

TU ZDRADĘ
MOŻNA PRZYPLACIĆ GŁOWĄ.

TANYA VALKO
ARABSKA
ZDRAJCZYNI

Prószyński i S-ka



TANYA VÁLKO

ARABSKA
ZDRAJCZYNI



Prószyński i S-ka

Copyright © Tanya Valko, 2022

Projekt okładki
Sylwia Turlejska
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce
© Sofia Zhuravetc/[Stock.Adobe.com](https://www.adobe.com/stock)

Redaktor prowadząca
Anna Derengowska

Redakcja
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8295-653-5

Warszawa 2022

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Kochanej Larisie,
teściówce, choć bardziej mamie,
za odwagę w walce z rakiem i ciągły optymizm

PRZEDMOWA

Drogi Czytelniku,

trzymasz w ręku powieść *Arabska zdrajczyni*, piętnastą część *Orientalnej sagi*, i zapewne myślisz, że nie masz czasu albo zamiaru czytać wszystkiego od początku, by na koniec dojść do tej właśnie pozycji. Wierz mi, nie musisz! Każdą część serii możesz czytać samodzielnie, bowiem stanowi ona zamkniętą całość.

Arabska zdrajczyni to opowieść o zdradzie, ale w zupełnie innym, bo orientalnym, wymiarze. To, co w krajach Zachodu nie jest nawet przewinieniem, na Bliskim Wschodzie jest grzechem, przestępstwem, zdradą, których popełnienie można przypłacić głową. Zdrada kraju, rodu, religii i tradycji bywa śmiertelnie niebezpieczna, o czym przekonuje się Warda Albasri, była kochanka męża Doroty, a obecnie jej lekarka prowadząca oraz przyjaciółka. Czy flirtując z czyimś mężem, nie stajemy się czasem zdrajczyniami kobiecego rodu, szczególnie gdy zdradzana żona jest śmiertelnie chora? Czy romansowanie w Arabii Saudyjskiej można uznać za sport ekstremalny, który grozi kalectwem lub nawet utratą życia? Czy zbrodnia honorowa popełniana na muzułmańskich kobietach jest honorowa? Powoduje odzyskanie godności osobistej ich ojca, męża i braci? Wydaje się to totalnym absurdem.

Akcja powieści toczy się w ortodoksyjnej Arabii Saudyjskiej, ogarniętym wojną domową i klęską humanitarną Jemenie, na terenie Izraela oraz Autonomii Palestyńskiej i w nieustannie bombardowanej Strefie Gazy.

Jak radzi sobie ze śmiertelną chorobą Dorota? Bardzo się zmieni czy pozostanie przebojową osobą? A może to już jej koniec? Czy doktor Warda, która usiłowała odbić chorej na raka pacjentce męża, ma wyrzuty sumienia? Czy ich przyjaźń w ogóle jest możliwa?

Czy Marysia Salimi będzie szczęśliwa ze swym nowym mężem, Izraelczykiem Jakubem Goldmanem? Czy nie zatęskni do poprzedniego życia i pierwszej wielkiej miłości, milionera Hamida Binladena, który obecnie jest mężem jej siostry Darii? Czy zdradę obecnego męża ze swoim eks nadal można nazwać cudzołóstwem?

Czy Daria Salimi nauczy się żyć w praworządnym świecie i bezwzględnie odda serce Hamidowi? Czy ten związek ma szansę powodzenia? A nuż zechce zwrócić starszej siostrze jej zgubę?

Co słyhać u wkraczającej w dorosłość Nadii Binladen? Uda jej się zachować niewinność i uczciwość czy zdradzi wpajane jej zasady i przekonania?

Kobiety z żydowskiego rodu Goldmanów są równie nieprzewidywalne co te z arabskiego klanu Salimich, także Jente, Abigail i Dalia ciągle będą w centrum zawirowań i drastycznych zmian.

Drogi miłośniku książek, który jeszcze nie znasz orientalnej sagi, jeśli zainteresuje Cię *Arabska zdrajczyni*, sięgnij po pierwszą powieść, od której wszystko się zaczęło – *Arabską żonę*. To ona ponad dekadę temu stała się bestsellerem na polskim rynku. Żebyś wiedział, o czym są moje książki i czego się spodziewać, pokrótce je opiszę.

Arabska żona to tragiczna historia miłosna Polki Doroty, która zakochuje się w Arabie i wyjeżdża z nim do kraju jego pochodzenia. Jej przygody i przejścia w Libii są wstrząsające i ukazują oprócz miłosnych perypetii obyczajowość, kulturę oraz religię muzułmanów.

Arabska córka to dalszy ciąg, ale też niezależna pozycja, gdzie głównymi bohaterkami są Marysia, córka Doroty i Ahmeda, oraz arabskie kobiety z rodu Salimich. Pół Polka, pół Libijka przebywa długą drogę z Libii, przez Ghanę i Jemen, by osiąść w Królestwie Arabii Saudyjskiej ze swym mężem, milionerem Hamidem Binladenem. Po raz pierwszy opisuję tu terroryzm i fundamentalizm islamski, a także ich tragiczne skutki.

Arabska krew to thriller polityczny z historią miłosną w tle, opowiadający o arabskiej wiośnie, która wybuchła w krajach arabskich w 2011 roku. Rewolucja i wojna zrujnowały Libię i ta pomimo upływu ponad dziesięciu lat do tej pory się nie podźwignęła. Ostrzegam: książka jest mocna i krwawa, fragmentami bardziej dla panów niż delikatnych pań.

Arabska księżniczka powstała na pożegnanie z Arabią Saudyjską, w której spędziłam długie pięć lat. Ukazuję w niej całą prawdę o tym najbardziej ortodoksyjnym na świecie kraju muzułmańskim, czasami przerysowaną, a czasem złagodzoną, na pewno nie kierując się żadnymi stereotypami. Na moich oczach dochodziło do zmian w Królestwie wahabitów, kobiety walczyły o niezależność i możliwość prowadzenia samochodów, poznałam polskie stypendystki oraz nauczycielki przyjeżdżające do pracy na saudyjskich uniwersytetach. To powieść doby przełomów, okrutna i optymistyczna zarazem.

Okruchy raj i *Miłość na Bali* to dwie powieści zaliczane do azjatyckiej sagi, która na nich się zakończyła. Jest to ciąg dalszy losów rodziny Salimich, ale znów po każdą pozycję można sięgnąć niezależnie. Przebywając sześć lat w Azji, poznałam ją jak zły szeląg i chciałam ukazać polskiemu czytelnikowi jej prawdziwe oblicze. Bynajmniej nie jest ono zawsze uśmiechnięte i łagodne, jak głoszą opinie. Z książek tych dowiesz się o bestialstwie radosnych mieszkańców archipelagu indonezyjskiego, szczególnie podczas antykomunistycznego upuszczenia krwi w 1965 roku, o biedzie, nędzy czy wręcz ubóstwie. Przeczytasz o bezwzględnych mordach i bezduszości ludzi, którym z ust nie schodzi uśmiech, ale też o filantropii i dobrych azjatyckich duszach, dlatego nie obawiaj się stronniczości. Staram się przekonać Cię, że jadąc na aktualnie mocno turystyczne rajskie Bali, należy być w najwyższym stopniu ostrożnym, gdyż nie wszystko jest tam takie, jak się wydaje.

Arabska kruczata, *Arabski mąż* i *Arabski syn* to kolejne thrillery polityczne, w których ujawnia się moje młodzińcze marzenie, by być poważnym i poważanym reporterem, najchętniej wojennym. W 2014 roku na terenie Syrii i Iraku powstał współczesny kalifat i pseudo-Państwo Islamskie. To właśnie w nich i dookoła nich toczy się akcja tych powieści. Moi bohaterowie wylądują w centrum walk, będą zamknięci w kalifackim więzieniu czy burdelu, będą świadkami okrutnych mordów czy wręcz ludobójstwa. Tutaj poznacie od podszewki życie w obozach dla uchodźców i tragiczną sytuację pokrzywdzonych przez wojnę ludzi. To wszystko ukraszają piękne córki Doroty – Daria, nieopatrznie zakochana w terroryście, oraz Marysia, która nie chce zostawić siostry na pastwę losu.

Arabski raj powstał na pamiątkę moich pierwszych wrażeń po powrocie do Polski po dwudziestu pięciu latach spędzonych w Afryce, na Półwyspie

Arabskim oraz w Azji. Nie powiem, ciężko było. Europę i Polskę ukazuję oczami prawie cudzoziemki Marysi Salimi, bo w tamtym czasie sama czułam się obco we własnym kraju. Na szczęście to już minęło.

Arabskiego księcia napisałam na początku pandemii, która spadła na nas wszystkich jak grom z jasnego nieba. W powieści tej powracam na Bliski Wschód, przynajmniej myślą, jeśli nie da się ciałem. Poznałam niejednego saudyjskiego księcia i księżniczkę, nieobce mi są warunki ich życia ani liczne historie krążące wokół dworu Ibn Sauda¹. W powieści tej wejdiesz ze mną do książęcych pałaców, zbliżysz się do wysoko urodzonych, poznasz ich rozterki i uczucia. Tu także przeczytasz historię czterech córek króla Abdullaha, która po dziś dzień jest otoczona nimbem tajemnicy. Ja puszczam wodze fantazji i przedstawiam mój wariant ich losów.

Arabska wendeta mówi o pragnieniu zemsty, które żre ciało i duszę i które nieraz jest silniejsze niż instynkt samozachowawczy czy zdrowy rozsądek. Wendeta jest nadal dokonywana w krajach Orientu i nie podlega zbyt surowej karze. Większość bohaterów tej powieści ma powód i chęci, by się za coś zemścić. Jeśli chcesz wiedzieć, jak wygląda biblijna i koraniczna sentencja „oko za oko, ząb za ząb” w arabskim wydaniu – sięgnij po tę książkę.

Arabska Żydówka to pierwsza część wydana w nowej szacie graficznej, jednak równie fascynującej jak poprzednia. Historia, którą opowiadam, też jest niezwykła. Wraz ze mną przeniesiesz się z Arabii Saudyjskiej do Polski, a zaraz potem do Izraela i Autonomii Palestyńskiej. Kimże jest tytułowa arabska Żydówka? Czyżbym chciała kogoś obrazić, używając takiego zestawienia słów? Na pewno nie to było moim zamiarem, chciałam tylko trochę pogrzebać w genealogii polskich i żydowskich rodzin, gdzie często miłość zwyciężała uprzedzenia. Tu znów krytycznie podeszłam do terroryzmu i stosowania przemocy, do grabieży i wywłaszczania, ale też do eksterminowania jednej nacji przez drugą. W tym całym izraelsko-palestyńskim bałaganie zrodzi się miłość, która nie zna granic. Czy przetrwa próbę czasu – dowiesz się już z następnej pozycji.

Arabska kochanka opowiada o miłości i tęsknocie, o ludziach dobrych i złych, a wszystko dzieje się w dobie ogólnoświatowej zarazy. Tak jak podczas wojny, tak i w pandemii ludzie nie przestają darzyć się uczuciem, przeciwnie – rzucają się w objęcia Amora dużo chętniej, bo być może to ich ostatnia godzina i ostatnia szansa, by przez chwilę byli szczęśliwi.

Pandemia COVID-19 w Izraelu i Arabii Saudyjskiej zdominuje tematykę tej – jakże wciąż aktualnej – powieści. Zobacz, jak można chorować w dobrobycie, ale też w upokarzającej nędzy. Czy polskie obostrzenia były surowe, czy raczej jak dziecięca igraszka w porównaniu z zakazami w Izraelu? Znowu dużo się dzieje, a powieść czyta się jednym tchem.

Kiedy przeczytasz już *Arabską zdrajczynię*, polecam Ci poprzednie, wyżej wymienione części. Nie obawiaj się, nawet 800-stronicową *Arabską księżniczkę* pochłoniesz w jedną noc. Od moich powieści nie da się oderwać, ale to dobre i kształcące uzależnienie.

1 Król Abdulaziz ibn Abdulrahman ibn Fajsal ibn Turki ibn Abdallah ibn Muhammad Al Saud (zwany Ibn Saud) – twórca współczesnej Arabii Saudyjskiej i jej król w latach 1932–1953.

PROLOG

Dorota, niegdyś nosząca nazwisko Salimi, później Nowicka, a już od lat Al-Rida, zmierza za drobną filipińską pielęgniarką prosto ku swemu przeznaczeniu. Przerażona ledwo dysza, zaciska dłonie i gryzie wargi, czując, że dzisiaj usłyszy wyrok.

Jadą na trzecie piętro, przechodzą do bocznego skrzydła szpitala Hammadi w Rijadzie i na krótką chwilę zatrzymują się przed dwuskrzydłowymi drzwiami. Oczom spanikowanej Doroty ukazuje się tabliczka z zatrważającym napisem: „Oddział onkologii kobiecej”. Drzwi otwierają się na magnetyczną kartę, a potem cicho zatrząskują.

Korytarz jest septyczny i nie ma na nim żywej duszy. Nie słychać żadnych dźwięków poza szumem pracującej na najwyższych obrotach klimatyzacji. Pacjentka otula się ciepłym kaszmirowym szalem, bo dreszcz przebiega jej po plecach, a po głowie tłucze się konkluzja, że jest tu zimno jak w prosektorium. Co chwilę nerwowo poprawia medyczną maseczkę, która od jej przyspieszonego oddechu jest już prawie mokra. Siostra mknie jak błyskawica, nie oglądając się za siebie. W połowie korytarza staje, wskazując wzrokiem na gabinet. Przy drzwiach znajduje się wywieszka, na której widnieje informacja: „Doktor nauk medycznych Warda Albasri. Chirurg. Specjalista onkolog”. *Warda?* Wspomnienie nieoczekiwanie przelatuje przez głowę Doroty. *Warda... Czy to ta Warda?* Nie ma jednak czasu na domysły, bo drzwi się otwierają i pacjentka zostaje przekazana lekarce. Filipinka zostawia jeszcze kartę rejestracyjną i cicho znika.

Za biurkiem, ze wzrokiem wbitym w ekran komputera, siedzi około czterdziestoletnia, zatem młodsza od pacjentki o jakieś dwadzieścia wiosen, Saudyjka, bardzo szykowna, piękna, postawna i zażywna. Nawet przez ubranie, które ma pod rozpiętym medycznym fartuchem, widać, że jej ciało jest zбите i sprężyste, wszystkiego ma pod dostatkiem, a jednocześnie niczego w nadmiarze. Jej makijaż ogranicza się do fluidu, różu i *kohlu*² na

powiekach. Przybyła zauważyła na jej pełnych, namiętych wargach krwistoczerwoną szminkę, kiedy lekarka ukradkiem zsuwa maskę, by wziąć parę łyków wody. Oprócz promiennej aury otacza ją welon mocnych orientalnych perfum. Tych samych, które tak długo utrzymywały się na *tobie*³ Aszrafa. *Co za paradoks!* – podsumowuje chora. *Co za perfidia losu!* – wzdycha. *Śmiać się czy płakać?* Zastanawia się przez chwilę, jednak zwycięża w niej szalona natura, więc uśmiecha się rozbawiona. *Kochanka mojego dobrodusznego i nad wyraz pocziwego męża będzie moim Charonem*⁴.

– *As-salamu alejkum*⁵. – Doktorka odrywa się od pracy, wstaje i podchodzi do swojej nowej pacjentki. – *Good morning*⁶, *ma'am*⁷. – Płynnie przechodzi na angielski, widząc, że ma przed sobą cudzoziemkę.

– *Good morning* – odpowiada Dorota, wbijając w nią wzrok i zapamiętując każdy szczegół urody rywalki.

– Proszę spocząć. – Medyczka wskazuje niewielki skórzany fotel przy małym stoliczku kawowym, jakby kobieta nie przybyła tu na badanie, tylko na ploteczki. – Zanim zajrzę do karty, zawsze sama przeprowadzam wywiad i stawiam wstępną diagnozę. Nie chcę się sugerować ani wynikami badań, ani czyjąś opinią.

– Świetnie – stwierdza zagadnięta, bo dzięki temu będzie miała więcej czasu, by poobserwować kochanicę mężusia. *W sumie jak odwalę, Aszrafowi przyda się kobieta*, konkluduje na zimno. *A ta jak na gust arabski jest idealna*. – Zaczynamy zatem. Nie mam żadnych tajemnic – pokpiwa, mając przewagę, bo ona doskonale zna sekret Saudyjki.

– Spokojnie. To nie piekarnia – sympatycznie chichra się Warda. – Najpierw proszę mi powiedzieć, czego się pani napije? Wody, herbaty czy kawy?

– Och, dziękuję. Wystarczy szklaneczka zimnej wody.

– Bez przesady. Aromatyczna kawusia z ekspresu zapewni pani chwilę relaksu. Proszę się rozluźnić. Wszystko będzie dobrze – wygłasza slogany lekarka. – W końcu jest pani w moich rękach, a rękę, jeśli idzie o leczenie, mam akurat dobrą. Cała reszta za to do bani – wyznaje nieoczekiwanie. Dzwoni do dyżurki pielęgniarek i zamawia napoje.

Żeby tylko jej nie polubiła, ostrzega samą siebie Polka. *A zdaje się, że jej nie da się nie lubić. Ależ wpadłam!*

Wywiad medyczny i luźne pogaduszki trwają dobre piętnaście minut. Specjalistka skrupulatnie wszystko notuje, trzymając na kolanie tablet. Kiedy dopijają swoją małą czarną, zaprasza Dorotę na kozetkę. Sama podchodzi do biurka i w końcu otwiera teczkę z danymi pacjentki.

– Dora al-Rida? – pyta przez ściśnięte gardło Warda. – Jest pani blond Saudyjka? – Czuje, jak miękną jej kolana, a na czole wykwita perlisty pot.

– Nie jestem Arabką, co widać. – Dorota z dużą satysfakcją obserwuje panikę malującą się w pięknych czarnych oczach Wardy. – Jestem doktorową Al-Rida. Mojego męża, Aszrafa, lekarza i ministra zdrowia, już zdążyła pani poznać, nieprawdaż? Mniemam, że dość dogłębnie – sadystycznie cedzi zdradzona żona.

– Tak... – Lekarka nie wie, co ze sobą począć: wiać czy paść tu trupem, więc tylko stoi niezdecydowana z opuszczonymi wzdłuż ciała rękami. Zalewają ją wyrzuty sumienia. Jak mogła? Jakże zgrzeszyła, kierując się obrzydliwą cielesną żądzą! Chciała odebrać męża chorej na raka kobiecie! Jakże jest podła! – To ja... – Wardzie łyzy wiszą na czubku nosa i trzęsie się broda. Że też muszą się jej przydarzać same najgorsze, wręcz paradoksalne sytuacje.

– Niechże pani da spokój. – Najśmieszniejsze z tego wszystkiego, że Dorocie jej żal i chciałyby ją nawet jakoś pocieszyć. – Warda! Przebadaj mnie w końcu i wdrażaj terapię, żebym nie oskarżyła cię o celowe wyprawienie mnie na tamten świat – decyduje z ironią.

– Pani Doro...

– Mów mi Dorota.

– Mów mi Warda. – Głośno przełyka ślinę grzesznica. – I... przepraszam.

2 *Kohl* (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę.

3 *Toba (thoba)* (arab.) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinanej na guziki.

4 Charon – w mitologii greckiej bóg umierających i konających, przewoźnik dusz przez rzekę Styks; w mitologii etruskiej demon śmierci.

5 *As-salamu alejkum* (arab.) – Pokój z tobą, dzień dobry, witaj. Odpowiedź: *Wa alejkum as-salam* – Z tobą także (pokój).

6 *Good morning* (ang.) – Dzień dobry.

7 *Ma'am* (ang.) – skrót od *madame*; pani.

KOBIETY Z RODU SALIMICH

DOROTA

Dorota wchodzi do swej ukochanej willi na kampusie medycznym Szpitala Gwardii Narodowej w Rijadzie. Jest jak zombie, jak lunatyk lub duch. Zupełnie nie czuje, że się przemieszcza, nie dociera do niej ni upał zalewający stolicę Królestwa Arabii Saudyjskiej, ni chłód pomieszczeń, gdzie klimatyzacja pracuje dzień i noc na pełnych obrotach.

Dom jest spokojny i praktycznie pusty. Z wyjątkiem służby i dwóch starych mieszkańców, to znaczy niej i jej wiecznie zajętego męża Aszrafa, nie ma tu innych lokatorów. Teraz Polka z rozrzewnieniem wspomina czasy, na które tak narzekała. Czasy, gdy jeszcze mieszkali tu Adil i Nadia, dzieci pierworodnej Marysi i jej eksmęża Hamida Binladena. W domu była też wtedy ochroniarka tychże nastolatków, góralka Isra, oraz wnuczuś Ahmed, syn Darii, niepokornej córki, która od zawsze pakuje się w najgorsze tarapaty, i jej pierwszego męża, terrorysty, zmarłego na covid Jasema Alzaniego. Zakwaterowała się tu też na krótko inna żona dżihadysty, Czadyjka Eve wraz ze swoją czarującą córunią Julką. Na koniec przyszywana babka opiekowała się też niemowlakiem Jusufem, dzieckiem swego ulubionego zięcia Hamida i jego zmarłej na koronawirusa żony Salmy. Często odwiedzały ją Daria i Marysia, które mieszkały na tym samym osiedlu, a teraz każda z nich poszła własną drogą. Dlatego aktualnie nieoczekiwana samotnica w dwójnasób odczuwa pustkę bijącą z każdego kąta. Cisza wręcz dzwoni jej w uszach.

– Zrobić *ma'am* herbatę? – Jak spod ziemi wyrasta przed seniorką jej wierna gosposia. – Przynieść coś zimnego? Saudyjskiego szampana⁸? – proponuje dalej, nie doczekując się odzewu.

– Tak... Tak... – Dorota jakby wybudzała się ze snu. – Herbatę proszę.

– Zieloną, czarną, karkade⁹? – indaguje służąca, chcąc dogodzić swojej pani, i jednocześnie lustruje ją z niepokojem.

– Karkade poproszę. Ma działanie prozdrowotne.

Polka ściąga abaję¹⁰ i rozpoczyna wędrówkę po pokojach. Patrzy tępym wzrokiem na zaniedbany ogród zimowy męża, doktora Aszrafa al-Ridy. Niegdyś jego chluba i duma, w tych pandemicznych czasach jest całkiem zachwaszczony i w znacznej części uschnięty, do czego przyczyniły się brak czasu i bawiące się w nim dzieci. Dorota przechodzi przez pusty salon i mija gabinet męża, lecz nawet nie dotyka klamki. Kieruje swe kroki na piętro. Znajdują się tam trzy sypialnie – dwie służą za pokoje gościnne, a jedna należy do pani i pana domu.

Wchodzi do środka. Żaluzje są do połowy opuszczone, bo przez bijący od słońca światło można by się tu upiec. Grube haftowane zasłony wiszą zgrabnie upięte po bokach, gdyż dość światła zabierają już firany richelieu. Ażurowe lampki nocne palą się notorycznie, rzucając przyjemną ciepłą poświatę na wytapetowane ściany. Dorota pada na wielkie, kolonialne małżeńskie łóżko z baldachimem i wbija wzrok w stropy w kolorze écu. Jakże to wyposażenie jej się niegdyś podobało, jak starannie dobierała meble, dekoracje i najdrobniejsze szczegóły do ich szczęśliwego małżeńskiego gniazdka. Od jakiegoś czasu jednak jej związek z Aszrafem chwieje się w posadach, a szczęście całkiem z niego uleciało. *Wszystko przez tę cholerną pandemię*, konkluduje Dorota. *Wszystko przez tę Wardę*.

Po raz pierwszy od wyjścia z gabinetu dochodzi do niej wydzwięk wydanej przez lekarzkę diagnozy.

– Muszę ci powiedzieć, że to na dziewięćdziesiąt dziewięć procent rak zapalny sutka – ogłosiła Saudyjka spokojnym, ciepłym głosem. – Wszystkie symptomy o tym świadczą. Są tak charakterystyczne dla tego nowotworu, że nie może być pomyłki. – Medyczka patrzyła na pacjentkę z niekłamanym współczuciem. – Na podstawie szczegółowych badań określimy klasyfikację TNM, ale ten bezguzowy typ powszechnie uznaje się za czwarty stopień zaawansowania. W takiej sytuacji rokowania na ogół nie są pomyślne, ale... – Po usłyszeniu tych hiobowych wieści Dorota się wyłączyła. Nie chciała nic więcej wiedzieć. – W Arabii Saudyjskiej leczenie mamy na najwyższym poziomie – doszło do niej jak przez mgłę. – Niekiedy po chemioterapii pacjentom nawet nie wypadają włosy – pocieszała Warda, tak jakby włosy były w tym wszystkim najważniejsze.

Kiedy to wszystko się stało? Kiedy ta paskudna, śmiertelna choroba się w niej rozpanoszyła? Zrobiła to całkiem niezauważalnie i niepostrzeżenie. Dorota nie miała czasu zadbać o siebie, zainteresować się własnym

zdrowiem i ciałem. Bo kto by wlepił gały w stare i obwisłe cycki, kiedy dookoła dzieci biegały, broiły, krzyczały i płakały, a Marysia ciągle była na pograniczu załamania nerwowego. Z Darią też nie było wiadomo, jak potoczą się jej dalsze losy. W najgorszym scenariuszu podejrzana o współudział w zabiciu księcia Anwara al-Sauda, jej męża i ojca jej nienarodzonego syna, mogła nawet otrzymać najwyższy wymiar kary. Jak tu było rozczulać się nad sobą i obserwować skórę czy sutki? Musiałaby być jakaś głupia. Jednak pewien człowiek mógł się nią zainteresować, a wręcz powinien był – jej do tej pory nie tylko dobry, czuły, romantyczny, ale też namiętny mąż. Mąż, który ją zdradził! Tego jest teraz całkiem pewna, bo reakcja Wardy nie pozostawia wątpliwości.

Dorota słyszy jakiś ruch na dole. Nie chce jej się wstać. Cięży jej głowa, a ciało, jakby obce, jest niczym wór wypełniony kamieniami. Dochodzą do niej ciche kroki na schodach, potem delikatne pukanie, aż w końcu drzwi sypialni się uchylają. Kobieta z trudem otwiera zapuchnięte od płaczu swe nadal piękne błękitne oczy.

– Kochanie... – Twarz Aszrafa wykrzywia się w niepewnym uśmiechu, gdy mężczyzna podchodzi bliżej łóżka. – Co tam słyszać? Śpisz za dnia? Emmi mówiła, że chciałaś herbatkę, a potem zniknęłaś. Bała się ciebie budzić.

– Co ty bzdurzysz?! – Dorota odtrąca jego szczupłą, wymuskaną dłoń, którą do niej wyciąga. – Powtarzasz kłamstwa jakiejś leniwej azjatyckiej kurwy!

Spolegliwy mężczyzna nie obraża się na jej podniesiony głos, przeklinanie ani fochy.

– Ponoć wróciłaś z miasta cztery godziny temu. Nie wychodzisz stąd, więc musiałaś się zdrzemnąć. To dobrze.

Czyżby Warda do niego zadzwoniła? Czyżby mu powiedziała? – dywaguje. Co za ścierwo!

– Chcesz o czymś ze mną porozmawiać? – pyta Aszraf, lustrując żonę z niepokojem. – Tęsknisz za dziećmi? Za nimi wszystkimi? Ja to rozumiem...

Więc jednak nie, stwierdza chora. Zostało w tej babie deko przyzwoitości i medycznych zasad. Pod wpływem dzisiejszych wieści Dorota ma szalone wahania nastroju. Pewnie to wszystko mnie nie dotyczy. Może jedynie mi się przyśniło? Przecież ja jestem silna i zdrowa. Zdrowa jak koń!

– Czekaj na mnie na dole – decyduje. – Zaraz zejść na obiad, tylko wezmę szybki prysznic.

– Nie spiesz się. Otworzę jakieś dobre wino. Masz ochotę?

Czyż ten mężczyzna nie jest uroczy? – przemyka Polce przez myśl i po raz kolejny postanawia darować mu jego zdradę. *Co będzie, to będzie, ale teraz na pewno nie należy zalewać się żółcią.*

Zrywa się z posłania jak młódka i pełna nowej nadziei biegnie do wielkiego luksusowego pokoju kąpielowego z wanną, prysznicem z deszczownicą, ubikacją i bidetem za ażurowym parawanem oraz dwiema umywalkami. Podłogi i ściany pokrywa granatowy indyjski marmur, który kiedyś przykryła perskimi dywanikami, chcąc, by to miejsce także było przytulne. Szybko targa z siebie przepoconą bluzkę, ściąga stanik i bacznie obserwuje swój biust. Skóra na prawej piersi jest miejscami ewidentnie zgrubiała, ciemnopomarańczowa, z małymi dołkami. Wygląda jak skórka pomarańczy, zaś wokół sutka nosi ślady zaognienia. Pierś jest obrzęknięta, tkliwa i jakby cięższa. Nie wiadomo, kiedy powiększył się sutek, a brodawka została jakby wciągnięta do środka. Najgorsze jednak jest czerwone znamię wielkości pięciozłotówki. Swędzi jak alergiczna zmiana, ale według medycyki ponoć nie świadczy o alergii. Dorota odczuwa gorąc w piersi, zarumieniona skóra ją piecze. Uciska opuszkami palców węzły chłonne pod pachami – są jak napompowane.

– Jednak to nie sen... – szepcze drżącym głosem. – To moja najnowsza rzeczywistość.

– Jak minął ci dzień? – pyta Aszraf po sutej kolacji, przepijanej znakomitym francuskim winem, którą spożywają jak za dawnych dobrych czasów tylko we dwoje. – Co robiłaś? Wychodziłaś z domu, prawda?

Czy on mnie podpuszcza, czy naprawdę o niczym nie wie? – zastanawia się Dorota. Od jakiegoś czasu stała się wobec męża podejrzliwa, ale jakżeby mogło być inaczej, skoro odkryła jego zdradę. I tak czuje się podle, że od niego nie odeszła, ale przełknęła tę żabę i udaje, że nic się nie stało.

– Byłam w szpitalu Hammadi.

– O, nic nie mówiłaś! – szczerze dziwi się mąż. – Planowałaś tę wizytę? Źle się czujesz? – Wychodzi z niego natura medyka. – Co ci dolega, kochanie?

– Teraz, kiedy mam wolne, a wręcz aż za dużo wolnego czasu, wybrałam się na przegląd techniczny – żartuje, choć wcale jej nie do śmiechu. – Wykonałam rutynowe badania krwi, cytologię, USG...

– To cudownie, że jesteś taka rozsądna! – szczerze cieszy się chłopina, a ona jest już w stu procentach przekonana, że doktor Warda nie puściła pary z ust. – Wyniki na pewno będą niedługo. Ale czujesz się dobrze, prawda?

– Wykonano USG piersi, a ginekolożka dokładnie je obejrzała.

– No i? Ja się na tym nie znam. Mam inną specjalizację.

– Nie znasz się na cyckach? – atakuje podniesionym głosem. – Czy raczej moich nie miałaś ochoty oglądać od bardzo długiego czasu? Miałaś młodsze balony na podorędziu!

– Dora, proszę cię...

Aszraf zdaje sobie sprawę, że to Dorota pchnęła Marysię do śledzenia go i wyciągnięcia z łapsk saudyjskiej modliszki. Gdyby nie żona i jej podejrzenia, pasierbica nie pojawiłaby się w jego nowym niezamieszkanym domu i nie przyłapała go in flagranti¹¹ z gorącą Wardą. Jest jej za to ogromnie wdzięczny, bo kocha swoją żonę jak żadną inną kobietę na świecie, a gorącej arabskiej hurysie¹² zwyczajnie, jak to głupi chłop, nie mógł się oprzeć. Łudził się, że sprawa jest zamknięta i jego grzech przyschnie, a tu znów pojawiają się zarzuty i oskarżenia. Nie wie jeszcze o najgorszym...

– Trafiłam w Hammadim na świetną lekarkę. Pani onkolog. Dusza człowiek, miła, urocza i pełna empatii – wypała w końcu zjadliwa połowica.

– Kto to taki? – Facet już ma duszę na ramieniu.

– Doktor Warda Albasri.

Zapada niezręczna cisza, a na policzkach podstarzałego mężczyzny wykwitają bordowe rumieńce. Żyła na skroni gwałtownie zaczyna mu pulsować, mięsień w policzku kurczy się raz za razem. Do tego szumi mu w głowie.

– Czemu byłaś u onkologa? Masz jakieś podejrzenia? – Zrywa się od stołu, podchodzi do barku i nalewa sobie prawie pełną szklanicę whisky. – Mów w końcu do rzeczy!

– Śmiesz na mnie drzeć ryja? Ty?! Jakbyś obmacywał mnie, a nie ją, to zauważyłbyś raka zapalnego sutka, bo nie sposób go nie zauważyć!

Chora raptownie zrzuca z siebie koszulkę, rozpina stanik i świeci gołym biustem.

Mąż przybliżył się do niej, trzęsącą ręką poprawia okulary na nosie i wlepia wzrok w rozognioną pierś.

– Znajdę ci najlepszego lekarza – mówi słabym głosem, ściągając z rozpaczy usta. – Mamy w Saudii od groma najwyższej rangi specjalistów.

– Ja już mam lekarzkę. I jestem z niej bardzo zadowolona. Na dokładkę to prawie rodzina.

– Dora, miej litość – prosi Aszraf, składając ręce jak do modlitwy. – Jeśli nie nade mną, to nad sobą.

– Ty od dawna nie masz nade mną litości, a miłość już wieki temu wyparowała z twojego twardego wahabickiego¹³ serca. Warda będzie moją lekarką prowadzącą.

– Ale...

– Taką podjęłam decyzję! A ty, z łaski swojej, nie przeszkadzaj mi z godnością przejść przez to gówno lub umrzeć.

8 Saudyjski szampan – sok jabłkowy z gazowaną wodą, sokiem z limonki, pokrojonymi w cząstki pomarańczami i jabłkami oraz liśćmi świeżej mięty.

9 Karkade – herbata z malwy sudańskiej, czyli hibiskusa, parzona ze szkarłatnych lub ciemnopurpurowych wysuszonych kielichów kwiatu. Jest spożywana na ciepło i na zimno, ma cierpki, żurawinowy smak. Popularna w Afryce Północnej, ale także w większości krajów arabskich.

10 *Abaja* (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w czarnym kolorze.

11 *In flagranti* (łac.) – na gorącym uczynku; podczas aktu seksualnego.

12 Hurysa (arab.) – wiecznie młoda i piękna dziewczica w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna.

13 *Wahabita* (arab.) – wyznawca wahabizmu, ultrakonserwatywnego islamskiego ruchu religijnego i politycznego. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie. Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej.

MARYSIA

Marysia Salimi po licznych zawirowaniach w swym życiu oraz ostatecznym rozstaniu z długoletnim partnerem Hamidem Binladenem w końcu staje na nogi. Dzieci są prawie dorosłe – Nadia pełnoletnia i niezależna, Adil samodzielny – więc w końcu może pomyśleć o sobie i swoim szczęściu. Zrzędzeniem losu, będąc w Izraelu, poznała Jakuba Goldmana, który uchodził za Żyda o polskich korzeniach, ale niespodziewanie – nawet dla siebie samego – okazał się Palestyńczykiem, co jego rodzina trzymała w głębokiej tajemnicy. Aktualnie tenże mężczyzna zajmuje miejsce w sercu kobiety o polskich, libijskich i żydowskich korzeniach.

Ich droga ku sobie nie była prosta, bo pomimo ogromnego uczucia Marysia porzuciła Kubę i uciekła z Izraela, powodując kolejne perturbacje, gdyż obawiała się, że Izraelczyk jest jej bliskim krewnym, przyrodnim bratem jej mamy. Więc ucieszyła się, kiedy dotarła do niej wiadomość o jego arabskim pochodzeniu. Zbiegiem okoliczności podczas pandemii koronawirusa, zamknięcia granic oraz lockdownu¹⁴ udało im się połączyć i razem wyjechali z Królestwa Arabii Saudyjskiej. Ostatecznie wylądowali na Cyprze, ulubionej wyspie wakacyjnej Izraelczyków, bo do Tel Awiwu mają stamtąd bliźutko i mogą się dostać nawet wycieczkowym statkiem. Kochankowie postanawiają zalegalizować swój związek, bo inaczej Marysia nie będzie miała prawa wjechać do Izraela. Wszystko to przez epidemię i drakońskie obostrzenia, które co rusz są wprowadzane w Ziemi Świętej.

Po przyjeździe na Cypr udają się do polskiej ambasady w Nikozji, gdzie Maria Salimi, mająca libijski, saudyjski, ale też polski paszport, zwraca się do konsula z prośbą o uzyskanie dla niej zaświadczenia o mocy prawnej do zawarcia przez nią małżeństwa. Ponoć dość długo trzeba na nie czekać, bo jest przysyłane z Polski, ale narzeczeni mają czas. Wybranka z dumą nosi

swój pierścionek zaręczynowy, który należał do babki Jakuba Sary, a potem do jego matki Zohar. Jest to drogocenna, stara precjoza. Marzy się jej, by dołączyć do niego obrączkę. Kiedy tylko sytuacja na świecie trochę się unormuje i pandemia przestanie ich ograniczać, wezmą ślub, na który zaproszą całą polsko-arabsko-żydowską rodzinę. Niestety, na razie się na to nie zanoszą, więc muszą uzbroić się w cierpliwość.

W życiu Marysi nic nie jest proste ani szablonowe, zawsze wydarza się coś nieprzewidywanego. Pewnego ciepłego i urokliwego wieczoru dzwoni do niej przez aplikację WhatsApp ukochana pierworodna Nadia.

– Mamuś, jesteś w Izraelu, prawda?

– A co, kotku? Chyba z tego twojego stażu nic nie będzie?

Nadia Binladen przed podjęciem studiów na West Point zdecydowała się na odbycie praktyk w Mosadzie lub Szin Bet¹⁵. W izraelskiej agencji wywiadowczej dyrektorem jest wuj jej chłopaka, Saszy Cohena, amerykańskiego Żyda polskiego pochodzenia, z którym wiąże plany na przyszłość, a w biurze bezpieczeństwa wewnętrznego działa przyrodnia siostra babci Doroty, Jente Goldman. Dziewczyna i jej partner mają wyjątkowo mocne papiery i dlatego zdecydowali się na niełatwe, ale jakże ciekawe praktyki w *Erec Jisrael*¹⁶.

– Ziemia Obiecana dalej jest zamknięta na głucho – skarży się Marysia, bo sama też chciałaby wylądować w kraju, który ją zauroczył, ale ani słowem nie wspomina, że ciągle jest na Cyprze. – Nie wpuszczają nikogo obcego, tylko swoich obywateli i stałych rezydentów. Mają w nosie turystów czy studentów. Jeden Jehowa wie, kiedy się otworzą.

– Udało nam się załatwić zgody na wjazd – przerywa wywód matki niecierpliwa Nadia.

– Jakim cudem? To niemożliwe!

– Cuda w Izraelu zdarzają się od tysiącleci! – Chichra jak typowy podłotek. – Podczas praktyk moim i Saszy opiekunem prowadzącym ma być pułkownik Jente Goldman. Znasz tę panią?

– Och, ta Jente! Dzięki niej ponownie zesłaliśmy się z Kubą. Uwielbiam ją, choć czasami jest oschła i niedostępna. Typowa *sabra*¹⁷.

– Już ją lubię – oświadcza impulsywna młódka. – To co, odbierzecie nas z lotniska?

– Kiedy? Za tydzień–dwa...

– Mamuś, nie denerwuj mnie! Przylatujemy w sobotę.

– Którą sobotę? – pyta przerażona Marysia, a gula rośnie jej w gardle.

– Jak to którą? Za trzy dni! Przecież mamy odbyć tam staż, a studia zaczynają się jesienią. Czy ty czasami myślisz, mamó? – Nadia jak zwykle nie przebiera w słowach.

– Za trzy dni...

– Jak nie dacie rady, bo jesteście tak straszliwie zajęci sobą, to nie ma sprawy. – Zaraz się obraża.

– Kochanie, co ty gadasz! Podaj tylko numer lotu i godzinę i wyglądamy nas na lotnisku Ben Guriona w Tel Awiwie.

– Na pewno?

– Na mur-beton, córuniu.

– To do zobaczenia, mamuś!

Marysia nie wie, co ze sobą począć. Jej córeczka liczy na nią, a ona, jak zawsze, ją zawiedzie? Nie, nie tym razem! Aktualnie zarówno ona zaczyna nowe życie, jak i jej pierworodna. Wszystko ma się zmienić. Już nigdy nie pozwoli sobie na to, jak z dekadę temu za pacholeństwa Nadii i Adila, kiedy razem z Hamidem, nie oglądając się za siebie i nie myśląc o swych szkrabach, pojechali do ogarniętej wojną Syrii, do współczesnego kalifatu i pseudo-Państwa Islamskiego, by ratować jej siostrę Darię. Obecnie w końcu postanawia stać za swoimi pociechami murem i być ich niezawodnym wsparciem. Lecz jak ma tego dokonać? Pewnych rzeczy się nie przeskoczy. Nad wyraz impulsywna kobieta od razu popada w panikę.

– Kuba! Kuba! – drze się do wybranka swojego serca, wybiegając z sypialni i szukając go w obszernym apartamencie. – Co myśmy narobili?!

– Co takiego, kochanie? – Rozleniwiony, relaksujący się na tarasie mężczyzna jest nad wyraz spokojnym człowiekiem i jak do tej pory radzi sobie znakomicie z humorami narzeczonej.

– Trzeba było od razu brać ślub, jak tylko dostaliśmy zaświadczenie z Polski!

– Czemu nagle tak ci pilno? Chciałaś być podczas ceremonii otoczona wianuszkami krewniaczek, a na razie pandemia to uniemożliwia.

– Mimo wszystko Nadia i Sasza przylecą do Izraela na ten swój staż.

– To świetnie! – szczerze cieszy się Kuba. – Kiedy?

– Za trzy dni! W najbliższą sobotę – wypala jednym tchem Marysia, prawie wyrywając sobie włosy z głowy.

– To już trochę gorzej. Ale damy radę. Włóż na siebie coś bardziej nobliwego i idziemy.

– Dokąd?

– Do urzędu, moja ty kochana furiatko. – Mężczyzna przyciąga ją i siarczyście całuje. – Nie twierdzę, że już dziś wciśniemy się przed oblicze kierownika urzędu stanu cywilnego, ale trzeba zacząć działać.

– Sądzisz, że to realne? Że zdążymy? Na pewno są terminy...

– Posmarujemy komu trzeba. W krajach arabskich to działa, w Izraelu i Polsce też, to sprawdzimy, jak jest z korupcją na Cyprze.

Ten mężczyzna jak nikt inny potrafi Marysię wyciszyć, poskromić i tchnąć w nią wiarę. Jakże jest szczęśliwa, że spotkała go na swojej drodze. Z nim wszystko wydaje się proste i możliwe, a jeśli nawet coś się komplikuje, to jego rozbijający uśmiech rekompensuje wszelkie niepowodzenia.

Zanim wychodzą na miasto, oddają się miłości, konsumują swój związek po raz kolejny, i znów się przekonują, że są dla siebie stworzeni.

– Cieszę się, że ostatecznie przyspieszamy ślub – wyznaje narzeczona, pociągając powieki *kohlem* i szykując się do wyjścia. – Bez sensu było to wypatrywanie końca pandemii. Moglibyśmy tak czekać na święty nigdy.

– Nic się nie bój. – Jakub dosłownie nie może się od niej odkleić i znów czule ją tuli, całuje w kark i zagląda w jej oczy o kształcie migdała. – Jutro weźmiemy ślub, a pojutrze wylądujemy w Tel Awiwie.

– Już bardzo się stęskniłam za moją Ziemią Obiecaną. Wierz mi.

Nawet przy najszczęśliwszych chęciach załatwienie nie tyle imprezy weselnej, którą narzeczeni postanawiają zorganizować później, ile wciśnięcie się na pięć minut, by podpisać akt małżeństwa, graniczy z cudem. Jakubowi nie udaje się ani przekupić pracownicy administracji, ani dotrzeć do kierownika urzędu. Kiedy wściekli i załamani siedzą na korytarzu, widzą roześmianą młodą parę. Z urody on prezentuje cechy stuprocentowego Żyda, a ona blond Słowianki. Idą pod rękę, szepcząc i mizdrząc się do siebie. Nagle Kuba wpada na szalony pomysł. Rzuca się za nimi biegiem, łapiąc ich dosłownie w wyjściu.

– *Szalom alejchem*¹⁸ – zagaduje z uprzejmym uśmiechem.

– *Alejchem szalom* – odpowiadają zgodnie, ze zdziwieniem patrząc na nieznanego.

– Na kiedy macie termin? – pyta bezpardonowo Goldman.

– Na sobotę rano. – Mężczyzna ściąga brwi, bo co tego obcego gościa to obchodzi, ale ostatecznie informuje: – Fuksem udało nam się wskoczyć na listę, choć teraz są dzikie tłumy. Wszystko przez to, że aktualnie nasze dziewczyny nie mogą nas bezproblemowo odwiedzać, przylatując na wizie turystycznej. Wiz turystycznych władze nie wydają aż do odwołania. Aktualnie Izrael jest tylko dla Izraelczyków i ich małżonków lub stałych rezydentów.

– Doskonale o tym wiem.

– No i? – Zagadnięty spogląda na Marysię, która smutna siedzi na ławce.

– Arabkę chcesz do Ziemi Obiecanej sprowadzić? – Jest szczerze oburzony.

– Co to, mało ich mamy u siebie? Mało z nimi problemu?

Nie bacząc na to, że Izraelczyk staje się niegrzeczny i obraża mu narzeczoną, Kuba postanawia zachować spokój. Mówi zatem cicho, acz dosadnie:

– Nie jest czystej krwi Arabką. To Polka, tylko trochę opalona – usiłuje żartować w aktualnie coraz modniejszym, ksenofobicznym stylu. – *Polanim*¹⁹.

Słowiańska narzeczona, która niewiele rozumie z hebrajskiej konwersacji, to słowo akurat wyłapuje.

– Co? Polka?! – Jest mocno zbulwersowana. – Wykluczone! Taka ściema to nie do nas. I raczej do nikogo w twojej ojczyźnie.

– Cóż... – Kuba czuje, że za chwilę wywoła tu burdę, objając gęby i jednemu, i drugiemu rasiście, więc woli odejść i odpuścić sobie realizację w sumie głupiego pomysłu.

– Hej! Jak masz na imię? – Dziewoja ryczy na cały korytarz. – Hej ty, Arabko!

– Maria. Rodzina nazywa mnie Marysią – odpowiada z czystym polskim akcentem zagadnięta. – A o co chodzi?

– No ja pierniczę! – Prostaczka zaciekawia się nietypowym zjawiskiem i zawraca, by poznać szczegóły. – Niemożliwe!

– Możliwe. Moja mama, błękitnooka blondyna, a także ja urodziłyśmy się w Swarzędzu, zaś ojca miałam Libijczyka z Trypolisu. To po saharyjskich beduińskich przodkach odziedziczyłam geny i urodę.

– Fantastycznie! – Fanka romantycznych seriali jest zachwycona miłosną historią. – I co, też bierzecie ślub? – indaguje już po przyjacielsku.

– Termin wyznaczyli nam za dziesięć dni, a my koniecznie, ale to koniecznie musimy dostać się do Izraela najpóźniej w tę sobotę.

– To macie przechlapane – pointuje Polka. – A co was tam tak ciągnie? Przecież na Cyprze jest super. U nas problem stanowi Josi, który pracuje w rodzinnej firmie i ma obowiązek stawić się w robocie, ale ja osobiście mogłabym tu zamieszkać. Dobrze, że przynajmniej dwa tygodnie spędzimy w tym raju.

– Gdzie się zatrzymaliście?

– Wynajęliśmy pokój przy rodzinie. Jesteśmy na dorobku.

Teraz Marysia ma podobny koncept co wcześniej Kuba, ale znacznie bardziej rozbudowany.

– Chcielibyście tu posiedzieć w pięciogwiazdkowym hotelu nad morzem z pakietem all-inclusive? – sonduje z nadzieją w sercu.

– Pewnie, że tak!

– A chcecie dostać na start dwa tysiące dolarów? – kontynuuje, wyciągając z torebki uprzednio przygotowaną kopertę.

– Och! Byłoby wspaniale! – Dziewczyna aż klaszcze w ręce.

– Co mamy wam dać w zamian? – Jej partner twardo stąpa po ziemi i wie, że nie ma nic za darmo.

– Wasz termin ślubu. Zamieńmy się.

Młodzi długo się nie zastanawiają, a Marysia oddycha z ulgą. Ma tylko nadzieję, że wylądują z Kubą przynajmniej pięć minut przed Nadią i Saszą.

Pomimo pandemii COVID-19 i zamknięcia Izraela na świat lotnisko Ben Guriona w Tel Awiwie wcale nie jest opustoszałe. W większości zaszczepieni Izraelczycy jakoś wyrrywają się za granicę – czy to na potajemne wakacje, czy to do niby-umierającej rodziny, czy w sprawach biznesowych lub medycznych, a potem wracają do domu. Jednak by wrócić do Ziemi Obiecanej, trzeba przejść istną drogę przez mękę.

Marysia z niepokoju chce oszaleć, bo nie dość, że prawie uciekł im samolot, to przez cały krótki lot gryzie się tym, że córka wylądowała wcześniej i daremnie będzie jej szukać. Nadia znów przyłapie ją na kłamstwie czy niesłowności. Na zaistniałą sytuację nic się nie poradzi, ale

kobieta ma nerwy napięte jak postronki. Kiedy lądują, przepycha się do przodu, biegnie po ruchomych schodach, a na koniec ustawia się w długiej kolejce do odprawy paszportowej, wciąż pamiętając, jakie miała przeprawy i jak skrupulatnie sprawdzali ją celnicy, kiedy wylądowała tu po raz pierwszy. Potraktowali ją jak potencjalną terrorystkę o dziwo z polskim paszportem. A wtedy jeszcze nie było pandemii! Czy teraz w ogóle wpuszczą ją do *Erec Jisrael*? Czy ich aktu ślubu nie trzeba było gdzieś zgłosić, zarejestrować? Co będzie? Co to będzie?!

– Ty patrz! – Młoda żonka wbija Jakubowi paznokcie w ramię i pokazuje palcem przejście specjalne dla służb, pasażerów VIP²⁰, dyplomatów i obsługi. – Czy to nie... Jente! – wydziera się na całą halę, zwracając na siebie niepotrzebną uwagę.

Kubie serce ze strachu staje, gdyż Marysia rzeczywiście sprawia wrażenie Arabki, a Palestyńczycy nie mają prawa korzystać z tego lotniska. Muszą latać przez kraje ościenne, Jordanię czy Egipt, a do Autonomii dostawać się drogą lądową. Jeśli trafi się tu jakiś izraelski służbista i nadgorliwiec, a na dokładkę doświadczony przez los i dotknięty przez intifadę²¹, to gotów pół Polkę, pół Arabkę nawet zastrzelić, obawiając się, że planuje jakiś zamach terrorystyczny.

– Jente! – Bezprecedensowa chojraczka nie odpuszcza.

Łapiąc kontakt wzrokowy z pułkownik Goldman, uśmiecha się do niej promiennie i rusza przed siebie. Zgięta w pół, przechodzi na skróty pod pasami wyznaczającymi kręty korytarz, którym wolno się poruszać przyjezdnym. Dookoła niej odzywają się pojedyncze oburzone głosy. Po pokonaniu połowy drogi Marysia prostuje się między kolejnymi linkami, przepycha przez ludzi, używając łokci, i wspina na palce, chcąc wypatrzeć odsiecz. Czy zdąży się dostać do Jente, zanim ją rozszarpią? Czy któryś z wojskowych patrolujących lotnisko jej nie zastrzeli? Przecież zachowuje się nietypowo, wbrew zasadom, a to tutaj znaczy groźnie. Jest już całkiem blisko, ma do pokonania ledwie pięć metrów do specjalnego wejścia, ale nagle Izraelka znika. Gdzie ona się podziała?

Marysia spływa potem, a serce chce jej wyskoczyć z piersi. Pochyla się i przechodzi pod kolejną taśmą, wciskając się w coraz gęstszy tłum, który bynajmniej nie przestrzega dystansu społecznego. Ludzie, stojąc jeden na drugim, coraz głośniejszymi sarkają na jej zachowanie. Teraz już prawie wszyscy zwracają na nią uwagę. Zaczynają się wrzaski i bluzgi.

– Co wyprawia? Bezczelna!
– Stać w kolejce jak wszyscy!
– Sziksa²² jedna! Nie pchać się!
– Arabka! – W końcu pada słowo, które w tym tłumie potrafi wywołać zarówno panikę, jak i agresję. – Palestynka!
– *Calm down! Peace, brothers!* – rozlega się mocny, wojskowy damski głos. – *Hirpa!* – dodaje po hebrajsku, a na koniec po polsku: – Spokój!
Szwagierki wpadają na siebie po pokonaniu ostatniej przeszkody. Marysia jest ledwo żywa, a Jente wyraźnie zadowolona. Życzliwość bije z jej twarzy.
– W samą porę – stwierdza, rozglądając się dookoła. – A gdzie Kuba?
– Zapewne dalej stoi w kolejce. – Marysia rozkłada ręce. – Twój brat nie ma tyle wariackiej brawury co ja.
– Zgadza się. – Jente nabiera powietrza, po czym wydaje z siebie ostry, władczy wrzask: – Jacov Goldman! Do mnie! Zgłoś się!
Tłum milknie jak nożem uciął. Nie wiadomo, o co chodzi, ale z uzbrojoną po zęby izraelską żołnierką nikt nie chce mieć do czynienia. Bez narzekania i bez sprzeciwu wszyscy rozstępują się przed speszoną Kubą. Zaraz też wyrasta przy nim ochroniarz i odczepia paski grodzące korytarz, którym porusza się pokorna gawiedź.
– Dobrze, że Marysia mnie wypatrzyła! – Jente bierze krewniaków za fraki i ciągnie za sobą. – Masz przy sobie legitkę Mosadu? – pyta, bojąc się, że brat zgubił tak ważny dokument.
– No mam...
– A masz papierek z Szin Bet ode mnie? Jesteś moim asystentem, zapomniałeś?
– Nie zapomniałem...
– To po co, matołku, stoisz w kilometrowej kolejce, kiedy wasze dzieciaki są już w środku?
– Nadia tu jest?! – Właśnie spełnia się najczarniejszy scenariusz Marysi. – Dawno przyleciała?
– Nic się nie martw. Przed chwilą. Jest przekonana, że spotkacie się w hali przyłotów. Tak jakby komukolwiek wolno było tam wejść i oczekiwać gości z zagranicy.
– Jakie macie procedury? Pomożesz, kochana? – Bierze Jente pod umięśnione ramię.

– Naszych gości VIP oraz izraelski establishment zawsze traktujemy specjalnie. Twój facet ma dwa mocne g lejty – z Mosadu i Szin Bet, a stoi jak baran z całym tym motłochem. To już koniec świata. – Siostra ostro piętnuje ślamazarność, strachliwość i ostrożność Kuby. – Dobrze, że ma ciebie. Teraz ty będziesz go kopać w dupę, żeby się ruszył.

Jako że wojaczka nigdy długo nie narzeka, ucina swój krytykancki monolog i maszeruje przed siebie. Kładzie na biurko funkcjonariusza straży granicznej paszporty Izraelczyka Jacova Goldmana i Polki Marii Salimi i bez żadnego tłumaczenia oczekuje na akceptację ich wjazdu. Facet spoziera na nią, lustruje pagony i legitymację, a na koniec, nie komentując, oddaje dokumenty. Do paszportu Polki wsadza specjalną wkładkę informującą o przekroczeniu przez nią granicy i zezwoleniu na dziewięćdziesięciodniowy pobyt, a także różową karteczkę potrzebną, by stąd wyjechać. Jest to wiza turystyczna, jedna z tych, których wydawanie w obecnych czasach wstrzymano. Na lotnisku przed pandemią tylko takie się dostawało, bo o każdą inną trzeba aplikować w izraelskich placówkach dyplomatycznych. *Po co tak się spieszyliśmy z tym ślubem?* – nurtuje Marysię. *Można było od razu na tych zasadach tu przylecieć. Jente rzeczywiście jest wszechmocna.* Nie zdaje sobie sprawy, jak dużo Izraelka ryzykuje, swoją groźną postawą i surowym wzrokiem niemo przymuszając pogranicznika do łamania prawa.

– Szczepienia są? – pyta mundurowy, bo nie chce całkiem położyć uszu po sobie i wyjść na sługusa bezpieczeństwa.

– Tak – potwierdzają przybyli, a Marysi skóra cierpnie na grzbiecie, że każą jej pokazać paszport covidowy. Certyfikat ma w mobilnej aplikacji saudyjskiej, a szczepienia wykonane w Arabii, co mogłoby zaniepokoić tutejsze władze, zwłaszcza że na tamtejszym dokumencie występuje jako Miriam Salimi, Saudyjka. *Ależ mam zgrzebane w życiorysie,* kwituje.

– Testy PCR?

– Są. – Przyjezdni sięgają do toreb po wyniki badań.

– Przynajmniej tyle. A teraz proszę się udać na ponowny test. Jest płatny. No, chyba że z tego też jesteście zwolnieni. – Urzędnik nie jest zadowolony z ingerencji wywiadu w jego pracę.

– *Toda*²³. – Jente bez cienia uśmiechu obraca się plecami i prowadzi swoich na miejsce. – Nadia i Sasza już tam są – informuje sucho, zastanawiając się, jak odkręci bezprecedensowy wjazd Marysi i bezprawne

przekroczenie przez nią wydawałoby się najszczelniejszej granicy na świecie. Że też musi prowadzić za rękę brata i bratową! – Na pewno wyznaczą wam czternastodniową kwarantannę, jednak postaramy się skrócić ją do siedmiu dni.

– To kawał czasu, ale mnie nigdzie się nie spieszy. – Marysia jest przeszczęśliwa i całkowicie zrelaksowana w obecności ich własnej ochroniarki. – Gorzej z dziećmi. Mają odbyć tu staż, a siedząc w domu, będzie to dość trudne – pokpiwa.

– Te dzieciaki są rozsądniejsze od dorosłych. Mają przynajmniej odpowiednie wizy – obrusza się Jente, a nowożeńcy tylko wymieniają speszzone spojrzenia, bo naiwnie sądzili, że akt ślubu wystarczy, by Marysia swobodnie przekroczyła granicę.

Poczekalnia przed lotniskowym laboratorium jest niewielka, ale odpowiednia do potrzeb. Nie ma w niej tłoku, a kolejka porusza się sprawnie. Jakub i Marysia błyskawicznie znajdują się po drugiej stronie w tymczasowej kwarantannie i czekają na wyniki. Nie mogą nie zauważyć na sali pięknej śniadej dziewczyny o tycjanowskich włosach i chabrowych oczach oraz smukłego, wysportowanego młodzieńca o tęczówkach barwy malachitu. Wyróżniają się nie tylko niespotykaną urodą i idealną sylwetką, ale też tym, że dookoła nich stoi wianuszek mężczyzn w garniturach i ze słuchawkami w uszach. Pozostali podróżni czekający na wyniki ze strachu omijają ich wzrokiem.

– Mamuś! Ty tutaj? – Spozrzegawcza Nadia od razu dostrzega w jednym z otwartych boksów swą rodzicielkę. – Miałaś być na lotnisku... No i jesteś! – Wybucho perlistym sztubackim śmiechem. – Ależ z ciebie wariatka!

– Nie większa od ciebie!

Nie przejmując się ani pandemią, ani krytycznymi spojrzeniami agentów i Izraelczyków wracających do domu, kobiety przyskakują do siebie, całują się i ściskają tak żarliwie, jakby całe lata się nie widziały.

– Ciocia Jente? – Przebojowa Binladenówna idzie do przodu jak czołg. – Wiele o pani słyszałam! Nawet widziałam zdjęcia...

– Mów mi po imieniu, bo nie chcę zostać ciotką klotką ani jaśnie panią. – Izraelka z estymą taksuje wzrokiem daleką krewniaczkę.

Całej grupie testy wychodzą negatywne, co jednak bynajmniej nie zwalnia ich z kwarantanny.

– Czy decydujecie się na opaski wolności? – pyta pilotująca przyjezdnych Jente.

– Co? Że jak? Jakie opaski? – Zszokowane Marysia i Nadia patrzą na siebie z błyskiem złości w oku.

– Przepraszam, nie mówiłem ci... – Kuba od razu się kaja. – To taka opcja.

– Osoby przybywające z zagranicy mogą założyć na nadgarstek lub kostkę u nogi bransoletkę i czas kwarantanny spędzić w domu – informuje przedstawiciel lokalnego sanepidu, w pełni zabezpieczony kombinezonem antycovidowym, z maseczką i przyłbicą na twarzy.

– Coś mi to przypomina. – Rozsierdzona Marysia aż zgrzyta zębami.

– Proszę się nie denerwować – prosi uprzejmie Izraelczyk. – Mnóstwo ludzi wybiera właśnie ten sposób izolacji. Bransoletki monitorują, czy osoby stosują się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia. Ta koncepcja rozszerza możliwości wracających do kraju i jednocześnie łagodzi ograniczanie wolności osobistych.

– To jakaś paranoja! – Buntownicze zupełnie się to nie podoba. – Zupełnie jak w thrillerach!

– Urządzenie rejestruje wyłącznie fakt przebywania na terenie domu. Nawet jeśli osoba nosząca bransoletkę złamie kwarantannę i opuści miejsce zamieszkania, aparatura nie będzie przysyłać danych na temat jej położenia, ponieważ nie jest wyposażona w nadajnik GPS. Każdy zestaw oprócz bransoletki składa się ze smartfona funkcjonującego jako GPS, by określić adres kwarantanny, oraz naklejki, którą należy przymocować do ściany. Jeżeli aparat w pewnym momencie nie wykryje obecności w domu osoby poddanej kwarantannie, zostanie o tym poinformowane Ministerstwo Zdrowia.

– Mnie też coś to przypomina... – Nadia patrzy porozumiewawczo na mamę, która aż się gotuje ze złości.

– Drogie panie, naprawdę nikt was nie zmusza do noszenia tego urządzenia. Macie wybór. Jesteśmy bardzo elastyczni. Ale to chyba miło wracać z wyjazdu do własnego domu? – Mężczyzna jest skołowany, bo z tak jawną niechęcią rzadko się spotyka. – Opaski nazwano *bransoletkami wolności*, ponieważ dają więcej swobody i nie ograniczają człowieka do hotelowych czterech ścian.

– O co wam chodzi? – Sasza Cohen jest niezadowolony z krnąbrności swej sympatii i jej matki. – To świetna opcja! Ja biorę. – Wyciąga rękę do laboranta. – A pan, panie Jakubie?

– Tak, oczywiście.

– Przynajmniej nie wyrzuciłam pieniędzy w błoto na sprzątanie twojego apartamentu w Tel Awiwie. – Jente oddycha z ulgą. – Gospośia Magda zrobiła wam nawet zakupy w typowo polskim stylu, czyli wszystkiego za dużo. Nagotowała jedzenia jak dla pułku wojska.

– Podobną opaskę przez jakiś czas nosiła w Rijadzie Daria, moja siostra – w końcu tłumaczy swoją irytację Marysia. – Tylko że ona w Królestwie Arabii Saudyjskiej była podejrzana o terroryzm oraz udział, czy też współudział, w zamordowaniu saudyjskiego księcia – szepcze po polsku. – Myśmy się wtedy na to oburzały, Dorota chciała ze skóry wyskoczyć, a tutaj ludzie cieszą się z inwigilacji i monitorowania ich kroków. Co za paradoks!

– Prześlemy cioci Darii zdjęcia, jak nas zaobrączkują, to się uśmieje – szyderczo proponuje Nadia.

14 *Lockdown* (ang.) – zakaz wyjścia.

15 *Szin Bet* (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (gł. arabskim).

16 *Erec Jisrael* (hebr.) – Ziemia Izraela, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga.

17 *Sabra* (hebr.) – owoc opuncji z twardą i kolczastą skórką, ale miękki i słodki w środku. Tak nazywany jest rodowity Izraelczyk, Żyd urodzony w Państwie Izrael lub przed 1948 r. w Palestynie.

18 *Szalom alejchem* (hebr.) – Pokój wam; słowa powitania. Odpowiada się: *alejchem szalom* – I wam pokój.

19 *Polanim* (hebr.) – Polacy; tym słowem określa się w Izraelu Żydów polskiego pochodzenia.

20 *VIP (Very Important Person)* (ang.) – bardzo ważna osobistość.

21 *Intifada* (arab.) – dosł. strząsanie; określenie buntu, rebelii, powstania. Arabowie uważają intifadę za narodowowyzwoleńczą walkę z okupacją izraelską, a Izraelczycy postrzegają ją jako działalność terrorystyczną.

22 *Sziksa* (jid.) – określenie młodej, atrakcyjnej kobiety, nie-Żydówki, o pejoratywnym wydźwięku; dosłownie – kurwa.

23 *Toda* (hebr.) – dziękuję.

DARIA

Daria Salimi, pół Polka, pół Libijka, a w tym trochę Żydówka, młodsza córka Doroty, nie mogła się doczekać rozwiązania. Nie tylko psychicznie, ale i fizycznie źle znosiła końcówkę ciąży. Kiedy się okazało, że dziecko waży prawie sześć kilogramów, lekarze zdecydowali, że trzeba „malucha” wyciągnąć z matczynego łona, bo niedługo doszczętnie zrujnuje organizm swej kruchej i delikatnej mamy. Daria nie mogła znaleźć sobie żadnej pozycji, żeby płód nie miażdżył jej pęcherza i nie dusił jej, wbijając niemałe stópki w przeponę. Kiedy chłopiec kopnął, jakby grał w piłkę nożną w jej brzuchu, matka dosłownie traciła dech, a często i przytomność. Sulejman, pogrobowiec księcia Anwara al-Sauda, potężnie zbudowanego człowieka, wspaniale rozwijał się w łonie mamy, więc na początku dziewiątego miesiąca ciąży, na który i Daria, i medycy czekali z utęsknieniem, bardziej przypominał dobrze odchowane trzymiesięczne niemowlę niż ośeska.

Zabieg cięcia cesarskiego wykonano w klinice w miejscowości Taif w górach Hidżazu, najlepszym pod względem klimatu regionie Arabii Saudyjskiej, gdzie Daria spędziła okres ciąży z dala od upałów i pandemii, które zalały Rijad. Udała się tam ze swoim cudem odzyskanym starszym synkiem, sześciolatkiem Ahmedem, oraz afrykańską przyjaciółką Eve, była żoną terrorysty Jasema Alzaniego, tego samego, który zniewolił pół-Polkę jako młodą, niewinną dziewczynę. Czadyjka też została przez niego wyzyskana i oszukana, wystawiona na niebezpieczeństwo z małą córeczką, śliczną Julką, więc kobiety zbliżyła wspólna krzywda. Panie z dziećmi komfortowo rezydowały w latyfundiach niezwykle saudyjskiego księcia Husniego al-Sauda, ranczera i modernisty, który własnymi rękami uprawiał ziemię, hodował róże damasceńskie, zajmował się bartnictwem i pomagał, komu tylko się da. Przez parę miesięcy miał ból głowy z ciążą rezydentki, gdyż wszyscy się bali, że brzemienna prędzej pęknie, niż urodzi małego

gigancika. Niepokoił się też z tego względu, że został jej tymczasowym *mahramem*²⁴, gdyż prawny opiekun, narzeczony i przyszły mąż, milioner Hamid Binladen, minister sprawiedliwości Arabii oraz były as saudyjskiego wywiadu, musiał w pilnych sprawach państwowych wrócić do stolicy. Takiej odpowiedzialności dwudziestoparoletni człowiek do tej pory nie dźwigał na swych barkach. Przygniatało go to i spędzało mu sen z powiek. Gdyby nie wybranka jego serca księżniczka Wafa al-Saud, nigdy by sobie z tym nie poradził.

– Jak tam *chalati*²⁵? – Jaśnie panna na okres połogu swojej przyszywanej cioci zamieszkała na terenie rancza i od rana do nocy służyła jej pomocą. – Jak się masz?

– Lepiej, kochaneczko. – Daria coraz częściej się uśmiecha. – W końcu mogę oddychać, i to pełną piersią. Chyba miałam jakieś zatrucie ciążowe, bo nawet nie czułam zapachów i całkowicie nie miałam smaku. Przez ostatnie tygodnie żyłam na kredyt.

– Takie dzieciaki jak Sulejman nie rodzą się na kamieniu, moja droga – pociesza ją młódka. – Ale spójrz na to z drugiej strony: malec ma tydzień, a wygląda jak odchowany bobas. Zbiera się już do siadania! – zrywa boki trzpiotka.

– Szkoda... – Daria gryzie się w język, gdyż chciała powiedzieć, że szkoda, iż jego ojciec go nie widzi.

Książę Anwar został bestialsko zastrzelony przez jej byłego męża, dżihadystę Jasema Alzaniego. Ulżyło jej, kiedy perfidny morderca szczeł na covid, bo zemsta, choć bez jej udziału, a siłami natury, została dokonana. Niedługo po śmierci jednego i drugiego ślubnego – księcia i terrorysty – Daria zbliżyła do przystojnego Hamida Binladena, w którym kochała się dawno temu jako nastolatka. Jeszcze jej dwaj byli partnerzy dobrze nie ostygli, a ona, jak ta samica, rozglądała się za ich zmiennikiem. Lecz teraz... Teraz trzyma w ramionach potomka człowieka, którego uwielbiała, który spadł jej jak z nieba, a o którym tak szybko zapomniała. Zachowała się, jakby go nigdy nie było, jakby nie odegrał w jej życiu żadnej roli, a przecież uszczęśliwiał ją, był pierwszym mężczyzną, który kochał ją całym sercem, całym sobą, wbrew wszystkim i wszystkiemu. Walczył z rodziną królewską o zgodę na jej poślubienie, stawiając wszystko na ostrzu noża. A ona jak pielęgnuje pamięć o nim?

Aktualnie to do niej dociera i widzi jak na dłoni swą niewierność i podłość. *Wredna suka ze mnie*, w duchu obrzuca się najgorszymi wyzwiskami, bo od wczesnej młodości nie przebierała w słowach. *Co za szmata! Zwykła wywłoka!* Kiedy sama sobie naubliża, przeważnie zbiera jej się na płacz i popada w rozpacz. *Co ja teraz pocznę? Jesteśmy po słowie z Hamidem. Jesteśmy zaręczeni! Jak to będzie? Jakże mam go poślubić? No jak? Jak położyć się z nim do łóżka? Mój ty Boże! Co ja narobiłam...*

O swoich rozterkach Daria nie powie nikomu – Marysi, byłej żonie Hamida, która obecnie z innym mężczyzną grzeje łóżko w Tel Awiwie, ani matce, która jakoś kiepsko ostatnio wygląda, ani poczciwej Eve, która jest jej nową i w zasadzie jedyną przyjaciółką. Daria nigdy nie miała powiernicy od serca, gdyż wiodła ekstremalne życie u boku terrorysty, a potem przez krótki czas kwitła u boku księcia z bajki. Nigdy nie mogła się nikomu zwierzać. No bo jakże? Teraz też musi stanąć na nogi, zacisnąć zęby i sama wybrać drogę, która będzie dla niej najlepsza. Nie jest jej łatwo. Znowu zbłądziła, znowu wpadła w dołek, z którego notorycznie wychodzi, by po chwili znowu w niego wpaść.

– Pogadam z mamą – decyduje w końcu. – Najlepiej z kamerką. Niech się nacieszy widokiem wnuka.

– Może najpierw się ogarnij, ciociu – sugeruje rozsądna księżniczka Wafa. – *Saida*²⁶ Dorota jest dość wymagająca.

– Aleś ty mądra. Dobrze, że jesteś ze mną. Dziękuję.

Kiedy położnica jest już po prysznicu, z umytą głową, ubrana w świeże ciuszki i wypachniona, ma zrobiony lekki makijaż i podkreślone ołówkiem oko, lokuje się na sofie wraz ze swoim synkiem. Jest tak ciężki, że dopiero we dwie z Wafą są w stanie dźwignąć go z dziecięcego łóżeczka i ułożyć na spiętrzonych poduszkach. Nadal obolała Daria z pociętym brzuchem sama by tego nie dokonała. Zdyszana i wyczerpana, w końcu łączy się przez Skype'a.

– Witaj, mamó! – woła, szczęśliwa, że widzi rodzicielkę chociaż wirtualnie. – Co ty tak kiepsko wyglądasz? Przeszłaś na jakąś dietę? Po co ci to? – Córka od razu się martwi, bo na dużym ekranie dokładnie widać zapadnięte policzki, ciemne wory pod oczami i liczne zmarszczki na twarzy nie tak dawno tryskającej zdrowiem i energią Doroty.

– Ty też znacznie zmniejszyłaś gabaryty. – Matka unika odpowiedzi. – Widać nastał czas na szczupłe kobitki – żartuje na siłę. – Ale kogo to ja

widzę obok ciebie? – Od razu promienieje i nie może oderwać zakochanego wzroku od wnuczka. – Nasz mały chłopczyna!

– Ładnie mi mały. – Młoda mama jest dumna ze swego synka. – Omalże mnie ten drańciuch nie rozsadził.

– Tylko patrzeć, jak wstanie i pójdzie grać w nogę! – śmieje się Dorota.

– Żebyś wiedziała. Do złudzenia przypomina mi... – Daria nie jest w stanie przemilczeć zrączych ją wątpliwości, robiąc przy tym z ust żalostną podkówkę.

– Ciebie! – wykrzykuje matka. – Sulejman to skóra zdarta z ciebie, córeczko. W trochę mniejszym wydaniu, ale wyglądałaś zaraz po urodzeniu dokładnie tak jak on. Szkoda, że nie mam żadnego zdjęcia, bo zwiewałam z Libii od twojego ojca, tak jak stałam, ale musisz mi uwierzyć na słowo.

– Jakoś mi trudno...

– Wiem, co cię dręczy, kochanie. Znam moje dzieci i potrafię wyczuć ich rozterki. Ale przyjrzyj się Sulejmanikowi uważnie. Ma jasną, różową karnację, a Anwar miał skórę koloru kości słoniowej jak typowy Saudyjczyk. Niemowlaczek ma cienkie brewki, jakby ołówkiem namalowane, i oczka o kształcie migdała, jak ty i Marysia. Policzki twoje, skronie i czoło twoje... Dlatego nie mogę od niego oderwać wzroku. Mam *déjà vu*²⁷.

– Karnacja noworodka nie od razu jest docelowa – zauważa Daria.

– Nie w tym wypadku. To dotyczy osesków śniadych czy czarnych nacji. Tam pigmentacja wychodzi później.

– Kolor włosów też się zmienia...

– Tak, zgadza się – przerywa Dorota, bo za żadne skarby świata nie dopuści, by córka widziała w nowo narodzonym synu swego zmarłego męża, czuła wyrzuty sumienia i po raz kolejny zrujnowała sobie życie. – Wyobraź sobie, że Marysia miała całkiem jasne kędziory, które potem stały się miedziane, a na koniec czarne, ale zawsze były to kłaki grube jak koński ogon. To typowe dla Arabek, czyli przekazane jej przez geny tatusia. Ty zaś urodziłaś się z cienkimi piórami jak ja. Nawet na odległość ośmiuset kilometrów i przy podłym połączeniu widać, że twój maluch ma nasze rzadkie i proste polskie włosięta.

– Zapewne masz rację, ale...

– Co ty kombinujesz, Darcu? – wzdycha matka, czekając na potwierdzenie swoich obaw.

– Jak ja w ogóle mogłam? – Daria zaczyna żałośnie łkać. – Jak ja to sobie wyobrażałam? Na dokładkę czułam się przy Hamidzie tak dobrze, tak pewnie...

– Kobieta, a szczególnie ciężarna, potrzebuje męskiego ramienia, wsparcia, siły, poczucia bezpieczeństwa. Ta arabska idea *mahrama* nie jest taka głupia, tylko niejednokrotnie wykorzystywana przez męskich szowinistów.

– Ale ja nie chcę jakiegoś tam prawnego opiekuna! Wówczas poprosiłabym o to twego męża Aszrafa, on jest dla mnie jak najlepszy ojciec. Marzyło mi się, że ponownie się zakocham, i myślałam...

– Dobrze myślałaś i prawidłowo reagowałaś. Teraz masz wątpliwości, bo nie ma przy tobie Hamida, ale wierz mi, ten odpowiedzialny człowiek ma na głowie niesamowicie ważne sprawy Królestwa. Szykuje wam świetlaną przyszłość i cudowne gniazdko w Rijadzie. – Dorota zawsze traktowała Hamida jak syna, nieustannie go wspierała i broniła, więc kiedy definitywnie skończył się jego związek z Marysią, była bardzo szczęśliwa, że zięć wpadł w ręce drugiej córki. Teraz nie pozwoli jej tego zniszczyć. – Jak go zobaczysz, znów odżyją w tobie dawne uczucia. Weź pod uwagę także fakt, że będzie cudownym ojcem dla twoich dwóch osieroconych synków, zarówno Ahmeda, jak i Sulejmana.

– Mam się dla nich poświęcić? – Daria robi zniesmaczoną minę.

– Co? Co ty bzdurzysz?! – podnosi głos matka. – Dostałaś na tacy rewelacyjnego gościa, który jakimś cudem poczuł miętę do ciebie, wielkiej jak szafa i zaniedbanej brzemiennej kolubryny, i ty mówisz o poświęceniu? Módl się lepiej, żeby mu bielmo z oczu nie spadło! – Sapie, gdyż aktualnie nie ma siły na takie wybuchy.

Kobietki milkną i każda przeżuwa poruszoną sprawę na swój sposób. Seniorka stwierdza, że teraz naprawdę nie powinna się denerwować i angażować w sprawy córek, bo ma swój własny dość pilący problem. Daria zaś przypomina sobie Hamida, jego przystojną twarz, delikatny dotyk dłoni i subtelne pocałunki, i czuje przeszywający ból w podbrzuszu. Podniecenie u położnicy nie jest wskazane, ale doskonale odświeża pamięć i uczucia. Znów rzuca okiem na swego synka i wydaje się jej, jakby zobaczyła go pierwszy raz w życiu. Do tej pory jego małą buźkę przesłaniał obraz twarzy zmarłego księcia Anwara, a dopiero teraz widzi w noworodku swoje rysy. W stu procentach to jej synuś. Chce temu dziecku dać

wszystko, co najlepsze, to, czego sama nie miała i czego był pozbawiony jej starszy syn Ahmed – dobrego, uczciwego ojca, rodzinę, na której można polegać, bezpieczeństwo i szczęście. To wszystko jest możliwe z Hamidem Binladenem, a jej z tego powodu żadna krzywda się nie stanie. Anwar z Hamidem bardzo się lubili i szanowali. W arabskiej tradycji bywało i we współczesnych czasach też się zdarza, że gdy umiera jeden przyjaciel, drugi opiekuje się wdową po nim. Miłość w tym wypadku nie jest ani grzeszna, ani zakazana.

Sulejman otwiera swe migdałowe oczka i widząc zamazany zapewne i migający obraz na ekranie, słodko się uśmiecha. Jego niewinność i pogoda ducha są rozbrajające.

– Ło! – raduje się babcia. – Ależ słodki jest ten twój Sulik!

– Dobry skrót, bo z tym Sulejmanem można sobie język połamać – cieszy się Daria.

– Od razu chce się przyklęknąć na jedno kolano i oddawać cześć – kpinkuje starsza. – Pewnie jest głodny.

– Oczywiście. To jego stały stan.

– Czekaj, czekaj, a jak ty go karmisz?

– Jak to jak? Piersią!

– Przecież miałaś implanty.

– Ach, to! – Daria wybucha beztroskim śmiechem, a matce serce się raduje, że udało jej się ją wyciągnąć z psychicznego dołka i naprowadzić na dobry tor. Kolejny kryzys zażegnany. – Nikomu o tym nie mówiłam, ale w konspiracji pomógł mi twój mąż Aszrafik.

– On ci je wyciągnął?

– Skądże! Bez przesady, żeby mi ojczym cycki macał! W Szpitalu Gwardii Narodowej pracowała wtedy taka świetna pani chirurg... Warda jakaś tam. Zrobiliśmy to po cichu, żeby nie miała w kartotece zapisane, że robiłam piersi. Tym żadna normalna kobitka, a tym bardziej Arabka, się nie chwali.

– Warda Albasri? – rzuca Dorota.

– Tak, zgadza się! Znasz ją?

– No i jak jej poszło? – indaguje, jakby nie słyszała pytania.

– Doskonale! Żadnego znieczulenia ogólnego, tylko miejscowe, a zabieg mnie nic a nic nie bolał. Doktorka wykonała go samusieńka, nawet bez pielęgniarki. Zrobiła maleńkie nacięcie na około trzy centymetry – Daria

pokazuje palcami. – Następnie chwyciła wszczep, poruszyła delikatnie, żeby się odkleił i błyskawicznie wyciągnęła.

– Rewelacja!

– Ja też byłam w szoku. Ślad po nacięciu jest żaden, jakbyś paznokciem przejechała. Powinna otworzyć klinikę chirurgii plastycznej. Saudyjki by ją ozłociły!

– Twierdzisz więc, że to osoba godna zaufania i najwyższej rangi specjalistka? – Jeszcze raz chce potwierdzić onkologiczna pacjentka.

– Ta medyczka ma złotą rękę. Bez dwóch zdań!

Słyszając to, Dorota w końcu się odpręży, jej rysy się rozluźniają i oddycha z ulgą. Dobrze wybrała.

Daria postanawia nie czekać ani dnia dłużej, niż to jest konieczne, i kiedy tylko pediatra stwierdza, że dla małego Sulejmana lot samolotem jest bezpieczny i mu w niczym nie zaszkodzi, postanawia opuścić gościnne progi księcia Husniego i wrócić do miastowego życia. Z Hamidem rozmawia codziennie, i to długie godziny. Znowu mają niezliczoną ilość tematów, dzielą się wrażeniami i codziennymi przeżyciami. Wątpliwości pierzchają, kiedy na sam dźwięk głosu mężczyzny przechodzą ją dreszcze podniecenia, a jego zainteresowanie jej synami jest niekłamane. Planują wspólne życie w Rijadzie oraz rozmawiają o bardziej odległej przyszłości. To pierwsze takie doświadczenie w życiu zarówno pół-Polki, jak i Saudyjczyka, gdyż nigdy dotąd ze swoimi partnerami nie byli tacy szczerzy i nie zajmowali się przyziemnymi sprawami.

Związek Darii z fundamentalistą Jasemem ograniczał się do poddania się terrorowi i rozkazom męża, do strachu i walki o przetrwanie. Krótki, bo paromiesięczny okres szczęścia, który był tylko grą wstępną, skalkulowaną, by omotać młódkę, zupełnie poszedł w niepamięć pod natłokiem okrucieństwa i zła, które wyrządził jej mąż. Koniec końców znienawidziła go całym sercem, choć opanował ją syndrom sztokholmski²⁸, z którego ciężko było jej się wyzwolić. Natomiast jej małżeństwo z księciem Anwarem opierało się głównie na nurzaniu się w rozkoszach i dobrobycie. Nie było co planować i do czego dążyć, bo wszystko mieli na wyciągnięcie ręki. Jak tylko czegoś zapragnęła, zaraz to dostawała. Według swojego widzimisię zaprojektowała i urządziła pałac, ich luksusową przystań, który

kosztował grube miliony dolarów. Nie wiedziała dokładnie ile, bo co to ją mogło obchodzić. Zamawiała najbardziej ekskluzywne materiały i towary z całego świata, a inni za to płacili. Teraz zaś w relacji z Binladenem jest zwyczajniej, normalniej. Daria i Hamid, jeśli czegoś chcą, muszą się o to postarać, jeśli do czegoś dążą, przedyskutowują sprawę. Nikt im niczego za darmo nie da, skarbiec królewski nie jest dla nich, a o swoje szczęście muszą walczyć. Wprawdzie i tym razem kobieta trafiła na niebiednego gościa, bo milionera, ale on przynajmniej na swoje pieniądze pracuje, kierując rodzinną firmą Binladen Group.

Tymczasem Hamid po prawie dwudziestu latach związku z Marysią teraz oddycha z ulgą. Dochodzi do wniosku, że jego pierwsza ślubna była piękna jak hurysa, była ognistą kochanką i niezwykłą osobowością, lecz ich codzienne życie stanowiło wieczną szarpaninę. Żadnego pomysłu spokojnie nie omawiali, ale każdy nawzajem forsowali, więc non stop dochodziło między nimi do scysji i napięć, bo wszystko było stawiane na ostrzu noża. To on, mężczyzna, Arab, Saudyjczyk, poddawał się woli kobiety, co ciężko było mu znieść. Marysia, jak się na coś uparła, to nigdy nie odpuściła. Podążała za własnymi celami i realizowała swoje ambicje, nie oglądając się na innych. Nieraz mężczyzna dochodził do wniosku, że wszystkie zawirowania i nieszczęścia, które spotykają ich rodzinę, są wyłącznie z jej winy. Pierwszej i największej małżeńskiej zdrady Marysia dopuściła się zaraz na początku ich związku, romansując z kuzynem Raszidem podczas arabskiej wiosny w Libii. Efektem tego była ciąża. Zakochany Hamid wybaczył żonie, a zrodzoną ze zdrady Nadię po dziś dzień darzy szczerym i głębokim ojcowskim uczuciem. Późniejsze decyzje szalonej połowicy również często prowadziły do katastrofy, a on niczego innego nie robił, jak tylko po niej sprzątał. Z biegiem lat coraz bardziej go to męczyło. Miał dość swojej toksycznej żony. Kiedy zakochał się w Salmie, która była bezkonfliktową, miłą, uczuciową i delikatną niewiastą, zdecydował się na ślub. Traf chciał, że nieszczęśnica zmarła na covid, zostawiając mu na pamiątkę Jusufa, syna pogrobowca. Teraz zaś Hamid zaopiekuje się drugim dzieckiem urodzonym po śmierci rodzica, Sulejmanem. I robi to z wielką chęcią, gdyż jego matka, Daria, go wycisza, daje mu poczucie wartości i spełnienia. Ich kontrakt ślubny wprawdzie jest zarejestrowany, ale związek dotychczas nie został skonsumowany. Ale to ani dla mężczyzny, ani dla kobiety nie jest najważniejsze. Najistotniejszy jest fakt, że się

rozumieją i rozmawiają, że odpoczywają przy sobie i wspólnie leczą rany zadane przez dotychczasowe ciężkie życie.

– Rodzina królewska postanowiła udostępnić księciu Sulejmanowi i towarzyszącym mu osobom prywatny odrzutowiec, żebyście bezpiecznie dotarli do Rijadu – trochę sceptycznie informuje Darię Hamid, bo zdaje się, że wszelkie poczynania ich Sulika, niezależnie od jego mało liczącej się w hierarchii Saudów pozycji, będą skrupulatnie kontrolowane. – Trzeba będzie wystosować kurtuazyjne podziękowanie.

– Oni będą się tak wpierniczać w nasze życie już zawsze? – Matka malucha wcale się z tego przywileju nie cieszy.

– Pomyśl sobie, że komfortowo odbędziecie tę podróż. – Im więcej krzyżyków na karku, tym Hamid staje się większym ugodowcem.

– Nie ma co narzekać – przyznaje mu rację Daria. – Mam nadzieję, że wszyscy się zabierzemy i że to nie będzie jakiś maleńki samolocik.

– A ileż was tam Bozia miała?

– No ja, Sulik i jego niania... – zawiesza głos.

– Znalazłaś dla niego na prowincji nianię? Wykwalifikowana? – Niepokoi się troskliwy ojczym. – Przecież tam filipińska służba nie dociera. Wzięłaś Beduinę?

– Nie, kochanie, wzięłam góralkę. Zdrowa, silna dziewczyna, która kocha Rijad prawie tak jak ja.

– Któż to taki? Przestańże robić tajemnice!

– Chcę tylko podgrzać atmosferę. Przed tobą nie mam tajemnic, przecież wiesz. – Daria przypomina, że to Hamidowi zawierzyła i złożyła w jego ręce swój los, opowiadając ze szczegółami o swoim życiu w kalifacie i ISIS²⁹, by on, ówczesny agent wywiadu saudyjskiego, mógł ją oczyścić z zarzutów, co zresztą znakomicie mu się udało. – Pamiętasz Isrę? Sam ją kiedyś ściągnęłaś do stolicy, a potem musiała wrócić na wieś, bo wszyscy się rozjechali i dłużej nie była potrzebna jako ochroniarka twoich nastoletnich dzieci.

– A teraz nada się jako niańka? Ona nie ma o tym pojęcia! To podfruwajka o manierach wojaczki. Wiesz, że ta dziewczyna potrafi zabić?

– To dobrze. Od razu czuję się przy niej różnie. – Daria nie krzykiem i awanturami, lecz z flegmatycznym spokojem forsuje swoje pomysły. – Oczywiście, że w Rijadzie zatrudnimy dodatkowo opiekunkę azjatycką, najlepiej pielęgniarkę – sugeruje. – Mamy dość dzieci, będzie się kim

zajmować, a także kogo chronić. Adil od nowego roku szkolnego pójdzie do liceum, Ahmed do podstawówki, a Julka do przedszkola. Dobrze, że wszystkie poziomy nauczania są na jednym kampusie, bo inaczej albo byśmy się rozerwali, albo musieli zatrudnić dla samych dzieciaków z trzech kierowców. – Kobietka ma wszystko przemyślane. – Isra zna tę międzynarodową szkołę i dobrze się w niej czuła. Podszkoli sobie angielski, a przy okazji rzuci okiem na nasze pociechy.

– Nawet się cieszę na jej powrót, bo tej dzierlatce zawdzięczam życie. – Hamid nie zapomina takich rzeczy. – Zatem czekam na ciebie i Sulika, Ahmeda oraz Isrę, Eve i Julkę. Czy kogoś pominąłem?

– Do dziesięciu całkiem nieźle idzie ci liczenie – żartuje Daria. – Mam tylko nadzieję, że dzieciaki nie rozniosą samolotu. Trzeba będzie wziąć dużo gier planszowych i górę kredek. Na szczęście dla bobasa wszystko, co trzeba, mam przy sobie.

– To znaczy?

– Jak to? Moje mleczne piersi!

Samolot sprawia wrażenie zabaweczki, ale jest to dwusilnikowy odrzutowiec najnowszego typu ściągnięty do Saudii ze Stanów Zjednoczonych. Nadal pachnie nowością, a gdzieniegdzie na fotelach i sprzętach widnieje nieściągnięta folia.

– Witamy na pokładzie. – Stewardesa ma usta i nos zamaskowane, a włosy ukryte pod specjalnym czepkiem. – Jesteśmy do dyspozycji jaśnie pani. Proszę zajmować miejsca. Dla dzieci mamy specjalne foteliki, a dla jaśnie wielmożnego księcia Sulejmana mobilny kojec.

Daria obserwuje nadskakującą jej ekipę, hamując śmiech. *Dobrze, że reszty życia nie spędziłam w kręgu krezusów, wielmożnych panów i jaśnie pań, bo niechybnie wcześniej czy później stałabym się zblazowanym paskudnym babsztylem. Bogactwa Hamida w ogóle nie czuję – ani go nie widać, ani on nim nie szpanuje. No, może z wyjątkiem ładnej i drogiej biżuterii.* Spoziera z zadowoleniem na swój pierścień zaręczynowy z ogromnym szafirem osadzonym w białym złocie w aureoli niemałych brylantów.

– Naszym pilotem jest Rima bint³⁰ Talal – informuje usłużna obsługa.

– Bint Talal? Córka Walida bin Talala? – dopytuje Daria.

– Zgadza się. – Zza kokpitu wychodzi zjawiskowa trzydziestoparolatka w białym mundurze i czapce pilota po łobuzersku zsuniętej na jedno oko. Bardziej przypomina orientalną modelkę niż osobę wykonującą odpowiedzialną pracę lotnika. – Mój tata bardzo miło cię wspomina i poprosił, bym była twoją oblatywaczką. Nic się nie martw, licencję mam nie od dziś. Po saudyjskich drogach nie wolno nam było jeździć, ale szybować w przestworzach nikt nie zabraniał, więc w szkole pilotażu Bin Talala szkoliło się więcej dziewczyn niż chłopaków. Latam non stop. Po prostu to uwielbiam.

– Cieszę się, ale to zapewne moja jednorazowa przygoda – zaznacza Daria.

– Jak to? Tę maszynkę kupili dla twojego syna, więc i dla ciebie. Nie wiesz o tym?

– Nic a nic! – Pół-Polka jest w szoku. – Dłuższy czas mieszkałam w Hidżazie, więc rozumiesz...

– Pandemia jest w odwrocie. – Rima pocieszająco poklepuje skonsternowaną po plecach. – Spokojnie wracaj do normalnego życia. Polecam moje usługi, kiedy będziesz miała ochotę podskoczyć do Bahrajnu, Kataru czy Dubaju. Tam wolno nam latać właściwie od ręki. Na dalsze rejsy trzeba załatwiać zezwolenia, ale też wchodzą w grę.

– Nie stać mnie na własnego pilota. A tak z ciekawości, ile kosztuje taka przyjemność?

– O to niech cię głowa nie boli. Ród Ibn Sauda na tyle nie zubożał, żeby nie wyrobić na pensję dla mnie. A ja przy okazji wyrwę się z tego wahabickiego piekielka i podładuję baterie, żeby mieć siłę tu trwać. Teraz jednak zapinajcie pasy, moje panie. Za trzy minuty startujemy.

Daria przez całą drogę zastanawia się nad tym, że jej i jej synowi przyznano zbyt wiele przywilejów. Kiedy oczyszczono jej dobre imię, nagle została jej asygnowana wdowia pensja, a nienarodzony jeszcze Sulejman zaczął otrzymywać comiesięczne uposażenie w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Aktualnie na swoim koncie bobas ma kwotę, o której zwyczajny człowiek może tylko pomarzyć. W dodatku teraz jeszcze się okazuje, że dali mu odrzutowiec, a możliwe, że ofiarują mu także limuzynę, jakiś pałacyk, skierują do opieki nad nim niańki i bony, a potem sekretarzy, zupełnie nie pytając o zdanie jego matki i ojczyma. Każą go wychowywać na książęcą modłę, co zmanieruje i rozpuści dzieciaka. Mało kto w takich

niewyobrażalnych luksusach pozostaje dobry i normalny. Ona tego dla swego dziecka nie chce i basta! Jej Sulik nie powinien być traktowany inaczej niż synowie Hamida, Adil i Jusuf, lub jej Ahmed. Do wszystkich chłopców rodzice będą podchodzić tak samo. Takie mają priorytety: nikogo nie wyróżniać, nikogo nie faworyzować, nikogo nie obsypywać złotem ani dolarami.

Z zadumy wyrywa ją gwałtowna turbulencja. Eve i Isra wydają krótki okrzyk, a dzieciaki, Ahmed z nieodłączną Julką, radośnie się wydzierają, czując się jak w wesołym miasteczku. Kobiety patrzą na siebie z powagą, a zaraz potem każda wyziera przez iluminator, chcąc się dowiedzieć, co dzieje się na zewnątrz. Samolot ewidentnie zniża się do lądowania na Międzynarodowym Lotnisku Króla Chalida w Rijadzie, lecz w dole zamiast pasów startowych widać wybuchy i płomienie. *Cóż to, do diaska?* – niepokoi się Daria. *Ktoś nas bombarduje?!* Serce ze strachu chce jej wyskoczyć z piersi. *Kto? Jak to?! Arabię Saudyjską?! Takie mocarstwo?!*

– Proszę zapiąć pasy! – Stewardesa nie wykazuje się ani opanowaniem, ani profesjonalizmem. Trzęsie się jak osika i wygląda, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

– Tutaj kapitan Rima bint Talal – wygłasza twardo księżniczka z za sterów. – Proszę zachować spokój. Sytuacja jest... – Zawiesza głos, bo zupełnie nie wie, co ma powiedzieć, ale tym trzem inteligentnym kobietom nie będzie kłamać w żywe oczy. – Sytuacja jest krytyczna. Tym razem antyrakietowa tarcza zawiodła.

– Rakiety? – dziwi się ochroniarka, która z bronią niejedną raz miała do czynienia. – Kto śmie nam grozić ogniem?!

– Jakoś w Izraelu żelazna kopuła działa i non stop wychwytuje kassamy³¹ wystrzeliwane przez Palestyńczyków ze Strefy Gazy – narzeka Daria. – Widać nasi wzięli od Amerykanów jakiś wybrakowany, tańszy model, bo nie spodziewali się, że ktokolwiek ośmieli się nas zaatakować.

Samolotem znów mocno trzęsie i nawet dzieci nie traktują już tego jak zabawę. Daria i Eve zabezpieczają pasami swoje przestraszone pociechy, zaś Isra bierze Sulejmana na ręce i spina się razem z nim. Każda ukradkiem spoziera na zewnątrz, by zorientować się w sytuacji.

– To muszą być pojedyncze drony uzbrojone w rakiety – tłumaczy pozostałym wojaczka, która ma niezłą wiedzę i jak tylko będzie to możliwe, pragnie rozpocząć studia na wydziale bezpieczeństwa narodowego. – Na

pewno wysłał je Iran. Dwa tygodnie temu zbombardowali nasze zbiorniki na ropę naftową w Prowincji Wschodniej. Teraz widać bezczelnie posuwają się w głąb kraju.

– Dlaczego im na to pozwalamy? – indaguje Daria.

– Nie mam pojęcia. – Góralka wyraźnie kwaśniej. – Ja znam się na broni, a nie na polityce.

– Mówi pilot. – Ich nerwową wymianę zdań przerywa Rima. – Otrzymałam właśnie informację o ataku Iranu na kolejne saudyjskie instalacje naftowe. Równoległą inwazję przypuszczono na magazyny cargo pod nami. Nie posadzę tu maszyny, gdyż możliwe, że następnym celem jest prywatna, królewska część lotniska.

– To gdzie wylądujemy?! – sonduje przerażona Daria.

– Dokąd lecimy? Co będzie? *Wallahi!*³² – panikuje Eve.

– Drogie panie, proszę zachować spokój. Pilot zawsze ma plan awaryjny. Lecimy do Parku Tumama, do szkoły pilotażu Bin Talala, mojej stajni.

– Uf!

– Och!

– Dobrze! – Oddychają z ulgą.

Daria bierze telefon samolotowy przytwierdzony do ścianki koło niej, wbija numer, a kiedy uzyskuje połączenie satelitarne, mówi przez ściśnięte strachem gardło:

– Hamid, powiesz mi, co jest grane?

– Jesteś nad rijadzkim lotniskiem? – Mężczyzna chce się tylko upewnić.

– Zgadza się.

– Oby pilot nie zechciał na nim lądować. Nie wiadomo, ile uzbrojonych dronów przedarło się przez system zabezpieczający. Pasażerskiej części portu lotniczego, ze względu na światową opinię publiczną, raczej nie będą atakować, ale chcąc dopieprzyć Saudyjczykom i monarchii, mogą zbombardować vipowskie hangary.

– Rima leci do Parku Tumama. Będziemy lądować na pustyni.

– Mądra decyzja. Spotkamy się na miejscu. Nic się nie bój, po prostu jak najszybciej stamtąd zwiewajcie. Przestrzeń powietrzna lotniska jest naszpikowana dronami z uzbrojonymi rakietami.

– Och! – wyrywa się Darii, bo odrzutowcem znów szarpie na boki, w górę i w dół, jakby niechybnie miało dojść do katastrofy. – Jezus Maria! – nawykowo wzywa świętych. – Spadamy!

– Spokoj... Dari... Kochan... – Połączenie zostaje przerwane.

Pasażerowie na pokładzie prywatnego królewskiego odrzutowca zaczynają bez opamiętania wrzeszczeć i zawodzić. Nikt nad sobą nie panuje. Otwierają się szafki i luki bagażowe pod sufitem, z których wysypują się nie tylko saki podróżnych, ale też apteczka oraz dodatkowe wyposażenie samolotu. Nagle z sufitu wypadają maski tlenowe, które dyndają w jedną i drugą stronę. Czyżby ciśnienie w kabinie gwałtownie spadło? Czy doszło do rozszczelnienia kadłuba? Czy ich trafili, czy to tylko awaria systemu? Nikt nie wie, co się dzieje, a pani pilot milczy, jakby ją zamurowało.

Samolot sukcesywnie obniza lot. Po pierwszej impulsywnej reakcji kobiety nie wydają z siebie żadnego dźwięku, wstrzymują oddech, czują, jak zimny pot zalewa ich ciała. Kurczowo trzymają się podłokietników. Ahmed i Julka, wbici w swoje foteliki, zanoszą się płaczem, ale nikt nie ma siły ich uspokajać. Zresztą co im powiedzieć? Stewardesa zajmująca fotel przodem do podróżnych jest bez maseczki i siedzi prosto, jakby kij połknęła, ma otwarte usta i nienaturalnie wytrzeszczone oczy. Nie mruga. Chyba też nie oddycha. Z ust sączy się jej ślina podbarwiona krwią. Zamiast ich wspierać i pocieszać, zamiast powiedzieć, co mają robić, nie rusza się z miejsca ani nie dyryguje na odległość. Daria podejrzewa, że kobieta umarła w wyniku ataku serca czy udaru mózgu. Ale jakie to ma teraz znaczenie? Za chwilę wszyscy będą czerwoną mokrą plamą na saudyjskiej ziemi. *Jakże mi przykro, tłucze się jej po głowie. Żal, że nie spróbuję małżeńskiego życia z Hamidem, że się z nim nie pokocham. Na pewno byłoby wspaniale. Ciężko wzdycha. U mnie zawsze na wszystko jest za późno. Całe życie zmarnowałam. Już niczego nie odzyskam.* Łzy napływają jej do oczu, ale wciąż pozostają uwięzione pod powiekami.

Zupełnie nieoczekiwanie samolot wyrównuje lot. Jest już tak nisko nad ziemią, że widać nie tylko jadące autostradą samochody, ale też nielicznych pieszych idących po chodnikach. Wielbłądy snują się po pustyni Rub al-Chali, która otacza stolicę Królestwa. Można rozróżnić pasterzy siedzących na wiekowych kamiennych kręgach głębinowych studni, a nawet kolorowe sukienki małych Beduinek biegających w obozowiskach koczowników. Gargantuiczna, niejednokrotnie okrutna natura jest zachwycająca, emanuje spokojem i niezniszczalną siłą, daje pewność ciągłości i nieskończoności. Bezkresne piaski ciągną się po horyzont, a słońce odbija się od

wypolerowanej wiatrem powierzchni rozsianych tu i ówdzie skalistych pagórków jak od lustra. *Jeszcze nie dziś nastąpi mój koniec*, oddycha z ulgą pełna nadziei Daria. *Jeszcze nie moja kolej...*

– Hamid! – Matka księcia Sulejmana pierwsza zbiega po metalowych schodkach samolotu. – Hamid! – Wpada w ramiona czekającego na nią przystojnego mężczyzny i dopiero teraz zalewa się łzami.

24 *Mahram* (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; mąż, ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn.

25 *Chalati* (arab.) – ciotka, moja ciotka.

26 *Saida* (arab.) – pani, kobieta.

27 *Déjà vu* (fr.) – odczucie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś.

28 Syndrom sztokholmski – stan psychiczny u ofiar porwania lub zakładników. Odczuwają oni sympatię i solidarność z porywaczem. Często osoby więzione pomagają swoim prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczce przed policją. Jest skutkiem reakcji na silny stres oraz rezultatem próby zdobycia sympatii swoich prześladowców i wywołania u nich współczucia. Zdarza się, że ofiara dołącza do oprawcy i działa wspólnie z nim.

29 ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii), organizacja terrorystyczna.

30 *Bint* (arab.) – córka; człon tradycyjnych nazwisk Arabek, np. Rima bint Talal to Rima córka Talala.

31 *Kassam* – nazwa pocisków raketowych domowej produkcji, wytwarzanych przez palestyńskie ugrupowania. Są wykorzystywane do ostrzeliwania izraelskich osiedli i miast. Nazwa pochodzi od nazwiska palestyńskiego bojownika z okresu powstania przeciwko Brytyjczykom z lat 30. XX w., Izz ad-Dina al-Kassama.

32 *Wallahi* (arab.) – Na Boga! Na Allaha!

NADIA

Nadia Binladenówna jest twardą, zahartowaną przez życie i niestabilnych rodziców dziewczyną. Od dziecka często musiała sobie sama dawać radę. Jako niemowlę porwana przez obłąkaną księżniczkę Lamie, wczesne dzieciństwo spędziła w domu obcych Saudyjczyków przebywających na stypendium w Polsce, gdzie całkiem przez przypadek odnalazła ją babcia Dorota. Potem mogłoby być cudownie, ale przy zwariowanej, nieroztropnej mamie Marysi i ojcu Hamidzie, agencie saudyjskiego wywiadu, to niemożliwe. Bez wahania i najmniejszych wyrzutów sumienia zostawiali oni Nadię i jej brata Adila pod opieką babci, a sami udawali się w szeroki świat na ryzykowne akcje. Widać wszystko było dla nich ważniejsze od ich potomstwa. Uważali, że polska babka zapewni im dobrą opiekę, ale przecież rodzicielstwo to nie tylko czyste ubranka, pełna miska pierogów i słodki sernik. To głęboka, jedyna w swoim rodzaju więź uczuciowa, bezpośredni kontakt, czuły dotyk i wieczorne buziaczki, czytanie bajek na dobranoc i wycieranie zasmarkanego noska. A tego prawie dorosła dziś panna nigdy ze strony rodziców nie doświadczyła. Aktualnie, machając ręką na okres dzieciństwa, cieszy się tym, co ma: przyjaźnią matki i pełną aprobatą ojca. Nadia zdaje sobie sprawę, że staruszkowie kochają ją ponad życie, tylko na swój specyficzny sposób.

Zrażona złymi rodzinnymi doświadczeniami, Nadia na razie w ogóle nie bierze pod uwagę małżeństwa ani stałego związku. Niemniej hormony nie śpią, szczególnie u dziewczyn o przeważających gorących arabskich genach, i jej libido coraz częściej daje o sobie znać, zawłada jej duszą i ciałem oraz, co najgorsze, zwycięża zdrowy rozsądek.

Sasza Cohen kochał się w Binladenównie od dłuższego czasu, zanim ona, osamotniona przez szkolnych przyjaciół, zwróciła na niego uwagę. Nie wróżyło to niczego dobrego, a już na pewno nie wspólną przyszłość, ale życie pisze własne scenariusze. Młodzi o polsko-żydowskich korzeniach

złapali nic porozumienia i zaczęli się darzyć coraz większą sympatią. Okazało się, że mają wspólne zainteresowania, a ich osobliwi rodzice tak samo na nich wpłynęli. Dziś oboje mają jeden cel: walczyć z terroryzmem islamskim na całym świecie, a najlepiej w Izraelu. Dlatego też teraz razem siedzą w samolocie Swiss Airlines lecącym do Tel Awiwu, gdzie mają odbyć staż przed podjęciem studiów na West Point. Sasza ma paszport amerykański, a Nadia polski, wystawiony jej lata temu w ramach ochrony, gdzie figuruje jako Nadia Nowicka. Głęboko ukryty ma też dokument saudyjski na nazwisko Binladen.

– Mam nadzieję, że mama będzie na lotnisku, tak jak obiecała. – Dziewczyna ma do rodzicielki ograniczone zaufanie, gdyż nie raz już rzucała ona słowa na wiatr.

– Nie przejmuj się – pociesza ją Sasza. – Twoja ciotka, pułkownik Jente Goldman, na pewno będzie. Tacy ludzie są jak opoka, można na nich polegać. A po mnie wuj zapewne wyśle małą gwardię z Mosadu – pokpiwa, jednak nie bez dumy. – Wszystko będzie okej.

– Wolałabym zatrzymać się u mamy – stwierdza Nadia żałośnie jak smarkula, bo sama dotąd nigdy nigdzie się nie wypuszczała i trochę ją to przeraża. Ma w końcu dopiero dwadzieścia lat. – Jakub, mąż matki, ma ponoć duży apartament w Tel Awiwie i willę w Jerozolimie. Nie widzę powodu, żebym miała mieszkać na kwaterach czy w koszarach. – Będąc córką bogacza Binladena, nie zaznała w życiu ani biedy, ani nawet dyskomfortu, a niedogodności rozstrajają ją nerwowo. Jest rozpieszczoną córunią tatunia, która nie wie, na co się porywa, chcąc być żołnierką. To prawdopodobnie taki sam kaprys, jak chęć bycia pilotem odrzutowca czy kosmonautką. Nadia nigdy nie miała zwyczajnych marzeń.

– Nieźle dziany ten Żyd, skoro ma aż tyle nieruchomości. – Sasza, syn ambasadora Stanów Zjednoczonych w Rijadzie, też nie należy do biednych, ale nie ma co porównywać swojego statusu ani do Binladenów, ani do Goldmanów. – Ojciec tego Jacova – używa żydowskiej wersji imienia – był znanym w *Erec Jisrael* producentem i reżyserem po łódzkiej filmówce. Kręcił nie tylko dziecięce filmy animowane, którymi zasłynął nawet na arenie międzynarodowej, ale też krótkometrażowe dokumenty, a przede wszystkim produkcje komercyjne. Ponoć każda lepsza izraelska reklama wyszła z jego agencji filmowej.

– Widzę, że przeprowadziłeś dokładny wywiad. – Nadia się naburmusza, bo kto lubi być lustrowany. – Sprawdzasz mnie? Moją rodzinę? Jesteś jakimś kapusiem czy co? – Młódka jest impulsywna jak jej babka i matka razem wzięte, a to niezbyt wskazana cecha charakteru u przyszłej agentki.

– Co ty wygadujesz? Chcesz pracować w wywiadzie, a narzekasz na gromadzenie danych?

– Wywiad to walka z terroryzmem i obrona naszych wartości przed czającym się złem – wygłasza banały.

– Wywiad to przede wszystkim zbieranie informacji, brzydkimi słowy: szpiclowanie. Ale także zabijanie, moja ty księżniczko. – Sasza nigdy nie zwracał się do Nadii tak nieprzyjaznym tonem, nie negował niczego, co mówiła ani robiła. Wydawało się, że akceptuje ją taką, jaka jest, a tu nagle niespodzianka. W Arabii imponowała mu przede wszystkim swoją pozycją społeczną, nazwiskiem, buntowniczą naturą feministki, co jednak zupełnie zbladło w normalnej zachodniej rzeczywistości. Jeszcze nie dotarli do celu swej podróży, a już się kłóćą i wprost nieziemsko idą sobie na nerwy. – Zastanów się, czy to rzeczywiście droga dla ciebie, koteczku, dopóki twój ojciec nie wpłaci gigantycznych pieniędzy za chesne i akademik w Nowym Jorku. Och, byłbym zapomniiał! Ty najprawdopodobniej będziesz mieszkać poza fortem US Army. Zapewne tatuś wynajmie ci jakiś penthouse³³.

– Nic nie będzie wynajmował – pochylając się w stronę młodzieńca, Nadia cedzi przez zęby, a Saszy na widok jej rozsierdzenia rzędzie mina. – Ma swój apartament na Manhattanie z czasów, kiedy jeszcze studiował w Ameryce. Tak że nie musisz się obawiać ani o jego, ani o moje finanse.

Po tych słowach młódka wstaje i idzie do części dla stewardes, by zamówić sobie kieliszek wina. Ma nadzieję, że zaserwują jej alkohol, pomimo że wymaganych w Europie dwudziestu jeden lat jeszcze nie ma, choć z *kohlem* na powiekach i różowym błyszczkiem na ustach, w eleganckim podróżnym garniturze i na obcasie prezentuje się jak dorosła. Podróżniczka, która nie tak dawno skakała pod sufit ze szczęścia, że opuszcza Saudię, a jeszcze wyżej z powodu towarzystwa szarmanckiego i zakochanego w niej po uszy chłopaka, teraz modli się tylko, żeby ktokolwiek wyszedł po nią na lotnisko, bo honorna dziewczyna z tym gburem nie ma zamiaru zamienić już ani jednego słowa.

– Sądziłam, że ty i Sasza zamieszkacie z nami. – Marysia od razu zauważyła, że między córką a jej chłopakiem dzieje się coś niedobrego. – Rozumiem, że wuj pragnie go chwilę gościć u siebie, ale potem przeniesie się do nas, tak?

– Raczej nie – ripostuje Nadia półgębkiem z niezbyt szczęśliwą miną. – Nie przewiduję, żebyśmy dalej zatruli sobie życie – potwierdza obawy matki.

– Zgłoszono mi, że Sasza Cohen będzie odbywał staż w Mosadzie. Nie wspomniano, żeby była jakaś zmiana co do ciebie, więc zostajesz pod moimi skrzydełkami w Szin Bet. – Podczas przymusowej kwarantanny Jente codziennie pojawia się u Goldmanów w Tel Awiwie.

– To masz odpowiedź, mamusiu.

– Ale co się stało?!

– Nie mam pojęcia. Nawet dobrze się nie pokłóciliśmy. On od wylotu o wszystko miał do mnie pretensje. Nic mu nie pasowało, a ja zwyczajnie go denerwowałam. Ot co!

– Spaliście ze sobą? – otwarcie indaguje Marysia, bo tego by tylko brakowało, żeby jej młodociana córka skończyła z brzuchem. – Poszłaś z nim do wyra?! – naciska, żądając odpowiedzi.

– Nie zachowuj się jak typowa Arabka! – woła Nadia, teatralnie chwytając się za głowę. – Najważniejsza jest moja cnota i honor, a nie szczęście? Jesteś tak zarabizowana, że szkoda gadać!

– Chodzi o to, że byłby to dodatkowy kłopot. Nic ponad to – tłumaczy matka, trochę spuszczać z tonu. Nie wspomina, że kiedyś sama zbłądziła i oddała się nieodpowiedniemu facetowi. Ten sekret boi się wyjawic, bo wtedy niechybnie straciłaby ukochaną córkę. O tym, że Nadia jest owocem grzechu, nikt nie ma prawa się dowiedzieć, a wtajemniczona została tylko Dorota, która pomogła pierworodnej to wszystko zatuszować. Zdradzony Hamid od razu się zorientował, lecz z miłości do przyszywanej córki nie rozdrapuje starych ran. I niech tak pozostanie na wieki.

– Mam propozycję – wtrąca się Jente. – Dostałaś wizę na odbycie dwumiesięcznego stażu.

– Zgadza się. – Nadia nadstawia uszu, bo teraz bardzo potrzebuje rzeczowej porady i pomocnej dłoni.

– Mogę przedłużyć ci staż do roku, wtedy będziesz miała dość czasu, żeby zastanowić się nad tym, co dalej robić.

– A West Point? – Młódka nie chce się zblamować i ujawnić, że wybierała się na tę uczelnię tylko ze względu na chłopaka.

– Chcesz tam studiować? Naprawdę? – docieka izraelska żołnierka, bo według jej wstępnej oceny dziewczyna kompletnie się nie nadaje do wojskowej akademii. – Czy to dokładnie przemyślany wybór?

Marysia dziękuje Bogu, że ma pod ręką rzeczową krewniaczkę, bo jakby ona sama chciała odwieść córkę od pomysłu, skończyłoby się na wrzaskach, płaczu, a nawet wyklinaniu. Te dwie choleryczki nigdy nie potrafiły się na spokojnie dogadać. Tak samo działo się w relacjach wszystkich córek i matek w ich rodzinie – Marysi i Doroty oraz Doroty i Haliny. To jakaś klątwa wisząca nad tymi babami. I choć wszystkie łączyła – bądź wciąż łączy – wielka miłość, dzieli nieokiełznany, nieustępliwy charakter.

– Będę miała rok w plecy – stwierdza Binladenówna, z wściekłością zaciskając zęby. – I to wszystko przez tego zielonookiego kutasa!

– Nie wiem, czy kutasy mają oczy, a tym bardziej czy zielone, ale decyzja była twoja, moja panienczko. – Jente sama nie przebiera w słowach, więc nie razi jej bluzganie smarkuli. – Rok to dość czasu na ustalenie właściwej drogi. Jak zechcesz studiować coś, co cię naprawdę zainteresuje, znajdziesz w Izraelu niejedną dobrą uczelnię. Pamiętaj, że jak świat światem Żydzi to naród mędrców. Mają najlepsze *kiepete*³⁴ na świecie.

– A co z wojem? U was obligatoryjnie zanim pójdzie się na jakiegokolwiek studia, każdy ma obowiązek służyć w armii. Kobiety aż dwa lata. Mój ty Boże!

– To po co żeś się pchała do tego West Point? – Marysia nie wytrzymuje i wtrąca swoje trzy grosze. – To najsurowsza, najbardziej wymagająca akademia wojskowa na świecie.

– Nagle bielmo spadło ci z oczek? – Jente czule gładzi pięknotkę po tycjanowskich, gęstych kędziorach. – Coś dotarło do twojej smarkatej główki? Ty do wojska się nie nadajesz. Widać to na pierwszy rzut oka.

– No ale przed podjęciem studiów tutaj też musiałabym...

– Cudzoziemki pod sponsoringiem Szin Bet żadna armia nie dosięgnie. Najpierw zrobisz studia, komercyjne, czyli słono za nie twój tatuś zapłaci, następnie *alije*³⁵, a potem sprawa służby wojskowej ulegnie przedawnieniu.

– To jest pomysł! W dechę! – Trzpiotka aż klaszcze w ręce z radości, że wymigała się z nieciekawego związku i błędnej decyzji.

– Wymyśliłyście plan na życie na oczekaniu. I to całkiem bezkonfliktowo. No, no, nieźle się dogadujecie. – Marysia nie jest zadowolona, choć z całych sił usiłuje to ukryć, gdyż boli ją, że sama nie potrafi się tak dobrze z córką porozumieć.

– Ale co ja będę robić w tym Szin Bet? – docieka ciekawska stażystka. – Ty jesteś wojaczką i śmiem sądzić, że większość agentów to mundurowi.

– Mało wiesz o służbie bezpieczeństwa i kontrwywiadzie. Znajdziemy ci coś, nie będziesz się nudzić – zapewnia Jente. – Nie martw się, trafiłaś w dobre ręce!

33 *Penthouse* (ang.) – luksusowy apartament usytuowany na ostatnim piętrze budynku mieszkalnego o wysokim standardzie wykończenia i wyposażenia. Najczęściej największy ze wszystkich apartamentów w danym budynku, często dwupoziomowy, z dużym tarasem widokowym.

34 *Kiepeła, kiepele* (jid.) – głowa, rozum, spryt.

35 *Alija* (hebr.) – dosł. wstąpienie; żydowska imigracja do Palestyny, po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich przodków. Współcześnie dotyczy to osób, które udokumentują swe żydowskie pochodzenie.

DOROTA

Seniorka rodu Salimich postanawia sama dać sobie radę ze swoim aktualnym problemem. Nie chce w swoją chorobę nikogo angażować. Nie ma zamiaru nikomu zatruwać życia, a wie przecież, że nowotwór niszczy rodziny i doprowadza ludzi na skraj zarówno finansowej, jak i psychicznej ruiny. Dlatego też nie informuje o stanie swojego zdrowia nawet Darii, która obecnie mieszka nieopodal, bo w ekskluzywnej dzielnicy *Diplomatic Quarter*³⁶ z całą swoją liczną rodziną – z synami zarówno Hamida, jak i jej, Czadyjką Eve, powiernicą rodziny, i jej córką Julką, oraz nieprzebraną służbą, dla której wybudowali oddzielny baraczek w ogrodzie. Do Marysi matka też nie dzwoni, choć zazwyczaj wykonywała co najmniej jeden telefon dziennie, nie wspominając o sporej liczbie SMS-ów, wiadomości na Messengerze czy WhatsAppie. Teraz nie daje znaku życia, a i córka nie dobija się o żadne wieści z domu. Dorota stwierdza, że te dwie dojrzałe latorośle zapewne oddychają z ulgą, że przestała je zadręczać, gdyż w końcu chcą wieść swoje własne życie. Gdyby któraś notorycznie się z nią kontaktowała i okazywała zainteresowanie jej marnym wyglądem, gdyby naciskała, to prawdopodobnie wcześniej czy później wygadałaby się, że jest śmiertelnie chora, że rokowania raka zapalnego sutka są przeważnie marne, że jej przypadek od razu zakwalifikowano do czwartej grupy, bo wyższej już nie ma. Pogorszenie jej stanu oznacza już tylko terapię paliatywną i prostą drogę na tamten świat. Leczenie wymaga od pacjentki, by przeszła przez piekło na ziemi w postaci chemioterapii, mastektomii, naświetleń promieniami Roentgena, a jak to wszystko przetrzyma, szpik kostny i nerki się nie rozsypią, nie będzie przerzutów do wiodących narządów typu wątroba czy płuca, to pozbawiona owłosienia nie tylko na głowie, wyniszczona i wychudzona, jeszcze przez jakiś, pewnie krótki, czas pomęczy się na tym padole łez i goryczy. A wszystko po to, by przez chwilę pozostać na tym świecie, może przez trzy, pięć, siedem lat, by nie zranić

rodziny, nie zostawić dzieci czy wnuków. Zastanawia się, czy należy dobrowolnie dać się torturować dla bliskich, którzy cierpieliby bardziej, gdyby chory na raka zmarł od razu? Nikt nie bierze pod uwagę faktu, ile ten nieszczęśnik walczący o każdy dzień i każdy oddech musi wycierpieć, by uchronić rodzinę przed zbyt szybką traumą. Często kończy się tak, że po latach walki i niewyobrażalnych cierpień, po wyrzuceniu w błoto niejednokrotnie ogromnych pieniędzy, wszyscy klną w żywy kamień nie tyle nowotwór, ile samego chorego krewniaka.

Z tego też względu Dorota postanawia nikogo nie dręczyć. Jeśli uda się jej wygrać tę najważniejszą batalię w życiu, to dobrze, a jak nie, ugodzi najbliższych tylko raz, kiedy dowiedzą się o jej śmierci. Nie będą z nią nie wiadomo jak długo umierać codziennie, każdego dnia i każdej nocy, drząc przy każdym jęku i urwanym szlochu, przy krótszym oddechu i chwilowym zatrzymaniu akcji serca. *Saida Dora al-Rida* jest w niezwykle komfortowej sytuacji, z czego doskonale zdaje sobie sprawę. Jej mąż – doktor w jednym z najlepszych szpitali w Rijadzie, a do tego minister zdrowia – załatwi jej każdy najdroższy lek, włącznie z chemioterapią doustną czy w najgorszym wypadku terapią komórkami macierzystymi, która kosztuje grube miliony riali³⁷. W Arabii Saudyjskiej są najlepiej wyposażone szpitale na świecie, bo sprowadza się tu wszystkie, głównie amerykańskie, nowinki, jeszcze ciepłe i prosto z taśmy produkcyjnej. Kadra medyczna to sami specjaliści, a personel paramedyczny składa się z czułych, ciepłych i oddanych Azjatek. To też jest plusem, bo gdzie na kuli ziemskiej bez dodatkowej opłaty pielęgniarka będzie siedzieć przy łóżku pacjenta, trzymać go za rękę i zaglądać w oczy, co rusz pytając, w czym pomóc? Tu jest ich tak wiele, że mają na to czas, a wręcz to ich obowiązek.

Dorota jednak nie ma zamiaru korzystać z usług najlepszych, renomowanych i bufoniastych eskulapów. Od ręki, bez namysłu i bez przeprowadzenia sondażu wybiera swoją lekarkę prowadzącą. Nie wie, czemu tak postępuje – większość uznałaby to za nieroztropne, ale ona chce właśnie Wardę Albasri, wyzwoloną saudyjską emancypankę, która miała na tyle odwagi, by uwieść jej męża.

Szpital Gwardii Narodowej, znajdujący się na obrzeżach Rijadu, wchodzi w skład wielkiego kampusu medycznego i składa się nie tylko z budynków

klinicznych, ale również z hotelu dla rodzin pacjentów i osiedla mieszkalnego dla pracującego w nim międzynarodowego personelu medycznego. Małżeństwo Al-Ridów ma tam aż dwie wille – jedną nie najnowszą, choć bardzo sympatyczną i przytulną, z małym ogródkiem, w którym mieści się nawet niewielki basen i miejsce do biesiad przy grillu, i do tego wielką, bo dwupiętrową, jeszcze pachnącą nowością. W drugiej fali pandemii rezydencja ta stanowiła lokum Aszrafa oraz jego miłosne gniazdko, do którego tylko raz wybrała się zdesperowana Warda, spragniona miłości i czułości, błędnie odczytując sympatię i rodzinne maniery starego doktora. To tu kochankowie zostali przyłapani przez wściekłą na ojczyzna Marysię, która jednym cięciem ukróciła ten romans. Dlatego też Dorota nie ma zamiaru przenosić się do nowego lokum i siedzi w starych kątach, snując się i wspominając dobre czasy, kiedy to miejsce tchnęło miłością i było gwarnym multikulturowym tygłem. Teraz zresztą do wykończenia wielkiego domu, jak i jego umeblowania, całkiem nie ma serca i trudno jej się dziwić. Żeby nie zwariować, nie poddać się depresji i marazmowi i w końcu przestać rozpaczać, potrzebuje jednak zmiany miejsca. Sama zdiagnozowała swój zły stan emocjonalny i w tym względzie postanawia się osobiście uleczyć, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że jeśli chce zwalczyć śmiertelną chorobę, musi być mocna psychicznie. Jest na ich kampusie jeden niewielki domek, świeżo odnowiony, jasny, czysty, nowoczesny, wprawdzie niezbyt bogaty, ale wystarczająco komfortowy, z którym chora ma same dobre wspomnienia. To tam postanawia odbyć większość swej drakońskiej terapii. Kiedy weźmie kolejną tabletkę cytostatyku, silnego toksycznego leku, będzie mogła przetrwać w tym miejscu kryzys, bez wścibskiego, choć zapewne troskliwego spojrzenia służby, która w domu, choć na paluszkach, jednak ciągle snuje się za nią, jakby chora w każdej chwili miała odwalić. Zapewne zlecił im to jej domowy doktorek, małżonek Aszraf, który wieczorami, gdy tylko wraca z pracy, przejmuje od nich pałeczkę. Dorota czuje się pod spojrzeniami ich wszystkich jak jakiś obiekt badawczy, czasami tak ją to dobija, że aż brakuje jej tchu. W skromnej willi, która przez jakiś czas należała do jej córek, będzie mogła po kolejnej dawce chemii złożyć swe stare kości na swojej ulubionej sofie w salonie i poddać się działaniu trucizny. Cały czas spodziewa się nieludzkiego zmęczenia i senności, nudności i wymiotów,

które zawsze towarzyszą chemii podawanej przez wlewy, choć jej jak dotąd nic takiego nie spotkało.

– Witaj, Hamidzie – dzwoni do byłego, ale i aktualnego zięcia, bo w rzeczy samej to on zarządza domem. – Co słyhać? Jak się masz? Jak zdrowie? Jak dzieci? – zasypuje go zwyczajowymi arabskimi pytaniami, bo przejść od razu do interesów w kulturze orientalnej jest bardzo niegrzecznie.

– Dorota! Jakże się cieszę, że w końcu się odzywasz. – Saudyjczyk nie potrzebuje żadnych wstępów, bo zawsze był prostolinijny i szczery, z sercem na dłoni. – Czemu nie kontaktujesz się z Darią? Wprawdzie jest dość zajęta...

– I właśnie dlatego – ucina teściowa. – Nie będę kobiecie w połogu gitary zawracać.

– Sądzę, że twoje milczenie ma inne podłoże. – Oczywiście facet o wszystkim wie, ale co się dziwić, skoro z Aszrafem zawsze byli w bliskiej komitywie.

– Nie masz nad czym dywagować.

– To trochę dziwne zachowanie. W końcu córki to najbliższe sercu osoby, zwłaszcza twoje córki. Pamiętam, jak o nie walczyłaś, jak zawsze chroniłaś, wręcz zasłaniałaś je własną piersią.

– Teraz mam je zasłaniać piersią? – Chora nie wytrzymuje i wybucha kpiarskim śmiechem. – Niedługo będę mogła przesłać ją im w pudełku!

– Będą miały do ciebie żal, że im nie powiedziałaś – tłumaczy wytrwale zięć. – Przecież na pewno chciałyby cię wspierać, opiekować się tobą...

– Gównu mnie obchodzi, co one by chciały! Teraz w końcu robię to, co ja chcę! A na pewno nie marzy mi się czyjaś litość i uzalanie się nade mną. Jeśli informacja o mojej chorobie wycieknie, to przysięgam na Boga, więcej mnie nie zobaczycie! – Wściekła plecie bez zastanowienia, lecz nagle doznaje olśnienia. W sumie to nie taki głupi pomysł! *Zwiać stąd*, powtarza sobie. *Zwiać jak najdalej*. Imaginuje sobie, że jeśli opuści miejsce, w którym dowiedziała się o swojej chorobie i gdzie ją ta zaraza dopadła, nowotwór jakimś cudem zniknie. Nadal bowiem wypiera go ze świadomości.

– Nie strasz mnie, Dorciu. Przecież wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej. Tak jak twój ślubny, Aszraf.

– Pewnie, pewnie... Łatwo jest ci mówić i doradzać, kiedy sam jesteś zdrowy jak koń. Nie wiesz, jak to jest. Nawet specjaliści onkolodzy posiadają wiedzę o schorzeniu, ale nie mają świadomości chorego, którego pożerają komórki rakowe.

– Aszraf jest doskonale zorientowany. To przecież on umożliwił ci nowoczesne leczenie i wciągnął do programu terapeutycznego. Dziewięćdziesiąt procent Saudyjczyków otrzymuje chemioterapię we wlewach. Zdajesz sobie sprawę, jak kosztowna jest twoja nowoczesna kuracja? – zupełnie niepotrzebnie wspomina o pieniądzach facet, który śpi na petrodolarach.

Na te słowa w Dorotę jakby piorun trafia. Zapomina, z czym dzwoni, i zaczyna wrzeszczeć jak straganiarka:

– Na biednego nie trafiło! Ile ta chemia w tabletkach kosztuje?! Dwadzieścia? Trzydzieści tysięcy? Nie stać ciebie czy jego na taki wydatek?!

– Nie o to chodzi... Po prostu chciałem podkreślić, że ciągle i nieustannie dbamy o ciebie i się martwimy – tłumaczy się speszony Hamid, bo nie ma doświadczenia w rozmowie ze śmiertelnie chorym człowiekiem. Teściowa zawsze była nadpobudliwa i dość grubiańska, a teraz te cechy charakteru jeszcze bardziej wychodzą na jaw. – Staramy się, by terapia była najnowocześniejsza i jak najmniej uciążliwa, dlatego bierzesz tabletki, a nie preparaty dożylnie.

– To nie Aszraf ani ty, przyjemniaczku, jesteście truci cytostatykami, które wykańczają organizm być może bardziej niż sama choroba. To wszystko dotyczy mnie! Więc nie strugaj bohatera, bo to ja będę podczas tej cudownej terapii rzygać, srać i pierdzieć. Nie mając covidu, mogę stracić węch i smak i w ogóle przestać jeść, szczególnie kiedy pojawi się owrzodzenie na języku, podniebieniu, dziąsłach, w gardle... – Dorota tłumiki i usiłuje zapanować nad roztrzęsieniem, bo dotąd nikomu jeszcze nie mówiła o swoich obawach. Teraz obarcza nimi poczciwego, bliskiego jej sercu człowieka. – Nie wspomnę, że ta trucizna często hamuje funkcje szpiku kostnego, co spowoduje anemię, a także spadek krzepliwości krwi, w efekcie czego zdarza się nadmierne krwawienie z ran, nosa czy dziąseł – jednym tchem wymienia wszystkie skutki uboczne, o których ostatnio się naczytała i które ją przerażają. – Nie wiem tylko, czy najpierw te dziąsła

owrządzieją czy zaczną krwawić? – ironizuje słabym głosem, bo panika łapie ją już w swoje szpony. – Może jednocześnie?

Milczenie przeciąga się po obu stronach linii. Zięć słyszy cichy szloch teściowej, którą kocha jak własną matkę, bo w końcu matkuje mu ona od dwóch dekad. Serce chce mu pęknąć z żalu. Nie zostawi jej samej sobie, nie da rady. To zresztą nie leży w jego naturze. Europejczycy, Azjaci, Australijczycy czy Amerykanie, ateści czy chrześcijanie, hinduiści, buddyści i Żydzi potrafią odciąć się od innych, uznać, że ich życie i śmierć to ich sprawa, zagłębić się w swoim małym, bezpiecznym kokonie, ale nie Arab. Arab z krwi i kości. Muzułmanin. Dla niego najważniejsza jest pomoc potrzebującym, a *zakat* – jałmużna, jeden z pięciu filarów islamu³⁸, nie jest tylko czczym gadaniem. Każdy muzulmanin, biedny czy bogaty, powinien dzielić się tym, co posiada, i to nie tylko ze swoimi współwyznawcami. Dzielenie się nie dotyczy jedynie sfery materialnej. Należy nie tylko rozdawać mamonę, ale też obdarowywać uczuciem, zainteresowaniem, przyjaźnią i miłością, wyciągać pomocną dłoń, nawet wtedy, kiedy obdarowany ją odtrąca.

– Gdzie jesteś, kochana? – w końcu cicho zagaduje mężczyzna.

– W domku Marysi i Darii na moim osiedlu – odpowiada Dorota, wycieńczona tą burzliwą dyskusją. – Właśnie chciałam cię zapytać, czy mogłabym na razie go zaanektować. Szukam schronienia... – wyznaje.

W odpowiedzi słyszy tylko:

– Jest twój.

36 Diplomatic Quarter (ang.) – Dzielnica Dyplomatyczna, dzielnica Rijadu.

37 Rial saudyjski = 1,05 złotego.

38 Pięć filarów islamu – każdy muzułmanin ma pięć obowiązków, arkanów, które nakreślają podstawowe powinności całej islamskiej społeczności, *ummy*. Należą do nich: wyznanie wiary – *szahada*, modlitwa – *salat*, jałmużna – *zakat*, post – *saum*, pielgrzymka do Mekki – *hadżdż*.

WARDA

Warda Albasri od wczesnej młodości nie miała lekko, choć urodziła się w zamożnej rodzinie w klasie średniej w Rijadzie. Jej ojciec robił całkiem niezłe interesy, które przynosiły mu wysokie zyski. Jego nieszczęściem było tylko i wyłącznie to, że pierwsza żona, matka Wardy, dała mu cztery córki i ani jednego syna. Wściekał się z tego powodu długie lata, całą winą oczywiście obarczając połowicę, a potem wziął sobie następną kobietę, która – o ironio losu! – urodziła mu kolejne trzy dziewczynki. Jeszcze kilka, a mogłyby założyć chór damski na dwa głosy. Tatuś panienek, jak na Saudyjczyka, był całkiem niezłe wykształcony, bo udało mu się zdobyć licencjat z bankowości i finansów na uniwersytecie rijadzkim, co wyróżniało go spośród tutejszych samców, gdyż lokalni mężczyźni uważają, że wszystkie atuty otrzymują wraz z urodzeniem – i przyrodzeniem. Nauka to według nich strata czasu i przeznaczona jest dla głupich bab, które rodzą się durne i muszą to nadrobić męczącymi studiami. Taka mentalność pokutuje na całym Półwyspie Arabskim od lat. W sumie wszystko byłoby w porządku – dwie żony dla zamożnego mężczyzny to betka, a każda na swój sposób była szczęśliwa, gdyż miała swoją wilę, samochód z kierowcą i służbę, dzieci były zadbane, a uposażenie od męża regularnie wypłacane – lecz przed dorastającymi córkami w pewnym momencie pojawił się poważny problem, mianowicie problem *mahrama*. Jakże miały wyjść z domu bez męskiego opiekuna? W jaki sposób dostać się do centrum handlowego, w którym rano, kiedy dziewczynki były w szkole, są godziny przeznaczone dla samotnych niewiast, a popołudniami dla rodzin, co oznaczało, że same gąski bez *bodyguarda*³⁹ nie mają prawa postawić tam stopy. Singielka nie mogła pójść do restauracji i zająć miejsca w sekcji dla rodzin, bo kelner lub nawet menadżer lokalu, zanim podali menu, najpierw pytali o opiekuna. Policjanci obyczajowo-religijni tylko

dybali na rozwiąże Saudyjki i niespokrewnionych z nimi zbereźnych kawalerów.

Dlatego młodość upłynęła Wardzie na ciągłym kombinowaniu, oszukiwaniu i balansowaniu na krawędzi, by w miarę normalnie i swobodnie żyć. Jako jedna jedyna spośród siedmiu córek statecznego i poważanego Saudyjczyka pragnęła wolności i niezależności, były jej one potrzebne jak powietrze. Inaczej miała wrażenie, że się dusi, tonie, idzie na dno, znika w mule saudyjskiej czarno-białej codzienności, upodlenia i uzależnienia. Ledwo wytrzymała okres liceum, a przy zdrowych zmysłach trzymał ją tylko jej chytry plan. Ubzdurała sobie, że stąd wyjedzie. Jedynym zaś sposobem, by mogła zrealizować ten zamysł, było zakwalifikowanie się na sponsorowane przez króla Abdullaha zagraniczne stypendium. Uparła się, że nie będzie studiowała przewidzianego dla jej płci i mało wymagającego kierunku pedagogicznego. Nie chciała być jedną z lokalnych nauczycielek, które wbijają do głów uczennic ocenzone wiedzę złożoną w dwóch trzecich z religii. To nie było dla niej. Ona, inteligentna, ambitna, pracowita i niestrudzona, wybrała medycynę. Ale nie pediatrię, która cieszy się powodzeniem wśród Arabek. Nie dała się też namówić na ginekologię czy stomatologię, tak teraz popularne, gdyż ortodoksyjni muzułmanie, Saudyjczycy, podobnie jak Afgańczycy czy Pakistańczycy, w końcu zrozumieli, że ktoś musi leczyć ich córki, żony i matki. Jeśli konserwatystki nie wolno tknąć lekarzowi mężczyźnie, to „niestety”, trzeba wyszkolić żeńską kadrę. Do tej pory obłędnie bogata Saudia płaciła majątek zagranicznym lekarkom, które zechciały w tym trudnym kraju pracować i żyć, dając się zamknąć w kokonie średniowiecznego prawa szariatu⁴⁰. Kreatywne Saudyjki marzyły o tym, by je podmienić, a Warda była jedną z takich właśnie aktywistek.

Dlatego postawiła na chirurgię ze specjalizacją onkologiczną. Aplikowała na całkiem niezły amerykański uniwersytet i dostała się.

– Mamo, tato, chciałabym wam ogłosić wspaniałą nowinę! – Wardzie udało się zebrać oboje rodziców, co nie było łatwe, bo jej ojciec coraz rzadziej odwiedzał podstarzałą pierwszą żonę, gdyż wziął sobie kolejną, trzecią, w wieku swej najstarszej córki. – Dostałam pełnopłatne stypendium króla Abdullaha na amerykańskim uniwersytecie!

– Brawo, córuniu! – Matka klaskała w ręce, autentycznie się ciesząc, choć nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Matrona ta ledwo co

czytała, pisać raczej nie umiała i nigdy nie miała ochoty nadrobić tych deficytów. Oglądała za to mnóstwo egipskich seriali, była mistrzynią w kuchni i wielbicielek *bahlawy*⁴¹, którą pochłaniała w zawrotnych ilościach. Cukier i chorobliwe otluszczenie poczyniły spustoszenia w jej mózgu, tak że mało co już kojarzyła. – Co będziesz z tego mieć? – To było dla niej najistotniejsze.

– Tytuł doktora, mamó – odpowiedziała Warda przez zaciśnięte zęby, starając się nie zwracać uwagi na głupie chichoty sióstr. Patrzyła za to natarczywie na ojca, bo to od niego zależało, czy wyjedzie na wymarzone studia czy nie. – Będę leczyła kobiety. Może nawet poradzę coś na twoją otyłość – docięła, bo zawsze miała ostry język.

– Z kim pojedziesz, kochaneczko? – Gdy w końcu ojciec zabrał głos, dało się w nim słyszeć zjadliwe nuty. – Zdajesz sobie chyba sprawę, że ja nie jestem ani emerytem, ani rentierem, i nie mogę zostawić mojego biznesu samopas, by towarzyszyć rozpuszczonej gówniarze w Ameryce. Ha! Ameryka! – wymówił to słowo z taką pogardą, że aż się zapluł. – Takim samolubnym zachowaniem skazałbym prawie dwadzieścia osób na głód i upodlenie. Jak twoja matka i siostry miałyby tu funkcjonować bez *mahrama*, co? A moja druga żona i nasze córki? He?! Ja nie mówię o codziennych sprawach typu zakupy czy szkoła, ale jakżeby udały się do lekarza? Ja nawet u dentysty czy dermatologa muszę z wami wszystkimi siedzieć i trzymać rękę na pulsie. Zepsucie czyha na was na każdym kroku! W każdym miejscu, a szczególnie w klinice, gdzie się bezwstydnie obnażacie! – Uniósł zaciśniętą pięść, a Warda stwierdziła, że fanatyzm odebrał mu resztki trzeźwości umysłu. – A kiedy trzeba byłoby przeprowadzić operację, to kto wyraziłby zgodę? Co?! – uderzył się teatralnie, kontynuując przedstawienie. – Pisaliby do mnie do Stanów?!

– Co za egoistka! – oburzyła się pierwsza spódniczka.

– Co za świnia! Tylko myśli o sobie! Jak zawsze! – Teraz już wszystkie siostrzyczki naskoczyły na biedną Wardę.

– Mogłabym przebywać pod opieką rodziców Mahy – zaproponowała, choć z góry znała odpowiedź. – Oni jadą całą rodziną.

– Bo to dziady – niepochlebnie wyraził się ojciec. – Gołodupcy! Dla nich te parę tysiaków dolarów, które dostaną za kształcenie kretyнки, to wielkie pieniądze. Nigdy w życiu na coś takiego nie pozwolę! Niby jak obcy facet miałby cię upilnować? Co by to był za opiekun? Na dokładkę spałabyś pod

jednym dachem z niespokrewnionym mężczyzną! – wybuchnął na dobre, ogarnięty religijnym szałem.

– *Haram!*⁴² Grzech! *Haram!* – Dołączyły do niego głupie niewiasty. Wykonywały przy tym teatralne gesty, targały się za włosy, wytrzeszczały oburzone oczy, cykały językiem o podniebienie, chcąc zamanifestować swoje obrzydzenie do takich praktyk.

Warda była przygotowana na negatywną reakcję, choć nie spodziewała się aż takiej agresji. Po paru głębszych oddechach, kiedy wzburzony ojciec chciał się już zbierać do swego drugiego czy trzeciego domu, wypaliła:

– Mam przyrzeczonego narzeczonego, nieprawdaż?

– Zgadza się. – Obłudny tatuś pojaśniał na twarzy, bo od lat o niczym bardziej nie marzył jak o pozbyciu się pierworodnej, według niego największej latawicy w rodzinie. – To twój kuzyn, Dżafar. Mam do niego zadzwonić? – zareagował błyskawicznie, tak jakby była mowa o zamówieniu pizzy, a nie o przyszłym życiu jego córki.

Warda była jak skamieniała. Nie chciała teraz wychodzić za męża, a już na pewno nie za proponowanego przez ojca człowieka, ale została przyparta do muru. Innego wyjścia ze swej patowej sytuacji nie widziała. Dwóch braci, ojcowie jej i Dżafara, przyklepali między sobą ich związek, kiedy kuzyni mieli po pięć lat. Od zawsze wiedziała, że ten łobuz, błazen i jełop będzie jej ślubnym. Nie wybrankiem serca, nie drugą połówką, ale pseudoopiekunem kobiety o ponadprzeciętnej inteligencji.

Ślub tych dwojga, choć prawie się nie znali, bo ojciec męskich krewnych niechętnie widział pod dachem pełnym trzpiotek, został zorganizowany w błyskawicznym tempie, a Dżafar zgłoszony jako prawny opiekun Wardy Albasri podczas jej studiów w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Teraz wreszcie mogła realizować swe marzenie.

Pobyt w Ameryce był dla Saudyjki pasmem zawodowych sukcesów i osobistych porażek. Dżafar okazał się podatny na wszystkie możliwe pokusy zachodniego świata. Kiedy Warda zgłębiała tajniki wiedzy medycznej, on nie stronił od swobodnych, chętnych na szybki seks panienek, alkoholu i narkotyków. Na przestrzeni dziesięciu lat urodził im się syn, a potem córka. Dzieci wychowywała niania, bo ani jeden, ani drugi rodzic nie poczuwał się do odpowiedzialności za nie. Warda ze względu na wymagające studia, a potem wyczerpujące wielogodzinne staże w szpitalu, a Dżafar z powodu wiecznego kaca. Piastunka była miłą i ciepłą

Afroamerykanką, oczywiście muzułmanką, bo niewierna w wahabickim domu nie mogłaby tknąć ani dziecka, ani nawet niczego do jedzenia, gdyż według ortodoksów zainfekowałaby czyste islamskie dusze i ich pokarm. Po domu stale nosiła *hidżab*⁴³, a w przestrzeni publicznej skromną, jednobarwną *galabiję*⁴⁴ i czarny *nikab*⁴⁵. Bardzo się do młodej rodziny przywiązała, a maluchy kochała jak własne.

– Zrób coś z nimi, ty dziwko! – Kiedy marudne dzieci zostawały z rodzicami, typowy saudyjski mąż obrzucał zapracowaną Wardę najgorszymi inwektywami. – Masz się nimi zająć, wywłoko! Nie mogę zmrużyć oka!

Niejednokrotnie w domu dochodziło do rękoczynów, ale bite nie były rozpuszczone jak dziadowski bicz maluchy, lecz ich nieszczęsna matka. Syn i córka, odrastając od ziemi i widząc takie traktowanie ich rodzicielki, odnosiły się do niej podobnie – z agresją i zupełnie bez szacunku. Z czasem zaczęły nawet używać wulgarnych słów, co przez Saudyjczyka było przyjmowane z radością i satysfakcją.

– Masz mi oddać swoją pensję! – Kolejne scysje zaczęły się, kiedy Wafa ukończyła program stypendialny. Wówczas pieniądze, w tym dodatkowe i niemałe przeznaczone dla jej *mahrama*, wątpliwego opiekuna, przestano z Saudii przelewać na konto mężczyzny. Teraz jedyne dochody, jakie mieli, to te, które zarabiała Saudyjka jako lekarka. – Co to ma znaczyć?! – pieklił się Dżafar. – Ja mam się ciebie o forszę prosić?!

Nie obywało się wtedy bez razów. Kobieta starała się jedynie chronić twarz, by nie musiała się potem tłumaczyć kolegom w pracy i znosić ich smutnego, współczującego wzroku.

– Zabierz się za robotę, darmożjadzie! – Ostatecznie nie pozostawała mężowi dłużna. – Masz dwie ręce, więc idź myć sracze!

– Rozwiode się z tobą, ty *szarmuto*!⁴⁶ – idiotycznie straszyl, jakby nie wiedział, że nie podcina się gałęzi, na której się siedzi, i to tak wygodnie.

– Proszę bardzo! O niczym innym nie marzę – śmiała się Warda, wyginając pogardliwie usta. – W końcu odetchnę od ciebie, ty pijawko.

– Dzwonię do twojego ojca!

– Jego będziesz prosił o forszę na dziwki i gorzałę?

– On ci nakaze...

– Co? Dawać ci kasę na narkotyki?

Za taką wymianę zdań kobieta dostawała takie manto, że niejednokrotnie musiała wziąć kilkudniowe zwolnienie z pracy. Kiedy wracała na oddział, wszyscy omijali ją wzrokiem, bo zmasakrowanej twarzy nie dało się ukryć ani pod medyczną maseczką, ani pod grubą warstwą fluidu.

– Odejdź od niego – w końcu szczerze doradziła jej najbliższa koleżanka, również muzułmanka, ale z Maroka. – Rzuć go, bo kiedyś cię zabije.

– Dam sobie radę. Saudyjki to twarde baby. – Próbowała bagatelizować problem Warda. – Nie takie niedogodności znosimy.

– Ale po co? Masz zgodę na pracę w Stanach. Jesteś najlepszą rezydentką w tym szpitalu i niedługo dostaniesz stały etat i całkiem niezłą kasę. Ja i moja rodzina ci pomożemy. Bierz dzieci i uciekaj!

– Nawet mnie nie namawiaj... – Wardzie aż serce mocniej zabiło, kiedy wyobraziła sobie swoją przyszłość w różowych barwach, bez damskiego boksera w domu, despotycznego ojca, głupiej matki i zawistnych sióstr. Bez Saudii, wahabizmu i *mutawwów*, policjantów obyczajowo-religijnych goniących kobiety po centrach handlowych. Lecz ten obraz zaraz prysnął jak mydlana bańka.

– Zdobądź się na to – przekonywała kumpela wychowana w całkiem innym, nie ortodoksyjnym, choć też islamskim świecie. – Jesteś silna. Nie wszyscy muzułmanie to skurwysyny, wierz mi. Jak zamieszkasz w naszej dzielnicy, sama się o tym przekonasz. Nasi mężczyźni są normalni, dbają o domowe ognisko i są idealnymi opiekunami, a nie ciemieżcami niewiast. U was to jest jakieś pojebane! – zakłęła w wielkim wzburzeniu.

– Niestety, tak się nie stanie. – Wardzie aż płakać się chciało, tak kusząca była ta wizja. – Nie odejdę od Dżafara, bo wtedy zabrałby mi dzieci, a ja, będąc samotna, byłabym zmuszona wrócić do domu ojca, który za taki czyn wdeptałby mnie w ziemię. A jeśli bym uciekła i nie pojawiła się w Arabii Saudyjskiej, to wcale nie jestem pewna, czy moja rodzinka, w tym mój milusi kuzyn i mąż w jednej osobie, nie zechciałaby na mnie wykonać mordy honorowego.

– Tutaj? W Ameryce? Niemożliwe! Nie gadaj! W głowie mi się to nie mieści!

Ostatecznie Warda Albasri, znakomita i doceniana pani chirurg onkolog, po zakończeniu rezydentury na życzenie, a w zasadzie na rozkaz męża, pierwszym samolotem wróciła z całą swoją powiększoną rodziną do Królestwa Arabii Saudyjskiej. Resztkę zarobionych pieniędzy ukryła

w swoim i dzieci bagażu, w odzieży, którą miała na sobie, i w damskich torebkach. Podczas pobytu w Ameryce zarobiła grube tysiące dolarów, a pozostało jej tyle, co na otarcie łez. Dżafar nie dość, że był niewykształconym i tępym facetem, to na dokładkę nie miał za grosz życiowego sprytu, gdyż tą drastyczną decyzją o powrocie na ojczyznę łono sam odciął się od wszystkich przyjemności, z których tak chętnie korzystał na zgnitym Zachodzie. W Rijadzie Warda znalazła pracę z pocałowaniem ręki i na dokładkę mogła przebierać w ofertach i dyktować warunki, a on wylądował z powrotem w domu o dziesięć lat starszy, nic nie mądrzejszy, za to uzależniony od alkoholu, narkotyków i dziwek.

Saudyjskie małżeństwo nie miało swojego kąta. Warda nie dostała żadnego wiana od męża, gdyż to ona potrzebowała go, by wyjechać na studia, a on przecież tylko zrobił jej grzeczność. Jej ojciec nie pomyślał o tym, by zabezpieczyć córkę, bo jemu też na niej nie zależało. Dlatego po powrocie zamieszkali na kampusie medycznym przy szpitalu Hammadi, w którym saudyjska pani doktor z amerykańskim dyplomem podjęła pierwszą pracę w ojczyźnie. Zagraniczni rezydenci osiedla nie byli z tego faktu zbyt zadowoleni, bo w takie miejsca lokalni mieszkańcy nie mogą nawet przychodzić z wizytą, gdyż przeważnie kończy się to pijaństwem i wszczynaniem przez Saudyjczyków burd. Z powodu łamania przez nich prawa to zagraniczniacy mają kłopoty, a nie oni, bo jaka rijadzka policja uwierzy, że ich rodak się uchlał, naćpał czy pobił lub zgwałcił niewinną białą kobietę? Cudzoziemka przeważnie była oskarżana o prostytutkę i jeśli miała szczęście, to nie trafiała do więzienia, lecz ciupasem deportowano ją z wzorowego muzułmańskiego kraju do swojej ojczyzny. Alkohol był niedostępny i zabroniony, a używanie, posiadanie czy handel narkotykami – karane śmiercią. Który Saudyjczyk by tak ryzykował? Wiadomo, że żaden. Służby prewencyjne, gdy miały na kogo zrzucić winę, były głuche i ślepe, jeśli idzie o przewinienia krajanów. W pojedynku „ziomek kontra cudzoziemiec” walkę zawsze wygrywał obywatel Królestwa. Dlatego też choć wszyscy sąsiedzi lubili i podziwiali Wardę, a przy tym głęboko jej współczuli, że ma takiego zakapiora męża, ostatecznie doprowadzili do ich eksmisji.

Dwóch braci Albasri, którzy wyswatali swe dzieci, nie miało innego wyjścia, jak tylko kupić im dom, a że do biednych nie należeli, willa była całkiem komfortowa. Uzupełniono też luki w kontrakcie ślubnym

i nieruchomość została wpisana jako wiano, które Warda Albasri otrzymała od swego ślubnego. Dodatkowo wydebiła od wuja spore odszkodowanie za jej przejmowaną w Ameryce przez Dżafara comiesięczną pensję, gdyż to, co Saudyjka zarobi, ma pełne prawo zatrzymać dla siebie. Według w tym względzie niegłupiego i korzystnego dla niewiasty prawa szariatu to mąż ma obowiązek utrzymywać żonę, a nie odwrotnie.

W Królestwie pojawiało się coraz więcej takich kobiet jak wyzwolona lekarka, bo z zagranicy tysiącami wracały wyedukowane doktorki, prawniczki, informatyczki, reżyserki, bankierki, menadżerki czy inżynierki. Coraz więcej też było im wolno, a ich prawa w końcu nie były tak surowo ograniczane. To wszystko stało się możliwe dzięki edukacji. Reformy na wielką skalę wprowadził nieżyjący już król Abdullah, wysyłając dziewczęta na zagraniczne stypendia. Saudyjki zrozumiały, że dopóki nie będą niezależne ekonomicznie, nikt nie będzie ich słuchał, przez co nigdy nie wywalczą sobie należnych im w społeczeństwie praw. Niezależność finansową mogą zaś zdobyć tylko dzięki wykształceniu i aktywności zawodowej. Opiekunowie kobiet, towarzyszący im za granicą, szczególnie kuzyni lub mężowie, przywozili do swej ojczyzny z zamorskich krajów wszystko, co najgorsze, często włącznie z syfem i HIV, a one wykorzystywały daną im szansę w stu procentach. Na taką możliwość czekały długie stulecia.

Życie Wardy i Dżafara w Rijadzie było bardziej do zniesienia niż na obczyźnie, bo tutaj mąż prawie całkiem odizolował się od żony. Najważniejsze dla niego było, że w końcu dostał intratną pracę. Tylko Warda się z tego nie cieszyła, szybko bowiem się zorientowała, że jej ślubny działa w przemytniczym biznesie swego ojca i wuja, którzy aktualnie do Arabii Saudyjskiej tarami sprowadzali napoje wysokokowe z *duty free*⁴⁷ w Dubaju, a od czasu do czasu także mniejszą ciężarówkę narkotyków lub środków psychostymulujących, na przykład amfetaminy. Z przemytem alkoholu na wielką skalę nigdy nie było większego problemu, a kary za wwóz ponosili głównie cudzoziemcy, szmuglujący przez granicę jedną lub dwie flaszki. Tajemnica poliszyneła głośno, że sama rodzina królewska zajmuje się tym intratnym biznesem. Wszakże narkotyki, i to wszelakiej maści, od zawsze były surowo zakazane. Jednak nie dla rodziny Albasri, która siedziała w tym od dziesięcioleci i doskonale wiedziała, komu należy posmarować. Parający się tym szefowie nie byli zbyt

inteligentni, ale przeważnie sprytni – może z wyjątkiem Dżafara – zawsze też pod ręką mieli przygotowaną ofiarę, na którą można było zrzucić winę. Raz był to Nigeryjczyk, innym razem Hindus. Ich biedne rodziny mieszkające w Afryce czy Azji dostawały ogromne finansowe odszkodowania, z których stawiały sobie domy i wysyłały dzieci na studia. Dla jednej i drugiej strony było to niezwykle korzystne porozumienie. Nikt nie żałował tych, którzy siedzą w więzieniu czy otrzymują najwyższy wymiar kary, bo sami zgadzali się na taki układ, uważając na domiar wszystkiego, że robią interes życia. Tymczasem niejednokrotnie to życie oddawali, lecz za dobre pieniądze. Czuli się dowartościowani, bo nabywali jakąkolwiek wartość, a przez cały swój żywot nie byli warci nawet funta kłaków. Dzięki takiej taktyce przedsiębiorstwo się rozwijało, a w obecnej erze pełnej uzależnień dosłownie kwitło.

Dżafar, mając pełny, a do tego bezpłatny dostęp do alkoholu i prochów, staczał się po równi pochyłej. Kiedy odkrył w Rijadzie tajemne salony masażu, w tym erotycznego, oraz domy uciech, działające w podziemiu i oferujące żywy „towar” z całego świata, najczęściej młodociane, nawet dwunastoletnie Filipinki czy Indonezyjki, wydawało mu się, że trafił do raju. Po mocno zakrapianych i przepalanych haszem wieczorach i nocach ciężko by mu było trafić do domu, ale od tego miał aż dwóch zaufanych kierowców. Któryś z milczących Azjatów zawsze wrzucał swego pana jak worek kartofli do auta i zawoził do jego willi, obrzyganego, uwalonego we własnych fekaliach, ledwo łapiącego dech, gdyż ponarkotyczna arytmia chciała mu rozsadzić serce. Kiedy tylko Warda słyszała dźwięk silnika i trzask drzwi, jęki i charkoty, schodziła i zajmowała się mężem z całym swym profesjonalizmem. Na początku nic nierozumiejące dzieci zwyczajnie bały się o ojca, bo myślały, że tatuś jest chory, ale z czasem, szczerze nie znosząc swej matki, to ją obarczały winą za jego stan. Według nich robiła mu jakąś bliżej nieokreśloną krzywdę. Z biegiem lat zorientowały się jednak, że Dżafar sam funduje sobie i im tę gehennę. Pomimo to w sercach córki i syna tkwił żal do rodzicielki, niechęć i wrogie nastawienie, które ojciec wpajał im od niemowlęctwa, więc doszli oni do wniosku, że gdyby Warda nie pociągnęła tego dobrego, na pewno mocno wierzącego Saudyjczyka za sobą do Ameryki, do tej zgnilizny i rozpusty, nic takiego by się nie wydarzyło, niewykluczone nawet, że ojciec zostałby imamem.

Warda nie miała nic na swoją obronę, a z dziećmi nie próbowała już nawiązać kontaktu. Były ulepione z całkiem innej gliny – krew z krwi swojego kochanego tatusia, ograniczonego i słabego durnia. Ona nie była dla nich wzorem, raczej tematem kpin i niewybrednych żartów. Wysztytali jej wykształcenie i głośno krytykowali pracę w międzynarodowym szpitalu, gdzie wykonywała swe obowiązki ręką w rękę z niespokrewnionymi mężczyznami. Namawiali nawet ojca, by jej tego zakazał, ale on aż tak głupi nie był i wiedział, że teraz nie może tego uczynić. Niestety dla niego oraz jemu podobnych zacofanych tępaków i ortodoksów postęp w Saudii stawał się faktem i był respektowany przez coraz większą część społeczeństwa.

Pomimo tych wszystkich upokorzeń Warda uważała za swój obowiązek uczestniczyć w wychowaniu i edukacji dzieci aż do ich pełnoletności, choć w istocie nie miała na nie większego wpływu. Syn poszedł w ślady ojca, co było więcej jak pewne. Kiedy córka ukończyła osiemnaście lat i opuściła mury koranicznego tradycyjnego liceum dla dziewcząt, marząc jedynie o tym, by zostać dobrą żoną i matką, mieć dużo mamony, wygodny samochód i trzeźwego męża, matka stwierdziła, że dłużej tej farsy ciągnąć nie będzie.

Wtedy zaczęła się prawdziwa bonanza w iście bliskowschodnim stylu. Dżafar, kiedy dowiedział się o złożeniu przez nią papierów rozwodowych w sądzie, najchętniej wyrzuciłby żonę na ulicę i pozbawił nie tylko dzieci, ale i wszelkich dóbr materialnych. Jednakże zgodnie z Koranem i hadisami⁴⁸ muzułmanka ma prawo wnieść o rozwód, choć proces ten nigdy nie jest tak prosty jak w przypadku mężczyzny. Muzułmanin może się rozwieść w sposób jednostronny, choć wyrecytowanie formułki już nie wystarczy. Teraz facet musi podpisać dokumenty, ale obecność niewiasty nie jest przy tym konieczna, nie wspominając o jej parafie. Aktualnie ma też obowiązek poinformować swą ślubną o tym fakcie. Żeby zaś wniosek kobiety został rozpatrzony i żeby zwołano rozprawę, najpierw zgodę na to powinien wyrazić małżonek. Jeśli tak się nie stanie, żona musi przekonać sąd, że mąż dopuścił się zaniedbań albo innych występków.

Zanosilo się na to, że sprawa rozwodowa Albasrich będzie trwać długo, bo nie dość, że toczyła się przed organem wymiaru sprawiedliwości, to trzeba było wynająć prawników. Obecnie w Saudii pojawiła się całkiem

spora grupa mecenasek. Wszystkie są feministkami, wszystkie stoją murem za swymi klientkami i walczą dla nich o jak najlepsze warunki rozwodowe.

Inteligentna Warda spodziewała się po swoim mężu wszystkiego, co najgorsze, dlatego przygotowywała się do rozstania przez długie lata. Miała więc w zanadrzu dowody na takie występki, które pogrążyłyby nie tylko jego, ale i rodzinny biznes, gdyż wiedziała, że w ich walkę zaangażują się wszyscy członkowie licznej rodziny. Będąc w Stanach Zjednoczonych, zarejestrowała skłonności sadystyczne Dżafara, upamiętniając na zdjęciach swoją zmasakrowaną twarz i obite ciało. Na innych fotografiach uwieczniła Saudyjczyka dogorywającego w domu, ledwo ubranego, w objęciach z flaszka lub ze strzykawką w ręce. Były też kadry ukazujące stan jego żył, a każdy wykonany tak, by widać było na nim także nieprzytomną, zniekształconą przez środki odurzające twarz uzależnionego. Najlepsze i najgorsze, ale też najbardziej aktualne zdjęcia żona zrobiła w ich willi w Saudii, w kraju odzeganym się od używek i potępiającym spożywanie alkoholu. Miała też testy na obecność alkoholu we krwi, wskazujące nieraz nawet ponad dwa promile. Parę foci ściągnęła z telefonu pijanego w sztok mężulka. Uśmiechnięty od ucha do ucha, dumny ze swych poczynań Dżafar stał na nich na otwartej pacy wielkiego samochodu ciężarowego, zaparkowanego w ekskluzywnej Dzielnicy Dyplomatycznej w Rijadzie. Auto załadowane było aż po dach skrzyniami z napojami wysokowymi. Logo na samochodzie należało do firmy ojca i wuja małżonków, ale bynajmniej nie znajdowały się w nim jogurty, serki i maślanke znanej na całym Półwyspie Arabskim firmy Almarai, które rodzinne przedsiębiorstwo eksportowało do Bahrajnu, Kataru, a przede wszystkim do Emiratów. Widać tu jak na dłoni, że w drodze powrotnej furgony nie jechały na pusto, lecz wypakowane gorzałą, która zalewa saudyjski czarny rynek.

Pierwsza rozprawa przebiegła tak, jak Warda się spodziewała. Otrzyma rozwód pod warunkiem, że wszystkiego się zrzeknie. O zatrzymaniu domu nie miała nawet co marzyć, zresztą po co jej on, skoro będzie zmuszona wrócić pod skrzydła ojca, swego męskiego opiekuna prawnego. Żaden kuzyn, a tym bardziej nienawidzący jej syn, nie zechce przecież być jej *mahramem*, bo jest znana z tego, jak z takimi pocziwinami postępuje. Przykładem stał się jej nieszczęsny i pokrzywdzony przez nią kochający mąż, który zgodził się być jej protektorem, by mogła wyjechać na swe bezwartościowe studia do zgnitej Ameryki, a ta suka tak mu się

odwdzięczyła. Sąd przypomniał powódce, że jest kobietą, że sama nie ma prawa nigdzie zamieszkać, i zasugerował przeniesienie się do strzeżonego hotelu, a najlepiej do domu dla niewiast – czytaj: ośrodka penitencjarnego typu poprawczak. Według stronniczego trybunału sprzedać nieruchomości też nie mogła, bo zakup czy wynajem jest parafowany jedynie przez mężczyznę. Wardzie na taki werdykt włosy dęba stanęły i oblała się zimnym potem. Przeklinała samą siebie, że w ogóle podjęła tak śmiałe kroki. Trzeba się było z godnością męczyć dalej.

Wynajęta prawniczka absolutnie nie zgodziła się z wyrokiem wymiaru sprawiedliwości, podważyła go, dowodząc, że jej klientka zarabia od lat, podczas gdy jej mąż oddaje się innym zajęciom. Bała się powiedzieć na forum publicznym, jakie to zajęcia, bo mogłaby zostać oskarżona o zniesławienie poważanej rodziny, za co niechybnie odebrano by jej uprawnienia, a możliwe, że nawet wyłudowałyby w więzieniu.

– Mówiłaś, że masz twarde dowody. Na następną rozprawę koniecznie je dostarcz. Ja nadstawiam za ciebie karku, więc ty też na coś się odważ. Na sali rozpraw zdawało się, że zaraz się rozpłaczysz.

– Tak dokładnie było. Zapanowałam nad sobą ostatkiem sił.

– Mazgajowate beksy nie wygrywają. Takie siedzą w domach za wysokim na trzy metry murem i co roku rodzą dziecko. Znoszą wszystko pokornie i nie procesują się z rodziną. Nie skarżą się na swój los nawet matce czy siostrze, a co dopiero kolegium sędziowskiemu, składającemu się z samych brodatych ortodoksów.

– Mam pewne fotografie, ale nie wiem, czy panowie Albasri mnie za to nie zabiją... – wyznała Warda.

– W końcu przedstaw tego twojego asa w rękawie, choćby to była najobrzydliwsza pornografia. Dowody zostawisz u mnie w depozycie, w zaklejonej kopercie, jako swoje zabezpieczenie.

– To zabiją nas obie – wbrew tragicznej groźbie podśmiewała się desperatka, która wreszcie znalazła w kimś wsparcie, czego nie doświadczyła przez całe swoje życie.

Po przeglądnięciu galerii w telefonie kobiety zdecydowały się na wywołanie paru fotek, co z dużą przyjemnością wykonała zaprzyjaźniona z prawniczką fotografka w swoim prywatnym atelier. Artystka wyglądała na kogoś więcej niż tylko koleżankę adwokacką, ale co to lekarkę obchodziło? Mało to u nich *boyat*, może nie lesbijek, ale dziewcząt

pocieszających się i okraszających swą samotność towarzystwem płci pięknej?

Panie przystąpiły do frontalnego ataku za pomocą elektronicznych środków przekazu. Warda założyła grupę na WhatsAppie, w której skład weszli jej ojciec, teść, a także główny zainteresowany, narkoman i alkoholik Dżafar. Pierwsza wiadomość, jaką wysłała, brzmiała:

„Moi Panowie, życzę sobie domu oraz drugiej części *mahru*⁴⁹. Pierwsza, *mukaddim*, nie została mi wypłacona po podpisaniu kontraktu małżeńskiego, tak że od samego początku byłam oszukiwana i wykorzystana. Drugiej, *muachchar*, nie ustalono do tej pory, co również jest bezprawne. Widzę, że muszę ją wyznaczyć osobiście, co też czynię. Przekażecie kwotę stu tysięcy dolarów do banku SAMBA na okaziciela. Daję wam na to tydzień. Dżafar niech w sądzie złoży wniosek, że decyduje się na rozwód za porozumieniem stron. Jako przyczynę rozstania ma podać niezgodność charakterów. Na tym kończę. Przeglądajcie sobie jeszcze ciekawe zdjęcia. Mam ich więcej. Jeśli będziecie chcieli wyrzucić na mnie jakąś presję, pamiętajcie: potrafię się bronić”.

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast i brzmiała w typowo szowinistyczny sposób, oziębła, negująca każde słowo i każdy przedstawiony dowód.

„To fotomontaż – całkiem łagodnie argumentował teść Wardy. – To nie może być prawdą. Mój syn taki nie jest”. Przez chwilę milczał, a potem dodał: „Numer rejestracyjny tira się nie zgadza”. Ewidentnie trząsł portkami, bojąc się oskarżenia o przemyt.

Dżafar grzmiał: „Ty zepsuta do szpiku kości *szarmuto*! Zdziro! Dziwko! Szmato! Ja ci jeszcze kota popędzę! Nie wiesz, do czego jestem zdolny! Już nie żyjesz!”.

„Niech będzie przeklęty dzień, w którym zasiałem ziarno w łonie twej matki, z którego tyś się narodziła. – Ojciec był z nich wszystkich najbardziej natchniony, zapewne dlatego, że na starość stał się totalnym dewotem. Żył przekonanie, że da się odpokutować za wszystkie grzechy, za tysiące żyć, które zabrały sprowadzane przez niego do Królestwa narkotyki. – Nigdy nie zostanę twoim *mahramem*. Trafisz do poprawczaka i w życiu z niego nie wyjdiesz”.

Prawniczka Wardy zlekceważyła wszystkie te groźby.

– Nic się nie martw – pocieszała swoją klientkę. – Próbuja cię tylko zastraszyć. Jesteś znaną i lubianą lekarką, istniejesz w przestrzeni publicznej i medialnej. Nie odważą się zarzącić wykształconej, a w dodatku niewinnej kobiety w Rijadzie. No nie! To nie Pakistan!

– Ale co ja zrobię? – Warda już nie potrafiła wstrzymać łez, które ostatecznie zalały jej ładną buzię. – Będę mieszkać w zakładzie poprawczym?

– Ani to, co mówił sąd, ani słowa twoich krewniaków nie mają podstawy prawnej. Zapewne tego nie zauważyłaś, ale ostatnimi laty w naszej ojczyźnie doszło do licznych zmian. Dawniej rozwódki były napiętnowane, czasem nawet izolowane, wyrzucone poza margines społeczeństwa czy plemienia, ale to zamierzchna przeszłość.

– To jak jest teraz? Mówże, bo umieram ze strachu i niepewności!

– Jeśli rozwódka pracuje – mecenaska wycelowała w nią palec – i umie o siebie zadbać, to może nawet drugi raz wyjść za mąż i szczęśliwie ułożyć sobie życie. Ot co!

– Akurat związków damsko-męskich mam po kokardki, jednak bez własnego kąta się nie obejdę. Gdzie ja będę mieszkać? No gdzie?! Nie potrzebuję luksusów, ale minimum wygody, prywatności i spokoju. Nikt z rodziny nie chce zostać moim *mahramem*. I co ja teraz pocznę? Co za przekłety średniowieczny zwyczaj!

– Uspokój się. Z tym też aktualnie jest lepiej.

– To co? Nie potrzebuję opiekuna nawet w osobie pijanego i naćpanego zakapiora? – żartowała niepokieszona z ponurą miną. – Jak to możliwe? Całkiem już się w tym pogubiłam. To by oznaczało, że w końcu ja, dorosła, zarabiająca niezłą kasę niewiasta, nie muszę mieć kogoś, kto powie mi, którą ręką mam się podetrzeć? Ani że tego mi nie wypada, tego nie należy, tak jest nieładnie? Nikt nie może kazać mi rzucić pracy i uwięzić mnie w domu?

– Aktualnie nawet w naszym, pełnym absurdów kraju rozstanie z życiowym partnerem nie ogranicza kobiety, a daje jej oczekiwaną wolność – zaczęła obeznana ze zmieniającym się prawem adwokatka. – Rozwódkom coraz łatwiej jest obchodzić system opiekuna w kwestiach podróżowania i pracy, nie potrzebują też niczyjej zgody w wyborze następnego męża.

– Jesteś pewna, że teraz tak to przebiega? – powątpiewała Warda. – Bo zarówno moi krewni, jak i sąd najchętniej widzieliby mnie zamkniętą w instytucji penitencjarnej.

– Widać ten wyczekiwany przez nas postęp nie dotarł do wszystkich zakutych wahabickich samczych łbów.

– No widzisz. Więc to tak nie do końca...

– Prześledźmy tę kuriozalną sytuację ponownie: jeśli nie masz męża, to odpowiada i decyduje za ciebie ojciec. Jeśli jesteś zamężna, jego rolę przejmuje mąż.

– A jeśli się rozwiedziesz, małoletni syn – kpinkowała doktorka.

– Właśnie nie! Jeśli się rozwiedziesz, będziesz robić, co ci się żywnie podoba.

– Nie chce mi się w to wierzyć. To nie u nas. Nie w Saudii.

– Od lat siedzę w rozwodach i powiem ci, że w naszych czasach około czterdziestu pięciu procent saudyjskich małżeństw kończy się rozstaniem. Jeśli nadal tak dokładnie przestrzegaliby starego prawa, to każda rodzina miałaby na głowie jedną lub dwie rozwiedzione córki, a nasi starzy też chcą mieć święty spokój. Nie mówiąc o tym, że nastoletni synowie często wypinają się na matki i bynajmniej nie marzą o tym, by być ich opiekunami. W takiej sytuacji rząd byłby zobligowany do budowy dziesiątków hoteli czy domów dla samotnych kobiet. Nikt tego nie chce i nikt by sobie z tym nie poradził. Dlatego kroczek po kroczku odpuszczają. Nic się nie martw.

Zanim wypłyły drugą kawę i pochłonęły tackę *bahlawy*, na komórkę Wardy przyszła wiadomość na WhatsAppie: „Masz rozwód. Zdjęcia usuń. Jeśli kiedyś którekolwiek z nich ujrzy światło dzienne, będziemy zobowiązani do oczyszczenia honoru rodziny”.

Kobiety odetchnęły z ulgą, chociaż rozwódka tylko poniekąd. Od tej pory zawisła nad nią groźba zbrodni honorowej i zemsty nieobliczalnego męża. Nauczyła się jednak z tym żyć. Z czasem nawet o tym zapomniała.

Wizja, jaką roztaczała przed Wardą prawniczka, była zbyt optymistyczna, a perspektywa ponownego ożenku okazała się całkiem nierealna. Bo kto w tym ortodoksyjnym kraju poślubi kobietę po przejściach, zwłaszcza taką, która wniosła o rozwód i nieźle oskubała swego ślubnego? Ta niebywała

wieść rozniosła się po mieście lotem błyskawicy – dla prawniczek stała się często wykorzystywanym w późniejszych rozprawach precedensem, a w otoczeniu Wardy obrosła legendą. Żadna rodzina nie pozwoliłaby swemu ukochanemu synowi zadawać się z taką latawicą i złodziejką, jak ją nazywano. Jaką zatem prawie czterdziestolatka miała szansę na miłość? Na szczęśliwe jutro? Żadną! A na życie intymne? Z chwilą rozvodu została tego całkowicie pozbawiona. To nie zgnity Zachód, gdzie związki partnerskie, szybki numerki, kochankowie na jedną noc czy koleżeńskie bzykanko są na porządku dziennym. Tu jest Saudia i albo jest się zaobrączkowanym i ma zagwarantowane legalne, lepsze lub gorsze pożycie seksualne, albo nic. Nie ma niczego pośredniego, co byłoby niekaralne. Pozostawało jej ukryć swą wrodzoną namiętność, onanizować się do woli, zmienić orientację seksualną na dziewczyny, które o nic tak zbereźnego w tym kraju nie są podejrzewane, uprawiać niebezpieczny damsko-męski seks potajemnie, za co grozi kara co najmniej stu batów i więzienie, albo usidlić jakiegoś dziadka, któremu da drugą młodość. Warda była spragniona erotyki jak wilczyca krwi. Hormony w jej żwawym ciele buzowały, fantazje zalewały jej umysł, nie dawały spać ani się zrelaksować. Dlatego też elegancję i dobre maniery oraz familiarny styl bycia swego szefa, uroczego dżentelmena Aszrafa al-Ridy, męża Doroty, odczytała nie tylko jako jego słabość, ale też swoją ostatnią szansę. To był kolejny kardynalny błąd w jej życiu. Od tego czasu postanowiła, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na coś takiego.

– Dora – mówi Warda mocnym głosem, kiedy po miesiącu od rozpoczęcia kuracji doustną chemioterapią ponownie spotyka się ze swoją pacjentką w szpitalu Hammadi. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego? – Chora podnosi na nią zaniepokojony wzrok, bo na razie jest tak, jak lekarka obiecała: nie traci włosów, nie wymiotuje i nawet za bardzo nie chudnie. – Czy coś dodatkowego mi się przyplątało?

– Nie, nie na ten temat. Z twoim zdrowiem jest stabilnie. Ale o tym zaraz...

– A teraz?

– Pragnę ci w końcu wyznać...

– Ooo, robi się ciekawie – podśmiewa się Dorota, choć trochę też denerwuje.

– Tylko raz doszło do zbliżenia pomiędzy mną a Aszrafem. – Wymawiając imię podstarzałego kochasia, lekarka okrywa się bordowym rumieńcem. – Tylko raz. I to była wyłącznie moja wina. Wiesz, jestem po rozwodzie... Dość samotna... – duka z trudem, uchylając rąbka tajemnicy o swoich prywatnych, wstydliwych sprawach. – W zasadzie samotna i niekochana jestem od lat. Tak dawno tego nie robiłam, że rzuciłam się na twojego starego milusiego mężusia jak jakaś modliszka. Dobrze, że go nie pożarłam.

– Ojej... – Polka nie wie, jak ma zareagować, ale wzrusza ją szczerść i zaambarasowanie Saudyjki. – Tylko nie podawaj mi detali – kpinuje.

– Tylko raz. Przysięgam. I tak czuję się zdrajczynią niewieściego rodu.

– Szczególnie teraz, nieprawdaż? – Dorota doskonale ją rozumie. – Gnębią cię wyrzuty sumienia, że śmiertelnie chorej babie chciałaś podebrać chłopca.

– Zgadza się.

– Z tego, co dowiedziałam się z przespiegów i o czym sama wspomniałaś, masz prawie tak samo przechłapanie jak my, kobiety Salimi z libijskiego rodu mojego pierwszego męża.

– Uważam, że nawet gorzej, ale to osobiste podejście.

– Nadałabyś się do nas. Wszystkie jesteście urodzone pod zdechłym psem.

– Dzięki.

– Większość biedulek, sióstr Ahmeda Salimi, nie żyje, a ja z córkami powiozłam w świat to przekleństwo. Mamy życiowy nefart i przynosimy cholernego pecha, choć nam samym przeważnie udaje się spaść na cztery łapy.

– Ja nie liczę na takie szczęście. – Warda smutnieje. – Nie tym razem. Mój były, Dżafar, mi nie odpuści. Prędzej czy później mnie zamorduje. Tak go pohańbiłam, że tego nie zniesie.

– Podobną sytuację miałam z wrednym Libijczykiem. Czułam jego żądzę zemsty przez skórę. Jakby mógł, toby mnie samym wzrokiem zabił.

– No i co? Co zrobiłaś? Uciekłaś?

– Ciągłe żyję, więc mu się nie powiodło. Mam pod sześćdziesiątkę, a on...

- Opuścił ci? – niecierpliwi się pełnokrwista Arabka.
- Od prawie dwudziestu lat gryzie piach na pustyni.
- Miał wypadek?
- Powiedzmy, że miał tego dnia pecha – enigmatycznie oświadcza Dorota z uśmiechem Giocondy, a w jej magnetyzujących, błękitnych oczach pojawiają się złe błyski. – Kiedy roztrzaskałam mu łeb kamieniem, chyba ostatecznie żałował, że spotkał mnie na swej drodze, ale tego już się nie dowiemy – wyznaje obcej kobiecie, Saudyjce i muzulmance, swój największy, śmiertelny grzech, ale dochodzi do wniosku, że ma to gdzieś. Jej dni są policzone, więc nie ma zamiaru niczego dłużej ukrywać ani liczyć się ze słowami.
- Ło! Odważnie. – Zszokowana Warda teraz jeszcze bardziej podziwia tę białolicą piękność. – Dżafara mogłam uśmiercić wielokrotnie, zwyczajnie nie ratując jego marnego żywota, ale to kłóci się z przysięgą Hipokratesa, którą składałam.
- Głupia jesteś – wypala starsza kumpela.
- Wiem. Masz stuprocentową rację.
- Ten facet, twój były mąż, nie był twoim pacjentem, lecz skurwielem, który wyniszczał cię latami.
- Masz rację, ale...
- Co robisz dzisiaj po południu? – Ponoć nie wolno zaprzyjaźniać się ze swoją lekarką, ale Dorota od zawsze łamie konwenanse. Bardzo polubiła tę jednorazową kochankę swego durnego mężusia. – O której kończysz dyżur?
- Jesteś moją ostatnią pacjentką.
- To zapraszam cię do siebie na babskie pogaduszki.
- Nie chciałabym pakować się wam do domu... – waha się Warda. – Pan minister może dostać zawału na mój widok.
- Nic się nie martw. Mam własną świątynię dumania.

39 *Bodyguard* (ang.) – ochroniarz, ochrona osobista, straż.

40 *Szariat* (arab.) – dosł. droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne. Szczególnie surowe i krzywdzące dla kobiet.

41 *Bahlawa* (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

42 *Haram* (arab.) – zakazane, grzeszne.

43 *Hidżab* (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa.

44 *Galabija* (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją.

45 *Nikab* (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany w środowiskach ekstremistów na całym świecie.

46 *Szarmuta* (arab.) – dziwka, prostytutka.

47 *Duty free* (ang.) – sklep wolnocłowy.

48 *Hadis* (arab.) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy hadis składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli. Hadisy tworzą sunnę (Tradycję). Jest to najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu.

49 *Mahr* (arab.) – wiano, określone w umowie małżeńskiej, które dziewczyna lub kobieta dostaje od muzułmańskiego męża; możliwe w gotówce, biżuterii, artykułach gospodarstwa domowego, ziemi. Pierwsza część, tzw. *mukaddim*, jest przekazywana pannie młodej zaraz po podpisaniu kontraktu lub najpóźniej przed nocą poślubną, druga część, tzw. *Muachchar*, jest zabezpieczeniem dla kobiety na wypadek porzucenia przez męża lub jego śmierci. Wyłącznie w gotówce. Kobieta nie otrzymuje tej części, gdy rozwód jest z jej winy lub jeśli w związku nie było dzieci.

GOLDMANOWIE

JAKUB

W ostatnich miesiącach, przebywając z dala od Izraela – najpierw w Arabii Saudyjskiej, potem parę dni w Emiratach Arabskich, a na koniec na Cyprze – Jakub Goldman całkiem oddalił się myślami od swoich problemów, które wyniknęły z nieoczekiwanej i szokującej informacji o jego pochodzeniu. Przez długi czas nie dawał wiary, że nie jest synem Żydów Jerzyka-Jorama i Zohar, ale potomkiem Jahji Abulhedży, podłego fedaina⁵⁰, terrorysty, oraz zgwałconej przez niego piętnastoletniej Palestynki Amal. Gdyby nie zobaczył zdjęcia swej biologicznej matki, nadal by się upierał – lecz jest dosłownie skórą zdartą z Arabki. Test na ojcostwo potwierdził, że dawcą nasienia był drań nad dranie, nazywany duchem Kalandii, który niejednemu członkowi rodu Abulhedżów zmarnował życie. Piętno tego dziada wisi nad rodziną, która w większości żyje w obozie dla uchodźców w Kalandii, tuż za separatystycznym murem oddzielającym Państwo Izrael od Autonomii Palestyńskiej. Obóz ten zamieszkuje ponad dziesięć tysięcy Palestyńczyków, umieszczonych tam po czterdziestym ósmym roku, niedługo po proklamowaniu niepodległości przez Izrael i natychmiastowym ataku Arabów na nowych gospodarzy ziem, których byli autochtonami długie wieki. Wtedy to nie tylko Palestyńczycy, ale wszyscy ościenni Arabowie pragnęli zmieść z powierzchni ziemi naród Izraela, więc nie miał on innej możliwości, jak odpowiedzieć tym samym na atak i usunąć buntowniczych, niewygodnych Palestyńczyków z przyznanych im ziem. Dziś w obozie rodzi się czwarte pokolenie nieszczęsnych uchodźców, którzy pałają nienawiścią do najeźdźców i okupantów, jak niezmiennie nazywają Izraelczyków.

Jakub wcześniej poznał swoją przyrodnią siostrę Aminę, jej męża Baszara Zamini oraz ich córkę Anan. Amina, jako jedna z nielicznych, wyrodziła się z rodziny – była uczciwa, normalna i logicznie myśląca, nie kierowała się żadną krwawą zemstą, jawnie krytykowała intifady oraz wzajemne

wyniszczanie się Żydów i Palestyńczyków. Jej pierworodna swego czasu była najbardziej medialną nastoletnią Palestynką, która organizowała pokojowe demonstracje w różnych miejscach, ale najczęściej w swej wiosce Nabi Sabih, która graniczyła z żydowską osadą Halimisz. Rodzina ta żyła szczęśliwie aż do czasu zamordowania rodziców nastolatki i większej części rodziny Zamini, bynajmniej nie przez Żydów osadników, lecz ich rodaków, Arabów. Po tym brutalnym akcie mordy Anan wyrwała się z palestyńskiej matni i opuściła swą ojczyznę, obiecując sobie, że nigdy tu nie powróci. Dlatego aktualnie Jakub nie ma kontaktu z żadnym członkiem rodu Abulhedzów, co coraz bardziej go gryzie. Może pomimo wszystko są wśród nich jacyś przyzwoici ludzie? Niewykluczone, że można by takiemu pomóc i wyciągnąć z łapsk Hamasu⁵¹, który miesza nieszczęsnym, pozbawionym nadziei Palestyńczykom w głowie i popycha ich do zbrodni.

Po upływie wymaganego terminu Jakub, jego żona Marysia i pasierbica Nadia zostają zwolnieni z kwarantanny. Ponad połowa izraelskiego społeczeństwa jest już zaszczepiona i władze znoszą kolejny lockdown oraz większość obostrzeń, zatem towarzystwo bezproblemowo przenosi się z Tel Awiwu do Jerozolimy. Stąd Nadia Binladen, aktualnie stażystka Szin Bet, ma bliżej do Ramalli, gdzie znajduje się tajna baza biur wywiadu i gdzie pracuje jej ciotka Jente Goldman, jej bezpośrednia przełożona. Marysia, gdy była tu po raz pierwszy, pracowała w jerozolimskim szpitalu Hadassa na górze Skopus i planuje tam powrócić. Zaś Kuba postanawia odświeżyć kontakty z członkami organizacji Szalom⁵², której był założycielem i długie lata jej przewodniczył. W Izraelu nie dzieje się najlepiej, a stosunki izraelsko-palestyńskie są na ostrzu noża. Mężczyzna pragnie to zmienić. Niechżeby w końcu coś się polepszyło. Wie, że po jednej i drugiej stronie konfliktu są zwolennicy porozumienia.

Izraelczyk zbiera się na odwagę i postanawia sam jeden pojechać do Kalandii, by osobiście nawiązać kontakt z Abulhedzami. Przecież go nie zabiją, nie zrobią mu krzywdy. Nieostrożny i prostoduszny pacyfista mierzy ludzi swoją miarą.

Wie mniej więcej, gdzie znajduje się willa rodziny. O dziwo, jej członkowie nigdy nie cierpieli nędzy zwykłego uchodźcy, nie koczowali w namiotach, barakach czy blokowiskach, nie zadawali się z pospólstwem. Oni zawsze należeli do elity, prawdopodobnie dlatego, że Jahja był

bojownikiem, a na dokładkę liderem i od niepamiętnych czasów sponsorował go Hamas. Kuba jedzie za mur swym samochodem na izraelskich żółtych tablicach, ale to nic nietypowego, bo sporo takich wozów widzi się na ulicach palestyńskich miast. Nie bierze pod uwagę, że Żydzi raczej nie zapuszczają się w zakazane rewiry obozu, gdzie nawet dla jego mieszkańców jest niebezpiecznie. Mężczyzna jest naiwny jak dziecko i raczej nigdy się nie zmieni. Zabiera ze sobą mały poręczny pistolet Glock oraz telefon satelitarny. Ma też komórkę BlackBerry z bezpośrednim, szyfrowanym połączeniem do pułkownik Jente Goldman, swojej przyszywanej siostry. Nastawia w niej funkcję śledzenia lokalizacji. Wszystkie te środki bezpieczeństwa są na wszelki wypadek, a mężczyzna w ogóle nie przewiduje, że mu się do czegoś przydadzą.

Wykonuje jedno kółko dookoła obozu, a potem zmierza na jego obrzeże, gdzie z tego, co wie, powinna się mieścić willa jego rodziny. Po rezydencji nie pozostało nic prócz ruin. Jakub zapomniał, że w ten sposób izraelski rząd karze terrorystów. Co ma teraz zrobić? Jak namierzyć kogokolwiek z rodziny? Nie chce ponownie prosić o pomoc Jente, gdyż ona zapewne zakazałaby mu takiego kroku.

Parkuje na poboczu szutrowej drogi i postanawia się przejść. Jest jeszcze jasno, a dzień piękny i ciepły. Wysiada z samochodu i kieruje swe kroki w stronę gruzowiska. Spod zwalonych ścian wyziera przepiękna mozaika w typowych arabskich, arabeskowych wzorach o barwie granatu, zieleni i bordo. To te same kafle, które stary Jahja Abulhedza położył w kamiennym domu na farmie w Ein Hod, miejscu, które do czterdziestego ósmego roku od stuleci należało do rodziny palestyńskiej, później przechodziło z rąk do rąk i popadało w coraz większą ruinę, by ostatecznie trafić do rodu Goldmanów. To tam Kuba się urodził, tam zginęła jego biologiczna matka Amal, a przybrana – Zohar – zapadła na śmiertelny, złośliwy nowotwór. Te żyzne ziemie na koniec przypadły w udziale najmłodszej z siostr Jakuba, Abigail, oraz jej mężowi, palestyńskiemu chrześcijaninowi, który dał się zainfekować ideom intifady i ściągnąć na drogę występku przez agitatora Jahję.

Kuba дума o niesprawiedliwych kolejach losu, siedząc na zwalonym murze i obserwując kolejne zrujnowane włości Abulhedzów. Nie niepokoi go otoczenie, bo nie widzi wokół żywego ducha.

– *As-salamu alejkum*. – Za jego plecami rozlega się miły męski głos. – Zgubiłeś się, *ja said*?⁵³

– *Alejkum as-salam* – odpowiada uprzejmie, lustrując dwudziestoparoletniego wysokiego i przystojnego Palestyńczyka. – Podobają mi się te płytki.

– Piękne, prawda? – potwierdza nieznajomy. – Moja rodzina zajmowała się ich wypalaniem od wieków – mówi z dumą. – Ręczna robota.

– Jestem projektantem wewnątrz. Można by je gdzieś kupić?

– A gdzie byś chciał je położyć? W Izraelu? – Mężczyzna kpiarsko wygina wargi, na co Izraelczykowi czerwona lampka zapala się w głowie.

– A jeśli?

– Wysyłamy je wszędzie, ale do najbliższego sąsiada nam nie wolno.

– Dlaczego?

– Nie bierzecie niczego, co my produkujemy. Narzuciliście na nas embargo gospodarcze.

Pomimo że panowie rozmawiają po arabsku, a Kuba włada tym językiem jak ojczystym, towarzysz od razu się orientuje, z kim ma do czynienia. Zimny pot zrasza Goldmanowi czoło. Dociera do niego, że wszystkie środki bezpieczeństwa zostawił w aucie, nie ma przy sobie nawet komórki.

– Nie obawiaj się, *ja sadiqi*⁵⁴. – Arab poklepuje go pocieszająco po ramieniu, przysiadając obok. – Nie zaszlachtuję cię ani nawet nie pobiję. Ja nie z tych. Ale nie urządzaj sobie takich ekstremalnych wycieczek – podśmiewa się pod nosem.

– Skąd przyszło ci na myśl, że jestem Izraelczykiem? – indaguje nieco uspokojony Kuba.

– Mówisz po arabsku jak Arab i nie wyglądasz na Żyda. Choć z wami nigdy nic nie wiadomo, bo tułaliście się po świecie dwa tysiące lat i macie urodę typową dla każdego zakątka globu. Ale nie wzięłeś pod uwagę najbardziej błahej sprawy.

– Jakiej?

– Twoje ciuchy! – wybucha sztubackim zaraźliwym śmiechem, klepiąc się po szczupłych udach. – Wszystko masz markowe i jak spod igielki. Gdzieżeś ty widział Palestyńczyka w takim stroju? Skórzane buty?!

Kuba ponieważśwież dochodzi do wniosku, że diabeł zawsze tkwi w szczegółach. Młokos ubrany jest schludnie, bo ma wyprasowany podkoszulek polo, niesprane džinsy, trochę przechodzone adidasy, ale

rzeczywiście żaden element jego garderoby nie jest firmowy, wszystko zapewne kupione w prywatnym sklepiku czy na bazarze tu, w Autonomii, lub w ościennej Jordanii czy Egipcie. Nic w centrum handlowym, w żadnym renomowanym sklepie światowej marki.

– Mam na imię Jakub – przedstawia się Izraelczyk. – Jakub Goldman, panie spostrzegawczy.

– Mabruk⁵⁵ Abulhedża. – Wyciąga rękę Palestyńczyk. – Niestety, moje imię nie za bardzo się sprawdziło, bo nie jestem ani błogosławiony, ani zamożny.

– Dobrze, że nie nazwali cię Barak⁵⁶ – pokpiwa starszy.

– To widać zarezerwowane dla Baracka Husseina Obamy, a moi rodacy Amerykanów, nawet muzułmanów, jakoś nie kochają. Nie wiem, jak protestant, którym się ten były prezydent mianuje, zmieniając wiarę z muzułmańskiej, mógł zachować tak typowo arabskie imiona, ale nie będę wnikał. Nie znam się na polityce i robieniu ludziom z mózgu wody.

Miło rozmawiając, panowie wstają i oddalają się od zburzonego domu, siedliska rodu Abulhedżów. Jakoś nie chce im się rozstać. Młodzian widzi w Żydzie ciekawego człowieka, a Kuba ma nadzieję, że wreszcie udało mu się znaleźć normalnego przedstawiciela swojej biologicznej rodziny.

– Co robisz? Pracujesz, studiujesz? – indaguje.

– Studiuję na wydziale inżynierii – bez ociągania wyznaje Mabruk. – Chciałbym w przyszłości budować w Autonomii drogi, stawiać strzeliste budynki, których coraz więcej wyrasta w Ramalli, otworzyć nowoczesną linię produkcyjną i sprzedawać na szeroką skalę nasze tradycyjne arabskie kafle. Nawet do Izraela.

– Rodzina pozwala ci podążać za marzeniami? – docieka zainteresowany, bo z tej opowieści można by wnioskować, że nowa generacja Palestyńczyków autentycznie pragnie zmian, normalności i pokoju, a starzy im w tym aktualnie nie przeszkadzają. – Nie wymagają od ciebie... innego stylu życia? – Nie wie, jak to subtelnie ująć, bo przecież nie powie otwarcie: „mordowania Żydów” czy „wysadzenia się jako *shahid*⁵⁷”.

– Jestem inny niż większość mej rodziny i mieszkańców obozu – uświadamia go krewniak. – Nigdy nie dogadywałem się z rówieśnikami, a nawet z ojcem czy braćmi. Nie wspominając o tym sukinsynu, niech go piekło pochłonie, seniorze rodu, Jahji Abulhedży. Widziałem go dosłownie

parę razy, na palcach jednej ręki można by zliczyć, i to mi wystarczyło. Toksyiczny facet. Zły do szpiku kości. Tfu!

– Po zorganizowaniu zamachu w Jerozolimie na miejski autobus pełen niewinnych izraelskich cywilów stał się sławny, a po palestyńskiej stronie wręcz bohaterem. Niech go szlag! – popiera Kuba.

– Też o nim słyszałeś?

– Nie tylko słyszałem.

– Znałeś go?! Jakim cudem?!

– Pracował na ranchu mojej siostry w Ein Hod i tam przekabacił na swoją stronę jej męża – szczerze wyznaje Goldman. – Zmarnował im życie.

– Masz pojęcie, że ta farma była nasza? – Mabruk zatrzymuje się i twardo patrzy Izraelczykowi w oczy. – Przez ponad czterysta lat była to ojcowizna Abulhedzów.

– Wiem... Przykro mi. Ale to ani mój ojciec, ani ja, ani tym bardziej moja siostra wam tych ziem nie odebraliśmy. Przyczyniła się do tego polityka, która zezwalała na bezduszne wywłaszczanie i barbarzyńskie eksmisje. Po drugiej wojnie światowej tak samo działo się w Europie Wschodniej i Środkowej. Przenosili ludzi z miejsca na miejsce, jednym zabierali ziemie, by dać drugim. Rzadko komu dało to szczęście.

– Dobrze by było jakoś to zmienić i naprawić błędy starych – wyraża swe zdanie Mabruk, kiedy stają obok samochodu Izraelczyka. – Tak dalej być nie może. Wy, Żydzi, domagacie się od Europy, a szczególnie od Niemców i Polaków, odszkodowań nie tylko za holokaust⁵⁸, ale też za zrabowane dobra. Dlaczego nie chcecie nam nic oddać? Nie moglibyście chociażby przyznać jakichś voucherów? Kupilibyśmy sobie za nie porządne buty – kpi – albo opłacili zagraniczne studia dzieciom?

– Mógłbyś ściągnąć stronnicze klapki ze swych niegłupich oczu? – proponuje Goldman, trochę już podminowany.

– Że niby co? Należały wam się nasze ziemie?

– Czy Arabowie dali nam jakieśouchery?

– My? A z jakiej racji? Za to, żeście nas ograbili, wyrzucili z domów?

– Nie wiesz, mój synu – mówi familiarnie Jakub, bo widać młody rzeczywiście ma umysł zainfekowany palestyńską propagandą – ile tysięcy Żydów żyło w diasporach w krajach arabskich? – Gdy Mabruk zaprzecza niemo, wyjaśnia: – Setki tysięcy. Najwięcej w Egipcie, bo około stu

pięćdziesięciu tysięcy, ale też w Libanie, Syrii, Iraku, Jemenie i w Afryce Północnej. W samej Libii było nas około czterdziestu tysięcy.

– Rzeczywiście potężne rzesze...

– Po czterdziestym ósmym i po powstaniu Państwa Izrael we wszystkich krajach muzułmańskich doszło do prześladowań izraelitów na miarę tych, jakie miały miejsce w faszystowskiej Rzeszy.

– Wymordowali was?! – Poczciwy Palestyńczyk jest przerażony.

– Na szczęście pozwolili odejść. Z jedną walizką i równowartością pięćdziesięciu dolarów w garści. Wszystkie nasze dobra przejęli. Żydowsky uchodźcy ostatecznie wylądowali w Ziemi Obiecanej. A wierz mi, nie wszyscy tego pragnęli. Kochali kraje, w których długie wieki byli autochtonami. Do takiej Libii przybyli w trzecim wieku przed naszą erą, dziewięćset lat przed Arabami. Można by uznać, że Libia była bardziej żydowska niż arabska – wybucha śmiechem Goldman.

– Mmm – potakuje tylko młody. Postanawia ten temat zgłębić, bo przecież ten elegancki pan na pewno go nie nabiera.

Jakubowi nieoczekiwanie rodzi się w głowie pewien pomysł.

– Zaraz po wyjściu z wojska założyłem pacyfistyczną organizację Szalom – zaczyna. – Skupiała nie tylko pokojowo nastawionych Izraelczyków, ale też Palestyńczyków. Choć niewielu. Pragnąłbym ją reaktywować...

– Dobry pomysł.

– A może chciałbyś do nas dołączyć?

Mabruk nawet chwili się nie zastanawia.

– Z miłą chęcią!

– Nie zainteresowałbyś nią swoich uniwersyteckich kolegów? Wykładowców? Są tam jacyś pacyfiści?

– Znaleźliby się.

Goldman czuje ogromną satysfakcję i przyływ energii. Koniecznie chce coś zmienić w swej ojczyźnie, by lepiej i bezpieczniej się w niej żyło, gdyż teraz mieszka tu najbliższa jego sercu osoba, Marysia, oraz jej córka. Wymieniają się z Mabrukiem numerami telefonów i planują zorganizować spotkanie organizacji Szalom w najbliższym czasie.

Większość Palestyńczyków nie ma przepustek umożliwiających przekroczenie granicy i dostanie się za wysoki na sześć metrów mur do

Izraela, bo młodym, a szczególnie studentom, nie są one wydawane. Jest niewielka grupka szczęściarzy, która studiuje po izraelskiej stronie, ma tam rodzinę czy nawet mieszka we Wschodniej Jerozolimie. Oni nie muszą się martwić o zezwolenia. Święte i symboliczne miasto to kolejne zarzewie konfliktów, gdyż dla Palestyńczyków jest ono przyszłą stolicą Autonomii Palestyńskiej, natomiast Izraelczycy od lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia uważają je za stolicę Izraela.

Przez brak możliwości swobodnego przemieszczania się Palestyńczyków zebranie reaktywowanej organizacji Szalom musi się odbyć po drugiej stronie separatystycznego muru, na terytorium arabskim. Jakub nie ma pojęcia, gdzie by to zorganizować, i boi się pchać w szpony niejednokrotnie agresywnych sąsiadów. Aule na uniwersytetach odpadają, tym bardziej stadiony czy centra kulturalne. Palestyńskiej młodzieży nie wolno się zbierać, nie pozwala się jej samodzielnie myśleć i upolityczniać, żeby czasami nie tyle nie osłabiła okupacji izraelskiej, ile nie obaliła słabego palestyńskiego rządu.

Ostatecznie Goldman angażuje w swoją inicjatywę Jente. Ta wraz ze swoim partnerem Szlomo, który znów powrócił do jej łask, znajduje idealne miejsce na Zachodnim Brzegu w osadzie arabskiej bezpiecznie oddalonej od głównych dróg oraz ludzkich siedzib. W gminnym murowanym budynku znajduje się prawie stumetrowa izba zebrań, w której nieraz odbywają się też wesela czy zajęcia kulturalno-sportowe. Wioska jest zadbana i całkiem spora – liczy sobie parę tysięcy dusz – i jest zarządzana gospodarną ręką. Wiedzie do niej szeroki szutrowy trakt, a zielone pola rozłożone na okolicznych wzgórzach pokrywa trawa obsypana kolorowym kwieciami. Soczyste pastwiska są miejscem wypasu hodowanych tu owiec i kóz, ale także całkiem sporej ilości krów. Wzdłuż gościńca rosną stare drzewa oliwne – każde ma po paręset lat, a jego pnia nie byłby w stanie objąć ramionami nawet dorosły mężczyzna. Dzięki obfitym zbiorom oliwek wieśniacy osiągają niezły dochód, zwłaszcza że posiadają też starą tłocznnię oliwy oraz małą manufakturę spożywczą.

Palestyńczycy pojawiają się w umówionym dniu całymi grupami – niektórzy przyjeżdżają samochodami osobowymi, większość jednak busami. Już po frekwencji widać, jak bardzo chcieliby się zaangażować w sprawę, jak zależy im na zreformowaniu ojczyzny i odmianieniu własnego losu.

– Nie wiem, czy zmieścimy się w tej salce! – śmieje się zadowolony Mabruk.

– To ileś ty luda zaprosił? – Jakub jest wniebowzięty, bo nie spodziewał się takiego odzewu.

– Puściłem hasło na wszystkich naszych uniwersytetach, Al-Aksa i Al-Azhar w Gazie, choć wiadomo, że stamtąd nie przyjadą, na Hebrońskim i na Politechnice Palestyńskiej oraz uczelni w Betlejem i mojej macierzystej na obrzeżach Ramalli. Palestyńskie społeczeństwo składa się w siedemdziesięciu procentach z ludzi przed trzydziestką, więc jest nas trochę.

– Cieszę się, że zaryzykowałem i wybrałem się wtedy do Kalandii. Poznałem ciebie i teraz przy twojej pomocy na pewno coś uda się zdziałać. – Izraelczyk jest w siódmym niebie. – Wierzę w to całym sercem.

– Widzę, chłopie. Serce to ty masz na dłoni!

– Żebyśmy tylko nie zebrali tu tylu ludzi co podczas manifestacji w dwa tysiące osiemnastym roku na Uniwersytecie Birzeit – niepokoi się pułkownik Jente, choć jest umówiona z zaprzyjaźnionym izraelskim generałem, który w razie jakichkolwiek kłopotów w ciągu pięciu minut pojawi się z odsieczą.

– Wtedy byliśmy straszliwie sfrustrowani – przyznaje Mabruk. – Uznanie Jerozolimy za stolicę Izraela przez administrację Donalda Trumpa pogрузило nas w rozpacz. Pogłębiło to dramatyczną sytuację na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy, gdzie przez długie miesiące trwały demonstracje. Izraelskie represje przyniosły śmierć ponad setki osób.

– Niestety... – niechętnie potwierdza Jente.

– A pani to kto? – pyta palestyński aktywista, mając przed sobą śniadą, postawną facetkę w dzinsach, skromnej tunice i kolorowej chuście luźno zakrywającej włosy. – Też Żydówka? – Patrzy wymownie na Jakuba.

– To moja siostra – przyznaje mężczyzna, bo wie, że nie mogą budować współpracy na kłamstwie. – Działa w Ramalli.

Żołnierka na te słowa taksuje go surowym wzrokiem, bo tego już nie musiał mówić.

– Znam panią – dołącza do nich kolejny student. – Szin Bet nawet u nas ma swoje filie – sarkastycznie się podśmiewa.

– *Ja sada, ja hadarat*⁵⁹. – Na podium wchodzi starszy, postawny Arab i huczy na całą salę. – Usadówcie się, gdzie się da, i wymieńmy opinie.

Macie szansę wyjawić wasze żale oraz przedstawić propozycje. Organizatorzy wszystko odnotują i postarają się umieścić w programie organizacji Szalom.

– Stwórzmy nie organizację, bo takie twory nie są funta kłaków warte, ale założmy partię! – pada pierwsza poważna sugestia.

– Dobry pomysł! Z partią rządu muszą się liczyć.

– Partia! Partia! – Zapanowuje radosne podniecenie, ale równocześnie chaos, bo wszyscy mówią jednocześnie.

– Ustalmy jakiś porządek! Ludzie! – Arabskiemu seniorowi nad zapanowaniem nad tłumem pomaga Szlomo, partner Jente.

– A ty to kto? Kolejny Żyd z wyrzutami sumienia? Ilu nas zabiłeś, mięśniaku? – słychać groźne oskarżenia, ale ani Izraelczyk, ani Arab stojący na podium, podobni do siebie jak dwie krople wody i tak samo gigantycznie zbudowani, nie boją się krzykaczy.

– Mój ojciec Abram – pokazuje palcem na swego towarzysza Szlomo – z dziada pradziada jest Palestyńczykiem. Zaś moja matka urodziła się w Jerozolimie, w Mea Shearim, w chasydzkiej rodzinie. I co wy na to? – pyta, a na sali słychać tylko pomruk. – Da się? Tak, da się pogodzić dwie skłócone nacje i dwie tak wydawałoby się różne kultury i religie. Te różnice pogłębiają w nas politycy, bo ja uważam, że jesteśmy bardzo podobnymi semickimi narodami.

Młodzież milczy, gdyż zdaje sobie sprawę, że oświadczenie pół Żyda, pół Araba jest bardzo odważne. W innym gronie mogłoby go kosztować nawet życie. Dziewczyny od razu konfabulują, jak ortodoksyjnej żydowskiej pannie udało się związać z muzułmaninem, i roztkliwiają się nad wielką miłością. Chłopcy zaś widzą teraz w dwóch tytanach dzielnych ludzi i chcieliby stanąć z nimi po tej samej stronie.

– Kto pierwszy zabierze głos? – inicjuje debatę Jakub Goldman. – Przypuszczam, że macie wiele do powiedzenia.

– Mogę pierwsza? – Nowocześnie ubrana Palestynka podnosi rękę. – Jestem Amal i mam dwadzieścia lat. Studiuję dziennikarstwo na Uniwersytecie Betlejemskim. Ta katolicka uczelnia, której trzy czwarte kadry stanowią muzułmanie, a około osiemdziesięciu procent to kobiety, kształci prawie trzy i pół tysiąca studentów. Pochodzę z Jerozolimy Wschodniej, gdzie palestyńskie uczelnie wyższe są zakazane przez Izrael, dlatego muszę tłuc się do Betlejem do Autonomii. Z powodu muru

separatystycznego i blokad każdego dnia tracę trzy godziny na przejazd, choć Betlejem i Jerozolima oddalone są od siebie zaledwie o sześć kilometrów. Sześć kilometrów! – podkreśla. – Sytuacja stale się pogarsza. Okupacja i tendencje izolacjonistyczne są poważnym obciążeniem dla studenckiego życia. To one wpływają na nasze wybory, na przykład na decyzję o uczelni, na której będziemy studiować. Jeśli ktoś mieszka w Jerozolimie, zastanowi się dwa razy, zanim zgłosi się na uniwersytet na Zachodnim Brzegu, choćby ze względu na wprowadzane przez Izrael ograniczenia swobody poruszania.

– Nasze uczelnie są do bani! – przerywa inny podenerwowany interlokutor. – Nie uświadamiają nas politycznie, abyśmy byli w stanie stawić czoło naszej trudnej sytuacji. Dla naszych ojców studia oznaczały wybór partii i zaangażowanie w działalność. Dziś tak nie jest. Wielu studentów, ale też wykładowców, uskarża się, że ani Fatah⁶⁰, ani Hamas nie mają do zaproponowania żadnego programu, który byłby w stanie zmobilizować młode pokolenie i umożliwić powstanie elity zdolnej do przejęcia przywództwa w ruchu narodowym. Przez to cały czas na ciepłych stołkach będą siedzieć te same stare zgredy, które zalewa żółć.

– Zgadza się!

– Tak jest!

– Kształcą kolejnych matołków bez świadomości narodowej. Wypuszczają rzesze idiotów bez kręgosłupa moralnego! – rozlegają się podminowane głosy.

– A jak Hamas się kimś zaopiekuje, to zaraz sprowadzi go na manowce, zachęci do intifady i buntu. To nie jest odpowiednia droga. My chcemy rozmawiać, a nie bić się czy wysadzać!

Przez zebranych przetacza się ponury pomruk. Widać gorejące, pełne złości arabskie oczy.

– Mam na imię Jasir i też jestem studentem dziennikarstwa – zgłasza się kolejny mówca.

– Gryzipiórki są najbardziej wygadane – pada uszczypliwa uwaga.

– Dobrze, że ktoś potrafi wyrazić myśli ogółu. Mów, bracie – zachęcają inni.

– Nasi rodzice są nęceni przez rząd do zaciągania kredytów, które przejadają, a potem ciągle się głowią, jak je spłacić, i martwią o chleb powszedni. Jeśli chodzi o studenciaków, to ci przeważnie chcą się tylko

dobrze bawić. Dlatego oferuje się im złudzenie, że mogą to robić tak jak gdziekolwiek indziej. Większość moich rówieśników nie odnajduje się w żadnej z istniejących sił, przyznaje, że nie należy do żadnej partii i nie ma zaufania do żadnych palestyńskich instytucji. Dlatego tu jesteśmy, na zebraniu zorganizowanym przez Żydów. Ech!

– Nie chcemy utonąć w marazmie! Chcemy zmian! – wybuchają krzyki.

– Jedyne, co potrafią nasi, to celnie rzucać kamieniami – dodaje jakiś pacyfistyczny złośliwiec.

– Tak, to palestyński sport narodowy.

Jakub, Jente i Szlomo słuchają krytycznych głosów młodego palestyńskiego pokolenia. Obecnie wszystko diametralnie się zmienia. Jeśli władze palestyńskie nie chcą wykorzystać ogromnej siły tkwiącej w ich narodzie, to oni, Izraelczycy, to zrobią.

– Nazywam się Manal. Dla odmiany studentka informatyki – żartuje mocno umalowana, korpulentna panna. – Jestem zdecydowana dołączyć do partii Szalom, lecz to nie jest taka łatwa decyzja. Wszyscy doskonale wiemy, że zajmowanie się polityką wcześniej czy później kończy się więzieniem, izraelskim albo palestyńskim. – Wymownie patrzy na Jente i Szlomo, bo Palestyńczycy izraelskiego żołnierza czy bezpieczeńkę wyczują na kilometr. – Dla kobiety ma to tragiczne konsekwencje. Pomijając straty moralne i fizyczne, pobyt w więzieniu pociąga za sobą ryzyko, że nigdy się nie znajdzie męża, ponieważ nasze społeczeństwo jest bardzo konserwatywne, a niezamężna gołąbeczka, która przebywała w kiciu, plami reputację zarówno swoją, jak i rodziny.

– Młodzi ludzie są najliczniejszymi ofiarami walki przeciwko izraelskiej okupacji, jeżeli chodzi o liczbę zabitych, rannych, zatrzymanych czy uwięzionych – dopowiada kolega grubaski. – Izraelskie mamry pękają od nas w szwach.

Jakub Goldman jest ciekaw, jak przyjmuje te oskarżenia jego siostra, która w wielu czystkach i aresztowaniach osobiście brała udział. Czy bołą ją pełne żalu słowa? Czy ma wyrzuty sumienia? Dyskretnie rzuca na nią okiem, ale widzi jedynie twarz jak maskę, na której nie drgnie ani jeden mięsień. Jente jest twardą żołnierką.

– Zgadza się. Potwierdzam słowa moich poprzedników. – Szczupły mężczyzna wychodzi przed szereg. – Jestem Wisam i studiuje socjologię na uniwerku Birzeit. Poznałem więzienie od podszewki, podobnie jak wielu

innych studentów tej uczelni, uważanej za jedną z kuźni wojowników w Palestynie. W ciągu ostatniej dekady izraelska armia aresztowała niemal ośmiuset studentów z mojego uniwersytetu. Ja zostałem zwolniony po trzech latach. Dlaczego trafiłem do mamra? Zostałem zapuszkowany i skazany za aktywizm. Musiałem być nieziemsko groźny, że zamknięto mnie w pace aż na trzy lata. Byłem na celowniku nie tylko władz izraelskich, lecz również służb bezpieczeństwa Autonomii. Przy takiej obserwacji wiadomo było, że jedna ze stron na czymś mnie przyłapie.

– Pamiętacie szum w prasie międzynarodowej wokół sprawy szesnastoletniej Anan Zamimi, mojej kuzynki z osady Nabi Sabih? – Mabruk włącza się do dyskusji. – Zatrzymali ją za szarpaninę z dwoma izraelskimi żołnierzami. Jednemu nawet dała w gębę. – Przez salę przetacza się gromki śmiech. – Ten rozgłos nie przyniósł żadnych korzyści innym aresztowanym niewiastom, często osadzonym za kratami w ramach zatrzymania administracyjnego, bez postawienia zarzutów czy procesu. Przez izraelskie pierdło przewinęło się piętnaście tysięcy palestyńskich kobiet.

– Nieszczęście!

– Tragedia!

– Podłość! – Towarzystwo kipi ze złości.

– Dajcie spokój! Jak łatwo was podburzyć! – drąc się na cały regulator, piękna jak modelka Palestynka ucina frustrację tłumu. – Połóżmy nacisk na edukację i działania na rzecz odbudowy palestyńskiej tożsamości, historii i pamięci narodowej. Zamiast walki na kamienie i gumowe kule proponowałabym zajęcia kulturalne i artystyczne. Za to nikt was nie zapuszkuje. Objazdowa grupa teatralna, do której należę, daje występy nawet w obozach dla uchodźców i cieszy się ogromnym powodzeniem.

– Wystawiacie sztuki? – Interesuje się rodaczka o artystycznych zapędach. – Recytujecie poezję? Kasydy?⁶¹

– Oczywiście. Nieraz chłopaki tańczą *depkę*⁶², a odważne kobitki wykonują taniec brzucha.

– Idę na taki występ! – zgłasza się pierwszy zainteresowany. – Gdzie będzie następny? Sprzedajecie bilety?

Jak wszystkie orientalne nacje, Palestyńczycy od nienawiści do miłości, od gniewu do radości mają krótką drogę. Dlatego też na optymistyczne, budujące wieści rozlegają się oklaski, bo znakomita większość tu zebranych

chce spokoju i pokoju. Szalom i Salam⁶³. To dla młodego pokolenia najważniejsze hasła. Za nimi pójdą jak w dym.

– Pragniemy czegoś nowego – odzywa się Karim, pisarz pochodzący z Betlejem. – Zamierzamy zerwać z niechlubną tradycją przepełnioną wrogością, angażując się w mnogość inicjatyw zarówno kulturalnych, jak i społecznych. Sztuka oczyszcza duszę i daje zupełnie inną perspektywę. Zapraszamy do zamieszkania i pracy w Jerychu palestyńskich i zagranicznych artystów, badaczy i pisarzy. Jestem przekonany, że jest to nowy model społecznej mobilizacji. Daje okazję do nawiązania więzi solidarności między ludźmi Zachodu a Palestyńczykami. Niech znów nastaną czasy, kiedy będą do nas przyjeżdżać pozarządowe organizacje. Cudzoziemcy nie muszą się nami zajmować jak dziećmi i czegokolwiek nas uczyć, niech z nami pracują i uczą się od nas, tak jak my uczymy się od nich.

- Wymiana kulturalna – popierają słuchacze.
- Coś jak europejski program Erasmus.
- Chcemy tego! Tak! Tak!

Dwudziestopięcioletnia Anisa, z której rysów i całej postawy emanuje nienawiść i głęboko zakorzeniona złość, pomyliła chyba wiece, ale w końcu dorywa się do głosu:

– Muszę się przyznać, że często myślę o przemocy – odzywa się, ale organizatorzy i większość zebranych studentów nie chcą o czymś takim słuchać; tupią nogami i bucżą donośnie. – Cicho! Wysłuchajcie mnie! – żąda podniesionym głosem, co trochę ucisza zbulwersowaną publikę. – Hamuję się z całej siły, bo wiem, że Izraelczycy ukarzą całą moją rodzinę za mój czyn. Mama, tata, bracia i siostry zapłaciliby wysoką cenę. Ale nie mogę znieść tego, jaki los spotkał mój naród... – Rozpaczliwie pochlipuje. – Nie mogę się z tym pogodzić... Podziwiam tych, którzy oddali życie za naszą sprawę. Marzę, by zostać *shahidką*, męczennicą narodu palestyńskiego.

Zapada cisza jak makiem zasiał. Słysząc nawet latającą pod sufitem muchę. Nikt nie chce się do jej wypowiedzi ustosunkować – nikt jej nie potępia, ale też nikt nie popiera.

– Ataki na okupanta to najlepszy sposób, by sprzeciwić się przemocy ze strony Izraela – szepcze ktoś teatralnie.

– Takie skrajne emocje i haniebne działania są wynikiem olbrzymiej frustracji wobec trwającej niezmiennie od ponad pół wieku okupacji, wobec upokorzeń, jakich codziennie doznają ludzie na punktach kontrolnych, i całkowitego braku perspektyw – tłumaczy wykładowca, który przybył tu ze swoimi studentami. – Jednak nie jest to dobra droga. Podążanie ścieżką dżihadu⁶⁴ jest błędem i powinno się skończyć, bo inaczej kolejne pokolenie zmarnuje sobie życie.

– Od kiedy jestem na tym świecie – wypowiada się mężczyzna ukrywający twarz za plecami kolegów – Izraelczycy tylko raz pozwolili mi pojechać do Jerozolimy. Duszę się tutaj! Jestem uwięziony w moim własnym kraju! – Niespodziewanie ktoś wybucha płaczem, inni pociągają nosami. – Nie mam oszczędności, nie mam żony, nie zrobiłem studiów. Poświęciłem się, zostając tutaj, ale teraz myślę tylko o jednym: żeby się stąd wyrwać. Wyjadę za granicę, do Europy, do Niemiec, albo rzucę się na jakiegoś żołnierza na *check poincie*⁶⁵.

– Kto to? – szepcze do Mabruka zaniepokojony Jakub. – Miałeś zaangażować studentów, a ten nie wiadomo nawet, czy skończył podstawówkę.

– Nie mam pojęcia. – Chłopak też jest zaskoczony. – Poszło hasło, więc każdy mógł się załapać. Może to jakiś cieć.

– Chcesz jechać do Niemiec? Po co? Jak nie jesteś wykształcony, to co będziesz tam robił? – padają krytyczne głosy.

– Będę żył. Normalnie żył.

– Na ich zasiłku, co? O to ci chodzi? Żeby wydoić Zachód z ich forsy? Mało tam jedzie takich darmozjadów?

– Pchają się drzwiami i oknami!

– To wstyd, żebyśmy do tej hałastry dołączali! Do tej masy biedaków, nieszczęśników, ofiar wojny!

– Zabierzesz chleb tym, co naprawdę tego potrzebują?

– Lepiej zamiatać ulice u nas, we własnym domu, niż myć sracze u Niemca!

Palestyńczycy są podburzeni. Jedni bledną, drudzy oblewają się rumieńcem, jeszcze inni zaciskają dłonie w pięści, wbijają ponury wzrok w podłogę albo patrzą przed siebie z wielką złością. Jente sprawdza swój telefon, bo obawia się, że z tego spotkania nic dobrego nie wyniknie. Sporo Palestyńczyków chciałoby wieść normalne życie, ale pod wpływem

buntowniczych słów są w stanie błyskawicznie zmienić nastawienie i dołączyć do wicrzycieli. Mabruk Abulhedża i Jakub Goldman porozumiewawczo spozierają na siebie, gdyż zdają sobie sprawę, że tym zniszczonym i pokrzywdzonym społeczeństwem trzeba pokierować. Nie jest to łatwe zadanie, ale stojąc obok siebie i wspierając się, mogą tego dokonać. Dlatego Mabruk oznajmia:

– Nie wolno nam protestować ani zajmować się działalnością polityczną. Jesteśmy kontrolowani z obu stron – przez okupanta izraelskiego i palestyńskie nieudolne władze. Jediną możliwością jest działalność pokojowa. Osobiście zdecydowałem, że tu pozostanę, nie ucieknę za granicę i będę działał na rzecz naszego kraju. Zostanę tu, by doprowadzić do osiągnięcia kompromisu i by nasze dzieci miały przed sobą dobrą, szczęśliwą przyszłość.

– Sądzę, że powinniście zacząć dopuszczać do siebie konstruktywne myśli – dodaje od siebie Kuba. – Mabruk będzie w Palestynie budował drogi, Laila ma trupę teatralną, ale może niedługo otworzy teatr, zaś Anan Zamini, wasza liderka z mediów społecznościowych, która dała w gębę izraelskiemu żołdakowi, studiuje medycynę w Londynie. Kiedy się tu uspokoi i w końcu da się w Palestynie żyć, zapewne wróci i będzie leczyła wasze dzieci. Nastawcie się pozytywnie, bo to buduje, a kwasy i niezgoda rujnują.

Po tym ważnym oświadczeniu oficjalna część spotkania się kończy. Teraz uczestnicy zostają zaproszeni na symboliczny poczęstunek i rozchodzą się w grupkach, by omówić jakże ważne tematy.

– Soreczki, że się spóźniłam, ale Nurit nie zatankowała i stanął nam samochód. – Nadia podchodzi do ojczyma i gęsto się tłumaczy. – Dotarłam jakoś w połowie, kiedy gadali o tych akcjach kulturalnych. Fajna sprawa.

– Słyszałaś zatem o pragnieniu pewnej sfrustrowanej pani, która najchętniej chciałaby się wysadzić. Nieźle, nie uważasz? – Kuba jest rozgoryczony, bo jako niepoprawny optymista sądził, że wszystko pójdzie jak z płatka.

– Cóż, jeśli tylko jedna, to nie ma co się przejmować. – Młoda jest większą entuzjastką. – Chociaż sprawdziłabym jej pasek, czy czasami nie jest wypakowany materiałami wybuchowymi.

– Co ty gadasz, głupotko! – Z podenerwowania Żyd aż macha rękami. – Po co miałyby zabijać swoich kolegów? Ona chce się zamachnąć na

Izraelczyków! – Ciężko posapuje, by po chwili ze smutkiem wyrazić swoje przekonanie: – Z tego pokoju nic nie będzie. Nigdy.

Wylewając swoje frustracje, Jakub nie zauważa, że stojący obok niego wysoki, przystojny i niezwykle seksowny Mabruk nie jest w stanie oderwać wzroku od jego pasierbicy. Gapi się na nią jak cielę na malowane wrota. Smarkula oczywiście od razu wychwytuje jego zainteresowanie i wcale jej ta adoracja nie przeszkadza, przeciwnie – łechcze jej ego. W końcu nie tak dawno dostała kosza od głupiego Saszy Cohena, który wyrócił jej życie do góry nogami, a potem się na nią wypiął. Teraz potrzebuje uwielbienia, by udowodnić samej sobie, że jest coś warta.

– *Ahlan wa sahlan*⁶⁶. Jestem Nadia. – Wyciąga rękę do nieznanego, a na dokładkę niespokrewnionego z nią mężczyzny, co według obowiązującego w krajach arabskich *savoir-vivre*'u⁶⁷ jest nie do przyjęcia. – Jesteś liderem tej grupy studentów?

– Liderem... Eee... Nieee... Ja raczej... Że tak powiem... – Niegłupi skądinąd facet jest całkiem zbity z pantałyku bezpośredniością i niezwykłą urodą stojącej przed nim pięknotki, która nie wypuszcza jego prawicy z uścisku. Oboje czują przepływające między ich palcami ciepło, naelektryzowana zmysłowością skóra dosłownie ich pali, a opuszki mrowieją. – Mabruk... – duka speszony skromniś, w końcu wyrrywając dłoń.

– Co za *mabruk*? Życzysz mi szczęścia? To ja wam powinnam gratulować, że tyle luda tu zebraliście. Chociaż mój ojczym jest zasmucony. Jakiś frustrat z niego – chichra słodko Nadia, ukazując równe i białe jak perełki zęby.

– Mam na imię Mabruk – wyjaśnia zdekoncentrowany chłopak, a w przepełnionych jądrach prawiczka czuje taki ból, że wydaje mu się, iż za chwilę zemdleje. – Abulhedża – dopowiada zdławionym głosem.

– Z tych Abulhedżów? – beczelnie indaguje beztroska panna.

– To znaczy z których?

– Od Jahji.

– Zgadza się. Czy mój krewniak jest znany na całym świecie? Bo że na całą Palestynę i pół Izraela to wiem.

– Cóż, Goldmanowie mieli to nieszczęście się na niego natknąć – odpowiada ogólnikowo Nadia, bo wie, że pochodzenie Jakuba to najpilniej strzeżona tajemnica i choćby nie wiem co, nie wolno jej zdradzić.

– Skąd przyjechałaś? Z Tel Awiwu?

Para zostawia Jakuba, bo taki mruk nie jest im do niczego potrzebny. Biorą po plastikowym kubku coli i wychodzą na świeże powietrze. Siadają pod starym, częściowo uschniętym drzewem oliwnym na sporych rozmiarów kamieniu. Nie widzą nikogo i niczego dookoła siebie. W tym momencie ich mikrokosmos ogranicza się do nich samych i jest szczelnie odizolowany od reszty świata przez cuda natury i magiczną aurę, tchnie erotyzmem emanującym z każdego ich ruchu, gestu czy spojrzenia. Stanowią piękną parę, jak z obrazka, przykład perfekcyjnej urody wciąż nietkniętej przez ząb czasu. Ich bezgrzeszne lata są w pełnym rozkwicie. Nigdy później już tacy nie będą. Teraz jest ich dzień, ich moment, kiedy to dwie połówki jabłka rozrzucone po świecie się spotykają. W wypadku Nadii Binladenówny graniczy to z cudem, bo kto by przypuszczał, że kiedykolwiek córka saudyjskiego milionera wyjedzie do Palestyny? Jeśli zaś idzie o Mabruka Abulhedżę, był daleki od sercowych wzlotów i raczej nie liczył na pomyślność. Zupełnie niespodziewanie natknął się na istną orientálną boginkę, śniadą Wenus o chabrowych oczach, w których odbijają się gwiazdy. Fortuna chodzi własnymi drogami, a ich spotkanie to zrządzenie opatrności. Zadurzeni od pierwszego wejrzenia i zafascynowani jeden drugim, w duchu przyrzekają sobie, że nie wypuszczą z rąk swego szczęścia.

W tym miejscu na kuli ziemskiej zmierzch zapada bardzo szybko, więc o osiemnastej odjeżdżają ostatnie pojazdy. Każdy się spieszy, by przed zmrokiem być w swoich bezpiecznych czterech ścianach. W Palestynie w każdej chwili może się wydarzyć coś złego, bo ten kraj jest jak beczka z prochem. Autobusy wypchane studenterią mogą zwrócić uwagę i zaniepokoić siły porządkowe, a zatrzymanie i niewygodne pytania nikomu nie są potrzebne.

– Widziałaś Nadię? – Jakub biega w kółko, nigdzie nie mogąc zlokalizować pasierbicy. – Z kim mogła pojechać, skoro ty nadal tutaj jesteś? – nagabuje Nurit, która zakumplowała się z młodą i robi za jej prywatną przewodniczkę po nowym, nieznanym i groźnym świecie.

– Siedzi pod drzewkiem oliwnym i romansuje – pokpiwa agentka Szin Bet, prawa ręka Jente. – Mam na nią oko.

– Jak to romansuje? Z kim?!

– Ty tylko ślepy czy też głuchy jesteś? – Jente, która do nich dołącza, zawsze wali prosto z mostu. – Nie widziałeś, jak jeszcze w środku lampili się na siebie z Mabrukiem?

– Ach, z nim... – Opiekun oddycha z ulgą. – To dobry i spokojny chłopak.

– A co to ma do rzeczy? Czy dobroduszość powoduje impotencję? – wali prosto z mostu siostra, przewracając oczami. – W każdym bliskowschodnim kawalerze hormony aż buzuja! Może być porządny, poczciwy i uczciwy, ale fiuta na smyczy nie utrzyma, bo to wbrew naturze.

– Mój ty Boże! Jente! Co ty wygadujesz?

– Taka prawda. Opieka nad tą podfruwajką to nie lada obowiązek i cholernie poważne zadanie. – Denerwuje się Izraelka. – Czy twoja żonka poczuwała się kiedykolwiek do odpowiedzialności za dzieci? Czy one zawsze tak samopas chodziły? – Wcale nie jest zadowolona, że dostała pod swoje skrzydła tę rozpuszczoną jak dziadowski bicz i nieziemsko upartą dziewczuchę.

– Trzeba było mówić, że masz jej dość. Sądziłyśmy, że ten staż obejmuje dwadzieścia cztery godziny na dobę razem z zakwaterowaniem. Trudno ją wozić codziennie z Jerozolimy do Ramalli. Nie słyszałaś, na co przed chwilą skarżyli się studenci?

– Nie ściemniaj, braciszku. Blokady na granicach dotyczą tylko Palestyńczyków, a nie Izraelczyków. Wieki temu zaanektowałeś mój służbowy samochód z blachami безпеki, masz legitkę jako mój asystent, a także papierek z Mosadu, więc przejście przekraczasz jak jaśnie pan VIP.

– O co wy się tak żrecie, moi mili Goldmanowie? – Nurit nigdy jeszcze nie słyszała takiej ostrej wymiany zdań między rodzeństwem. – Ja na razie jestem sama i samotna, więc z chęcią przygramę tę sierotę.

– Też mi opiekunka! – Żołnierka jest skrupulatna i nie lubi nawalać na żadnym froncie. – Jesteś raptem parę lat starsza od tej gówniary.

– Ale życie nieźle już mi dało w kość, koleżanko. Dlatego z tym dzieciakiem mnie nie porównuj. Biorę ją do siebie i będę chronić, jak umiem najlepiej. A że jestem profesjonalistką w tym względzie, to możecie mi zaufać.

– Jeśli nie sprawi ci to kłopotu... – Kubie w sumie to na rękę.

– Pewnie, że nie! Mieszkam w Ramalli, więc będziemy miały do biura rzut beretem. Bez sensu jeździć z Jerozolimy. No proszę cię...

Wszyscy oddychają z ulgą. Jente w końcu odzyska swoje cztery kąty i nie będą musieli się ze Szlomo krygować przed było nie było obcą gówniarą. Jakub i Marysia ciągle czują się jak podczas miesiąca miodowego, którego w sumie nie mieli, bo od razu po podpisaniu aktu ślubu przylecieli do Izraela. Marzy im się jakaś egzotyczna, niezapomniana podróż, ale na razie to marzenia ściętej głowy, bo pandemia wkracza w kolejne fale i granice, co się otworzą, to zaraz się zamykają. Nurit zaś od lat z nikim się nie wiąże, bo całkowicie oddała się pracy w wywiadzie. Ma twardego charakter, jest wielkim, silnym babochłopem i mężczyźni przeważnie się jej boją. Był jeden, który nie trząśł przed nią portkami, ale zginął na służbie. Od tamtego czasu jest sama jak palec.

– Idealnie do siebie pasują – podsumowuje aktualna opiekunka Binladenówny, obserwując Nadię i Mabruka. – Ale na wszystko przyjdzie czas. Na hocki-klocki są jeszcze zbyt niedojrzali.

50 *Fedain* (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla dobra innych; bojownik (partyzant) palestyński należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych.

51 Hamas (arab.) – dosł. zapal, entuzjazm; akronim Muzułmański Ruch Oporu; polityczno-militarna fundamentalistyczna organizacja palestyńska. Uważany za organizację terrorystyczną.

52 *Szalom* (hebr.) – Pokój.

53 *Said* (arab.) – pan. *Ja said* (wołacz) – Panie.

54 *Sadiq* (arab.) – przyjaciel, *Ja sadiqi* (arab.) – Mój przyjacielu.

55 *Mabruk* (arab.) – błogosławiony, zamożny. Na szczęście. Niech będzie błogosławiony. Także imię męskie.

56 *Barak* (arab.) – błogosławiony. Imię męskie.

57 *Szahid* (arab.) – męczennik.

58 Holokaust – zagłada Żydów, ludobójstwo około 6 mln europejskich Żydów dokonane w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką.

59 *Ja sada, ja hadarat* (arab.) – **szanowni zebrani.**

60 Fatah (także al-Fatah) (arab.) – Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego, organizacja polityczno-wojskowa. Wywodzi się z niego Jasir Arafat. Pod koniec lat 80. Fatah wyrzekł się terroryzmu. Głównym celem jest wyzwolenie Palestyny spod panowania Izraela. Fatah jest ruchem świeckim.

61 Kasyda (arab.) – klasyczna forma poezji arabskiej; wiersz stychiiczny, monorytmiczny i monorymiczny. Powstał w przedmuzułmańskiej Arabii i początkowo był przekazywany ustnie, z czasem zapisywany. Wraz z rozwojem literatury arabskiej terminem kasyda zaczęto nazywać każdy rodzaj wiersza.

62 *Depka* (arab.) – ludowy taniec arabski, polegający na wykonywaniu drobnych kroczków w kręgu lub w linii.

63 *Salam* (arab.) – pokój.

64 Dżihad (arab.) – dosł. zmaganie, walka. W islamie pierwotnie oznaczało dokładanie starań i ponoszenie trudów w celu wzmocnienia wiary. Aktualnie termin ten często oznacza świętą wojnę. U Beduinów w czasach przedislamskich dżihad oznaczał opiekę nad rodem, troskę o rodzinę, walkę o przeżycie.

65 *Check point* (ang.) – punkt kontrolny.

66 *Ahlan wa sahlan* (arab.) – Witam, cześć.

67 *Savoir-vivre* (franc.) – ogłada, dobre maniere, bon ton, konwenans towarzyski, znajomość obowiązujących zwyczajów, form i reguł grzecznościowych funkcjonujących w danej grupie.

JENTE

Pułkownik Goldman bynajmniej nie jest taka surowa i apodyktyczna, za jaką chce uchodzić. Oczywiście nie obnosi się ze swą wrażliwością, bojąc się, że inni mogliby to wykorzystać i ją zranić. Jedynym człowiekiem, któremu okazuje pobłażliwość i którego darzy ogromnym uczuciem, jest jej przyszywany braciszek Jakub, a jedynym w jej życiu partnerem, którego autentycznie kocha, jest Szlomo. Na tym kończy się lista jej słabości. Oczywiście siostry – najstarsza Rachela i najmłodsza Abigail – kuzynka Dalia oraz staruszka, ciotka Klara też mają miejsce w jej sercu, ale bardzo okrojone.

Ze Szlomo znają się jak łyse konie od czasów obowiązkowej służby wojskowej i sprawdzili się już w niejednej ryzykownej akcji. Kiedy zostali zwerbowani przez Szin Bet, mieli takie samo doświadczenie bojowe, taki sam stopień wojskowy i podobne sukcesy, bo stale działali ręką w rękę. Po paru latach mężczyzna awansował na szefa komórki w Ramalli. Kobietę trochę ta sytuacja ubodła i oburzyła, co odbiło się na wzajemnych stosunkach kochanków. Jente uważała to za zwykłe chamstwo i męski szowinizm, ale ponieważ nie chciała uchodzić za szaloną feministkę, przełknęła deprecjację. Nic nie mogła poradzić, więc oddała się pracy z jeszcze większym zaangażowaniem, licząc na to, że kiedyś ją docenią. Funkcjonariuszka wie, że współpracownicy w agencji wywiadowczej muszą mieć do siebie pełne zaufanie, nie można mieć wzajemnych pretensji, bo to nie tyle utrudnia działanie, ile w ich fachu może kosztować życie. Zatem aktualnie awansem Szlomo nie zavrcają sobie gitary.

Po mityngu z palestyńskimi młodocianymi, kiedy Nadia przenosi się do Nurit, młodszej i łagodniejszej agentki, para z radością jedzie do małego apartamenciku Jente. Mieszkanko znajduje się w całkiem niezłej dzielnicy stolicy Autonomii, zamieszkaney głównie przez lokalnych biznesmenów i obcokrajowców, ale także wszelkiej maści szpiegów, dlatego dystrykt ten

jest pilnie strzeżony dniem i nocą. Kochankowie bez słowa wbiegają do środka i jak tygrysy w klatce rzucają się na siebie. Lubią ostry seks, a nie delikatne ciумkanie, nie finezyjną pieszczotę ledwo muskających opuszek, nie głębokie, wymowne spojrzenia. Stargują z siebie przepocone ubrania, miażdżą swe napompowane mięśnie, chwytają za karki i szarpią włosy. Szlomo sadza swą idealną partnerkę na kuchennym blacie, zrywa jej biustonosz, ścisną obfite piersi i mocno ssie sterczące sutki. Kobieta wydaje z siebie jęk rozkoszy, jednocześnie przejeżdżając paznokciami po plecach kochanka. On odpowiada głośnym rykiem i bez zbędnych ceregieli ściąga z niej dzinsy. Ich ręce sięgają do najbardziej erogennych stref, on pobudza jej łechtaczkę, a ona bierze w garść jego okazałego fallusa. Kiedy są rozgrzani do czerwoności, nie kontrolując się, boleśnie gryzą swe uszy i szyje, Szlomo wchodzi w swą partnerkę mocnym pchnięciem, a Jente spazmatycznie chwyta oddech. Wykonuje szybkie i mocne ruchy, na co podbrzusze kochanki zaczyna konwulsyjnie falować. Czuje, jakby przechodził przez nią sztorm stulecia, jakby zaraz miało uderzyć tsunami. Ostatecznie mężczyzna zapiera się bosymi stopami i wykonuje ostatnie pchnięcia, chcąc wejść głębiej w mroczną jaskinię swej dzierlatki. Pot zalewa im oczy, piecze pod powiekami, usta smakują krwią, bo bezwiednie je pogryźli, włosy kleją się do czaszki. Wciąż nie chcą się rozdzielić, on pragnie czuć jej kurczące się mięśnie na swym prąciu, chce tego ukropu i ognia, który w niej rozpałił. Jente zaś czuje się kompletnie spełniona. Oddaje wszystkie swe uczucia temu mężczyźnie, bo tylko w jego objęciach czuje się bezpieczna i niezbrukana. Zapomina o okrucieństwie świata, który ich otacza, o złości, które dawno temu wtargnęło do jej życia, i o podłych postępkach, których się dopuściła. Znowu staje się niewinną małą Żydóweczką, beksą, jaką była w dzieciństwie, ale dziś po jej twarzy spływają łzy szczęścia. Jakżeby chciała, żeby czas się zatrzymał, tu i teraz, w tej niewielkiej kuchni z brudnymi naczyniami w zlewie i wybijającą hydrauliką. Pragnie zostać w silnych ramionach swego mena na wieki. Już nigdy nie powrócić do wyczerpującej i niewdzięcznej pracy. Stać się zwykłą kobietą, która ma gromadkę dzieci, gotuje obiady i sprząta mieszkanie. Coraz częściej prawie pięćdziesięciolatka marzy, by poddać się nudnej rutynie. Ale tylko z nim, ze Szlomo. Jente jednak nigdy mu tego nie powie, a on nie zaproponuje ambitnej kobiecie, by stała się kurą domową.

Po długim wspólnym prysznicu i parokrotnym powtórzeniu aktów miłości wyczerpani kochankowie padają na łóżko. Przez okna wpada pierwszy brzask, a wraz z nim wezwanie muezzinów do modlitwy. *Allahu akbar!*⁶⁸ *Allahu akbar!* Budź się, Ramallo! Budź się, Palestyno!

– Bardzo cię proszę, żebyś dał mi upoważnienie do przesłedzenia akt osadzonych w naszych więzieniach palestyńskich kobiet. – Już następnego dnia Jente, która jak zawsze błyskawicznie otrzepuje się ze słabości i sentymentalnych babskich ciągot, szarogęsi się w biurze Szin Bet, a współpracownicy śmieją się w kułak, że Szlomo jest ich szefem tylko na papierze, bo faktycznie wszystkim rządzi tu jego flama. – Zależy mi na tym – dorzuca na wszelki wypadek, jakby mężczyzna nie chciał spełnić jej życzenia.

– Nasłuchałaś się wczoraj szczeniackich żalów i od razu czujesz się odpowiedzialna za całe zło tego świata? – Pół Żyd, pół Arab potrafi być obiektywny w każdej kwestii i pomimo że ma palestyńskie korzenie, nie da się zwieść pozorom i gadkom o słabych kobietkach, które bezpodstawnie lądują w więzieniu. – W pierdlu zawsze siedzą winni albo potencjalnie winni.

– Ależ ty jesteś ignorantem! – Jego kochanka jest w gorącej wodzie kąpana i nie znosi odmowy.

– Jeśli nawet do czasu osadzenia niczego wbrew prawu nie zrobiły, to my działamy w ramach prewencji. – Szlomo przypomina izraelski slogan, którym kierują się ich służby. – Te, co siedzą, niechybnie dopuściłyby się przestępstwa. Z zemsty za brata czy męża, z głupoty, uwikłane w jakąś rodzinną wendetę.

– A jeśli popełniłyby jedynie jakiś drobny grzeszek, który można by ukarać grzywną albo pracami społecznymi?

– To są w przeważającej większości córki, żony, matki i narzeczone fedainów, ludzi, którzy z nami zażarcie walczą, którzy nam szkodzą albo wręcz nas mordują.

– Odpowiedzialność zbiorowa jakoś do mnie nie przemawia. Przypomina mi sytuację, kiedy wysadzamy domy *szahidów* czy *dżihadystów*⁶⁹. Pozbawiamy tym samym lokum ich osamotnione rodziny, przeważnie sieroty i wdowy. To wyjątkowe chamstwo.

– Zgadzam się. Na dokładkę nic to nie daje, bo Hamas zaraz stawia im jeszcze piękniejsze i bardziej nowoczesne wille. Jednak jest to jakiś środek represji. Co niby innego możemy zrobić?

– Porządek z Hamasem, tą cholerną organizacją terrorystyczną. A potem przechwycić miliony dolarów, które płyną do nich z zagranicy. Bez forsy będą niczym więcej niż podwórkową bandą.

– Tere-fere. Sama wiesz, że to nie takie proste.

– Mimo wszystko pragnę przejrzeć te akta. – Jente nie odpuszcza. – Nawet jeśli na setki osadzonych w naszych kazamatach jest choćby jedna niewinna duszyczka, chciałabym jej pomóc, a jak się da, to ją stamtąd wyciągnąć.

– Niech cię licho porwie, ty uparciuszek! – czule zwraca się do niej Szlomo.

– Aktualnie nie mam jakichś szczególnych zadań w terenie, bo na potajemne wypadki do Strefy Gazy mnie nie przydzielono.

– Zwerbowałam do nas Mabruka Abulhedżę. Mógłby się przydać, bo ma całkiem niezłe ustawionego wuja w Gazie. – Agenci o swojej pracy tylko ze sobą mogą rozmawiać bez ogródek.

– Nie narażaj go. To cywil, bardzo pomocny w działaniach pacyfistycznych mojego braciszka. Zostaw go w spokoju.

– Na razie wzięliśmy go pod obserwację. – Szlomo nie zawsze tańczy tak, jak mu jego flama zagra. – Zatem zaangażuj Nadię w swoją żmudną, biurową pracę, w którą sama się pakujesz, szukając niewinnych palestyńskich spółniczek w naszym nieidealnym systemie penitencjarnym. Niech się do czegoś przyda ta dziewczucha.

Jente lubi pracować z Binladenówną, bo ta jest skrupulatna i oddana temu, co robi, w stu procentach i kiedy czymś się zajmuje, nic nie jest w stanie jej rozproszyć ani odciągnąć. Dlatego też teraz Nadia dosłownie zatapia się w aktach. Nie zniechęca jej, że zajmują one większość przestrzeni biura jej ciotki, piétrząc się w kartonowych pudłach. Segregatory i teczki poukładane są po kronikarsku – latami i według rodzaju popełnionego przestępstwa. Jednakże jedna wypełniona po brzegi skrzynka stoi z boku i jest w niej totalny miszmasz.

– A to czemu postawili oddzielnie? – dopytuje ciekawska stażystka. – Co to takiego? Kogo dotyczą te dokumenty? Co tu jest napisane?

– *Ha-jeladim*⁷⁰. Czyli dzieci.

– Nieźle łamiecie prawo. – Od razu się oburza. – Więzić nieletnich?! To już nawet w Arabii Saudyjskiej taki numer by nie przeszedł. A u was jest tych biednych osadzonych dzieciaków na pęczki. Ja pierniczę!

Od razu zabiera się za tę dokumentację, choć ma utrudnione zadanie, bo oczywiście wszystko jest po hebrajsku. Jedyne imiona i nazwiska oraz numery spraw są po arabsku albo łacinie.

– Anan Zamini. Siedemnaście lat – czyta na głos. – To prawdopodobnie kuzynka Mabruka, o której wspominał. Dała w mordę izraelskiemu żołnierzowi. Wybacz, Jente, ale stoję po jej stronie. – Sięga po telefon komórkowy i zaczyna googlować nieletnią. – Ładna dziunia. – Momentalnie wychodzi z niej typowa baba. – Zupełnie niearabska. Jasna karnacja, ondulowane rozpuszczone włosy, niezakryte... – Robi niby zgorzowaną minę, a następnie czyta: – „Zamini stała się dla Palestyńczyków bohaterką po incydencie, który przez jej matkę został nagrany, a następnie opublikowany na Facebooku. Dziewczyna kopała i biła żołnierzy przed swym rodzinnym domem w wiosce Nabi Sabih na Zachodnim Brzegu. Zaatakowała ich po tym, jak jeden z nich prawie zmasakrował jej trzynastoletniego kuzyna. Dla wielu jej pobratymców jest ona symbolem oporu przeciwko ponadpółwiecznej izraelskiej okupacji wojskowej. Palestyńska Joanna d’Arc”.

– Okupacja, okupacja... No pewnie! – Jente aż furczy, bo ona granic i bezpieczeństwa swej ojczyzny będzie strzegła do ostatniego tchu.

– Niestety, okupacja. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu. – Zbulwersowana Nadia zastanawia się, czy na pewno chce tutaj zostać. Zaraz jednak staje jej przed oczyma przystojna twarz Mabruka, jego powłóczyście spojrzenie i namiętny głos, na co spieka raka, uśmiecha się wstydliwie i ciężko wzdycha. Po chwili wraca do lektury: – „Postawiono jej dwanaście zarzutów, w tym atak na żołnierzy. Panna Zamini przyznała się do winy w zamian za złagodzenie kary. Skazano ją na osiem miesięcy więzienia”. – Stażystka z oburzenia aż się zatęcha. – Co? Osiem miesięcy?! Dla nieletniej? W więzieniu, a nie w poprawczaku?! – podnosi głos, paląc oskarżającym wzrokiem Izraelkę. – Czymże ona pobiła tych żołdaków? Kijem bejsbolowym, szpadlem czy kolbą karabinu maszynowego?

– Rękami – odpowiada agentka obojętnie. – Wypuścili ją, to dawne dzieje. Teraz siedzi w Londynie z twoją ciotką, Libijką Samirą Salimi i jej mężem Syryjczykiem, doktorem Mustafą. Jestem z nimi w kontakcie.

– Jak to? – Nadia o niczym nie wie.

– To długa historia. Pomogłam tej małej zdobyć zgody na wyjazd i dobre, mocne papiery, by dostała się na brytyjską uczelnię. – Tym oświadczeniem Jente zamyka krytykantce usta. Nie dziwi jej, że młódka nie potrafi nabrać dystansu i wszystko widzi w czarno-białych barwach. Nie rejestruje szarości. Nie rozumie, że w życiu coś może się zmienić, a czasami nie ma możliwości zmienienia czegokolwiek. Pułkownik wie, że ta świadomość przychodzi z czasem, wraz z wiekiem i doświadczeniem.

– Minister edukacji Izraela był do tego stopnia oburzony upokorzeniem żołnierza, że żądał dla nastolatki dożywocia! – Znajduje kolejny cukiereczek Nadia.

– Mamy u nas oszołomów, i to całkiem sporo.

Ich burzliwą wymianę zdań przerywa dźwięk telefonu.

– Moje obrończynie praw kobiet, moje domowe Amnesty International⁷¹
– mówi po drugiej stronie Szlomo z udawaną emfazą. – Przyjeďte zaraz na przejście graniczne w Erez. Zapraszam serdecznie.

– Co się dzieje? – ciekawi się Jente, a i Nadia nadstawia uszu.

– Poznacie miłą, grzeczną i dobrze ułożoną dwudziestojednoletnią Palestynkę, która wybrała się do nas aż ze Strefy Gazy. Ponoć jest bardzo ciężko chora, bo uzyskała przepustkę na leczenie w Izraelu. Och, to nasze dobre serce, które tak chętnie okazujemy tym skurwysynom.

Agent się rozłącza, nie mówiąc więcej ani słowa, a zaintrygowane niewiasty, nie zwlekając, wskakują do samochodu i pędzą jak na złamanie karku.

Kiedy przyjeżdżają na miejsce, pogranicznicy już na nie czekają. Od razu biorą je do izby przesłuchań. Przybyłe stają przed lustrem weneckim i obserwują zabawną sytuację. Po drugiej stronie szkła miota się po małej celi całkiem ładna, choć na pierwszy rzut oka trochę obłąkana Arabka. Nie dość, że nie ma zasłoniętych włosów, to na dokładkę jest jedynie w podkoszulku i nieco brudnych bawełnianych majtkach.

– Czemu ona jest w samych gaciach? – indaguje Nadia, rżąc z rozbawienia. – Robi striptiz?

– Panienska Afra al-Haszimi pojawiła się na przejściu z samiotkiego ranka.
– Za plecami przybyłych wyrasta Szlomo, który mierzy rozeźlonym wzrokiem nie tylko aresztowaną, ale również dwie protektorki słabej płci. – Nie wiem, jak się tu dociągnęła, bo miała na sobie wybuchowe pończochy.

– Co takiego?!

– Pończochy wyładowane około dziewięcioma kilogramami materiałów wybuchowych. Przysłała ją tu zbrojna frakcja organizacji Fatah, Brygady Męczenników Al-Aksa, które w dalszym ciągu potrafią przeciągnąć na swoją stronę Palestyńczyków i zaangażować ich w niechlubne akty terroru.

– A to bezczelne wszarze! – wybucha Jente. Jakby tylko miała tę smarkatą ochotniczkę na samobójczynię zamachowca na wyciągnięcie ręki, to zapewne by ją nieźle obiała. – Co za suka!

– Ledwo co ruszając nogami, wzbudziła podejrzenia na granicy, więc zabrali ją na kontrolę bezpieczeństwa.

W tej chwili trzech wywiadowców aż podskakuje, bo szalona terrorystka rzuca się na lustro i z zapalem wali w nie głową. Po chwili z jej czoła zaczyna sączyć się krew.

– Zwiążcie tę kurwę! – Szlomo wypada z pakamery i wydaje rozkazy. – Nie udało jej się nikogo z naszych zabić, to może spróbować targnąć się na własne życie. Dajcie jej coś na uspokojenie i jakieś portki. Jeszcze nas oskarżą o torturowanie przesłuchiwanym, poniżanie arabskich kobiet, a może i molestowanie seksualne! Ściągnęliśmy jej przeciw siłą te rajtuzki.

– Jak ona sobie to wyobrażała? – docieka Nadia, prawie że rówieśnica wybuchowej Palestynki.

– Zaraz po ujęciu, kiedy nikt z naszych niczego nie podejrzewał, parokrotnie próbowała uruchomić zapalnik – opowiada zbulwersowany Szlomo. – Taka zapamiętała w swej nienawiści nacja. Kiedy zdała sobie sprawę, że nie dojedzie do szpitala, to przynajmniej tu chciała się zdetonować. Lepiej jeden czy dwóch zabitych Żydów niż żaden.

– Chciałabym ją przesłuchać – ogłasza Jente. – Zobaczymy, co nam powie.

Pułkownik Goldman oczywiście nigdy nie prosi o pozwolenie. Od razu robi to, co chce. Dobrze, że przynajmniej swego szefa o tym uprzedza.

Agentka i stażystka siadają naprzeciwko Palestynki, unieruchomionej w kaftanie bezpieczeństwa. Nogi ma przypięte skórzanymi pasami do nówek metalowego krzesła. Jest tak wściekła, że wywraca oczami jak

obłąkana i gryzie mięsiste wargi. Śledcza zdaje sobie sprawę, że trudno będzie coś sensownego z niej wyciągnąć.

– Dlaczego... – zaczyna Jente, na co terrorystka przerywa jej i nieoczekiwanie peroruje:

– Odkąd byłam małą dziewczuszką, ledwo odrosłam od ziemi, marzyłam o tym, by zostać *shahidką* i umrzeć w imię Allaha. – Uśmiecha się z błogą miną, zapewne wyobrażając sobie, jak by to było wspaniale dostać się do raju i stanąć przed obliczem najwyższego. – Bycie męczennicą to moje przeznaczenie!

– Miałaś przy sobie skierowanie lekarskie do szpitala Saroka. – Jente pokazuje Afrze dokument. – Tu jest napisane, że masz zrobić specjalistyczne badania.

– Musiałam dostać się do szpitala, ale niekoniecznie na badania.

Nadia obserwuje sytuację i krew się w niej gotuje. Co za szalona, podła i perfidna kobieta! Jakże mogła? Chciała zabić cywilów? Chorych ludzi? Binladenówna stara się nad sobą zapanować, żeby nie rzucić się na terrorystkę z pięściami.

– Nic wam nie pomoże, wy parszywi okupanci! – syczy niedoszła morderczyni. – Mój przyjaciel Mohammed przedostał się do was ze Strefy Gazy. Razem przeszliśmy szkolenie, ale widać on był sprytniejszy ode mnie.

– Gdzie się chce wysadzić?! Też w szpitalu?! – Jente skacze na Palestynkę, na co Szlomo, do tej pory przysłuchujący się zza szyby, bezzwłocznie wkracza do pomieszczenia. Nadal mają czas, jeszcze nikt nie popełnił żadnego aktu mordy, a nuż uda im się schwytać i unieszkodliwić terrorystę.

– Idioci! Naiwniacy! Zadufane i zapatrzone w siebie gnoje! Bezmyślnie kupiliście historyjkę, że facet chce wam sprzedać nerkę. Żywy dawca nerki prosto z Gazy! Ha, ha, ha! – rzy obrzydliwie szalona wiedźma. – W szpitalu, do którego już zapewne wchodzi, ani nerek, ani rąk, ani nóg nie pozbieracie. Nie zostanie tam kamień na kamieniu! – grozi.

– Który szpital? Mówże! Jerozolima? Tel Awiw? Hajfa?

– Żartujesz sobie?

– Bynajmniej. – Z tym słowem na ustach Jente wyciąga komandoski nóż i przystawia go Palestynce do tętnicy szyjnej, coraz mocniej dociskając.

Nic to jednak nie daje. Sabotażystka wykrzywia tylko gębę w kpiarskim uśmiechu. Długo się nie namyślając, agentka bierze zamach i wbija ostrze w udo Arabki. Całe pomieszczenie wypełnia wrzask torturowanej. Ból jednak też nie skłania jej do zeznań. Niedoszła morderczyni zaciska tylko zęby i patrzy na swoich największych, zaprzysiężonych wrogów jadowitym, gorejącym wzrokiem.

Szlomo wychodzi, sięgając po telefon. Teraz agenci mają minuty, a może już tylko sekundy, by zlokalizować klinikę, która chciała wziąć organ od żywego dawcy. Dawcy spośród wrogów Izraela.

– Szpital Hadassa na górze Skopus – informuje agent i tyle go widzieli.

– Czy już jest po zamachu, czy jeszcze przed? – szepcze zrozpaczona Nadia, z trudem łapiąc powietrze. Delikatna panienka, rozpieszczana przez wszystkich, uwielbiana przez tatusia i babcię, żyjąca w luksusie i nieznająca zmartwień, po raz pierwszy bezpośrednio styka się z brutalnym życiem. Nie miała o nim pojęcia, nigdy nic jej nie zagrażało. Jedyne oglądała szpiegowskie filmy czy czytała w internecie relacje odważnych reporterów wojennych, sama siedząc w ciepłych domowych pieleszach. Metaliczny i słodki odór krwi tryskającej z nogi przestępczyni otacza młódkę gęstym welonem, dławi i łaskocze w przełyku. Czuje, że za chwilę zwymiotuje. W głowie jej się kręci, a ślina napływa jej do ust. Nie chce się zblamować, pokazać swojej słabości. Musi coś zrobić. Ale co?

Nieoczekiwanie skacze na miękkie nogi, pochyla się przez wąski stół i wyprowadza prosty sierpowy celnie w szczękę niedoszłej samobójczyni. Cios jest tak silny, że Palestynka leci razem z krzesłem aż pod ścianę, po czym odbija się od niej i nieprzytomna zwała na podłogę. Adrenalina podnosi Binladenównie ciśnienie, oddech jej przyspiesza, zaś puls rozsadza pierś. Teraz nie ma już mowy o utracie przytomności. Przepełnia ją nienawiść, gorzka i tępa, która po raz pierwszy tak doszczętnie opanowuje jej serce. Do tej pory nie знаła tego uczucia, jego siły i zgubnych skutków.

Jente nie komentuje tego aktu przemocy, tak jakby w ogóle nic się nie stało.

Kiedy wychodzą z izby przesłuchań, Nadia wyciąga swojego samsunga i dzwoni do ojca. Włącza się automatyczna sekretarka, na którą się nagrywa: „Teraz rozumiem twoje postępowanie i życiowe powołanie. Ja też chcę się poświęcić walce z terroryzmem i terrorystami. Stanę się

bojowniczką występującą przeciwko barbarzyństwu, ludobójstwu, sadyzmowi i zbrodni. Mam nadzieję, że będziesz ze mnie dumny”.

Po wykonaniu paru nerwowych telefonów do szpitala Hadassa, by ostrzec pracujące tam krewniaczki – doktor Dalię i wolontariuszkę Abigail, kuzynkę i siostrę – Jente trzyma się ustalonego wcześniej planu i prosto z przejścia granicznego w Erez razem z Nadią jedzie do miejscowości o nie najlepszej sławie zwanej Ramla, znajdującej się w Izraelu Centralnym na skrzyżowaniu dróg łączących port Jaffa z Jerozolimą, w starożytności zwaną Via Maris. W ostatnich dziesięcioleciach podejmowano próby rozwoju i upiększenia zaniedbanego miasta, nękanego problemami finansowymi i negatywnym wizerunkiem społecznym. Powstały tu nowe centra handlowe i parki publiczne, a nawet otwarto muzeum miejskie. Pomimo dobrych chęci nic nie pomogło. Raport izraelskiej policji pokazuje, że Dystrykt Centralny zajmuje czwarte miejsce wśród siedmiu okręgów Izraela pod względem aresztowań związanych z narkotykami, zaś sama Ramla ma jeden z najwyższych wskaźników przestępczości. Może właśnie dlatego znajduje się tam aż pięć więzień, w tym o zastrzonym rygorze, i jedyne w Izraelu więzienie dla kobiet o nazwie Neve Tirza. To ostatnie stanowi cel podróży agentki i stażystki.

– Zrobimy dokładną inspekcję i porozmawiamy z osadzonymi – wyłuszcza plan organizatorka. – Mamy niesamowity fart.

– Jaki znowu fart? – Nadię ogarnia frustracja i opuszczają ją siły. Dla młodej skok na głęboką, mętną i brudną wodę nie jest łatwy.

– W tymże więzieniu, pełnym narkomanek i dilerek, dewiantek różnej maści, ale również izraelskich morderczyń i palestyńskich terrorystek, umieszczono czternastoletnią dziewczuszkę.

– To się w pale nie mieści!

– Pierwsze co, zajmiemy się jej sprawą.

– Rychło w czas, kiedy mała siedzi już za kratami.

– Co zrobić. – Rozkłada ręce Jente. – Do tego, że w izraelskich więzieniach siedzą nieletni palestyńscy chłopcy, zwykle łobuzy, wszyscy zdążyli się już przyzwyczaić, ale skazanie uczennicy, która nikomu nie wyrządziła większej krzywdy, wywołało sporą krytykę.

– No ja myślę! O co została oskarżona?

– Wojskowy prokurator postawił jej zarzut używania kamieni w celach przestępczych. Miała też przy sobie nóż czy nożyczki, nie pamiętam, i ponoć chciała pchnąć nim żołnierza.

– Naprawdę? I za same chęci ją skazano?

– Muna, uczennica ósmej klasy, wracając po szkole do domu, szła drogą szybkiego ruchu. Znajduje się tam duże żydowskie osiedle Ofra, na które ponoć chciała wtargnąć. Jako że miała zakrytą twarz, świadkowie zajścia twierdzą, że dopiero po schwytaniu okazało się, że to dziewczynka.

– Pobili ją? Poturbowali? Co za granda!

– Mamy prawo w ramach prewencji wyłapywać i przetrzymywać nieletnich Palestyńczyków za przestępstwa naruszające bezpieczeństwo narodowe – tak jak uprzednio jej partner, teraz Jente sucho cytuje paragraf izraelskiej ustawy. – Nieraz zdarzają się niewinni, ale w większości... Przez dwie dekady zatrzymano i postawiono przed sądami wojskowymi około dziesięciu tysięcy dzieci. Aktualnie za kratami przebywa ich ponad setka. Najczęściej są to szesnasto- i siedemnastolatki, ale osadzone są też dziesięcioletnie maluchy. Zdarzały się nawet aresztowania ośmiolatek.

– Pani pułkownik Jente Goldman – Nadia wchodzi na oficjalny ton – co na to obrońcy praw człowieka? Co na to międzynarodowa opinia publiczna?

– Panno Nadio Binladen – żołnierka jest bardzo poważna, bo wie, że ta kwestia nie należy do łatwych ani przyjemnych – czy zdaje sobie panna sprawę, że te dzieciaki, które powinny być niewinne i bezbronne, rzucają bardzo celnie kamieniami, nieraz roztrzaskując głowy naszym żołnierzom, a nawet zdarzyło się, że wybili któremuś oko? Czy wiesz, że podczas zamieszek w Kalandii czy innym obozie dla uchodźców to właśnie małolaty miotają koktajle Mołotowa w naszych? Twoja mama była świadkiem takiego zdarzenia, kiedy wraz z innymi paramedykami przydzielono ją do pomocy podczas jednego z zajść. Gówniarz tak celnie rzucił butelką z benzyną, że trafił w żydowskiego ratownika, który spłonął żywcem. Człowiek ów przyjechał tam, by im pomóc, opatrywać ich rany, ratować życie. A został żywcem spalony.

– Tu jest jakaś sodoma i gomora... – potwierdza rozbita Nadia. – Czemu dzieci tak się zachowują?

– Bo pełni nienawiści dorośli zakazają im jadem wrogości i agresji, wypaczają ich charaktery i szkolą do podłych czynów. Są dla nich

wątpliwym wzorem. Zabierają im dzieciństwo i niewinność. To smutne, ale prawdziwe.

– Zajęliście ich ziemię – ciska mocne oskarżenia przyjezdna. – Wyrzuciliście ich z domów, wywieźliście i internowaliście w obozach. To w nikim nie wzbudziłoby sympatii.

– To było dawno temu. Nie za moich czasów, nawet nie za czasów mojego ojca. Ziemie zostały nam przyznane i my ich nie opuścimy. No nie! Albo nauczymy się żyć razem, zgodnie, albo wciąż będziemy w stanie wojny i w końcu powyrzynamy się nawzajem.

Kiedy naburmuszone na siebie dyskusantki podjeżdżają pod więzienie, przebiega je dreszcz niepokoju. Dobrowolnie wchodzić do takiego przybytku wydaje się mało rozsądne. Jednak Jente chce osobiście sprawdzić warunki internowania, a przede wszystkim zasadność wyroków. Szczególnie interesuje ją czternastolatka, którą sędzia skazał na dwa miesiące więzienia, a jej rodzinę na karę grzywny w wysokości sześciu tysięcy szekli⁷². Agentka znalazła w sprawozdaniu informację, że podczas przesłuchania nie było przy niej obrońcy, ani żadnego z rodziców. Trudno się zatem dziwić, że mała przyznała się do wszystkich stawianych jej zarzutów. Agentka jest świadoma, że Muna nie zostałaby potraktowana w ten sposób, gdyby była dzieckiem obywateli Izraela. Ponad pół wieku izraelskich rządów na terytoriach okupowanych wytworzyło dwa oddzielne systemy prawne, nie tylko w zakresie prawa karnego. Jeśli dwoje dzieci – izraelskie i palestyńskie – będzie oskarżonych o to samo przestępstwo, na przykład rzucanie kamieniami, wymiar sprawiedliwości potraktuje je odmiennie. Izraelczyk jest chroniony zapisami kodeksów izraelskich, zaś o ograniczonych prawach Palestyńczyka decydują rozkazy izraelskich generałów. W efekcie w wielu przypadkach prawo stosowane wobec nieletnich Palestyńczyków jest ostrzejsze niż to, któremu podlegają dorośli Izraelczycy. Żołnierze nie podoba się taka sytuacja, absolutnie jej nie akceptuje, ale sama tego nie zmieni. W tym pomocna byłaby nie organizacja, ale partia – taka, jaką zamierza założyć Jakub. I dlatego siostra tak go w tym wspiera.

Naczelniczka więzienia jest postawną byłą wojskową, trzymającą porządek i reżim, ale dobrze jej z oczu patrzy. Pracujące tu strażniczki też nie są ułomkami, lecz kobietami o szczerych i uśmiechniętych twarzach. Nie wyglądają na sadystki lubujące się w przemocy.

– Zapraszamy na nasze podwórko. – Pryncypałka wskazuje ręką korytarz.
– Akurat mamy czas na dotlenianie.

– Spotkanie na spacerunku nie będzie zbyt niebezpieczne? – Jente nie niepokoi się o siebie, ale o powierzona jej dziewczynę. Gdyby cokolwiek stało się córce saudyjskiego agenta, na dokładkę Binladena, to ona długo by nie pożyła. Jest o tym święcie przekonana. Poza tym smarkata jest jej krewniaczką i bardzo ją lubi, choć przez krnąbrność i brak dyscypliny czasami idzie jej na nerwy. – Nie lepiej pogadać w jakimś zamkniętym, chronionym i monitorowanym pomieszczeniu?

– Bez obaw. Więźniarki wyprowadzane są w odpowiednim porządku. – Naczelniczka nie spodziewała się, że agentkę wywiadu obleci strach. – Rzadko i tylko w pojedynkę inhalują się groźne morderczynie i bezwzględne terrorystki. Nie mają kontaktu z innymi. Najczęściej zaś na słońce wychodzą pensjonariuszki najmłodsze i najmniej winne. Albo niewinne – dodaje.

– Uspokoiłś mnie. Nie chodzi o mnie, bo ja jestem zaprawiona w różnorodnych bojach, ale o stażystkę, która mi towarzyszy.

– Rozumiem. – Szefowa więzienia poklepuje po ramieniu koleżankę żołnierkę. – Spokojnie.

Podwórzec jest niewielki, jednak całkiem sympatyczny i przytulny. O ile sympatyczne może być miejsce skryte za wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym. Jednak mur porasta gdzieniegdzie kolorowa bugenwilla, a na środku dziedzińca rośnie nawet rachityczne drzewko. Osadzone w różnym wieku siedzą, gdzie popadnie, wystawiając twarze do słońca, albo podpierają ściany. Reprezentują różne typy urody, co sugeruje, że są tu zarówno chrześcijanki, muzułmanki, jak i wyznawczynie judaizmu. Ich ubiór też świadczy o nacji, bo są takie, które noszą się na modłę zachodnią, a inne orientalną, część ma odsłonięte ramiona, a nawet brzuchy, zaś niektóre zasłaniają włosy, a kilka nawet nosi *galabije*. Większość jest w kiepskiej kondycji fizycznej, paru z oczu wyziera rozpacz i smutek, a nieliczne grają w kosza, robią przysiady i wymachują rękami. Więzienny aerobik. Właśnie wśród tych ostatnich jest poszukiwana przez Jente uczennica.

Uwięzienie małoletniej nie daje agentce spokoju. Gdyby to palestyński chłopiec rzucał kamieniami, łobuz i zabijaka o obitych kolanach i rozczochranych włosach, patrzący bykiem na świat i Izraelczyków, to

zapewne serce by jej tak nie bolało i nie miałyby wyrzutów sumienia. Ale ta zwyczajna, ładniutka smarkulka, która trzyma się tu razem z Żydówkami, chichocze jak typowy podłotek, nie zasłania burzy krętych włosów, luźno spiętych gumką recepturką, i nosi koszulkę w kwiatki, wytarte džinsy oraz chińskie zdeptane trampki, nie wygląda na winowajczynię. Nie zasługuje na tak poważną karę ani choćby na jednodniowy pobyt w więzieniu. Zapewne po swym traumatycznym doświadczeniu znienawidzi Izraelczyków, nawet jeśli do tej pory tylko ich nie lubiła.

– Muna, chodź do nas. – Naczelniczka zaprasza dziewczynę gestem. – Pani pułkownik Goldman chciałaby cię poznać.

W kącie spacerniaka stoi drewniany, nieoheblowany solidny stół z ławami. To tam funkcjonariuszka wywiadu zamierza odbyć parę rozmów. Nie ma zamiaru nikogo przesłuchiwać, ale zwyczajnie chce pogadać. Za młódką krok w krok idzie potężnie zbudowana, ogolona na łyso i wytatuowana Izraelka. Widać, że przyjęła na siebie rolę ochroniarki słabej, chuderlawej i niewysokiej dziewczuszki. Nie wyciąga papierosa z ust i porusza się jak facet. Wszyscy czują wobec niej respekt, bo towarzystwo schodzi jej z drogi.

– Co znowu?! Masz zamiar przedłużyć jej odsiadkę? Czego od niej chcesz? – naskakuje. – A może mnie zamierzasz ułaskawić, co? Nie ma sensu, bo i tak zaraz tu wrócę! Łajdactwo mam zapisane we krwi albo w gwiazdach, jak kto woli – żartuje, ale jakoś nikt się nie śmieje.

– Witam – spokojnie zagaja agentka. – Jak masz na imię, opiekunko Munny? – Wyciąga rękę, zbijając przestępczynię z pantałyku.

– Lea – odpowiada herod-baba, siadając na ławce naprzeciwko twardej wywiadowczyni i przerażonej stażystki.

– Mam zamiar zweryfikować wyroki i sprawdzić, czy czasami któraś nie siedzi za niewinność – tłumaczy przybyła. – Stoję po stronie pokrzywdzonych, tak że nie masz za co mnie atakować.

– Okej. Się okaże. – Trochę spuszcza z tonu agresorka. – To twoja asystentka? – Lustrując spanikowaną Nadie, pogardliwie wygina przebite w paru miejscach piercingiem usta. – Nowy narybek? Pierwszy raz w pierdłu?

– Pierwszy – odpowiada Nadia po arabsku, bo po hebrajsku na razie rozumie tylko pojedyncze słowa i praktycznie jeszcze nie mówi.

– Pierwsze śliwki robaczywki – płynnie przechodząc na arabski, nieoczekiwanie pociesza kryminalistka.

– Zgadza się.

– Czyżby Palestyńczycy przycisnęli izraelski wymiar sprawiedliwości? Zaczęli w końcu walczyć o swoje prawa nie miotaniem kamieni, ale używając mózgu?

– Żebyś wiedziała. – Praktykantka, która otrzepuje się z szoku, nie zamierza siedzieć jak trusia i uchodzić za przygłupią gówniarę. – Zakładamy właśnie izraelsko-palestyńską partię młodych. Będzie się nazywała Szalom-Salam. Z nią dużo zdziałamy. – Pół Arabka, pół Polka, w tym troszkę Żydówka, jest bystrą dziewczyną i kiedy tylko nie dławi jej strach, szybko potrafi znaleźć trafną ripostę. – Studiuję prawo – konfabuluje, chcąc podnieść swą wartość – i jednocześnie odbywam staż u Żydów w pewnej agencji. Będę bronić takich jak małaletnia Muna. Szybko się uczę, wierz mi.

– Muna, powiedz im, jak przebiegał akt terroru w twoim wykonaniu. – Lea udziela głosu swojej podopiecznej.

– Mogę też po arabsku? – pyta cicho dziewczuszka. – Nie za dobrze gadam po waszemu.

– Oczywiście. Mów, moje dziecko – zachęca Jente.

– No więc... Eee... Właśnie... – duka osadzona, nie wiedząc, od czego zacząć. – Tego dnia miałam klasówkę w szkole. Z anglika. Nie idzie mi ten język, po prostu nie mam zdolności do przedmiotów humanistycznych – tłumaczy się jak uczennica.

– I co dalej?

– Dostałam pałę.

– Zdarza się.

– Byłam strasznie wściekła, bo tata chciałby, żebym się dobrze uczyła i zbierała same piątki. W przyszłości mam zostać lekarką. Marzy mu się, że wyrwę się z naszej wiochy i z okowów palestyńskiej niedoli.

– Uda ci się – pociesza ją Nadia, której strasznie żal tej biedulki.

– Teraz to już na pewno nie. Mam zgrzebane w papierach...

– Co cię podkusiło, żeby zaatakować żołnierzy? – docieka konkretna Jente. – Dwója w szkole?! Nie opowiadaj mi tu dyrdymałów!

– Zaraz powiem wszyściutko po kolei. – Młoda nabiera powietrza, jakby chciała całą historię wyrzucić z siebie jednym tchem. – Szłam brzegiem

szosy, to ta ruchliwa sześćdziesiątka, wiecie, auto za autem po niej pruje. Chroniąc się przed kurzem, zasłoniłam twarz szalem. Ja włosów nigdy nie zakrywam, ale zasłona jest dobra na buzię, kiedy tak wieje i pyli...

Po tych słowach Jente domyśla się już całej reszty. Odwieczne stronicze nastawienie i błędne odczytywanie znaków nie sprzyjają dobrosąsiedzkim stosunkom.

– Paprochy dostały mi się do oczu i nosa, przez co prychałam i kichałam – ciągnie dziewczyna. – Nie mogłam się opanować. Przy wjeździe do żydowskiej osady po drugiej stronie drogi stoi taki mały sklepik, spożywczy kiosk. Zdecydowałam, że kupię sobie sok, żeby mnie tak nie drapało w gardle. Liczyłam, że jest tam toaleta, w której mogłabym przemyć twarz, albo przynajmniej jakiś kranik z wodą na zewnątrz. Nic złego nie chciałam zrobić, wierzcie mi. – Żałośnie wygina usta, na co jej izraelska więzienna kumpela pokrzepiająco obejmuje ją ramieniem. – Nie chcieli mnie wpuścić do środka. Żołnierze dla hecy zablokowali wejście. Drażnili się ze mną, popychali, obrzucali wyzwiskami. Straszliwie piekły mnie oczy i już prawie nic nie widziałam, bo łzy lały mi się ciurkiem. I nagle któryś krzyknął, że jestem fedainką, drugi, że *shahidką*, a potem poszło. Rzucili się na mnie, obezwładnili, wykręcili ręce do tyłu. Byłam nieziemsko wściekła na dwóję z anglika, na wiatr, na to, że beczę jak smarkula i że jestem taka słaba, więc jakoś im się wyślizgnęłam, podniosłam kawałek cegłówki, co tam leżał, i przywaliłam pierwszemu, który się do mnie zbliżył. Jemu nic się nie stało, nawet chyba nie poczuł, ale ja dostałam straszne wciry. W końcu to byli wojacy, każdy co najmniej dwudziestolatek. – Pannica podciąga rękawy koszulki, by pokazać krwawe wybroczyny i pozieleniałe już sińce na nadgarstkach, przedramionach i ramionach. Na czole ma świeżą bliznę po nieudolnie zszytej ranie ciętej, a na odbitych krzyżach skóra ma wręcz czarny kolor.

– Widział cię lekarz? – inwigiluje Nadia.

– Nie, po co? – Muna żywo zaprzecza, bo możliwe, że w swym czternastoletnim życiu nigdy żadnego doktora nie widziała. – Jedna ze strażniczek ma uprawnienia ratowniczkę. Daje sobie radę ze wszystkimi przypadkami, nawet odbiera porody, to co dopiero takie tam otarcia.

– Ale co z tymi kamieniami? Rzuciałaś ty kamieniami czy nie? – Jente pamięta, co jest napisane w aktach, i nie daje jej to spokoju.

– Jakie kamienie? Powiedziałam, że uderzyłam chłopaka... przepraszam, żołnierza. Ale on był dużo wyższy ode mnie, obleśnie gruby i śmierdziało mu z pyska czosnkiem. Bałam się go.

– Za dwa dni przyjedzie po ciebie tata albo starszy brat – oznajmia Jente, jakby to ona wydawała decyzje o uwięzieniu lub uwolnieniu Palestyńczyków.

– Nie rób jej nadziei – prosi naczelniczka. – Nie dostałam żadnego pisma w tej sprawie.

– To dziecko trafiło tu na podstawie decyzji administracyjnej i na podstawie takiej samej decyzji zostanie stąd zwolnione. Napisz uzasadnienie i wytłumacz jajogłowym skurwysynom, że takie są procedury administracyjne związane z przepełnieniem placówki. Nie ma dla niej tu miejsca, czytaj: to nie miejsce dla niej.

– Dziękuję. – Muna rzuca się w ramiona Izraelki; widać nie ma dla niej znaczenia, że nosi ona mundur wrogiego wojska. – *Szukran dzazilan*⁷³.

– Moja droga... – Twarda wojaczka się wzrusza. – To ja powinnam cię przeprosić, a nie ty mi dziękować.

– Jak tylko będę mogła, to zapiszę się do tej waszej partii – obiecuje Nadii Palestynka. – I namówię do tego moich braci i sąsiadów. U nas jest dużo dobrych chłopaków.

– Mieszkaś pod Ramallą? – sonduje podekscytowana stażystka.

– Tak. W takiej małej wiosce.

– A ja w Ramalli! – Z radości Nadia aż klaszcze w ręce, bo nagle wpada na świetny pomysł. – Dwa razy w tygodniu będę ci dawała darmowe lekcje angielskiego. Zostaniesz tą lekarką. A ja prawniczką, koleżanko.

Po optymistycznej rozmowie z niewinną nastolatką reszta jednak nie wygląda tak różowo. Jente się cieszy, że Muna była tu tak krótko, bo to miejsce okazuje się przystanią zawołanych kryminalistek oraz niespełnionych lub szczęśliwych terrorystek, które mają krew na rękach. Chwali się, że służby więzienne w jednej celi umieszczają rozmaite nacje oraz wyznawczynie różnych religii i nie oddzielają Izraelek od Palestynek. Inaczej izraelska lokalna mafia perfekcyjnie by się zorganizowała, a handel narkotykami i żywym towarem kwitłby wewnątrz placówki penitencjarnej, zaś usługi prostytutek byłyby oferowane nawet odwiedzającym gościom.

Zaś zainfekowane fundamentalizmem islamskim i odwieczną żądzą zemsty Palestynki swobodnie prowadziłyby tu szkołę dla przyszłych terrorystek. Tyle dobrze, że w Neve Tirza tak się nie dzieje.

68 *Allahu akbar!* (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach.

69 Dżihadysta (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej.

70 *Jeled, jeladim* (hebr.) – dziecko, dzieci.

71 Amnesty International – międzynarodowa organizacja pozarządowa, której celem jest zapobieganie łamaniu praw człowieka.

72 Równowartość ok. 6000 złotych.

73 *Szukran dżazilan* (arab.) – Bardzo dziękuję.

DALIA

Dalia jest typowym lekarzem z powołania i kocha swoją pracę. Nie ma nadzwyczajnej specjalizacji, nie wykonuje niezwykłych zabiegów transplantacji i nie leczy raka, ale i tak ratuje ludziom życie. Szczególnie w okresie pandemii koronawirusa niejednokrotnie sprawdziła się na tym polu. Prawdopodobnie dlatego została szefową oddziału zakaźnego dedykowanego COVID-19, na którym czuje się jak ryba w wodzie. Kiedy dołączyła do niej kuzynka Abigail i rozpoczęły pracę ramię w ramię, najchętniej w ogóle by ze szpitala nie wychodziły. Gali jest wolontariuszką, gdyż wyrok pięciu lat więzienia za zabicie męża Krissa, Palestyńczyka, chrześcijanina, fedaina i wroga Państwa Izrael, został zawieszony pod warunkiem pełnienia przez nią służby na rzecz izraelskiego społeczeństwa. Wybrała klinikę i towarzystwo krewniaczki. Kobiety świetnie się rozumieją, obie są samotne i udręczone parszywym życiem, więc spełniają się, pomagając chorym. Pomimo oddania sprawie każda kolejna fala pandemii bardzo je wyczerpuje, liczba zgonów, w tym młodych ludzi i dzieci, przybija i rozstraja nerwowo. Dlatego tak się cieszyły ze zminimalizowania oddziału do dwudziestu łóżek covidowych, rzadszymi ciężkimi przypadkami i wygasaniem zarazy. W końcu odetchnęły, tak jak i cały naród, dumne z wyszczepienia ponad osiemdziesięciu procent społeczeństwa, które wykazało się odpowiedzialnością i solidarnością w walce z najnowszą plagą. Jednak ich radość nie trwała długo, bo po chwilowej stagnacji wirus uderzył ze zdwojoną siłą. Czterokrotnie wzrosła liczba zakażeń, hospitalizacji i zgonów. Nie tylko medycy nie mogły pojąć, co się dzieje, ale też większość zmęczonych lockdownem i obostrzeniami zdeorientowanych Izraelczyków. Wszyscy są już tą sytuacją znużeni. Guzik ich obchodzi, że te same problemy dotyczą wszystkich na calutkim świecie. Oni się przecież zaszczepili, do cholery!

Spółeczeństwo nie ufa już politykom – nie chce słuchać ani o amerykańskim, ani szwedzkim czy tajwańskim modelu walki z covidem. A aktualnie najmniej wierzy w szczepionkę. Coraz większa grupa ludzi, idąca w miliony, upiera się, że nie podda się szczepieniu. Coraz więcej osób walczy o prawo do nienoszenia maseczki, podając przeróżne argumenty, najrzadziej te naukowe. Stwierdzają, że przebieg covidu można porównać do innych chorób wirusowych i nadanie jej specjalnego statusu jest zwyczajnym nadużyciem. Nikt na całym świecie nie daje już rady ze zdalną pracą, dzieci potrzebują przestrzeni, by normalnie się uczyć i rozwijać, a przede wszystkim potrzebują rówieśników, zaś ich rodzice marzą o chwili wytchnienia. Izraelczycy mają dość niepewności, lęku przed utratą pracy i kryzysem ekonomicznym, który wcześniej czy później nadejdzie w związku z notorycznym zamknięciem. Każdy ma już po uszy chaotycznych działań i nieporadności rządzących. Większości myślących obywateli wydaje się bezsensowne używanie tej samej jednorazowej maseczki przez kilka dni, badanie temperatury na każdym kroku czy ograniczenia życia społeczno-kulturalnego, gdy tymczasem politycy urządzają wiece wyborcze, podczas których odwołują pandemię, aby za chwilę znowu ją zaprosić i nią straszyć. Każdy autorytet w dziedzinie wirusologii przestaje być alfą i omegą, bo oni również co rusz zmieniają zdanie i podają nowe przyczyny, skutki i metody zapobiegania. W narodzie brak cierpliwości. Buntownicy przeważają wśród młodych, tych, którzy jeśli zachorują, to jakoś to przejdą, ale przeważnie nie umierają. Ci, którzy zejną na tę zarazę, najczęściej są w wieku dziadków i większość egoistycznie do tego podchodzi, bo dopóki to nie ich dziadkowie, to i nie ich sprawa. Niezależnie od szerokości geograficznej ludzie chcą zwyczajnie żyć w bliskości z rodziną, pracować, czasem wyjechać na wakacje, niekiedy się zabawić czy nawet wziąć ślub. Obywatele tego świata zrobią wszystko – złamią kolejne nakazy i zakazy – żeby tylko odzyskać swoje życie.

Najpierw był chiński wariant wirusa, w sumie najłagodniejszy. Ci, którzy go przechorowali i przeżyli, załapali się na respirator i pomoc lekarską, mogą uważać się za szczęściarzy. Pierwsza mutacja chińskiej zarazy, która wyszła z Wysp Brytyjskich i rozniosła się po zakątkach ziemskiego padołu, była dużo groźniejsza, a obecna odmiana – delta, pochodząca z Indii, to wyjątkowo zaraźliwa franca. Wirusolodzy wspominają o kolejnym

wariancie, nazwanym omikron, lecz ludzie już nie mają siły tego słuchać. W związku z tą sytuacją w szpitalu Hadassa na górze Skopus znów coraz więcej sal przeznaczona się dla chorych na COVID-19, coraz więcej łóżek przynosi się z magazynów, a i respiratory, które nawet nie zdążyły pokryć się kurzem, wracają na swoje miejsca.

Władza izraelska, tak jak wszystkie rządy na naszym globie, dostaje kręćka, bo ponownie chce zamknąć kordonem miasta i dystrykty o największej liczbie zakażonych, nie biorąc pod uwagę faktu, że teraz mało kto podda się kolejnemu reżimowi. A może będzie tak, jak uprzednio z zamknięciem siłowni i basenów? Kiedy właściciele tych biznesów się postavili, zakaz anulowano. Później postanowiono zablokować plaże, nie wpuszczać ludzi do centrów handlowych, restauracji i barów. Pomysł dotyczył tylko weekendów, kiedy większość sklepów i tak jest zamknięta, zaś ludzie po całym tygodniu pracy chcą odpocząć nad morzem na świeżym powietrzu. Restauracje właściwie tylko wtedy mają ruch, co ratuje je przed całkowitą plajtą. Nic to jednak wierchuszki nie obchodziło – rząd musi być twardy i stanowczy, a obywatele mają się poddać jego rozporządzeniom. Na godzinę przed wejściem zakazu w życie niespodziewanie władza podała do wiadomości, że restauracje mogą się otworzyć. Restauratorzy, którzy kilka godzin wcześniej oddali jedzenie potrzebującym lub zwyczajnie z wściekłości, choć z ciężkim sercem, wyrzucili produkty do kosza, dostali białej gorączki. Wygrali ci, którzy mieli w planie złamać zakaz i otworzyć swoje knajpy, nie bacząc na ryzyko grzywny czy nawet groźbę uwięzienia.

– Ty patrz, co się dzieje! – Zniesmaczona doktor Dalia aż sapie z oburzenia. – To się zwyczajnie w pale nie mieści!

– O co ci chodzi, kochanieńka? – ironizuje Gali, bo nerwy tak zszargała jej sprawa z mężem terrorystą, że od tego czasu rzadko kiedy traci kontrolę nad sobą. Co bowiem może być bardziej frustrującego niż całymi latami sypianie z wrogiem? – Nie darzysz sympatią naszych pacjentów? Nie lubisz niezaszczepionych żydowskich ortodoksów czy konserwatywnych Arabów? Żeby tylko nie oskarżono cię o ksenofobię, uważaj! – niby poważnie peroruje, ale na koniec filuternie mruga do krewniaczki.

– Ci ortodoksyjni Żydzi od pierwszych dni pandemii dawali w kostkę i olewali zalecenia, które narzucono przecież na wszystkich. – Doktorka nie znosi takiej samowolki. – Pamiętasz, jak przez kilka tygodni trwały starcia pomiędzy policją a mieszkańcami Mea Shearim czy Bnei Brak? Chasydzi²⁴

i *charedim*⁷⁵ jak idioci walczyli o niezamykanie szkół, synagog, ich gównianych *geszeftów*⁷⁶ i absolutnie nie zgadzali się na noszenie maseczek ochronnych. A w całym kraju to jakoś funkcjonowało.

– Zrozum... – Abigail robi zabawną minkę – ...nie za bardzo im to pasowało do ich stylu ubierania. W swoich czarnych kapeluszach, chałatach, z pejsami i brodą nie chcieli się oszpecać, zakładając medyczne gówno na swe usteczka jak z wilgoci⁷⁷ i pokaźne nochale.

– Fiu, fiu, jesteś paskudną antysemitką. – Rozbawiona lekarka cichutko się podśmiewa. – Uważaj, żebyś nie trafiła za to do kicia.

– Żyd Żyda może krytykować, mamy ten przywilej. O tym, że oni nie noszą maseczek, każdy wie i wszyscy się na to wściekają. Nikt nie chce zostać zarażony.

– Mało tego! Urządzają tradycyjne ceremonie, zrzeszające mnóstwo luda. Przez swoich duchowych liderów są przekonywani do niepoddawania się testom, by na jaw nie wyszła skala problemu, bo mogłoby to doprowadzić do ponownego zamknięcia zamieszkiwanych przez nich dystryktów czy miast.

– Czytałaś list, który naskrobało paru merów ortodoksyjnych miasteczek?
– Wolontariuszka łapie fazę na krytykę i kpiny.

– Widzę, że mocno się tym interesujesz. – Dalia się cieszy, bo krewniaczka po tragedii z mężem popadła w głęboką depresję i wyglądało, że zasili szpital, ale nie jej ogólny, a psychiatryczny, i nie jako ochotniczka, tylko pacjentka.

– Wystosowali specjalną epistołę do Netanjahu, w której oświadczają, że nigdy mu nie zapomną wydania zgody na tymczasowe zamknięcie ich mieścin, i informują, że nie zamierzają przestrzegać żadnych jego durnych zakazów. Siła polityczna ortodoksyjnych Żydów jest u nas dość spora, więc nasz wieczny premier, który chce tę funkcję sprawować chyba dożywotnio, trzęsie przed nimi portkami. Czego się nie robi, by utrzymać poparcie elektoratu...

– Nie ma co narzekać tylko na żydowskich ortodoksów – przerywa obiektywna Dalia. – Spójrz na naszych Arabów.

– Kolejna zawirusowana grupa.

– Niestety, muzulmanie wychodzą na prowadzenie w tym niesławnym zestawieniu. Zwłaszcza że aktualnie trwa sezon ślubny. Mnóstwo osób

decyduje się na organizację nielegalnych imprez, na których liczba gości wielokrotnie przekracza tę dozwoloną.

– Tych dwóch przyjemniaczków – Abigail pokazuje brodą na pacjentów pod respiratorami – jest właśnie po takiej balandze. Na ich weselisku było ponoć pięć tysięcy osób.

– Myślisz, że któryś miał maseczkę? – Specjalistka od covidu ciężko wzdycha, po czym sprawdza parametry chorych i kontynuuje obchód.

Pani doktor Dalia walczy o życie pacjentów z ogromnym zaangażowaniem. Pomimo sprawnie przeprowadzonych na szeroką skalę szczepień z dnia na dzień zakażonych koronawirusem przybywa. Na oddziałach covidowych lądują przeważnie ci, którzy się nie zaszczepili. Do szpitala Hadassa trafiają Izraelczycy, których korzenie sięgają diaspor⁷⁸ w odległych zakątkach świata, są tu więc różne typy ludzkie, od bladolicych chasydów o polskim, niemieckim, czeskim czy belgijskim rodowodzie, po blondwłosych i jasnookich Żydów z Rosji, o śniadej karnacji z Jemenu i całkiem czarnych z Etiopii. Są nowocześni oraz ortodoksyjni izraelici, modnie, w zachodnim stylu ubrani i tradycyjnie w jarmułkach⁷⁹ z tałesem⁸⁰ i Torą pod pachą. Do nich dołącza liczna grupa antyszczepionkowców i zwolenników teorii spiskowej spośród izraelskich Arabów oraz pracujących na terenie Izraela Palestyńczyków z Autonomii.

Ratownik medyczny, który jest zawołanym żartownisiem, wwozi na SOR młodego człowieka ubranego w długi czarny płaszcz, ciemne spodnie i białą koszulę. Na głowie ma *kipe*⁸¹, zaś kapelusz z dużym rondem trzyma kurczowo na brzuchu. Jest blady jak ściana, ciężko oddycha, a twarz ma pokrytą potem.

– Macie następnego gagatka! Nie wiem, na co ten chasyd czekał, ale chyba na Mesjasza. – Oburza się, bo kiedy są wzywani w ostatniej chwili, często dla pacjentów kończy się to tragicznie, a paramedycy i medycy mają potem traumę i wyrzuty sumienia, sami się oskarżając, że to oni w czymś zawalili.

– Przy ich głębokiej wierze to całkiem możliwe – przejmuje kpiarski ton doktor Dalia.

– Coś niesamowitego dzieje się z tymi nowymi przypadkami – rozgaduje się kolega po fachu. – Po podaniu tlenu saturacja szybko wzrasta nieraz

z niespełna pięćdziesięciu do ponad sześćdziesięciu procent. To niewiele, ale co dla nas bardzo istotne, chorzy nadal są przytomni i można z nimi nawiązać logiczny kontakt. Patrz, jak ten cię bacznie obserwuje. – Leżący wodzi niezwykle, szarymi oczyma po twarzy lekarki, choć przy medycznych zabezpieczeniach niewiele jej widać.

– Jak tam z dusznościami? – uprzejmie pyta medyczka.

– Mam problem z oddychaniem, ale to nie jest jakiś dramat – słabo odpowiada ortodoks, delikatnie uchylając maskę tlenową.

– Czy ma pan jakieś choroby współistniejące?

– Żadne, niech pomyślę... – Zastanawia się przez dłuższą chwilę, bo gorączka go otumania. – Jako dzieciak i nastolatek miałem astmę, ale to już przeszłość.

– Pali pan?

– Trochę. – Niewinnie się uśmiecha, nie mówiąc prawdy, bo palec prawej ręki ma aż pożółkłe od nikotyny.

– Lat?

– Dwadzieścia pięć.

Ależ młody, przelatuje przez myśl doktorce. W pamięci ma protesty właśnie takich sztubaków, którzy buntują się przeciwko maseczkom i wszystkim innym obostrzeniom, bo uważają, że problem ich nie dotyczy.

Podczas przeprowadzanego wywiadu medycznego personel przygotowuje pacjenta do przyjęcia na oddział, przebiera w specjalną koszulę, wykonuje szereg rutynowych badań i podłącza kroplówkę.

– Zaszczepiony? – kontynuuje Dalia.

– Nie.

– Cóż, tak to się kończy. Brak roztropności i zwyczajna głupota to przyczyny pana choroby.

– Nie sądzę.

– No pewnie! – Medycy wiedzą, że nie powinni dyskutować z takimi buntownikami, nie wolno im podnosić na pacjenta głosu ani go obrażać, ale oni też są ludźmi i mają swoją cierpliwość.

– Dorocznie w czasie świąt Nowego Roku kilkadziesiąt tysięcy spośród nas pielgrzymuje na grób cadyka Nachmana z Braclawia do miejscowości Umań na Ukrainie – wygłasza przerywanym głosem zakazony.

– No to świetnie. I pan wybrał się tam akurat w tym roku. W czasie pandemii. Bardzo mądrze.

– Miałem dość zamknięcia. Zapewne jak wszyscy. Poza tym wyczarterowaliśmy dziesiątki lotów z Izraela. Byłoby fajnie. – Zmęczony dłuższą konwersacją, bierze parę głębszych wdechów i przymyka oczy.

– Podczas tych kilkudniowych świąt wbrew pozorom nie spędzacie czasu tylko na modlitwie i kontemplacji – jawnie krytykuje nowoczesna Żydówka, której do ortodoksji daleko.

– Jest pani oblatana w temacie chasydów – pokpiwa młokos.

– Wiem tyle co każdy. Słyszałam, że jest to czas radości, dyskusji, tańców i... – zawiesza głos – picia alkoholu oraz ogólnej zabawy. W pana wypadku dodatkowo ze dwie paczki fajek na dzień. Nie ma więc mowy o zachowaniu jakichkolwiek zaleceń związanych z utrzymaniem dystansu społecznego czy zamaskowania.

– Do tej pory nie trzeba było.

– Ale w tym roku jest inaczej. W ogóle nie powinniście byli polecieć.

– To nie nasza wina, lecz rządu. Kiedy stało się jasne, że Ukraina nas nie wpuści, Izrael nie powinien był nas wypuszczać.

– Zaraz, nie zakazano wam wylotu? – Lekarka jest w szoku, bo była przekonana, że to ortodoksi znów postawili na swoim.

Po otrzymaniu zastrzyku z paracetamolu i leku antywirusowego pacjent dosłownie zdrowieje w oczach, więc z chęcią się rozgaduje:

– Brak było chętnych na wzięcie odpowiedzialności za taki afront wobec ortodoksyjnych wyborców, dlatego polecieliśmy na Ukrainę. Ale nie zostaliśmy tam wpuszczeni. Ot, co! Rząd zagwarantował nam wycieczkę w obie strony, tyle że bez wysiadki, ścisk na lotniskach i ciasnotę w samolocie. Wszystkie miejsca zajęte, a jak można by lecieć na stojąco, to na pewno też znaleźliby się chętni. Będzie więcej takich przypadków jak ja, pani doktor. Przykro mi.

Dalia nie ma dłużej ochoty na pogawędki i uruchamia procedury, a że mają ponadroczną wprawę, akcja przebiega szybko. Pomimo rutyny nie wiadomo, kto jest bardziej spocony i wycieńczony – medycy w plastikowych kombinezonach, z maseczkami, goglami i w przyłbicach na twarzach, czy gorączkujący chorzy.

– Wykonamy tomografię i zobaczymy, co się dzieje w pana płucach – decyduje lekarka. – Zapewne wystarczy zwykłe dotlenienie. Jest pan w całkiem dobrym stanie.

Dalia obserwuje chasyda, który bez swego tradycyjnego stroju i z pejsami założonymi za uszy prezentuje się bardzo atrakcyjnie. Jest wręcz nieziemsko przystojny.

– Na badanie z nim! – Otrzepuje się z zauroczenia.

Po wykonaniu specjalistycznych analiz i podłączeniu kroplówki, przez którą chory dostaje sole mineralne, osocze ozdrowieńców, ale przede wszystkim środki przeciwgorączkowe, zakażony już na sali covidowej znów spotyka się z lekarką, która przyjmowała go do szpitala.

– Pana stan kliniczny jest zupełnie nieadekwatny do wyników badań. Z jakichś tajemniczych powodów świetnie adaptuje się pan do niedotlenienia.

– To chyba dobrze?

– Bardzo dobrze – cieszy się Dalia, bo każdego pacjenta chciałaby wypisywać po tygodniu. – Ani się pan obejrzy, jak wróci pan do domu.

– Najpóźniej za dwa tygodnie muszę być zdrow. Mamy zaplanowany ślub i wielkie weselisko mojej siostrzyczki.

Dalia wzdycha ciężko, bo ten człowiek tak jakby nie słyszał o obostrzeniach odnośnie do liczby gości na tego typu uroczystościach. Nie chce się jej jednak teraz o tym gadać i przekonywać go do swoich racji. Będzie miała na to czas. Dziś przed nią jeszcze co najmniej dwanaście godzin dyżuru, więc postanawia oszczędzać siły.

– Elias Lubawicz. – Wychodząc z sali, ponownie spoziera na kartę wiszącą w nogach łóżka. – Znane nazwisko...

– Czy ja wiem – skromnie konkluduje młokos.

– Jest pan ze Wschodu? Z Białorusi? – Dalii kiedyś obito się o uszy, że Lubawicz to potężna grupa chasydów, z której pochodzi wielu rebe.

– Moi dziadkowie przyjechali do Izraela z Polski.

– Moi też! – Cieszy się nieoczekiwanie, tak jakby spotkała kuma z dawnych czasów. – Przybyli z Krakowa!

– A moi z Kazimierza Dolnego. Jesteśmy zatem krajanami. – Chory przechodzi na perfekcyjny polski.

– Niech pan smacznie śpi i regeneruje siły.

– Dziękuję.

Elias ciężko wzdycha i poprawia rurkę z tlenem pod nosem, słodko się przy tym uśmiechając.

Dalia, zaintrygowana mężczyzną, chcąc nie chcąc, poddaje się jego urokowi. Wychodzi z sali, w której leżą łagodniej chorzy, zaopatrzeni tylko w maski lub rurki z tlenem, niektórzy nawet oddychający samodzielnie, i rusza do tych bardziej potrzebujących, którzy dzisiejszej nocy mogą nie przeżyć. Nie jest jej lekko. Za dużo śmierci, zbyt obfite zbiera ona żniwo. Obecna sytuacja nie daje lekarzom satysfakcji z wykonywanego zawodu, bo od początku pandemii czują się bardziej jak łapiduchy niż eskulapi.

O trzeciej nad ranem do izby przyjęć wpada umordowana Abigail. Zawsze ma dyżur z Dalią, żeby mogły po pracy pobyć razem. Zajmuje się pacjentami nie na SOR-ze, w aktualnej umieralni, ale na oddziałach dla łżej chorych lub ozdrowieńców. W końcu nie jest zawodowym lekarzem, nie ma przeszkolenia, nigdy nie była w prosektorium i nie robiła autopsji, więc lepiej nie obciążać jej aż taką traumą. Na pierwszej linii frontu w walce z covidem swoje obowiązki, czasami ponad ludzkie siły, spełniają ratownicy i zaprawieni w boju o życie medycy i paramedycy. Najlepiej ci, którzy pierwsze szlify zdobywali w karetkach pogotowia i przewinęły się przez ich ręce setki, jak nie tysiące, przypadków. Oni już nie płaczą nad każdą duszą, która przecieka im przez palce. Wykonują niezbędne czynności mechanicznie, szybko, sprawnie, bez chwili zadumy. Bez rozczulania się. Eliasz stanowi wyjątek od reguły. Dalia stara się nie widzieć w przywiezionych pacjentach mężczyzny, a zarazem czyjegoś kochanka, ojca czy brata, kobiety, tym samym matki czy babki. Dla niej i jej podobnych pacjent to bezosobowy, bezimienny przypadek wymagający pomocy. To nie zubożenie na ludzkie cierpienie, ból i śmierć, ale zwykła samoobrona.

– Dalia! Kuzynko! – Gali rzuca okiem na aktualnie intubowanego chorego, który wyęzając swe wątłe siły, wije się w rękach zespołu pierwszej pomocy medycznej. – Twojemu pacjentowi się pogorszyło.

– Któremu? – Podenerwowana lekarka nie może się skupić. – Prawie połowa przeszła przez moje ręce. A ten tutaj zaraz będzie gotów, ale chyba na tamten świat – mówi nieczule.

– Chasydowi Eliaszowi. Temu o pięknych szarych oczach.

– Na co ty patrzysz, kuzynko?! Zamiast w żyły i płuca wlepiasz gały w przyszłych umrzyków?!

Dalia jest wycieńczona i dlatego tak niemiła. W przypadku chorego, któremu usiłują uratować życie, nie mogą czekać, aż zaczną działać leki

wprowadzające go w śpiączkę farmakologiczną. Muszą dostarczyć mu tlen teraz. Natychmiast. Bo inaczej płuco się zapadnie i będą mieli po człowieku.

– Stan Eliasza skokowo się pogarsza. Nie jest w stanie oddychać, nawet przy wsparciu tlenowej maski.

– Niech to szlag trafi! – złości się, bo szkoda by było takiego ślicznego młodziaka. – Przewieźcie go do sali z respiratorami. Mam nadzieję, że jakiś jest wolny, bo w tym tempie za chwilę będziemy mogli tylko pompką tlen im do płuc właczać.

– Zajęto się nim, zaintubowano, podano środki przeciwbólowe i uspokajające – raportuje Gali. – Nie chciał się poddać uspieniu. Twierdził, że usypia się stare psy.

– Zaraz przyjdę i wszystko sprawdzę. Byleby nie było takich jaj jak z tym tutaj. Niektórzy są odporni na farmakologię i za diabła nie da się ich ujarzmić.

Kiedy lekarka na chwilę odchodzi od madejowego łoża z krnąbrnym zakażonym, jej niecierpliwym kolega wprowadza grubą na półtora centymetra rurkę do oskrzeli chorego, raniąc mu przy tym gardło aż do krwi. *Potem będzie płakał, że nie może mówić, jeść, pić, ale sam sobie jest winien.* Dalia patrzy na to z drugiej, tej zdrowej i tym samym silniejszej, strony.

– Zakładamy cewniki. – Sprawnie kieruje akcją ratunkową, chcąc jak najszybciej ją zakończyć, by znaleźć się na covidowym oddziale i osobiście skontrolować stan przystojnego chasyda. – Substancje odżywcze będziemy podawać drogą żywienia pozajelitowego, dożołądkowo przez sondę.

– Kolejna rurka, tym razem do żołądka, przez nos lub skórę, aby doprowadzić płynny pokarm – burczy pod nosem trzymająca się z boku Abigail. – Do tego przytwierdźcie mu torbę wokół tyłka, aby higienicznie zebrać biegunkę, wprowadźcie do pisiaka cewnik, by ściągnąć mocz, w żyłę wsadźcie rurkę do płynów i leków, a do tętnicy cewnik do monitorowania ciśnienia krwi. Co jeszcze? – Oburza się, jakby to był wymysł sadystycznych lekarzy. – Co to za kurewska choroba!

– Koronawirus nazywa się – szeptem odpowiada Dalia, wprowadzając kolejne niezbędne środki. – Zamiast krytykować, pani laiczko, lepiej leć na górę i pilnuj Eliasza.

Medyczka postanawia zmienić kombinezon i wszystkie środki ochronne, bo czuje się brudna nie tylko od zewnątrz, opluta, ocharkana, obsikana i obfajdana, ale też od środka, mokra i lepka od własnych wydzielin. Po szybkiej dezynfekcji i prysznicu w świeżym uniformie czuje się jak nowo narodzona.

– Nawet na zwykłym zdjęciu rentgenowskim widać, że osiemdziesiąt procent płuc jest zajęte zmianami zapalnymi z ogromną ilością przesięków – relacjonuje doktor stojący nad łóżkiem Eliasza.

– A zapowiadało się tak dobrze... – Wyjątkowo przejmuje się medyczka. – Szkoda, że nie wystarczy tradycyjna terapia tlenowa.

– Nic na to nie poradzimy. Zdarza się, że dopiero po pewnym czasie występuje skok dwutlenku węgla i pojawia się kwasica. Konieczna była wentylacja mechaniczna. – Bezradny lekarz rozkłada ręce.

– Respirator ratuje życie, ale też przynosi skutki uboczne i jest nieziemsko inwazyjną metodą. Jednak bez niego byłaby kaplica.

– Nigdy wcześniej nie oglądaliśmy takich płuc, jakie teraz mają chorzy. – Nie może się nadziwić medyk, który w swym zawodowym życiu niejedno już widział. – Kiedy to się skończy? Kiedy będziemy mieć wolne, koleżanko?

– Nie zanosz się, kolego – wzdycha ciężko Dalia. – Trzecia fala, czwarta fala, następna i następna. Alfa, delta, omikron... A do końca alfabetu ciągle pozostaje sporo liter.

Eliasz jest już w pełni zaopiekowany, ale tak jak prosił, pozostaje przytomny. Mocne leki przeciwbólowe działają i to jest najważniejsze. Widać po oczach, jak bardzo jest zdeprimowany. Dalia wie, że pacjent słyszy wszystko, co się wokół niego mówi, więc jeśli personel wspomina o śmierci, wpada w panikę. Jeśli środki uspokajające zostaną zmniejszone, też wpada w panikę, ponieważ straszliwie się boi, nie mogąc samodzielnie oddychać, mówić ani się poruszać. Kiedy lekarze zaczynają obniżać dawki leków przeciwbólowych, pacjent niemo krzyczy, bo nie da rady wydać żadnego dźwięku. Doktorka po raz pierwszy czuje tak mocną więź z chorym. Wyrzuca sobie, że wdała się z nim w rozmowę, że wie, skąd pochodzi jego rodzina, że utonęła w tych jego hipnotycznych, szarych jak stal oczach. Nie przeszkadza jej, że jest ortodoksem, chasydem. Nie odstrasza jej jego pejsy, jarmułka na szafce nocnej, tefilin⁸² ani tałas. Nie rozśmiesza głęboka wiara w Boga i amulety, z czego wychowana

w ateistycznej rodzinie wielokrotnie robiła sobie kpinki. Chciałaby go zobaczyć w tym stroju, bo uważa, że na pewno całkiem niezłe by się w nim prezentował. Kobieta nie wie, co się z nią dzieje, bo nigdy nie była tak tolerancyjna dla religijnych konserwatystów. *Starzeję się, stwierdza na swoje usprawiedliwienie. Zabujac się w pacjencie, na dokładkę chasydzie, i to co najmniej dychę ode mnie młodszym, to czyste szaleństwo!*

Wszyscy dawno rozeszli się do swoich zajęć, bo w wypadku medyków nie ma co liczyć na wytchnienie, ale ona nadal stoi przy łóżku chorego i wsłuchuje się w pracę sztucznych płuc oraz dźwięk holtera. Bicie serca zwalnia i staje się coraz bardziej miarowe, pacjent się uspokaja, bo leki zaczynają działać. Dalia odgarnia z czoła mężczyzny długą rudoblond grzywę, a ten pod wpływem jej kojącego dotyku zapada się w sobie, pogrąża w niemocy i poddaje terapii tlenowej.

Nie wiadomo, czy ktoś to wymodlił, a w społeczności chasydzkiej Eliasza zapewne sporo jest mocno wierzących ze specjalnymi układami w niebiesiech, ale zdarza się cud – respirator wraz z większością rurek i cewników można odłączyć po niespełna tygodniu. Młody organizm regeneruje się w zawrotnym tempie. Kiedy tylko rurka intubacyjna zostaje wyciągnięta z tchawicy Żyda, charczy on do pochylonej nad łóżkiem Dalii:

– Jeszcze nie moja kolej...

Po tym niewielkim wysiłku słownym zanosi się kaszlem. Teraz nastaje trudny okres dla pacjenta, bo rehabilitacja i rekonwalescencja mogą przebiegać bardzo długo. Dlatego też czas ma wypełniony od rana do wieczora wizytami specjalistów, którzy starają się uruchomić nie tylko jego mięśnie, ale też struny głosowe. Dwie kuzynki – lekarka i wolontariuszka – tak bardzo go polubiły, że zawsze któraś do niego wpadnie, żeby sprawdzić, jak się czuje.

– Moja siostra dzwoni... – chrypi Eliasza trzy dni później. – Porozmawiaj z nią – prosi Dalię, która robi sobie krótką przerwę, siedząc przy ozdrowieńcu.

– Ja? Czemu? – wzbrania się, bo w końcu ten facet to dla niej ni brat, ni swat, a jedynie bardzo przystojny kuracjusz. – Mam jej powiedzieć, jak się masz?

– Tak, proszę. Ona się straszliwie niepokoi.

– Witam, tu Dalia Naiman. Jestem lekarką prowadzącą twojego brata – mówi oficjalnie.

– Gabriela Lubawicz. Dziękuję, że znalazła pani chwilę, by mnie uspokoić. – Krewniaczkę głos się trzęsie. – Jak z nim? Lepiej już? Dostałam wprawdzie telefon ze szpitala, ale wie pani, bardzo oschły i rzeczowy. Powiedzieli tylko: „Brat jest pod respiratorem, stan stabilny, będzie dobrze. Do widzenia”.

– Niestety, nikt nie ma tu czasu na czułe szczebiotanie, bo gdybyśmy zbijali bąki, informowalibyśmy rodziny tylko o zgonach – nieprzyjemnie odszczekuje Dalia, bo szczególnie w obecnych, covidowych czasach krytyka medyków bardzo ją boli. – Przy tej nieludzkiej chorobie trudno pozostać człowiekiem – trochę łagodzi ton.

– Czy mogłabym mu przynieść coś do jedzenia? Do picia? – wypala nieoczekiwane chasydka.

– Przecież żywimy naszych pacjentów! Co pani gada?! – znów denerwuje Dalię. – Nie mamy tu może restauracji z gwiazdkami Michelin, ale serwujemy zdrowe potrawy. Układ trawienny rekonwalescenta po terapii respiratorowej jest wyjąłowiony, więc jeśli by mu pani przyniosła smażone, tłuste czy pikantne jadalno, mogłaby go pani tym zabić.

– Myślałam raczej o soku z granatów i jego ulubionych owocach.

– Jeśli tak... – Dalia nie wie, co odpowiedzieć, bo to jakaś farsa.

– Jestem po farmacji, więc trochę liźnęłam medycyny i raczej znam się na dietetyce. Nie chciałabym mojemu ukochanemu bratu zaszkodzić. – Z głosu bezczelnej młódki bije chłodem. – Ale jeśli jest w dobrych, stalowych rękach – docina – to nie będę zawracała głowy.

– Proszę przynieść i zostawić na recepcji – ustępuje Dalia. – Uprzedzę ich, choć to rzadko występujący przywilej. Mamy w szpitalu ponad trzysta pięćdziesiąt łóżek i jakby każdy życzył sobie dostawy smakołyków, roznosilibyśmy tylko paczki po oddziałach.

– Dobrze. Ustalę z Eliaszem, co by chciał. Piszemy przez WhatsAppa. Przepraszam, że zawracałam głowę.

– Nie ma sprawy. Proszę tylko wcześniej uprzedzić. Mamy tu paru wolontariuszy, to któryś się pofatyguje.

Przysłuchujący się rozmowie chasyd stwierdza, że od tej strony lekarki nie znał. Uważał ją za przemiłą i pełną współczucia, a nie oziębłą flądre, ściśle trzymającą się zasad. Poza tym mniemał, że ma u niej szczególne

względy. Teraz obserwuje ją bacznie, zastanawiając się, co się zmieniło. Dalia zaś dziwi się, że ortodoksi z Mea Shearim mają takie nowoczesne smartfony, internet w komórkach i używają nowinek techniki, pisząc na WhatsAppie. Przecież to w ich religii zabronione. *Może jeszcze mają konta na Facebooku i Instagramie?* – pokpiwa w duchu. *A wszystko to z naszych podatków*, wścieka się, jak większość świeckich Izraelczyków, którzy wiedzą, że chasydzi przeważnie nie interesują się pracą i żyją z zasiłków od państwa.

Dalia jest tak podminowana, że postanawia nie przedłużać wizyty u pacjenta. Sprawdza tylko zapisy w karcie, a że stan zdrowia Eliasza jest zadowolający i nic mu już nie zagraża, bez słowa opuszcza salę. *Nieźla szelma z tej Dalii*, дума mężczyzna. *Niby nie przeszkadza jej, że jestem starozakonny, ale w głębi serca prawdopodobnie ją to drażni. Ostracyzm w naszym społeczeństwie jest na porządku dziennym. Ci nowocześni Izraelczycy wykluczają i marginalizują nas prawie tak jak Palestyńczyków.* Robi mu się przykro, bo spodziewał się czegoś innego.

Abigail, pełniąc dyżury głównie wśród chorych na covid z lekkimi objawami lub ozdowieńców, zastępuje im rodzinę i przyjaciół w tym trudnym dla nich czasie, kiedy nagle i nieoczekiwanie z silnych, zdrowych ludzi niejednokrotnie stają się niesprawnymi inwalidami. Jest im z tym bardzo ciężko i wizyty uśmiechniętej i uczynnej wolontariuszki poprawiają im nastrój. Nieraz jedynie siedzi przy pacjencie, trzymając go za rękę, pomoże otworzyć gazetę czy książkę na odpowiedniej stronie, nakarmi lub podtrzyma za ramię na toalecie. Często wysłuchuje długich historii rodzinnych, w których zawsze przewija się motyw *alii*, holokaustu czy utraconych krewnych. Niejednokrotnie opowieściom tym towarzyszą łzy i rozpacz. Babcie z rozrzewnieniem mówią o swoich wnukach, a matki o dzieciach. Do mężczyzn dobra dusza też wpada, bo wyraźnie odżywiają, widząc niestara, ładną i atrakcyjną spódniczkę. Zaraz nabierają rumieńców, żartują lub wręcz się do niej zalecają. Poprawia im poduszki, strzepuje koc, a mocniej wierzącym podaje Torę i pomaga zamocować *tefilin*, by mogli się pomodlić w łóżku. Jest to etap wstępny terapii psychologicznej, która po tym schorzeniu często jest niezbędna i bardzo pomocna.

– Co robisz? Eliaszu?! – Społeczniczka skacze do mężczyzny, który podjechał wózkiem inwalidzkim pod samo okno i teraz, trzymając się parapetu, usiłuje stanąć na słabe nogi. – Wywrócisz się! Połamiesz!

– Nic mi nie będzie. Moja siostra chce mnie zobaczyć. – Mężczyzna wyciera pot z czoła, bo nawet zwykłe, codzienne czynności straszliwie go wyczerpują. – Po ostatniej rozmowie z Dalią niepokoi się o mnie w dwójnasób – szczerze wyznaje.

– Dalia zrelacjonowała mi tę niemiłą wymianę zdań – przyznaje Abigail.
– Szczerze powiedziawszy, dała się ponieść nerwom.

– No właśnie... – mówi obrażony facet.

– Ale czy twoja siostra też nie przesadziła?

– No, może trochę. Sądziła, że się zaprzyjaźniliśmy.

– Pewnie, że tak! Ale postarajcie się zrozumieć medyków, dobrze? Sam widzisz, co tu się dzieje. My już ledwo zipiemy.

– Masz rację. Przepraszam.

– Takie pyskówki są bez sensu. Nie mają żadnego znaczenia w świecie pełnym śmierci i bólu.

– Bałem się, że Dalia ma do mnie o coś żal. Albo raczej że nie znosi chasydów. Nie zauważyłem tego na samym początku. Była bardzo sympatyczna, choć jesteśmy z różnych środowisk, wręcz z różnych światów. Bardzo ją polubiłem...

W drzwiach drepcze w miejscu obgadywana lekarka, przysłuchując się rozmowie. Musi coś zrobić, bo ku własnemu zdumieniu nie wyobraża już sobie, że mogłaby przeżyć choćby jeden dzień bez cudownego uśmiechu i szarych oczu tego mężczyzny. Całkiem nie pojmuje swojego stanu, ale są sprawy, których umysł nie ogarnie. Możliwe, że związanie się z ortodoksem to wielki błąd, ale jak nie zaryzykuje, nigdy się tego nie dowie. Różne u nich w rodzinie zdarzały się zawirowania i koligacje, ale tego jeszcze nie było. Nikt nigdy, jak długie są ich dzieje, nie związał się z chasydem.

– Dość tego gdybania! – Dalia nie zmarnuje swojej szansy na szczęście. – Dawaj, we dwie postawimy cię na te twoje chude kulasy!

– Czekam na sygnał od Gabrieli. – Rozpromieniony Eliasz pokazuje na samsunga, którego ściska w dłoni. – Podejdzie pod okno... O, już jest! – Komórka wibruje i na ekranie ukazuje się miła twarz dwudziestoparoletniej kobiety.

Rekonwalescent opiera się dwiema rękami o podłokietniki, trzęsąc się na całym ciele, zapiera stopami i z pomocą dwóch zażywnych medyczek, które biorą go pod pachy, staje, zawisając na parapecie.

– Gabo! Gabo! – Krzyczy przez uchylony luft. – Tu jestem!

Wysoka i smukła młódka podbiega bliżej gmachu szpitala i staje na trawniku. Przytyka dłonie do ust i przesyła braciszкови całusa.

– Dobrze wyglądasz! – woła. – Ściemniałeś z tym respiratorem, no nie?

– Świetnie się czuję! – Śmieje się uszczęśliwiony Elias. – Nic się nie martw.

– Kiedy cię wypiszą?

– Na twój ślub nie zdążę. – Twarz mu smutnieje. – Niestety. Nie zaprowadzę cię pod chupę⁸³.

– To najważniejszy dzień w moim życiu! Nie mogę celebrować tak doniosłej chwili bez ciebie. Absolutnie!

– Nic na to nie poradzimy. – Eliasz jakoś poddaje się losowi. – Przecież nie ucieknę ze szpitala. Nie mam na to siły...

– Boże! Mój Boże! – Siostra rozpacza w typowo semicki sposób, żałośnie zawodząc i załamując ręce.

– *Ketube*⁸⁴ przyniesiecie mi wcześniej, to podpiszę tutaj, a w synagodze otoczy cię rodzina męża i przyjaciele.

– Ale ja muszę mieć ciebie przy swym boku! – szlocha rozpaczliwie. – Nie mam innego krewniaka... Mamy tylko siebie, kochany.

Załamana Gabriela odchodzi kawałek i siada na ławce, obejmując głowę. Nie może się pogodzić z nieobecnością brata podczas ceremonii, która ma odmienić całe jej życie.

Abigail i Dalii rzedną miny. Głupio się czują, będąc świadkami tej rzewnej sceny. Gabriela beczy jak mała dziewczuszka, a i Elias ma łzy w oczach.

– Mam pewien pomysł! – Nieoczekiwanie szalona myśl opanowuje lekarkę. – Jakby tak rozłożyć baldachim na tym trawniku, to wprowadzie na odległość, ale mógłbyś uczestniczyć w zaślubinach.

– Ochrona na to pozwoli? – Mężczyzna pada na fotel i z zastanowieniem masuje czoło. – A co na to ogrodnik? – pokpiwa. Zaraz jednak chwyta za telefon i wybiera numer. – Gabusiu – czule wymawia imię najbliższej swemu sercu krewniaczki – padają tu pewne propozycje. Jak Bóg da, to niewykluczone, że będę na twoim ślubie.

Kiedy chasyd relacjonuje nietypowy koncept, po drugiej stronie słychać piski i okrzyki szczęścia.

– Kto na to wpadł? Chyba nie ta wredna lekarka, która ostatnio potraktowała mnie z buta?

Słyszając surową opinię na swój temat, Dalia składa usta w ciup i podnosi brwi. Nie chcąc wdawać się w ponowną pyskówkę, wzrusza tylko ramionami i wzdycha.

– Właśnie ona. – Facet bierze Dalię za dłoń, a ta czuje, jakby prąd przebiegał pomiędzy ich palcami. – Ty miałaś dość głupi pomysł z przysyłaniem tu paczek żywnościowych – podśmiewa się sympatycznie – a ona miała gorszy dzień. Nie wracajmy do tego.

– Czy na ten ślub przed szpitalem jest realna szansa? – indaguje Gabriela, ostatecznie nie chowając urazy.

– Spróbuję to załatwić odgórnie. – Lekarka wyjmuje telefon z ręki pacjenta. – Jutro dam ci znać co i jak. Przyjdź około szóstej wieczorem z tym sokiem z granatów. Przynieś też jakiś dobry humus, bo ten szpitalny smakuje jak rzygi – dodaje, coraz bardziej angażując się w związek z konserwatywnym izraelitą.

W dniu uroczystości cały szpital jest podekscytowany. Dalia wytłumaczyła dyrektorowi, który bardzo ją lubi i ceni, że umożliwiając choremu uczestnictwo w ślubie siostry, pokażą ludzką twarz służby zdrowia. A tego im wszystkim w czasach pandemii brakuje. Medycy i paramedycy są krytykowani i przeklinani, niedoceniani, uważani za bezwzględnych, oziębłych sadystów, a nie tych, którzy ratują życie.

„Niech pośród ogarniającej nas śmierci i rozpaczliwej radości i szczęścia!” – posty facebookowe aż pękają w szwach od wzniosłych haseł, życzeń dla młodej pary i pozytywnej energii. Ochrona kliniki blokuje wjazd na teren kampusu medycznego, bo cała Jerozolima chciałaby przyjść na ślub Gabrieli i Icchaka, chasydki z dziada pradziada i postępowego Żyda rodem ze Stanów Zjednoczonych. Farmaceutki i lekarza. Okna oddziałów z lżej chorymi i ozdrowieńcami na COVID-19 oraz innymi pacjentami są oblepione przez wszystkich, którzy tylko trzymają się na nogach. Ale najważniejsze jest jedno – to, przez które wyziera Elias, dziś ubrany w tradycyjny chasydzki strój i kapelusz z szerokim rondem. Jakby

ortodoksi zajmowali się produkcją reklam, byłby ich głównym modelem. Błady i słaby jak mucha, przycupnął na wysokim taborecie, który specjalnie dla niego przyniesiono z laboratorium, by duchem i ciałem być ze swą kochaną siostrzyczką, którą wychowywał od dnia, gdy ich rodzice zginęli w tragicznym wypadku. Dobrze się sprawił, bo dziś Gabriela jest nowoczesna i wykształcona, samodzielna i niezależna, w zupełnie nowym ortodoksyjnym stylu, który nie blokuje jej rozwoju, możliwości pracy i robienia kariery. W ich środowisku nie zdarza się to zbyt często, lecz ten wyjątek tylko potwierdza regułę. Tak jak i sam Elias, urodzony w rodzinie chasydów z tradycjami i znanym nazwiskiem, przeznaczony na naukę w jesziwie⁸⁵ i studiowanie świętych ksiąg, powinien być zostać rebem, a skończył jako lingwista, tłumacz i świecki nauczyciel.

Wszyscy obserwują państwa młodych, zachwycają się przepiękną suknią sprowadzoną prosto z Ameryki, oceniają – i wyceniają – drogi aksamitny płaszcz i futrzany *sztrajm*⁸⁶ narzeczonego. Kiedy stają pod chupą, wybranek ściąga biały przezroczysty szal z twarzy oblubienicy, by się przekonać, że to rzeczywiście obiecana mu dziewczyna. Zgadza się, Gabriela nie została przez nikogo podmieniona. Prowadzący rebe wygłasza modlitwy. Pod baldachimem znajdują się także rodzice nowożeńca. Trzymają się za ręce, nie kryjąc wzruszenia. Niewielki tłumek gości skanduje, cieszy się, tańczy i klaszcze. Z każdego szpitalnego okna dobiega gwar, widać, że pacjenci też angażują się w ceremonię. Atmosfera jest nie tylko podniosła, ale wręcz szalona, nieformalna, autentycznie radosna. Zachwycająca jest energia uduchowionych chasydów, która łączy się z euforią świeckich Izraelczyków. Dziś, tu i teraz, są razem. Wszyscy są podekscytowani. Nie ma chłodnych obserwatorów, każdy całym sobą uczestniczy w obrzędzie. Rozlegają się pieśni specjalnie dobrane do każdej części ceremoniału, które wpisują się w jego atmosferę i znaczenie. Dotycząca Jerozolimy wspólna modlitwa nowożeńców, ich krewnych i paru zaproszonych specjalnych gości oraz pacjentów, medyków i paramedyków jednoczy wszystkich – ortodoksów, umiarkowanie i słabo wierzących oraz ateistów, Żydów tu, w Jerozolimie, i na całej kuli ziemskiej. „Jeśli zapomnę cię, Jeruzalem, niech uschnie prawica moja. Niech przylgnie język mój do podniebienia, jeśli bym nie pamiętał o tobie, jeśli nie postawię Jeruzalem ponad największą moją radość”⁸⁷. Po pieśni pan młody rozbija kieliszek owinięty w białą materiałową serwetkę. Ten rytuał ma przypominać, iż

nawet w tak radosnym momencie nie wolno zapomnieć o zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej ani o potrzebie powrotu do Ziemi Obiecanej.

Dokoła rozlegają się okrzyki:

– *Mazeł tow!*⁸⁸ *Mazeł tow!*

Na tym kończy się formalna część zaślubin. Gaba macha do brata i posyła mu całusy – jest wniebowzięta.

– Kocham cię, braciszku! – woła w kierunku okna.

– Ja też cię kocham – szepcze wzruszony Eliasz łamiącym się głosem i przykłada rękę do serca.

– Dziękuję, pani doktor! Mam wobec pani dozgonny dług wdzięczności. – Chasydka potrafi docenić wysiłki Dalii. – A teraz idziemy na wesele. Wypijemy za was!

– Udanej zabawy! Tylko nie zapomnijcie o maseczkach! – wyrywa się lekarce, ale zaraz gryzie się w język.

– I o dystansie! – rzy rozbawiona Abigail, a następnie zabawnie kręci palcem młynek przy skroni. – Przecież i tak wszyscy musimy tę zarazę przechorować – stwierdza, zaganiając pacjentów do łóżek.

Elias i Dalia pozostają jeszcze chwilę przy oknie, obserwując krzątanicę na dole.

– Ech, w sumie sama z chęcią bym wszystko olała i poszła na takie wesele – stwierdza stęskniona za normalnością lekarka.

– Zrobimy poprawiny – obiecuje mężczyzna. A potem niespodziewanie chwyta ją w pasie, przyciąga do siebie, zdejmuje maseczkę i składa na jej ustach gorący pocałunek. – Dziękuję – szepce jej do ucha.

Co jakiś czas Dalia psychicznie odpoczywa, pracując wśród ozdrowieńców. Odrywa się wtedy od śmiertelnie chorych, rżących, konających ludzi. Żeby medycy nie zwariowali, taką decyzję podjęło kierownictwo szpitala. Obecnie lekarkę ciągnie do rekonwalescentów również z osobistych względów. Elias nie tylko intryguje ją jako pobratymiec o polskich korzeniach, ale też fascynuje ze względu na swoją inność i niezwykłość. Nie tylko jest oryginałem wśród chasydów, ale też w każdym środowisku.

Kiedy tego dnia Dalia rozpoczyna dyżur, ma świetny humor, bo znów zobaczy swego ulubieńca. Ma na sobie świeży, odkażony covidowy

kombinezon, a na twarzy tylko mięciutką maseczkę. Eliasz, zniszczony ciężką chorobą, śpi na szpitalnym łóżku. Jego niesforna grzywka jak zwykle zasłania mu pół przystojnej, lecz mizernej twarzy. Dalia uwielbia mu ją odgarniać, lecz do tej pory robiła to tylko wtedy, kiedy był nieprzytomny lub uspiony farmaceutykami. Teraz także nie może się oprzeć. Ściąga rękawiczkę i zanurza palce w miękkie kędziory.

– Witaj, moja piękna pani. – Żyd widać ma lekki sen, bo budzi się, kiedy Izraelka pozwala sobie na tę czułość.

– Och... – Dalia peszy się i cofa rękę. – Jak się czujesz? Twój stan się poprawił.

– Mam wspaniałą opiekę. – Eliasz uśmiecha się rozbrajająco, na co kobiecie motyle trzepoczą w podbrzuszu.

– To dobrze. Niedługo cię wypiszemy.

– Z tego już mniej się cieszę – wyznaje smutno. – Obawiam się, że taka nowoczesna Żydówka nie będzie chciała umówić się z ortodoksem z Mea Shearim.

– Tobie chyba w ogóle nie wolno romansować z takimi jak ja. – Kobieta oblewa się rumieńcem, bo przecież o niczym bardziej nie marzy. – Ja mogę iść na randkę nawet z Chińczykiem – niedwuznacznie zachęca. – Z chrześcijaninem, muzułmaninem czy buddystą.

– Pochodzisz z modernistycznej rodziny.

– Nie jest duża, bo składa się jedynie z babci, kuzynek i jednego kuzyna. Nikt mi niczego nie zakazuje ani nakazuje. Robię, co chcę.

Nagle Dalia czuje wibracje na swoim smartwatchu i spogląda na ekran, zaciekawiona, kto do niej dzwoni. Okazuje się, że to Jente. Czego żołnierka od niej chce? O co chodzi? Zaintrygowana odbiera telefon.

– Dalia! – słyszy wrzask po drugiej stronie linii, więc odsuwa aparat od ucha, robiąc zdziwioną minę. – Jesteś w szpitalu czy masz wolne?

– W szpitalu. A co się dzieje? Pożar jakiś? – żartuje, nie chcąc od razu krytykować krewniaczki za jej natarczywość.

– Gorzej! Dużo gorzej! – krzyczy przerażona Jente. – Uciekaj stamtąd! Uciekaj jak najszybciej. Najlepiej tylnym wyjściem. Wyjściem bezpieczeństwa.

– Czyś ty oszalała?! – nie wytrzyma lekarka. – Co ci znowu odbiło? Jakież manewry robicie na górze Skopus?

– Bierz Abigail i zwiewajcie!

– Dlaczego? – ciężko wzdycha, patrząc porozumiewawczo na Eliasza, który nawet na odległość słyszy krzyki i władczy ton Jente.

– Do szpitala zmierza zamachowiec samobójca – cedzi przez zęby agentka. – Dlatego.

– Czy to pewna informacja, czy jakieś wasze pisane palcem na wodzie śledztwo? – pyta trzeźwo Dalia. – Czas intifady już minął. Macie bzika na tym punkcie.

– Złapaliśmy na granicy Palestynkę, która miała na sobie aż dziewięć kilogramów ładunków wybuchowych – relacjonuje w pośpiechu agentka. – Wyznała, że jej koleś, fedain, kieruje się do was.

– Niemożliwe! – Dalia rozumie już powagę sytuacji i szybko przystępuje do działania. – Abigail... Nie ma jej ze mną. Jest na innym oddziale albo zrobiła sobie przerwę... Nie wiem.

– Zadzwoń do niej. Ty zajmij się sobą. Nie zwlekaj!

– Dobrze – mówiąc to, jednym ruchem zrywa kołdrę ze swego ulubionego pacjenta i pokazuje mu na migi, żeby się zbierał. – Już lecę!

– Szybko, Dalio! Pospiesz się!

Medyczka biegnie po wózek inwalidzki stojący w kącie sali, podprowadza go do łóżka i usiłuje posadzić w nim rekonwalescenta. Mężczyzna jest słaby i niezbyt sprawnie im to idzie, ale koniec końców klapie na siedzenie. Dalia nie nakłada mu kapci, jedynie przykrywa jego chude kolana tałasem, i biegnie z wózkiem do drzwi.

– Co się dzieje? – Eliasza, choć słyszał rozmowę, chce się upewnić. – Kto to dzwonił? Masz zaufanie do tej osoby?

– Mam. Moja kuzynka, pułkownik z Szin Bet, jest trochę rąbnięta, ale nigdy nie panikuje. Jak żyję, nie słyszałam jej takiej przerażonej.

– To niemożliwe! Ktoś chce się wysadzić w szpitalu? Zabić chorych i lekarzy? To niewyobrażalne kurewstwo! – klnie po polsku, by nie obrazić Jehowy brudnymi słowami wypowiedzianymi po hebrajsku.

– Palestyńscy fedaini nadal dopuszczają się każdej możliwej niegodziwości. Uciekajmy!

Szczupła Dalia nie ma zbyt dużo siły, ale mocno napiera na wózek. Ruchy krępuje jej plastikowy kombinezon, więc przed wejściem na klatkę schodową szybko starguje go z siebie i rzuca w kąt. Otwiera zamek na elektroniczną kartę i w tym momencie opadają jej ręce. Oczywiście nie ma

tu windy, a jedynie strome i wąskie schody. Nie zostawi Eliasza, nie zrobi tego. Musi go znieść! Może jej się uda.

– Idź. – Chasyd się poddaje, bo zdaje sobie sprawę, że sam nie pokona nawet pięciu stopni. – Zostaw mnie. Niewykluczone, że to fałszywy alarm.

– Nie gadaj! – oponuje gwałtownie medyczka. – Wstawaj! Damy radę. Spróbuj, proszę.

Bierze wychudzonego, ale sporo wyższego od siebie mężczyznę za łokieć, zakłada sobie jego ramię na szyję i ciągnie za sobą. Sama jedną ręką kurczowo trzyma się poręczy, a drugą podtrzymuje chorego w pasie. Sprawnie mijają jedno piętro, potem drugie, trzecie... Są coraz bliżej wyjścia na zewnątrz.

– Nie jestem w stanie wykonać więcej ani jednego, nawet małego kroczku. Przepraszam, Dalio... – Ozdrowieniec ledwo dyszy. Świszcze mu w gardle, a płuca nie dostarczają odpowiedniej ilości tlenu, więc robi się coraz bardziej siny. – Zostaw mnie... Proszę... Muszę usiąść... Odetchnąć... Kochana... – wyrywa mu się.

W tym momencie budynkiem wstrząsa ogromny wybuch. Eliasza i Dalia padają na kolana i wciskają się w kąt klatki schodowej. Na głowy sypie im się tynk, wokół unosi się pył. Spoglądają z niepokojem na sufit. Widać na nim pojedyncze pęknięcia, tak jak i na ścianach. Czy budynek się zawalił? Czy dojdzie do kolejnej eksplozji?

*

Abigail jest całkiem zadowolona. Coraz częściej wraca jej optymizm, a traumatyczne przeżycia odchodzą w niepamięć. Zawsze była uśmiechniętą dziewczynką, radosną nastolatką i pełną wigoru oraz pogody ducha młodką. Jej mąż to wszystko zniszczył, zdeprecjonował ją i wykorzystał. Teraz znów uczy się żyć normalnie, coraz częściej zauważa piękno otaczającego ją świata i cieszy się z małych przyjemności. Do takich należy ciepły wiatr we włosach, pogaduszki z koleżankami i kuzynkami, wizyty u ciotki Klary w kibucu⁸⁹ na obrzeżach pustyni Negew. Coraz więcej rzeczy ją uszczęśliwia. Czuje, że wraca jej dawne usposobienie. Nieśmiało zaczyna nawet wierzyć w pomyślną przyszłość. Aktualnie wyrywa się na krótką chwilę na świeże powietrze. Chce posiedzieć na ławce przed szpitalem i wystawić twarz do słońca, by podładować baterie

i z nowymi siłami wrócić na oddział covidowy. To nie jest łatwa praca, ale wolontariuszka się raduje, kiedy zdoła komuś pomóc, ulżyć, nawet zwyczajnie z kimś posiedzieć i wysłuchać jego żalów. Stanowi dla chorych namiastkę rodziny, za co wszyscy są jej bardzo wdzięczni.

Teraz zwawo maszeruje przez hol szpitala Hadassa, rozgląda się na boki, spoglądając przyjaźnie na pracujących tu starych znajomych oraz pacjentów. Jeden mężczyzna stoi przed samym wejściem, nie mogąc się zdecydować. Zbliżyła się do automatycznych drzwi i cofa, zbliżyła i cofa. Podwoje się otwierają i zamykają. Abigail z rozbawieniem go obserwuje. Po jego rysach można się domyślić, że to Arab, najpewniej Palestyńczyk, całkiem atrakcyjny, o kruczoczarnych falujących włosach i błyszczących, wielkich, piwnych oczach. Czoło ma wysokie, brwi proste i grube, usta namiętne i czerwone, zaś sylwetkę zgrabną i szczupłą. Ubrany jest skromnie, ale schludnie. *Nieźle ciacho*, stwierdza Izraelka, bo facet rzeczywiście może się podobać. *Zapewne nie ma maseczki*, wyciąga wniosek wolontariuszka i sięga do kieszeni medycznego fartucha, gdzie zawsze nosi parę zapasowych. *Ci Arabowie w ogóle nie przestrzegają obostrzeń, ale u nas to nie przejdzie. Bez maski go nie wpuszczą.*

Kieruje się w jego stronę z wyrazem życzliwości na twarzy. Mężczyzna ją zauważa i znów się cofa. *Co jest grane? Boi się mnie czy co?* – zastanawia się Abigail, ale niczym się nie przejmując, wychodzi na zewnątrz. Z przyjemnością bierze głęboki oddech. W końcu nie czuć woni chloru i medykamentów. Nawet przyjemny szpitalny odświeżacz powietrza jej się przejadł. Robi dwa kroki w stronę nieznanego, kiedy rozlega się dzwonek jej telefonu. Spogląda na ekran i widzi zdjęcie kuzynki Jente. *Oddzwonię później*, postanawia.

*

– On tego nie zrobi! – Denerwuje się Palestyńczyk, który z towarzyszem siedzi w kradzionym samochodzie na izraelskich tablicach rejestracyjnych, zaparkowanym w sporej odległości od głównego wejścia do szpitala Hadassa. – Nie trzeba było go brać. To tchórz!

– Nie możemy ryzykować kolejnego niepowodzenia. Już ta idiotka Afra dała się złapać – narzeka jego kolega fedain. – Mówiłem, że ani jedno, ani drugie się nie nadaje.

– Co za debil! Tylko zwraca na siebie uwagę. Spójrz! Otwiera i zamyka te parszywe automatyczne drzwi, nie może się zdecydować!

– Żeby przynajmniej wszedł do holu. Więcej nam nie trzeba.

– Musimy wziąć sprawy w swoje ręce. On sam nie podejmie tej decyzji.

– Ale niechże wlezie do środka. – Z niepokojem śledzą dziwne poczynania przyszłego męczennika, który prawdopodobnie zrezygnował z odwiedzenia dzisiaj raju. – Do środka, ty synu osła!

– Nie czekam dłużej. – Starszy, wytrawny zabójca nie zna litości. – Tu i teraz ma zginąć ten gamoń. Ilu niewiernych, syjonistycznych drani pociągnie za sobą, tylu tym razem starczy. – Sięga do kieszeni kurtki i wyciąga mały telefon komórkowy Nokii, który pełni funkcję poręcznego zapasowego detonatora. Zaciska zęby i mierzy wzrokiem samobójcę.

*

– *Saida* Abigail – jęczy zrozpaczony mężczyzna, czytając imię wolontariuszki z plakietki na kieszonce jej fartucha. – *Ja saida...* Och...

– Co się stało? Pomogę – oferuje serdecznie uśmiechnięta Izraelka, przechodząc na arabski. – Proszę przede wszystkim założyć maseczkę. – Wręcza Palestyńczykowi ochronę ust i nosa. – Zgubił się pan?

– Czy się zgubiłem? Zatraciłem się, droga, piękna pani. Utonąłem w nienawiści.

– Lekarze na pewno panu pomogą. – Gali nie chwyta, o co mężczyźnie chodzi. Podejrzewa, że pacjent panikuje przed wizytą u lekarza. *Zapewne biedaczek jest poważnie chory*, wnioskuje ze smutkiem. – Zaprowadzę pana na oddział. Gdzie ma pan skierowanie?

– Transplantologia... – szepcze fedain. – Ale chyba tam dziś nie dotrę.

– Dlaczego?

Mohamed, który przybył do Jerozolimy aż ze Strefy Gazy, wie, że jeśli on nie targnie się na swoje życie, to wyręcą go inni. Ogląda się za siebie. Widzi biały samochód, którym go tu przywieziono. Rozróżnia sylwetki członków Brygad Męczenników Al-Aksa. Oni mu nie odpuszczą. Musi wykonać swoje zadanie, musi zrobić to, do czego się zobowiązał.

– Abigail... – melodramatycznym tonem powtarza imię ostatniej osoby, z którą rozmawia w swoim życiu. – Mam nadzieję, że rajskie hurysy będą przynajmniej w połowie tak piękne jak ty.

Niespodziewanie przygarnia ją do siebie i mocno obejmuje, tuląc do piersi, a Izraelka się nie wzbrania, w końcu to niezły żigolak i zagubiony człowiek. Miękkie serduszko Gali szybciej bije. Zdziwiona słyszy łomot serca mężczyzny, jakby bicie młotem, czuje wilgoć jego przepoconej koszuli. Kiedy spoziera mu w oczy, widzi w nich bezbrzeżną, tragiczną rozpacz i paniczny strach. Patrzą na siebie sekundę lub dwie. A potem speszona kobieta opuszcza głowę i... zauważa czerwony cienki kabelek wyzierający z częściowo rozpiętej ortalionowej kurtki nieznajomego.

Przestaje oddychać. *Co to? Na Boga! Dlaczego?! Dlaczego ja?!* Nie ma już dla niej jednak ratunku. *Tym razem przed kostuchą nie ucieknę.* Wtula się w fedaina jeszcze mocniej. *Adonai!*⁹⁰

74 Chasyd (hebr.) – dosł. pobożny; wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu.

75 *Charedim* (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej.

76 *Geszeft* (jid.) – biznes, interes.

77 Wąskie, oślinione wargi (regionalizm, przypis autorki).

78 Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej.

79 Jarmułka (jid.) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy.

80 Tałes (jid.) – szal modlitewny używany przez żydowskich mężczyzn razem z filakteriami podczas porannych modlitw (*szacharit*).

81 *Kipa* (hebr.) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy.

82 *Tefilin*, *tfilin* (hebr.) – przedmioty modlitewne, tj. filakterie (gr.) – amulety. To dwa czarne skórzane pudełeczka, w których znajdują się cztery ustępy Tory. *Tefilin* i tałes są noszone podczas codziennych modlitw w dni powszednie przez dorosłych mężczyzn. W szabat i święta nie ma takiego obowiązku. Pudełeczka przywiązuje się rzemieniem do czoła i lewego ramienia. W obu znajduje się ten sam tekst przykazań. Na ramieniu umieszczany jest w pobliżu serca, aby jego pragnienia podporządkować służbie Bogu, a na głowie służy skierowaniu myśli na Torę. Kiedyś noszone były cały dzień.

83 *Chupa*, *chuppa*, *huppa* (hebr.) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński.

84 *Ketuba* (hebr.) – dokument; prawny kontrakt w judaizmie zawierany przed ślubem przez narzeczonej. W imieniu panny młodej parafowany przez męską część jej rodziny. Na jego mocy mężczyzna zobowiązuje się dbać o przyszłą żonę, spełniać powinności małżeńskie, zapewniać jej utrzymanie, a w razie rozwodu wypłacić jej określoną w kontrakcie rekompensatę.

85 *Jesziwa* (hebr.) – posiedzenie; rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla niezonatych studentów. Po ukończeniu niektórzy otrzymują tytuł rabina. Pierwsze powstały w VIII w. w Afryce Północnej i Hiszpanii. Największą jesziwą na świecie była Lubelska Szkoła Mędrców założona w 1930 r. Obecnie działają głównie w Izraelu i USA.

86 *Sztrajmł*, *sztrajmel* (jid.) – futrzana czapka noszona przeważnie przez chasydów podczas szabasu oraz świąt. Wywodzi się od staropolskiego stroju szlacheckiego (lisiurka).

87 Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Ps. 137:5-6, Księga Piąta, Nad rzekami Babilonu), tekst IV wydania Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.

88 *Mazel tov*, *Mazzal tow* (hebr.), *Mazel tow* (jid.) – dosł. Szczęście. Na szczęście! Gratulacje!

89 *Kibuc* (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu Państwa Izrael. Ideowym podłożem było połączenie syjonizmu z socjalizmem. Przynależność do wspólnoty była dobrowolna. Obecnie wiele kibuców prócz działalności rolniczej rozwija produkcję przemysłową, turystyczną lub zostało sprywatyzowanych.

90 *Adonai* (hebr.) – Bóg; Pan Bóg.

KLARA I CAŁA RESZTA

Tragedia, która dotyka rodzinę Goldmanów, jest niewyobrażalna. Nikt sobie z tym nie radzi, nie godzi się z faktem, nikt nie może przejść nad tym do porządku dziennego. Dlaczego Abigail spotkało coś takiego, dlaczego właśnie ją – taką dobrą, czułą i czarującą, tę, która każdemu okazywała serce i życzliwość, nawet własnemu zabójcy, co widać na nagraniach z monitoringu. Gdyby odebrała telefon od Jente, gdyby nie zrobiła sobie przerwy w tym właśnie momencie, gdyby nie wzięła wtedy dyżuru, nadal by żyła. Gdyby zaczęła uciekać na czas, to może zostałaby tylko ranna. Jednak będąc w śmiertelnym uścisku Palestyńczyka, który tchórzliwie w towarzystwie wybrał się na tamten świat, nie pozostało wiele z jej ziemskiej powłoki. Mężczyzna miał w kamizelce *shahida* potężny ładunek, przeznaczony na spektakularny wybuch. Terrorystom marzyło się wysadzić w powietrze cały szpital, pragnęli zabić ogromną liczbę pacjentów i medyków, pewnie nawet wszystkich, i dlatego tak dobrze uzbroili swoją chodzącą bombę. Po Palestyńczyku i Abigail pozostał głęboki dół w ziemi. Przed szpitalem znajdują się tablice upamiętniające siedemdziesiąt dziewięć ofiar – lekarzy, pielęgniarek, pracowników naukowych, pacjentów, spalonych żywcem w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku podczas ataku na konwój medyczny. Teraz do krwawego żniwa dołączą kolejni. W tym Abigail Goldman.

Nikt z rodziny nie ma siły, by poinformować o dramacie seniorkę rodu, Klarę. Jak ona to przyjmie, skoro nawet młodszy nie mogą udźwignąć tego ciężaru? Czy jej to nie zabije? Jak jej powiedzieć, że uśmiechnięta Abigail już nigdy jej nie odwiedzi, nigdy nie zadzwoni? Nie zada się z nieodpowiednimi ludźmi, głupio nie zakocha, nie będzie śpiewać i szaleńczo tańczyć, jak to nie raz miała w zwyczaju. Nie zarzuci cioci ręk na szyję i nie wypłacze się w jej rękaw. Nie trzeba jej będzie pomagać, wybawiać z tarapatów. Mała, naiwna, kochana Gali odeszła. I nie ma

sposobu na to, by kiedykolwiek wróciła, by rozbrzmiał jej głos i śmiech. Nawet wszechmocna Jente tego nie załatwi.

Pułkownik Goldman na dobre zamieszkuje ze swym długoletnim partnerem Szlomo, pół Arabem, pół Żydem z izraelskim obywatelstwem. Nie ma ochoty dłużej walczyć ze swym przeznaczeniem, tłumić uczucia, które do niego żywi, wzbraniać się przed miłością. Kochanek zna ją od podszewki i wie, że Jente prędzej padnie trupem, niż pozwoli sobie na łzy. Po śmierci Abigail, ukochanej siostrzyczki, nie jest w stanie nad sobą zapanować, jednak jej rozpacz przejawia się w nietypowy sposób, nie jak u normalnych, zwyczajnych ludzi. Jente najchętniej zrobiłaby sobie krzywdę, kaleczyła się aż do krwi, a jeszcze chętniej kogoś zamordowała. Jakby teraz wpadł w jej ręce jakiś fedain, nie mogłaby ręczyć za swoje czyny.

– Znowu jedziecie do Strefy Gazy? – W domu wyciąga informacje od swego mena, bo w pracy dostała przymusowe wolne na co najmniej tydzień. Załamana Jente jest groźniejsza niż wściekła Jente, dlatego podjęto taką decyzję. – Dołączę do was.

– Nie ma mowy – ucina Szlomo. – Nawet mnie nie denerwuj.

– Nie możesz mi zabronić.

– Mogę.

– Nie możesz mi odmówić.

– Mogę.

– Pierdol się.

– Twoja złość i brak opanowania mogłyby narazić całą grupę wywiadowczą. Nie robimy tych wycieczek za linię wroga, żeby mordować kogo popadnie, ale by wyławiać terrorystów. Teraz namierzamy członków Brygad Męczenników Al-Aksa. Mamy zdjęcia tych dwóch, którzy najprawdopodobniej aktywowali ładunek w kamizelce.

– Właśnie tych dwóch chcę schwytać i przywlec ich do nas na przesłuchanie.

– Nie pozwolę ci na to. Ani na wyprawę tunelami do Strefy, ani na ich maglowanie.

– Jesteś drań.

– Ty ich z marszu zabijesz. A martwi niczego nam nie powiedzą.

– Pozwól mi... – prosi zdesperowana Jente.

– Teraz lepiej zaangażuj się w wizytę u ciotki Klary. Trzeba jej powiedzieć o nieszczęściu, które spotkało Abigail i was wszystkich. Niedobrze by było, gdyby dowiedziała się z telewizji czy prasy, a w wiadomościach huczą o tym na okrągło.

– Możliwe, że już wie. Podają przecież imiona i nazwiska ofiar. A film z ostatnich sekund życia naszej małej... – twardej żołnierce łamie się głos – obiega nie tylko media na całym świecie, ale też portale społecznościowe. Ma już miliony odsłon. Gali stała się sławna.

Kiedy Szlomo chce ją objąć, Jente kryje się w sypialni, gdzie coraz częściej przy zasłoniętych oknach oddaje się rozmyślaniom i wspomnieniom.

– Abigail... – szepce. – Gali, moja ty kruszynko. – Łka rozpaczliwie, choć żadna łza nie spływa jej z oka. – Siostrzyczko...

Dalia czuje się najpodlej z całej rodziny, bo jej udało się zwać, a ofiarą terrorysty padła młodsza kuzynka. Cały czas się zastanawia, co by było, gdyby do niej zadzwoniła, a nie zajęła się ratowaniem obcego faceta. Gdyby zostawiła Eliasza i rzuciła się na poszukiwanie krewniaczki. Czy wtedy sama też by zginęła, czy udałoby jej się ocalić je obie? Teraz mieszkanie, które wspólnie zajmowały, wydaje się opustoszałe, dosłownie wymarłe. Na komodach i toaletkach wciąż stoją zdjęcia Abigail, jej sypialnia pachnie jej perfumami, łóżko jak zawsze jest niezasłane i leżą na nim porozrzucane części garderoby. W koszu na brudy czekają biustonosze i majtki, bluzki, koszule, spodnie i szorty zabitej. Już nie trzeba ich prać. Już nikt nie będzie ich nosił. Dalia zatracza się w rozpacz. Jako lekarka wie, że należy jak najszybciej pozbyć się pamiątek po zmarłej, że siedzenie wśród nich wykończy ją całkowicie, ale nie czuje się na siłach, by to zrobić.

– Witaj. – Eliasz dzwoni pierwszy raz od tragedii. – Wypisują mnie dziś do domu.

– To dobrze – mówi kobieta martwym głosem. – Tylko pamiętaj, żeby odpoczywać. – Zwycięża w niej medyczka. – Nie przemęczaj się. Załadaj chorobowego na co najmniej miesiąc.

– Dobrze. Dziękuję za radę.

Na linii zapada cisza, ale żadne z nich się nie rozłącza.

– Przyjechałbym do ciebie... Posiedział... Zaopiekował się, tak jak ty opiekowałaś się mną, kiedy byłem chory.

– Powinieneś jechać prosto do domu i się położyć. Covid wykańcza.

– Nie chcę jechać do domu. Teraz moja kolej, by tobie pomóc.

Dalia ustępuje. Przesyła mężczyźnie swój adres, jednak nie rusza się z miejsca. Dalej siedzi zamyślona na podłodze w sypialni Abigail.

Eliasz przyjeżdża po dobrej półgodzinie. Na tym osiedlu chyba chasyda jeszcze nie widziano, bo nowocześni Izraelczycy oglądają się za nim, jakby chcieli mu powiedzieć, że pomylił adres. Nikt jednak nie jest niemiły czy agresywny, nic w tym stylu. To w końcu Izrael, wielokulturowy tygiel różnych typów ludzkich połączonych żydostwem i wspólnymi korzeniami.

– Pomogę ci spakować rzeczy. – Kiedy Eliasz widzi, w jakim stanie jest jego przyjaciółka, postanawia wziąć sprawy w swoje ręce. – Jako dwudziestolatek przeżyłem śmierć moich rodziców. Zostałem całkiem sam z młodszą zrozpaczoną siostrą – opowiada. – Najważniejsze to usunąć ślady obecności tych, którzy odeszli. Później powoli można wystawić fotografię czy bibelot, ale zaraz po tragedii powinno wszystko zniknąć.

– Ale ja nie mogę... – Dalia zalewa się łzami, wtulając w kościste ramię mężczyzny. – Nie chcę. Wtedy będzie tak, jakby jej w ogóle nie było. Jakby nigdy nie istniała... – szłocha bez opamiętania. – Kiedy miałam sześć lat, straciłam mamę, zmarła na raka. Ojca nigdy nie poznałam, bo moja rodzicielka żyła w jakiejś syjonistycznej komunie. Zawsze wszystkich tracę. Nikt nie pozostaje ze mną na dłużej...

– Jeśli chcesz, ja zostanę – oświadcza Eliasz, przygarniając ją do siebie.

Marysia też ma potężne wyrzuty sumienia. Jente czy Jakub nie widywali się z Abigail, bo mieli mnóstwo spraw na głowie, pracę i obowiązki. Ciotka Klara jest schorowana, stara i sama ledwo żywa, nie mówiąc, że mieszka na odludziu. Ale przecież ona nie ma wytłumaczenia. Zaraz po przyjeździe rzuciła się w wir życia towarzyskiego, odnowiłszy kontakty z poznaną w Tel Awiwie podczas pierwszego pobytu polską grupą. Jakub całym sercem oddał się wskrzeszeniu swojej pokojowej organizacji Szalom i przekształceniu jej w izraelsko-palestyńską partię Szalom-Salam. Nie chciała mu przeszkadzać, nie czuła się tam potrzebna i nie była zaangażowana w sprawę, więc dali sobie trochę przestrzeni. Każdy robił to,

co chciał, co sprawiało mu przyjemność. Nawet jakoś specjalnie tego nie ustalali – tak wyszło i było im z tym dobrze. Marysi nie wolno podjąć żadnej zarobkowej pracy do momentu uzyskania karty rezydenta, którą załatwia dla niej Jente, więc ma pełne usprawiedliwienie, że de facto nic nie robi. Nie jest przekonana, czy nadal chce być ratowniczką, bo wypaliła się podczas ciężkiej pierwszej i drugiej fali COVID-19 w Arabii Saudyjskiej. Coraz częściej ogarnia ją pragnienie, by oddać się czemuś zwykłemu i mniej stresującemu. Jednak teraz dywaguje, że gdyby została wolontariuszką w szpitalu Hadassa na górze Skopus w Jerozolimie, możliwe, że zginęłaby razem z Abigail. A może zamiast niej? Niewykluczone, że by ją uratowała, ostrzegła, bo ona w swoim życiu miała więcej do czynienia z terrorystami i terroryzmem. A nuż wyczułaby fedaina i razem dałyby nogę? Ileż pytań ciśnie jej się na usta, ile wątpliwości! Ale jednego jest pewna: jak zawsze postępowała egoistycznie i samolubnie. Mając czas, ani razu nie pojechała na pustynię Negew, by odwiedzić ciotkę Klarę w kibucu. Nie dotarła do Ramalli, by zobaczyć, gdzie mieszka i jak sobie radzi ukochana córunka Nadia. Nie wpadła też do dobrych kumpelek Dalii i Abigail do szpitala na kawę albo do sympatycznego mieszkanka lekarki na nowoczesnym osiedlu w Jerozolimie. Bywało, że razem z nią tam mieszkała, przyjaźniły się. A Gali... To taki dusza człowiek, taka cudowna, pełna zapału i humoru kobietka. Nawet z nią nie siadła, żeby wysłuchać historii o tym, jak skrzywdził ją mąż, jak ją wrobił w zbrodnię. Czy nie powinna była zaproponować jej wyjazdu do Ein Hod, latyfundiów podarowanych jej przez ojca, gdzie była taka szczęśliwa, a na koniec tak zdruzgotana?

– Niech mnie piekło pochłonie! – życzy sama sobie, gdyż zawsze poniewczasie orientuje się, że coś zawała. – Znow to samo. Po raz kolejny myślę tylko o czubku własnego nosa.

Szybko wrzuca do torby parę fatalaszków, łapie komórkę i opuszcza apartament Jakuba w centrum Tel Awiwu. Pędzi jak na złamanie karku na dworzec. Po drodze wybiera numer Nadii, bo najmłodsza z ich rodziny najpewniej najbardziej teraz cierpi.

– Mamuś! – Jest tak, jak Marysia przewidywała. – Jaka ja jestem samolubna! Prawie taka jak ty!

– Dziękuję, kochanie. – Matce rzędnie mina, że dziecko zna ją jak zły szeląg.

– Nawet nie poznałam tej Abigail, a to ponoć najprzyzwoitsza osoba z całej rodziny Goldmanów. Jakże mogło mi braknąć na to czasu!

– Masz co robić, córeczko – rozgrzesza ją. – Nie zadręczaj się. Na okrągło asystujesz Jente. Uczysz się, dowiadujesz nowych rzeczy, pomagasz ogarnąć cały ten izraelsko-palestyński chaos.

– Ale to właśnie my z ciotką dowiedziałyśmy się o tym samobójcy zamachowcu, który wybierał się do szpitala Dalii i Abigail. Jente zadzwoniła się do tej pierwszej i jej udało się zwać, ale druga nie podniosła słuchawki.

– *Wallahi!* Co za pech! Już nie żyła?

– Nie, zwyczajnie nie odebrała. Sprawdzali czas wykonania połączenia. Ciocia Jente dzwoniła do niej dwie minuty przed wybuchem.

– Nie zdążyłyby uciec. Nie powinnyście mieć wyrzutów sumienia.

– Pojechałyśmy wtedy do kobiecego więzienia Neve Tirza. My jechałyśmy sobie autem i podziwiałymy krajobrazy, gadały i planowały dzień, a biedną Abigail w tym czasie rozerwało na miliony kawałeczków. Boże! Nic z niej nie zostało! – rozpacza Nadia.

– Kochanie... – Wzruszona Marysia, wsiadając do wagonu, marzy tylko, by wziąć swą załamaną pociechę w ramiona. – Byłam mniej więcej w twoim wieku, kiedy takie samo nieszczęście spotkało moją przyjaciółkę w Jemenie. Pozostały z niej tylko czaszka i krwawiące szczątki. W takim parszywym świecie, w złym czasie i podłej epoce przyszło nam żyć. Ty jednak należysz do pokolenia, które to wszystko zmieni.

Na linii zapada cisza. Widać Nadia usiłuje się opanować, a matka jej w tym nie przeszkadza. W końcu córka konstatuje:

– Tak, masz rację. Nasza generacja to przeobrazi. Młodzi Palestyńczycy z całego serca pragną pokoju, a starzy, przepelnieni żółcią fedaini niech spadają na drzewo – podbudowana stwardza po młodzieżowemu. – Jakub robi kawał dobrej roboty. Te dwa połączone narody muszą zmienić tę zasraną sytuację.

– Cieszę się, że doceniasz i podziwiasz pracę oraz zaangażowanie mojego męża.

– A ty chyba nie! – wypala odważnie. – Czemu nie ma cię przy nim?

– Ogarniałam się – usprawiedliwia się jak niepyszna. – Właśnie jadę do Jerozolimy.

– To dobrze... – Nadia chwilę дума, a potem postanawia uchylić rąbka tajemnicy: – Poznałam fajnego chłopaka, Palestyńczyka. Będiesz miała okazję go zobaczyć.

– W Jerozolimie?

– Nie, na razie nie ma przepustki. Ale Jente w ekspresie mu załatwia. Zobaczymy się u ciotki Klary w szabas⁹¹. O ile oczywiście znajdziesz czas.

– Ależ tyś kąśliwa! Nie dopieprzaj się tak do mnie! – Marysia w końcu nie wytrzymuje i wybucha, a zaraz potem się rozłącza.

Czuje, że znów wszyscy będą ją krytykować. Będzie jak w Rijadzie, gdzie każdy był cacy, tylko ona zła. Kiedy Hamid miał romans z jej koleżanką, ożenił się z nią, zrobił jej dziecko, to ona była temu winna. Postanawia w końcu skontaktować się ze swoją matką, bo ją ostatnimi czasy też zanedbywała. Nagle niepokoi ją fakt, czemu do tej pory tak upierdliwa i absorbująca Dorota w ogóle się do niej nie odzywa. Czyżby wydarzyło się coś złego? Może jest chora i nie chce się do tego przyznać? To nie jest normalne, żeby tyle czasu milczała.

Takiego zlotu rodzinnego u Klary jeszcze nie było. Zazwyczaj pojawiała się u niej Dalia, która wzięła na siebie opiekę nad babcią, ale po rozpoczęciu pracy na oddziale covidowym zanedbała staruszkę. Bratanica Jente zawsze jest zapracowana, a Abigail od pewnego czasu towarzyszyła Dalii w wielogodzinnych dyżurach i też padała na twarz. Zaś najstarsza z sióstr Goldman, Rachela, przebywa w szpitalu psychiatrycznym po tym, jak zabiła chłopaka swojej córki Sary, w rezultacie czego jej pierworodna i ukochana córka targnęła się na własne życie. Przez taką tragedię nie da się przejść suchą stopą. Rachela dobrze reagowała na leki i terapia psychotropowa zaczynała dawać efekty, jednak po kolejnym nieszczęściu, które spadło na ich rodzinę – po śmierci najmłodszej i uwielbianej siostrzyczki Abigail – jej stan drastycznie się pogorszył. W zasadzie powróciła do punktu wyjścia. Mimo wszystko Dalia zdecydowała, że weźmie krewniaczkę przynajmniej na jedną dobę, by spędziła z nimi ten czas rozpacz i żałoby. Żeby nie była sama. Psychiatra chorej przystał na to, na wszelki wypadek aplikując jej podwójną dawkę leków.

Wszyscy goście są po testach na covid, wszyscy zaszczepieni dwoma dawkami i na dokładkę w profesjonalnych maseczkach szczelnie

zakrywających nos i usta. Nikt nie chce zarazić staruszki, bowiem przy chorobach współistniejących, cukrzyca, miażdżycy, nadciśnieniu oraz kiepskiej saturacji, a w dodatku z podejrzeniem parkinsona, Klara na pewno nie przeżyłaby koronawirusa. Pierwsi przybyli zbierają się na tarasie, by jak najkrócej gromadzić się w zamkniętym, niewielkim pomieszczeniu. Jak to tutaj pogoda sprzyja biesiadom na świeżym powietrzu, więc zastanawiają się nad przeniesieniem stołu na dwór.

– Ciociu, poznaj Szlomo – Jente przedstawia wielkiego jak dąb mężczyznę, który z szacunkiem chyli czoło. – To mój partner – przyznaje się do tego związku po latach ich zażyłości.

– Kawał chłopca z pana. – Klara, która jest cała w czerni, więc widać złe wieści już do niej dotarły, smutno się uśmiecha. Oczy ma zapuchnięte, a wąskie, fioletowe usta drżą jej żałośnie. – A ten chasyd to czyj facet? – Z niechęcią wyginając twarz, pokazuje palcem na zmierzającego w ich kierunku wysokiego, chudego ortodoksa.

– Mały kogel-mogel porobił się w naszej rodzinie – tłumaczy spokojnie agentka. – Teraz tak już jest na całym świecie. Zresztą my nie jesteśmy zwolennikami czystości rasy, bo to trąci faszyzmem.

– Dobrze, że niedługo Adonai zabierze mnie z tego padołu łez i goryczy. Toż to istna wieża Babel! – Im bardziej staruszka się denerwuje, tym mocniej drżą jej dłonie. Głowa też się telepie i Jente zaczyna się bać, że to spotkanie niechybnie ją zabije. Nie dość, że zginęła jej ulubienica, którą kiedyś wyklęła za związek z Arabem, to teraz pozostałe dziewczuchy sprowadzają do domu podobnie nieakceptowalnych przez nią typków.

Dalia staje przy Eliaszu, biorąc go pod ramię. Zdaje sobie sprawę, że dla Żydówki z dobrego aszkenazyjskiego⁹² i nowoczesnego domu zadawanie się z chałaciarzem to hańba, a jej men nie zrezygnował – i nie zrezygnuje – ze swojego stroju i zwyczajów. Widząc wściekłość malującą się na pomarszczonym obliczu Klary, próbuje ratować sytuację i przedstawić pozytywy.

– Witaj, babuniu! To Eliaz Lubawicz. Jego przodkowie przybyli tu z Polski, tak jak nasza rodzina.

– Zapewne mieszkali w sztetlu⁹³ i mówili tylko w jidysz⁹⁴. – Ciotka musi się całkiem dobrze czuć, bo jest kąśliwa jak dawniej.

– Owszem, znam jidysz, ale też polski. – Eliaz, uprzedzony przez Dalię, wiedział, że może mieć ostrą przeprawę, ale jakoś się nie zniechęcił. –

A także parę innych języków. – Lingwista postanawia ich nie wymieniać, bo nie ma zamiaru się chwalić.

– My należeliśmy do elity! – Klara podnosi dumnie czoło. – Byliśmy zasymilowanymi Żydami, po polsku mówiliśmy jak w ojczystym języku. Bo był ojczysty. Byliśmy Polakami. – Wszyscy z rozczeniem obserwują malujący się na twarzy starowinki patriotyzm, bo po dziś dzień kocha ona kraj nad Wisłą, w którym zostało jej serce.

– Droga pani Klaro. – Eliasz bierze w swe białe dłonie jej stare pomarszczone ręce. – Nie uchroniło to was przed cyklonem B. Zarówno pani, jak i ja jesteśmy Żydami. Taka prawda.

Słyszając te twarde słowa, towarzystwo zamiera, bo nikt nie wie, jak zareaguje seniorka. Wspominać holokaust i miliony zagazowanych przy pierwszym spotkaniu to cholerna hucpa⁹⁵. Dalia aż wstrzymuje powietrze.

– Hej, hej! – Na ścieżce niespodziewanie pojawia się Nadia z Nurit, przyjaciółką rodziny, oraz śniadym, atrakcyjnym mężczyzną. Z babami idzie Marysia, a z Arabem drugi Arab, uważany za Izraelczyka, Jakub. – Spóźniliśmy się?

– Trochę zmitrężyliśmy. – Marysia przepycha się do przodu, odsuwając wygadane chasyda, i pochyla się nad Klarą, całując ją przez maseczkę w czoło. – Jak się masz, ciociu?

– Jak cię zastaję taką zadowoloną i piękną, to od razu lepiej. A ta dziewucha o chabrowych oczach i tycjanowskich włosach to zapewne twoja córka. – Starsza pani wyciąga ramiona do Nadii. – To wręcz niemożliwe, ale widzę w jej twarzy rysy Jerzyka.

– Twojego brata? Ojca mojej babci? – Binladenówna chce się upewnić.

– Zgadza się. Jesteś jak mój brachu, tylko w ciemnym kolorze. Bardziej wyrazista i dużo piękniejsza.

– Zobaczysz Dorotę, to zwariujesz! – zupełnie nie na miejscu wybucha śmiechem młódka, ale tak to już jest: jeden umiera, a drugi się rodzi, jeden rozpacza, a drugi raduje. Życiowa karuzela.

– A ten to kto? – Znów patrzy spode łba staruszka. – Kolejna niespodzianka? Wy chcecie mnie dzisiaj na tamten świat wyprawić?

– Mój... – waha się Nadia.

– Jej chłopak – kończy niespodzianie prawdomówna Nurit. – Palestyńczyk, babciu. – Z szacunkiem całuje staruszkę w rękę, na co ta już nie wie, co począć.

– Mabruk jestem – przedstawia się szarmancko gość, składając dłonie na piersi, choć czuje, że nie jest tu mile widziany.

– Jeden i drugi, chasyd i Arab, niczego sobie – wbrew oczekiwaniom z błyskiem w starym oku komplementuje facetów Klara. – Ten kolos też. – Pokazuje reumatycznym palcem na Szlomo. – Niech was lichy, moje kochane siksy! Bądźcie szczęśliwe. Chwytajcie każdy dzień, bo nasza Abigail już się życiem nie nacieszy.

Wszystkim wydłużają się twarze. Kobiety łykają łzy, trzęsą im się brody, a mężczyźni udają twardzieli, lecz z ich pocziwych rysów też bije żal.

– Odmówmy kadisz⁹⁶ nad naszą zwariowaną, roześmianą i radosną Gali – zachęca Klara. – Niech na zawsze taka pozostanie w naszej pamięci.

91 *Szabat, szabas, sabat* (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący według kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór.

92 *Aszkenazyjczycy, Żydzi aszkenazyjscy, aszkenazim* (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, a w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a także Amerykę.

93 *Sztetl, sztetel* (jid.) – miasteczko zdominowane przez społeczność żydowską, gdzie panował specyficzny społeczno-kulturowy wzorzec życia, podyktowany nauką Tory i Talmudu.

94 *Jidysz* – język Żydów aszkenazyjskich, powstały ok. X w. w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich.

95 *Hucpa* (hebr.) – bezczelność, tupet, arogancja.

96 *Kadisz* (aram.) – święty; jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych. Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych.

BRATNIE DUSZE

CHOROBA ODDAŁA I ZBLIŻA

Dora al-Rida i Warda Albasri stają się nierozłączne. Chora nie żałuje, że wykonała ten kontrowersyjny, bulwersujący wszystkich krok. Nie pamięta, kiedy miała taką oddaną przyjaciółkę – może za młodu, kiedy jeszcze mieszkała w Libii. Warda zaś kumpelek nigdy nie miała. Nie było na to czasu. Poza tym przy takiej liczbie sióstr zawsze cierpiała na babowstręt. Teraz się przekonuje, że przyjaźń z kobietą jest niezastąpiona i jedyna w swoim rodzaju. Na dokładkę z taką kobietą! Polka stanowi dla Saudyjki wzór w każdej dziedzinie i ideał nie do doścignięcia. Traktuje ją jak matkę, z którą nigdy nie miała kontaktu, jak starszą siostrę, ale nie głupią i prymitywną, jak jej własne, oraz jak najlepszego doradcę. Nigdy nie słuchała niczyich porad, a teraz chętnie przychyła ucha do słów cudzoziemki.

– Jakże chciałabym mieć własne gniazdko, tak przytulne jak ten domek twoich córek – wyznaje Saudyjka. – Moja rezydencja, o którą tak walczyłam podczas rozwodu, jest pełna złych wspomnień i zwyczajnie zimna. Ale ani sprzedać, ani wynająć jej nie mogę.

– Chore jakieś – stwierdza Dorota. – A próbowałaś?

– Jakoś szczególnie o to nie zabiegam, ale co dzwonię do jakiegoś biura pośrednictwa, to pytają o *mahrama*. To mnie zdecydowanie zniechęca i w zasadzie związuje ręce. Czy kiedyś w naszym Królestwie będzie możliwe, by kobieta sama za siebie decydowała? Nie jestem bezwolnym, głupiutkim dzieckiem.

– Nie łam się – pociesza powiernica. – Przemiany w tym kraju przebiegają w tak zawrotnym tempie, że jak nic za rok lub dwa pójdziesz do pubu na kieliszek wina lub zainwestujesz nie tylko we własną chałupę, lecz w prywatną klinikę.

– Jak na razie posiadanie punktów medycznych również jest zarezerwowane tylko dla mężczyzn.

– To się zmieni, mówię ci. Na operacjach plastycznych zrobiłabyś ogromną kasę, bo każda Arabka chce zmniejszyć nos i cycki, niektóre powiększyć tyłek, nie wspominając o rekonstrukcji hymen, na które za granicą Saudyjki wydają majątek.

Warda odwiedza swą pacjentkę na kampusie medycznym przy Szpitalu Gwardii Narodowej tak często, jak to tylko możliwe. Kiedy nie ma dyżuru i zbierze siły na długi dojazd z centrum, zajmujący nieraz i półtorej godziny, pruje na obrzeża miasta. Na taką eskapadę pozwala sobie przeważnie w weekend i wtedy zostaje tam aż do jego zakończenia. Kumpele spędzają razem czas, niekiedy wyskoczą do centrum handlowego, gdy jest ładna pogoda, to na krótki spacer, ale przeważnie gotują swoje narodowe potrawy i oglądają seriale. Saudyjka zakochuje się w ruskich pierogach, a także w tych z mięsem i leniwych oraz oczywiście w popisowym serniku Doroty, którego dla męża od jakiegoś czasu nie ma ochoty piec.

Daria po przeprowadzce do Rijadu utonęła w obowiązkach domowych, a Marysia jest daleko i zwyczajnie się nie odzywa. Chora nie chce nikogo niepokoić, choć ciągle brzęczą jej w uszach słowa zarówno jej męża, jak i zięcia – że córki śmiertelnie się na nią obrażą, jeśli nie powie im o swoich problemach zdrowotnych. Jednak na razie żadna z nich za bardzo nie interesuje się matką, bo wiodą własne, szczęśliwe i atrakcyjne życie. *Złe wieści rozchodzą się najszybciej*, dochodzi do wniosku Dorota. *Jeśli jest cisza na łączach, to znaczy, że wszystko u nich w porządku. I niech tak pozostanie*. Ona sama każdy sekret potrafi utrzymywać długie lata, więc jak raptem parę miesięcy przemilczy fakt, że zżera ją raczysko, nic się nie stanie.

– Ty patrz, jaka niespodzianka! – Jak tylko zmęczona Warda dociera w czwartek po zmierzchu na kampus i wycieńczona pada na sofę, przyjaciółka pokazuje jej sporych rozmiarów paczkę. – Dostałyśmy żydowskie smakołyki z Cypru.

– Ło! A od kogo? I czemu żydowskie? – Warda nie we wszystko została wtajemniczona, bo skryta Polka wychodzi z założenia, że nie ma takiej potrzeby.

– Moja córka niedawno wyszła za mąż za Izraelczyka – rzuca teraz na rybkę.

– Nieźle. Wy to jesteście całkiem multi-kulti rodziną! – Lekarka podziwia i to. – Chciałabym tak, bo zetknięcie z inną kulturą i religią poszerza horyzonty. Moje dzieci są prymitywne, a rodzeństwo... – Zniechęcona macha ręką. – Nie ma o czym gadać. Saudia to zaścianek, który funkcjonuje dzięki petrodolarom i uważa się za pępek świata tylko dlatego, że z naszej ziemi tryska czarne złoto.

– Wszystko do czasu – kwituje Dora. – Nie bój się, jeszcze zbiedniejecie, kiedy popyt na ropę naftową spadnie.

– Zgadza się – cieszy się niezbyt dobra patriotka. – Samochody elektryczne i energia odnawialna to przyszłość. A wtedy nasze nieroby, czytaj: durne, niewykształcone chłopcy, wylądują z ręką w nocniku.

– Byleby nie za szybko. – Dorota wie, że kryzys gospodarczy powoduje rewolucje, a brak pieniędzy wyzwala w człowieku najgorsze instynkty. – Może wszyscy powoli się dostosujemy do tych zmian?

– Zapewne – niechętnie zgadza się impulsywna Arabka. – Pokaż, co tam dostałaś? Jestem ciekawa, jakimi rarytasami obżerają się Żydzi.

– Izraelczycy uważają je za swój wynalazek, a to przecież wszystko arabskie pychoty. – Pani domu wykłada plastikowe torebki i pudełka. – Walczą z Palestyńczykami o palmę pierwszeństwa, jeśli idzie o wynalezienie humusu i *szakszuki*⁹⁷.

– Żartujesz sobie? Przypuszczałam, że zabijają się tylko o kawałek jałowej ziemi.

– Nie tak znowu jałowej. Judea i Samaria w starożytności uchodziły za spichlerz Bliskiego Wschodu, a okolice Hajfy i góry Karmel czy Tyberiada to też żyzne regiony. Ich mieszkańcy, wyznawcy zarówno Jehowy, jak i Allaha, choćby się nienawidzili, mają podobne gusta żywieniowe. Popatrz na to!

– Toż to nasze nadziewane królewskie daktyle! – stwierdza Warda i jako zawołany łasuch od razu otwiera pudełko. – Ładnie zapakowane, ale nic nadzwyczajnego.

– Zgadza się. – Dorota, kręcąc nosem, wypluwa owoc na serwetkę. – Jakież zjełczałe. U nas, w Saudii, lepsze.

– A to prażynki z orzeszkami ziemnymi.

Próbują i zgodnie pomlaskując, stwierdzają:

– Może być.

– Okej. Jednak dupy nie urywa – konkluduje szczerza do bólu Polka. – Nad Wisłą dużo lepsze za pięć złotych kupisz.

– Chałwa włóknista dla dzieci, które za nią przepadają. Ale ja też. – Warda wybucha śmiechem, od razu pakując do swych pojemnych usteczek spory kawałek.

– Nadia i Adil nazywali ją kłębkami wełny. – Babcia pamięta każde słowo swoich kochanych wnucząt i teraz wzdycha z sentymentem. – Czekaj, jedno pudełko jest z kokardką – zauważa. – Zapewne nie dla mnie... O, jest koperta.

– Dla kogo? Czyżby dla Aszrafa? – W końcu lekarka potrafi bez wstydu wypowiedzieć imię swojego byłego kochasia.

– „Dla Mietka” – czyta Dorota. – Osobiście nie znam, tylko z opowieści. Ale teraz zapewne poznam.

– Kolega? Kochanek? – figlarnie podśmiewa się doktorka.

– Tylko kolega – Polka patrzy na nią karcąco. – Ratownik medyczny ze Szpitala Gwardii Narodowej. Lekarz z Polski.

– Kontraktowiec. – Saudyjka zna takich całe mnóstwo także ze swojej kliniki Hammadi, gdyż Arabia Saudyjska ściąga do siebie najlepszych specjalistów z całego świata. – Może jego dzieciakom zasmakują te łakocie, bo nasze wyrefinowane podniebienia jakoś nie dały się uwieść.

– Jest numer telefonu. Zaraz zadzwonimy. Niech odbierze prezent, póki całkiem się nie przeterminuje.

– Masz rację.

– Myślisz, że trochę z nami posiedzi? Zabawi nas rozmową? – Dorocie ciągle brakuje towarzystwa, bo nie tak dawno temu jej dom pełen był ludzi, tyle się działo, a teraz tylko martwa cisza.

– Zaproś go na jutro, trochę się ogarniemy – sugeruje wykończona Warda. – Posprzątam mieszkanie.

– Może wpadnie na obiad?

Dla samotnych niewiast w Saudii niewiele jest rozrywek, więc cieszą się z każdej okazji. Warda zupełnie nie widzi powodu, by bronić się przed spotkaniem z cudzoziemcem. Świetnie włada angielskim, z polskiego też opanowała już parę słówek i zwrotów, a wizyta niespokrewnionego mężczyzny w domu, gdzie są tylko dwie białogłowy, nie stanowi dla niej problemu. To jej rodzina jest nie tyle religijna, ile zacofana, ona nigdy taka

nie była. Kobieta nie ma jednak pojęcia, że mężczyzna, który je odwiedzi, zna ją aż za dobrze.

Po wyjeździe koleżanki Marysi Mietek czuje się w Arabii bardzo samotny. Jakoś z nikim się nie zakumplował. Polskie towarzystwo mu nie leży, bo będąc medykiem, nie oddaje się pasji popijania własnej roboty wina, które tu nazywają mózgojebem, czy szemranego piwa, również wytwarzanego po domach i śmierdzącego drożdżami. Poza tym męczą go burzliwe dyskusje o polityce, które zazwyczaj przeradzają się w karczemne awantury. Nawet oddaleni siedem tysięcy kilometrów od ojczyzny, Polacy zachowują się w typowy dla swej nacji, buńczuczny sposób. Umiejętność sensownej i kulturalnej polemiki jest im obca, tak jakby nic się nie zmieniło od czasów sejmików szlacheckich, kiedy każdy miał prawo krzyknąć „weto”. Jeśli zaś idzie o cudzoziemców, to na kontrakt przyjeżdżają przeważnie mężczyźni, i to najczęściej z rodzinami. Tacy singli nie zapraszają z zasady, zabezpieczając się przed doprawieniem sobie rogów przez znudzoną połowicę. Niewielu jest nieżonatych zagraniczników w tym nieprzychylnym kraju, który specjalistów potrzebuje i na potęgę ściąga do siebie z każdego zakątka globu, płacąc za ich pracę horrendalne pieniądze, ale rozrywki czy normalnego życia nie potrafi im zagwarantować. Dlatego Mietek nawet podczas dyżurów w karetce nie ma z kim pogadać i z rozrzewnieniem wspomina perory Marysi, jej despotyczne instruktaże, opierniczania i dyrygowanie. Wtedy się na to zżymał, ale teraz mu tego brakuje. Taka już jest natura ludzka. Życie w Arabii Saudyjskiej niby trochę się poprawiło, ale chyba tylko dla kobiet. Samotni mężczyźni nadal nie mają lekko. Niewiasty mogą wyjść do centrum handlowego rano, w godzinach przeznaczonych tylko i wyłącznie dla nich, ale także popołudniami, w czasie zarezerwowanym dla rodzin, gdyż nakaz posiadania męskiego *mahrama* został złagodzony. Wystarczy, że kobieta weźmie ze sobą koleżankę, a nawet służącą. Jednak singlowi płci męskiej do południa absolutnie nie wolno wepchnąć się między swobodnie poruszające się panie, czego zresztą pilnuje policja, a i po siedemnastej też jest niemile widziany. Musi kombinować sobie towarzystwo, by chociażby przejść się po galerii, a w wypadku samotników jest to dość trudne. Zaproszenie koleżanki z pracy bywa odczytane jako propozycja flirtu, bo

w tym gorącym klimacie i ortodoksyjnym kraju nikt nie przestaje myśleć o seksie. Dołączenie do rodziny z marudnymi, rozwrzeszczanymi dziećmi jest męczącym rozwiązaniem, a na dokładkę przypomina Mietkowi o jego własnym rozbitym małżeństwie i tragedii, którą przeżył. Jedyne, na co może sobie w pojedynkę pozwolić, to zakupy spożywcze, które przeciąga w nieskończoność, ale ileż jedna osoba potrzebuje jadła? Zatem swój pobyt w Królestwie traktuje jak zesłanie i każdego przygnębiającego dnia walczy tylko, by jeszcze trochę wytrzymać.

– Co pan tu robi? – kiedyś zadał mu pytanie *mutawwa*⁹⁸, których aktualnie zdecydowanie mniej kręci się po centrach handlowych, choć od czasu do czasu można się na nich natknąć. – Czego pan szuka?

– Szukam? – Mietek aż otworzył usta ze zdziwienia. – A czego mogę szukać w domu towarowym?

– No właśnie? Sam pan się włóczy. – Zniecierpliwiony Saudyjczyk nie widział swojej totalnej głupoty, bo tak został przeszkolony i tak działali jemu podobni funkcjonariusze policji obyczajowo-religijnej długie lata, więc teraz trudno im uwierzyć, że coś się zmieniło.

– W takie miejsca – Mietek rozłożył ręce na boki, wskazując na sklepy – przychodzi się na zakupy.

– No nie wiem...

– Jak to pan nie wie? A po co?

– Żeby podrywać nasze niewinne saudyjskie niewiasty! – podniósł głos oszołom. – Dokumenty proszę!

– Pierdol się, człowieku!

Takiego steku bzdur Polak już nie wytrzymał. Obrócił się na pięcie i wymaszerował z Riyadh Gallery. Od tego czasu jego noga tam nie powstała. Zdeterminowany znalazł w końcu podobnych jemu sfrustrowanych samotnych facetów – dołączył do międzynarodowej grupy cyklistów. Kupił przez internet wypasiony rower, odpowiedni strój, dodatkowe wyposażenie i od tej chwili szczęśliwy jeździ z kołesiami, którzy bardziej cenią zdrowie od biesiad i ciszę od jałowych dysput. Zaczęli od *wadi*⁹⁹ Hanifa, które znajduje się w Dzielnicy Dyplomatycznej Rijadu i wokół którego ciągnie się dwudziestopięciokilometrowa trasa do joggingu oraz kolarstwa. Tam żaden policjant obyczajowo-religijny ich nie dopadnie, bo musiałby ich ścigać na rowerze. Poza tym jest to teren przeznaczony dla cudzoziemców, sztuczny wybieg, klatka, w której bezpiecznie mogą oddawać się swojej

pasji. Potem wyruszyli w dłuższe trasy, zjeździli Park Narodowy Tumama, a kiedy już wzmocnili nogi i kondycję, uodpornili się na upalny klimat, ruszyli drogą na Mekkę, co chwilę z niej zbacząc i zagłębiając się w trakty pustyni Rub al-Chali. W ten sposób Mietek i jego koledzy wypełniają sobie weekendy, które dla ludzi samotnych są najgorsze, bo wtedy zupełnie nie wiadomo, co zrobić z czasem. W tygodniu zaś oddają się całym sercem pracy, ciulając pieniądze i marząc o tej cudownej chwili, kiedy wreszcie opuszczą niegościnne dla nich Królestwo.

Wieczorami Mietek nadrabia braki w lekturze, bo tyle wolnych godzin do zagospodarowania nigdy nie miał. Czasami skusi się na jakiś serial, napije się piwa bezalkoholowego, przyrządzi polską kolację. Nie raz w pustym łóżku sięgnie do galerii w swojej komórce i przegląda zdjęcia z dawnych, swobodnych i szczęśliwych lat. Najczęściej jednak wlepia wzrok w fotografię zrobioną już tutaj, pewnego wieczoru, kiedy z Marysią wtargnęli do willi ministra zdrowia, jej ojczyrna Aszrafa, i przyłapali go in flagranti z gorącą saudyjską kochanką. Cyknął wtedy parę fotek przerażonej, rozneglizowanej Arabce, o której do dziś nie potrafi zapomnieć. *Taka piękna*, powtarza sobie ciągle. *Idealna*, wzdycha do nieznajomej. *Jakaż była zdesperowana, że rzuciła się na portki starego dziada?* Nie potrafi tego zrozumieć. *Mogłaby mieć każdego faceta, młodego, przystojnego, bogatego, a nie takiego tetryka.* Mietek nie zdaje sobie sprawy, że w kraju wahabitów najprostsze rzeczy są skomplikowane, a naturalne sprawy postawione na głowie. Każdego dnia marzy o Saudyjce, zasypia, snując na jej temat fantazje, i budzi się z obrazem jej ślicznej twarzy i imponującego biustu. Wstydzi się swoich mokrych snów, ale nie potrafi zrezygnować z platonicznej adoracji nieznajomej.

– Witam. – Pewnego weekendu, kiedy ratownik ledwo żyje po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze, a mięśnie bolą go od karkołomnej jazdy na rowerze, odbiera połączenie z nieznanego numeru. – Mówi Dora al-Rida, mama pana koleżanki Marysi. – Gdy kobieta przechodzi na polski, Mietek jest już w domu.

– Jakże się cieszę! – wykrzykuje entuzjastycznie, stęskniony za krajem i ojczystą mową. – Kiedy ja ostatnio mówiłem po polsku? Niedługo zapomnę mego języka.

– Moja córka przesłała dla pana mały prezencik.

– Naprawdę? Niemożliwe! – Cieszy się jak dziecko, bo nie pamięta, kiedy ktoś go czymś obdarował.

– A jednak.

– Jak jej się wiedzie w Izraelu? Jaki jest jej nowy mąż, Żyd? – zasypuje rozmówczynię nurtującymi go pytaniami. – Jak daje sobie radę? Dalej pracuje jako ratowniczką medyczną? Również tam mają kolejną falę pandemii COVID-19, pomimo rekordowego wyszczepienia społeczeństwa.

– Widzę, że bardzo chce pan pogadać o mojej córce. – Po tych żarliwych słowach Dorota się spodziewa, że Polak nie odmówi zaproszenia. – Może znajdzie pan czas i wpadnie do mnie na obiad? Zrobię coś pysznego. Jada pan pierogi? A sernik?

– O mój Boże! Nie liczyłem na taką frajdę. Oczywiście! Z miłą chęcią!

Kobiety mają co robić i bardzo się z tego cieszą, bo aktywność odrywa Dorotę od rozważań o wyniszczającej ją chorobie, a Wardę od ubolewania nad swym zmarnowanym życiem i od tęsknoty za dziećmi, które bardzo rzadko przejawiają chęć, by zobaczyć matkę. Razem przygotowują niedzielny rosół, który u Polki zawsze serwuje się w świąteczny dzień, czyli tutaj w piątek, lecz zamiast schabowych, których po latach w arabskich krajach nie znosi, robią kotleciki z piersi kurczaka. Poza tym w Arabii Saudyjskiej wieprzowiny się nie uświadczy, co akurat Polce nie doskwiera. Jak zawsze w polskim domu zaprasza się gości na drobną przekąskę, a przygotowuje prawdziwą ucztę. Dlatego też na stole lądują galaretki drobiowe, sałatka jarzynowa, pieczona pierś z indyka na zimno, domowy chleb na zakwasie, a potem jeszcze pierogi ruskie. Dla łasuchów takich jak Warda panie zrobiły też racuchy z jabłkami, od których Saudyjka dosłownie nie potrafi się oderwać, a na deser, wiadomo, sztandarowe ciasto seniorki.

– Oprócz Mietka zaprosiłam jeszcze Aszrafa – informuje gospodyni, a gdy widzi, że kumpelka na te słowa peszy się, dodaje: – To świąteczny piątek, nie może siedzieć sam w domu.

– Ale ja... Ja przecież... – wykrztusza z siebie przerażona lekarka. – To niemożliwe! Nieprzyzwoite!

– Jesteś moją przyjaciółką czy nie? – docieka Dorota, trzymając trzęsącą się niebogę za rękę.

– Jestem... Jakżeby... Nigdy nie miałam takiej dobrej powiernicy... Dora... – Medyczka wpada w płacz.

– Jeśli tak, to wspólnie musimy połknąć tę żabę. Nie chcę stracić ani męża, ani ciebie, moja droga. Mam tylko was, taka prawda. To ty i on będziecie przy mnie, kiedy zostanę amazonką. Kiedy zacznę mieć polekowe okropne objawy i poparzenia po naświetlaniach. Kiedy będę stała nad grobem.

– Nie mów tak, proszę. – Saudyjka całkiem się rozkleja.

– Takie życie, sama najlepiej o tym wiesz – kwituje trzeźwo chora. – Jesteś do tego przyzwyczajona, szczególnie jako onkolożka.

– Dlatego onkolodzy nie zaprzyjaźniają się ze swoimi pacjentami.

– Dobra asekuracja. Ale już się stało, jesteś moją kumpelką.

– Czy Aszraf wie? – pochlipuje spanikowana Warda. – Czy wie, że ja tu będę?

– Oznajmiłam mu, że jesteś moją lekarką prowadzącą, i jakoś to zniósł. Podzielił się hiobowymi wieściami z moim zięciem, Hamidem Binladenem, a ten zapewne w ramach rewanzu wyznał mu, że okupujemy ten domek. Hamid, dusza człowiek, opierniczył mnie pierwszy raz w życiu, że nie poinformowałam o raku piersi żadnej z moich córek – ani Darii, ani Marysi.

– I ma chłop rację. Powinnaś naprawić tę sytuację. Trzeba oświecić najbliższych. Inaczej się nie godzi.

– Zaraz zrobimy to obie.

– Że jak? Ja mam im obwieścić? To ty...

– Powiedziałam: obie! Nie chcesz mnie wesprzeć?! – denerwuje się Dorota. – Słuchaj uchem, a nie brzuchem. I przestań ryczeć. Cały makijaż ci się rozmazał.

– Przyprawisz mnie o zawał serca. I swojego męża też.

– Idź lepiej popraw kreski, bo zaraz łączymy się na Skypie. Marysia w końcu przejawiała chęć pogadania ze swoją staruszką, więc mamy okazję wyprostować parę błędów. Ponoć będą wszyscy.

– To znaczy? Miriam, jej mąż Izraelczyk i twoja wnuczka Nadia? – dopytuje Warda zachrypniętym, trzęsącym się głosem.

Biedaczka nie wie, z którą córką zdradzanej Doroty miała do czynienia. Nie ma pewności, czy to była Marysia, czy Daria. Najprawdopodobniej to Miriam przyszła na przeszpiegi do kliniki, chcąc poznać kochankę ojczyma, gdyż przedstawiła się jako ratowniczką. Ale czy też to ona wparowała do

willi Aszrafa i przyłapała ich na potajemnym spotkaniu? Czy to ten babsztyl, który prawie półnągą wyrzucił ją na ulicę i wrzeszczał na nią jak przekupa na targu? Za pierwszym razem widziała ją w medycznym stroju, w czepku, skrywającym włosy i maseczce na twarzy. Za drugim była ubrana jak typowa Saudyjka i całkowicie zakwefiona, więc o rozpoznaniu mowy być nie może. Poza tym Warda była tak zdenerwowana i upokorzona, że niewiele pamięta z tego tragicznego wieczoru. Czy Aszraf nazwał tę kobietę tylko córką? Czy może powiedział jakieś imię? Teraz nic już nie wie, ale jedno jest pewne: zaraz wszystko wyjdzie na jaw. Także to, że nie miała tylko jednorazowego kontaktu seksualnego z mężem Polki na szpitalnym dyżurze, ale ponownie usiłowała wskoczyć mu do łóżka w ich prywatnej willi.

– Pogadamy z całą moją żydowską rodziną. – Dorota wyrywa doktorkę z zadumy, znów wprawiając ją w osłupienie.

– Jesteś pełna tajemnic, Dora. Ja z tobą oszaleję!

– Nie lubisz Żydów? – Z poważną miną patrzy przyjaciółce prosto w oczy.

– Nic do nich nie mam, choć wiesz, co o Państwie Izrael sądzą wszyscy Arabowie.

– Nie wszyscy.

– W takim razie dołączę do tej mniejszości, bo ciebie bardzo lubię.

Warda całuje starszą w policzek i idzie do łazienki się ogarnąć. Ręce jej się trzęsą, a serce palpituje, bo stąpa po cienkim lodzie. Za chwilę straci ten przytulny, ciepły kąć i życzliwą duszę. Najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie, ale to nie w jej stylu. Musi się jakoś pozbierać. Kiedy wraca, słyszy podekscytowane głosy i skóra jej cierpnie, bo towarzystwo rozmawia po polsku. Czy będą ją w żywe oczy obgadywać? Czy będą zadowoleni z jej obecności? Raczej nie. Czy nie potępią Doroty, że zadaje się z Arabką? Czy wszyscy wiedzą, że była kochanką jej męża? Jak zareaguje na nią krewka Miriam, jeśli to ona była wtedy w willi?

Wyprostowana jakby kij połknęła, doktorka wbija się w najdalszy kąć sofy, licząc, że kamera jej nie obejmie.

– Tak mi przykro. – Dorota pierwsze co dowiaduje się o zamachu terrorystycznym w szpitalu Hadassa i tragicznej śmierci najmłodszej ze swoich przyrodnych sióstr, Abigail. – Szczerze ją pokochałam, choć znałam tylko ze zdjęć...

– Wszyscy rozpaczamy nad tą stratą – wyznaje zapłakana Klara. – Zebraliśmy się dzisiaj na rodzinną stypę. Mamy w naszym gronie chasyda, który pięknie odmówił kadisz.

– W rodzinie Goldmanów są chasydzi? – interesuje się krewniaczka, bo o niczym takim nie słyszała.

– Do tej pory nie, ale Dalia, moja wnuczka, spotyka się z takim jednym. Wyrwała go śmierci, uzdrawiając z covidu, więc teraz już do niej należy – żartuje seniorka.

– Cześć, Jente – uśmiecha się do żołnierki siedzącej obok ciotki. – Zawsze podziwiałam te twoje muskuły.

– Nie miałaś czego? Mam jeszcze parę innych przymiotów.

– Witaj, Rachelo – zwraca się do najstarszej z sióstr, prawie swojej rówieśnicy, dostrzegając, że jest straszliwie zaniedbana i sprawia wrażenie bardziej leciwej od niej. – Smutno mi z powodu twojej Sary – składa spóźnione kondolencje.

– Marysia mówiła, że jesteś kropka w kropkę jak mój brat, i teraz naocznie się o tym przekonuję – stwierdza Klara. – Żadne z dzieci nie odziedziczyło aż tylu jego cech zewnętrznych, bo charakterek to miała po nim nasza mała Abigail. Ciągłe mówimy o niej „mała” i „młoda”, a przecież nie była już dwudziestolatką, choć często zachowywała się jak smarkula i miała głupie poczucie humoru. – Stara znów z rozczuleniem wyciera łzę.

– Mamuś! – Widać część towarzystwa była na zewnątrz, bo teraz w saloniku zaczyna się robić gęsto i głośno. – W końcu cię widzę! Co ty porabiałaś? Czemu nie dawałaś znaku życia? Coś się stało? – Marysia jak zawsze się niecierpliwi.

– Chciałam dać ci trochę przestrzeni, jak wy to nazywacie.

Dorota lustruje grupę, która urodą reprezentuje różne typy ludzkie, jakby przynależeli do rozmaitych narodów, a to wszystko w mniejszym lub większym stopniu izraelici, którzy przybyli do Ziemi Obiecanej z wielu zakątków świata. Drugie i trzecie pokolenie stanowi swoistą lokalną mieszanekę genów. Ciotka Klara ma jasną karnację i jest typową Żydówką o aszkenazyjskich, europejskich korzeniach. Siostry Rachelo i Jente mają dużo z sefardyjskich¹⁰⁰ Żydów, bo dostały geny po matce, urodzonej w Maroku Zohar. Jej Marysia przejęła urodę od swojego ojca Ahmeda, więc widać u niej ślady saharyjskich Berberów. Nadia jeszcze bardziej

poszła w tym kierunku, bo jej biologiczny ojciec Raszid był wypisz wymaluj pustynnym Libijczykiem.

– A kto tam obok ciebie siedzi? Kamera nie obejmuje... – docieka Marysia, widząc tylko okrągłe uda wciśnięte w dzinsy i skraj kolorowej tuniki.

– *Ahlan wa sahlan*. – Lekarka głośno wypuszcza powietrze, a z nerwów aż ją mdli. – Miło mi cię poznać. – Z niepewnym uśmiechem przysuwa się do Doroty, a tym samym bliżej ekranu.

Marysia na chwilę traci mowę. Tamtego dnia dokładnie wzięła pod lupę metresę swego durnego i według niej biednego ojczyma i twarz ladacznicy na zawsze wryła się w jej pamięć.

– Co?! To jakieś pańskie jaja?! – wydziera się w końcu, bo nie należy do subtelnych osób i nie przebiera w słowach. Czasami reaguje wręcz jak wariatka. – Co ta kurwa tam robi?!

– Marysiu, zachowuj się! – Mamusia arogantki nie pozostaje jej dłużna i drze się na pełny regulator: – Byle jak, ale się zachowuj!

– Czy ty masz amnezję? Czy ciebie do reszty pogięło? Przecież wiesz doskonale, że to kochanka twego męża! Masz coś z głową?!

Żydowskie towarzystwo takiej wybuchowej i ordynarnej Maryni dotąd nie znało. Kobieta, chcąc, by Saudyjka ją zrozumiała, automatycznie przechodzi na arabski i wydobywa z siebie typowy dla tego języka charkot, jakby miała się zaraz udusić. Jedynie Nadii i Mabruka, pełnokrwistych Arabów, nie dziwi taka klasyczna żywiołowa reakcja i figlarne uśmieszki nie schodzą im z ust.

– Warda Albasri i owszem, była przypadkową i jednorazową kochanicą Aszrafa, ale co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr – ucina Dorota.

– No zdurniała! – Marysia uważa, że jej teoria właśnie zostaje potwierdzona infantylnymi dziecięcymi rymowankami, i spoziera porozumiewawczo na otaczające ją zbulwersowane grono. – Co to ścierwo tam robi?! Mówże, do diaska! – Niewzruszenie kontynuuje śledztwo.

– Warda jest moją przyjaciółką.

– Zidiociałaś do reszty?! Nie ma innych bab w okolicy? Zawsze miałaś na pęczki panius na podorędziu. Ciągłe umawiałaś się na niasiadówki i lunche. Tamte przyzwoite kobiety już ci zbrzydły?

– Przez covidową rzeczywistość i zawirowania w naszej rodzinie oraz dom pełen ludzi nasze kontakty wygasły – tłumaczy cierpliwie matka.

- To je odnów!
- Nie mam ochoty. Już mi nie wystarczają.
- Do czego? Co niby miałyby z tobą niezwykłego robić? Uczyć się francuskiego, wykonywać artystyczne rękodzieło, grać w tenisa czy chodzić na fitness? Ty nienawidzisz się pocić!
- I co z tego?
- Zawsze z kumami przesiadywałaś w eleganckich rezydencjach, wykwintnych restauracjach czy modnych kawiarniach, włóczyłyście się po centrach handlowych i oddawałyście się swojej obsesji zakupowej lub zwyczajnie obżerałyście i plotkowałyście. Na nikim nie zostawiałyście suchej nitki.
- Dziękuję za szczegółową opinię na mój temat. – Na zapadniętych policzkach Doroty wykwita bordowy rumieniec, a w wielkich jak spodki błękitnych oczach lśnią łzy. – Jakież puste i próżne było moje życie.
- No nie... – Córka ponieważ gryzie się w język, ale nie cofnie tego, co zostało powiedziane.
- Mówiłaś, Wardo, że jesteś najniezszczęśliwszą matką pod słońcem, bo masz wredne dzieci, które nie chcą się z tobą widywać, stale tylko cię krytykują i mają za nic? – zwracając się do towarzyszki, Dorota powoli cedzi słowa. – Widać mamy ze sobą wiele wspólnego.
- Ja tylko chciałabym wiedzieć, dlaczego spędzasz czas akurat w towarzystwie tej pani. – Marysia pokornieje, ale nie zatuszuje tym krzywdzącej oceny, jaką wystawiła matce. – Do czego ona ci jest potrzebna?
- Jest bardzo dobrym chirurgiem i onkologiem – zaczyna chora, czując słodką satysfakcję na myśl o tym, jak za chwilę poczuje się jej pierworodna.
- Świetnie, cieszę się i gratuluję, ale... – Marysia zawiesza głos.
- Prawie wszyscy zebrani, przysłuchujący się w ciszy ich burzliwej wymianie zdań, spodziewają się już ciągu dalszego. Słowo „onkolog” jest wszem wobec znanym straszakiem. Rzadko kiedy człowiek zadaje się z takim specjalistą bez powodu.
- Jest moją lekarką prowadzącą – dodaje Dora.
- Prowadzącą dokąd? – Furiatka widać traci zdolność logicznego wysnuwania wniosków.

– A to się dopiero okaże. – Matka uśmiecha się kpiarsko przed zadaniem ostatecznego ciosu. – Może na cmentarz – kwituje, po czym się rozłącza.

Rozczarowana Dorota nie wypłakuje się ani na ramieniu przyjaciółki, ani męża, ani miłego ratownika, który przybiegł jak na skrzydłach na polski obiadek. Jej wrażliwość, czy raczej typowe dla niej do tej pory przewrażliwienie, została zepchnięta na dalszy plan. Teraz ma zdecydowanie poważniejszy problem i życiowe zadanie – utrzymać się przy życiu. Wszystko jej jedno, że Marysia się piekli, bo robi to od dziecka. Ma gdzieś, czy mąż ponownie ją zdradzi – bo nawet ci najwierniejsi okazują się zdrajcami. Czy jutro będzie wiało piachem od pustyni, na środku której leży stolica Arabii, i zakurzy jej mieszkanie, czy kupi nowe buty, czy zje dobry posiłek. Wszystkie te przyziemne dylematy zupełnie jej nie obchodzą. Aktualnie marzy tylko o tym, by nie zacząć wymiotować, nie dostać biegunki, by poziom jej krwinek był w normie, nie pojawiły się przerzuty i żeby nie zrobiono jej mastektomii. A jeśli już będą musieli amputować jej pierś, by zrobiła to przyjaciółka, świetna chirurg, która na pewno przyłoży się do swego zadania. Ma też kolejne pragnienie: by zdołała uniknąć naświetleń.

Chora niejednokrotnie skupia się w sobie, słucha swego organizmu, oddechów i bicia serca, tonie w swym jestestwie i panicznym lęku – i to są najgorsze momenty. Jak najrzadziej sobie na to pozwala, ale nie zawsze nad sobą zapanowuje. Przez większość czasu jednak odsuwa od siebie myśl o chorobie. Wypiera ze świadomości fakt, że niedługo może wybić jej ostatnia godzina. Wtedy potrafi cieszyć się chwilą. A chwila taka jak ta nadaje się do zapisania kredą w kominie.

Pomimo wcześniejszych nerwów wywołanych kłótnią z piekielnicą Marysią specyficzne towarzystwo, które siada do stołu w Rijadzie, ma całkiem niezłe humory. Każdy jest speszony, każdy ma coś do ukrycia i na sumieniu, jednak jakie to ma znaczenie wobec wieczności?

– Musisz jej wybaczyć, Dora, bo to dla niej wielki szok. – Aszraf stara się wytłumaczyć nadpobudliwą, ale mimo to ulubioną pasierbicę. – Tak reaguje...

– Reagowała i będzie reagować – kończy za niego żona.

– Przyznam się, że ja też poznałem ją od tej strony – włącza się Mietek, który stał się mimowolnym świadkiem końca rozmowy matki z córką. – Pracowaliśmy, było nie było, w ekstremalnych warunkach, a to powoduje stres. Pierwszy raz aż się przestraszyłem, a drugi – dziękowałem Bogu, że nie zacząłem z nią romansować.

– Dziecku można by taki występ przebaczyć, ale przecież to już stara dupa – konkluduje mamusia. – Coraz częściej zachowuje się nie tyle jak choleryczka, ile chamska podstarzała straganiara w okresie menopauzy.

Na te słowa wszyscy wybuchają niepohamowanym śmiechem, odreagowując w ten sposób napięcie.

– Dajmy już spokój. Najważniejsze, że my siedzimy tu sobie spokojnie i czeka nas pyszny posiłek. – Al-Rida jest typowym salonowcem i ugodowcem. – Przyniosłem też małe co nieco dla facetów. – Wyciąga z torby litrową butelkę czarnego Jaśka Wędrowniczka, na co Mietkowi świecą się oczy.

– O Jezusicku! – wiwatuje po polsku. – Od roku nic tak dobrego nie miałem w ustach.

– Zatem zaliczasz się do nielicznych, którzy utrzymują w tym kraju prohibicję – w końcu odzywa się ciągle jeszcze zaambarasowana Warda.

– Jak to? Jak Saudia długa i szeroka procentów w sklepie się nie kupi. – Nie może uwierzyć naiwny facet. – To zabronione i surowo karane.

– Mamy czarny rynek, a nawet rodzimych alkoholików. – Mówiąc to, lekarka od razu ma przed oczami swojego byłego męża. – Gorzały jest, ile tylko zapragniesz.

– Domowej roboty chyba?

– Nie, oryginały.

– No widzicie. – Polak patrzy po miłym towarzystwie. – Marysia wyjechała i nie ma mnie kto wdroić w kanony saudyjskich realiów ani wciągnąć w odpowiednie obyte grono. Dalej jestem zupełnie nieopierzony i zagubiony.

– My cię z miłą chęcią wprowadzimy – nieśmiało proponuje Saudyjka, po czym zalewa się bordowym rumieńcem i spuszcza wzrok.

Teraz dopiero do całkiem zażywej Wardy dochodzi paradoks jej romansu z ministrem zdrowia. Dzisiaj, gdy widzi Aszrafa po cywilnemu, to znaczy nie w saudyjskiej białej satynowej *tobie* i kraciastej chuście od Gucciego na głowie, bez brylantowych spinek i wypasionego rolexa, ale

w staromodnych materiałowych spodniach z kantem, odprasowanej koszuli z długim rękawem i mokasynach, dociera do niej, jaki to stary i nieciekawy człowiek. Z łysiną na środku głowy i głębokimi zakolami oraz małą kozią bródką i mięsistym nochem przypomina jednego z siedmiu bajkowych krasnali. Mietek to zupełnie co innego! Facet tryska energią, jest w sile wieku, wysportowany i aktywny. Lekarka ukradkiem zerka na niego, bo oczarował ją od pierwszej chwili. Przywitał się z nią, usiłując mówić po arabsku, choć niesamowicie kaleczył ten język, przyniósł dla Doroty kwiaty i obie panie pocałował w rękę. Biedak nie zdaje sobie sprawy, że gdyby coś takiego zrobił w saudyjskim ortodoksyjnym domu, mógłby go żywy nie opuścić. To jego nieobeznane kulturowe też rozczuliła Saudyjkę. Poza tym tak bladego faceta jeszcze w życiu nie widziała, a jego jasne oczy okolone blond rzęsami przyprawiają ją o dreszcz rozkoszy.

– Jedzmy, bo wszystko się spali! – Dorota, która dyryguje niczym za dawnych lat, wydaje się zdrowa jak ryba. Aszraf niesamowicie się z tego cieszy i przyrzeka sobie, że zrobi wszystko, by jego ukochana uwierzyła w możliwość wyzdrowienia. Jako lekarz wie, że nastawienie to połowa sukcesu. Jeśli jest jej do tego potrzebna Warda, to zaakceptuje wybór żony, zwłaszcza że onkolożka jest naprawdę znakomitą lekarką.

Biesiadnicy popijają wino oraz whisky i pałaszują ze smakiem specjały kuchni, a Arabka je z takim zapałem i urokiem, że aż wszystkim apetyt rośnie. Kiedy na stole nie pozostaje już ani jedna kruszynka, rozsiadają się wygodnie w saloniku ze szklanką zielonej herbaty w ręce i oddają leniwej konwersacji.

– Nie zechciałybyś, Wardo, wrócić do naszego szpitala? – delikatnie sonduje Aszraf, nie chcąc popsuć przyjacielskiej atmosfery.

– Jak to? Jako twoja asystentka? Asystentka i sekretarka ministra? – Lekarka od razu sztywnieje. – Raczej nie. Nie po to tyle lat studiowałam, tyle nocy nie przespałam, by zrobić ogromnie wymagające specjalizacje. Praca u ciebie to był błąd.

– Tamto stanowisko było całkiem nietrafione. Dołącz do nas na oddziale onkologicznym.

– Co ty knujesz? – Dorota też staje się czujna. – Mów natychmiast! – emocjonuje się zupełnie niepotrzebnie.

– Miałybyś bliżej do waszej świątyni dumania – flegmatycznie tłumaczy mężczyzna. – Nie musiałybyś jechać godzinami, by odwiedzić swą

priorytetową i ulubioną, jak widzę, pacjentkę.

– Mam mieszkanie w centrum – oponuje słabo Warda.

– Wynajmij. Pomogę ci... albo lepiej ktoś inny. Na przykład nasz zięć Hamid.

– To gdzie bym mieszkała?

– No tutaj. I tak spędzasz tu niemało czasu. Do pracy miałabyś trzy minuty na piechotę, a Dorotę na wyciągnięcie ręki. Mietka wprowadzałaabyś w tajniki saudyjskiej kultury – półgębkiem uśmiecha się Aszraf, bo widzi jak na dłoni oczarowanie jednego drugim.

– Taka propozycja... – Medyczka jest skołowana, ale w sumie niczego bardziej nie pragnie. – Nie mam pojęcia, co robić.

– Jak to co? Przeprowadzaj się i już! – Przyjaciółka podejmuje za nią decyzję. – Mietek, pomożesz z noszeniem walizek?

97 *Szakszuka* – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chili. Można dodać też ser haloumi lub fetę.

98 *Mutawwa* (arab.) – policja obyczajowo-religijna, także jej funkcjonariusz.

99 *Wadi* (arab.) – koryto wyschniętej rzeki.

100 Sefardyjczycy, Żydzi sefardyjscy; od Sefarad (hebr.) – Hiszpania i Portugalia; Żydzi zamieszkujący Półwysep Iberyjski oraz ich potomkowie. W XV w. zostali wygnani z Hiszpanii i Portugalii. Osiedli głównie we Włoszech, Holandii, w Maghrebie, na Bałkanach, Bliskim Wschodzie i w Ameryce Południowej. W Izraelu stanowią 10% populacji. Często do Sefardyjczyków zalicza się także Żydów wschodnich (Mizrachim).

ZAKAZANA LOVE¹⁰¹

Doktorostwo kończy obiad dość wcześnie i razem postanawia wrócić do domu. Najwyższy czas ostatecznie przełamać lody, które dziś zaczęły gwałtownie topnieć. Dorocie w sumie cknęło się za mężem przez okres izolacji, który sama narzuciła, a Aszraf dosłownie usychał z tęsknoty. Przecież tych dwoje kocha się nad życie, a teraz wspólnie o to życie muszą zawalczyć. Polka ma już w nosie przelotny romans staruszka, a on będzie się kajał do końca swych dni za niegodziwość, której się dopuścił. Jednakowoż nikt nie powinien mu się dziwić, bo Warda jest bardzo, ale to bardzo atrakcyjną kobietą.

– Ten Mietek straszliwie się ślinił na naszą lekarkę. – Oczywiście nie uszło to uwadze Doroty. – Może jeszcze ta nieboga ułoży sobie jakoś życie.

– Rzeczywiście ją polubiłaś! – Aszraf nalewa żonie szampana, nie zastanawiając się nad tym, czy przy przyjmowanych lekach jej on nie zaszkodzi. W pewnym momencie nie należy za dużo dywagować, a sprawiać chorym radość. – Nie chcę cię martwić, ale obawiam się, że związek wyznawców dwóch różnych religii, chrześcijaństwa i islamu, w naszym Królestwie nie jest możliwy.

– Co ty mówisz? A my?

– Mężczyzna muzułmanin może się ożenić, z kim chce, ma pełne prawo wziąć sobie za żonę wyznawczynię jednej z trzech głównych monoteistycznych konfesji, ale na odwrót to nie przejdzie.

– Racja, zapomniałam. – Dora smutnieje. – Marysia miała rację, że łapie mnie jakaś amnezja. Zapewne to zaburzenia polekowe?

– Coś ty?! Daj spokój! – Żywo zaprzecza doktor. – Po prostu dawno nie zawracaliśmy sobie tym głowy, bo nas to nie dotyczyło.

– Teoria, że ojciec przekazuje wiarę, tak jakby to on wychowywał dzieci, jest totalną bzdurą. U Żydów jest na odwrót. To kobieta jest najważniejsza – ogłasza z dumą Polka.

– Dla mnie ty jesteś najważniejsza pod słońcem – słodko wyznaje dziadek, który Dorocie podoba się tak samo jak dekadę temu, kiedy go poznała.

– Oj, Aszraf, Aszraf... – Wybranka serca zarzuca mu ramiona na szyję. – Jakos przez to przebrniemy, prawda?

– I wyjdziemy silniejsi!

– Co nas nie zabije, to nas wzmocni? – podśmiewa się ze sloganów, w które jednak teraz należałoby uwierzyć.

– Aktualnie proponuję pójść do naszej sypialni, bo miłość jest właśnie tym, co dodaje skrzydeł i wiary. A ja kocham cię ponad życie, moja ty piękna Blondi.

Dorota i Aszraf zmyli się tak nagle, jakby willa była wspólnym domem Wardy i Mietka. Ci, pozostawieni sami sobie, wrócili do salonu i niepewnie usiedli w fotelach.

– Widziałam w kuchni, że została kropelka wina. – Saudyjka nagle skacze na równe nogi. – A może masz ochotę na whisky? Jest jeszcze prawie pełna butla. Naleję ci – namawia, choć sama jest zagorzałą przeciwniczką alkoholu i wcześniej krzywo patrzyła na pijących.

Kiedy napełniają szkło, znów wracają do wypoczynkowego. Teraz siadają na sofie, choć w pewnej odległości od siebie.

– Wszystkiego się o mnie już dowiedziałeś – zaczyna cichym, tchnącym namiętnością głosem Warda. – Niestety, większość to same niechlubne rzeczy.

– Cóż, takie życie... Nikt nie jest święty.

– Ale ja się całkiem zblamowałam. – Wypieki sięgają jej uszu i skroni.

– Nie gadaj! – Polak bagatelizuje powszednią dla niego sprawę. – Cieszę się, że zamieszkaż tutaj i że będziemy pracować w jednym szpitalu. – Euforia aż bije z jego poczciwej twarzy.

– Ja też. Nie mam żadnej bratniej duszy. Expaci¹⁰² z mojej kliniki traktują mnie jak człowieka drugiej kategorii, żonę pijaka i awanturnika. Według nich dostaję pieniądze za darmo, choć wykształcenie zdobyłam na ich zgnitym Zachodzie. – Warda smutno się uśmiecha. – A moi rodacy odnoszą się do mnie jeszcze gorzej. Dla nich jestem rozwiązłą rozpustnicą i podłą złodziejką, bo rozwiodłam się ze swym ślubnym i na dokładkę to ja

wniosłam pozew do sądu. W rezultacie wydebiłam od drania niemałe pieniądze i nieruchomości.

– Nie masz prawa się rozwieść, bronić się przed toksycznym mężem? – Dla Mietka to kompletnie niezrozumiałe.

– Niby mam, ale w zasadzie tylko na papierze. Saudyjczycy traktowaliby mnie lepiej, gdyby chłop mnie porzucił, wyportkował, zabrał mi dzieci i odesłał do ojca na garnuszek. Dla ograniczonych wahabitów dobry jest też model rodziny poligamicznej. Niech stara, schorowana i umordowana przy piątce czy siódemce bachorów baba jest wdzięczna, że mąż jej nie wyrzuca na bruk, a łaskawie pozwala egzystować w należącym do niego domu, sam ciesząc się dziarską, rozplodową kolejną żonką. Jak widzisz, w mojej cudownej ojczyźnie stoję na przegranej pozycji.

– Słyszałem o tym wszystkim, stykam się z dziwnym, czasami wręcz karczemnym zachowaniem mężów w stosunku do żon czy ojców wobec córek, ale cały czas mi się wydawało, że to sprawa marginalna.

– Zmiany następują, jednak powoli, a na dokładkę mało kto ich przestrzega i w nie wierzy. To takie fasadowe działania, za które następca tronu dostaje oklaski i trochę bardziej go lubią na arenie międzynarodowej. Powiedz dziewczynie z jakiejś wiochy czy osady, że ma możliwość postawić się ojcu albo braciom, że wolno jej decydować, ile dzieci urodzi. Taką zbuntowaną biedulę od razu by zaszlachtowali.

– Tragedia. – Polak słucha z wielką uwagą, zapominając na chwilę, jaką atrakcyjną spódniczkę ma przed sobą i że przez ostatnie miesiące ślinił się do niej co noc. – Miriam odkryła tu, w Rijadzie, związek ponad siedemdziesięciolatka z ośmiolatką.

– Ta sekutnica? Córka Doroty?

– Zgadza się.

– I co? Zabiła dziada? – Warda wybucha perlistym śmiechem, bo nie mówiąc o sobie, ale o codziennych, choć bulwersujących sprawach, całkiem się rozkrochmała. – Przy jej temperamencie wcale by mnie to nie zdziwiło.

– Jakoś mu się udało – gulgocze rozbawiony kolega. – Choć szczęście nie do końca mu sprzyjało.

– Jaki finał miała ta afera? Słyszałam o niej, ale wtedy miałam własne problemy i za bardzo się tym nie interesowałam. Dotyczyło to, zdaje się, znanej i szanowanej rijadzkiej rodziny.

– Zgadza się. Ród Tamimich.

– O, ja nie mogę! Mają sieć ekskluzywnych marketów w stolicy i ogromną hodowlę wielbłądów. Toż bogacze!

– To akurat w tym przypadku nie stanowi ani problemu, ani atutu. Ta historia okazała się totalnym paradoksem. – Mietek załamuje ręce. – Tylko na Półwyspie Arabskim jest to możliwe.

– Mówże w końcu! – popędza ciekawska Warda. – Co z tymi specyficznymi małżonkami?

– Zrujnowaliśmy im życie – oświadcza mężczyzna, a ona robi wielkie oczy. – Stetryczały mąż wyładował u nas na oddziale covidowym i zmarł, ale zanim to nastąpiło, odbyła się pokazowa rozprawa, na której tatuś smarkatej, pasterz z pustyni Rub al-Chali, za handel żywym towarem dostał dwanaście lat więzienia, a dziadunio osiem w zawieszeniu ze względu na zły stan zdrowia. Po ogłoszeniu decyzji sądu rodzina Tamimich odzegnała się od seniora i potępiła jego czyn. Mohamed ibn Mohamed Tamimi zmarł w szpitalu w samotności.

– Dobrze mu tak – potępia pedofila lekarka. – Powinien się cieszyć, że nie wpadł w łapska Miriam, która zapewne rozszarpałaby go na strzępy – ironizuje, zażenowana precedensem. – A dziewczynka?

– On jej nie zniewolił, Wardo. Naprawdę był jej dobrodziejem, kochanym wujaszkiem, jak go nazywała. Dziadek ją uwielbiał, a mała oddała mu serce.

– Niezbadane są wyroki boskie.

– Jasmina nie chciała wracać do koczowniczego życia, do matki, sióstr i braci. Zamieszkała w domu dziecka, gdzie pozostanie aż do pełnoletności, bo z taką przeszłością i złą sławą nikt jej nie adoptuje.

– Cóż, to rzeczywiście smutne. Najgorsze z tego wszystkiego. – Saudyjka od razu ma łzy w oczach, bo czuła i wrażliwa z niej kobieta. – Jak znam życie, kiedy tylko dziewczuszka skończy szesnaście lat, wyswatają ją z jakimś plebejuszem, który weźmie ją albo do slumsów, albo do namiotu na pustyni. Nie będzie musiał dać za nią żadnego wiana, bo sierociniec tylko marzy o tym, by pozbyć się gęb do karmienia, i odda ją za nic z pocałowaniem ręki. Taki gość będzie ją traktował jak niewolnicę, robił z nią, co chce, gdyż niewiasta bez rodziny nie ma żadnej ochrony. Nikt za nią nie stanie.

– Wiesz, z Miriam zetknęłaś się w nieciekawej, ponizającej sytuacji, ale mówicie jednym głosem – zauważa Mietek. – Ona ułożyła taki sam tragiczny scenariusz. Może po prostu znacie realia swojego kraju.

– Kiedy zetknęłyśmy się w klinice, gdzie przyszła na przeszpiegi, uznałam, że mogłabym się z nią zaprzyjaźnić. Podziwiałam jej odwagę i oddanie pracy ratowniczkii medycznej.

– Nic straconego. – Polak jest optymistą i całkiem nie zna kobiecego, orientalnego i pamiętliwego serca. – Jeśli kumplujesz się z Dorotą i jej mężem, wszystko jest możliwe.

Warda nie ma pojęcia, kiedy miałaby zrealizować plan przeniesienia się do Szpitala Gwardii Narodowej i przeprowadzki na przyszpitalny kampus, bo zaraz po weekendzie wpada w młyn i na dwudziestoczworgodzinnym dyżurze nie wie, w co ręce włożyć. Rano przychodzi do niej jakaś korespondencja, ale rzuca ją na biurko i z werwą zabiera się do ratowania zdrowia i życia swoich pacjentek. Czekają ją dwa zabiegi mastektomii oraz z dziesięć wizyt w przykliniknej przychodni. Musi też sprawdzić stan kuracjuszek po operacjach, rzucić okiem na te, które są pod kroplówką z białą i czerwoną chemią, a na koniec napisać z wszystkiego raporty. Doba to za mało.

Kiedy po południu wreszcie znajduje chwilę wytchnienia, otwiera pierwszą kopertę. Wyciąga z niej plik kartek z licznymi pieczęciami, parafkami i zamaszystym podpisem. Zerka na nagłówek, na którym widnieje logo i pozłacany napis: „Szpital Gwardii Narodowej”. To Aszraf skoro świt przysłał jej umowę o pracę. Wynagrodzenie ma dwukrotnie wyższe niż poprzednio, a także niż w prywatnej klinice Hammadi, do tego w pakiecie obiecany dom na osiedlu, służbowy samochód, laptopa, telefon i dodatkowe pieniądze na wakacje.

– Zaraz, zaraz... – Warda baranieje i aż gada sama do siebie. – To niemożliwe! Ktoś się pomylił. Dali mi kontrakt jak dla cudzoziemca, który dostaje ekstrasfundusze na przeloty do ojczyzny, a także na wycieczki w regionie Bliskiego Wschodu, na szkoły dla dzieci, ma zagwarantowaną gosposię, niańkę, kierowcę jednego lub dwóch, a jeśli zachodzi taka potrzeba, także ogrodnika!

Gna na złamanie karku do kolegi, lekarza z Ameryki, z którym utrzymuje poprawne stosunki, choć jego żona nie jest z tego zadowolona i nigdy Saudyjki do domu nie zaprosiła. Widać obawia się, że rozwiązała kobieta, bo taka łątką na trwałe przylgnęła do medycy, mogłaby uwieść jej lubego. Gdyby bidula wiedziała, że Warda wskoczyła do łóżka samemu ministrowi zdrowia, zapewne zmusiłaby swego chłopa do powrotu do kraju.

– Steve! – Wpada do gabinetu znajomego. – Steve, mógłbyś na to rzucić okiem? – Podsuwa mu pod nos dokumenty.

– Fiu, fiu! – Janke robi zde gustowan ą min ę. – Daj ą ci wi ęcej ni ¼ mnie, ale to raczej norma. Swoich wynagradzaj ą w dw ½jnas ½b.

– Wiesz, ¼e to nieprawda. Pensje saudyjskich lekarzy i owszem, s ą na poziomie expat ½w, ale w najlepszym wypadku dostajemy r ½wnowarto ½c tego co arabscy medycy z Egiptu czy Syrii. Nigdy tyle co Amerykanin, Niemiec czy Belg. My, Saudyjczycy, w oczach wszystkich jeste ½my niewykszta ½conymi gamoniami. Nic nie umiemy, kupujemy za petrodolary dyplomy i nadal du ¼o musimy si ¼ nauczy ½c. – Warda postanawia by ½c szczer ą, bo ju ¼ jej nie zale ¼y na konwenansach w tej klinice. – Prywatne szpitale maj ą zachodnich menad ¼er ½w i to oni decyduj ą, oni r ½dz ą. Bynajmniej nas nie faworyzuj ą, raczej mamy pod g ½rk ½. Saudyjski w ½a ½ciciel ma to gdzie ½, bo tylko liczy kas ½.

– Wida ½c docenili twoje umiej ½tno ½ci – w ko ½ncu normalnie gada zazdrosny lekarz. – Nie zastanawia ½bym si ¼ ani pi ½ciu sekund. To pierwszor ½dna oferta.

– Nie ma tu ¼adnego haczyka?

– Dosta ½a ½s nawet umow ½ w dw ½ch j ½zykach, arabskim i angielskim, tak jak my, cudzoziemcy. Podpisuj, kobieto, i powodzenia!

*

Po burzliwej, ale o ½wiecaj ącej j ą rozmowie z Marysi ą Daria rzuca wszystko i postanawia pojecha ½ do matki. Serce dos ½ownie chce jej wyskoczy ½ z piersi. *Jak ja mog ½am?* – wyrzuca sobie bez przerwy. *Jaka ze mnie ½wini ą! Co za pod ½a c ½rka! My ½l ½ tylko o sobie i swoich przyjemno ½ciach. M ½j Bo ¼e! Wallahi! M ½j Bo ¼e...* I tak w k ½lko. Dlaczego do mamy nie zadzwoni ½a? Dlaczego nie wpad ½a cho ½by na chwil ½ po przyje ¼dzie do Rijadu? Dlaczego nie zaprosi ½a do siebie, by babcia pozna ½a

wnuka? Kiedy chciała to zrobić? Jak Sulejman będzie kopał piłkę w szkolnej drużynie? Matka zawsze stała za nią murem, wciąż o nią walczyła, broniła, nigdy nie przekreśliła, nigdy się nie wyrzekła, choć ciążyły na niej najcięższe oskarżenia – o terroryzm, o współudział w mordzie i o zabójstwo, którego notabene lata temu się dopuściła. Jak mogła o tym wszystkim zapomnieć?

– Ty wiedziałeś, że mama ma raka?! – od progu rzuca się do Hamida spokojnie pijącego kawę. – Wiedziałeś?! – drze się bez opamiętania, bo sporo ma z mamy i jest podobnie impulsywna jak siostra, choć na co dzień cecha ta póki co nie dominuje jej zachowania.

– Tak. Aszraf mi powiedział. – Binladen po latach z Marysią potrafi rozmawiać z furiatkami, a jego młoda żonka jest tylko zdenerwowana.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Bo mnie o to prosił.

– Podobno małżonkowie powinni sobie wszystko mówić, tak? – atakuje Daria, chcąc się na kimś wyżyć.

– Naprawdę? – Hamid nadal jest opanowany i potulny jak baranek, a Darii gotuje się w mózgu. – O wszystkim? My, kochanie?

We dwójkę zdają sobie sprawę, że mają zbyt wiele poważnych i niegodnych tajemnic, by je wyjawiać. Nie będą się przecież sobie nawzajem zwierzać o krwi na rękach, o walce o przetrwanie, która nie zawsze była czysta i honorowa, o poprzednich związkach, zaprzepaszczonych szansach i licznych tragicznych błędach. W swych sercach skrywają podłość, której niejednokrotnie się dopuścili. Dlatego Daria stoi jak zamurowana i przeżuwa słowa, które usłyszała. Różni się od siostry tym, że potrafi utrzymać temperament na wodzy. Inaczej na pewno nie przeżyłaby kalifatu, tamtejszego więzienia i haremu oraz długoletniego małżeństwa z największym terrorystą naszych czasów, Jasemem Alzanim, który ku zadowoleniu wszystkich jest już zimnym trupem.

– Jadę zatem – decyduje, nie drażąc sprawy i nie czepiając się drobiazgów. – Widzimy się wieczorem.

Podchodzi i całuje Hamida w usta, po czym oblizuje się, czując smak kawy.

– I za to cię kocham, Darin.

– No w końcu. – Dorota nie odpuści sobie złości, ale tym razem Daria pozwoli jej na nie do woli. – Rozmawiałaś ze swoją zwariowaną siostrzyczką, nieprawdaż?

– Mamuś! Czemu mi nie powiedziałaś? – Zalewa się łzami. – Dlaczego?

– A kontaktowałaś ty się ze mną? Bo jakoś sobie nie przypominam.

– Przepraszam. – Wpada w matczyne objęcia i wyje jak bóbr. – Moja wina... Strasznie zawałam. Wybacz mi...

– Uspokój się już! – Matka odsuwa córkę od siebie, ale sama też nie ma pewnej miny. – Sądysz, że rozpacz to dobra terapia? Może od razu mam się położyć do grobu?

– Nie mów tak... – Daria nie umie się opanować. Szloch wstrząsa jej ciałem, policzki ma mokre, a z nosa leje się katar. Nie chce się odkleić od matki i znów tuli ją do swych nabrzmiąłych pokarmem piersi.

– Przyszłaś do mnie na stypę czy co? – Chorej serce łomocze z żalu, ale nie załamie się i nie zacznie beczeć. – Mogłabyś się zatrudnić jako płaczka na pogrzebach – ironizuje, po czym wyrywa się i szybkim krokiem maszeruje do salonu.

– Darin, jak miło, że wpadłaś. – Jak spod ziemi wyrasta Aszraf, który w stroju medyka prezentuje się całkiem atrakcyjnie i sprawia wrażenie o dziesięć lat młodszego. – Już zjadłem lunch, nie mogłem czekać. – Szybko całuje żonę w czoło i zmierza do drzwi. – Zajmijcie się czymś konstruktywnym. – Obejmuje jeszcze pasierbicę i szepcze jej na ucho: – Opanuj się, córko. – A potem przejeżdża ciepłymi dłońmi po jej policzkach i pokrzepiająco się uśmiecha.

– Słuch mam jeszcze dobry. – Dorota otrzepuje się z przygnębienia. – Nie ma co mamrotać.

– Idźcie do domu, który mamy udostępnić Wardzie, i zabierzcie stamtąd swoje rzeczy – sugeruje doktor. – Właśnie odesłała mi podpisany kontrakt. Za tydzień zaczyna pracę u nas i musi gdzieś rozpakować bibeloty.

– Szkoda, że nie przywiozłaś Eve. Pomogłaby nam. – Polka bardzo lubi piękną Czadyjkę, która na stałe wylądowała u Binladenów jako majordomus i świetnie zarządza ich gospodarstwem oraz służbą.

– Siedzi w samochodzie – oznajmia z satysfakcją Daria. – Zaraz do nas dołączy!

*

Warda czuje, że jej życie wreszcie nabiera barw. A wszystko to dzięki jej pacjentce i byłej rywalce. Coś niesamowitego! Nigdy by się tego nie spodziewała, tak jak nie liczyła już na miłość i szczęście. Z Mietkiem wymienili się numerami telefonów i ciągle są na gorącej linii. Pomoc Polaka dla przeprowadzającej się, samotnej niewiasty byłaby nieoceniona, jednak nawet to w Królestwie wahabitów jest skomplikowane. Mężczyzna nie może przyjść do koleżanki, żeby pomóc jej w pakowaniu, bo w centrum na każdym kroku są nie tylko kamery przemysłowe, ale przede wszystkim sąsiedzki monitoring. Jakże wielką radość sprawiłaby swojej rodzinie, gdyby ją przyłapano na przebywaniu w jednym pokoju, a tym bardziej w pustym domu z niespokrewnionym mężczyzną! I to na dokładkę z mężczyzną o karnacji białej jak śnieg, który ewidentnie odstaje od pozostałych obywateli – naturalnie śniadych albo ogorzałych od słońca. On nie jest w stanie złapać brązowej opalenizny, bo od razu spieka się na raka, a czerwona skóra zaraz schodzi z niego płatami i znów jest bieluteńki. Taka jego uroda – i to właśnie Wardzie tak nieziemsko się w nim podoba. Wsparcie Polaka przy przenoszeniu i zaklejaniu pudeł jest praktycznie niemożliwe, ale to nie problem dla przebiegłej Doroty, która nauczyła się funkcjonować w tym ortodoksyjnym, nietypowym i trudnym kraju.

– Jak tam? Zwinęłaś już swój majdan? – Dzwoni do przyjaciółki, kiedy razem z Darią i Eve przygotowały willę na kampusie dla nowej lokatorki. – Domek na ciebie czeka.

– Mam przegwizdane – skarży się Warda. – Nawet firmy przewozowej nie mogę zamówić, bo oskarżą mnie o grupowy seks z Pakistańczykami¹⁰³. Czuję przez skórę, że jestem obserwowana. Mój mąż nie odpuści mi hańby, która go z mojej strony spotkała, a przede wszystkim nie podaruje utraty wielkiego domu.

– Całkiem sama chcesz się tym zająć? Nie masz gosposi?

– Zwolniłam wszystkie, bo niby co przy jednej mieszkance miałyby robić? Przez większość czasu koczuję w klinice i pomieszkuję u ciebie, a pranie czy prasowanie potrafię sama ogarnąć. Raz w tygodniu przychodzi leniwa Filipinka, żeby odkurzyć i umyć podłogi. Taka od czarnej roboty. Ale ona do niczego się nie nadaje. Nie pozwolę grzebać jej w moich osobistych rzeczach!

– No tak... Mietek z chęcią by cię wsparł, ale odradzałabym ci publiczne afiszowanie się sam na sam z cudzoziemcem. Tu, na międzynarodowym kampusie medycznym, to co innego. Żyjemy za wysokim murem, odgrodzeni od wahabizmu i parszywych *mutawwów*.

– Zatem zajmie mi to trochę. Jak już wszystko będzie w kartonach i walizkach, zamówię firmę transportową. Kiedy będą brali moje sakwojaże, stanę przed domem. Żeby nie było.

– Pakuj się powolutku, a ja zaraz przyjadę – zapowiada Polka, wkurzona beznadziejną sytuacją przyjaciółki, która jest otoczona ścianą zakazów i nakazów oraz przytłoczona złym, szpiegującym okiem. – Całkiem nieźle się czuję, naprawdę – dorzuca jeszcze, żeby uspokoić swoją lekarkę.

– Świetnie znosisz tę chemię w tabletkach. Jakże się cieszę! Szkoda, że wszystkich tak nie uda się leczyć.

– Cóż, zdrowie jest najważniejsze, ale pieniądze jeszcze ważniejsze, bo bez nich tego zdrowia nie utrzymasz – podsumowuje kobieta, która już dawno temu przestała wierzyć w sprawiedliwość. – Są równi i równiejsi, a ja na szczęście zaliczam się do elity. Nie będę nad tym płakać.

– Pewnie, że nie!

– Dobra, to się szykuj. Ściągnę kogo się da do pomocy. Wy będziecie dźwigać, a ja wam szefować. Przy mnie Mietek nie będzie wzbudzał sensacji, choć takiego bladeusza to i w Polsce ze świecą szukać.

Kiedy Dorota dowodzi, oczywiście wszystko idzie jak po maśle. Pomimo choroby nic się w tej kwestii nie zmieniło; jest po prostu świetną organizatorką. Podjeżdża pod ogromną willę należącą teraz w całości do Wardy, ulokowaną w samym sercu miasta, w ekskluzywnej dzielnicy przy ulicy Olaja. Takie domy rzadko buduje się na Zachodzie, mają je tylko celebryci i bogacze.

Rezydencja ma trzy piętra, a na płaskim dachu ogród przeznaczony na spotkania towarzyskie, gdyż otoczony jest drewnianym, dwuipółmetrowym parkanem, który zapewnia prywatność. Pod zadaszeniem jest drewniany bar z marmurowym blatem i wysokie stołki w stylu pubu irlandzkiego, lodówka na wino i zamrażarka na lód, dwie chłodziarki, a na ciemnobrązowej terakocie ustawiono piękne rattanowe stoły, sofy i fotele z miękkimi poduchami. Prawie osiemdziesięciometrową przestrzeń zdołały ozdobić pnące się

po drabinkach bugenwille, róże, drzewka bonsai oraz krwistoczerwone hibiskusy, ale teraz prawie wszystkie rośliny są uschnięte, a płytki i meble pokryte parocentymetrową warstwą pyłu i piachu, który zawsze wiruje nad Rijadem. Mimo to miejsce wzbudza zachwyt.

Parter budynku zajmuje wielki salon, oddzielony rozsuwanymi drzwiami od ogromnej jadalni ze stołem na szesnaście osób. Jest tu też biuro pana domu z biblioteką, w której stoją same nowiutkie religijne woluminy w skórzanych oprawach ze złotymi napisami na grzbietach. Gabinet lekarki wypełniają zaczytane na entą stronę książki medyczne. Nie może też braknąć pokoju modłów i paru pomieszczeń gospodarczych. Kuchnia jest wyposażona jak w najlepszej restauracji, a łazienka wręcz oszałamia gatunkowym marmurem na podłodze i ścianach, wysokiej jakości armaturą i ceramiką prosto z Włoch.

Pierwsze i drugie piętro to sypialnie mieszkańców i pokoje gościnne oraz niezliczona ilość łazienek i wucetów. Na każdym poziomie jest domowy meczecik, co sugeruje, jak mocno wierzący był pan tego domu. W podziemiach ulokowano salę kinową na dwadzieścia osób i przydomowy fitness z sauną i gabinetem do masażu.

Kiedy Dorota, Mietek i Eve przemierzają pokoje, nikt pary z ust nie puszcza. Zastanawiają się tylko, z kimże mają do czynienia? Warda nie przypomina milionerki, ale ta rezydencja świadczy wręcz przeciwnie. Lekarka nosi się skromnie, najchętniej w dzinsach z lycrą, ze względu na obfite kształty, które najłatwiej upchnąć w rozciągliwy strój. Ma też parę ładnych jedwabnych bluzek czy satynowych tunik, indyjskie kaszmirowe szale, ale Dorota nigdy nie widziała, żeby nosiła abaje wyszywane szlachetnymi czy półszlachetnymi kamieniami, jak mają w zwyczaju saudyjskie krezuski. Lekarka na pewno nie musi się męczyć i pracować, prac i prasować sobie rzeczy, nie ma potrzeby nawet uderzać palcem o palec.

Widząc miny gości, Warda uśmiecha się pod nosem.

– Mój mąż jest dilerem narkotyków i handlarzem gorzałą – oświeca ich w końcu, wyciągając ze szpanerskiego barku w kształcie globusa różnego rodzaju napoje wyskokowe. – Kilku flaszek nie zdążył zapakować – tłumaczy. – Dla ciebie whisky – zwraca się do Mietka, który ze zdziwienia oniemiał. – Dla mojej ulubionej pacjentki czerwone winko na czerwone krwinki... A dla ciebie co? – pyta Eve, łobuzersko podnosząc jedną brew.

– Whisky – odpowiada zagadnięta i buźka jej się śmieje, bo w domu Binladenów panuje stuprocentowa prohibicja. Nie wie, czy to dlatego, że Daria jest w połogu, czy już tak zawsze będzie. Kiedy jakiś czas temu mieszkała u Doroty i bywała w domu sióstr Salimi, to matka z Marysią za kołnierz nie wylewały, a i jej zawsze coś skapnęło. – My, Afrykanie, lubimy twarde alkohol.

– Ja nie wiem... Bardzo bym chciał, ale... – waha się Polak. – Po wypiciu nie prowadzę. Nie wolno.

– Tutaj? – kpi Dorota. – Drogówka nie ma alkomatów, więc dopóki jedziesz ostrożnie i nie spowodujesz wypadku, wszystko gra – stwierdza beztróska.

– Jestem ratownikiem... No dobra, ale dwie kropelki!

Panie oddychają z ulgą, bo same mają ochotę się napić, zwłaszcza że trunki są z górnej półki.

– Tylko nie myślcie sobie, że zawsze opływałam w takie dostatki – opowiada rozluźniona kilkoma łykami Saudyjka. – Mój ojciec nie jest biedakiem, bo od lat szmugluje zakazane towary, to on wciągnął mojego byłego, ale nigdy nie przepadał za luksusem. To potomek Beduinów, za dzieciaka mieszkał w lepiance czy w namiocie na pustyni, więc na salonach źle się czuje. Dlatego domeczek, który dostaliśmy z Dżafarem po powrocie z Ameryki, był dość biedniutki. Po paru latach prosperity mój eks, wielki szpaner i król wśród snobów, ubogie lokum za moją zgodą sprzedał i zakupił tę chawirę, którą nieźle wyposażył. Nieopatrznie zgodził się na wpisanie jej aneksem do naszego kontraktu ślubnego jako część mojego uposażenia. Widać niczego złego się po mnie nie spodziewał. Moja prawniczka doradziła mi walczyć o to lokum i właśnie ono stoi teraz kością w gardle mojej rodziny.

– Że też ci się udało! – Wszyscy są pełni podziwu dla odważnej Saudyjki.

– W posagu nie dostałam ani mieszkania, ani domu, a według prawa szariatku należy mi się jak psu zupa. Potem dopisano skromną chatkę, którą ostatecznie zamieniłam na rezydencję. To majstersztyk, ale genialna pani mecenas wyprowadziła dowód nie wprost, że właśnie ten pałac zalicza się do mojego wiana.

– Baba kuta na cztery łapy!

– Oby więcej takich w Saudii było! – Słysząc same pochwały.

– Ostatnio zaproponowała, że zajmie się wynajęciem tego gmachu. Ponoć mogą wydebić z pół miliona riali czynszu rocznie. Wyobrażacie sobie?!

Eve i Mietek nigdy nie widzieli takich pieniędzy, więc wyobrazić sobie nie mogą. Dorota wręcz przeciwnie, bo przez jej ręce przewinął się milion Kaddafiego znaleziony podczas arabskiej wiosny w Libii, a niedawno, po śmierci zbrodniarza Jasema, Daria podwędziła milion należący do dżihadystów, który zdeponowała u mamy.

– Powiedz mi, Wardo – uderza z całkiem innej beczki Polka – masz zamiary na dekoratora wnętrz, którego wynajął twój mąż?

– Pewnie. To bardzo zdolny gej. Bojąc się w ojczyźnie o swoje życie¹⁰⁴, na co dzień mieszka w Dubaju. Tam mu zdecydowanie lepiej, a zlecenia w znacznej mierze realizuje online. Jedynie na konsultacje i odbiór przyjeżdża do swego niezbyt lubianego kraju.

– Czyżbyś się zastanawiała nad wykończeniem nowego domu? – Mietek jest zorientowany, bo przecież w tej właśnie willi przydybał z Marysią Aszrafa i Wardę.

– A ty skąd o nim wiesz? – Dorota robi się nieufna, a Saudyjkę na wspomnienie upokorzenia zalewają poty.

– Twoja córka mi opowiadała – kłamie Polak bez mrugnięcia powieką.

– Racja. Czas, by się tym zająć. Daria jest na miejscu, mogłaby coś doradzić. Głowę mam spokojną o córki i wnuki, w zasadzie siedzę na zmysłach.

– Bardzo dobry pomysł – popiera przyjaciółkę Warda. – Trzeba robić, co się da, by nie myśleć, o sama wiesz czym. – Uśmiecha się serdecznie i czule obejmuje swoją pacjentkę.

Boże, nie pozwól mi jej stracić, błaga w duchu.

Na osiedlu przy kampusie medycznym Szpitala Gwardii Narodowej rzeczywiście zupełnie inaczej się mieszka. To dystrykt międzynarodowy przeznaczony głównie dla medyków i paramedyków, którzy zasilają kadry jednej z najlepszych klinik w stolicy, jeśli nie w całym kraju. To tu rozdzielono polskie bliźniaczki syjamskie Olgę i Darię z Janikowa. A takich kilkudziesięciogodzinnych operacji wykonano bez liku, dając nowe życie dzieciom z Filipin czy Egiptu. Także tu wylądowały bliźniaki Darii i Jasema, z których przy życiu pozostał jedynie Ahmed. W klinice tej

zabiegów transplantacji wykonuje się miesięcznie tyle, ile w wiodących centrach medycznych na świecie rocznie. Jest to uzależnione w znacznej mierze od liczby dawców i organów. A na Półwyspie Arabskim dawców jest mnóstwo spośród tych, którzy przyjeżdżają tu do niewolniczej pracy z najbiedniejszych krajów świata, Pakistanu, Bangladeszu czy Afganistanu, gdyż wypadki na budowach zdarzają się notorycznie. Na oddziałach ginekologii przeprowadza się zapłodnienia in vitro, bo dla Saudyjczyka, tak jak każdego Araba, posiadanie potomstwa to sprawa priorytetowa. Klinika onkologiczna również może się poszczycić dużymi osiągnięciami, gdyż z powodzeniem ratuje życie pacjentów chorych na białaczkę czy chłoniaka, ale też tych z rakiem piersi. Ostatnio zaczęła się doskonalić w walce z glejakiem, która w innych placówkach medycznych przeważnie kończy się porażką. Na razie lekarze eksperymentują na pacjentach dobrowolnie oddających się w ich ręce bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów i liczących na cud. Chorzy znają ryzyko, ale je podejmują, bo lepiej wykorzystać szansę jedną na milion, niż nie mieć żadnej.

Skoro zatem szpital zatrudnia geniuszy wszelkich specjalizacji medycznych, musi zagwarantować im normalność, do której cudzoziemcy są przyzwyczajeni. Zarząd nie chce obciążać pracowników dodatkowym stresem, więc na osiedlu ma być tak jak w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych. Nikt nikogo nie sprawdza i nie kontroluje, jak się ubiera, czy spożywa alkohol lub z kim romansuje. W domach notorycznie odbywają się libacje, niezamężne cudzoziemki zadają się z singlami lub nawet z żonatymi facetami, którzy przyjechali tu sami, przez cały tydzień każdy mówi tylko o weekendzie i jak zamierza zaszaleć. W restauracji na kampusie można dobrze zjeść i napić się domowego wina oraz piwa – dla wtajemniczonych i zaufanych gości są nawet oryginały, kawiarnia serwuje najlepsze włoskie lody w mieście i aromatyczną kawę parzoną przez znakomitych baristów. Są tu dwa fitnessy, boiska do tenisa i squasha, nie brakuje miejsca do piłki nożnej i siatkowej, a w budynku kliniki znajduje się kryty basen pływacki do rehabilitacji pacjentów, z którego lekarze również mogą korzystać.

Do tej pory z większości tych atrakcji Mietek nie miał większego pożytku, bo samemu iść do knajpy czy odbijać piłkę o ścianę to żadna frajda. Nie zauważał, że jest szczęściarzem, nosząc bezkarnie szorty i skąpy podkoszulek na ulicach osiedla, gdy tymczasem po drugiej stronie muru,

w prawdziwej Saudii, taki strój mógłby go kosztować więzienie. Aktualnie coraz szerzej otwierają mu się oczy i nawet stwierdza, że w medycznym getcie wcale nie jest tak źle i da się żyć. Rozumie już tych, którzy siedzą tu po dziesięć, piętnaście czy nawet dwadzieścia lat. A od kiedy na kampus wprowadziła się Warda, mężczyzna jest przeschęśliwy, a ona dosłownie promienieje. Zapominają tylko o jednym: tego, co wybacza się cudzoziemcom ze zgnitego Zachodu, nie podaruje się swojakom, Saudyjczykom. A już na pewno nie wahabickiej kobiecie...

– Rozpakowywaniem zajmijcie się już sami. My dłużej nie będziemy was niepokoić – decyduje Dorota, kiedy widzi, jak iskrzy między Mietkiem a Wardą. – Wpadniesz do mnie na ciasteczko? – proponuje Eve, bo brakowało jej tej niezwykłej, cudownej jak pustynna róża Czadyjki.

– Uwielbiam pani serniczek, *ma'am*. – Uśmiecha się Eve, przez co staje się jeszcze piękniejsza.

Zaprzyjaźnione kobiety idą pod ramię przez osiedle. Jedna biała, niebieskooka blondyna, druga ciemna jak heban, o czarnych skrzących oczach i milionie warkoczyków na głowie. Polka średniego wzrostu, starszawa, trochę przygarbiona, a Czadyjka wysoka nad miarę, młoda i wyprostowana jak struna. Chichrają co chwilę, opowiadając sobie dykteryjki z przeszłości. Plotkują o córkach Doroty i ich aktualnych związkach i rozplývają się nad dziećmiakami: słodką jak miód Julią, córeczką Eve, oraz wnukami Doroty, a szczególnie nowym narybkiem, gigantkiem Sulejmanem.

– Jak ci się wydaje, Daria i Hamid ze sobą sypiają? – docieka ciekawska matka.

– Nie mam pojęcia, ale pani śpi z niemowlakiem w sypialni, a pan w gościnnym – wyjaśnia Eve. – Ona wciąż jest w połogu...

– Nie gadaj! Miała cesarkę, czyli doły nieuszkodzone – trywializuje seniorka, na co znów ryczą jak wariatki. – Powinni jak najszybciej skonsumować swój związek, bo taki mariaż z litości i bez seksu niczego dobrego nie wróży. Hamid to chłop na schwał. Żeby tylko nie znalazł sobie jakiegoś mniej przechodzonego niż moja córcia towaru!

Czarnulka czerwieni się na swój sposób, to znaczy bardziej ciemnieje na twarzy, a czoło zraszają jej kropelki potu. Zna blondynę dość dobrze i wie,

że ta lubi poświntuszyć, ale ona sama nie jest do tego przyzwyczajona. Jest cnotliwą Afrykanką, która miała nieszczęście dostać się do niewoli Boko Haram¹⁰⁵, uciec stamtąd, wpaść w łapy swej zacofanej babki, która ją obrzezała, a następnie przez Libię zwać do Europy na włoską wyspę Lampedusa. Tam wyłowił ją pośrednik i zaproponował niewolniczą pracę w latyfundiach na Gran Canarii, gdzie poznała terrorystę Jasema Alzaniego, zbiega z libijskiego więzienia Abu Salim. W ten sposób została kolejną żoną dżihadysty, tego samego, którego w młodości poślubiła Daria, córka Doroty. Kiedy saudyjski wywiad zaczął namierzać współpracowników organizatora zamachu na życie księcia Anwara al-Sauda, odnalazł ją i ściągnął do Arabii Saudyjskiej. Tak zaczęła się znajomość Eve z kobietami z rodu Salimich. Od tego czasu jej życie jest usłane różami i pobożna chrześcijanka każdego dnia dziękuje Najświętszej Panience, że wylądowała w tym ortodoksyjnym muzułmańskim Królestwie, które dla niej jest rajem na ziemi.

– Chciałabyś, pani, bym przeniosła się do ciebie i pana doktora? – O Aszrafie Czadyjka zawsze mówi z wielkim szacunkiem. – Mogłabym ci we wszystkim pomagać.

– A co z rezydencją Binladenów? Przecież ktoś musi to całe towarzystwo trzymać w ryzach, donosić mi nowinki – Dorota mruga do niej porozumiewawczo – i umiejętnie prowadzić ich wielki dom z gromadą dzieciaków.

– Mają starego zarządcę. Dadzą radę.

– Mimo wszystko nie rozdzielajmy mojego wnusia Ahmeda i twojej Julki – proponuje troskliwa babcia. – Oni kochają się ponad życie – stwierdza fakt, bo dzieciaki są nierozłączne. – Może nawet kiedyś połączą się węzłem małżeńskim?

– Niedobrze by było, pani. – Na te słowa Eve sztywnieje. – Przecież są rodzeństwem, tyle że przyrodnim. Różnią się wyglądem, bo Julka to czekoladka po mnie, a Ahmed całkowity Arab po twoim pierwszym mężu, ojcu Darii, lecz mają bliskie więzy krwi, tego samego tatę... – cierpliwie tłumaczy, przerażona stanem umysłu Doroty.

– Ty widzisz! Och! – Chora jest załamana. – To po tych lekach. Mówiłam, że tracę pamięć i koncentrację.

– Wszystko będzie dobrze. To minie. Teraz po prostu twoje myśli, pani, zaprzęta coś innego. A chemioterapię znosisz znakomicie. Popatrz, jaka

jesteś aktywna.

– I bardzo już zmęczona. – Trapiona niemocą nagle słabnie. Dosłownie leci przez ręce, czuje narastającą migrenę i mdłości. *Zaczyna się*, dedukuje przerażona, na co jej serce wpada w nierówny rytm.

– Przetrenowałaś się, *ma'am* – łagodnie pokrzepia Eve, a jej stoicki spokój wycisza chorobę i działa jak balsam na jej spanikowaną duszę. – Zaprowadzę cię do sypialni i ogarnę kuchnię. Te twoje *maidki*¹⁰⁶ są bardzo niechlujne.

Dorocie wietrzeje z głowy Warda i Mietek, nie wspomina nieokrzesanej Marysi ani nie zdręcza się niepewnym związkiem Darii. Ma w nosie wszystkie zawirowania, które dotyczą innych – obecnie najważniejsza jest ona sama. Nie będzie się o nikogo zamartwiać, bo robiła to przez całe życie. Wtula się w miękki pled, wciska policzek w puchową poduszkę, przymyka oczy i czerpie siłę z mocnej dłoni Czadyjki, która przy niej siedzi i delikatnie masuje ją po plecach. Jakże ona teraz potrzebuje takiego wsparcia, łagodnego, cichego, pogodnego i nienatarczywego. Zapada w sen, jakby wpadła do studni.

*

Warda jest z Mietkiem przeszczęśliwa. Nie wie o nim prawie nic, ale to nie ma żadnego znaczenia. Z byłym mężem, jako kuzynostwo, związani byli od dziecka i co to dało? Tylko tyle, że doskonale wiedziała, kiedy ją uderzy, kiedy będzie piłował gębę i ją obrażał. Teraz nie wymaga zbyt wiele, ale wie jedno: ten europejski mężczyzna na pewno nie jest damskim bokserem. Nie jest uzależniony ani od alkoholu, ani od środków odurzających, nie jest też seksoholikiem, bo przyjechał tu sam i prawie rok żyje w celibacie. To, co dla człeka Zachodu wydaje się pospolite czy wręcz brzydkie, dla osoby Orientu bywa piękne. Tak jest z karnacją Polaka, która zachwyca Saudyjkę, z jego ogoloną głową, gładkimi policzkami i krwistoczerwonymi, namiętymi wargami. Kobieta pragnie je całować od rana do nocy. Ona zaś w takim samym stopniu zachwyca Polaka. Jest całkowicie odmienna od spódniczek, z którymi do tej pory miał do czynienia, a ideał kobiety chudej jak szczapa nigdy go nie pociągał. Teraz imaginuje sobie, że koraniczne rajskie hurysy muszą wyglądać właśnie tak jak Warda.

– Wystarczy tego rozpakowywania – proponuje gospodyni, kiedy ręce im wędną od dźwigania, a twarze pokrywa pot. – Odśwież się, to coś zjemy. Mam humus i *baba ghanusz*¹⁰⁷ w puszcze. Jakiś tuńczyk w oliwie też się znajdzie, a do tego wrap. Może być?

– Pewnie, to istna uczta! – Mietek się cieszy, że ukochana po skończonej robocie nie odsyła go do domu. – Pomogę ci.

Propozycja jest dla kobiety osobliwa, bo nie zdarza się, żeby Arab robił cokolwiek w kuchni. Raczej tylko pożera dania, które postawi mu się przed nosem. Para błyskawicznie przygotowuje kolację, którą następnie zanoszą do salonu i rozparci na fotelach beztrudnie pałaszują. Warda rozczuła Mietka swoim łasuchowaniem – je w tak słodki sposób, że samemu jest się głodnym. Nie przeszkadza mu, że Saudyjka nie używa sztućców, a jedzenie zgarnia albo piętą, albo palcami, które potem z zamyśleniem oblizuje. Jest to dla niego niezwykle seksowne.

– Herbata czy procenty? – sonduje po posiłku była przeciwniczka alkoholu, która w nowym towarzystwie rozlubowała się w czerwonym winie.

Polak zastanawia się, co wybrać, bo już się orientuje, że gospodyni miała problemy z mężem alkoholikiem. Ale przecież jedna whisky wiosny nie czyni. Zanim otwiera usta, by odpowiedzieć, pada propozycja:

– Napijmy się, żeby uczcić moją przeprowadzkę.

– I nowe życie! – dodaje gość, patrząc wymownie w czarne jak noc, wabiące oczy.

Siedząc ze szkłem w ręce, nie włączają ani telewizji, ani muzyki. Cisza im nie przeszkadza, nie dzwoni w uszach, w których słyszą tylko dudnienie swoich serc. Kobiętę pali podbrzusze, zaś mężczyźni ból chce rozsadzić jądra. Ślina napływa im do ust, jakby zaraz mieli zjeść jakiś słodki smakołyk. Co chwilę wzdychają, wycierają spocone dłonie to w tapicerkę, to w spodnie i rozważają:

Jak to zrobić? Czy mogę ją pocałować?

Czy mogę rzucić mu się w ramiona?

Jakżebym chciał dotknąć jej obfitych piersi!

Jak pragnę wtulić się w jego umięśnione białe ciało.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Uczciwy Mietek postanawia wszystko wyjaśnić. – Nie chcę, by stały między nami jakieś niedomówienia.

– Tak? – Warda obraca się w jego stronę; teraz dzieli ich ledwie szerokość dłoni. – Co takiego? – pyta przez ściśnięte podnieceniem gardło.

– Pamiętasz ten wieczór w willi Aszrafa? – Na to pytanie kobieta sztywnieje i konkluduje, że już po wszystkim. *Skończyło się, zanim się zaczęło.* – Przypominasz sobie faceta, który był tam z Marysią?

– Rzeczywiście... Był tam taki jeden milczek. – Lwia zmarszczka pojawia się między jej czarnymi jak skrzydła kruka brwiami. – Wiesz, kto to? To ty?! – podnosi głos. – Widziałeś mnie? Robiłeś mi zdjęcie! Och!

Zawstydzona zrywa się do ucieczki, lecz Mietek łapie ją i usadawia z powrotem przy sobie. Obejmuje ramieniem i zaczyna się tłumaczyć:

– Moja jedyna kumpela w tym kraju, jedyna przyjaciółka mnie o to poprosiła. Wczułem się w rolę i dość dobrze się kamuflowałem.

– Zupełnie nie przypominałeś Polaka – potwierdza Warda, robiąc smętną minę. – W życiu bym się nie domyśliła.

– Dlatego muszę ci to wyznać. Nie chcę, żebyś dowiedziała się od pyskatej i nieobliczalnej Miriam.

– Przypuszczałam, że to jakiś Amerykanin...

– Dobrze się ucharakteryzowałem. Miałem zgrywać wyluzowanego Jankesa, więc nałożyłem czapkę z daszkiem z napisem „NY”. Wyjątkowo też miałem włosy, i to długie do ramion, a pod nosem bujne ryże wąsy. Nienawidzę wąsów, fuj! – Mietek robi zbrzydzone grymas, co słuchaczkę trochę rozkrochmała. – Ciuchy też odpowiednio dobrałem: dżinsy z modnymi dziurami i przetarciami na kolanach oraz szeroką bluzę bejsbolową z nadrukiem „Columbia University”.

– Pamiętam ten napis! Bodaj tylko tyle... I jeszcze charakterystyczny dźwięk migawki nikona, kiedy pstrykałeś mi rozneglizowane foty.

– Wszystkie skasowałem, przysięgam. No, z wyjątkiem jednej...

Saudyjka martwieje, zastanawiając się, gdzie aktualnie fruwa jej sex-focia – na portalach pornograficznych czy jedynie na Facebooku, Instagramie i Twitterze. Wtedy Polak odblokowuje swojego smartfona, wchodzi w galerię i otwiera folder pod nazwą „Piękna nieznajoma”. Warda zasłania twarz, lecz przez palce patrzy na swą podobiznę w rozchełstanej bluzce, z wylewającymi się z biustonosza piersiami i spanikowaną miną. Z przerażenia i zażenowania oczy miała na pół twarzy, usta napuchnięte od namiętności, a włosy w nieładzie.

– To zdjęcie pomogło mi przetrwać w saudyjskim piekle, w izolacji, odmiennej kulturze, chorych zwyczajach i podczas tragicznej w skutkach pandemii. Modliłem się do niego co wieczór. Co wieczór i każdej nocy byłaś ze mną. Sama widzisz, że jesteśmy razem od bardzo dawna.

Więcej nic nie trzeba mówić, żadne słowa nie są już potrzebne. Warda nie ma do Mietka najmniejszego żalu, a on traktuje ją nie jak bezwstydnicę, lecz boginię. Kiedy Saudyjka rozpina klamrę ściągającą jej włosy, Polak już rozumie, dlaczego Arabki tak szczelnie zasłaniają swoje kędziory, swój najpilniej strzeżony skarb. Loki spadają ciężką kaskadą na ramiona, sięgając aż łopatek. Na ten widok dreszcz rozkoszy przebiega mężczyźnie po plecach. Delikatnie dotyka kosmyka, który zasłania policzek Wardy, i zakłada go jej za ucho. Potem bierze w dłonie jej głowę w czarnej koronie, czując pukle prześlizgujące się między palcami. Przyciąga umiłowaną twarz do swojej i w końcu zatapia się w jej ustach. Wargi ukochanej są twarde i parzą go gorącem, jego zaś miękkie, wilgotne i namiętne. Chciałby ją połknąć, lecz nie chce wyjść na agresora, dlatego czeka na inicjatywę ze strony kochanki. Jakże mało ją zna, jej namiętności i palące żądze oraz niespełnione odważne fantazje. Warda chwytą go za rękę i ciągnie do sypialni. Po drodze rozpina tunikę, zrzuca ją z siebie i zsuwa dzinsy. W końcu pada na plecy na małżeńskie łóżce, a Mietek, do połowy rozebrany, ląduje tuż obok niej. Mężczyzna wbija wzrok w niewieście ciało, lustruje je uważnie, a następnie bardzo powoli bada opuszkami palców i językiem. Przybliża do niego swe blade policzki, tonie w miękkim tłuszczu brzucha. Czyni to wszystko bardzo delikatnie, gdyż boi się zbliżenia z kobietą, o której marzył miesiącami. Bariera nieśmiałości zostaje przełamana błyskawicznie. Akt miłosny jest absolutnie szalony, namiętność eksploduje z kochanków jak wulkaniczna lawa. Nie zważają na konwenanse, chcą się pochłonać, bo jedno i drugie jest nieziemsko spragnione seksu i bliskości. Targają z siebie ostatnie części garderoby, a wtedy on wspina się na jej ciało, miękkie tam, gdzie trzeba, i twarde w odpowiednich miejscach, ona szeroko rozkłada przed nim nogi, parząc go ukropem emanującym spomiędzy jej ud. Jego nieobrzezany fallus wchodzi w jej mokrą waginę jak w masło. Nie potrzebują się stymulować, rozgrzewać, bo są gotowi na siebie w każdym calu. Kobieta obejmuje plecy swego mena, bez kontroli przejeżdżając po jego białej skórze ostrymi paznokciami, zaś mężczyzna z ekstatycznym jękiem zatapia twarz w jej

bujnej czuprynie, czując cudowny zapach nieznanych sobie wonności i olejków. Chwyta za jej pierś i subtelnie nadgryza sutek o barwie bakłażana. Warda wydaje z siebie spazmatyczny krzyk. Mietek skowyczy z rozkoszy. Jej macica drga coraz szybciej, pochwa masuje męskie prącie, które wbija się w nią w regularnym rytmie. *Nie, jeszcze nie, jeszcze nie kończmy...* Kochankowie próbują się powstrzymać, lecz zbliżający się finisz jest nieunikniony. Oblubieniec wykonuje ostatnie pchnięcia, oblubienica oplata go nogami i ramionami, wklejając się w jego mokre od potu ciało. W tej minucie są harmonijną jednością, nierozzerwalną całością, połączonymi połówkami owocu. Nie obchodzi ich, że reprezentują całkiem różne gatunki roślin, ona jest arabską czarną morwą, a on polskim jasnym jabłkiem. Tu i teraz wierzą, że takie hybrydy w świecie miłości mogą przetrwać i rozkwitnąć.

*

– Nie wiem jakim cudem, ale moja droga, kochana Doro al-Rida, nie masz komórek rakowych! – oznajmia cudowną wieść Warda Albasri, najlepsza onkolog pod słońcem.

– Jak to nie mam? – Chora nie dowierza. – Każdy ponoć ma.

– Ale ty nie masz. Na wszelki wypadek powtórzmy badanie na poziom markerów, ale nie mogło dojść do pomyłki. Nie ma mowy.

– Co to oznacza? Uratuję cycka? Przecież mówiłaś, że po chemioterapii mi go chłaśniesz? – Dorota jest podenerwowana, bo nie chce sobie robić płonnych nadziei.

– Proponuję teraz włączyć terapię niekonwencjonalną, na przykład grzybki *reishi*¹⁰⁸, które posłużą ogólnemu wzmocnieniu organizmu i przejmą kontrolę nad wolnymi rodnikami. Z tradycyjnym leczeniem koniec. Nie masz stanu zapalnego i nie masz komórek rakowych.

– Sama zauważyłam poprawę. – Pacjentka, niewiele myśląc, rozpina bluzkę i stanik, by pokazać białą, nieopuchniętą pierś, z której zniknęło nawet znamię.

– Ot co!

– To jakiś fenomen! – Zszokowana Dora wpada w szloch, trzęsie się i zakrywa swe piękne błękitne oczy, z których wypływają potoki łez. – Nie

byłam w żadnym świętym miejscu, nie modliłam się do Matki Boskiej Częstochowskiej ani do Allaha czy Buddy...

– Medycyna nadal jest sztuką, a nie nauką. Zdarzają się wręcz nieprzewidywalne sytuacje.

– Słuchaj, a mogłabym gdzieś wyjechać? – Polka szybko przechodzi od rozrzwinięcia do czynu. Jest zdrowa i znów może być sobą.

– To znaczy? Do jakiegoś sanktuarium? Najbliżej masz do Mekki. Pragniesz odbyć *hadżdż*¹⁰⁹ czy *umrę*?¹¹⁰ – pokpiwa Saudyjka, która zna podobne reakcje swoich rodaków. W świętych miejscach szukają oni zbawienia lub uzdrowienia. Tam też dziękują Bogu za powrót do zdrowia.

– Mogę dokądś polecieć?

– Dokąd? Do Polski?

– Odpowiedz mi najpierw – naciska Dorota.

– W sumie czemu nie. – Warda wzrusza ramionami. – Niby nie wolno po zabiegu usunięcia nowotworu podróżować samolotem przez pięć lat, ale ty nie miałaś operacji. Twój rak sam się wyprowadził.

– Czyli mogę?

– Na własne ryzyko, bo jednak nigdy nic nie wiadomo.

– Z tymi grzybkami zetknęłam się już w Azji. Mogłabym je kupić z pierwszej ręki. Nie przeleciałabyś się ze mną na Bali? – nieoczekiwanie proponuje Polka z błyskiem w oku.

– Co?! Dokąd?! – Medyczka aż wytrzeszcza oczy.

– To jedna z siedemnastu i pół tysiąca indonezyjskich wysp. Magiczna, cudowna, nawiedzona, hinduistyczna... Ech, brakuje mi epitetów, by ją w pełni opisać.

– Czemu właśnie tam? – ciekawi się Warda, która nigdy nie miewa takich narwanych pomysłów. – Po *reishi*? Można je kupić online, przyślą ci do Rijadu z każdego zakątka kuli ziemskiej. Z Bali też.

– Żyłam w tym fascynującym miejscu przez dłuższy czas. Byłam tam ogromnie szczęśliwa i nieszczęśliwa. – Podstarzała kobieta z rozczuleniem wspomina swego arcypięknego młodocianego kochanka Ariego i gorącego, ale podłego australijskiego surfera Brendana. – To jak, pojedziesz ze mną?

– Jako twoje medyczne wsparcie? – Saudyjka nie umie tak od ręki podejmować ważkich decyzji, a poza tym teraz ma inne priorytety. Nade wszystko jest zrównowazona, spokojna i ułożona, nie taka szalona jak ta Polka, którą zresztą uwielbia. Chciałaby być taka jak ona, ale to wykracza

poza jej możliwości. – Wiesz... – Nie umie odmawiać tym, których kocha, jednak w tym momencie musi. – Planujemy z Mietkiem wakacje w Dubaju. Ani on, ani ja nigdy tam nie byliśmy, a nie mieliśmy urlopu od lat.

– Trzeba było od razu tak gadać! – uśmiecha się promiennie Dorota, jakby nie usłyszała przed chwilą odmowy. – Znajdę inną ofiarę na tę moją nieziemską wyprawę. W najgorszym wypadku zabiorę ze sobą męża – pokpiwa, choć zdaje sobie sprawę, że w sumie byłoby to najlepsze rozwiązanie.

– Pamiętaj tylko, żeby odczekać jakiś czas i powtórzyć badania. Nie bagatelizuj choroby...

– Którą miałam. Przeszło, minęło.

*

Daria w końcu postanawia zaprosić matkę i ojczyma do siebie na obiad, bo zwlekała z tym już wystarczająco długo. Świeżo upieczona żona i niedoświadczona gospodyni spodziewa się ze strony Doroty poważnej krytyki, która zapewne nie będzie konstruktywna, lecz jedynie upierdliwa. Mimo wszystko dłużej nie ma co czekać. Bobas Sulejman, którego babcia do tej pory nie poznała, rośnie jak na drożdżach i zbiera się do siadania, nie mówiąc, że w zawrotnym tempie pełza jak upasiona jaszczurka po swoim kojcu, który zajmuje pół dziecięcego pokoju o powierzchni ponad trzydziestu metrów. Młoda mama ma nadzieję, że przynajmniej jej synek babkę zadowolili.

– Zaproś też moją lekarkę Wardę i jej chłopaka Mietka – szarogęsi się Dorota, gdy rozmawiają przez telefon przed wizytą.

– Jakiego Mietka? – dziwi się Daria. – Polak jakiś się tu przypętał?

– To kolega Marysi, razem jeździli w karetce podczas szczytu pandemii. Uroczy facet.

– Dobrze... Oczywiście... – akceptuje niepewnie, bo nie znosi, kiedy ktoś decyduje za nią. W końcu to ona jest gospodynią.

– Dwie dodatkowe osoby chyba nie będą ci przeszkadzać? – słysząc niechętny ton, matka atakuje jak dawniej, a Daria w sumie się cieszy, bo to oznacza, że chora wraca do formy. – Objedzą cię? Ubędzie ci?

– Spodziewałam się, że będziemy w wąskim gronie – tłumaczy się jak niepyszna. – Nie sądziłam, że masz teraz siły na tłumne nasiadówki.

– Oczywiście, że mam! Muszę mieć. Sądzisz, że powinnam zamknąć się w ciemnym pokoju i posypywać głowę popiołem?

– Nie, skądże...

– A Eve z Julką mogą do nas dołączyć? – Dorota przerywa córce w pół słowa. – Czy też będą zawadzać? Czyżbyś zaczęła ją traktować jak służącą, pani księżno?

Na tym kończy się miła pogawędka mamuni i córuni. Daria żałuje, że nie ma tu Marysi, bo ona zawsze potrafiła matce odparować. Młodsza siostra nie jest aż taka pyskata i nie reaguje tak żywiołowo. Życie ją stłamsiło, dlatego stała się cichą szarą myszką, która najchętniej udawałaby, że jej nie ma. Czasami naprawdę pragnęła stać się niewidzialna. Obecnie jednak wszystko się zmienia i bardzo ją deprymuje własna nijakość. Coraz częściej wychodzi na jaw jej prawdziwa natura, dość podobna do maminej i siostrzanej.

– Hamid – żona zaraz dzwoni do męża, bo nie ma pojęcia, jak ugryźć problem – nasza seniorka najprawdopodobniej odzyskuje siły.

– To super! – cieszy się mężczyzna. – Domyślam się, że w końcu zaprosiłaś ją do nas?

– Na najbliższy piątek. Ale jest mała zagwozdka.

– Jaka? – docieka, choć spodziewa się, o co chodzi. – Rządzi się? – pokpiwa.

– Obawiam się, że znasz ją lepiej ode mnie – wzdycha ciężko, bo przykro jej z tego względu. – Długo mnie przy was nie było, ale nie miałam na to wpływu. – Nawiązuje do swojego porwania przez Jasema do kalifatu w Syrii, a potem tułaczki z terrorystą po świecie.

– Nie łam się, kochanie. O co poszło?

– Podała listę gości...

– Długa?

– No nie...

– Więc w czym problem? W naszej kulturze zapraszasz pięć osób, a przychodzi pięćdziesiąt. Tak to u Arabów jest. Zapomniałaś o tym?

– Zadzwonisz do doktor Albasri? Ja powiadomię jej faceta Mietka.

– Aszraf ją zaprosi – kwituje swobodnie Hamid, bo jemu takie drobiazgi nie spędzają snu z powiek.

– Będzie jeszcze Eve z Julką – relacjonuje martwym głosem zdyskredytowana pani domu.

– Powinnaś się cieszyć. Prawie płakałaś, jak przenosiła się do Doroty, nie chciałaś jej puścić.

– Pewnie, że się cieszę.

– Najlepiej, żeby przyjechała wcześniej z rana, to pomoże przy nakrywaniu stołu i dekorowaniu pomieszczeń. A jedzenie zamówi się w restauracji Riyadh Palace.

– Wszystko poza mną. Nawet układanie menu...

– Doktorowej Al-Ridy nie zadowolisz, choćbyś na głowie stanęła – załagadza mąż. – Ani twoje zdolności kulinarne, ani talent naszego kucharza tu nie pomogą. Nie ma szans. Ale jedna z najlepszych knajp w mieście niewykluczone, że sprostą jej wymaganiom.

– Ja pierniczę! – oburza się podminowana Daria. – No nie wytrzymam!

– Olej to, dobrze ci radzę. Miriam za każdym razem po odwiedzinach mamusi szła na antydepresanty! – Hamid zanosi się śmiechem. – Mam nadzieję, że ty jesteś mądrzejsza i odporniejsza.

– Racja. W dupie to mam.

– I tak trzymaj. Ja tylko załatwię napoje wysokokowe, szampana Veuve Cliquot, białe wino Chablis i jakieś Cabernet Sauvignon. Będzie git.

Hamid uspokaja Darię i utwierdza w przekonaniu, że dobrze zrobiła, decydując się na ślub z nim. Jest bardzo, ale to bardzo szczęśliwa. Jednej drobnej rzeczy tylko im brakuje, ale i do tego dojdą. Taką przynajmniej kobieta ma nadzieję.

*

Warda nie posiada się z radości, że jej życie tak się odmieniło. Nie oczekiwała tego, nawet już o tym nie marzyła. Jest tak wniebowzięta, że gdy idzie osiedlową alejką, wydaje się jej, jakby nie dotykała stopami chodnika. Cała jej postać roztacza blask. Że też milioner Binladen zaprosił ich z Mietkiem na obiad! Widział to świat?! To jest odpowiedni rurociąg towarzyski, a nie kompania kryptoalkoholików z jej pseudokonserwatywnej i niewykształconej rodziny czy zazdrosnych, krytycznych expatów. Teraz ma w swoim otoczeniu z jednej strony ministra zdrowia i zarazem ordynatora w jednej z najlepszych klinik w regionie, z drugiej ministra sprawiedliwości i bogacza, a ich żony cudzoziemki są jej przyjaciółkami. No, no, no... Pędzi na szybki lunch do domu, gdyż dzisiaj Mietek nie ma

dyżuru i obiecał coś upichcić. Ten facet jest nadzwyczajny. Potrafi zrobić jej ulubione ruskie pierogi! Mieszana para nie przejmuje się niczym, żadnymi obowiązującymi od wieków w Saudii zasadami i konwenansami, i beztrzesko wije sobie miłosne gniazdko w byłej willi sióstr Salimi.

Nagle kobieta zauważa jakiś ruch na tyłach domu. Gdy podchodzi tam z niepokojem, odkrywa biednie i niechlujnie ubranego Araba w galabii i plastikowych klapkach, który przykleja nos do szyby jej drzwi tarasowych. *Czy to przydzielony mi służący?* – zastanawia się, bo dotąd gościa na oczy nie widziała. *Saudyjczyk nigdy nie zhańbi się pracą fizyczną, więc zapewne to przyjezdny, nędzarz z Jemenu lub Syrii, tłumaczy sobie.*

– *As-salamu alejkum!* – peroruje doktorka podniesionym głosem, zapinając rozchełstaną abaję. – Jesteś moim ogrodnikiem?

– *Alejkum as-salam* – usłużnie odpowiada przydybany facet, chyląc czoło i nie podnosząc wzroku na niewiastę. – Sprawdzam, jakie narzędzia trzeba przynieść, żeby wykarczować chaszczę – uzasadnia swoją obecność.

– To świetnie. – Warda stwierdza, że ciekawość ludzka rzecz. – Zabierz się zatem za robotę, ta działka woła o pomstę do nieba.

Uspokojona maszeruje do domu, bo czuje, że burczy jej w brzuchu. Nie należy do kobiet, które stosują jakieś diety. Jak jest głodna, to je. Wręcz pałaszuje.

– Jak się maś, koanie! – po przekroczeniu progu domu donośnie usiłuje wysławić się po polsku, łamiąc sobie przy tym język.

– Dobrze. – Mietek stawia na stole półmisek z parującymi ruskimi. – Zaraz przyniosę barszcz.

– Dobrze! – Uśmiecha się radośnie do kochanka. Nie mogąc się opanować, chwyta w dwa palce pierwszego z brzegu pierożka z omastą i wsadza go do buzi, nie zważając, że tłuszcz kapie na stół. – Pichota – stwierdza, mlaszcząc. – Mniam, mniam.

– Umyj ręce, pani doktor. – Polak przechodzi na angielski, by ich rozmowa nie była prowadzona na poziomie przedszkolaków. – Nie chciałbym cię zobaczyć na oddziale covidowym.

– Masz rację. – Poniewczasie reflektuje się łakomczucha, ale jeszcze zlizuje masło z opuszek. – Tymczasem zasłońmy okna. Wszyscy się na nas gapią.

– Jacy wszyscy? – trapi się mężczyzna, bo po ponadrocznym pobycie w Saudii i nawet tylko oględnym poznaniu muzułmańskiej kultury i religii

spodziewa się, że ich związek przez rdzennych mieszkańców Królestwa może być uznany za przewinienie czy grzech. – Kto śmie nas podglądać?!

– Nakryłam za domem ogrodnika. Obserwował cię przez szybę.

– Co?! – Polak wkurza się nie na żarty. – Jakiś badylarz mi do domu zagląda?

Nie zastanawiając się ani chwili, gwałtownie otwiera drzwi tarasowe i wypada na zewnątrz. W kącie ogródka widzi nieznanego.

– *Asma!*¹¹¹ – drze się do niego. – *Asma!* Co ty tam robisz? Szpiclujesz nas? Dla kogo?

Łapserdak, długo się nie zastanawiając, bierze nogi za pas i tyle go widzieli. Kochanków to jeszcze bardziej niepokoi. Wardzie przychodzi na myśl, że to jej mąż wynajął prywatnego detektywa, bo za rozpustne prowadzenie nadal ma prawo posłać ją do więzienia. Co teraz? Co mają począć ze swoją miłością? Strach i frustracja jednak nie odbierają jej apetytu i w zawrotnym tempie pałaszuje swoją porcję. Tylko Mietek traci smak. Jest bardziej odpowiedzialny od partnerki i zdaje sobie sprawę, że trzeba podjąć zdecydowane kroki, które bynajmniej go nie cieszą. To dla niego nad wyraz trudna decyzja.

– Czy obrzezanie boli? – zagaduje Wardę jako specjalistkę chirurga i Arabkę obeznaną z tym procederem.

– Czemu cię to interesuje? – Kobieta skupia wzrok na wyjątkowo poważnych oczach ukochanego, domyślając się już ciągu dalszego. – Coś ty sobie wykoncypował?

– Nie możemy żyć na kocią łapę – oznajmia Mietek. – Nie tu, nie w mocarstwie wahabitów, najbardziej ześwirowanych ortodoksów na świecie. To dla ciebie niebezpieczne.

– Dla ciebie też. – Kochanka ciężko opada na krzesło i postanawia wysłuchać jego dywagacji. – Obawiam się, że nawet na tym międzynarodowym osiedlu jesteśmy pod lupą.

– Ten pseudoogrodnik przeważył szalę. Muszę znaleźć jakiegoś godnego zaufania imama i zmienić wiarę – komunikuje Polak. – Nie ma to dla mnie większego znaczenia, bo nie jestem szczególnie wierzący.

– Jak to? Wszyscy Polacy to katolicy! Mielicie sławnego na cały świat papieża Jana Pawła II. Ponoć macie obsesję na punkcie wiary. – Inteligentna i dociekliwa Warda, odkąd związała się z mieszkańcem kraju

nad Wisłą, żywo interesuje się historią, a także współczesną sytuacją jego ojczyzny. – U was prawie tacy sami dewoci jak u mnie, w Saudii.

– Nie generalizuj, bo ja się do nich nie zaliczam.

– Naprawdę byś to zrobił? Dla mnie? – Ze wzruszenia łzy zbierają się w jej roziskrzonych oczach. – Czy jestem tego warta?

– Jesteś warta, moja kochana, gwiazdki z nieba, a nie tylko takiego brzydala jak ja. – Czule ją całuje. – A teraz zmykaj do pracy, bo jeszcze cię wyrzucą. I nie pomogą znajomości u ministra zdrowia – swawolnie żartuje.

– W nadchodzący piątek jesteśmy zaproszeni na obiad do córki Doroty, Darii.

– Tej, co odziedziczyła po Marysi partnera i teraz ona jest żoną Binladena?

– Tak właśnie.

– Niezły bajzel mają w tej rodzinie.

– Nieważne. – Nie przejmuj się tym liberalna Arabka. – Taki Binladen – z estymą wypowiada nazwisko sławnego rodaka – wiele może i ma układy jak stąd do Warszawy! – Śmieje się radośnie. – On ci znajdzie i imama, i wszystko, czego będziesz potrzebował. A kuśkę osobiście ci przytnę. – Chwyta Mietka za krocze, delikatnie miażdży jądra, a następnie z piskiem ucieka.

*

Hamid zrobi wszystko, by dzisiejsze spotkanie było udane. Ma ku temu możliwości i środki, a oprócz tego wrodzony dar. Jest najzwyczajniej w świecie wspaniałym facetem, takim w sumie jak Aszraf i Mietek, tylko o niebo od nich przystojniejszym.

– Po jakiemu będziemy gadać? – sonduje zaraz na początku gospodarz. – Żebyśmy się mogli sprawnie komunikować.

– Aktualnie międzynarodowym językiem stał się angielski – sugeruje Polak. – Wy wszyscy mówicie po arabsku, ale ja miałbym z tym nie lada problem.

– U was jest tak wielokulturowa rodzina, że aż pozazdrościć. – Warda podziwia tu dosłownie wszystko. – Dorota przechodzi z arabskiego na angielski, a potem na polski automatycznie i tak naturalnie, że aż wydaje się to niemożliwe.

– Jedzenie na pewno będzie *halal*¹¹² – uspokaja Daria. – Mama zawsze dorzuci do swego jadła smalczyk czy kabanosa przemyczonego z Polski, ale u mnie nie bój się.

– Nigdy nie jadłam świniny. Może kiedyś spróbuję... – Warda coraz bardziej otwiera się na nowe doznania. – Mietek używa w kuchni wędzonego bekonu z indyka. Bardzo mi smakuje.

– Tobie, kochanie, wszystko smakuje – sympatycznie podśmiewa się wybranek jej serca.

– Nie mam problemu z wieprzowiną – szczerze wyznaje Hamid. – Baleron, boczek czy golonczka są pyszne. Do tego wódeczka wyborowa i jest pełnia szczęścia.

– Wiesz, jakie to niezdrowe? – indaguje Aszraf, wykrzywiając z obrzydzeniem wargi. – Cholesterol po tym skacze jak zwariowany.

– Dobrze, już dobrze, doktoru. – Gospodarz poklepuje teścia po plecach. – Nie obzeram się tym przecież codziennie.

Rozmowy przebiegają swobodnie i towarzystwo świetnie się bawi. Dorota jak kiedyś olśniewa urodą, Warda wprost kwitnie, a Darii udało się rzucić po ciąży ponad dziesięć kilogramów, więc ponownie dobrze się czuje we własnej skórze. Eve działa w kuchni i postanawia nie dołączać do jaśnie państwa. Bez przesady z tą równością. Mniejszych dzieciakami zajmują się niańki, zaś nastolatek Adil jak zawsze siedzi w swoim pokoju i buszuje w internecie. Nic nie zakłóca spokoju dorosłych. Kiedy siadają do pięknie przystrojonego stołu w wielkiej jadalni, zanim podadzą jedzenie, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy seniorka oświadcza:

– Mam dla was nowe wieści.

– Co takiego? Mów, kochana!

Wszyscy sztywnieją, bo spodziewają się, że chora poda termin zabiegu mastektomii. Cztery kuracje chemioterapią są już za nią, więc czas najwyższy na operację. Niepewnie popatrują na Wardę, ale ta bynajmniej nie wygląda na zmartwioną.

– Ostatnie badania wykazały, że komórki rakowe u mnie zniknęły – ogłasza z dumą Dorota. – Nie ma. – Zabawnie rozkłada ręce na boki.

– Niemożliwe!

– Cudownie!

– Super!

Daria przyskakuje do matki i czule ją ściska, połykając łzy. Tylko Aszraf, jako doświadczony medyk, nie dowierza diagnozie. Patrzy zaniepokojony na Wardę, ale ta niemo potakuje. Mietek śmieje się od ucha do ucha, bo taki z niego sympatyczny gość, a swojej rodaczce życzy wszystkiego, co najlepsze. Hamid zaś podnosi kryształowy kielich i wznosi toast:

– Kochana Doro! Uroczyście ogłaszam, że od dziś znów możesz nadużywać Veuve Cliquot! – Uśmiecha się kokieteryjnie jak filmowy amant i stuka szkłem z cudem uzdrowioną teściową. – Twoje zdrowie!

101 *Love* (ang.) – miłość.

102 *Expatriate* (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów.

103 W Arabii Saudyjskiej i innych krajach Półwyspu Arabskiego pracami fizycznymi oraz usługami zajmują się Azjaci.

104 W Królestwie Arabii Saudyjskiej za homoseksualizm grozi kara śmierci.

105 Boko Haram – jedna z najokrutniejszych organizacji terrorystycznych na świecie. Dąży do utworzenia w Afryce, w Nigerii, kalifatu, współpracuje z Al-Kaidą oraz ISIS. Zamordowała więcej ludzi niż Państwo Islamskie.

106 *Maid* (ang.) – pokojówka, służąca; *maidka* – spolszczenie.

107 *Baba ghanoush* (arab.) – danie z grillowanych bakłażanów z sezamową pastą *tahina* i oliwą.

108 *Reishi* – nazywany boskim grzybem nieśmiertelności. Wzmacnia żywotność i odporność organizmu. Najczęściej stosowany na problemy onkologiczne. Pobudza układ immunologiczny, co pomaga wyeliminować komórki nowotworowe. Wzmacnia organizm przy konwencjonalnych metodach leczenia, chemioterapii lub radioterapii.

109 *Hadżdż*, *hadż* (arab.) – pielgrzymka do świątyni Al-Kaba w Mekce. Odbycie jej przynajmniej raz w życiu jest obowiązkiem religijnym każdego muzułmanina płci męskiej. Jest jednym z pięciu filarów islamu (więcej: Słownik).

110 *Umra* (arab.) – tzw. mała pielgrzymka do Mekki, możliwa przez cały rok, poza Świętem Ofiarowania. Wtedy odbywa się *hadż* (pełna, duża pielgrzymka).

111 *Asma* (arab., tryb rozkazujący) – Słuchaj! Ty! Hej, ty!

112 *Halal* (arab.) – dosł. to, co nakazane; dozwolone według muzułmańskiego prawa szariatu.

ZBRODNIA PSEUDOHONOROWA

Dorota czuje się, jakby zmartwychwstała. Nabiera wiatru w żagle i wraca do dawnego życia, ale takiego sprzed pandemii. W Saudii prawie wszystko jest otwarte, a obostrzenia dotyczą głównie noszenia maseczek, dystansu społecznego, niezbyt liczego gromadzenia się, mycia i dezynfekcji rąk oraz szczepień. To wszystko małe piwo w porównaniu z zamknięciem w domu. Polka odświeża stare kontakty, a że wszystkie jej koleżanki, tak jak ona, są stęsknione za spotkaniami, od razu umawiają się na babskie popołudnie. Teraz żadna nie ma ochoty na nasiadówkę w domu, żadna nie zaprasza do siebie. One chcą wyjść, wyrwać się ze swoich czterech ścian, opuścić domowe pielesze.

Udają się do Mamlaka Mall, jednego z największych centrów handlowych w stolicy. Planują najpierw zakupy, a potem jakieś dobre jedzenie. Jakże się cieszą, wszystkie aż drżą z podekscytowania. Najlepsze kumpele Doroty, które nic nie wiedzą o jej prawdziwym życiu, kłopotach sercowych jej córek, zięciu Binladieni, byłym agencie wywiadu, czy o kalifackiej przeszłości Darii, są poczciwymi, prostolinijnymi kobietami. One również nie wyjawiają wszem wobec swoich tajemnic. Dlatego tak lubią ze sobą przebywać, bo żadna nie wpycha się z butami w sprawy drugiej. Są, na ile się da, otwarte, czułe, słuchają zwierzeń o błahostkach i to im wystarczy. Dwie z nich, Olga i Adela, to także żony lekarzy – jedna Polaka, a druga Maltańczyka – więc doskonale rozumieją, co oznaczają dwudziestoczterogodzinne wyczerpujące dyżury i tragiczne zmęczenie partnera. Trzecia zaś, Justysia, ma chłopca pracującego w tutejszym ministerstwie i czasami celowo podnosi ciśnienie kumom, opowiadając im o godzinach pracy na państwowej posiadzie, bo jej ślubny kończy robotę najpóźniej o czternastej trzydziści i jeszcze wychodzi ostatni, gdyż Saudyjczycy znikają na południową modlitwę, po której nie mają zwyczaju wracać do biura.

Każda z Polek ma oczywiście własnego kierowcę – nie zrezygnowały z tego przywileju, kiedy zniesiono zakaz prowadzenia samochodów przez kobiety. Chybaby musiały zgłupieć, by zrzec się takiego komfortu, ścigać po drogach z Saudyjczykami i azjatyckimi kierowcami, a potem godzinami szukać miejsca na parkingu. A kto nosiłby im torby wypchane zakupami, kto otwierał drzwi, kto wychłodził auto, zanim wsiądą? Są już starszawe i doświadczone, dlatego rozsądne. Przepychanki zostawiają młodym.

Panie włączą się pozornie bez celu po piętrach ekskluzywnej galerii, ale mają swój plan: odstresować się, zrelaksować, wykonać limit dziennych kroków i wydać trochę pieniędzy. Czyż to nie jest dobra intencja? Dla nich idealna. Kiedy męczy je wędrówka, siadają we francuskiej naleśnikarni, łapiąc ostatni wolny stolik. Wszystkie zamawiają swoje ulubione *crêpes*, jedne na słodko, drugie na pikantnie i konsumują je powoli, bawiąc się rozmową. Są szczęśliwe. Po trzech godzinach rozstają się, od razu planując następne wyjście.

Dorota nie ma ochoty wracać do domu. Nie czuje się ani zmęczona, ani śpiąca. Aszraf znów jest na służbie, więc nikt tam na nią nie czeka. Co tu robić? Darii nie powinna za często odwiedzać, bo córka zwariuje, a nikogo innego nie ma. *Jak to nie?* – przemyka jej przez myśl. *A Warda? Co z tego, że ma teraz kochasia i utonęła w oceanie miłości? Przecież chyba nie grzmocą się od rana do wieczora?* – typowo dla siebie podsumowuje. *Mogą ze starą, znudzoną i spragnioną towarzystwa kumpelą napić się herbaty. W końcu to ja ich spiknęłam.*

Kiedy widzi światło w oknach willi mieszanej pary, odsyła kierowcę i idzie w odwiedziny. Jest jeszcze całkiem wcześnie, bo dopiero dwudziesta, choć mrok zapadł ze dwie godziny temu. Tak to jest w tym regionie świata. Polka dzwoni do drzwi, ale nikt jej nie otwiera. *Co za chamy!* – oburza się. *Gołym okiem widać, że ktoś jest w domu.* Idzie znaną sobie ścieżką przez zarośnięty, zaniedbany ogród i staje przed drzwiami tarasowymi. Odnotowuje jakiś ruch w środku, bo cienie malują się na podłodze pod nie do końca opuszczoną żaluzją. Na szczęście zachowała klucz do tego wejścia, tak na wszelki wypadek. Cicho wsadza go do zamka, przekręca i uchyla odrzwia.

– Ty przekłeta, pyszałkowata *szarmuto!* – słyszy teatralny ryk, wyartykułowany przez arabskiego mężczyznę. – Uważałaś, że pozwolę ci

na grzeszne cielesne przyjemności?! Że zaakceptuję totalne pohańbienie rodziny?

Dorota dobrze pamięta, że w kącie tarasu zawsze trzymały kij bejsbolowy. Długo się nie zastanawiając, rzuca torebkę na zakurzone płytki, ściąga abaję, chwytając za trzonek i wpada do domu.

*

Onkolożka Albasri nie kończy na dzisiaj pracy, bo jest na tak zwanym *callu*¹¹³. Tak cudzoziemcy nazywają dyżur na wezwanie. Lekarz odbywa go, będąc albo w klinice, albo w swoim lokum na terenie kampusu medycznego. Kiedy tylko jest potrzebny, pielęgniarka lub dyżurny dzwoni do niego, a wtedy on powinien stawić się jak najszybciej przy chorym. Dzieje się tak w nagłych wypadkach, które w specjalizacji Wardy nie są częste. Przypadłości, które leczy, są przewlekłe i ciągną się miesiącami, a nawet latami. Jeśli terapia nie pomaga, śmierć też jest przeważnie długa i bolesna.

Medyczka postanawia ze swojego gabinetu zadzwonić i potwierdzić, jak to teraz jest z tymi *mahramami*. Czy prawny opiekun nadal musi dawać zgodę kobiecie na wyjazd zagraniczny, czy nie? Najlepszym źródłem informacji jest jej przebojowa prawniczka, z którą pozostaje w przyjaźni.

– Mówiłam ci już przecież! – Śmieje się pani mecenas, która pomimo zaangażowania w skomplikowane, podłe i dramatyczne sprawy nie traci pogody ducha. – Czego się boisz?

– Bo nie chce mi się w to wierzyć.

– Trudno się dziwić, skoro całymi latami siedziałaś albo w pracy, albo zamknięta i skatowana w domu przez męża sadystę i pijaka. Ale ja ci gwarantuję, że sytuacja się zmieniła.

– Oby...

– Żadne „oby”! To jest fakt. Sama ostatnio leciałam do Kataru i nikt się mnie nie czepiał, a też jestem rozwódką. Uwielbiam wszystko sprawdzać na własnej skórze.

– Mamy już zarezerwowany hotel i nie chciałabym zostać cofnięta z lotniska – tłumaczy swoje obawy Warda. – Wzięliśmy Burdż al-Arab. Gigantyczna kasa, więc tylko pakiet weekendowy, a potem przeniesiemy się do Madina Dżumeira. Też rewelacja.

– „Śmy”? – pyta adwokatka, zabawnie modulując głos. – Jacy „śmy”?
– Poznałam pewnego faceta, cudzoziemca, Polaka.
– Warda... – Mecenaska aż się zatęcha. – To jest niebezpieczne! Uważaj!
– Czemu? – Dla hecy lekarka chce poddenerwować rodaczkę. – Nie lubisz białych kochasiów? Nieobrzezanych? Wiesz, to całkiem nowe doświadczenie... – Ostatnimi czasy stała się nieziemsko lubieżna, bo miłość Mietka przełamała w niej wszelkie bariery i otworzyła ją na nowe doznania.

– Oj! Aj! Co za świntucha z ciebie!

– Pewnie! Ty też powinnaś spróbować z zagranicznikiem.

– Jeszcze nie zgłupiałam. Moja rodzina za coś takiego na pewno by mnie zaszlachtowała. Tu nie chodzi o kolor skóry czy obywatelstwo, ale o religię. Ten twój adonis to zapewne chrześcijanin, protestant albo gorzej, żyd! Uciekaj! Udaj się dokądkolwiek, ale na zawsze, a nie na wakacje. – Adwokatka panikuje zupełnie jak nie ona, ta, która odważnie występuje w obronie swych pokrzywdzonych klientek, która stawia czoło sądowi składającemu się z samych ortodoksów. Działa też w organizacji broniącej praw kobiet i dzieci i parokrotnie siedziała z tego powodu w więzieniu. Te wszystkie doświadczenia to jednak nic w porównaniu ze związkiem z obcokrajowcem i późniejszą zemstą konserwatywnej familii. Za dobrze to zna, zbyt wiele takich przypadków miała na wokandzie.

– Opanuj się. – Warda postanawia nie przeciągać struny. – Mieszyszała... – łamie sobie język, chcąc wymówić pełne imię Polaka. – Mietek zmienił dla mnie wiarę. Nasz znajomy, minister sprawiedliwości, pan Hamid Binladen – nie odmówi sobie, by zaszpanować układami – doradził mu, by od razu wystąpił o nową *iqamę*¹¹⁴. Teraz stoi tam jak wół: „wyznanie – *Muslim*”¹¹⁵.

– Czy sądzisz, że twój ojciec, były mąż lub syn najpierw go wylegitymuje, a dopiero potem zarżnie? – kpi prawniczka.

– Nie strasz mnie, proszę. – Teraz i lekarka zaczyna wątpić w możliwość pomyślnego zalegalizowania swojego mieszanego związku, który stał się dla niej najważniejszy w życiu. – W Dubaju weźmiemy ślub. Wrócimy tu jako mąż i żona.

– Wszystko pięknie, pod kątem formalnym cacy, ale ja znam wahabitów. Twoja rodzina nie należy do nowoczesnych, oni kierują się prawem rodem ze średniowiecza.

– Sugerujesz, żeby się stąd wynieść? Na stałe? – Patriotce chce się płakać, bo choć jej kraj jest nieprzychylny człowiekowi pod kątem klimatycznym, politycznym i społecznym, to jednak jej ojczyzna. – Wyemigrować?!

– Niestety, takie jest moje zdanie. Zaszyj się gdzieś w świecie i bądź szczęśliwa. Przepraszam, jeśli cię zatrwożyłam, ale takie mam skrzywienie zawodowe.

– Nie powiem, umieram ze strachu. Ostatnio plątał się po moim ogródku jakiś cieć i podglądał przez szybę.

– Czemu nie czytasz znaków? *Habibti?!¹¹⁶* Wyjedź! A do tego czasu zatrudnij prywatną ochronę. Mam paru kolesi, których wyrzucili z policji i teraz dorabiają sobie w ten sposób. Podesłać ci któregoś?

– Jakimś fajtłapom mam dać pracę?

– Nie fajtłapom, ale uczciwym ludziom. Nie zgodzali się z naszym systemem prawnym i penitencjarnym, z torturowaniem i biciem więźniów oraz przetrzymywaniem ich bez procesu w areszcie do usranej śmierci.

– Zatem zgoda. Poleć mnie któremuś z nich. Teraz boję się sama iść do domu.

– Mieszkacie razem? – docieka przyjaciółka.

– Tak, ale to w końcu pilnie strzeżone osiedle dla prawie samych zagraniczników. Rezydujących Saudyjczyków można by policzyć na palcach jednej ręki, a goście z miasta bez zaproszenia nie wejdą. Wszyscy są legitymowani i sprawdzani.

– Lepiej zostań w szpitalu na tę noc. Rano będziesz miała prywatnego *bodyguarda*. Nie ryzykuj.

– Popędziłaś mi kota – przyznaje Warda, która nigdy nie była i nadal nie jest strachliwą osobką. – Marne te saudyjskie reformy. Rzucili nam ochłap, namiastkę wolności, pozwalając prowadzić samochody i ruszyć się na trochę dłuższej smyczy bez opiekuna, ale faktycznie ortodoksi w dalszym ciągu nie dają nam żyć tak, jak chcemy.

Warda nie ma zamiaru posłuchać rozsądnej koleżanki. Stwierdza, że skoro tyle czasu jej się udawało, to przez jedną noc szczęście się od niej nie odwróci. Na pewno nic złego się nie wydarzy. Niepoprawna optymistka wierzy w to głęboko. Niemniej bierze z kliniki wątpliwe środki samoobrony, takie jak bezprzewodowy laserowy lancet, nożyczki

chirurgiczne i rozwieracz do ran ze stali chirurgicznej. Mało przydatne zabawki, ale co lekarka może wiedzieć o akcji defensywnej. Bardziej liczy na uśmiech losu.

Pędzi wąskimi drózkami na tyłach domostw, w których świeci się światło i rodziny siadają do kolacji. Wszyscy czują się bezpiecznie, bo są tu strzeżeni przez ochronę i Gwardię Narodową. To jedno z najpewniejszych miejsc w Rijadzie, bo nigdy, nawet w najgorszych czasach eskalacji ataków Al-Kaidy¹¹⁷, nie doszło tu do zamachu terrorystycznego. Kobieta z szaleńczo bijącym sercem przecina szutrową drogę i wpada na swój teren. Oddycha z ulgą i od progu krzyczy:

– Mietek! Mietek! Musimy porozmawiać!

Kiedy przemyka korytarzem i wbiega do salonu, staje jak wryta. Na kwiecistym dywanie w kałuży krwi leży jej ukochany Polak, a naprzeciwko niego, wygodnie rozparty w fotelu, siedzi znienawidzony przez nią człowiek, jej były mąż Dżafar. Ma wredny, przyklejony do ust uśmieszek. Ewidentnie jest pod wpływem alkoholu, bo odór gorzały ciężko wisi w powietrzu, a poszerzone źrenice świadczą, że nie odmówił sobie też marihuany albo haszyszu. Jego biała *toba* jest zbryzgana krwią, a z noża o lśniącym ostrzu, który dzierży w dłoni, kapie powoli gęstniejąca posoka.

Warda przełyka ślinę, miękniętą jej kolana, a w uszach szumi. Od razu doskakuje do ofiary. Zrywa z włosów cienką chustę w pastelowych kolorach i przytyka ją do rozplatanego gardła. Mocno dociska, chcąc zatamować krwawienie. Pod palcami wyczuwa lekkie, nitkowate bicie serca. Mietek jest jeszcze bledszy niż zazwyczaj, a jego czerwone usta pokrywa spieniona ślina podbarwiona krwią. Wbija ostatnie spojrzenie gasnących oczu w swą ukochaną. Jego twarz wyraża niedowierzanie i dziecięcą bezbronność. Warda wie, że jeśli pomoc medyczna nie zostanie mu udzielona natychmiast, najpewniej za chwilę będzie po nim. Lekarka działa jak zaprogramowana. Wstaje, wyciąga z medycznej torby bandaż i w milczeniu zabiera się do zakładania opatrunku. Popełnia błąd, obracając się plecami do mordercy i zwyrodnialca, który zieje do niej nienawiścią. Kiedy machinalnie i z ogromną wprawą wykonuje czynności, próbując uratować Polakowi życie, jej były mąż odrzuca kindżał i wyjmuje z pojemnej kieszeni *toby* niewielkie narzędzie zbrodni. Idealne, najlepsze według tych, którzy się mszczą za swój zbrukany honor. Rozwija dość spory kawałek termokurczliwej, przemysłowej folii, jeden i drugi koniec okręca wokół

dłoni, a następnie zachodzi swoją byłą od tyłu i z zaskoczenia okleja jej twarz. Warda jednak nie jest słabą lilijką. Zażywna kobietka błyskawicznie strąca z siebie zniszczonego alkoholem i narkotykami chuderlaka, kopie go w goleń, a potem na odlew strzela w pysk.

– *Imszi barra!*¹¹⁸ – charczy, miotając iskry czarnymi oczyma. – *Imszi barra!* Pókim dobra, póki cię jeszcze nie zabiłam, ty mięczaku!

– Chciałabyś, dziwko! – rechocze obrzydliwie Dżafar.

Jest dobrze przygotowany. Nie ograniczył się tylko do głupiej folii, a jedynie z nią pospieszył. Ukradkiem zakłada na dłoń kastet. Z tym jego piękna już tak łatwo sobie nie poradzi, zwłaszcza że całkowicie się go nie spodziewa. Pierwszy cios spada na policzek kobiety, rozcinając jej skórę. Podczas szamotaniny bujne włosy wysypują się spod obluzowanej klamry, ułatwiając napastnikowi zadanie. Chwyta ją za nie i przyciąga do siebie. Teraz już leje, gdzie popadnie. Łamie jej nos, godzi w wysokie, rasowe czoło, rozwala powiekę, z której obficie wypływa krew, oślepiając ją.

Mężczyzna wkłada w akt zemsty całe swoje wątłe siły, a szaleństwo dodaje mu energii. Dyszy, rzezi, pluje się, lecz nie przestaje. Zaatakowana usiłuje się bronić, na oślep macha rękami, co rusz udaje jej się zahaczyć paznokciem o obrzydliwą twarz mordercy, ale to nic nie daje. Traci siły w momencie, gdy damski bokser zaczyna okładać jej dekolt i piersi, bo ból jest przeogromny. Kiedy dostaje metalowego kuksańca w bok, traci dech. Na to Dżafar tylko czekał. Teraz ofiara jest tak słaba, że z łatwością uda mu się wykonać zadanie. Reputacja rodziny i jego godność osobista wreszcie zostaną oczyszczone. Nic mu nie grozi za popełnienie zbrodni honorowej, bo przecież był – i wciąż jest – mężem tej rozpustnicy, która rozwód otrzymała według niego bezprawnie. Uważa bowiem, że tylko on, tylko mężczyzna może się z kobietą rozwieść. Zatem w jego opinii Warda niezmiennie pozostaje jego żoną, a on niewierną połowicę, na dokładkę grzeszącą z innowiercą, ma pełne prawo surowo ukarać. Ma prawo zabić. Sąd mu przykłaśnie i pogratuluje głębokiej wiary i bohaterstwa. Saudyjczyk wlecze za włosy swą zmasakrowaną eks, rzuca ją na kanapę, obraca bezwolną i jęczącą na brzuch i siadając okrakiem na jej plecach, przystępuje do dzieła. Folia jest elastyczna i idealnie dopasowuje się do kształtu niegdyś ślicznej twarzy. Szczelnie zakleja usta. Zabójca owija ją dwukrotnie wokół krwawiącej głowy. Ofiara desperacko łapie powietrze, co jedynie skraca jej męczarnie, bo tlenu pod celofanem błyskawicznie ubywa.

Czuje ból w płucach, palenie w gardle, drapie paznokciami tapicerkę, kopie nogami, lecz przed oczami ma jedynie mroczki. Słabnie. Mięśnie jej wiotczeją, a ciało coraz ciężej wtapia się w sofę. Zwisa bezwolnie. Ręce obsuwają się wzdłuż tułowia. Stopniowo traci świadomość. *Mietek*, przebiega jej jeszcze przez myśl. *Kochany mój. Do zobaczenia w dzennie¹¹⁹. Będziemy tam razem na wieki...*

Ani Dżafar, ani Warda nie słyszą donośnego dzwonka u drzwi, który ktoś wielokrotnie nadusza. On w euforii i poczuciu dobrze spełnionego obowiązku pochyla się nad swoją ofiarą i z ogromną satysfakcją wbija w nią swe szalone gały. Ona nie czuje już niczego, odpływa w nieświadomość, zbliża się do granicy między życiem a śmiercią. Nie dociera do niej nic ze świata zewnętrznego. Jest bezwolnym workiem treningowym dla swego sadystycznego męża. Workiem, który teraz nadaje się jedynie na śmietnik. Całkowicie bezużytecznym. Nagle robi jej się lżej, ciężar z pleców znika, a ktoś dziurawi folię w miejscu, gdzie ma otwarte usta. Ostatkiem woli bierze świszczący, głęboki oddech. Śmierć odchodzi od niej jak niepyszna. Dziś wieczór i tak zebrała już obfite żniwo.

*

– Hamid, synku. Przyjeżdżaj! – Dorota dzwoni do jedynej osoby, który przychodzi jej w tej chwili na myśl.

– Dokąd?

– Do domku mojej koleżanki Krystyny, potem Darii i Marysi, teraz Wardy... No, wiesz!

– Co się stało?

– Coś bardzo złego. Ratuj!

113 *Call* (ang.) – połączenie, wezwanie, rozmowa telefoniczna.

114 *Iqama* (arab.) – legitymacja, ID, dowód osobisty.

115 *Muslim* (ang.) – muzułmanin.

116 *Habibti* (arab.) – Moja kochana.

117 Al-Kaida (arab.) – dosł. baza; sunnicka organizacja terrorystyczna posługująca się metodami partyzanckimi, początkowo przeciwstawiała się radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i Zachodu w krajach muzułmańskich.

118 *Imszi barra!* (arab., tryb rozkazujący) – Spierdalaj! Wynocha!

119 *Dżenna* (arab.) – dosł. ogród, raj.

CUDOWNE ZWYCZAJNE ŻYCIE

Daria niczego więcej nie pragnie, bo spełniło się jej marzenie. Chciała wieść nudne życie domowe – i teraz ma to, o czym fantazjowała. Ktoś powie, że nie można tęsknić za pospolitością i prozą dnia codziennego, ale nikt nie wiódł tak ekstremalnego życia od wczesnej młodości jak ona. Teraz leczy rany. W aspekcie saudyjskim bycie gospodynią przedstawia się zupełnie inaczej niż gdziekolwiek indziej, choć oczywiście zależy to od statusu rodziny. Ale familia Darii należy do wyższych sfer saudyjskiego społeczeństwa. Kobieta nie musi podejmować żadnej pracy, bo jej mąż jest bogaczem. Nie troszczy się o codzienne sprawy, bo ma do tego zarządców. Nie ma potrzeby chodzić na głupie spożywcze zakupy, jeśli tego nie chce. Nie tyka się garów i nie obiera włoszczyzny na zupe. Liczna służba dba o wszystko, bo jest w rezydencji Binladenów majordomus, dyrygujący azjatyckimi służącymi i decydujący, kiedy wysłać kogoś po sprawunki, a kiedy wezwać firmę czyszczącą basen lub tę od konserwacji klimatyzacji. Pani lub pan przeważnie wieczorem zgłaszają swoje potrzeby i zachcianki, lecz bez werbalnego czy fizycznego kontaktu. Często zostawiają jedynie kartkę z listą swych żądań na etażerze w korytarzu, a cała reszta robi się sama. Czy takie życie jest dla każdego? Na pewno nie. Czy każdy w takim luksusie i nieróbstwie byłby ukontentowany? Niekoniecznie. Człowiek inteligentny i kreatywny, żywiołowy i impulsywny nie wysiedziałyby na miejscu, odczuwając w takich okolicznościach gigantyczną pustkę związaną z brakiem jakiegokolwiek konstruktywnego działania. Osoby pomysłowe miewają różnorakie hobby, począwszy od najpopularniejszej i najmodniejszej obecnie florystyki, przez artystyczne rękodzieło, po układanie puzzli, a szczęściarze z wrodzonymi talentami malują, piszą poezję, pasjonują się fotografią, a także uczestniczą w licznych kursach czy nawet podejmują studia online. Mnóstwo pań z saudyjskiej arystokracji lub zwyczajnych bogaczek, których mężowie dorobili się milionów na handlu

bronią, używkami, na nielegalnych biznesach lub odziedziczyli gigantyczną kasę bądź firmę z tradycjami, taką jak Binladen Group, pasjonuje się działalnością charytatywną. Te tchórzliwe i leniwe wypisują tylko czeki dla głodujących dzieci w Jemenie, na bahrajńskie sierocińce bądź edukację małych uchodźców w obozach na terenie Bliskiego Wschodu, bojąc się zbliżyć bezpośrednio do nieletnich nieszczęśliwców. Tylko nieliczna część aktywistek działa osobiście, ryzykując nieraz zdrowie, a nawet życie.

Kiedy Daria całkiem się otrzepuje z długoletniej traumy, zbiera się po ciąży i połogu, postanawia urozmaicić swoje sielskie życie jakąś pozytywną inicjatywą.

– Ty widziałeś, jak aktywnie i dobrze radzi sobie UNICEF¹²⁰ w naszym bliskowschodnim regionie? Nawet próbują coś zdziałać w Jemenie, w którym już prawie kamień na kamieniu nie pozostał – zagaduje męża podczas kolacji, którą przeważnie jedzą sami, gdyż dzieci mają inne pory posiłków, a nastolatek Adil od zawsze chadza własnymi ścieżkami.

– To znana światowa organizacja. Czynią wiele dobrego – przytakuje mąż, bacznie obserwując swoją połowicę, bo ta nigdy nie gada po próżnicy i jej wypowiedzi zawsze mają jakiś ukryty cel. *Co tym razem?* – zastanawia się, czekając na ciąg dalszy, który niechybnie zaraz nastąpi.

– Wiesz, że ta instytucja dobroczynna powstała po drugiej wojnie i jest dedykowana głównie dzieciom? – Daria nie oczekuje na odpowiedź, bo ma już przygotowany bogaty w treści wstęp. – Opierają się na Konwencji o prawach dziecka i głoszą piękne dewizy. – Nabiera powietrza w płuca i z ogromną powagą recytuje hasła programowe organizacji: – „Każde dziecko ma szansę na przeżycie i rozwój. Każde dziecko się uczy. Każde dziecko jest chronione przed przemocą i wykorzystaniem. Każde dziecko żyje w bezpiecznym i czystym otoczeniu. Każde dziecko ma równe szanse w życiu”.

Hamid spoziera na żonę zaciekawiony, bo nie domyśla się, czemu ma służyć ta nader pompatyczna przemowa. Chcąc się wykazać znajomością tematu, zwłaszcza że jego matka stamtąd pochodziła, a on sam żył w Jemenie parę ładnych lat, tam poznał Marysię i tam się z nią ożenił, tam też działał jako szpieg i zna blaski i cienie tego niegdyś pięknego, a aktualnie nieszczęsnego kraju, mówi:

– Od końca dwa tysiące czternastego roku w Jemenie trwa wojna, której eskalacja nastąpiła w dwa tysiące piętnastym. Obecnie mamy tam do

czynienia z największym kryzysem humanitarnym na świecie. Wyniszczający konflikt dotknął większą część obywateli tego kraju, dwadzieścia jeden milionów ludzi potrzebuje natychmiastowej pomocy, w tym jedenaście milionów dzieci. Najpoważniejsze konsekwencje ponoszą najmłodszy. To jest bardzo smutne.

– Widziałam zdjęcia tych maluchów: chłopczyków i dziewczynek. To nie jest smutne, Hamidzie, ale przerażające! – wybuchła Daria, a łzy zalewają jej ładną buźkę.

Hormony, podsumowuje mąż. Podczas ciąży szalały w niej progesteron, prolaktyna i estrogen, a teraz podczas karmienia piersią zalewa ją jakieś inne dziadostwo. Macierzyństwo to ciężka sprawa. My, mężczyźni, byśmy tego nie przetrzymali.

– Kochanie, co się dzieje? – Otacza ukochaną ramieniem i prowadzi do salonu. – Chcesz kieliszek wina z wodą? Kobiety Salimi procenty zawsze uspokajają.

– Daj mi prędiutko. I bez wody. Nie będę już karmić.

– Się robi. – Mężczyzna uśmiecha się z przekąsem, stwierdzając, że trzeba znaleźć dla obzartucha Sulejmana mamkę, a najlepiej dwie, żeby zaspokoić jego potrzeby żywieniowe. – Powiedz, co ci leży na sercu.

– Popełniliśmy błąd, oddając całe pieniądze ISIS, które przejęłam po śmierci tego kundla dżihadysty Jasema. – Żonka puszcza do niego oczko, co świadczy o wahnięciach nastroju, bo od rozczulenia do filuterności przechodzi jak na pstryknięcie palcami. *Obawiam się, że jej humorzastość nie jest następstwem ciąży, niepokoi się Hamid. Czyżbym wziął sobie kolejną cholere, tylko w młodszym i trochę łagodniejszym wydaniu?* Z ponurych dywagacji wyrywa go głos żony: – Powinniśmy byli kasę podzielić i przynajmniej połowę przeznaczyć na bliższe naszemu sercu problemy i sprawdzone organizacje, które działają w naszym regionie.

– Trochę odłożyłem, zanim dałem torbę twojemu szwagrowi Jakubowi – dopiero teraz wyjawia Hamid, a Daria patrzy na niego surowo, bo czyż to nie ona powinna o tym zdecydować? – Poza tym od lat moja firma i ja sam pomagamy w Jemenie.

– Nie wiedziałam...

– Nie było okazji o tym porozmawiać. Jak zapewne pamiętasz, za młodu tam mieszkałem i prowadziłem prace rekonstruktorskie zabytkowych

domów wież w Sanie, stolicy kraju. Kiedy stamtąd wyjechałem, też nie zaniechałem wsparcia.

– Można przekazać jednorazowy datek albo zobowiązać się do comiesięcznych dotacji. – Daria dokładnie zapoznała się z działalnością organizacji. – Na co się zdecydowałeś? – indaguje ostrym, oskarżycielskim tonem.

– Donacje firm i osób zamożnych mają całkiem inny wymiar. My nie kupujemy dziesięciu puszek terapeutycznego mleka w proszku, ale wspieramy placówki medyczne, wyposażając je w leki, sprzęt i środki finansowe, aby ubogie rodziny mogły otrzymać darmową opiekę.

– Najbardziej mną wstrząsnęło zdjęcie osiemnastomiesięcznej dziewczynki. Ta malutka wygląda jak chodzący kościotrup. Żywy trup z wielkimi, przerażonymi oczkami – trzęsącym się głosem wyznaje wrażliwa kobieta. – Przebywa w szpitalu Sadaqa w Adenie, wspieranym właśnie przez UNICEF. Lekarze aktualnie walczą o jej życie. – Daria pochlipuje, wstrząśnięta tym faktem.

– Coś jej rodzice zawali. – Hamid zawsze stara się być obiektywny.

– Z powodu trwającego konfliktu i przesuwającej się linii walk podjęli decyzję o ucieczce z domu. Zostawili cały swój lichy dobytek. W takiej sytuacji są tysiące Jemeńczyków. Dostęp do podstawowych produktów i usług, w tym żywności, leków, opieki medycznej czy edukacji, jest bardzo ograniczony.

– Obawiam się, że jej najbliżsi nie zgłosili się po pomoc od razu, bo byli zbyt dumni albo zbyt durni. Trzymać dziecko w takim stanie, żeby imomalże na rękach nie umarło, to skrajny brak odpowiedzialności.

– Ponoć urodziła się zdrowiusienka, ale z czasem zaczęła tracić na wadze. Miała biegunkę, więc jej organizm został pozbawiony wody i minerałów. Lekarze zdiagnozowali u niej ponadto wysoką gorączkę i zapalenie płuc. Jej matka nie miała nawet termometru!

– Tak to jest wśród skrajnie biednych ludzi. Niestety.

– Musieli dawać jej zakażoną wodę do picia – przypuszcza Daria. – Możliwe, że nawet nieprzegotowaną.

– To ewidentne niechlujstwo rodziców – potępia mężczyzna.

– Wiesz, ile ona waży?

– Nie mam pojęcia.

– No ile może ważyć półtoraroczna dziewczuszka?

– Nie znam się na tym...

– Nasz Sulik, kiedy przyszedł na świat, miał ciut ponad sześć kilo. A ta mała waży zaledwie pięć kilogramów. Jesteś sobie to w stanie wyobrazić?!

– pyta ze wzburzeniem Daria.

Sięga po komórkę, wybiera aplikację UNICEF-u i podtyka mężowi pod nos. Na sporym ekranie samsunga widać szkielet dziecka. Szkielet, który oddycha, żałośnie się uśmiecha i tuli do mamy. Fotografia jest wstrząsająca i Hamid już się nie dziwi, że jego uczuciowa żona tak się emocjonuje. *Tylko co ona planuje?* – nurtuje przewidującego mężczyznę.

– Takich dzieci jak ta mała, które z powodu niedożywienia są na granicy życia i śmierci, są w Jemenie setki tysięcy, a ponad milion cierpi głód. Jeśli na czas nie otrzymają pomocy, wszystkim im grozi zagłada – rzeczowo oświadcza Saudyjczyk. – Dlatego aktywnie tam działam i zachęcam do pomocy innych.

– Powiem ci, że chciałabym się zająć czymś bardzo przybliżonym do twojej działalności. – Społecznica uchyla rąbka tajemnicy. – Ale najpierw poproszę o jeszcze jeden kieliszeczek winka.

– Zatem jutro też nie będziesz karmić Sulejmana? – Hamid nie jest zachwycony.

– W ogóle już z tego zrezygnowałam. – Troskliwy ojczym o tak ważnej sprawie dowiaduje się przy okazji i krew go zalewa, ale jako dobry szachista nie okazuje tego nawet mrugnięciem powieką. – Moim mlekiem nie mógł się nasycić – tłumaczy zawiedziona matka. – Ciągle miałam go przy piersi i ssał z taką siłą i determinacją, aż mi z cycków krew leciała, a aktualnie sączy się z nich ropa. Chłopak chce zjeść pajdę chleba – pokpiwa – a my dręczymy go mleczną wodą, bo naturalna i niby najlepsza. Nie zawsze to się sprawdza. Jak dostał butlę z pełnowartościowym mlekiem w proszku, to aż mu się oczy śmiały.

– Trzeba było tak od razu mówić! – Mąż się cieszy, że nie chodzi o zwykłe wygodnictwo żony, ale o sprawy zupełnie od niej niezależne. – A teraz proszę, oświeć mnie w końcu w kwestii twoich planów. Dobrze by było, żebym coś wiedział.

– Chciałabym dołączyć do zespołu fundraiserów UNICEF-u. – Czekaając na reakcję męża, Daria podnosi brwi.

– Do czego? Nie słyszałem. Kto to taki ten fundraiser?

– To osoba specjalizująca się w pozyskiwaniu funduszy lub darowizn rzeczowych na cele społeczne dla organizacji pozarządowych, naukowych, sportowych, młodzieżowych, religijnych, domów dziecka, szpitali, hospicjów, szkół, uczelni czy instytucji kulturalnych – wymienia jednym tchem. – Dzwonisz albo piszesz pisma i maile, namawiając, żeby ktoś został donorem.

– Tyle?

– To bardzo wiele, Hamidzie.

– Trzeba mieć gadane. – Mąż nie wierzy w jej asertywność i zdolność przekonywania, bo swoim przeważnie leniwym, spokojnym głosem mogłaby jedynie namówić kogoś, żeby usnął. – Trzeba być wyszczekany.

– Jak Miriam? – pyta zazdrosna połowica, bo wie, że nigdy i w niczym nie dorówna starszej siostrze.

– Chociażby. Ale ona też by się nie nadawała, bo jest zbyt bezczelna i nerwowa. Jakby ktoś nie chciał dać kasy, zjechałaby go od góry do dołu.

– Spróbuję się tym zająć. Może moja flegmatyczność i zrównowazenie, ale też wytrwałość na coś się przydadzą. Poza tym jak chcę, też potrafię się uprzeć, a nawet opierniczyć.

– Szczególnej zgryźliwości z twojej strony jak dotąd nie doświadczyłem i mam nadzieję, że nigdy to nie nastąpi – podśmiewa się lekceważąco Hamid.

– Nadzieja dobra rzecz, ale jest matką głupich. – Daria pali wzrokiem niedoceniającego ją męża. – Wojna w Jemenie nie skończy się z dnia na dzień, już teraz trzeba zagwarantować dzieciom pomoc, która uratuje im życie. Liczy się każdy dzień, każda godzina czy wręcz minuta. Działając, mogę ocalić setki czy tysiące maluszków przed śmiercią głodową. Śmierć głodowa w dwudziestym pierwszym wieku?! To granda! Większość rozwiniętych społeczeństw boryka się z chorobliwą otyłością, a w Jemenie nie mają kromki chleba. Istne barbarzyństwo!

– Jakże mało cię znam, moja żono. – Hamid jest pod wrażeniem jej słów i zaangażowania.

– Nadal nie do końca jestem sobą, ale powoli wracają mi siły. Dawna Daria nadciąga.

– Twoja tyrada jest mocna. Chorobliwa otyłość kontra głód. Nieźle. – Mężczyzna chce się choć trochę zrehabilitować za krytykę. – Przemówi do

wielu czułych serc, a w naszym kraju znajdziesz takich mnóstwo. Jałmużna to nasze narodowe hobby, a dla wierzących niezbędny gest.

– Jednakowoż pierwszym etapem mojego planu, takim na teraz, jest wyjazd do Jemenu, by sprawdzić, jak są inwestowane przekazane przeze mnie pieniądze i realizowane obiecane projekty. Trochę sypnęłam groszem.

– Ile? – ciekawi się bogacz, dla którego babskie dotacje są bardzo miłe, rozczulające, ale raczej symboliczne.

– Trzydzieści tysięcy dolarów – przyznaje Daria ze skwaszoną miną. – Wiem, że to kropla w morzu, ale na razie korzystam tylko z mojej wdowiej pensji.

– Nie tak mało, całkiem spora sumka – pociesza pełen aprobaty mężczyzna.

– Uzbieram więcej. Przekonasz się, że jestem sprytna i obrotna. Potrafię uprzejmie przekonywać, a jak nie, to bezczelnie docisnąć.

– Na pewno chcesz jechać do tego nieszczęsnego kraju? – upewnia się zatroskany mąż, a z niepokoju serce podchodzi mu do gardła. – Orientujesz się, że tam żaden rozejm nie jest pewny? Żadne umowy nie są przestrzegane.

– Nie przesadzaj. Rozeznaję się w temacie doskonale. Dlatego nie pcham się na tereny zajęte przez szalone plemię Huti¹²¹, które nie wiadomo czego jest bardziej żądne: władzy czy krwi. Nie wskoczę zatem do Sany, choć bardzo chciałabym poznać rodzinę mojej libijskiej babci Nadii, tę, z którą mieszkała tam Marysia, jak się poznaliście. Niemniej jednak – ryzykantka nabiera powietrza w płuca i Hamid już wie, że jej decyzja jest nieodwołalna – polecę do Adenu.

– Sama? – indaguje pro forma.

– Wezmę ze sobą Isrę. Ty osobiście ją wynalazłeś i zatrudniłeś. Wiesz, że do roli niańki się nie nadaje. Bycie ochroniarką dzieciaków również ją deprecjonuje, zwłaszcza że obecnie w Rijadzie nic takiego się nie dzieje, a szkoła ma swoje własne zabezpieczenia. Po salach za Adilem czy Ahmedem nie będzie się snuła, żeby nie robić im przypałów. A mnie się tam przyda.

– Kiedy lecisz?

– To właśnie chciałabym z tobą ustalić.

– No to super! – Hamid zanosi się gorzkim śmiechem, bo coś mu ta sytuacja przypomina. Związek z Marysią? No tak...

Nalewa sobie kieliszek i siedzi, nie puszczając pary z ust. Gdy obserwuje zadowoloną Darię, dochodzi do wniosku, że mimo wszystko powinien jej pomóc. Musi ją wspierać, tak jak wszystkie postrzelone baby Salimi.

*

Hamid pędzi jak pirat drogowy, bo po słowach Doroty spodziewa się najgorszego. Parkuje pod doskonale znaną sobie willą. Otwiera drzwi zapasowym kluczem, bo oczywiście nadal takowy posiada, i staje jak wryty, lustrując sytuację. Jeden denat, w którym rozpoznaje polskiego sympatycznego lekarza Mietka, leży na dywanie z poderżniętym gardłem. Binladen podchodzi do niego, bierze w dwa palce przesiąkniętą krwią chustę, odchyła ją z szyi i widzi, że na ratunek jest już za późno. Ktoś rozplatał nieszczęśnikowi grdykę jak pomarańczę. Skóra i mięśnie rozchodzą się na boki, ukazując jabłko Adama. Posoka sączy się słabo, więc zgon nastąpił jakiś czas temu. Na Hamida patrzą matowe jasne oczy denata. Zamyka mu je, ciężko wzdychając.

Tuż przy sofie leży druga ofiara, Saudyjczyk, którego agent w życiu nie widział. Ma roztrzaskaną potylicę. Kości czaszki i zakrwawione włosy tworzą istną papkę, więc musiał dostać potężne uderzenie, i to może nie jedno.

Warda siedzi na jednym półdupku na taborecie i dociska łód do krwawiącej, opuchniętej powieki. Drugie oko, nieuszkodzone, wbija w swego martwego byłego męża Dżafara. Kobieta ma twarz jak maskę, zmasakrowaną maskę. *Ależ ze mnie zdrajczyni, tłucze jej się po głowie. Najpierw zdradziłam ród kobiecy, usiłując poderwać podstarzałego doktora Aszrafa i odebrać chorej na raka kobiecie męża, a potem wdałam się w romans z zagranicznikiem. Zdradziłam swoją arabską nację i muzułmańską religię. Jestem przeklętą szarmutką!* – sztorcuje się w duchu.

Dorota przycupnęła na podłodze, trzymając w dłoniach narzędzie zbrodni. Z kija bejsbolowego kapie czerwona posoka ofiary. *Kolejny trup, reasumuje. Kolejny człowiek, którego pozbawiłam życia. Chce jej się płakać, dosłownie wyc z rozpacz. Pierwszy był Ahmed, mój podły, toksyczny mąż, ale on usiłował mnie zgwałcić, a potem zabić. Musiałam się bronić. To była zbrodnia w samoobronie. Trwała arabska wiosna, wojna, a na wojnie ludzie się zabijają, usprawiedliwia samą siebie. Ale co ten facet*

mi zawinił? – zadaje sobie retoryczne pytanie. Co mnie to w sumie obchodziło? Po co tu przylazłam? Zachciało mi się ploteczek! Co za stara, głupia baba ze mnie!

– Dora! Co tu się stało?! – odzywa się podniesionym głosem zięć, lecz Polka nawet nie drgnie, a swe wielkie jak spodki błękitne oczy wlepia nieruchomo w przestrzeń. – Dora! Co wyście tu narobiły?! – Hamid szarpie ją za ramię.

– Mietek... – Wybudzona z letargu pokazuje palcem na Polaka. – Ten gość... – Nie mogąc zebrać myśli, wskazuje brodą Araba.

– Kto zabił Mietka? – indaguje agent. – Kto temu Saudyjczykowi rozpierniczył czaszkę? Ty?! – ryczy ostro, patrząc na kij w dłoni teściowej. – Gadaj natychmiast!

– Jak przyszłam, to ten zabójca... – Polka wykrzywia twarz i macha rękami – ...dusił Wardę.

– I co? Wzięłaś kij bejsbolowy i roztrzaskałaś mu łeb?

– Tak – cicho potwierdza.

– Czemu nie zadzwoniłaś na policję? Czemu nie wybiegłaś przed dom i nie zaczęłaś wrzeszczeć? Czemu nie wezwałaś ochrony, której wszędzie tu pełno? Dora, czemu od razu chwyciłaś za tę lagę?

– Nie wiem. Odruchowo.

– A ty co? – wzburzony Binladen przechodzi do następnej ogłupiałej kobiety. – Przypuszczałaś, że twój mąż...

– Były mąż – prostuje Warda.

– Że twój były mąż, zazdrośnik i człowiek uzależniony od używek, a tym samym nieodpowiedzialny i nieprzewidywalny, ci odpuści? Pozwoli, byś uwiła sobie w jego ojczyźnie miłosne gniazdko? Z innowiercą? Z konwertytą?

– Tak właśnie. Co ja go jeszcze mogłam obchodzić? Chodziło mu tylko o pieniądze i wielki dom, który dostał się w moje ręce.

– Czyli miał wystarczające powody, żeby zabić i twojego kochasia, i ciebie – uświadamia Saudyjkę agent. – Czemu nie wzięliście z Mietkiem nogi za pas i nie wyjechaliście dokądkolwiek, chociażby do Polski, do Emiratów czy na Grenlandię? – ironizuje wściekły, bo teraz on będzie musiał ten bajzel posprzątać.

– Za dwa dni mieliśmy lecieć do Dubaju. Na urlop...

– Ja nie mówię o urlopie! – Dalej się denerwuje, bo dawno nikt nie wyciął mu takiego numeru, dawno dla którejś z krewniaczek nie ryzykował głowy.

– Byłam naiwna... Jakże naiwna...

– Nie słyszałaś o zemście mężów, o zbrodniach honorowych?! Na jakim ty świecie żyjesz?!

– Bezmyślnie sądziłam, że coś takiego mnie nie dotknie. Byłam przekonana, że takie rzeczy dotyczą tylko marginesu społecznego. Dżafar był uzależnionym szmaciarzem, wygadywał głupoty czy nawet mi groził, ale uznawałam to za zwykłe pyskówki. Nigdy nie przypuszczałam, że mógłby się stać mordercą. On zawsze był słaby, taki zwykły gnojek.

– Nigdy cię nie uderzył?

– Lał mnie, ale to co innego. Pobić, znęcać się, a pozbawić kogoś życia to zdecydowana różnica. – Z gardła Wardy wyrywa się rozpaczliwy, stłumiony krzyk: – Jestem matką jego dzieci!

– Chcąc chronić Dorę, muszę teraz się taplać w waszym rodzinnym gównie! – żołądkuje się były agent, który aktualnie ma ograniczone możliwości i nie jest już bezkarny, a wszystko, co teraz robi, będzie niezgodne z prawem.

– Przepraszam – szepcze opuchniętymi wargami Warda.

– W dupę sobie wsadź swoje przeprosiny! – Hamid staje się ordynarny, bo dla swoich robi wszystko, ale dla obcej, rozwiązłej i głupiej baby nie ma ochoty się poświęcać. – Siedzieć i się nie ruszać! – Pokazuje palcem na winowajczynię, a potem oddala się do kuchni. Wyciąga z kieszeni *toby* swego blackberry z szyfratorem i wybiera numer. – Fajsal, przyjacielu – zagaja. – Mogę liczyć na przysługę?

– Oczywiście – pada natychmiastowa odpowiedź, a w głosie tajniaka słychać radość. Cieszy się, że przyda się byłemu szefowi, gdyż aktualnie przez swoją kontuzję tylko siedzi w biurze wywiadu i koordynuje działania, które w terenie wykonują inni. – Jestem do twojej dyspozycji.

– Trzeba trochę posprzątać – delikatnie uświadamia go Binladen. – Mam tu mały gnój.

– Gdzie? Daleko?

– Znasz to miejsce. Willa sióstr Salimi na osiedlu przy Szpitalu Gwardii Narodowej.

– Doskonale pamiętam. Co przywieźć?

– Wszystko, co niezbędne przy porządkach. Będą dwie paczki. Masz gdzieś pod ręką Omara? – dopytuje o drugiego wywiadowcę, który w wyniku akcji w Marokuomalże nie stracił przez Hamida życia, a pełnego zdrowia już nie odzyskał.

– Leży koło mnie – szczerze wyznaje gej, który przed swym guru nie ma żadnych tajemnic. – Ma wziąć sprzęt? Trzeba będzie coś ściągnąć z internetu?

– Nie, jesteście mi potrzebni do fizycznej roboty. Potrzebuję silnych męskich ramion i doświadczonego wywiadowczego oka. Musi tu być czysto jak w aptece – podśmiewa się trochę rozluźniony agent. – Sprawę w wirtualnej przestrzeni załatwi kto inny.

– Twój nowy adept? Synalek Adil? – ciekawi się Fajsal. – Ostatnio konsultował się z Omarem i ten powiedział, że jest więcej niż dobry. W niektórych komputerowych sprawach nawet lepszy od niego. To wielka ujmą dla informatyka, a przyznanie się do tego świadczy o uznaniu dla konkurenta. Więc stary przyk Omar darzy szacunkiem nastolatka. Ech, ta młodość!

– Przyjeżdżajcie jak najszybciej. Truchła zaczynają śmierdzieć.

Usatysfakcjonowany rozmową Hamid wraca do kobiet, które ani drgnęły na swoich miejscach. Siedząc wśród trupów i odurzającej, obrzydliwej woni krwi, są jak zahipnotyzowane.

– Od kiedy masz urlop? – zwraca się do lekarki.

– Od wtorku. Do tego czasu ustawiłam sobie dyżur na telefon – wyjaśnia niezwłocznie Warda, bo czuje, że ten opryskliwy facet może ją uratować. Tylko on jest w stanie tego dokonać. Inaczej czeka ją więzienie i możliwe, że kara śmierci, bo Dorota, mając wsparcie w takim zięciu, z pewnością będzie poza wszelkim podejrzeniem. Czyli winę za morderstwo, w tym wypadku podwójne, poniesie ona i jak amen w pacierzu otrzyma najwyższy wymiar kary. Dla pokazówki. Ku przestrodze innych rozpasanych żon, które nie dość, że z własnej woli rozwodzą się z dobrym ortodoksyjnym mężem Saudyjczykiem, skubią go z majątku, to na domiar wszystkiego szlajają się potem z niewiernym.

– Jak aplikowałaś o urlop? Przyniosłaś pismo do biura kadr czy wysłałaś drogą elektroniczną?

– Mamy intranet, wewnętrzną sieć.

– Okej. Wszystko już wiem.

– Co mam robić? – Lekarka patrzy błagalnie zdrowym okiem na swojego wybawcę. – Zrobię wszystko...

– Czy jesteś zawołaną patriotką? – Zupełnie nie na temat ciągnie ją za język Hamid. – Chcesz pozostać w swojej cudownej ojczyźnie aż do końca swych dni?

– Niekoniecznie – uczciwie odpowiada doktorka. – Po dzisiejszym dniu nie chcę zostać tu ani chwili dłużej.

– Czy masz sentyment do swego imienia i nazwiska? Koniecznie chcesz nazywać się Warda Albasri? – ciągnie przesłuchanie agent.

– Mam w głębokim poważaniu Wardę, a tym bardziej Albasri. Nienawidzę tego nazwiska.

– Mogłabyś zostać Syryjką, Jemenką czy Irakijką i zamiast być lekarką, sprzedawać bób na straganie?

– Przyjmę każde obywatelstwo – potwierdza. – Jednak z tym bobem... Trochę szkoda tylu lat studiów. Mogłabym spróbować zdobyć dyplom ponownie. Istnieją uniwersytety trzeciego wieku – pokpiwa ze swej sytuacji. – By zachować życie, człowiek robi wszystko. – Zdaje sobie sprawę, że w tej chwili walczy o najwyższą wartość.

– To teraz stąd wypierniczajcie, moje panie. Natychmiast! *Fisa*¹²², *fisa!* – wygania kobiety ich wybawca, machając rękami.

– Dokąd mamy pójść, Hamidku? – Dorota odzyskuje głos, niezgrabnie zbierając się z podłogi. – Powiedz nam, *habibi*¹²³.

– Masz klucze od waszej nowej, niewykończonej willi? – ostro zarządza Binladen, nie znajdując w sobie litości dla tych dwóch aferzystek. Nie teraz i nie tutaj, na miejscu zbrodni. – No masz czy nie? – popędza.

– Mam... w domu.

– Daj je Wardzie. Na razie tam zamieszka. Jeden pokój jest w miarę umeblowany, jest łóżko.

– Dobrze.

– Ty się stamtąd nie ruszaj ani na krok. – Pokazuje na lekarkę, twardo taksując ją wzrokiem. – Niedługo podjedzie do ciebie zaufana medyczka, żeby cię pozszywać i opatrzyć rany.

– Mam złamane żebra.

– Spodziewam się, ale nie to jest teraz najważniejsze.

– A co? – interesuje się medyczka, która wie, że żebra mogą przebić płuco, a wtedy bez fachowej opieki będzie po niej.

– Twoja facjata mnie interesuje.

– To nic groźnego. Jedynie jest obtłuczona.

– Będziesz ze mną dyskutować, co jest ważne, a co nie?! – ryczy Binladen. – Chcąc cię wywieźć z kraju, nie mogę funkcjonariuszom straży granicznej pokazać podróźniczki, która jest zbita na kwaśne jabłko.

– Racja. Przepraszam... – sumituje się winna całego zajścia.

– Mam z nią pozostać? – Dorota pragnie, by pokierowano nią jak dzieckiem, bo teraz nie czuje się na siłach podejmować nawet najprostszych decyzji.

– Ty, moja droga, wracaj do siebie i odpocznij. – W końcu do mężczyzny dociera, jak straszliwie jego ukochana teściowa jest wyczerpana, i powoli zapanowuje nad złością. – Nic się nie martw. Wyciągnę cię z tego, tak jak wyciągałem z niejednego szamba twoje córki.

– Jesteś niezastąpiony. – Polka wyciąga ramiona i wspinając się na palce, delikatnie całuje zięcia w szorstki policzek.

Hamid czuje bijący od niej strach, smrodek potu i starczą woń. *Jakże skokowo się postarzała*, dedukuje. *Czy spowodowała to dzisiejsza zbrodnia, czy choroba, która ponoć sama z siebie zniknęła?*

– Nikomu ani mru-mru – napomina jeszcze przy wyjściu.

– Ma się rozumieć, Hamidku. Nie pisnę ani słowa – obiecuje Dorota.

– Nawet pocziwemu Aszrafowi, bo chyba by osiwiiał, ani twoim szalonym córuniom. One mają dość swoich problemów.

– Naturalnie – ponownie potwierdza, zdając sobie sprawę, że znów zostanie z traumą sama. – Na mur-beton. Choćbym miała połknąć własny język.

– Ciebie też to dotyczy, słyszysz? – Hamid nieprzyjemnie zwraca się do Wardy, która stoi przerażona za plecami swojej pacjentki, a dzisiejszej morderczynie. – Para z gęby i już nie żyjesz, rozumiano? Ja się nie zawaham.

– Oczywiście, proszę pana. Czy później dostanę jakieś dyrektywy? – Lekarka się niepokoi, że jak już stąd wyjdzie i trafi do obcego pustego domu, to jednak ktoś ją zamorduje. Ojciec, syn, kuzyni... – Poddam się każdemu reżimowi i każdej pańskiej sugestii. – Przechodzi na oficjalny ton, bo coś jej świta, że do tej pory nie miała zielonego pojęcia, z kim ma do czynienia.

– Zostaniesz tam tak długo, jak będzie trzeba. Z nikim się nie kontaktuj, do nikogo nie dzwoń, nie wyściubiaj nosa za drzwi. Ja będę miał klucze i ja cię stamtąd zabiorę, kiedy przyjdzie czas. Kiedy skompletuję ci nowe, fałszywe *dossier*¹²⁴.

– Tak jest – odpowiada jak w wojsku.

– Komórka. – Binladen wyciąga rękę i zabiera ubezwłasnowolnionej kobiecie jedyne źródło łączności ze światem.

Warda stara się nie wytrzeszczać jedyne oko, którym łączy na prawo i lewo. Drugiego nie może nawet uchylić, bo skryło się pod rosnącą opuchlizną. Czuje tylko przejmujący, coraz większy ból i ma wrażenie, jakby zapadało się jej w czaszkę.

Dorota posłusznie maszeruje najszybciej jak się da. Chce tej kobiecie, która ściągnęła na nią niejedno nieszczęście, dać klucze do willi jej męża i więcej jej na oczy nie widzieć. Zapomina o ich przyjacielskich kontaktach i gigantycznym wsparciu lekarki, o łzach, które wylała na jej ramieniu, ploteczkach i śmiechach, o całej empatii, jakiej zaznała od Saudyjki. Ulatuje z jej pamięci wszystko, co było dobre, a zostaje tylko najgorsze: obrzydliwy romans Wardy z jej starym mężem, idiotą Aszrafem oraz późniejszy flirt z Polakiem Mietkiem i gorący seks z ledwo poznanym mężczyzną. Teraz neguje nawet zagarnięcie przez lekarzkę nieruchomości byłego męża Dżafara, co spowodowało pozbawienie ich dzieci rodzinnego domu. Zdaniem Doroty tak się nie robi, po rozwodzie trzeba się podzielić dobytkiem, nikogo nie wolno z niego ograbiać i wyganiać na ulicę, a nieczuła Saudyjka tak właśnie zrobiła. Czy to kobieta, czy mężczyzna, bez różnicy, każdy człowiek powinien kierować się uczciwością.

Skołowaną Wardę nurtuje tylko jedno: z kim ona się zadała? Dorota nie powinna była z marszu rozwalać łba Dżafarowi, tylko wezwać pomoc albo rąbnąć go w nogi czy krzyże. A Hamid? Przecież kiedy zobaczył dwa trupy, miał obowiązek zadzwonić po mundurowych! Ani chwili się nie wahać! Co on w ogóle bzdurzył o jej nowej tożsamości? *Kim oni, do cholery, są? Co to za ludzie?!*

– Dora! – Zatrzymuje byłą pacjentkę, zanim ta zniknie z jej życia na dobre. – Powiedz mi, proszę, kim jest Hamid Binladen? Tylko ministrem w naszym rządzie? Ministrem sprawiedliwości? – Całkiem jej się to nie składa w logiczną całość, bo aktualnie facet tuszuje zbrodnie i ukrywa morderczynię.

– Czyś ty zgłupiała? – burczy Dorota. – Masz do czynienia z GID¹²⁵, więc gęba w kubek. Ciesz się, że miał taki kaprys, by wziąć cię pod swoje skrzydła. Zrobił to tylko ze względu na mnie, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Agent GID? Agent saudyjskiego wywiadu? On?! – podnosi głos Warda.

– Zamknij ryj i spieprzaj do willi mojego męża! Znasz drogę, nieprawdaż? Zdaje się, że to tam z upodobaniem obskakiwałaś uwięźłego fiuta starego Aszrafa. – Dorota ziewa nienawiścią.

– Ale... Ja...

– Sądziłaś, że nie wiedziałam, ty ladacznico?! Świetnie się bawiłam, patrząc, jak się krygujesz, a potem obserwując, jak chucie chcą cię rozsadzić! Ty byś nawet tysiącletnie drzewo zerznęła! Baobab!

Dorota chwytła pęk kluczy do nowej willi, wiszący na dekoracyjnym wieszaku, i rzuca je zainteresowanej. Zachowuje się tak, jakby to Warda była winna, jakby to lekarka zamordowała dziś człowieka. A przecież Saudyjka jest jedynie niedoszłą ofiarą niby-honorowej zbrodni. Czuje do niej jednak niewyobrażalną niechęć, która doszła do głosu w chwili, kiedy dowiedziała się, że nie jest już chora. A wraz ze szczęściem lekarki, która w końcu odnalazła swoją miłość, antypatia tylko wezbrała. Warda Albasri była potrzebna Polce na deszczowe, pochmurne dni, bo chciała mieć bratnią duszę, gdy stąpała po cienkim lodzie, walcząc z rakiem, ale teraz, gdy nie musi już z niczym się zmagać, nie ma zamiaru utrzymywać z nią kontaktu. Żre ją zazdrość nie tyle o męża, ile o samą Wardę, która nadal jest młoda, zażywna i gorąca, emanuje radością, pogodą ducha i seksapilem, ma nieprzebrane siły na wszystko, ciągle jeszcze może urodzić z piątkę dzieci i być szczęśliwa. A Dorota? Czuje się tak, jakby życie przeciekło jej między palcami. Nie spodziewa się już żadnych wzlotów ani upadków, żadnego szalonego pożądania ani uniesienia, niczego nadzwyczajnego. Jeśli będzie miała szczęście, to powegetuje do późnej starości, a potem umrze na coś lepszego niż złośliwy nowotwór. Bez chemioterapii i radioterapii, bez bólu, którego nie uśmierzy nawet morfina, bez długoterminowego cierpienia. Prawdopodobnie dlatego, będąc świadkiem aktu przemocy, sama mu się przeciwstawiła i sama wymierzyła sprawiedliwość. Chciała być silna, zapewne ostatni raz w życiu. W ten drastyczny sposób wyładowała cały trawiący ją gniew. Nie myślała, nic nie planowała – działała odruchowo, całkiem instynktownie. Teraz zaś wyrzuty sumienia przeradzają się w jeszcze większą złość i nienawiść. Wścieka się na siebie i swoją głupotę,

nie cierpi tego parszywego, pustego świata. Jakże ona sobie poradzi z zalewającymi ją uczuciami, całkiem sama, nie znajdując wsparcia u córek, psychoterapeuty czy przyjaciółki?

– Żegnaj, Doro... – mówi zrozpaczona Warda, wiedząc, że tej blondyny już nigdy nie zobaczy. – Życzę ci zdrowia – dorzuca, znając nowe wyniki badań swojej pacjentki.

– Szerokiej drogi – odpowiada zgorzkniała staruszka, stwierdzając, że minione godziny są najstraszniejszymi w jej życiu.

*

Binladen ma ciężką noc. Wraz z zaufanymi kolegami, Fajsalem i Omarem, usuwają ślady zbrodni, a przede wszystkim przewożą zwłoki do *wadi* Hanifa, gdzie grasują nie tylko watahy dzikich psów, ale też stada hien przychodzących tu z niedalekiej pustyni. Agenci sądzą, że wygłodniałe zwierzęta uporają się z truchłami dwóch nieszczęśników szybciej, niż zaczną ich szukać rodziny czy współpracownicy. Wtedy Warda musi być już daleko. W stosunku do Doroty nie pojawiają się żadne podejrzenia, nie ma najmniejszych poszlak prowadzących w jej kierunku. Jedyne obciążenie mogłoby spaść na Polkę z ust Saudyjki, która była świadkiem zdarzenia. Trzeba ją zatem wywieźć i uciszyć. W Saudii zostać nie może, bo wcześniej czy później mężczyźni z jej rodziny dopadną ją i zmuszą, by wszystko im wyznała. Hamid będzie pracował nad jej transferem, ale ma na to nie więcej niż tydzień, niezbędny do regeneracji skatowanej kobiety. Wpadł już na pewien pomysł. O trzeciej nad ranem telefonuje do swojego syna Adila, który mało sypia, bo programiści i wszelkiej maści komputerowcy już tak mają. Ojciec jakiś czas temu dał mu specjalny telefon z szyfratorem, który młody ma mieć stale przy sobie.

– Śpisz? – zagaduje nietypowy rodzic.

– Jakoś nie.

– Mam dla ciebie pewne zadanie – od razu przechodzi do konkretów.

– Dawaj, tato.

Adil Binladen jest nieodrodnym synem Hamida Binladena. Uchodzący za odludka, zachowuje się tak samo jak ojciec w jego wieku. Ma analityczny umysł, a zdolności komputerowe dają mu prawie nieograniczone możliwości. Pragnie pójść w ślady taty i zostać tajnym funkcjonariuszem,

dlatego marzy mu się West Point. Nadia chciała tam studiować tylko ze względu na swego chłopaka Saszę, zaś Adilowi się wydaje, że pociąg do służb mundurowych ma we krwi. Nienawidzi saudyjskich męskich sukien – jego celem i główną ambicją jest strój militarny. Ma skryty charakter, dlatego zachowanie tajemnicy nie stanowi dla niego problemu. Jeśli komuś się zwierza, to tylko ojcu, który wie o chłopaku najwięcej, ale oczywiście zachowuje te informacje dla siebie. Nastolatek ma aspiracje zostać saudyjskim szpiegiem, jednak nie takim cukierkowym jak filmowy James Bond, lecz prawdziwym, jak jego wzór, Hamid Binladen. O tych ciągotach wie tylko jego papa, były agent, i dlatego powoli wciąga syna w pracę wywiadowczą, choć na razie zza biurka. Teraz zresztą, kiedy Hamid opuścił GID, nie chce nikogo stamtąd za często prosić o przysługę, a nierzadko potrzebuje nieoficjalnych wiadomości, które ściąga mu jego pupilek.

– Czy zagłębiałeś się kiedyś w intranet Szpitala Gwardii Narodowej? – sonduje w tej chwili, a potem na łączach zapada cisza, bo jak dotąd haker nie dostał od niego takiego zlecenia. – Tak czy nie? Przecież wiem, że buszujesz po globalnych sieciach, nie tylko na moją prośbę.

– Pewnie, że tak – wyznaje Adil. – Chciałem zdalnie kontrolować rozwój choroby babci. Głupio mi było ją indagować, a kiedy ostatnio powiedziała, że rak się od niej wyniósł, jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

– No i? – niepokoje się troskliwy zięć.

– Niestety. Te niechlujne debile pomieszały wyniki badań. Wynik pani Dolores, która jest po mastektomii, chemii i radioterapii, przypięli do konta Doroty. Dolores, Dora, co za różnica dla filipińskiego technika.

– Czyli nowotwór nadal w niej siedzi?

– Niestety. Mnie też jest przykro. Nie wiem, jak ona to przyjmie, choć do tej pory była taka dzielna. Najgorsza jest złudna nadzieja. Kiedy ona pryska jak mydlana bańka, człowiekowi wszystkiego się odechciewa.

– Za mądre myśli masz na swój wiek – martwi się ojciec, ale szybko przechodzi do sedna sprawy: – Zatem jak już się tam włamywałeś, wejdź w dane biura kadr.

– Komu dać urlop, a kogo z niego cofnąć? Komu podwyżkę? – pokpiwa haker, chwając się swoimi możliwościami.

– Wpisz doktor Wardzie Albasri urlop od jutra, a kogoś ubierz w jej dyżur.

– Banał, tatku. Daj mi coś trudniejszego.

– Już się robi. – Ojciec bierze głęboki wdech, bo taka piracka działalność może i jego, i jego małoletniego syna kosztować więzienie. Lepiej jednak, żeby oni w nim wylądowali niż chora Dorota. – Zmień jej nazwisko. Tylko o jedną literkę. Zamiast Albasri zrób Albasari. We wszystkich dokumentach. Od zatrudnienia aż po dzisiaj.

Po chwili pada krótki komunikat:

– Zrobione.

– Teraz włamiesz się do urzędu statystycznego i skasujesz ją jako obywatelkę saudyjską. – Hamid aż się prosi o kryminał. Kiedy był w agencji wywiadowczej, w słusznej sprawie dopuszczał się różnych bezprawnych czynów, na które przymykano oko lub były tuszowane, ale jako zwykły obywatel popełnia poważne przestępstwo.

– Jasna cholera! – Adil aż podskakuje na swym obrotowym fotelu, bo to już jest zadanie z najwyższej półki. – Użyję wszystkich dostępnych mi zagłuszaczy sygnału i IP. Będę na to potrzebował trochę czasu.

– Jak nie dasz rady, to mów. Poproszę Omara...

– O, nie! Nie zrobisz mi tego! – Chłopak jest tak podekscytowany, że teraz nie zmruży oka ze dwa dni. – Zwolnij mnie tylko ze szkoły na jakiś czas.

– Sam im prześlij usprawiedliwienie, cwaniaczku. Kontakt szkoły z uczniem i rodzicem jest online. Wyłapałem twoje fałszerstwa nie raz, ale nie było o czym gadać.

Obaj chichrają, bo trzymają ze sobą sztamę.

– Teraz to ja nie mam czasu na takie pierdoły. Dałeś mi ogromnie trudne zadanie.

– Na wszystkich dokumentach, gdzie będzie niezbędne podanie obywatelstwa, wpisz jej jemeńskie. – To jest ten concept na piątkę, który wymyślił Binladen, kiedy jeszcze miał ręce pobrudzone krwią dzisiejszych ofiar. – Pamiętaj o *iqamie*.

– Przeskanuję wszystkie możliwe dane w naszym kraju i pozmieniam, co należy. Dobrze, że mam aż trzy komputery, choć przy obecnym zleceniu może być mało.

– Jemen od prawie dwudziestu lat nie miał robionego spisu ludności, więc tam nikt się nie połapie – wnioskuje Hamid.

– Co ta nieszczęsna lekarka zrobiła, że zmieniasz jej personalia? – ciekawi się syn. – Kto teraz zoperuje babcię, jak ona zniknie w Jemenie?

– To właśnie babcia wpakowała się w niezłe szambo. Uratowała tę Wardę przed zbrodnią honorową, ale sama za bardzo się w to zaangażowała.

– Rozumiem. Są trupy?

– Tak.

– Babcia kogoś kęsim?

– Tak.

– Jak skończę moje zadanie, planuję się do niej przenieść – ogłasza nastolatek, nie pytając ojca o zgodę. – Ktoś z rodziny musi ją wspierać w trudnych chwilach.

– Ty jako wsparcie, mój kochany mruku? – sympatycznie naigrawa się Hamid.

– Żeby okazać komuś współczucie, nie trzeba dużo gadać. Wystarczy sama obecność.

– Przecież wiem. Jestem z ciebie bardzo dumny, że chcesz to wziąć na siebie.

– A kto niby miałyby to zrobić? Jedna jej córka włóczy dupę po Izraelu – w głosie chłopaka słyhać głęboką przyganę w stosunku do Marysi – a druga jest młodą, niezbyt doświadczoną mamuszką. Nadia zaś wzięła przykład z naszej rodzicielki i szuka wrażeń w szerokim świecie, całkiem zresztą dla niej nieodpowiednim. Poza tym obawiam się, że nasze panie nie mają w sobie zbyt wiele empatii. To wygadane, rozjazgotane i impulsywne krzykaczki. Tutaj trzeba będzie spokoju i hartu ducha.

*

Bladym świtem Darię budzi niezwykle o tej porze hałas. Wstaje z łóżka, zostawiając w sypialni smacznie śpiącego Sulejmana, i wpada prosto na Hamida, który dopiero wraca do domu. Truchta za mężem do pokoju gościnnego, by coś z niego wyciągnąć.

– Gdzieżeś ty był? Znów bawisz się w jakieś wywiadowcze hocki-klocki?

– Musiałem załatwić pilną sprawę – stwierdza ogólnikowo mąż.

– Nocna szychta w ministerstwie? Bzdura! Czyżbyś znowu wyciągał jakichś dysydentów z więzienia? A może planujesz akcję odbicia zakładników z rąk terrorystów? – niepokoi się, choć były szpieg obiecał jej, że do *secret service*¹²⁶ nigdy już nie wróci. Nie wie, ile razy i ilu osobom już to przyrzekał i nigdy słowa nie dotrzymał.

– W przyszły wtorek jest lot do Jemenu – informuje ze stoickim spokojem.

– To prawie za tydzień! Tyle mam czekać? – denerwuje się działaczka charytatywna, bo tak samo jak jej krewniaczki jest w gorącej wodzie kąpana.

– Natychmiast to możesz pofrunąć swoim książęcym odrzutowcem z logo Saudii na skrzydłach, ale obawiam się, że zaraz po wleceniu w przestrzeń powietrzną Jemenu zostałby on zestrzelony.

– Nie dziwię się. Tyle razy bombardowaliście ten biedny kraj, że usiłuje się przed wami bronić – docina wściekła Daria. Pierwsza małżeńska awanturka wisi w powietrzu.

– Yemena Airlines latają raz w tygodniu – tłumaczy bez emocji mąż, jakby rozmawiał z rozkapryszonym dzieckiem. – W ciągu dwóch godzin i dziesięciu minut będziesz na miejscu.

– A tej Yemenu nie strąca? – Trochę się niepokoi, ale nie na tyle, by zrezygnować.

– Swoich nie zestrzelują. Inaczej odcięliby się od całego świata. Żadne inne linie tam nie latają.

– Organizujesz mi ten wyjazd, bo potrzebujesz czasu na swoje sprawy? – ponownie docieka Daria, zaintrygowana tajemniczą nocną eskapadą ślubnego. – Masz jakąś kochanicę na boku?

– Chcesz lecieć do tego Jemenu czy nie?

– Chcę, ale... Cokolwiek mógłbyś mi powiedzieć. Nie o pracy, jeśli to tajne przez poufne, ale...

– Podejrzewasz mnie o romans? – rechocze rozbawiony facet. – A to mi nowinka!

– Hamid! – Żona podchodzi do niego, jeszcze rozgrzana snem, w cienkiej, tiulowej nocnej koszuli, i zakłada mu ramiona na szyję. – Czy ty chcesz się mnie pozbyć?

– Nie bzdurz, kochanie. – Binladen taksuje ją z figłem w oku. – To ty wymyśliłaś tę podróż, nieprawdaż?

– Prawdaż. – Zazdrośnica robi niewinną minkę.

– Trochę niepokoję się o ciebie, więc oprócz Isry dam ci w eskorcie jeszcze dwóch moich kolegów.

– Kogo? Nie chcę mieć przy sobie jakichś durnych Saudów. Będą się tylko na mnie lampić i ślinić.

– Ci nie będą – zapewnia tajemniczo organizator wyprawy.

– Pewnie, pewnie...

– Nie lubisz Fajsala i Omara?

– Tego Fajsala i tego Omara? – Daria aż podskakuje, a jej duży biust faluje pod cienkim materiałem, ocierając się o umięśnioną klatkę piersiową przystojnego Saudyjczyka. – Oniomalże nie zginęli, towarzysząc ci w misji, która miała mnie oczyścić z zarzutów! Jakże jestem im wdzięczna!

Hamid ujmuje żonę pod brodę, podnosi jej twarz i kieruje w stronę słabego światła świtu. Spogląda w jej brązowe, łagodne oczy. Nie wie, jak się zabrać do najbardziej naturalnej rzeczy pod słońcem, choć ma przy sobie tę, którą sam wybrał – to jej pożąda i ją podziwia. Dojrzały chłop jest bezradny w kwestii zaciągnięcia żony do alkowy, a oboje stoją tuż przy wielkim małżeńskim łóżu.

– Czekasz na mój krok? – Partnerka uśmiecha się szelmowsko. – Ja mam go wykonać?

Speszony mężczyzna potakuje, na co niższa od niego o prawie dwie głowy kobietka ciągnie go za fraki i popycha na materac. Potem pada koło niego. Ciągłe się obserwują, palą gorącym wzrokiem – on oczyma głęboko czarnymi, a ona w kolorze miodu, który okleja go i topi serce. Daria wspina się na twarde męzowskie ciało, obejmuje przystojną twarz swymi małymi, lodowatymi z podniecenia dłońmi i całuje głęboko, badając językiem wnętrze jego ust. Czuje jego twarde wargi, jego szalony puls w okolicy swego serca, jego wrzące ręce na swoich pośladkach. Jej pochwa drga miarowo, pragnąc jak najszybciej przyjąć gościa, a jego fallus rozsadza pantalon i wbija się boleśnie w pachwinę kobiety. Nagle – i zupełnie nieoczekiwanie – oczyma wyobraźni Daria widzi twarz Jasema, złoczyńcy, jakich mało, który zanim przyznał się do swoich fundamentalistycznych ciągót, udawał zwykłego Brytyjczyka. Jak on potrafił ją pieprzyć, dosłownie rznąć na entą stronę! Jakże go pragnęła! Stawała się przy nim jak tygrysyca, chciała spoić się z nim w jedność, ale też rozszarpać jego jędrne ciało pazurami.

Kobieta trzepie głową i mruga. *Cóż za wspomnienia mnie nachodzą?* – dziwi się sobie. Kiedy zanurza palce w czarnych włosach Hamida, dobrze przyciętych i posmarowanych brylantyną, nachodzi ją kolejne *déjà vu*. Taką samą czarną, nażelowaną czuprynę miał jej ostatni mąż. Jakże kochała się w Anwarze, swoim cudownym księciu, ale nie takim z bajki, lecz całkiem

prawdziwym! Różnili się wszystkim, bo posturą i charakterem, pochodzeniem i pozycją społeczną, ale ten mężczyzna kochał ją tak, że nie zważał na nic. Broniła się przed tą miłością, odrzucała amory, była niegrzeczna, wręcz okrutna, ale to nie pomogło. Lawina uczuć zalała tę parę, która nieoczekiwanie okazała się dopasowanymi jak ulał bratnimi duszami. Daria zaciska powieki. *Co się ze mną dzieje? – pyta siebie rozżalona. Jestem jakaś nienormalna! Leżę w łóżku z facetem, o którym zawsze śniłam i marzyłam, i nagle mi się go odechciało? Kretynka!*

Hamid nie zauważa rozdarcia żony, bo sam ma mętlik w głowie. Nie dopuszcza do siebie obrazu Marysi, swojej pierwszej i największej miłości, ale ni stąd, ni zowąd widzi dziewczęcą, cnotliwą Zajnab. To z nią związał się na chwilę, próbując złagodzić ból po stracie umiłowanej, która go porzuciła i wyjechała do Tajlandii. Przed oczyma miga mu buzia ślicznej Salmy, łagodnej, miłej i czulej, kobiety do kochania, która zmarła na covid. Teraz, właśnie teraz, kiedy powinien się cieszyć z realnej bliskości z aktualną wybranką serca, on przegląda w myślach galerię swych połowic i nachodzą go coraz większe wątpliwości. Dociera do niego, że wszystkie partnerki w jego życiu miały mu tylko zastąpić tę najukochańszą, tę pierwszą i jedyną, Miriam Salimi. Wybranie na takie zastępstwo jej siostry, która w wielu detalach urody i cechach charakteru przypomina mu Marysię, było jego największym błędem. *I co teraz? – aż go dusi od nagłego oświecenia. Co teraz, do jasnej cholery?! Przecież ja jej nie kocham! – spada na niego jak grom z jasnego nieba. A kiedy zagląda w oczy skonfundowanej żony, rozumie jeszcze jedną prawdę. Ona mnie też nie!*

Jednak krew nie woda, natura rządzi się swoimi prawami, dlatego małżonkowie oddają się sobie szybko i bez szczególnej fantazji. Uprawiają seks jak wytrawni gracze, jakby to była całkiem automatyczna czynność jak wypicie kawy czy zjedzenie posiłku. Akt ten nie wywołuje w nich ochów i achów, z żadnego gardła nie wrywa się krzyk ekstazy. Doskonale wiedzą, jak zadowolić drugiego, lecz to ich małżeńskie spółkowanie nie daje im rozkoszy, a jedynie zaspokaja pożądanie. Po wszystkim leżą naprzeciwko, trzymając się za ręce, i z powagą patrzą sobie w oczy. Nie muszą nic mówić, bo rozumieją się bez słów – znają się przecież doskonale od dzieciństwa Darii i wczesnej młodości Hamida. Nie ma co na głos potwierdzać, że ich ślub to był niewypał, ale oboje mają tego pełną świadomość. *Muszę kupić tabletki antykoncepcyjne, tylko to nurtuje teraz*

Darię. Mam nadzieję, że nie zajdę od pierwszego razu, wzdycha zrozpaczona. Ale się wpakowałam, podsumowuje, uśmiechając się smutno. Ale się wmanewrowałam, wtóruje jej niemo Hamid Binladen.

*

Lot do Jemenu jest o dogodnej porze, bo krótko po dwunastej w południe, więc nikt nie musi wstawać skoro świt, wszyscy są wypoczęci i radośni. Daria, Isra oraz ich ochroniarze Fajsal i Omar tryskają humorem. Do grupy dołącza jedna niezapowiedziana osoba, zakwefiona od stóp do głów czarna wrona, którą przywozi Hamid. Isrze wszystko jedno, Daria patrzy podejrzliwie na to indywiduum, a agenci nie są zdziwieni, bo oczywiście o wszystkim wiedzą.

– To tą panią byłeś ostatnio tak zajęty? – naskakuje na męża rozwścieczona pół-Polka.

– Zgadza się. Problemy lgną do mnie albo raczej do kobiet z rodu Salimich, a ja zawsze, ale to zawsze, muszę je rozwiązywać.

– Ja tym razem nic nie zbroiłam – kwituje, zastanawiając się, która z ich trójki, czy aktualnie nawet czwórki, coś zmajstrowała. Jako że Marysia i Nadia są daleko, podejrzenie może paść tylko na Dorotę. – Przygotuj się na oświecenie mnie w tej kwestii po moim powrocie – oznajmia lodowato obraźliwa, po czym obraca się na pięcie i zamaszystym krokiem zmierza do odprawy.

– Darin! – Fajsal łapie ją za łokieć. – Nie tędy.

– Och, zapomniałabym. My jesteśmy ci lepsi. – Binladenowa wykrzywia pogardliwie twarz, bo teraz jest już pewna, że Hamid wrócił do swych dawnych wywiadowczych zajęć. *I tyle by było w temacie spokojnej służby dyplomatycznej*, kwituje rozczarowana.

Grupa przechodzi przez odprawę VIP-owską, mijając innych ważnych pasażerów i rozpychając się łokciami. Prowadzi Binladen, machając przed nosem komu trzeba swoją nieaktualną legitymacją tajnej agencji. Oczywiście to on dzierży wszystkie paszporty, w które pogranicznicy bez słowa wbijają niezbędne pieczęcie.

Samolot Yemena Airlines jest stary, brudny i pozbawiony jakiegokolwiek komfortu. Najważniejsi pasażerowie siedzą z samego przodu, tuż za kabiną pilota, i są oddzieleni od reszty poplamioną, dziadowską zasłonką. Daria

zajmuje miejsce przy Isrze, panowie agenci z drugiej strony przejścia, a zakwefiona przed nimi. Oprócz nich w klasie o podwyższonym standardzie nikogo nie ma. Przechodzący albo gapią się na nich bezczelnie, albo udają, że ich nie widzą. Pierwsi to ciekawscy odważniacy, a drudzy – zwykli tchórze. Pewne jest, że nikt do nich nie zagada, bo każdy widzi broń ukrytą pod czarnymi pelerynami mężczyzn.

– Nawet do Jemenu możecie wwozić uzbrojenie? – sonduje odprowadzającego ich Hamida rozjuszona żona. – Chciałam polecieć jak zwykła, choć bogata osóbką, by jedynie sprawdzić na miejscu, na co UNICEF najpilniej potrzebuje funduszy. Pragnęłam być normalnym człowiekiem!

– Nie jesteś przeciętną paniusią, która ma za dużo kasy i bawi się w działalność charytatywną – odburkuje niezadowolony mąż. – Nosisz nazwisko Binladen, a wcześniej byłaś księżną Al-Saud. Jesteś matką księcia, moja droga, więc do pospolitości ci daleko.

– Przesrane – kwituje ordynarnie krezuska. – Mam tego powyżej uszu!

– To się wypisz. Jedź do Polski i bądź panią Nowicką. Jeden z paszportów masz wystawiony na takie mało oryginalne nazwisko, czyż nie?

Hamid ucina tę jałową pogawędkę i pochyla się nad agentami, szepcząc im na ucho ostatnie dyrektywy. Potem delikatnie bierze pod ramię zakrytą czarną tkaniną Arabkę i prowadzi ją do części dla stewardes, które błyskawicznie się zmywają.

– Nawet nie otworzyłaś teczki, którą ci wręczyłem – zwraca się do niej pełnym pretensji głosem. – Wskazane by było, żebyś zapoznała się ze swoim nowym życiorysem i dalszą karierą.

– Dobrze, zrobię to – potwierdza cicho kobieta.

– Jesteś Jemenką, Wardo Albasari. Dyplom ukończenia uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych także otrzymałaś na to nazwisko. Jedna dodana literka i rodzi się nowy człowiek. Szpital Sadaqa w Adenie zatrudnia cię z funduszy UNICEF-u i dlatego dostałaś całkiem niezłe warunki finansowe, służbowe mieszkanie, laptopa i komórkę. O starych numerach telefonów zapomnij. Jeśli zatęsknisz za dziećmi i zechcesz przylecieć do Rijadu, od razu się o tym dowiem.

– Nigdy więcej moja noga tam nie postanie. Przysięgam.

– To dobrze. Masz dwie godziny na przestudiowanie swojego nowego dossier. Przy wyjściu z samolotu teczkę oddasz panu Fajsalowi, a zostawisz

sobie tylko twoje nowe dokumenty. Zrozumiałaś?

– Tak, wszystko jasne.

– I nie wpakuj Doroty, ale przede wszystkim siebie, w kolejne kłopoty.

– Będę się pilnować na każdym kroku. Dziękuję panu.

– Byliśmy na ty. – Na koniec Binladen nieoczekiwanie miło się uśmiecha.

– Tak, Hamidzie. Oczywiście.

– Jeśli byłem niemiły, wybacz mi. Zrozum, nie co dzień i nie wszystkim ujawniam moje prawdziwe oblicze i możliwości. Taka praca. Dla rodziny zrobię wszystko, zaryzykuję nawet zdemaskowanie.

– Jestem ci wdzięczna, żeś mnie nie zlikwidował, tylko uratował – wygłasza szokujące, ale szczerze słowa Warda. – Nikomu nie zdradzę, kto zamordował mojego byłego męża. Zawdzięczam Dorocie życie, gdyby nie ona, ten drań by mnie udusił. Tak że *kelima kelima*¹²⁷, zabiorę ten sekret do grobu. – Przytyka dwa palce prawej ręki do serca, a następnie całuje opuszki, składając w ten sposób przysięgę.

Lot mija szybko, z czego przyzwyczajeni do wygod pasażerowie bardzo się cieszą. Żaden z nich nie chce nawet spojrzeć na serwowane w zatłuszczonym papierze jedzenie, nie mówiąc już o wodzie z niewiadomego źródła. Kiedy powoli schodzą do lądowania i robią pętlę nad miastem, Daria i Isra przyklejają nosy do iluminatora, chcąc przygotować się na najgorsze. Działañ wojennych nie widzą, ale im bliżej ziemi, tym więcej zniszczeń i ruin spostrzegają. Takiej biedy Isra nigdy i nigdzie w Saudii nie widziała. Darii Aden przypomina kalifat i jego stolicę Rakkę, okupowaną przez dżihadystów. Tam jednak było więcej wojska niż cywilów, każdy był uzbrojony po zęby, a po ulicach jeździło mnóstwo nowoczesnego wojskowego sprzętu. Tutaj ciężarówki armii przypominają te z demobilu lub raczej złomowiska, aż dziw, że w ogóle jeżdżą. Zabudowa też jest jakby wyjęta z innej epoki. Architektura przypomina tę z czasów komuny w Polsce w połączeniu z lokalnym arabskim stylem. Duże, zapewne państwowe gmachy zwyczajnie się sypią. Widać, że walki toczyły się na ulicach, bo pozostały po nich głębokie leje od bomb, płytsze od raketnic, a w tynkach każdej budowli są dziury po ostrzale maszynowym. Zdarza się, że cała część bloku została oderwana, ale nikt tej szczyrby nie naprawia. Brak chęci, by doprowadzić otoczenie do porządku, świadczy o tym, że ludzie tu są zniechęceni albo nie chcą wysilać się na marne, spodziewając się kolejnej inwazji. Daria ma duszę na ramieniu, zaś

podfruwajka Isra nie może usiedzieć z podekscytowania. Dla niej to przygoda życia i przygotowanie do przyszłego zawodu. Tak bardzo chciałaby być żołnierką i tylko czeka, aż następca tronu Królestwa, który coraz więcej reform dedykuje kobietom, wykona ten miłowy krok i pozwoli Saudyjkom pracować w służbach mundurowych.

Na lotnisku oczekuje na nich mała gwardia, składająca się z prawie dziesięciu silnych i brudnych chłopów w paramilitarnych strojach, z koordynatorem UNICEF-u na okręg Jemenu doktorem Malikiem na czele. Nie wiadomo, czy asysta lekarza to żołnierze, ochroniarze czy cywile, którzy nie mieli co na siebie włożyć. Wszyscy mają w pasie *dzambije*¹²⁸, narodowe atrybuty męskości. Oprócz kindżału każdy posiada broń maszynową, a jedynie Malik ma krótki pistolet. Na pace pikapów, którymi przyjechali, znajduje się niezły arsenał, włącznie z raketnicą. Daria i zakwefiona niewiasta są zszokowane, trzęsą się jak osiki. Pół-Polka dlatego, że wydaje się jej, jakby cofnęła się w czasie, a Arabka pierwszy raz ma z czymś takim do czynienia. Isra taksuje karabiny i stwierdza, że takiego dziadostwa dawno nie widziała, ostatni raz na swojej rodzinnej farmie w górach Hidżazu. Ale oni strzelali tylko hobbystycznie do królików i zajęcy, czasami do hien czy dzikich psów, bardziej żeby odstraszyć, niż zabić. Trafic z tego człowieka, wroga, wydaje się wręcz niemożliwe.

– Panią doktor Wardę poproszę do mnie. Pojedziemy przodem. – Malik wskazuje na poobijany, dwudziestoletni samochód osobowy. – Pani Binladen ma mieć ściślejszą ochronę. Spotkamy się w hotelu Sama Emirate, gdzie macie zarezerwowane apartamenty.

– Warda?! – Daria przyskakuje do czarnej wrony, która oprócz *nikabu* materiałową siateczką zakrywa także oczy. – Co ty tu robisz?!

Starguje kobiecie zasłonę z twarzy i wlepia roześlony wzrok w jej niegdyś ładne, a dziś opuchnięte i zniszczone liczko. Krwawe wylewy i bordowe sińce zmieniły kolor na fioletowy, gdzieniegdzie zielonkawy, lecz pod oczami nadal są czarniawe, a zszyte rozcięcie nad opadającą powieką żywo bordowe.

– Witaj, Darin – spokojnie odpowiada lekarka swym zwykłym, trochę ochrypłym, ale ciepłym głosem. – Mąż nie poinformował cię, kto wam towarzyszy? – zadaje retoryczne pytanie. – Dziwne...

– Czego ty tu szukasz?! – Binladenowa jest zła jak osa. Aż sama się sobie dziwi, że od jakiegoś czasu na wszystko tak nerwowo reaguje. Ale trudno

o dobry humor, kiedy popełniło się życiowy błąd. – Kto teraz będzie leczył moją mamę? No kto?!

– W Saudii jest mnóstwo lepszych ode mnie onkologów, a twój ojczym, minister zdrowia, postawi na rzesach całe Królestwo, żeby ją uzdrowić.

– Ale jak tak możesz?! Nie zostawia się pacjenta, którego się prowadzi – obrusza się, jakby wyjazd do ogarniętego wojną, zrujnowanego Jemenu był kaprysem Wardy. Czepialskiej nie daje do myślenia nawet twarz lekarki, nosząca ewidentne ślady ciężkiego pobicia.

Saudyjka opuszcza zasłonę i zamierza odejść, by w końcu odjechać z tego przeklętego lotniska, ale przeklętego kraju czuje, że już nigdy nie opuści.

– To z tobą Hamid spędził noc w zeszłym tygodniu? – Była księżna łapie przesłuchiwaną za ramię, bo ta kwestia najbardziej zazdrośnicę interesuje, gdyż ostatnio doszło do niej, nie dość, że swojego męża nie kocha, to nie ma też do niego za grosz zaufania. Skoro potrafił zdradzić Marysię, którą ponoć tak uwielbiał, to co dopiero ją, zwykłą kurę domową.

– Był nie tyle ze mną, ile z nami – pada szczerą odpowiedź.

– Jakimi nami? – Daria nic z tego nie rozumie. – Przestań robić jakieś durne sekrety i gadaj wreszcie!

– Porozmawiaj z mężem, Darin. I przestań się nade mną pastwić.

– Ja się pastwię?! – Zupełnie nie zauważa swojej natarczywości i fatalnego położenia rozmówczyni. – Też mi coś!

Nagle furiatka przypomina sobie krótką wymianę zdań z Hamidem przed wejściem do samolotu i jego słowa: „Problemy lgną do mnie albo raczej do kobiet z rodu Salimich, a ja zawsze, ale to zawsze, muszę je rozwiązywać”. Ostrzegła go, że będzie musiał jej wszystko wyjaśnić po powrocie. *Czyżby to mama pobiła tę nieszczęśnicę?* – to przypuszczenie spada na nią jak grom z jasnego nieba. *Ale dlaczego? Dostała nowe, złe wyniki badań i tak się wściekła? Bez sensu! Wszem wobec wiadomo, że nowotwór sam z siebie człowieka nie opuści. Co jest grane?! Muszę uzbroić się w cierpliwość,* postanawia, choć ciężko jej to przychodzi. Bierze parę głębszych wdechów i wraca do niej równowaga.

– Doktor Warda – uprzejmie zwraca się do byłej przyjaciółki swojej matki. – Razem wybierzemy się na oddział onkologiczny w szpitalu Sadaqa i podasz mi listę najbardziej potrzebnych urządzeń i leków. Pomożemy doposażyć twoją nową placówkę.

– Świetnie. Cieszę się – odpowiada medyczka. Radości jednak w jej głosie nie słychać.

– Dobra, panowie i panie! Ruchy! *Jalla!*¹²⁹ – komenderuje Daria, odkładając na dalszy plan sprawę osobiste, bo ma w Jemenie do spełnienia szczytną misję, a czasu niewiele. – Najpierw jedziemy do hotelu zostawić nasze tobołki, a potem na wizytację centrali UNICEF-u i szpitala.

– Nie chcecie się panie odświeżyć, odetchnąć po podróży? – dziwi się Malik, typowy arabski mężczyzna, bo według niego niewiasty są delikatne jak lilijki i należy im się wręcz notoryczny odpoczynek.

– Pan sobie żartuje?! – oburza się donorka. – Lecieliśmy jedynie dwie godziny i mamy tylko siedem dni, z dzisiejszym włącznie, żeby coś zdziałać. Wylegiwać się będziemy po powrocie do domu.

– Oczywiście, myślałem tylko...

– Niech pan za dużo nie myśli, bo to panu zaszkodzi.

Daria pokazuje pazurki, na co zaprzyjaźnieni z nią saudyjscy agenci i Isra tylko się podśmiewają. Natomiast Jemeńczyk od razu spieka raka i się obraża. Przez te głupie słowa nie będzie przyjezdnym łatwiej, wręcz przeciwnie, ale organizatorka wyprawy wcale się tym nie przejmuje. W życiu z niejednym arabskim zadufanym samcem miała już do czynienia i takich też udawało jej się ujarzmić. Tu i teraz ma za sobą mocne nazwisko Binladena i kupę kasy, o którą to oni muszą zabiegać.

Doktor obraca się zamaszyście i maszeruje do swego auta, a Warda w długiej do ziemi abai sunie za nim biegiem. Kiedy wsiadają, Malik odpala rżężący silnik i rusza, pozostawiając za sobą tuman pyłu i spalin. Pozostali lokalsi zaczynają ładować na półciężarówkę Mitsubishi liczne mniejsze i większe pudła, o których transporcie Daria nie miała pojęcia. Zapewne zajmowały pół luku bagażowego, a natychmiastową odprawę celną, jak wiele innych rzeczy niemożliwych w krajach arabskich, zagwarantował *bakszysz*¹³⁰, który czyni cuda. W tym wypadku musiał być bardzo hojny.

Filantropka rozsiada się w aucie i obserwuje otoczenie oraz pracujących ludzi, zaś Isra, wielki babochłop, podkasuje rękawy tuniki i nosi towary razem z facetami, na co ci nie patrzą zbyt przychylnie. Kiedy w końcu ruszają czarnym mercedesem pamiętającym zeszłe stulecie, wszyscy – pani

i jej prywatna ochroniarka oraz Fajsł na przednim siedzeniu obok kierowcy – strzelają na boki oczyma. Agent, by chronić powierzony mu obiekt, kobiety, by zorientować się w nowym środowisku. Jadą kawałek szeroką dwupasmówką, a potem wąskimi zaułkami, bo z lotniska do hotelu mają żabi skok. Na poboczach wyboistych ulic i pod rzadkimi lichymi drzewkami rozłożyli się straganiarze handlujący dosłownie wszystkim, ale niczym, co mogłoby zainteresować przybywających do Jemenu gości. Są tam marne, w większości uszkodzone lub nadgnięte pomidory i miniaturowe ogórki wielkości korniszonów, nędzne, pokryte liszajem bakłazany i cukinie, zwiędnięte kalafiory i ziemniaki, a także maleńkie oliwki, migdały wielkości pestek czereśni i rodzynki przypominające zasuszone muchy. Najbardziej dorodny jest *kat*¹³¹, który w dużych pęczkach sprzedaje się na każdym kroku, a większość mężczyzn ma wypchane nim policzki i dzięki niemu błędny wzrok. *Trzeba się naćpać, żeby żyć w tym kraju?* – zastanawia się Daria, widząc, że produkcja narkotyku jest tu wiodąca, a o jedzeniu nikt nie pomyśli. *To dlatego są tacy wychudzeni i niedożywieni, konkluduje. Facetom zależy tylko na tej zielonej, gorzkiej, paraliżującej usta i przętyk roślinie, bo jak mają odłot, to wszystko wydaje się łatwiejsze. Nieszczęśnicy!*

– Co oni mają w gębach? – interesuje się nieświadoma Isra. – Wyglądają jak chomiki z wypchanymi pucami.

– Te zielone liście są naturalnym odpowiednikiem amfetaminy – informuje Fajsł. – Na legalu biorą amfę i wszystko mają gdzieś.

– Niewyobrażalne! – oburza się młódka. – A co na to rząd? Pozwala ćpać swoim obywatelom?

– Jaki rząd, moja młodsza koleżanko? Hmm? – egzaminuje agent. – W Jemenie od sztucznego zjednoczenia tego kraju, czyli od co najmniej trzydziestu lat, toczy się wojna, a rządów przewinęło się tyle, że ciężko je zliczyć. Co kogoś wybiorą, to przeciwnicy usiłują go odstrzelić. Będąc tutaj, cieszę się, że żyję w naszym saudyjskim ciemnogrodzie, a rzadko mi się to zdarza.

– Patrzcie na te wychudzone kobiety i anemiczne dzieci! – Wskazuje zbulwersowana Daria. – Powinno się ich stąd ewakuować! To są prawdziwi uchodźcy, a nie ci bogaci Syryjczycy, Irakijczycy czy Afgańczycy, których stać na zapłacenie siedmiu tysięcy dolarów za bilet w jedną stronę na Białoruś. To jest nieszczęście i hańba bogatego, obżerającego się do

nieprzyzwoitości świata. Niech łakomczuchom w Polsce, Niemczech, Włoszech czy Francji spaghetti, hamburgery, hot dogi, golonczka i wszelkiego rodzaju *wurst*¹³² w gardłach staną! Niech im żołądki pękają! – Gotuje się z oburzenia.

Fajsal, słuchając jej porywczej przemowy, dochodzi do wniosku, że jego ulubiony szef niezbyt rozsądnie zakładał, że siostry Salimi nie są do siebie podobne. Zapalczywość Darii zapewne łagodził odmienny stan i podbramkowa sytuacja, ale teraz ewidentnie dochodzi do głosu jej prawdziwa natura. *Zamienił stryjek siekierkę na kijek*, kpi w duchu, a na głos wygłasza:

– Wszyscy Saudyjczycy, tak jak Hamid, powinni zaangażować się w pomoc dla tych biedaków, a nie tylko popierać walkę o wpływy i panowanie nad regionem.

– Masz rację. Saudię pierwszą, jako najbliższego sąsiada i najaktywniejszego agresora, postawiłabym pod pręgierzem. – Daria jest surowym sędzią.

– Jakiego agresora? Ludzie! – nieoczekiwanie do rozmowy włącza się kierowca. – Robicie dla nas bardzo dużo. Już się tak nie deprecjonujcie.

– Naprawdę? Niemożliwe. A co konkretnie? – ciekawią się pasażerowie.

– Trzeba sobie zdać sprawę, że od dwa tysiące jedenastego roku Jemen pogrążony jest w kompletnym chaosie. Międzynarodowa koalicja krajów, w której przeważają sunnici¹³³ z Bahrajnu, Bangladeszu, Jordanii, Egiptu, Kuwejtu, Kataru, Maroka, Senegalu, Sudanu i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a której przewodzi Arabia Saudyjska, walczy od tego czasu ze wspieranymi przez Iran szyickimi¹³⁴ rebeliantami Huti. Koalicja, tak jak i my, jemeńscy patrioci, pragnie przywrócić legalne władze na terytorium całego kraju. Niestety, powstańcy stale kontrolują terytoria na północy i zachodzie.

– Huti to terroryści – potwierdza Fajsal. – Skończone dranie!

– My wiemy o tym najlepiej. Napalmem bym ich wypalił – widać, że Jemeńczyk żywo ich nienawidzi.

– Może napalmem nie... – Daria tego nie akceptuje, bo taka akcja przypomina jej wojnę w Wietnamie i tamtejsze ludobójstwo.

– Jeśli idzie o Saudię – rozgaduje się kierowca – to w dwa tysiące dziewiętnastym roku pod jej egidą uznawany przez społeczność międzynarodową rząd Jemenu i separatyści z południa podpisali w Rijadzie

wstępne porozumienie o podziale władzy. Gubernator Ahmed Lamlas został powołany na to stanowisko w ramach przyjętych wtedy uzgodnień. Traktat z Rijadu, oprócz utworzenia wspólnego rządu, zawierał też kilka innych ważnych postanowień, takich jak rozbicie i wcielenie formacji militarnych do struktur ministerstw obrony i spraw wewnętrznych. Zapowiadał też saudyjską pomoc gospodarczą i zupełną demilitaryzację Adenu.

– Któraś z tych rezolucji została zrealizowana? – ciekawi się sceptyczna Daria.

– No cóż... Chęci były wielkie, ale sił wykonawczych brak – przyznaje zasmucony adenińczyk. – W tym roku terroryści z Huti usiłowali zlikwidować naszego gubernatora. Podłożyli bombę pułapkę na lotnisku.

Przyjezdne niemo się oburzają, a Fajsal klnie jak furman.

– Nie udało się tym świniom usunąć świetnego i odważnego polityka, ale prawie dziesięć osób zabili, a ilu było rannych! Zrujnowali też jedyny u nas port lotniczy. Takie to nasze parszywe jemeńskie życie – konkluduje kierowca.

Kiedy przyjeżdżają do jednego z najlepszych hoteli w Adenie i wchodzi do środka, nie powalają ich na kolana ani starodawne, toczone przez korniki meble, ani leciwa wykładzina dywanowa niegdyś w bordowym kolorze, ani też brudne tapety i sufity z liszajem. Na dokładkę śmierdzi tu naftaliną, przypaloną cebulą i zgnilizną.

– Nic się nie przejmujcie – pociesza szofer, widząc, jak panie, z nietęgimi minami, zatykają nosy. – Tutaj nie będziecie się żywić. Zaprowadzimy was do barów na ulicy. Tam zjecie smacznie i w miarę zdrowo... O tyle, o ile – poprawia się szybko, bo wie, że nie jest to jadło na wielkopańskie podniebienia Saudyjczyków. – Wybierzemy się na nadmorską promenadę. Pokażę wam, że Jemen jest też piękny.

– Zatem czekamy na propozycje i liczymy na pana. – Daria się cieszy, że Hamid wepchnął jej do bagażu parę batonów zbożowych, a także marsy i snickersy. Teraz już wie dlaczego. – Widzimy się za godzinę – dyryguje, zastanawiając się, czy w pokoju będzie ciepła woda i czy wieczorem nie wyłączają prądu. Ten tydzień to *maximum maximorum*¹³⁵, które planuje tu spędzić.

*

Doktor Malik jest miłym, uczynnym i dobrym człowiekiem, lecz nie lubi, kiedy jakaś baba się szarogęsi. Potrafi go to wyprowadzić z równowagi. Jego pasażerka jest zupełnie inną kobietą niż pani Binladenowa, skromną muzułmanką, cichą i pokorną. Takie zachowanie mu odpowiada i takie rozumie.

– Cieszę się, *doktora*¹³⁶ Warda, że dołączy pani do personelu medycznego w naszym biednym, prowincjonalnym, zapomnianym przez Boga szpitalu Sadaqa – zagaja rozmowę.

– Ja też jestem bardzo zadowolona, że będę mogła pomóc – kłamie jak z nut Warda, bo rozpacz ją dławi, zalewa jej serce i zaćmiewa umysł. – To poważne wyzwanie.

– U nas nie dość, że nie ma kadry, to na dokładkę brakuje sprzętu i leków.

– Przykro mi – ucina, bo nie ma ochoty na rozmowę. Z gaduły stała się milczkiem, ale trudno jej się dziwić.

– W porcie stoi amerykański kontenerowiec, na którym jest sprzęt i medykamenty od pana Binladena, a celnicy nie chcą odprawić przesyłki – skarży się działacz i lekarz w jednej osobie.

– Dlaczego? – W końcu doktorka czymś się interesuje. – Przecież to dla dobra ogółu.

– Twierdzą, że są tam narkotyki i broń.

– Co? To jakaś totalna głupota!

– Ściema, droga pani. Kiedy znalazłem dojście do urzędnika, który daje zgody na wwiezienie towarów do naszego kraju, okazało się, że za postawienie jednej okrągłej pieczętki chce sto tysięcy dolarów i bilety dla całej rodziny na tenże statek. Dla dwunastu osób! – Malik z oburzeniem wymachuje rękami, puszczając kierownicę.

– Dokąd ma zamiar popłynąć?

– Dokądkolwiek. Najlepiej do Europy, do Niemiec.

– Dranie! Co za synowie osła! Z matki świni! – oburza się Saudyjka, zapominając o swoim nieszczęściu.

Zdaje się, że Hamid zupełnie nieświadomie wybrał najlepsze dla niej miejsce do życia. Tu przyzwoity człowiek nie uważa się nad sobą, nie dywaguje o własnych dramatach, bo dopust boży, który spadł na ten kraj i jego obywateli, jest niepomrotnie większy.

– Chciałbym, żeby pani Binladenowa z tym biurokratą porozmawiała. – Mężczyzna z niechęcią krzywi usta i dodaje: – To wyszczekane babsko.

– Nie widział pan jej siostry – podśmiewa się pod nosem Warda, wspominając swoje starcia z Marysią. – To dopiero jest złoźnica.

– Wie pani, arabscy mężczyźni nie lubią takich kobiet, ale jeszcze bardziej się ich boją, więc może coś wskóra.

– Darin razem z Hamidem Binladenem działają wiele dobrego. To niezwykli ludzie.

– *Madame* z własnej kiesy dała parędziesiąt tysięcy dolarów, a jaśnie pan to aż trudno zliczyć. Wszystkie raporty finansowe są przygotowane do wglądu w księgowości. Nasi zagraniczni szefowie czekają na nią z utęsknieniem. Kiedy wszystko rozliczymy i okaże się, że uczciwie zarządzamy przekazanymi nam dobrami, to możliwe, że poleje się tu szersza strużka pieniędzy. Bardzo nam tego potrzeba.

– Zatem musi pan trochę zmienić swoje podejście do nowoczesnych niewiast. – Warda prawdopodobnie tak szybko się zregeneruje i wyjdzie z impasu, jak mają to w zwyczaju kobiety z rodu Salimich. Nie bez kozery Dorota znalazła w niej bratnią duszę. – Wam tu potrzeba nie milionów, ale miliardów!

– Zgadza się. Sekretarz Generalny ONZ zaapelował o ponad trzy miliony dolarów na pomoc, ale udało się zebrać jedynie połowę. Unia Europejska zadeklarowała sześćset milionów, ale to ciągle mało na wydatki żywnościowe wynoszące miliard. Och, *doktora* Warda!

– Będzie dobrze. – Niespodziewanie dla samej siebie współczująco poklepuje nieznanomego, dobrego mężczyznę dwoma palcami po przedramieniu. – Nie ma innej opcji.

– Szefowa UNICEF-u ostatnio wszystko podliczyła i podała konkretne liczby. Przerażające wyliczenia. Ponad jedenaście milionów jemeńskich dzieci potrzebuje natychmiastowej pomocy humanitarnej, aby przeżyć. By przeżyć! – wykrzykuje Malik, znów odrywając ręce od kierownicy. – Dwa do trzech milionów dzieciaków poniżej piątego roku życia jest poważnie niedożywionych, zaś prawie czterysta tysięcy bezpośrednio zagrożonych śmiercią głodową. Śmierć głodowa maluszków to... – Spazm wyrывa się lekarzowi z gardła, a Saudyjka konkluduje, że dla tego pocziwego człowieka zbrodnia honorowa jest zapewne czymś tak obcym, jak odległe galaktyki. On by muchy nie skrzywdził, a umysł zaprzęta mu tylko

niesienie pomocy. – Przepraszam, *doktora*. Niepotrzebnie panią przerażam i zasmucam. Jeszcze nam pani ucieknie. – Pociera zmęczoną twarz wierzchem dłoni.

– Niech się pan nie boi. – Warda Albasri, a odtąd Albasari, nieśmiało zaczyna wierzyć, że jej życie jeszcze się ułoży. – Zostanę tu na dobre. Na dobre i na złe.

– Jakże się cieszę! – Gdy lekarz się uśmiecha, kobieta zauważa słodkie dołeczki w policzkach pokrytych parodniowym zarostem.

– Darin zaproponowała, że przyśle sprzęt onkologiczny i leki – mówi na pocieszenie.

– Widzę, że razem z panią przyleciała do nas nadzieja. – Mężczyzna, zamiast patrzeć na drogę, obraca się w kierunku swojej pasażerki i usiłuje dojrzeć jej oczy pod gęstą tiulową siateczką. – Jestem wdowcem – oznajmia nieoczekiwanie. – Żona wraz z trójką dzieci zginęła podczas bombardowania Sany.

*

Daria, choć działa od rana do nocy, stwierdza, że ze wszystkim i tak nie zdąży. Zastanawia się, czy nie przedłużyć pobytu przynajmniej o tydzień. Chytre mu państwowemu oficjelowi w urzędzie celnym obiecuje gruszki na wierzbie, bo orientuje się, że negocjacje z arabskimi mężczyznami wymagają od niej uległości. Szybko się uczy. Będąc typową orientálną babą, targuje się o *bakszysz*, w rezultacie czego dogadują się na dwadzieścia tysięcy dolarów, które akurat ma przy sobie. Wręcza je skorumpowanemu urzędnikowi z rączki do rączki. Przed przylotem liczyła, że kupi za tę niebotyczną tu kwotę coś na miejscu! Szlag chce ją trafić na taką prywatę, ale nie ma wyjścia. Dostawa w porcie o wartości paruset tysięcy dolarów czeka od pół roku, więc nie ma co dyskutować – trzeba smarować.

Binladen jest na bieżąco w poczynaniach żony, bo codziennie łączą się telefonicznie lub rozmawiają na Skypie, o ile w Jemenie działa internet i jest akurat prąd. Oboje nadal są dobrymi przyjaciółmi, jedno i drugie pragnęłoby, żeby tak zostało. Z seksem mogą poczekać albo zwyczajnie z niego zrezygnować, bo posiadanie bratniej duszy jest dla nich ważniejsze.

– Dobrze, że tam poleciałaś – cieszy się honorowy darczyńca. – Nikt mi nie zgłaszał żadnych kłopotów, a zatrzymanie cargo to dla nich nie

problem? Co za ludzie! Wstyd im zapewne, że są bezradni, i do niczego się nie przyznawali.

– Gonię tu w piątkę, Hamidzie. Na początku bałam się jak diabli i klęłam w żywy kamień, że zachciało mi się tu przylecieć, ale teraz... To, z czym się tutaj stykam, jest niewyobrażalne... – Darii drży głos. – Te nieszczęsne kobiety i dzieci... – Nie kończy, bo żałość ogarnia jej serce i duszę, a Hamid znów widzi w niej czułą i delikatną niewiastę, która tak go oczarowała. Na chwilę zapada cisza, a żona tylko fuka, usiłując nad sobą zapanować. W końcu wybucha: – A faceci tylko żują *kat* i wszystko olewają!

Słuchacz się uśmiecha, bo jej reakcja tak bardzo przypomina mu żywiołowość Marysi. Jest zdecydowanie odmienna, łagodniejsza, wypowiedzana zupełnie innym, pozornie flegmatycznym tonem, ale tak samo pełna ekspresji.

– Co planujesz tam jeszcze zrobić?

– Oj! Mam tyle pomysłów! Nie masz pojęcia! Nie wiem, od czego zacząć!

– Mów, mów. A nuż będę w stanie ci pomóc. W końcu Saudia nie jest tak daleko.

– Jakbyś mógł podesłać mi trochę kasy. – Żona uśmiecha się szelmowsko. – Chcę postawić dodatkowy punkt pomocy, niewielki, parterowy baraczek, w miejscu zrujnowanej części szpitala. Nie chcę, żeby ludzie, przede wszystkim ci słabi i chorzy, dla których nie ma miejsc w klinice, koczowali na ulicy lub gnieździли się w obozowych namiotach, w których marzną, mokną lub pieką się z gorąca. Po tych podziurawionych pałatkach hula wiatr! Lodowaty lub upalny.

– Już zaczęłaś budowę?

– Na razie Fajsal, Omar, a nawet Isra i nasi lokalni ochroniarze odgruzowują teren. Wiesz, jak reagują na to Jemeńczycy?

– Wyobrażam sobie, że krytycznie – potakuje Saudyjczyk. – To dumna nacja, a facet, który nosi *dzambiję* i do tego kałasznikowa, czuje się tam prawie jak pan i władca.

– Na naszą góralkę, którą lubię nawet bardziej niż przed wyjazdem, od czasu do czasu popluwają! No to są pańskie jaja!

– Ona zapewne co drugiego gościa przewyższa wzrostem, a i ciało ma umięśnione, więc traktują ją jak jakiegoś stwora. Macie tam niezły ubaw.

– Dołącz do nas – zaprasza żona, bo wciąż liczy, że jakoś im się ułoży. *Małżeństwo musi się dotrzeć*, powtarza sobie co rusz, wspominając ich jedyną wspólną noc. *Trzeba się dopasować i zapomnieć... Z tym będzie gorzej.*

– Mam pełne ręce roboty – odmawia Hamid. – Ale przyślę ci, co tylko zechcesz.

– Ze dwadzieścia tysięcy dolarów i kartony batonów. Mogą być fitnessowe z proteinami, ale przede wszystkim dla dzieci, zwykle zbożowe z bakaliami, czekoladą, jogurtem... Jakie ci w rękę wpadną.

– Robi się!

– Ale jak ty nam to dostarczysz?

– Coś wykombinuję. – Ciepło uśmiecha się agent. – Czuję, że chcesz tam dłużej posiedzieć.

– Na razie zmień nam bilety powrotne na... otwarte.

– Bez konkretnej daty? – Jakoś ta decyzja go nie dziwi ani zbytnio nie martwi.

– Zgadza się – potwierdza zdecydowanie społecznica. – W Rijadzie dzieci mają dobrą opiekę, ty masz mnóstwo pracy, a mama ma Aszrafa. Moja obecność w Saudii nie jest konieczna.

Zarówno Daria, jak i Marysia przejęły arabski styl życia: matka potomstwu nie jest niezbędnie potrzebna, bo mają niańki, a potem opiekunki i służące, zaś mężowie i tak chodzą własnymi drogami. Zatem Arabki albo realizują się zawodowo, albo myślą tylko o sobie, swoich potrzebach i przyjemnościach. Dzieje się tak w wyższych i średnich sferach społeczeństwa, ale przecież siostry Salimi zaliczają się do tych najwyższych, istne *high class*¹³⁷.

Każdy dzień Daria zaczyna od obchodu szpitala. Nie jest w stanie zaakceptować tego, co tu widzi. To istna porażka cywilizacyjna i klęska humanitarna, po prostu armagedon. Bieda, nędza, schorzenia, które już nigdzie indziej nie występują, zagłodzone dzieci... Ma ochotę wyjść na ulicę, ściągnąć tu ich ojców i obić im wypchane *katem* gęby. Sama czuje wyrzuty sumienia, że jej potomstwu tak dobrze się powodzi, a małego Sulejmana niedługo trzeba będzie zacząć odchudzać. Bogaczka chodzi po korytarzach i co rusz zagaduje matki oklejone maluszkami, które siedzą im

na kolanach lub na podłodze, obejmując za nogę albo trzymając się maminej galabii. Niektóre są tak słabe, że nawet siedzieć nie mogą – i te przeważnie zostają na oddziałach. Nie ma dla nich ani specjalnych łóżeczek, ani miejsca na intensywnej terapii. Zatem w niektórych salach w bocznym, opustoszałym skrzydle rozłożono na ziemi materace, na których koczują dziesiątki Jemenek z przychówkiem. Szpital nie ma pieniędzy, żeby wszystkich wyżywić, więc karmione są tylko te zagłodzone dzieci. Jeśli nieszczęsna mama dostanie miskę brei dla jednego chorego maluszka, to stara się nią obdzielić wszystkie swoje latorośle i samej choć wylizać łyżkę. To dziecko, które jest najsłabsze i dla którego była przeznaczona, nie dostaje zatem wystarczającej ilości kalorii, węglowodanów i cukru, a o białku nie ma nawet co marzyć. Każdego ranka brudnymi, zatłoczonymi korytarzami niesie się krzyk i zawodzenie. To sygnał, że kolejna mała duszyczka poszła do nieba.

– Ja bym pozabierała ze szpitala matki i rodzeństwo pacjentów – sugeruje Daria, a przepracowani lekarze i wolontariusze patrzą na nią z niedowierzaniem. – Nie uratujemy całym rodzinom życia, jeśli nie mamy dla wszystkich jada, a najsłabsze maleństwa skazujemy na pewną śmierć.

– Chcesz ich wygnać na ulicę? – oburza się brytyjska wolontariuszka. – Co z ciebie za podła osóbka?!

– Pod miastem jest obóz dla uchodźców. Może tam...

– Byłaś w nim?

– Przejeżdżałam obok.

– To zawieź ponownie swoje leniwe, wykarmione cielsko i sprawdź uważniej panujące tam warunki. – Angielka widać długo tu pracuje i jest na skraju załamania nerwowego.

– Niedaleko lagru widziałam namioty UNICEF-u. Po co tam stoją?

– Wydajemy Jemeńczykom worki z ryżem, cukrem, kuskusem, środki higieny osobistej i czystości. Czasami także leki na przeziębienie, biegunkę, a od początku pandemii oczywiście maseczki. Te pałatki nie są do zamieszkania, lecz służą do dystrybucji towarów. Ci biedni, którzy nie mają dachu nad głową, koczują, gdzie popadnie, i gotują swe marne jado w kociołkach na poboczach dróg, nielicznych skwerkach, w ruinach. Biorą wodę ze szlauchów, z jakichś beczek, brudną i zakażoną. Do ryżu czy kaszy nie dodają ani soli, ani warzyw. Czasami dorzucają jakieś korzonki, ale najczęściej *kat*.

– Ten *kat*?! Narkotyk?! – Daria nie może uwierzyć. – Karmią tym dzieci? Narkotyzują bobasy?

– Otumanione maluchy są spokojniejsze. Nie beczą – uświadamia ją lokalny lekarz. – Nie słyszałaś, że *kat* jest dobry na wszystko?

– Zamówiłam u lokalnego producenta pustaki. Jutro zaczniemy stawiać dobudówkę – ogłasza zbulwersowana aktywistka. – Tam też będziemy wydawać darmowe posiłki. Dogadałam się z rolnikami, którzy obiecali warzywa, tak że będą naturalne witaminy.

– *Insz Allah!*¹³⁸ – Ci, którzy siedzą w jemeńskiej akcji pomocowej już jakiś czas, podchodzą do tego projektu z dystansem, bo nikt z nich w cuda nie wierzy. Kiedy saudyjska działaczka wyjedzie, to wszystko zostanie rozkradzione, możliwe, że nawet cegły wyniosą.

– Niech ci się uda, dobra duszko. – Brytyjka w końcu łagodnieje.

– Oby w tym kraju w końcu zapanował spokój i pokój – życzy wszystkim Daria. – Będę dla was zbierała pieniądze u bogatych Saudyjczyków. Zaczniemy przysyłać żywność. Nagłośnię waszą sytuację w Europie, nawet w Polsce, rodzinnym kraju mojej mamy.

– *Insz Allah!* – potwierdzają, licząc na mannę z nieba. – *Insz Allah!*

– Niech wszyscy poczują się winni za ten stan rzeczy! – grzmi na koniec Binladenowa. – Za to, że codziennie umierają w Jemenie zagłodzone dzieci! Tak dłużej być nie może!

*

– Doroto. – Eve uchyla drzwi sypialni Polki, która od prawie tygodnia z niej nie wychodzi. – Pani wnuk przyjechał i chce się z panią widzieć.

– Adil? A co on tu robi? – Załamana kobieta straciła całą chęć do życia i walki o zdrowie, bo czuje, że kostusze się nie wymiga. Aktualnie jest w bardzo złej kondycji, jednak najgorszy nie jest jej stan fizyczny, lecz psychiczny.

– Proszę zejść na dół, a ja w międzyczasie posprzątam pokój.

Czadyjka postanawia zmusić swą podopieczną do wykonania jakiegokolwiek ruchu, dlatego podchodzi do okien, odsłania zasłony, podnosi żaluzje i otwiera uchylne kwatery. Wpuszcza do sypialni światło i świeże powietrze, bo pokój dosłownie cuchnie potem i stęchlizną, a kurz unosi się w eterze.

Dorota niechętnie się zwleka, bo widzi, że nie ma wyjścia. Poza tym nie chce sprawiać wnukowi przykrości. *Czegóż on ode mnie oczekuje?* – zastanawia się. Nie chce nawet spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, bo podejrzewa, że prezentuje się fatalnie. Spryskuje tylko twarz zimną wodą, machinalnie nakłada ściągający żel-krem i noga za nogą idzie na spotkanie.

– Babciu! – Adil, który w ostatnim czasie urósł jak na drożdżach i jest już prawie wzrostu swojego ojca, zrywa się z fotela na równe nogi. – Co u ciebie? – Pomimo bólu w sercu na widok postarzałej krewniaczki uśmiecha się promiennie.

Dorota jest w szoku, bo wydaje się jej, jakby widziała Hamida. *Kiedy ten chłopak tak dojrzał?* – zastanawia się. *Nikt nigdy na niego nie zwracał uwagi, bo to samotnik i z rodziną nie za często się bratał, ale mamy w rodzinie kolejnego macho.*

– Adilku, jak miło cię widzieć! – Wyciąga do niego ręce, a młodziak bierze ją w objęcia i delikatnie dwoma palcami poklepuje po wychudłych plecach. – Co porabiasz?

– Chciałbym na jakiś czas przeprowadzić się do ciebie. – Młody od razu przechodzi do rzeczy, bo jako człowiek o ścisłym umyśle nie lubi gadać po próżnicy i owijać w bawełnę.

– Jak to? Czemu? – niepokoi się seniorka. – Ciotka Daria daje ci w kość? Pewno masz dosyć swoich małych przyrodnych braciszków, Sulejmana, Jusufa i tego artysty Ahmeda – podśmiewa się rozluźniona Dorota.

– Prawdę powiedziawszy, wszyscy mi się już sprzykrzyli. U ciebie będę miał święty spokój.

– Jakże się cieszę! – Starowina znowu tuli się do krzepkiego nastolatka, z którego obecności czerpie energię i siłę. – Wiesz, coś czuję, że to parszywe raczysko wcale się ode mnie nie wyprowadziło – szepcze, jakby wyznawała najpilniej strzeżoną tajemnicę. – A moja lekarka wzięła pupę w troki i wyjechała.

– Wiem, babuniu. – Wnuczek całuje ją w obwisły, miękki policzek. – Damy radę i bez niej. Będę przy tobie.

– Ale co ty możesz, chłopaczyno? – Chora jest zrozpaczona.

– Mogę cię trzymać za rękę, a ty nauczysz mnie piec swój serniczek, którym potem będziemy się opychali do woli.

*

Chińskie przysłowie głosi, że od niespełnionych marzeń gorsze są marzenia spełnione. Do tej pory słowom tym nigdy by nie przyklasnęła ani Daria, ani Marysia, które od czasu do czasu łączą się ze sobą przez WhatsAppa lub Skype'a.

– Jak tam się masz w tym Jemenie? – od razu sonduje Marysia. – Podoba ci się? Jest diametralnie różny od Saudii, ale niezwykły, prawda?

– To ziemia zapomniana przez Boga, którą państwem już trudno nazwać – oświeca siostrę Daria. – Ty byłaś tu w innych czasach.

– Trwałego pokoju od dekad tam nie uświadczysz. Ale musisz przyznać, że antyczne zabytki są precudowne. Toż właśnie w tym regionie powstało Królestwo Saby, które obejmowało żyzne wyżyny Hadramautu. To legendarna, starożytna Arabia Felix¹³⁹.

– Nie interesuję się tym. Nie mam czasu. Zresztą nie przyjechałam tu z misją archeologiczną, tylko pomocową. Kogo obecnie obchodzą twierdze czy zamki, nadgryzione zębem czasu kolumny i zburzone mury?

– Sostro – ostrzegawczo moduluje głos Marysia – nie bądź prymitywem.

– Niech cię! – Młodsza poniekąd przyznaje jej rację i się poddaje. – Co koniecznie powinnam wiedzieć? Jak ma ci być lżej, to uświadom mnie, bo do zwiedzania i tak się nie palę.

– Cywilizacja Arabii Szczęśliwej z rozwiniętym rolnictwem i handlem morskim stała na bardzo wysokim poziomie. Jakbyś to wiedziała, nie traktowałabyś Jemeńczyków jak ubogich krewnych. Położenie kraju pozwalało kontrolować trakty handlowe prowadzące z Indii i Afryki nad Morze Śródziemne, do Mezopotamii i Egiptu. Tamtędy prowadził szlak mirry i kadzidła.

– Ciągnął się też przez Hidżaz w Arabii Saudyjskiej i miasto Taif, gdzie przebywałam na finiszu ciąży i schroniłam się podczas pandemii.

– No widzisz! Coś jednak wiesz, pani ignorantko. Powstałe w południowej części Półwyspu Arabskiego państwa wzbogacały się głównie na handlu kadzidłami, perłami, złotem, przyprawami, kawą i niewolnikami. Pierwsze powstały w połowie drugiego tysiąclecia przed naszą erą, więc to całkiem stare cywilizacje.

– Jedyne co, to chciałam pojechać do Sany, której stare miasto zostało wpisane na listę dziedzictwa narodowego UNESCO. Ale się nie da. Tam

dosłownie wrze jak w tyglu.

– Niedaleko Adenu masz góry Haraz, które słyną z ufortyfikowanych wiosek, zbudowanych na niedostępnych, skalistych szczytach. Widoki są zniewalające. Położenie i ściany domów wyrastające wprost ze skał chroniły mieszkańców przed wrogiem. Budynki do złudzenia przypominają te w stolicy, bo zdobione są jakby białą koronką z tynku. Wybierz się tam w weekend, bo nie można pracować bez wytchnienia.

– Może masz i rację – zastanawia się Daria. – W góry bym pojechała.

– A po drodze z pracy zwiedź zamek Sira...

– Widzę go przez okno hotelu.

– O, to masz blisko. Rzuć też okiem na zabudowę kolonialną Adenu. Mam nadzieję, że zachowała się do dziś.

– Mam iść do muzeum? – sonduje z przekąsem młodsza siostra.

– No raczej! Musisz zaliczyć Muzeum Narodowe i Pałac Sułtana – zaangażowana Marysia nie wyczuwa złośliwości.

– Jesteś niepoprawna. Ja tu mam umierające z głodu dziecięce zombie, a ty każesz mi patrzeć, jak przed wiekami mieszkali bogacze? Mam to gdzieś! – oburza się wolontariuszka. – Niechby oddali te budynki dla biednych, bezdomnych matek z dziećmi, to wtedy tam pójde.

– Aleś się zaangażowała – starsza jest pełna podziwu. – Ja próbowałam działać charytatywnie na terenie Autonomii Palestyńskiej, ale jakoś nie mam do tego serca.

– Czemu?

– Bo to nie moi Arabowie. Nie moje korzenie, nie moja tradycja.

– Nieźle się wpakowałaś. – Daria czuje, że siostra kolejny raz zapędziła się w ślepy zaułek.

– Ja ich nie rozumiem! – wywrzaskuje nerwuska. – Jestem w stanie wytłumaczyć palącą serce i trzewia żądzę zemsty, ale nie wśród parolatków. Dzieci i nastolatków nie powinno się angażować w walkę narodowowyzwoleńczą.

– Szkolenie małolatów na zabójców i pranie im mózgu powinno być karane – wyraża swe zdanie Daria. – Pamiętam szczenięta kalifatu w Rakce i dzieciaki, które albo same się wysadzały, albo guzik detonatora naciskały ich zainfekowane fundamentalizmem matki. Nigdy nie będę w stanie tego pojąć.

– Zatem doskonale mnie rozumiesz. Mam wrażenie, jakbym znalazła się na innej planecie, groźnej i pełnej nienawiści.

– Nie generalizujesz trochę? – patrzy na Marysię z niepokojem, gdyż dociera teraz do niej, że wbrew pozorom jest ona miękka i bardzo wrażliwa, szybko się poddaje i daje zastraszyć. – W Palestynie na pewno żyją miliony porządných ludzi. Wspieraj ich i się nie zniechęcaj.

– Wszędzie spodziewam się zasadzki, a w każdym chłopaczku widzę terrorystę. Jestem tym już straszliwie zmęczona. Czemu żyjemy w takich ekstremistycznych krajach? To wszystko wina Doroty! Nie było żadnego innego chłopca, tylko musiała się zeszlajać akurat z Arabem?

– Łał! Jakby cię usłyszała, to miałaby pełne prawo się obrazić i na pewno by się popłakała. Nie mów tak, bo sama wiesz, że serce nie sługa, a nasz tatuś był niezłym lowelasem. Dzięki niemu, albo raczej przez niego, mamy nietuzinkowe losy.

– Pierdzielę to ciekawe życie. Chciałabym już odpocząć, Dariusiu. Nie przywyknę do radykalizmu, a im jestem starsza, tym bardziej chcę spokoju, pokoju i poczucia bezpieczeństwa.

– Na Bliskim Wschodzie o tym zapomnij. – Wzrusza ramionami twardzielka, choć ją też czasami kusi, by wszystko rzucić i wrócić do Europy, nawet do Polski. – A jak z religijnością Palestyńczyków? – docieka z innej beczki.

– Nie są takimi dewotami jak Saudowie, ale piątkowych modłów w meczecie sobie nie odpuszczają. – Marysia trochę się uspokaja, choć sceptycyzm ma wymalowany na twarzy.

– A żydowska wiara? Mam nadzieję, że twoja nowa rodzina nie jest jakoś mocno praktykująca? Przywykłaś już do judaizmu, nauczyłaś się modlić po ichniejszemu?

Zapada cisza. Ciemnooka i ciemnowłosa piękność w duchu waży słowa, ale żadne nie chce jej przejść przez gardło. Siostry patrzą sobie w oczy, jedno pociągnięte czarnym *kohlem*, skrzące, w kolorze spadziowego miodu, o kształcie migdała, a drugie ciepłe, brązowe, obrysowane orzechową kredką i okolone długimi rudawymi rzęsami.

– Doszedł do rodziny Goldmanów pewien chasyd – oznajmia w końcu Marysia.

– Chasyd? To taki ortodoks z pejsami? – upewnia się rozbawiona Daria. – Nieźle. Tego jeszcześmy nie przerabiały!

- Właśnie. Miły i nieziemsko przystojny gość. Ma piękne imię, Eliasz.
- Czy to aby twoja bajka, siostruniu? Raczej nie za zbyt.
- A jak tam u ciebie? – Starsza nie jest przygotowana na zwierzenia, więc odbija piłeczkę. – Co robisz poza działalnością na rzecz biednych i głodujących Jemeńczyków? Jak przedstawia się sytuacja na twoim osobistym froncie?
- Dobrze. Nieźle – odpowiada półgębkiem Daria.
- Czemu więc, zamiast nie wychodzić z łóżka mojego byłego męża, a twojego aktualnego, włóczysz się po świecie? Hmm? Czy to typowe? Czy tylko my dwie jesteśmy całkiem popier... – Nie kończy, bo nie chce być jak ich matka na prawo i lewo rzucająca mięsem.
- Muszę odpowiadać? – zacha się Daria. – Czy to nie narusza mojej prywatności?
- RODO? Nie przeczytałam ci warunków uczestnictwa w naszej pogawędce? – pokpiwają, bo ciężko im zdobyć się na szczerą w tych okazjonalnych kontaktach, w dodatku na odległość. Zupełnie inaczej jest zwierzać się sobie, siedząc ramię w ramię, widząc i czując swoje emocje i trzymając się za rękę.
- Czemu do niego nie wróciłaś? Czemu nie przebaczyłaś Hamidowi? – indaguje Daria, bo nurtuje ją to od dawna. – Wszyscy mielibyśmy łez. Nikt w nic by się nie wplątał, a ty siedziałabyś we własnym domu i nie musiałabyś odkrywać odległych, totalnie nieznanych i nieakceptowalnych dla siebie krain.
- Nie denerwuj mnie! – drze się Marysia, którą tak łatwo wyprowadzić z równowagi. – Ten facet mnie najpaskudniej w świecie zdradził!
- Dlaczego najpaskudniej? Zwyczajnie...
- Nieprawda! Zdradził mnie z moją przyjaciółką.
- No tak, nie najfajniej.
- Już za samo to powinnam wyjąć mu oko! – Zabawnie udaje, że właśnie to czyni. – Ale zdrada to jeszcze mało. Będąc moim mężem, ożenił się z tą chytrą lisicą Salma. Równocześnie miał dwie żony! Poligamista! Jak ja to w ogóle zniosłam, naprawdę nie wiem. Co ty byś zrobiła, gdyby któryś z twoich zmarłych małżonków, Jasem czy Anwar, wziął sobie drugą babę, bzykał się z nią, a na dokładkę zaobrączkował? No, powiedz!
- Zabiłabym – zimno ripostuje Daria.
- Sama widzisz. A ja tylko odeszłam.

– Ja zabiłam... – szepcze pełna sekretów siostra. – W Rakce w kalifacie, będąc w związku ze mną, Jasem ożenił się z Jasmin, fundamentalistyczną agitatorką i morderczynią. Nie pozostało mi nic innego.

Marysia jest w totalnym szoku, ale jednocześnie struchlała zastanawia się, czy czasami nie mają podsłuchu. *To się Hamid dowie, z kim się zadał.* Spodziewa się, że były mąż i były szpieg ma złe nawyki. A nuż zakłada rodzinie pluskwy. Ona ma nowy, w Izraelu kupiony sprzęt, ale Daria...

– Tak więc widzisz, że moje odejście od Hamida było konieczne – konkluduje.

– Jak mi to tak łopatologicznie wytłumaczyłaś, to popieram cię w stu dziesięciu procentach. Aktualnie ja mam żywą pamiątkę po żonie nieboszczce, twojej rywalce Salmie, pogrobowca Jusufa.

– I ty, moja mała, to wszystko wzięłaś na siebie. – Marysi robi się żal krewniaczki. – Szczerze zapytam: dlaczego? Po co ci to było?

– Arabska kobieta, którą się czuję, szczególnie kiedy jest zagrożona i atakowana, na dokładkę kat na nią czeka, ostrząc swój miecz, i na domiar złego jest w ciąży, jak tlenu potrzebuje *mahrama* – tłumaczy Daria. – Nie mogłam się obejść bez opiekuna, a ten, który obronił moje dobre imię i opiekował się mną, był miły i czuły, iomalże nie stracił przeze mnie życia, stał się w moich oczach bohaterem. Bajkowym rycerzem na białym koniu. On w tamtym czasie potrzebował mnie, a ja jego. No i jest, jak jest.

– A jak w łóżku? – Marysia zaskakuje otwartością siostrę, która nie jest przygotowana na tak bardzo osobiste zwierzenia. – Z tego, co pamiętam, Hamid całkiem nieźle się bzyka.

Zażenowane rechoczą, zasłaniając usta dłońmi i oblewając się pąsem.

– Tylko że w moim małżeńskim łóżu razem z nami jest na doczepkę dwóch nieboszczyków, od których nie mogę się uwolnić – ujawnia swą schizę Daria. – Na co dzień ani Jasema, ani Anwara nie wspominam, ale do sypialni pchają się drzwiami i oknami.

– Przypuszczasz, że on ma to samo? – niepewnie sonduje Marysia.

– Nieboszczki w myśli? Możliwe. W końcu też jest podwójnym wdowcem.

– Zgadza się. Wieki temu miał młódkę Zajnab, która zginęła w zamachu terrorystycznym na Bali, a potem Salma, moja przyjaciółeczka, odwaliła na covid w Rijadzie.

– Sama widzisz.

– To wy w łóżnicy macie tłum jak na cmentarzu! – kontynuuje kpinki, ale widząc minę Darii, przestaje błaznować. – Niech to piorun strzeli!

– Na pewno wspomina też ciebie, w końcu byłaś kobietą jego życia – wysnuwa oczywisty wniosek aktualna żona. – Taka prawda.

– To co będzie dalej?

– Zobaczy się. Nie mamy na to wpływu.

– Mówi się trudno i żyje się dalej? – utwierdza się Marysia.

– Tak właśnie, siostró.

Dwie bratnie dusze pogrążają się w zadumie. Czasami spojrzą sobie w oczy, czasami krzywo się uśmiechną. Nie chcą się rozłączyć, ale też nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Obie wiedzą, na czym stoją. Stoją na bardzo grząskim gruncie.

*

Daria siedzi w Adenie już trzy tygodnie, a końca jej misji nie widać, bo do czego ręki nie przyłoży, to się wali. W każdej, nawet najprostszej sprawie napotyka horrendalne kłopoty. Miała do czynienia w swym życiu z korupcją i ignorancją, bezwzględnością i okrucieństwem, ale to, z czym styka się tutaj, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Jedynym jej merytorycznym i rzetelnym wsparciem jest Warda Albasari, z którą teraz się zaprzyjaźnia. Nie dziwi się mamie, że znalazła w tej Saudyjce zausznice, bo kobieta jest niesamowita – szczerą i otwartą, pełną autentycznej empatii w stosunku do pacjentów i wrodzonej dobroci, choć widać, że aktualnie jest wycofana, mniej ekspresywna niż dawniej, a strach i smutek wycierają jej z oczu. Tego nic nie jest w stanie zmienić – ani opowiedzenie głupiego dowcipu, ani zabawna sytuacja, ani nawet sukces na niwie medycznej. Melancholia i żal nigdy już nie opuszczą tej kobiety. Daria ciągle dywaguje, kto zadał jej cierpienie. Czy to Dorota, o której wspomniała lekarka? Wydaje się to nierealne. Będąc niecierpliwą osobą, od czasu do czasu zagaduje i drażni poszkodowaną, bo ciężko jej czekać na wytłumaczenia ze strony Hamida, zresztą przez telefon nie chce dociekać, bo prawdopodobnie to śmierdząca sprawa.

Po obchodzie kliniki i udzieleniu pomocy nieszczęsnym Jemeńczykom kobiety często odpoczywają w apartamencie Wardy, który znajduje się nieopodal szpitala Sadaqa. Jest on bardzo skromny, ale schludny i dla jednej

osoby wystarczający. Składa się z sypialni i małego saloniku, miniaturowej kuchenczki i jeszcze mniejszej łazienki z prysznicem, umywaleczką i ubikacją. Nowa gospodyni zawiesiła w oknach stylonowe firanki i cienkie zasłonki, a wyleżane łóżko nakryła pledem. Jakość produktów, które można kupić na lokalnym rynku, jest podła, ale Warda usiłuje ich nie porównywać z tym, co do tej pory miała. Wykreślenie z pamięci całego dotychczasowego życia zapewne zajmie jej długie lata, możliwe, że aż do śmierci.

– Wardo, powiedz mi tylko, czy moja mama wyrządziła ci krzywdę? – zagaduje któregoś razu Daria nad szklanką aromatycznej zielonej herbaty, która w tym kraju jest chyba najlepsza na świecie. – Muszę się dowiedzieć. Dręczy mnie to dniami i nocami.

– Absolutnie nie, kochana. Choć Dora postąpiła dziwnie...

– To znaczy? W jakim względzie?

– Ani ja, ani ty, ani żaden zwykły zjadacz chleba nie zareagowałby w ten sposób. – Biedulka nie wie, z kim ma do czynienia i czego Daria się w swoim życiu dopuściła.

– To znaczy? Uchyl rąbka tajemnicy, bo ciekawość i niepokój mnie zezrą.

– Jedno, co mogę ci wyznać, to że Dora uratowała mi życie.

Zapada cisza, a Daria trawi wiadomość i coś zaczyna jej świtać.

– A gdzie jest Mietek? Czemu z nim tu nie przyleciałaś? Zmienił dla ciebie wiarę, mieliście się pobrać...

– Nie wiem – głucho odpowiada Warda. – Nie mam pojęcia. – Spuszcza oczy pełne łez.

– Czy twoja saudyjska rodzina dowiedziała się o twoim romansie? – Pół-Polka jest bezwzględna i pozbawiona skrupułów.

– Nie chcę na ten temat mówić! – wybuchła lekarka. – Darin, proszę cię!

W tej samej chwili za oknem rozlegają się strzały, na co delikatne babeczki cierpną ze strachu. Najpierw pojedyncze serie dochodzą z pewnej odległości, ale potem kanonada coraz bardziej się zbliża. Wyzierają przez okno i widzą zdezelowany wojskowy pikap z karabinem maszynowym ustawionym na pace. Obsługujący go człowiek jak w amoku strzela na prawo i lewo. Kobiety patrzą na siebie z przerażeniem. Są w pułapce, gdyż nie mają jak ani dokąd uciec.

– Może uda nam się dostać do szpitala? – szepcze Daria, tak jakby idący ulicą zabójcy mogli ją usłyszeć. – Na pewno jest drugie wyjście z tego

budynku.

– Nie oddalałabym się stąd. – Warda jest rozsądniejsza. – Strzelają do wszystkiego, co się rusza, ale na razie nie wchodzą do domostw.

Obserwując sytuację na zewnątrz, skrywają się za zasłonką. Po przejeździe pierwszego siepacza za nim pojawiają się kolejni uzbrojeni mężczyźni. Daria zna ze swojego makabrycznego doświadczenia takie brygady, bowiem atakujący mają ubiór jak z Państwa Islamskiego – militarne portki i kurty, niektórzy twarze zasłaniają czarnymi kominiarkami lub jedynie skołtunione łby turbanami, jednak każdy ma opaskę na czole, na której wypisano arabskimi zawijasami hasła z Koranu.

– Dżihadyści – oświeca lekarkę. – To uciekinierzy z pokonanego kalifatu. Ta mordercza szarańcza rozbiegła się po całym świecie, usiłując znaleźć zdestabilizowane miejsca na swą kolejną bazę. Jemen to dla nich idealna miejscówka.

– Skąd wiesz, że to żołnierze ISIS? – Każdy Arab słyszał o nich i każdy przed nimi drży, gdyż dla muzułmanów są bezpośrednim zagrożeniem, większym niż dla Europejczyków czy Amerykanów w ich odległych, dobrze strzeżonych krajach. – Oby to była jakaś lokalna fundamentalistyczna swołocz, a nie wyszkoleni zabójcy. Na pewno to terroryści Huti, bo ciągle ostrzyli sobie zęby na dostęp do portu w Adenie.

– Mieszkałam w Rakce i znam te typy ludzkie oraz styl ich ubierania. – Warda takimi wieściami jest zdumiona, ale nie docieka szczegółów, bo boi się, że za dużo usłyszy. – Musimy dostać się w jakieś dozorowane miejsce publiczne.

– Jeśli tak mówisz.

– Gdzie jest moja prywatna ochrona? – denerwuje się zagrożona bogaczka. – Gdzie Isra, Fajsal i Omar? Gdzie lokalsi, których wynajął Hamid? Do diaska!

Z ukrycia jak na zamówienie dostrzega swą ochroniarkę, potężną kolubrynę z gór Hidżazu. Jeden z żołnierzy wlecze ją za wszarz za konwojem. Czym mu się naraziła? Co takiego zrobiła? Ma odkryte włosy i potarganą tunikę, a z nosa cieknie jej krew. W pewnej chwili kalifacki brutal pada, a zaraz po nim otaczający go kolesie. Isra się przewraca, ale za chwilę zbiera, za wszelką cenę usiłując przyjąć pion. Widać, że jest osłabiona, pobita, prawdopodobnie ranna. Podbiega do niej kulejący osiłek z zasłoniętą arafatką twarzą, bierze pod ramię i ciągnie do bramy

prowadzącej do apartamentu Wardy. Daria rozpoznaje go po chodzie – to agent saudyjskiego wywiadu, Fajsal. Jeszcze ktoś godny zaufania musi być w okolicy, bo słycać świst pojedynczych kul, sypiących się na atakujący konwój z dachu. Snajper likwiduje napastników jednego po drugim. Po chwili do uszu dwóch struchlałych kobiet dobiega łomotanie do drzwi.

– Kto tam? – upewnia się odważniejsza Daria, wpadając do kuchni i na wszelki wypadek wybierając najostrzejszy i najdłuższy nóż. – Czego chcecie?

– Darin, to my – słyszy znajomy głos. – Otwieraj natychmiast!

Do pomieszczenia wpada trójka prywatnych ochroniarzy. Isra, trzymając się za żebra, zgrywa chojraka.

– Zgarnęli mnie z budowy naszej izby przyjęć – charczy. – Jeden z nich z zaskoczenia rąbnął mnie najpierw w głowę, a potem w płuco, bo mu się nie spodobało, że baba pracuje. Co za parszywy dziad!

Warda sięga po swą torbę lekarską i szybko wyciąga stamtąd suchy lód. Miażdży kompres, po czym przykładą go do żeber poszkodowanej i lekko bandażuje. Wykonuje profesjonalny opatrunek, ale najprawdopodobniej konieczne będzie udzielenie pomocy w szpitalu. Medycza podczas wszystkich czynności nie jest w stanie wyartykułować żadnego dźwięku. Dosłownie umiera ze strachu.

Do apartamentu nieoczekiwanie wchodzi doktor Malik, na co agenci odruchowo celują w niego z broni. Przestraszony podnosi ręce w poddańczym geście, oferując:

– Przeprowadzę was opłótkami do szpitala.

Wszyscy się uspokajają, a Omar i Fajsal ciężko dyszą, bo omalże nie zastrzelili niewinnego człowieka. Jemeńczyk lustruje sytuację, ale kobiety z rozpuszczonymi włosami i bez abai stara się ominąć wzrokiem. Mają bardzo mało czasu. Kiedy stoją przed wyjściem, Daria czuje na nadgarstku wibrowanie opaski, informujące o połączeniu przychodzącym.

– Gdzie jesteście? – chłodno egzaminuje Binladen. – W szpitalu czy na mieście?

– W apartamencie Wardy – szybko raportuje skoncentrowana żona. – Pięć minut od kliniki Sadaqa. Isra jest ranna. Malik poprowadzi nas zaułkami. Ominiemy główne ulice.

– To dobrze. Przed szpitalem czeka na was wóz bojowy. Wsiadajcie bez obaw. To moi ludzie. Ja jestem w porcie.

- Co?! – Daria nie może uwierzyć własnemu szczęściu. – Co ty tu robisz?
- To miała być niespodzianka.
- Dość wybuchowa ta siurpryza! – śmieje się radośnie, zbiegając po schodach.

Jemeńska przygoda Darii urywa się raptownie w połowie rozpoczętych przez nią działań. Niczego nie doprowadza do końca, nikogo nie zbawia ani nikomu nie ratuje życia. Załamuje ją niemożność naprawienia chorego, ogarniętego przemocą świata. Jedynym namacalnym efektem jej eskapady jest ulokowanie Wardy w adeńskim szpitalu i skazanie jej na podłe, pełne zagrożeń wegetowanie. Ale na propozycję powrotu do Saudii, złożoną jej przez Hamida, medyczka odpowiada zdecydowaną odmową. Daria, nieznająca szczegółów jej skomplikowanej sytuacji, jest oburzona. Kiedy na wielkim kontenerowcu wypływają z Adenu, oddycha z ulgą. Siedzi razem z Hamidem na górnym pokładzie i spogląda na równane z ziemią miasto, które spowija dym. Jest bezpieczna. I przekonana, że będąc z tym człowiekiem, zawsze będzie spała spokojnie, bo on wyciągnie ją z najcięższej opresji.

120 W oparciu o UNICEF na świecie | UNICEF Polska – pomagamy dzieciom. Autorka wspiera tę organizację w miarę swych możliwości. Zetknęła się z jej działalnością w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Szczególnie boli sytuacja głodujących dzieci w Jemenie, którą UNICEF usiłuje poprawić.

121 Huti, Al-Huti – jemeński ruch o charakterze polityczno-militarnym, skupiający plemiona zajdyckie (odłam szyizmu) zamieszkujące północno-zachodni Jemen. Nazwa wywodzi się od nazwiska lidera (więcej informacji: Słownik).

122 *Fisa* (arab.) – szybko.

123 *Habibi* (arab.) – Mój kochany.

124 *Dossier* (franc.) – zbiór dokumentów i akt dotyczących jakiejś osoby lub sprawy.

125 GID (General Intelligence Directorate) – Centralny Oddział Wywiadowczy, główna agencja wywiadowcza w Arabii Saudyjskiej.

126 *Secret service* (ang.) – wywiad, agencja wywiadowcza, tajne służby.

127 *Kelima kelima* (arab., dialekt) – słowo za słowo.

128 *Dzambija* (arab.) – zakrzywiony nóż tradycyjnie noszony za pasem w Jemenie, ale również w innych krajach arabskich.

129 *Jalla* (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę.

130 *Bakszysz* (arab.) – łapówka.

131 *Kat, khat* (arab.) – czuwaliczka jadalna; środek narkotyczny zakazany w Polsce; pobudza, podnosi adrenalinę oraz łagodnie podnieca. Powoduje rozszerzenie źrenic, przyspieszenie rytmu serca i podniesienie ciśnienia krwi, nawet halucynacje, bywa, że senność i psychozę. Współcześnie stosowana zwłaszcza w Jemenie, gdzie jej uprawy stanowią ponad 40% wszystkich upraw roślinnych i są źródłem dochodu dla 90% rodzin. Świeże lub suszone liście katu mieszkańcy przeważnie żują lub piją z nich napar.

132 *Wurscht* (niem.) – kiełbasa.

133 Sunnici, wyznawcy sunnizmu (arab. *sunna* – nauki proroka Muhammada i przykłady z jego życia), jeden z trzech głównych odłamów islamu, wierny ortodoksyjnej tradycji (więcej informacji: Słownik).

134 Szyici, wyznawcy szyizmu (arab.) – stronnictwo Alego. Jeden z trzech głównych nurtów islamu (sunnizm, szyizm, charydżyzm) (więcej informacji: Słownik).

135 *Maximum maximorum* (łac.) – absolutne maksimum.

136 *Doktora* (arab.) – doktorka, lekarka.

137 *High class* (ang.) – wysoka, wytworna klasa społeczna.

138 *Insz Allah* (arab.) – Jak Bóg zechce, jak Bóg da.

139 *Arabia Felix* (łac.) – Arabia Szczęśliwa, w starożytności nazwa ta obejmowała terytoria dzisiejszego Jemenu i Omanu.

ODMIENNOŚĆ

CHASYDZKIE ŚWIĘTO

Kiedy siostry Salimi wreszcie się sobie wyzaliły, od razu jest im lżej. Teraz mogą spokojnie i z niemałym zapalem ciągnąć swój kierat. Nie powinny za bardzo narzekać, bo tak jedna, jak i druga ma się całkiem nieźle. Ich mężowie, Hamid Binladen i Jakub Goldman, są wręcz idealnymi partnerami, prezentują się jak amanci – wysocy, przystojni, szczupli i wysportowani, za nimi każda spódniczka na ulicy się obejrzy. Sytuacja finansowa kobiet przedstawia się wręcz rewelacyjnie. Daria Binladenowa jest teraz bogaczką, choć szczególnie tego nie odczuwa, bo nie szasta pieniędzmi na prawo i lewo, wydaje na siebie marne grosze, a grube petrodolary w głównej mierze oddaje potrzebującym. Maria Goldmanowa też ma mężusia, który do biednych się nie zalicza – na co dzień otrzymuje intratne zlecenia jako dekorator wnętrz, grafik komputerowy czy scenarzysta. Agencji filmowej swego ojca nie zamknął, aktualnie kręci w niej głównie reklamy, które przynoszą ogromne zyski. Gotówki mają niemało, na nic im nie brakuje, a dodatkowo dysponują milionem przekazanym przez Darię i Hamida na instytucje pomocowe w Autonomii Palestyńskiej. Zdeponowali go w Ramalli, w biurze Szin Bet u Jente, strażniczki ich rodzinnego ogniska.

Życie obu sióstr nabiera barw podczas wyczerpującej, ale ekscytującej charytatywnej pracy. Młodszą społecznictwo wciąga, a starsza jedynie wykonuje powierzone jej obowiązki, bo ciągle czegoś jej brakuje. Jest paskudną sceptyczką i krytykantką, a cechy te w prostej linii odziedziczyła po swojej mamusi Dorocie.

W Ramalli na strzeżonym osiedlu w apartamencie Jente Goldman zbiera się wąskie grono. Wszystkich osób z rodziny gospodyni ściągać za linię wroga, jak Izraelczycy nazywają Palestynę, nie może i nie chce. Po co ryzykować? Elias, narzeczony Dalii, i jego przesympatyczna siostra Gabriela ze swym nowo poślubionym mężem doktorem Icchakiem swej

stopy postawić tu nie mogą, bo jakby Arabowie zobaczyli chasyda, to zapewne wzięliby go na celownik. Niekoniecznie od razu zabili, ale mógłby się spotkać z wieloma nieprzyjemnościami.

– Jak tylko dostanę wizę pobytową, rozpoczynam pracę w klinice – oświadcza Marysia zaraz na początku wizyty. – Wrócę do szpitala Hadassa, bo tam bardziej się przydam, mam odpowiednie kwalifikacje, a z filantropią jakoś mi nie po drodze. Nie mam w sobie wystarczających pokładów empatii.

– W akcjach pomocowych należy się utożsamiać z poszkodowanymi, bezdomnymi, głodującymi, zawszonymi i niewyedykowanymi, współczuć im, rozumieć ich życie i poczynania, a to w naszym regionie idzie i tobie, i nam, Żydom, najgorzej. – Jente doskonale rozumie postawę przyjezdnej. – Bo jak można ronić łzy nad palestyńską matką *shahida*, która tak źle wychowała syna, że stał się mordercą, nad siostrą samobójcy zamachowca, która po krwawym ataku tańczy i pieje *zaharid*¹⁴⁰ z radości, że bratu udało się zabić i siebie, i niewinnych. Nie potrafimy się litować nad kimś, kto rzuca koktajlami Mołotowa do ratowników medycznych i cywilów, albo spełnia swą chorą wendetę w intifadzie noży, dźgając brzemienną Izraelkę w supermarkecie. Wśród Palestyńczyków jest dość liczne grono takich właśnie indywiduów.

– Wysnułam wniosek, że coś ze mną jest nie tak, bo nie potrafię uzalać się nad uchodźcami w obozach w Kalandii czy w Duhajszy. Kiedy byłam tu pierwszy raz, wściekałam się bardziej na was, silnego i bezwzględnego okupanta, niż na biednych, poszkodowanych, wygnanych ze swych domów Arabów. Uważałam, że to nieszczęśni ludzie, w większości niewinni...

– Gros z nich ma czyste ręce, nie generalizujcie, moje panie – włącza się do rozmowy Szlomo, partner Jente, pół Arab, pół Żyd. – Uważam, że jedni i drudzy są siebie warci, ale Izraelczycy są mądrzejsi, lepiej wykształceni i przebiegli, zaś Palestyńczycy idą na żywioł, a stare i średnie pokolenie nie chce odpuścić. Nie da innym wieść spokojnego, normalnego życia.

– Młoda generacja to całkiem inna śpiewka. – Nieoczekiwanie nad głowami pochłoniętych rozmową wyrasta Nadia ze swym chłopakiem Mabrukiem i ich nieodłączną przyzwoitką, agentką Nurit.

– Obecnie, tak jak wy, stawiamy na naukę i negocjacje – przedstawia sytuację Palestyńczyk. – Nam już się nie chce walczyć. Dość tego! Chcemy dobrej pracy i światełka w tunelu, zwyczajnie, bez ekstremizmów egzystować, z dnia na dzień polepszać swój byt, być spokojnym o swoje dzieci i żony, nie odbierać sobie szansy na lepsze jutro i absolutnie nie odbierać sobie i innym życia. Chore zachowania naszych przodków mamy zwyczajnie w nosie – szczerze wyznaje, a starszym powraca nadzieja.

– To optymistycznie brzmi, ale nie tę kwestię chciałam dzisiaj z wami omówić – przerywa dywagacje Jente, bo na ten temat mogliby rozmawiać i do jutra. – Dzisiejsze spotkanie zwołałam ze względu na naszą najmłodszą krewniaczkę, Dalię...

– Zaraz, ja tu jestem najmłodsza! – przerywa Nadia Binladen.

– Co racja, to racja. Ale ona też jest dość młoda i głupia, albo tylko głupia – surowo ocenia kuzynkę agentka.

– Co znowu?

– Co się stało?

– Co zmaistrowała?

Wszyscy dosłownie drżą, bo ich rodzinę już dość kataklizmów w ostatnim czasie dotknęło.

– Znosi się na to – żołnierka moduluje głos i intensywnie gestykuje – że wbrew zdrowemu rozsądkowi zostanie zorganizowana uroczystość Lag Ba-Omer, religijne święto na górze Meron na północy Izraela. To pierwsze tak duże wydarzenie od czasu wybuchu pandemii COVID-19. Według naszych źródeł mogą wziąć w nim udział dziesiątki tysięcy osób, głównie ortodoksyjnych Żydów, by uczcić rabina Szymona Bar Jochaja, mędrca i mistyka z drugiego wieku, który został pochowany na tejże właśnie górze.

– Zaraz, ale co to ma wspólnego z Dalią? – pyta roztrzępana Nadia.

– Dziecko kochane, z takim kojarzeniem to ty ani żołnierką, ani agentką, ani prawniczką nie zostaniesz! – Ciotka zdrowo nią potrząsa. – Z kim aktualnie prowadzi się moja durna krewniaczka? No z kim?! – podnosi głos, a Binladenówna, która rzadko bywa rugana, aż kurczy się w sobie.

– Elias chce brać w czymś takim udział? – dziwi się Jakub. – Myślałam, że jest nowoczesnym ortodoksem, a to tradycja prosto ze średniowiecza.

– Jeszcze starsza – wyjaśnia Szlomo, który ze względu na swój zawód zna tego typu celebracje, gromadzące tysiące osób i tym samym niosące ze sobą zagrożenie. – Tę fetę organizuje się na pamiątkę zatrzymania pandemii

sprzed kilkuset lat. Jest to bardzo ważne miejsce i święto, w którym uczestniczą Żydzi o różnym poziomie ortodoksji. Zapalają ogień, tańczą, modlą się, a trzyletnim chłopcom symbolicznie obcina się po raz pierwszy włosy. Tam też biorą śluby.

– Śluby! Śluby! – Nadia w końcu chwyta. – Dalia i Eliasz chcą się tam chajtnąć! Ależ romantycznie! – rozczuła się.

– Popijają tam też gorzałkę i zwyczajnie dobrze się bawią. To taka duża impreza – pogodnie ironizuje Szlomo, chociaż tego typu zdarzenia przyprawiają ich, izraelskich mundurowych, o dreszcze.

– Ponoć zanim cadyk zmarł, miał prosić wiernych, by czcili ten dzień jako dzień radości – opowiada wszystkowiedząca Nurit. – Poza tym zauważcie zbieżność: pandemia kilkaset lat temu i współczesna covidowa. Od czasu rozpoczęcia jednej z najbardziej udanych kampanii szczepień na świecie odnotowujemy gwałtowny spadek zachorowań. Izrael zniósł prawie wszystkie ograniczenia związane z koronawirusem, więc aż się prosi, by to uczcić i się zabawić.

– Wszystko pięknie-ładnie, ale tam może być parędziesiąt tysięcy ludzi! Trochę za dużo jak na mój gust. – Nawet dla Jente to już lekka przesada.

– Władze sanitarne ostrzegają przed organizowaniem tak dużego zgromadzenia, ale kto by ich słuchał. Pandemia nam zluzowała, a święto, jak wspomniałaś, jest idealne na tę okazję. – Potężnie zbudowany partner gospodyni bezradnie wzrusza barczystymi ramionami. – Jedna ze stacji telewizyjnych podała, że organizatorzy nie dostali zgody sanepidu. Nie wiem, czy to prawda, czy plotka, tego też nikomu dokładnie nie chce się sprawdzać, ale jedno jest pewne: rząd nie planuje zabronić spędu, bo nie ma zamiaru narażać się swoim wyborcom, ortodoksom.

Marysia i Jakub oraz Nadia z Mabrukiem przysłuchują się z zaciekawieniem, bo oni nie mają zielonego pojęcia o wydarzeniu. Jente nigdy nic nie robi bez powodu, więc czekają, jaką rolę dla nich przewidziała w tym przedstawieniu. Trochę wzdrygają się przed tym, bo ani nie znają obrządków, ani nie lubią tłumu.

– Minister bezpieczeństwa publicznego oraz szef policji uzgodnili, że konieczna będzie obecność służb mundurowych – wreszcie ogłasza Jente. – Policja zaangażowała aż pięć tysięcy swoich funkcjonariuszy dla utrzymania porządku.

– My z wywiadu wewnętrznego też musimy się stawić – potwierdza Szlomo, a Nurit niemo potakuje.

– Wziąłabym ze sobą Nadie, którą skieruję do opieki nad dziećmi – poddaje propozycję agentka Szin Bet, a smarkata aż skacze z radości, bo w końcu coś ciekawego będzie się działo. – Zawsze przy takich okazjach gubi się pełno siusiumajtków. Starzy imprezują, a pięcio-, trzy- czy nawet dwulatki pozostają bez opieki. Zawsze się to kończy płaczem i zgrzytaniem zębami. Zatem my, kompetentni ludzie, zaopiekujemy się maluchami, a zagubione zbierzemy w jednym miejscu.

– Czy to nie będzie zbyt niebezpieczne? – Marysia w tym specyficznym kraju wszędzie widzi zagrożenie. – Będą ją otaczać tysiące podchmielonych facetów w religijnej ekstazie. To tak, jakby sama poszła do dyskoteki w Berlinie lub klubu na Ibizie. To bardzo młoda i niedoświadczona, ale też nieziemsko atrakcyjna dziewczyna.

– Mamo, co ty gadasz?! – oburza się dwudziestolatka. – Jak śmiesz! Deprecjonujesz mnie!

– Marysiu... – Jente uśmiecha się z przekąsem. – Ona będzie miała za zadanie spacerować między imprezowiczami w specjalnym uniformie i odblaskowej kamizelce z napisem „Ochrona”, z instrumentami obrony osobistej...

– Dasz jej broń?! – Tego już za wiele dla przewrażliwionej rodzicielki. – Nie zgadzam się! – wrzeszczy wściekle. – To jakaś paranoja!

– Nie dostanie ani pistoletu, ani bazooki, tylko minimalny zestaw policyjny, jak pałka teleskopowa, kajdanki i kompas.

Wściekła Marysia aż posapuje, bo nie zgadza się, by jej córeczka wkraczała w dorosłość w tak ekstremalnych warunkach.

– Jakub, powiedzże coś! – Nietrafnie szuka wsparcia u ojczyma córki, bo on w tym wypadku absolutnie nie powinien zabierać głosu. – Nabrałeś wody w gębę? – staje się niegrzeczna. – No pewnie!

– Nadia jest pełnoletnia – powoli wygłasza Kuba. – Zmuszanie jej do czegokolwiek nie przyniesie żadnych efektów. Zabranianie jej swobody wyboru również nie jest dobrą metodą wychowawczą.

– Hello! Nad czym wy w ogóle dywagujecie? – piekli się na potęgę obmawiana. – O mnie gadacie?! Ten facet mądry się na temat wychowania dzieci, choć własnego nie ma? Zaś moja despotyczna matka pragnie mnie ubezwłasnowolnić!

Jakże marnie Goldmanowie i tutejsze otoczenie znają byłą panią Binladenową i pannę Binladenównę. Dziewoja jest jak jej mama – w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jak Arabka, zapalczywa, uparta i mściwa. Matka i córka potrafią się wściec w mgnieniu oka, naubliżyć, zrobić karczemną awanturę, by potem długo dusić w sobie wyrzuty sumienia. Marysia, z lepszym lub gorszym skutkiem, usiłuje nad tą paskudną cechą charakteru zapanować, ale Nadia dopiero się tego uczy. Aktualnie jest nieopierzoną, ale i nieokiełznaną jędrą.

– Nadia! Dość! – Rodzicielka stara się ją osadzić i załagodzić sytuację.

– Niby czego dość? Masz zamiar zamknąć mnie w klatce?

– Co za głupoty wygadujesz?! Wszystkich tu obecnych masz zamiar mieszać z błotem?

– Na razie mówię do ciebie. Ty zachowujesz się jak porąbana. Małpia miłość jest chora i toksyczna!

– Chcesz się udzielać na święcie ortodoksów? – sonduje przez ściśnięte zęby wkurzona matka. – Proszę bardzo, tylko nie przychodź potem do mnie z płaczem. Gównu mnie to obchodzi! – Nie panuje ani nad sobą, ani nad swoim językiem.

Zebrani patrzą na mamusię i córusię, przenoszą wzrok z jednej na drugą i czekają tylko, aż któraś przejdzie do rękoczynów. Nieprzewidywalne są reakcje kobiet z rodu Salimich, którym nieoczekiwanie rozpogadzają się twarze.

– Mamuś... – Nadia przysiada przy Marysi i czule ją obejmuje, składając piękną główkę na jej ramieniu.

– Córuś... – Starsza gładzi ją po ciemnorudych kędziorach.

Siedzą obok siebie i usiłują uspokoić łomotanie serc. Wiadomo, że Marysia chce jak najlepiej dla swojej pierworodnej, zaś kochająca ją młódka jedynie pragnie swobodnie i po swojemu żyć. Kiedy dzieci wyfruwają z gniazdka, nastaje dla matki najgorszy moment, bo choć tego nie chce, musi dać swoje przyzwolenie. Marysi bardzo ciężko to przychodzi.

– Wspomniałaś, Maryniu, że chciałybyś wrócić do zawodu. – Jente przechodzi nad ostrą wymianą zdań do porządku dziennego. – Izraelska Służba Medyczna Magen David Adom zamierza wysłać na górę Meron swoich lekarzy i ratowników oraz zorganizować punkt medyczny, więc dołącz do nich jako wolontariuszka. Szukają chętnych.

– Trzeba było od razu tak mówić! – Kamień spada jej z serca, bo będzie na miejscu trzymać rękę na pulsie. – Z wielką chęcią! Lubię być przydatna.

– Dla mnie też coś masz? – prześmiewczo sonduje poirytowany Jakub. – Mam zatrudnić się w ochronie?

– Jak chcesz, to po prostu bądź zwykłym pielgrzymem i baw się razem z Eliaszem i Dalią – proponuje siostra. – Jeśli nie, poczekaj na nas w wynajętym przeze mnie domu w Tyberiadzie.

– Wynajęłaś dom? Dla nas wszystkich?

– Przy okazji pracy w terenie złapmy oddech nad Morzem Galilejskim. Byłyście tam już? – zagaduje przyjezdnych.

– Jak dotąd niestety nie.

– Tam jest cudownie – ogłasza Nurit, która tęskni za naturą i przyrodą. – Według mnie to najlepszy kurort w Izraelu.

Po pierwszych, zupełnie niepotrzebnych, burzliwych dyskusjach atmosfera staje się przyjemna, wręcz przyjacielska. Towarzystwo planuje wyjazd, jakby wybierali się na piknik. Nie pojedzie z nimi jedynie Mabruk, ale to zdecydowanie nie miejsce dla Palestyńczyka, który ma typowe dla swej nacji rysy. Nie mówi też zbyt biegle po hebrajsku, nie ma ani izraelskiej wizy, karty stałego pobytu, ani obywatelstwa, więc mógłby ściągnąć na siebie spore problemy. Poza tym nie ma powodu, by chłopak asystował Nadii we wszystkim. Fajnie, że tak szybko otrzepała się ze swej pierwszej, nieszczęśliwej miłości, ale to nie oznacza, że zaraz musi się wiązać na śmierć i życie z pierwszym, który się nawinie.

*

Dalia ani nie planowała, ani w najśmielszych fantazjach nie wymarzyła sobie, że zada się z chasydem. Miała w swoim życiu paru facetów, ale wszystkich nowoczesnych, żadnego ortodoksa. Nikogo szczególnie nie kochała, a tylko wiązała się na krócej lub dłużej, by nie być sama i zaspokoić swoje naturalne potrzeby. Każdy był w miarę przystojny i nieźle wykształcony, ale ostatecznie okazywali się przeciętni, nudni lub płytycy. Nikt jej nie zafascynował, nie czuła uniesienia czy szalonego pożądania. Jej miłostki były zwyczajne i byle jakie. Dalia uważała się za oziębłą kobietę, gdyż nigdy nie zaangażowała się w związek całym sercem i duszą. Tłumaczyła to tym, że jej matka Estera, córka Klary i Mosze,

wychowana w kibucu i niezważająca na uczucia ani rodzicielskie, ani partnerskie, przekazała jej tę obojętność. Ojca Dalia nigdy nie poznała, bo jej rodzicielka nie miała ochoty wiązać się z dawcą nasienia, jak nazywała mężczyznę, który dał jej córce życie. Tak prowadzona od dziecka, dojrzała Dalia długie lata miała serce z kamienia, a wszelkie uczucia zamrożone. Teraz lód zaczyna tajać, krew buzuje w żyłach dojrzałej niewiastki i sama siebie nie poznaje. Ogarniająca ją pasja wcale nie jest jej wstrętą, uczucia zalewają ją ukropem, a przytłaczające życie, dotąd pełne zawirowań i nieszczęść, nabiera barw. Widać chasyd był jej pisany. Niemniej Eliaz nie jest zwykłym ortodoksem, bo jest oryginalny i wyjątkowy w każdym calu.

Dalia od pierwszej chwili, kiedy mężczyzna wylądował na oddziale covidowym w jej szpitalu, była zafascynowana jego niezwykle szarymi oczami, a długa grzywa blond-rudych włosów, ukryta pod jarmułką, przyciągała ją jak magnez. Chciała utonąć w jego zwierciadłach duszy, a kędziorów stale dotykać i odgarniać mu je z czoła. Spoił ich ślub siostry Eliasza, Gabrieli, zorganizowany na trawniku pod szpitalem, a potem zamach terrorystyczny, przed którym im udało się uciec, lecz kuzynka lekarki, Abigail, stała się bezpośrednią ofiarą palestyńskiego samobójcy. To połączyło ich silnym, wręcz nierozzerwalnym węzłem. Ani jedno, ani drugie nie rozumie chemii, która pojawiła się między nimi. Nie negują jej jednak, nie odrzucają, bo ortodoks jest bardzo nowoczesny jak na swoje pochodzenie i wychowanie, a moderna Izraelka postanawia złamać wszelkie zasady rodziny Goldmanów i nie przejmować się konwenansami. Jej samej strój chasyda nie przeszkadza, choć wydaje się dziwny, jakby wyjęty ze średniowiecznych rycin, a nadmiernej czy wręcz chorobliwej religijności w towarzystwie nie zauważa. Zaś dla mężczyzny kobieta jest ideałem, spełnieniem marzeń. Teraz staje się dla niego jasne, czemu nie poddał się woli rodziców i krewnych, czemu odrzucał wszystkie proponowane mu przez swatki kandydatki na żonę. On czekał na swoją wybrankę, którą los czy Bóg postawi w końcu na jego drodze. Stało się to w tragicznej sytuacji, ekstremalnych warunkach, ale niezbadane są wyroki Pańskie.

Kiedy Eliaz przyszedł do mieszkania Dalii po tragicznej śmierci Abigail, którą znał i bardzo polubił, pragnął jedynie pocieszyć dobrą lekarzkę. Nieoczekiwanie jej autentyczne załamanie, szczerość i głębokie uczucia, które dosłownie się z niej wylewały, przełamały wszelkie bariery.

Zapomnieli o swej inności, odmienności pochodzenia i tradycji, bo okazały się one niewystarczające, by ich podzielić, odsunąć od siebie, odstręczyć.

Nie zwlekając, Eliasz przeprowadza się do mieszkania Dalii w nowoczesnej części Jerozolimy, opuszcza ortodoksyjne Mea Shearim, w którym się urodził i wychował, gdzie spędził młodość i z którym do tej pory się utożsamiał.

– Człowiek nie żyje dla jakiegoś miejsca, dla kamieni – tłumaczy Dalii, która nie chce pozbawiać go korzeni. – My sami niesiemy w naszym sercu wiarę i wszystko to, co dla nas ważne. Mógłbym żyć na Księżycu, a i tak nie zmieniłbym stroju i nie opuściłaby mnie potrzeba modlitwy i rytuałów – tłumaczy, a Dalia wyobraża sobie chasyda z pejsami maszerującego po księżycowych kraterach i pęka ze śmiechu. – Inność mnie nie przeraża – dodaje Eliasz. – Mam na tyle odwagi, by być indywiduum.

– Liczę, że nie spotka cię żadna nieprzyjemność w moich rewirach.

– Nie przejmuj się. Mam wprawę. – Zupełnie to bagatelizuje. – Sądzisz, że czułem się komfortowo, kiedy w mojej własnej dzielnicy turyści robili nam zdjęcia jak małpom z cyrku?

– To wyjątkowe chamstwo!

– Mnie to nie rusza. Gdybym był typowym facetem ubranym w modne ciuchy z galerii, pospolitym szaraczkiem, nikt nie zwróciłby na mnie uwagi. A tak jestem w centrum zainteresowania – ironizuje.

– Jesteś niezwykły... – Dalie, kiedy tylko przybliżyła się do swego mena, opanowuje dzika żądza. – W każdym calu wyjątkowy.

Eliasz nie rezygnuje ze swoich zwyczajów i rutyny. Budzi się skoro świt, odmawia modlitwy, potem rozplątuje tefilin, na włosach mocuje dwiema wsuwkami specjalną fitnessową bawełnianą jarmułkę, na mały taśes nakłada sportową szarą bluzę dresową, także spodnie, na nogi wzuwa adidasy i wychodzi na przebieżkę. Teraz, kiedy rzucił palenie i nie popija zbyt często wódki z kolegami, pomimo że ciężko przeszedł covid, dużo lżej mu się oddycha. Jest tą sytuacją tak zachwycony, że jogginguje coraz częściej i na coraz dłuższe dystanse. Ogólne osłabienie niestety stale daje mu się we znaki i pot zalewa jego białą skórę strumieniami, jednak wierzy, że w końcu jego organizm pozbiera się i wszystko wróci do normy. W drodze powrotnej wskakuje do marketu przed domem, wita się z już zaprzyjaźnionymi sprzedawczyniami, które patrzą na niego maślanym wzrokiem, chwytają croissanty oraz pyszną, świeżo parzoną kawę i wbiega

do bloku. Na klatce schodowej często spotyka sąsiadów, którzy z uśmiechem odpowiadają na jego powitania. Nikomu tutaj jego obecność nie przeszkadza, choć niektórzy robią rozbawione miny na widok cyces wychodzących spod bluzy i kładących się na spodniach dresowych oraz przekrzywionej, kapiącej potem *kipy*.

– Dzieńdoberek. – Jeśli Dalia jest w domu, a nie na dyżurze, budzi ją nie tylko zapach kawy, ale przede wszystkim mokre ciało ukochanego, który wskakuje jej do łóżka. – Wstawaj, śpiochu.

– Zmykaj pod prysznic! – Odpycha go zbrzydzone, choć nie odmówi sobie pieszczoty – przejechania opuszkami po jego gładkim policzku, podkręcenia pejsa, który pod wpływem wody i soli układa się w naturalną serpentynkę.

Nieraz kochankowie oddają się cielesnej miłości, nie zważając na nic, bo on jest młody i niespożyty, a ona dojrzała i spragniona. Ich usta się odnajdują, badają ciało partnera, ciekawskie palce zagłębiają się we wszystkie zakamarki, a języki smakują każdą cząstkę kochanka. Eliasz nie czuje wstydu, choć o takich przyjemnościach nikt wśród chasydów nie śmie pomyśleć, nawet ogarnięci młodzieńczą żądzą i targani buzującymi hormonami nastolatkiem. Rozkosz cielesna jest ortodoksom zakazana, bo ich księgi głoszą, że zbliżenie przeciwnych płci służy jedynie prokreacji, zaś uniesienie i ekstazę ma dawać tylko głęboka wiara i bliskość Boga. Eliasz jednak zapomina o tym, nie ma ochoty przestrzegać tego przykazania, lecz jedno nie daje mu spokoju.

– Dalio – szepcze pewnej upojonej nocy do ucha kochanki. – Muszę ci coś wyznać. – Namiętność go dławi i głos mu się łamie.

– Co takiego? – Izraelka drży, spodziewając się, że coś ich ograniczy, coś spowoduje, że ta cudowna sytuacja nie potrwa długo. – Co cię niepokoi?

– Nie możemy tak żyć – wyznaje chasyd, a ona przewiduje, że to koniec jej szczęścia i romantycznej przygody. – Nie wolno...

– Dlaczego teraz mi o tym mówisz?! – beszta go, łykając łzy. – Poużywałeś sobie i nagle basta? Jak śmiesz tak mnie traktować?!

– Poczekaj, kochanie. – Eliasz świeci lampkę nocną i spogląda w jej zrozpaczone oczy. – To nie tak, jak myślisz. Nie denerwuj się.

– Jak mam się nie denerwować?! Najlepiej taką naiwniaczkę jak ja wykorzystać, a potem porzucić. Najwygodniej! – szlocha, nie panując nad sobą.

– Przeprowadziłem się do ciebie, bo mieszkanie na kocią łapę dla takich jak ty, nowoczesnych, nieszczęśliwie religijnych Żydówek, jest czymś normalnym. W superpostępowym Tel Awiwie jest to przyjęte i popularne, ale w Jerozolimie, moim rodzimym i bardzo religijnym mieście, już nie za bardzo – powoli spokojnym głosem wyjaśnia, a Dalia zamienia się w słuch. Kochanek wyciera jej łzy z policzków, a ona czułym gestem odsuwa mu grzywę z czoła. Gdy zatapiają się w swym spojrzeniu, Dalii nie chce się wierzyć, że Eliasza spakuje walizki i wróci na stare śmieci. Wydaje się zbyt zakochany, żeby tak okrutnie ją zranić.

– Więc o co chodzi?

– Nie chcę z tobą żyć w grzechu – oświadcza mężczyzna. – Cudzołóstwo to dla chasyda wręcz przestępstwo. Zarówno przed Bogiem, jak i przed gminą wyznaniową.

Zapada cisza, bo zmyślna kobieta widzi tylko dwa rozwiązania: rozstanie lub...

– Wyjdiesz za mnie, Dalio?

– Że jak? Tak szybko? Znamy się zbyt krótko... – Poproszona o rękę nieoczekiwanie wpada w panikę.

– Pominęliśmy randkowanie i błyskawicznie przeszliśmy do następnego kroku.

– Jakby policzyć schadzki w szpitalu, to...

– No tak, je też trzeba wziąć pod uwagę – potakuje, udając niewiniątko. – Zatem czy zechciałabyś zostać moją żoną? – ponawia pytanie.

– Chciałabym! Oczywiście! Eliaszu...

Całkiem nieoczekiwanie oblubieniec wyciąga zza pleców piękny pierścionek z brylantem, który pasuje jak ulał na serdeczny palec narzeczonej. To dobry znak. Obrączka zaręczynowa jego mamy znajduje swoje miejsce. On również odnalazł szczęście i spokój. *Rodzice byliby zadowoleni*, mówi sobie w duchu, bo bardzo mu brakuje miłości matki i rozmów z mądrym ojcem. *Na pewno by ją pokochali*.

– Boisz się? – sonduje, leżąc na odległość oddechu naprzeciwko swej wybranki i patrząc w jej uradowane, a zarazem zdziwione liczko.

– Nie, skądże... – odpowiada niepewnie Dalia.

– Czego się boisz? Chasydzi nie gryzą.

– Ile ty masz lat, chłopczyku? – Wyciąga dłoń i gładzi miękkie policzki wybranka.

- Kto to wie...
- Jak to? Nie wiesz?
- Tylko Bóg zna datę naszych narodzin i śmierci.
- Och! – Kobieta nie potrafi opanować rozbawienia. – Ja dokładnie wiem, z którego jestem rocznika.
- A po co ci się nad tym zastanawiać? Są decyzje, które zapadają w niebiesiech...
- Czyli jak nie chcesz udzielić odpowiedzi, winą obarczysz Najwyższego?
- Jaką winą? Pełną decyzyjnością!
- Wygodne to wasze podejście. Unikanie odpowiedzialności.
- Na co komu tak dużo tej odpowiedzialności? Umysł trzeba oczyszczać z niepotrzebnych, nic niewartych paprochów. Są rzeczy, którymi śmiertelnicy niesamowicie się przejmują, a wobec wieczności są one zupełnie nieważne.
- Czyli ja i ty też jesteśmy takimi paproszkami we wszechświecie?
- Zgadza się.
- Tylko że jeden paproszek jest leciwy, a drugi...
- A drugi bardzo cię kocha. – Eliasz ogarnia ustami wargi wybranki swego serca, pragnąc w ten sposób ugasić jej wątpliwości. Już ani jedno słowo nie wydostaje się z jej gardła, a tylko głośne westchnięcie, jęk rozkoszy i pomruk zadowolenia.

Dalia obserwuje w każdym wzglądzie ekscytującego ją człowieka, który zaskakuje ją nie tylko swoją perfekcyjną powierzchownością, ale też wnętrzem i podejściem do życia. Zakłada mu udo na gołe, twarde biodro, przybliża się, a gdy czuje tuż przy swym gotującym się źródleku jego twarde, sterczące prącie, zatrzymuje się. Sięga po wiszącą na jednej spinie jarmułkę, a kiedy ją odpina, chmara rudoblond włosów spada im na twarze, tworząc firanę, przez którą oglądają siebie i otaczającą ich rzeczywistość. Dalia zanurza się w oczach kochanka, kąpie w ich blasku i miękkości, a on oblewa ją srebrem, które barwi jego tęczówki. Od teraz to latarnie, za którymi Izraelka pragnie podążać. To miłość, na którą chasyd czekał – i która właśnie się spełnia.

Wynajęty przez Jente dom wypoczynkowy znajduje się niedaleko wody, ale w pewnej odległości od centrum wczasowiska, co wszystkim bardzo odpowiada. Ma prawie dwieście metrów kwadratowych, cztery sypialnie, każda z balkonem, a na parterze obszerny salon z dużym, świetnie wyposażonym aneksem kuchennym oraz patio. W ich prywatnym ogrodzie znajduje się miejsce do barbecue oraz przestronna altana. Na wysokich eukaliptusowych drzewach przymocowano huśtawki, a na jednym także domek dla dzieci. Żyć nie umierać. Każdy chciałby tu posiedzieć co najmniej tydzień, a nie tylko przedłużony weekend.

– Jakże się cieszę, że będziecie z nami w tej tak ważnej dla nas chwili! – rozczuła się Dalia. – Baliśmy się, że uznacie to za jakiś ekscentryczny wybryk i stwierdzicie, że jedynie komplikujemy wam życie.

– No cóż... Nie powiem, kuzynko... – Jente stara się być miła, ale prawda jest taka, że wołałyby, by ślub odbył się w jednej z jerozolimskich synagog, niechby nawet na Mea Shearim. – Jeśli ma was to uszczęśliwić.

– Dziękuję za tolerancję. – Eliasz słodko się uśmiecha. – Nie spodziewałem się, że mnie zaakceptujecie.

– Dlaczego nie? Widać tak ma być – nieszczerze wypowiada się Kuba, który wołałyby, żeby krewniaczka związała się z nowoczesnym człowiekiem. – Oprócz interpretacji i podejścia do religii, zresztą ogólnie tej samej, którą wszyscy wyznajemy, niewiele nas różni.

– Strój, obyczaje, przestrzeganie przykazań, surowe zasady, częstotliwość modłów, no rzeczywiście niewiele! – śmieje się chasyd.

– Nie będziemy bawić się w wyliczanki i przejmować detalami.

Nikt z nowoczesnej rodziny Goldmanów nie chce o tym dyskutować i wnikać w te szczególiki. Zastanawiają się tylko, czy Dalia przywdzieje skromny chasydzki strój i czy zacznie nosić perukę. A może nawet ogoli głowę? Czy będzie rodzić co rok dziecko, skupi się na domu i prokreacji i zaniecha pracy jako lekarka? Czy ona sama zastanawiała się nad tym wszystkim? Czy zdaje sobie sprawę, że przez prawie pół miesiąca będzie pozbawiona seksu, bo podczas menstruacji jest nieczysta, potem musi pójść do mykwy, tradycyjnej łaźni, by się rytualnie oczyścić, ale jeszcze przez parę kolejnych dni ma okres przejściowy, taką specyficzną kwarantannę, podczas której mąż też nie powinien jej tknąć. Niezależnie od tego jednak mnóstwo chasydek jest szczęśliwych, duża ich część pracuje, kiedy mężowie modlą się i dyskutują o świętych, starożytnych księgach. Wiele

nie zamieniłoby swego życia na inne. Tak więc zapewne wszystko dobrze się ułoży. Jedyne co, to familia nie lubi ortodoksów żadnej nacji i żadnego wyznania, uważają bowiem, że z niczym nie należy przesadzać. Na korzyść Eliasza przemawia fakt, że jest człowiekiem ze świeckim wykształceniem, lingwistą, tłumaczem, zarabia dobre pieniądze, a cała jego ekstrema ogranicza się jak dotąd do stroju i modlitwy. Oby tak pozostało.

Wszyscy szykują się na święto Lag Ba-Omer w swoich pokojach. Przygotowania przebiegają za zamkniętymi drzwiami. Dopiero kiedy słyhać mocny głos Jente wzywający do wyjścia, cała zróżnicowana familia zbiera się w salonie.

– Jedziemy! – zarządza pierwsza gotowa uczestniczka. – Bo się spóźnimy! Weźcie telefony komórkowe! – dyryguje. – Każdy ma mieć przy sobie! Nie bądźcie prymitywami! – Te słowa odnoszą się do ortodoksów, bowiem to oni często nowinki techniki uważają za grzech, a w szabatowy piątek dosłownie nie dotkną się żadnego elektronicznego urządzenia. Eliaz i Gabriela wyciągają swoje aparaty i z zabawnym wyrazem twarzy pokazują kobiecie, która ocenia ich, kierując się stereotypami.

Obowiązujący w osiemnastym wieku chasydzki strój męski został zachowany z niewielkimi modyfikacjami przez następne stulecia. Codziennym ubraniem wierzchnim ortodoksów był i jest chałat, nazywany w języku jidysz *kapote*. Na początku jego kolorystyka była zróżnicowana, szyte były z materiałów w drobne pionowe paski, a w dziewiętnastym wieku przyjął się kolor czarny, co miało symbolizować żałobę po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej. Utrzymano to do dziś. Chłopcy oraz dorośli chasydzi noszą zakładany pod koszulę lub zamiast koszuli tałas *kutn*, tak zwany mały tałas. Jest to rodzaj kamizelki z białego płótna niezszytej po bokach, z przodu zdobionej tak jak tałas, granatowymi lub czarnymi pasami, z przymocowanymi na rogach *cycles*, czyli frędzlami, które należy wypuścić na wierzch spodni. *Kiepełę* mężczyźni przykrywają małą czapeczką, jarmułką, na którą wkłada się czapkę lub kapelus. W dni świąteczne noszą *sztrejml*, czapę z szerokim rondem z futra lisiego lub sobolego, wzorowaną na polskim kołpaku. Podczas modlitwy mężczyźni okrywają się tałasem i zakładają tefilin. Kobiety na przestrzeni dziejów zwykle dostosowywały się do obowiązującej mody i ubierały zależnie od

zamożności. W pobożnych rodzinach mężatki noszą chustki lub peruki, bowiem obyczaj nakazywał golenie głowy po ślubie, aby nie budzić u męża grzesznego pożądania, a także zabezpieczyć się przed złymi duchami, zwanymi *szedim*, wplątującymi się we włosy. Na suknię, która powinna sięgać pod szyję i mieć długie rękawy zasłaniające łokcie, kiedyś nakładały fartuszki. Obecnie strój chasydek przeważnie składa się z bluzki z rękawem i długiej spódnicy za kolano oraz mokasynów. Męski natomiast prawie się nie zmienił, a najistotniejszy jest chałat i *cycles*¹⁴¹.

W takich też kreacjach pojawiają się Dalia i Eliasza oraz Gabriela i Icchak. Jente, Szlomo i Nurit – w mundurach i z podręczną bronią – wyglądają jak przybysze z innej planety, na co ortodoksów strach łapie za gardło.

– Ale jaja! – szczerza do bólu Nadia reaguje żywiołowo, wchodząc do pokoju wypoczynkowego. – Jakże pięknie się różnimy. – Ona ma uniform paramilitarny i obiecaną kamizelkę odblaskową. – Mamo, chodź! Zobacz, jaką grupę stanowimy! – zaśmiewa się do rozpuku, a zebrani zaciskają szczęki, bo nie wiedzą, z kogo gówniara się naigrawa: z chasydów czy z izraelskich umiędzionych ponad miarę wojaków, przypominających zabawki G.I. Joe.

– No fajnie. – Na twarzy ubranej w paramedyczny strój Marysi wykwita zdziwienie. – Zaraz dołączy do nas Jakub, modern ortodoks, i jesteśmy w komplecie.

Kuba prezentuje się najlepiej i najmniej osobliwie. Ma na sobie czarny trencz, pod którym kryje się biała, modnie skrojona bawełniana koszula, ciemne dżinsy, na stopach czarne hiszpańskie mokasyny, a czubek głowy nakrywa mu czarna jarmułka i kapelusz z szerokim rondem.

– Chodźmy wreszcie – zarządza niezbyt zadowolony Goldman, bo chciałby już znaleźć się z powrotem w swym nowoczesnym domu.

Zorganizowana grupa pod dowództwem Jente przybywa na miejsce trzema autami i od razu się rozdziela. Ortodoksi oraz Jakub podążają za tłumem na górę Meron, by oddać się radosnemu świętowaniu. Kuba będzie reprezentować rodzinę na ślubie, gdyby pozostałym nie udało się dołączyć na czas. Ma też poprowadzić pannę młodą pod *chupę*. Przed zaślubinami Dalia przebierze się w białą suknię, by wyglądać jak typowa oblubienica. Pomoże jej w tym Gaba, która nie tak dawno powiedziała „tak” przed

szpitalem Hadassa, co umożliwiła jej lekarka. Od tamtego momentu kobiety bardzo się polubiły i nie czują między sobą żadnej przepaści kulturowej, choć tak wiele je dzieli: urodzenie, wychowanie i tradycja. Gabriela okazuje się wyzwoloną izraelitką, niedającą się wepchnąć w żaden szablon i przytłoczyć ortodoksyjnemu reżimowi. Dzieje się tak dlatego, że ma nowoczesnego brata, który umożliwia jej bycie sobą i pójście własną drogą.

Na górę Meron przybywa coraz więcej pielgrzymów. Przyjeżdżają samochodami osobowymi, ale też autobusami. U ortodoksyjnych Żydów jest podobnie jak u ortodoksyjnych muzułmanów: szanują tradycyjne stroje i zwyczaje, a mężczyźni i kobiety przeważnie bawią się oddzielnie.

– Szlomo, człowieku! Jest zdecydowanie więcej uczestników, niż przewidzieli. – Jente łączy się z partnerem, który ubezpiecza męskie party. – Ja bym stawiała pod sto tysięcy!

– Możliwe. Nieprzebrane tłumy – potwierdza.

– Wypuściliście już drony? Rejestrują, co w trawie piszczy?

– Na razie wszystko gra. Jestem tu po to, by wytropić arabskich terrorystów. Mój mundur i sylwetka mają ich zniechęcić. Robię za straszak.

– Ja też się głupio czuję – skarży się agentka. – Jak nie z tego świata.

– Bo nie należymy do ortodoksyjnego świata – podśmiewa się partner, ale zaraz poważnieje i stwierdza: – Jakby jakiś zamachowiec samobójca zechciał się tu wysadzić, zebrałby obfite żniwo.

– Im nie zależy na chasydach – pociesza Jente. – Oni wolą załatwiać nas, postępowców. Ultraortodoksi są dla nich niegroźni, a my potrafimy chwycić za broń i walczyć o swoje.

– Jak tam Nadia? – sonduje opiekuńczy men. – Masz ją na oku?

– Goni za dzieciakami i wygląda, jakby chciała się z nimi bawić – kpinkuje ciotka. – Marysia niewiele się pomyliła, nazywając ją dziewczynką. Ona nadal jest dzieckiem.

– Trzeba jej pilnować jak źrenicy w oku.

– Wiem przecież.

– Jakby jej się coś stało, Marysia by ci gardło poderznęła.

– Bardziej bałabym się tatusia panny, bo gdyby jego pupilce włos z głowy spadł, mógłby nawet wojnę saudyjsko-izraelską wywołać. Jednak smarkatej trzeba dać możliwość w końcu dojrzeć i stanąć na własnych nogach, a my nie powinniśmy trząść portkami przed jej specyficznymi rodzicami. Nadia,

moje dziecko, chodź tu do mnie! – wydziera się Jente, przerywając połączenie, a jej partner stwierdza, że dobra baba z tej niby-twardzielki.

Marysia jak na razie nie ma nic poważnego do roboty, więc tylko zbija bąki w punkcie medycznym, w którym lądują głównie kilkulatki z rozbitym kolanem lub nosem albo obtartymi łokciami. Jak to dzieci, płaczą i lamentują przy dezynfekcji ranki i zakładaniu plasterka.

Fajna ze mnie ratowniczką medyczną, narzeka w duchu. Takimi głupstwami powinna się zająć Nadia. Trzeba jej było dać apteczkę i po kłopotcie.

Jednak im bardziej zabawa się rozkręca, tym więcej jest poszkodowanych w szerokiej rozpiętości wiekowej. Jedna zawiana imprezowiczka skręciła kostkę podczas tańców na nierównym gruncie, zaś starsza pani poślizgnęła się i upadła, podpierając łokciem. Ta ma złamanie, ale po założeniu stabilizatora nie pozwala się odwieźć do szpitala i chce wracać na balety.

– Jakże sama pojedę do kliniki? – dziwi się sugestiom ratowniczkii. – Mój mąż i syn oraz cała rodzina i wszystkie kuzynki są na górze!

– Ale przecież mocno panią boli – niepokoi się paramedyczka.

– To daj mi coś przeciwbólowego, duszko, i po kłopotcie.

– Tak nie można. Pani tam zemdleje!

– Można, można. – Mruga konspiratorsko okiem.

– Oj, proszę pani...

– Dawaj mi tu, ty sefardyjko, tableteczkę i zaraz zmykam. – Urodę ratowniczkii odczytuje jako żydowską, lecz pochodzącą z arabskich krajów Maghrebu. – Za chwilę zaczyna się ceremonia rozpalenia ogniska dla sekty Toldot Aharon – tłumaczy żarliwie. – Mój szwagier z niej pochodzi. Potem pojedziemy do domu. Do rana nie będziemy siedzieć.

– To wszystko potrwa. – Marysia ma szkicowy plan obchodów, ale przebieg zależy w głównej mierze od samych pielgrzymów. – Proponuję zostać tu ze mną i poczekać na rodzinę. Odpocząć, położyć się na łóżku polowym w namiocie, a kiedy dam środek uśmierzający ból, nawet się zdrzemnąć.

– Ech, ty, *myszogene!*¹⁴² Niedobra dziewczucha! – wścieka się stara i tyle ją widzieli.

Medyczka tylko ogląda jej zgarbione plecy, kiedy tamta prawie truchta do swoich. Tymczasem Nadia, zachwycona tym, że w końcu coś się dzieje, sprowadza kolejnego dzieciaka, zasmarkanego pięciolatka.

– Twoja pacjentka? – kpinkuje, widząc finisz zabawnej sytuacji. – Cóż jej zrobiła, że tak przed tobą ucieka?

– Ci chasydzi uwielbiają się bawić. Nawet ze złamaną ręką – kwituje Marysia. – Kto by przypuszczał.

– Połamana wraca na uroczystości? – rzy rozbawiona.

– Nie bacząc na ogromny ból, który rozsadza jej łokieć. No ale co ja mogę zrobić.

– Odstawiam tego malucha do tymczasowego przedszkola i idę dalej na poszukiwania zagubionych.

– Dobra. Melduj się co jakiś czas – prosi zatroskana, bo śpiewy i hałas dudnią po całej górze.

– Tak jest!

Córka widać przemyślała sprawę, ale też trochę ma stracha na widok nieprzebranej czarnej masy ludzkiej. Tym razem woli się trzymać maminej spódnicy.

Eliasz i Dalia, Icchak i Gabriela oraz na doczepkę Jakub uczestniczą w obchodach. Warunki imprezy dziwią nie tylko stałych bywalców, ale przede wszystkim Kubę, który jest tu po raz pierwszy.

– Czy ich porąbało? – Pierwsza nie wytrzymuje Gaba. – Tej góry nie da się rozciągnąć, bo nie jest z gumy, a kiedy ograniczają ją dodatkowymi, zupełnie bezsensownymi ogrodzeniami, to jak mamy się tu pomieścić?

– Zwykły debilizm organizatorów – potwierdzają jej krewniacy.

– A co się zmieniło? – indaguje nowy, bo dla niego wszystko dookoła jest fatalne i beznadziejnie głupie.

– Wprowadzili całkowicie nierozsądne utrudnienia – tłumaczy wygadana ortodoksa. – Po co komu te siatki i ograniczone barierkami przejścia, kiedy to tylko zwięża i tak już wąskie drogi. Dlaczego widownię podzielili na boksy, kiedy parkiet dla tańczących ma z dwieście metrów kwadratowych i jest wypchany po brzegi.

– Wątpliwe obostrzenia covidowe, ale nie widzę, żeby choć jedna osoba miała maseczkę. – Jakub zaciska usta, bo wie, że ortodoksi z reguły się nie szczepią i zapewne po tym spędzie co drugi będzie miał koronawirusa. Byle jego nie zainfekowali.

– Mam coś na odkażenie. – Uśmiecha się Eliasz.

– Ja też – potakuje Icchak. – Znajdźmy tylko jakieś miejsca na widowni.

Na trybunach kobiety mogą przebywać, choć jest ich niewiele, ale na leśnym wydeptanym parkiecie już nie. W końcu po męczących przepychankach grupka klapie na drewnianych ławkach i oddycha z ulgą. Na twarzy Eliasza i Icchaka maluje się ulga, ogólnie mają szampańskie humory, zaś Kuba jest coraz bardziej wściekły. Ponad wszystko wkurza go to, że dał się wrobić w imprezę, która jest kompletnie nie w jego guście. Na domiar złego teraz już nie sposób się z niej wycofać. Patrzy z pogardą na mężczyzn w pełnej rozpiętości wiekowej, a nawet paru zgrzybiałych starszków gibających się na parkiecie w rytm kociej muzyki. Jako że siedzą na górze, widzą głównie podskakujące czarne kapelusze i dyndające po bokach twarzy pejsy. Chmara samców stanowi czarną, nawiedzoną masę. Większość wpada w ekstazę, ewidentnie wywołaną alkoholem.

– *Mazeltov*. – Eliazz podsuwa Kubie plastikowy kubek do połowy wypełniony śmierdzącą, ciepłą wódką. – Na zdrowie. Pij, to się trochę rozkrochmalisz.

– Nie za bardzo ci to pasi? – Icchak i Gaba patrzą na gościa z troską. – To trochę inna bajka niż twoja?

– Całkiem inna. – Zagadnięty nabiera powietrza w płuca i wypija pierwszą setkę. Wie, że bez znieczulenia tej imprezki nie przetrzyma. – Wy też tak zawsze tańczycie? – zwracając się do facetów, pokazuje brodą na ciżbę. – To fajna zabawa?

– Co roku tu hulam! – przyznaje rozradowany Eliazz.

– Ja dopiero niedawno przyjechałem ze Stanów, ale podoba mi się to zgromadzenie.

– Nie lepiej pójść na dyskotekę? – indaguje nowoczesny Żyd, ale nikt go nie słyszy, bo przez głośniki leci już następny bit.

– Idziesz z nami? – wybranek Dalii krzyczy Kubie prosto do ucha. – Rusz się!

Goldman na migi odmawia, a kompani wypijają po następnym szocie i przeciskają się, by rzucić w pląsy. Tutejszy styl tańca jest odmienny od tego, co znają ludzie Zachodu. Modernista przyrzeka sobie, że jest tu pierwszy i ostatni raz. Teraz z całą mocą dochodzi do niego, że wewnątrz judejskiej nacji istnieją niewyobrażalne różnice i głębokie przepaści. Spoziera spod oka na Dalię, która zakochanym wzrokiem podąża za swym oblubieńcem. *Czy ona tego nie widzi? Chce się odciąć od wszystkiego,*

z czym od wieków byli związani Goldmanowie, od świeckiej kultury, swobody i postępu cywilizacji, a dać zamknąć w średniowiecznej mentalności? Niechby Elias, Gabriela i Icchak byli wykształceni, pracowali w nowoczesnych instytucjach, ale dla nich zawsze na pierwszym miejscu będzie stał Bóg, wiara i archaiczne celebracje. Postępowy Izraelczyk siedzi jak na szpilkach i tylko czeka na zakończenie swoich katuszy, a sto tysięcy konserwatystów szaleje ze szczęścia.

Drony gęsto latają nad górą Meron, kontrolując sytuację, a z głośników co chwilę płyną komunikaty. Po paru godzinach autobusy przyjeżdżają po pierwszych pielgrzymów, więc część słabszych i starszych opuszcza teren. Nieoczekiwane wybuchy większy harmider. Do uszu obsługi militarnej i medycznej, w większości siedzącej w pewnej odległości od epicentrum, by świętującym nie zepsuć zabawy i nie straszyć swymi mundurami czy medycznymi uniformami, dochodzą przerażone wrzaski.

– Co się dzieje?! O co chodzi?!

Ze wzgórza zbiega pierwsza liczna grupa ślaniających się na nogach chasydów w rozchełstanych chałatach. Stają na uboczu i dysząc, dzielą się wrażeniami.

– Chyba zaważyła się któraś z trybun dla gości – przypuszcza jeden.

– Coś ty, człowieku? W związku z podejrzanym pakunkiem został ogłoszony alarm bombowy!

– Bomba? Jaka bomba?! – Marysia rusza na pomoc poszkodowanym, lecz na takie wieści staje jak wryta. – Nie słyszałam żadnego komunikatu ostrzegawczego. – Pokazuje w eter, bo organizatorzy cały czas monitują tłum i informują o wszystkim.

– Proszę się rozejść! – Dochodzi do nich ostre odgórne polecenie. – Natychmiast się rozejść! Kierować do autobusów!

– Jak się rozejść, kiedy nie można się precyzyjnie do wyjścia? – zastanawia się jeden z oswobodzonych pielgrzymów.

– W korytarzu spanikowali i dlatego zrobił się zator – wtajemnicza inny.

– W którym? – Ratowniczką koniecznie musi to wiedzieć, bo na tej górze znajdują się jej najbliżsi. – Gdzie konkretnie?

– Wszędzie porobili te durne wąskie ograniczone przejścia! Na co to komu?

– Na śmierć! Byliśmy jak sardyny w puszcze!

– Wszystkiemu winni organizatorzy – krytykuje kolejny uratowany chasyd, który podczas przepychanek zgubił kapelusz, a rozchełstany chałat ma cały w pyłe. – Nie przewidzieli, durnie, że będzie taka sama liczba pielgrzymów co w latach ubiegłych? Cały teren poprzedzielali barierkami, jako środek ochronny w związku z pandemią, ale te zagrody zabrały połowę miejsca.

– Balustrady to nic. Najgorsze było przejście, które po bokach miało bandy z blachy falistej. Przebicie się przez nie graniczyło z cudem.

– Tam był obłędny ścisk! Ze dwadzieścia tysięcy ludzi w długiej i wąskiej kiszce.

– Adonaj, dzięki Ci, że się wydostałem.

– Ja się prześlizgnąłem przez szczelinę w płocie, bom chudy, ale facet z brzuszkiem by się tam udusił.

– Wąskie gardło, a nie żaden trakt. Chodnik z blachy i po bokach blacha. Kto to wymyślił?

– Widzieliście, jak jeden nieszczęsny staruszek poślizgnął się i wykopyrtnął? Po jego wypadku się zaczęło.

– Wszystko stało się w ułamku sekundy.

– Ktoś zemdlał i upadł.

– Ludzie się przewracali, deptali nawzajem.

– Ludzka lawina zwałała się na leżących. Stopy grzęzły mi pomiędzy czyimiś rękami, nogami, nadepnałem na czyjś miękki brzuch... – Opowiadający chłopak pochyła się i wymiotuje.

– Istna tragedia!

– Dramat!

– Gehenna!

Mężczyźni macają swoje głowy i ramiona, dotykają twarzy, chcąc się upewnić, że uszli z życiem.

– To niewyobrażalne! – wykrzykuje błąd jak ściana chasyd. – Kto mógł pomyśleć, że dojdzie tu do czegoś takiego? No kto?! – Zalewa się łzami.

– Radość zamieniła się w żalobę, światło w głęboką ciemność. – Wierni załamują ręce.

Gdy Marysia czuje wibrację swojego smartwatcha na nadgarstku, odrywa się od makabrycznych relacji i odbiera telefon.

– Jesteś cała i zdrowa? – Jak przez mgłę słyszy głos Jente. – Co z tobą?

– Wszystko w porządku. A co z Nadią, Jakubem i Dalią? – Pół-Polka oczywiście najpierw pyta o rodzinę. – Co z Gabą, Eliaszem i Icchakiem?

– Kobiet nie ma w tym feralnym korytarzu – rzeczowo odpowiada agentka. – Nadię mam pod bokiem i zaraz sprowadzę do ciebie z grupą prawie trzydziestu zagubionych dzieci i setką niewiast. Musimy się jedynie przebić przez kretańskie blokady, które tu rozstawiono.

– A nasi faceci?

– Będziemy ich szukać.

– Jakub?

– Ma wyłączoną komórkę albo brak zasięgu. Nie mam z nim kontaktu.

– Pięknie...

– Wojsko określiło tę sytuację jako incydent masowy. Wysłała lekarzy oraz zespoły poszukiwawczo-ratownicze wraz z helikopterami do pomocy. Szczegółów dotyczących natury katastrofy jeszcze nie ujawniono. Jak chcesz do nas dołączyć, to razem je poznamy.

– Idę z wami – potwierdza martwym głosem ratownicza.

– Zaraz u ciebie będę. Czekaj przy punkcie medycznym i ściągnij tam kogoś na swoje zastępstwo.

Po długiej jak wieczność chwili połączyła drogą zbiega duża grupa, której przewodzi agentka Szin Bet. Roztrzęsiona Nadia wpada w objęcia matki. Dalia, w potarganej i pobrudzonej sukni ślubnej, i Gaba idą objęte wespół, zalewając się łzami.

– Co z naszymi mężczyznami? – sonduje Marysia, odsuwając od siebie córkę, bo teraz nie czas na słabość. – Co z nimi?! Gdzie byli, kiedy to wszystko się zaczęło?

– Jak głupiutcy chłopcy poszli popatrzeć na wielkie ognisko rozpalone przez sektę Toldot Aharon – łka Gabriela. – A tak było sympatycznie i raźnie z naszymi swojakami z Mea Shearim. I po co się tam pchali?!

– Mieli zajrzeć tylko na chwilę – szepcze feralna panna młoda.

Jente szybko organizuje pomoc dla przerażonych pielgrzymek i zbiera się z powrotem.

– Muszę cię uprzedzić – zwraca się do Marysi, która do niej dołącza. – Ponoć to, co grupy zwiadowcze zastają w feralnym przejściu, to istne pandemonium. Dasz radę znieść taki widok?

– Uczestniczyłam w podobnym incydencie, tylko w zupełnie innym miejscu. – *I innym towarzystwie*, dopowiada Marysia w duchu, a na głos

kontynuuje: – Lata temu podczas pielgrzymki w Mekce doszło do podobnego nieszczęścia, jednak na niepomrotnie większą skalę – relacjonuje, maszerując szybko.

– Ile ofiar?

– Zapytaj lepiej, ilu uczestników zdarzenia.

– No tak, nieraz widziałam w telewizji czy internecie relacje z *hadżu*. Zatrważające są te rzesze wiernych, którzy siedem razy okrążają święty kamień w Kabie, najważniejszym sanktuarium islamu.

– W roku katastrofy pielgrzymów była rekordowa liczba, bo prawie dwa miliony.

– Dwa miliony?! – zdumiewa się agentka. – Masy nie do opanowania! Myśmy tu mieli ledwie sto tysięcy.

– Przeważnie nic szczególnego w Mekce się nie dzieje, bo wszystko jest świetnie zorganizowane, jedynie ktoś umrze na zawał czy udar, ale to normalka w takich warunkach. Ekscytacja, upał, tłum. Wtedy ludzie zostali zagnani na wąski, ogrodzony po bokach trakt. Wiesz czemu?

– No skąd!

– Zablokowali jedną drogę, gdyż jaśnie pan książę, pielgrzym z wyższych sfer, chciał się przemieszczać jedynie w otoczeniu swojej świty. Bez towarzystwa tłumów. – Wspominając tamto zajście, Marysia aż drży z oburzenia. – Ofiar było ponad trzysta. Trzysta dusz!

– Koszmar!

– A najgorsze, że większości zdeptanych nie dało się zidentyfikować.

– Izrael ma doświadczenie w radzeniu sobie z takimi sprawami, w tym ze zbieraniem części ciał z samobójczych zamachów bombowych. Więc i tym razem sobie poradzi. – Jente jest dumną twardzielką, choć gdy pomyśli, jaki widok je czeka, oblatuje ją strach. Nikt nie jest do końca przygotowany na zmasakrowane ludzkie szczątki.

– W Saudii zamachów też mieli sporo i przygotowanie nie najgorsze, ale mimo wszystko.

Kobiety dochodzą na miejsce, słysząc nad sobą huk pracujących wirników helikoptera. Ten dźwięk prawie zagłusza krzyki i jęki ofiar. Ratownicy, policjanci i ochrona zaczynają wydobywać poszkodowanych. Słychać uderzenia toporów i młotów rozwalających blaszany płot, który uwięził ludzi w wąskim tunelu.

– Tu jestem! – wychwytują z kakofonii dźwięków znajomy głos. – *Mejn Got!*¹⁴³ Ledwo uszedłem z życiem...

Sponiewierany i zakrwawiony Jakub siedzi na noszach, poddając się zabiegom ratownika, który bandażuje mu głowę. Na przedramię ma już założony stabilizator.

– Nie chodźcie tam! – woła do dwóch aktywistek. – To nie sceneria dla was!

– Daj spokój, kochanie. – Marysia, jak zawsze stanowcza, stawia na swoim. – Taki mam zawód i takie obowiązki. Muszę pomóc, komu się da. Siedź spokojnie lub jeśli znajdziesz przewóz, jedź do szpitala.

– Co z Nadią? – troszczy się odpowiedzialny ojczym.

– W porządku. Wszystkie baby są całe i zdrowe.

– Eliasza i Icchak... – Mężczyzna zaciska usta. – Byli tuż za mną. – Pociąga nosem. – Są mniej agresywni i drapieżni ode mnie. Czuję się winny...

– Przestań! – Marysia wie, że nie może dać się owładnąć rozpacz.

– O tym pogadamy kiedy indziej, braciszku. – Jente poklepuje Kubę po plecach i kieruje się na miejsce masakry. Szlomo już tam jest.

– Obawiam się... – Wojak pokazuje palcem na ludzką masę. – Wydaje mi się, że to buty Eliasza...

– Mam nadzieję, że Dalia do nas nie dołączy. Jako lekarkę i moją krewniaczkę wpuszczą ją tu bezproblemowo.

– Nic na to nie poradzisz.

Marysia czeka na rannych na poboczu, podczas gdy mundurowi rozdzielają ciała. Gdzieś pod góry czarnych chałatów słychać jęk, szloch i wołanie. *Kolejna trauma, podsumowuje. Kolejna do kolekcji. Czyż ja nie mam pecha? Inne baby w moim wieku żyją sobie spokojnie w zaciszu domowym, a jedyny wypadek, jaki im się przytrafia, to ukłucie igłą przy cerowaniu skarpet czy poparzenie przy przekładaniu garnków w kuchni, ironizuje. Czy ja zawsze muszę znaleźć się w nieodpowiednim czasie i złym miejscu? Nawet w drewnianym kościele cegłówką bym w łeb dostała,* parafrazuje polskie powiedzenie, chcąc rozładować stres. Jednak tu i teraz nikt nie pozostanie obojętny. Nie da rady zapomnieć twarzy tych, którzy przed chwilą śmiali się i tańczyli, a nad którymi niedługo zapłaczą pogrążone w żałobie rodziny.

Szlomo robi wszystko, żeby jak najszybciej dostać się do miejsca, które go zaintrygowało. Musi oczyścić sobie drogę, bo przecież nie będzie szedł po brzuchach i twarzach leżących. Słyszy ciche rżenie i charkot. O dziwo, z samego dna ludzkiego nieszczęścia, spod stosu ciał, nadal wyciągają żywych. Ledwo żywych, ale żywych. *Jest nadzieja*, mówi sobie w duchu potężny dobry chłopina. *Jest nadzieja*.

Kiedy jednak dociera na miejsce i rozpoznaje mokasyny znanego sobie chasyda, wiara w szczęśliwe zakończenie pierzcha z jego serca.

– Eliaz?! – Dalia pojawia się w najgorszym momencie, kiedy cieknące posoką ciało jej zaślubionego dziś małżonka trafia do plastikowego worka.
– Nie... Eliaz! – Osuwa się na kolana i zawodzi.

Nie może uwierzyć własnym oczom. Nie chce dopuścić do siebie tej strasznej myśli, ale przecież zna jego strój, choć tak bardzo przypomina on inne chasydzkie odzienia. Oblubienica pamięta każdy szew, każdą sterczącą nitkę. I napis na skarpetkach. Nigdy nie zapomni jego smukłych dłoni, jego palce ciągle czuje na swym ciele. Przystojna twarz mężczyzny jest nie do rozpoznania, wygląda jak krwawa miazga, papka z wysadzonym na wierzch jednym okiem.

Dalia sięga po komórkę i dzwoni do ukochanego, żeby jeszcze się upewnić. Z właśnie domykanego worka dobiega dźwięk sparafrazowanej Piątej Symfonii Beethovena. Taki sygnał miał ustawiony w swoim telefonie Eliaz Lubawicz. Coś jednak lekarce nie daje spokoju, kiedy funkcjonariusze podnoszą worek z ziemi. Coś tłucze się w jej myśli, nie pasuje.

– Zaraz! – Zrywa się na równe nogi. – Stójcie!

– No nie! – oponuje jeden z ratowników, którzy mają już dość tragicznego widoku, odoru krwi i trzewi, moczu i kału. – Dajcie nam wykonywać swoją robotę! Zabierzcie ją stąd! Co ona tu w ogóle robi?!

– Zamknij ryj! – huczy na niego Szlomo. – Trochę współczucia, chamie!

Tymczasem Jente podbiega do kuzynki i odciąga ją od zwłok.

– Chodź, kochana – szepcze. – Już mu nie pomożesz...

– Jestem lekarką! – Jakaś siła pcha Dalię do przodu, a rodzina załamuje ręce, bo niechybnie skończy się na środku uspokajającym i siłowym rozwiązaniu. – Muszę ponownie zobaczyć jego twarz!

– Nie... Proszę... – namawiają delikatnie Marysia i Jente. – Daj spokój...

– Otwierać ten worek, i to już! – Młoda żona walczy o swoje jak tygrysyca. – Eliasz nie ma brązowych oczu! To nie jego! Na dnie tunelu jest breja z trzewi i połamanych kości wymieszanych z posoką. Czy ktoś zbadał mu puls?

Faceci od czarnej roboty brutalnie praskają worek na ziemię i oddalają się do następnych zwłok. Gównu ich to wszystko obchodzi. Szlomo odsuwa zamek. Jente i Marysia stoją tuż za panną młodą, a ona, przełykając ślinę, najpierw dotyka jeszcze ciepłej dłoni denata, potem chwytą go za nadgarstek, a na koniec podnosi wzrok na coś, co kiedyś było jego twarzą. Przejeżdża po niej ręką, zgarniając karmazynową maź. Razem z nią spada na ziemię czyjeś brązowe oko. Żona nawykowo odgarnia mężowską bujną grzywę, teraz posklejaną w strąki.

W tym czasie Marysia biegnie po defibrylator. Jente wylewa na twarz Żyda zimną wodę ze swej manierki, ujawniając jego piękne rysy. Szlomo rozrywa czarny chałat, za jednym zamachem z koszulą i tałesem. Wszystkie łąszki lecą na boki. Ratowniczką uruchamia przenośne urządzenie do ratowania życia i przybliża dwie elektrody do klatki piersiowej nieprzytomnego. Jente czeka na sygnał, by zainicjować dopływ prądu.

– Kochana... – Wśród krzyków i szlochów rozlega się słaby głos Eliasza.
– Dalia... Żono moja... – Mężczyzna odkasłuje, chrząka i splota krwią.

– Eliasz! Brachu!

– Ty niecnoto!

– Ale nas przestraszyłeś!

Zgromadzona rodzina wrzeszczy jak oszalała, na co ledwo żywy Jakub oraz poturbowany Icchak, który też się odnalazł, zaraz do niej dołączają. W oczach wszystkich zbierają się łzy, a twarze Marysi i Dalii wręcz w nich toną.

– Dawać nosze! – donośny głos dobywa się z wielkiej jak u tura piersi Szlomo. – Do helikoptera z nim! Na OIOM! Ruchy! – Kiedy nie widzi reakcji, wyciąga pistolet z kabury i strzela ostrzegawczo w powietrze. – Ruchy!

– Lecę z mężem! Do szpitala Hadassa w Jerozolimie – pierwszy raz w życiu tak ostro komenderuje Dalia, która pomimo braku broni wzbudza postrach, bo z rozwianym, długim włosom, rękami czerwonymi od krwi i w potarganej białej sukni wygląda jak szalona wiedźma. – Biorę też kuzyna Jakuba Goldmana. Przycupnie z boku.

– Helikopter może przetransportować tylko jedną poszkodowaną osobę – ogłasza zarządzający flotą lotniczą lekarz ratownictwa medycznego. – Więcej się nie zmieści. Za dużo mamy sprzętu.

– I za dużo medyków. – Pani Lubawicz wypycha faceta z maszyny, dając mu kopniaka, a kiedy ten zbiera się z ziemi i otwiera buzię, by ją obsztorcować, pokazuje mu na Szlomo, który trzyma rękę na lufie glocka.

– Startować! Natychmiast! – wydaje polecenie agent Szin Bet, a pilot nie zwleka ani minuty.

Rodzina widzi jeszcze, jak Dalia podłącza męża do aparatury, po raz kolejny ratując mu życie.

– Dawaj znać, co z chłopakami! – prosi Jente, którą zagłuszają już wirniki śmigłowca. – My tu trochę zabawimy – burczy pod nosem bardziej do siebie niż do otaczających ją ludzi.

Marysia, Jente i Szlomo wracają do swej pracy, niewdzięcznej i strasznej, ale jeśli mogą uratować przynajmniej jedno ludzkie życie, jest ona warta wszystkich wyrzeczeń i późniejszego psychicznego urazu.

W incydencie na górze Meron zginęły czterdzieści cztery osoby, a ponad sto zostało rannych. Trzydzieści osiem osób było w bardzo ciężkim stanie. Wśród ofiar śmiertelnych odnotowano pięcioro dzieci poniżej szesnastego roku życia. Premier Benjamin Netanjahu nazwał to zdarzenie straszliwą katastrofą i zaapelował o modlitwę w intencji ofiar. Złożył również wyrazy współczucia rodzinom poszkodowanych. Ogłoszono żałobę narodową, a izraelskie flagi zostały opuszczone do połowy masztu. Rodzina Goldmanów ocalała w całości, a nawet powiększyła się o ród Lubawiczów, z którym właśnie podczas tej tragedii się skoligaciła. Ten trudny dzień wszystkich ich zjednoczył i wzmocnił, był dobrą szkołą dla niedoświadczonej Nadii, a dorosłym przypomniiał, jak ogromną wartość ma życie.

140 *Zaharid* (arab.) – rodzaj dźwięku wydobywanego przez arabskie kobiety podczas radosnych uroczystości. Powstaje przy uderzaniu językiem o podniebienie. Przypomina jodłowanie.

141 Na podstawie: www.sztetl.org.pl.

142 *Myszygene* (jid./hebr.) – wariat, bzik, obłąkany, szalony.

143 *Mejn Got* (jid.) – Mój Boże!

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Nadia Binladen, w Izraelu występująca jako Nowicka, i Mabruk Abulhedża to dwoje bardzo atrakcyjnych młodych ludzi, którzy nieoczekiwanie spotkali się w niezbyt dobrym miejscu. Ale jeśli ktoś jest komuś przeznaczony, to okoliczności się nie liczą. Młodzi czują, jakby znali się od zawsze i tylko na siebie czekali. Między tą nieskalaną dwójką aż skrzy, powietrze w ich otoczeniu drga, a ich dusze, umysły i ciała lgną do siebie, jakby przyciągał ich niewidzialny magnes. Tak bardzo się różnią, a tak wiele ich łączy. To wręcz niewyobrażalne. Jedno zaczyna mówić, drugie kończy, ona ma jakiś szalony pomysł, który okazuje się też jego celem, chłopak ma skryte pragnienia takie same jak jego wybranka. Wydawałoby się, że dzieli ich wszystko, ale to nie jest prawdą.

Nadia urodziła się w Królestwie Arabii Saudyjskiej i wiodła bogate, pełne przygód i ciekawych podróży życie. Zawierała niezwykle znajomości, chodziła do prywatnej, ekskluzywnej międzynarodowej szkoły, a potem miała pełną swobodę w wyborze studiów. Wbrew istniejącym stereotypom nic jej nie ograniczało, nic nie więziło. Tu do swego pochodzenia się nie przyznaje, za nic nie wyjawia, że ma ojca milionera o znanym na całym świecie nazwisku. Jednak jej dotychczasowe życie jej nie ciąży, nie blokuje w nawiązywaniu nowych znajomości i pójściu własną, zupełnie inną niż dotychczas drogą. Nie jest zepsutą córeczką bogacza, nigdy nie czuła się szczególnie rozpieszczana, bo otaczający ją przepych uważała za rzecz najnormalniejszą w świecie. Teraz, kiedy wylądowała w zupełnie innej scenerii, poznaje biedę i nędzę oraz bezpośrednio styka się z ubóstwem, nie brzydzi jej to, nie ucieka przestraszona, wręcz przeciwnie – jej serce krwawi i znajduje w sobie nieograniczone pokłady empatii. Wniosek z tego taki, że dobrego człowieka nic nie jest w stanie zepsuć.

Mabruk urodził się w obozie dla uchodźców w Kalandii w Autonomii Palestyńskiej. Jego rodzina kieruje się żądzą zemsty – w jej szeregach był

niejeden zamachowiec samobójca, protoplastą zaś fundamentalista Jahja Abulhedza, który na swych rękach miał krew setek ofiar, w tym członków własnej rodziny. Mabruk uczył się w państwowej szkole w obozie, gdzie tematem numer jeden było zagrzewanie do walki z Izraelem, a naczelną intencją – przygotowanie młodych do roli bojownika fedaina. Jego rówieśników napawały dumą męczeńska śmierć i mordowanie Żydów, celny rzut kamieniem czy butelką z benzyną podczas zamieszek, a nie piątki w szkole. Koledzy marzyli o walce, ich serca przepełnione były nienawiścią, a nie ciekawością świata. Chłopak nie marzył o podróżach, bo nawet wybranie się do Izraela i przekroczenie muru separatystycznego było niedoścignioną fantazją. Otaczający go ludzie przeważnie byli toksyczni, źli, pamiętliwi, pragnący jedynie zniszczeń i krwi. Mabruk jednak otaczał się młokosami takimi jak on – zawołanymi pacyfistami, którzy nie podnosili kamieni, za pazuchą nie nosili noży, a w kieszeniach koktajli Mołotowa. Od rodziny też odcinał się, na ile tylko było to możliwe. Nigdy nie był szczęśliwy, bo nigdy nie czuł się przez najbliższych ani kochany, ani podziwiany czy nawet akceptowany. Kiedy rozpoczął studia na Uniwersytecie Birzeit pod Ramallą, odetchnął z ulgą, że będzie mieszkał spory kawałek od Abulhedzów, w końcu z dala od klaustrofobicznego i stygmatyzującego obozu. Sam na siebie zarabiał, pracując w kawiarni w Ramalli, mieszkał z podobnymi sobie odszczepieńcami i powoli stawał na nogi. Kiedy poznał Nadie, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia, pojawiła się w jego sercu nikła nadzieja na szczęście, choć na wielkie zmiany nigdy nie liczył.

– Och, jak tu sympatycznie – stwierdza Nadia, kiedy razem z Nurit, najnowszą przyjaciółką i aktualnie jej opiekunką, rozsiadają się na tarasie kafeiterii naprzeciwko ratusza miejskiego. – Jakby cała Ramalla tak wyglądała, to byłoby super.

– Niedługo tak będzie – pociesza Żydówka. – Inwestycje idą tu pełną parą. Byleby jak najmniej szło z kieszeni Hamasu.

– Ta terrorystyczna organizacja jest jak mafia – odkrywa Amerykę młódka. – Gorsza od zarazy. Tyfus czy covid przy nich to mały pikus!

– Teraz zaczęli pakować tu pieniądze Arabowie, ale tacy, którzy są sprzymierzeńcami Izraela, więc na przemoc nie pozwolą. Będą starali się nad nią zapanować.

– Którzy to? Zbyt wielu muzułmańskich zwolenników, zdaje się, nie macie.

– Pamiętasz misję dyplomatyczną do Rijadu, w której uczestniczył Kuba?

– No tak... Ale Układ Abrahama Izrael podpisał jedynie ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Bahrajnem, który sam potrzebuje pomocy i doi z budżetu Saudii, ile się da.

– A Emiraty? Jak myślisz?

– One inwestują gigantyczną kasę w swoje własne wesołe miasteczko – podkpiwa dziewczyna. – Kiedy już mają najwyższy budynek na świecie, Burdż Chalifa, największą zamrażarkę pod słońcem ze stokiem narciarskim w Emirates Mall, najniezwyklejszy aquapark na świecie, najbardziej wypasione akwaria z rekinami i z delfinami...

– No to mają dość.

– Nie zapominajmy o najbardziej ekstrawaganckiej dzielnicy mieszkaniowej na sztucznie nasypanej wyspie w kształcie palmy.

– Co jeszcze mi powiesz? Bo widzę, że nieźle znasz ten kraj.

– Nie zważając na to, że tyle mają, będą chcieli więcej i więcej za ogromną, wręcz niebotyczną mamonę. Ale raczej dla samych siebie niż dla biednej Palestyny.

– Propaganda też jest ważna, jak nie najważniejsza. Uchodzić za dobroczyńcę w państwie arabskim to największy przywilej. A kiedy cały kraj pretenduje do tego miana, duchowo rośnie w siłę.

– Emirowi Dubaju może się teraz zamarzyć wybudowanie u siebie czegoś na wzór przylądka Canaveral – kpi Nadia, bo taka inwestycja wydaje jej się dosłownie i w przenośni astronomiczna.

– Egipcjanie również inwestują w Autonomii, nie wspominając o Jordańczykach – ucina gdybanie krytykantki Izraelka. – Oni mają największą diasporę palestyńską u siebie, i to nie tylko biedaków w obozach dla uchodźców, ale też biznesmenów i naukowców. Żyje tam najstarsza emigracja, ta z zeszłego wieku.

– To dobrze. – Cieszy się ze względu na swojego chłopaka i jego rówieśników. – Znaczy się Palestyna ma jakieś perspektywy.

– Czym mogę paniom służyć? – W końcu Nadia słyszy upragniony głos. Z niemym zachwytem obserwuje smukłego Mabruka, który w usługowej pozie pochyla się nad ich stolikiem. – Kawa, herbata czy może coś zjecie?

– Zjemy? Czy ja wiem... – Chce jak najdłużej zatrzymać ukochanego przy sobie, więc zamierza długo się zastanawiać i zwlekać z zamówieniem.

– Jesteś głodna? – zwraca się do swej kompanki.

– Zaraz się zmywam – informuje Nurit. – Twoja mama powinna tu być lada chwila, a ja w końcu będę miała wolne.

– Jeśli przebywanie w moim towarzystwie ci ciąży, to powiedz. – Nadii robi się przykro, bo sądziła, że są przyjaciółkami i że Nurit jest z nią dla przyjemności, a nie z obowiązku. – W końcu nie jestem już smarkułą. Mam skończone osiemnaście lat, paszport w kieszeni, a w portfelu platynową kartę kredytową – dodaje z dumą, zaraz jednak gryzie się w język, bo przed Mabrukiem chciała uchodzić za zwyczajną, nie biedną, ale też nie obłądnie bogatą pannę.

– Może i jesteś prawie dorosła, ale też na obcym terenie. Takie dziewczuchy jak ty nie powinny się tu same plątać – uświadamia ją towarzyszka.

– Takie jak ja? To znaczy jakie?! – irytuje się ogromnie zawiedziona panna.

– Takie piękne. – Nurit wstaje od stolika, smyra nerwuskę po gęstych miedzianoczerwonych włosach i spokojnie się oddala.

Podczas tej babskiej wymiany zdań Mabruk dyskretnie się odsunął, ale na niewielki dystans, i to, co nie trzeba, usłyszał. *Kim ona, do diaska, jest, żeby w takim wieku mieć platynową kartę, i to kredytową, a nie płatniczą?* – dziwi się, bo choć od urodzenia mieszka w zrujnowanym i zacofanym technologicznie kraju, wie, jak ludzie funkcjonują gdzie indziej. *Platynową?!*

– Za chwileczkę coś zamówię. – Nadia aż trzęsie się z gniewu, ale stara się nad sobą zapanować. *Nie chcę być jak moja nieobliczalna mama, konstatuje w milczeniu. Ani jak babcia, która czasami klnie niczym furman. Cioci Darii dotąd w takiej fazie nie widziałam, ale zapewne tylko przez to, że była w dołku. Na pewno jest jak wszystkie baby Salimi. Ja taka nie będę, składa sama sobie solenną obietnicę.*

Spóźniona Marysia wpada na taras kafeterii jak burza. Za nią ciągnie się welon mocnych orientalnych perfum, choć już nie tradycyjnych na bazie *oud*¹⁴⁴, będących niewidzialnym podpisem uwielbiających je Saudyjczyków. Tutaj stosowanie takiego zapachu mogłoby być niebezpieczne, bo od razu wiąże użytkownika z powszechnie w tym

regionie nielubianym roponośnym mocarstwem, wobec którego każdy mieszkaniec Autonomii jest zawistny i podejrzliwy.

– Jak dobrze cię widzieć! – wydziera się rodzicielka. – Musimy częściej się spotykać!

– Pewnie. – Córka się cieszy, bo z twarzy mamy bije niekłamana, ogromna miłość. – Czemu nie.

– Od czasu do czasu, chociażby w weekendy, pomieszkałabyś u nas w Jerozolimie. – Aktualnie pół-Arabka wiele by dała, żeby nie tylko mieć Nadię, ale i Adila przy sobie. Stęskniła się też za Dorotą i Darią. Tak po prawdzie czuje się tu trochę jak na wygnaniu. – Dom Jakuba jest naprawdę bardzo wygodny, ma świetną lokalizację, a taras z ogrodem jest wart każdych pieniędzy – zachwala.

– Wiem, mamuś.

– A jakie powietrze! Tam czuję, że żyję, nie to co w Rijadzie. W parszywej saudyjskiej stolicy można się pylicy nabawić. Co drugi mieszkaniec ma astmę i stosuje inhalator...

– Czego się napijesz? – przerywa ten słowotok córka. – Zjemy coś?

– Z miłą chęcią. Tutaj można dostać wiele smakołyków – potwierdza Marysia, która jakiś czas temu była w tej kafeterii z Jente i Samirą Salimi, swoją libijską ciotką. – Zarówno do picia, jak i do szamania.

– Zatem zrobmy sobie ucztę.

– Jestem chętna! – Matka sięga po menu i wtedy zauważa Palestyńczyka, który z marsową miną wykwita przy ich stoliku. – O, Mabruk! – Pół Arabka, pół Polka nie wyciąga do niego dłoni, a spleta je na piersiach. Nie ma ochoty na dotyk obcego faceta, ale jedynie z tego względu, że nie wiadomo, kiedy mył ręce. – *Marhaba*¹⁴⁵.

– *Ahlan wa sahlan* – grzecznie odpowiada chłopak, zauważając, że jak na Żydówkę ta pani ma zdecydowanie zbyt arabskie rysy i za dobrze mówi po arabsku.

– Poprosimy butelkę Chardonnay, najlepiej z Libanu – składa zamówienie Marysia. – Oni produkują znakomite wina.

– Butelkę? – dziwi się młódka, bo zakrapianej imprezy z mamą się nie spodziewała.

– Ponoć jesteś dorosła, więc dostaniesz parę kropelek – mruga porozumiewawczo. – Weźmiemy zatem flaszeczkę, tylko dobrze schłodzonego – kontynuuje dyspozycje.

– No to git. – Rozrabiacie Nadii w to graj. – Do winka konieczna jest szisza.

– Oczywiście, choć ja i tak zawsze przechodzę potem na papierosy. Fajka wodna to taki szpan i rozpylanie przyjemnego zapachu. Ale okej, dla ciebie będzie idealna.

– A do jedzenia dla drogich pań? – Klientki nie zauważają zdystansowania w głosie do tej pory przymilnego chłopaka. – Przystawki? Jeśli zamówicie główne dania, zakąski są gratis.

– Ja to zjem cokolwiek. Głodna jestem jak wilk – ogłasza Nadia. – Daj nam zatem duże *mezze*¹⁴⁶, potem szaszłyki jagnięce, a dla mamy szawormę. Zgadza się?

– Bardzo dobrze. Już nabieram apetytu. – Marysia kładzie córce rękę na dłoni i czuje bijącą od niej siłę i młodość. Skórę ma gorącą, aż parzy.

– Polecę wybrać sziszę i tytoń. – Dwudziestolatka się zrywa, bo widzi niewyraźną minę swego mena i chce do niego zagadać. – Poczekaj tu na mnie grzecznie. – Całuje matkę i stwierdza, że jej zapach, który tak dobrze pamięta z wczesnego dzieciństwa, nic a nic się nie zmienił: perfumy i papierosy. Ona, jej córka, tego welonu nie zamieniłyby na żaden inny. To najpiękniejsza woń pod słońcem.

Mabruk błyskawicznie przynosi białe wino, rozlewa je do dwóch kieliszków, a resztę wkłada do schładzającego kubelka wypełnionego lodem. Marysia sączy trunek, rozkoszując się niezwykłym bukietem Chardonnay. Zapala papierosa i oddaje się obserwacji otoczenia. Ona także, jak córka, chciałaby, żeby cała Palestyna i wszystkie miasta na Zachodnim Brzegu były podobne do tej części Ramalli. W lokalu siedzą nowocześni, zamożni Arabowie, kobiety w gustownych, kolorowych strojach, nie ma żadnej w czerni, żadna też nie zasłania twarzy, a tylko niektóre luźno okrywają włosy. Większość pali fajkę wodną, zaś niektórzy mężczyźni popijają piwo, choć alkohol dla sporej części Arabów jest tabu. Rozmowy prowadzone są dość głośno, ale nikt się nie kłóci, po prostu język arabski ma tak wyraziste, gardłowe głoski. Wszyscy są zadowoleni i rozluźnieni. Nikt nie pamięta o kassamach, które dzień w dzień wystrzeliwane są ze Strefy Gazy w kierunku Izraela, nikogo nie martwi, że gdzieś ktoś planuje zamach lub samobójczą śmierć jako *shahid*, że są tacy, którzy żywią nienawiść do odwiecznego wroga, izraelskiego okupanta, siedzącego za niedaleką granicą, jak również na terytorium Autonomii. Ci ludzie

zwyczajnie żyją, cieszą się dniem codziennym, mają swoje małe zmartwienia i zwyczajne radości. Dziewczyny siedzą z chłopakami, z którymi otwarcie romansują, panie w swoim gronie wymieniają się najnowszymi ploteczkami, a faceci omawiają interesy. Niektórzy opowiadają dowcipy, bo co chwilę rozlegają się salwy śmiechu. Toczy się tu zwykłe, normalne życie.

Marysia przenosi wzrok na przechodniów, zastanawiając się, dokąd zmierzają, i konfabulując, jakie mają plany na wieczór. Bo ona nie ma żadnych. Jakoś straciła cały zapał i chęci, by w cokolwiek się tu zaangażować. Czemu tak jej się odmieniło? Przecież Jakub się nie zmienił, nadal jest cudownym, atrakcyjnym mężczyzną, kochającym ją ponad życie, znoszącym jej humory i akceptującym nieraz dziwne decyzje. Najlepiej im było na Cyprze, gdzie wylądowali po opuszczeniu Arabii Saudyjskiej. Zapewne dlatego, że nie był to kraj muzułmański, bez Arabów, bez semickiego języka i specyficznych zwyczajów, nic tam nie przypominało Marysi rodzinnego gniazda. Cieszyła się wolnością i swobodą, niezależnie od licznych covidowych obostrzeń, doceniała demokrację. Izrael jest typowo bliskowschodnim państwem, w Tel Awiwie nad wyraz swobodny, w Jerozolimie mocno wyznaniowy, rządzący się międzynarodowym prawem, ale też często je łamiącym. Sąsiedztwo Autonomii Palestyńskiej Marysię deprymuje. Atmosfera, zabudowa, styl życia w tutejszych arabskich miasteczkach cofają ją myślą i odgrzebują z głębokich pokładów pamięci Libię, jej ukochany Faszlum w Trypolisie, gdzie biednie, ale z godnością przeżyła bezgrzeszne lata pod opiekuńczymi skrzydłami swojej libijskiej babci Nadii. Klimat tego okupowanego, nieszczęsnego kraju wydobywa z zapomnienia krajobrazy i atmosferę Jemenu oraz jego stolicy Sany, gdzie żyła ładnych parę lat. Tam wszystko było dla niej piękne i cudowne, bo właśnie tam spotkała swoją pierwszą i w zasadzie jedyną ogromną miłość. Tam poznała Hamida Binladena, saudyjskiego milionera filantropa, i tam go poślubiła. *Jakże dawno temu to było, dociera do nie pierwszej młodości kobiety. W innym świecie, w innym życiu. Czy dobrze postąpiłam, wyjeżdżając z Saudii? – zastanawia się poniewczasie. Może powinnam była mu przebaczyć, puścić płazem niewierność, tak jak robi to miliony zdradzanych żon na całym świecie? Powiadają, że ważniejsza jest rodzina i to, co łączy, a nie to, co dzieli.* Przeżywa rozterki, obwiniając siebie, jakby to ona była cudzołożnicą, a nie jej mąż, który puścił się z jej

przyjaciółką Salma. *Co to, to nie!* – zaraz ruga siebie w duchu. *Taką szmatą to ja już nie jestem! Wszystkiego nie można darować!* Ciężko wzdycha harda twardzielka. *Mam Kubę, cudownego, zwykłego mena, nie szpiega, nie agenta, nie Sauda, bufona srającego dolarami.* Marysia aż posapuje, sama siebie doprowadzając do szału. *Gdyby na mej życiowej ścieżce nigdy nie stanął ten typ spod ciemnej saudyjskiej gwiazdy, z Jakubem Goldmanem byłabym najszczęśliwsza pod słońcem.*

– Hamid? – mamrocze zaskoczona, wlepiając wzrok w człowieka idącego sprężystym krokiem w jej stronę. – Hamid?! – Jest przekonana, że ma zwidy.

– Witaj, Miriam. – Słyszysz namiętny, stłumiony głos, którego tembr tak dobrze zna. – Co za spotkanie!

– Co tu robisz? – Nie może wyjść z zadziwienia. – Ty w Palestynie?

– A ty? Nie mieszkasz czasami w Izraelu?

– Mieszkam – potwierdza głosem pełnym skruchy, jak dziecko przyłapanie na psoceniu. – Nadia odbywa staż w Ramalli, a że wyniosła się ode mnie z domu, to chcąc ją zobaczyć, muszę się tłuc do niej.

– Ach, ta moja krnąbrna córunia! – Zakochany tata cieszy się, zamiast martwić. – Czyli jest gdzieś tu z tobą?

– No tak! W środku. Zapewne romansuje ze swoją nową sympatią Mabrukiem.

– Tak szybko znalazła lokalnego chłopaka?

– Zgadza się. Czystej krwi Palestyńczyk.

– O ile mnie pamięć nie myli – Hamid głęboko się zastanawia – wyjechała z Rijadu z Żydem, Saszą Cohenem, u jego boku wylądowała w Tel Awiwie...

– Na lotnisku Ben Guriona wystawił ją i kopnął w tyłek – reasumuje Marysia. – Ale wejdź do środka, przecież nie będziesz stał pod płótem. – Byli małżonkowie rozmawiają przez żywopłot z hibiskusów, które rosną dookoła tarasu.

Hamid błyskawicznie wchodzi do lokalu, a wszystkie panie, czy to młode, czy stare, z uznaniem taksują go wzrokiem. Taki z niego lowelas.

– Czyj to kieliszek? – pyta Binladen, siadając i widząc dodatkową lampkę wina na stole.

– Nadii. Wypij, bo ona zniknęła chyba na dobre.

– Rozpizas mi dziecko? – Karcąco kiwa palcem. – Nieładnie. Całkiem jak ciebie Dorota – chichra prześmiewczo, stwierdzając, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Ona nie jest już dzieckiem. Musimy się z tym pogodzić i jakoś to zaakceptować.

– Niestety. – Hamid ujmuje szkło i wznoszą toast. – Za naszą pierworodną. I za nas, bo teraz dopiero zaczną się problemy.

– Nawet nie wiesz, jak ona o swoją niezależność walczy. A jednocześnie wciąż jest takim nieopierzonym kurczaczkiem – skarży się Marysia.

– Lepiej powiedz, jak ty sobie dajesz radę? – Mężczyzna zmienia temat. – Dobrze ci się wiedzie? Niczego ci nie brakuje?

– Skądże! – szybko ripostuje. W myśli zaś dodaje: *Tylko ciebie*. Potem dorzuca: *Mojego domu, paskudnego upalnego kraju, na który tak uwielbiam narzekać, a który stał się moją prawdziwą ojczyzną, pyłu i piachu w powietrzu, durnych Saudów, którzy chodzą w białych kieckach z brylantowymi spinkami u manszetów, i abai za sto tysięcy dolarów, wyszywanej szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami. Tej, którą mi kupiłeś i którą straciłam podczas pierwszego pobytu tutaj. To powinien być dla mnie znak*. Stwierdza, że samo towarzystwo Hamida wywołuje w niej dreszcz ekscytacji, nadmierną potliwość i mokre majtki. Jakże on ją pociąga, jak bardzo by chciała... Nie tak dawno temu go nie znosiła, wprost nie mogła zdzierżyć jego obecności, wszystko ją w nim denerwowało. Czas i odległość robią jednak swoje, a pierwsza miłość tkwi na dnie serca przez całe życie. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku – potwierdza, nietypowo dla siebie mówiąc to niepewnym głosem, na co były mąż bierze jej dłonie w swoje, gładzi kciukiem ich wnętrza, co zawsze rozpałało w nich ogień, i obserwuje ją wnikliwie. – Musi być dobrze, no nie? – Jej tęczęwki błyszczą jak polerowany bursztyn, nie wiadomo, czy z podniecenia, czy od połykanych łez.

– Niekoniecznie. Ale powinniśmy się starać, aby tak było. Jeśli o mnie chodzi, to popełniłem kardynalny błąd – szczerze wyjawia Hamid. – Jednakowoż nie ma już sposobu, by się z tego wycofać.

– No tak... Dotąd uważałam, że mam monopol na życiowe gafy i potknięcia.

– Widać udzieliło mi się.

Byli małżonkowie podśmiewają się smutno, ciągle trzymając się za ręce. Nie widzą nikogo i nic dookoła, jakby otaczający ich świat zniknął, jakby znaleźli się we własnym mikrokosmosie. Nawet rozmowy i śmiechy ucichły. Teraz są tu tylko oni, dwoje ludzi na niewłaściwych ścieżkach życia, przelewający sobie nawzajem energię i wsparcie poprzez splecione dłonie, patrzący na siebie z pasją i namiętnością, które zawsze ich łączyły. Czyżby zachowała się jeszcze ich zraniona miłość? Czyż się nie zagubiła, nie wypaliła w bagnie, w które się wpędzili?

– *Baba!* Jak fajnie, że wpadłeś! – Z zadumy wyrywa ich podniesiony głos.
– Jakże się cieszę!

Nadia nakrywa ich dłonie swoimi, jakby usiłowała je przed czymś zasłonić, i za wszelką cenę próbuje rozewrzeć ich palce. Patrzy porozumiewawczo raz na ojca, raz na matkę, a potem za kwiecisty płotek, oddzielający kafeterię od chodnika. Rozwiedzeni odskakują od siebie tak gwałtownie, aż ich krzesła odsuwają się do tyłu.

– *Córeczko!* – Hamid wstaje i przytula pierworodną do piersi. – Chciałem zobaczyć, jak ci idzie na praktykach.

– I tak po prostu wpadłeś tu na kilka dni, pokonując prawie dwa tysiące kilometrów? – wybucha perlistym śmiechem młódka. – Ale jaja! Słyszałaś, mammo? Tata się za mną stęsknił! – grzmi na całą knajpę i pół ulicy.

Marysia i Hamid w końcu kierują wzrok w stronę, gdzie co chwilę spoziera ich dziwnie zachowująca się córka. Widzą jednak tylko plecy szczupłego, wysokiego mężczyzny, który szybko się oddala.

Kuba?! Znów mam przesrane, stwierdza Marysia, jednym haustem wypijając cały kieliszek wina i zaraz wsadzając papierosa między zęby.
Niech to jasny szlag!

Nazajutrz Jakub pędzi jak szalony do Ramalli, by zobaczyć się z Jente, jedyną osobą, która wie o nim wszystko i wspiera go w każdej sytuacji.

- Masz czas na szybką kawę? – Dzwoni, zanim dociera na miejsce.
- Pewnie. Wpadnij do naszej bazy. Znasz drogę.
- Umówmy się w hotelu Mövenpick. Też znam drogę.
- Dlaczego tam?
- Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy.
- Co się stało?

– Nie mam ochoty oglądać ani Nurit, ani Szlomo, a tym bardziej tej rozwydrzonej gówniary Nadii.

– No nieźle. Coś przeszkrobała?

– Nie ma powodu, by mnie oglądała w takim stanie. Muszę się komuś wypłakać i padło na ciebie.

– Dobra. Zaraz tam będę.

Jente zupełnie się nie domyśla, co mogło wyprowadzić z równowagi jej zazwyczaj spokojnego, a nawet flegmatycznego brata. Spodziewa się najgorszego. Najpierw obawia się, że wykryto u niego raka, potem, że ktoś rozszyfrował jego prawdziwą tożsamość, a na koniec przypuszcza, że Kuba ma dość swej ledwie rozpoczętej działalności politycznej i znów zapragnął zaszyć się w domu, zwłaszcza że ma tam teraz taką atrakcyjną laskę. Wcale by się nie dziwiła takiej jego decyzji.

– A jednak się stało – obwieszcza Kuba grobowym głosem, ledwie siostra dosiada się do jego stolika. – To musiało się tak skończyć.

– Możesz mnie najpierw oświecić, o co biega? – Jente jest mocno zaniepokojona, widząc niechlujny strój, splątane tłuste włosy i drżące dłonie przyszywanego brata.

– Ona nigdy mnie szczerze nie pokochała – wyznaje Goldman, bliski płaczu. – Byłem dla niej tylko zapchajdziurą.

– Mówisz o naszej Marysi? Dlaczego tak uważasz?

– Chciałem jej zrobić niespodziankę... – prawie szlocha.

Twardej kobiecie robi się głupio i rozgląda się po lokalu, chcąc sprawdzić, czy ktoś tego nie widzi.

– Jaką niespodziankę? Co ty gadasz? Lepiej powiedz, gdzie znalazłeś świadectwo jej zdrady? Przypadkowo otworzyłeś jej laptopa? Przejrzałeś galerię zdjęć w telefonie? SMS-y? Wiadomości na WhatsAppie czy Messengerze? Wszedłeś na jej profil na Facebooku, Instagramie czy Twitterze?

– Co ty bzdurzysz?! – Przez tę wyliczankę Jakub trochę się opamiętuje i nawet z przekąsem uśmiecha, bo wie, że dla wojskowej najważniejsze są twarde dowody. – Przyjechałem do Ramalli, bo powiedziała, że spotka się tu z Nadią. Miałem nadzieję, że razem posiedzimy, zjemy kolację, zbliżę się trochę do tej niezrównoważonej siksy.

– Nie zrzucaj wszystkiego na Bogu ducha winną dziewczynę. Mów konkretnie, o co chodzi, bo zaraz tobą potrzępię.

– On tam był! – wykrzykuje łamiącym się, całkiem niemęskim głosem. – To z nim się umówiła!

– Kto, do diaska?!

– Jej były mąż. Hamid Binladen!

– Zgadza się, jest w Autonomii Palestyńskiej. Przyjechał na polityczno-biznesowe rozmowy. Ze mną również odbył jedną bardzo miłą...

– Ty też sikasz w gacie na jego widok? – oskarżycielsko sonduje brat.

– Całkiem cię porąbało z tej zazdrości! – Jente wymownie kręci palcem kółko przy skroni.

– Pewnie, pewnie...

– Niestety, tak. Ale nie widzę powodu...

– Ale ja widzę. – Przerzywa jej niegrzecznie. – Spotkała się z nim. Niewykluczone, że ta ich ruda gęś to nagrała. Córka zawsze będzie dążyła do tego, by rodzice się zeszli.

– Może się spotkali, bo oboje niepokoją się o Nadię. Ona tu pasuje jak pięść do nosa. Prędzej czy później, ale raczej prędzej, wpędzi się w jakieś kłopoty. Powinna pojechać do Europy lub wrócić do domu, na Półwysep Arabski, gdzie będzie miała ochronę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie dość, że jest piękna i niezwykła, to na dokładkę ciekawska i brawurowa. U nas te cechy prowadzą tylko do zguby.

– Marysia i Hamid siedzieli na tarasie sami i jak nastolatkwie trzymali się za ręce! – Jakub wraca do swej bolącej sprawy.

– Podglądałeś ich? Śledziłeś? – Siostra nie może się nadziwić. – Czyś ty do reszty zgłupiał?!

– Marysia nie wiedziała, że tam będę. A ja nie miałem pojęcia, że będzie się obściskiwac w miejscu publicznym ze swoim eks!

– To, że podali sobie rękę, uważasz za obściskiwanie? – Jente drwi z żalosego Otella.

– Nie wiesz, jak ona na niego patrzyła! Rozpływała się w uwielbieniu! Pożerała go wzrokiem! Na mnie nigdy tak nie spojrzy, no nigdusieńko. – Mężczyźnie znów trzęsie się głos. – I nie była to jedynie wymiana uścisku dłoni. Oni dosłownie spolił się ze sobą!

– No i co? Podeszedłeś, przywitałeś się i ci lubieżnicy dalej robili nieprzyzwoite rzeczy? – Jente nie nadaje się na powierniczkę złamanych serc i najchętniej zwiałyby stąd gdzie pieprz rośnie, uprzednio powiedziawszy bratu, by się ogarnął i przestał być słabeuszem i beksą. To

facetowi nie przystoi. Jednak ma dla niego serce, więc tkwi na swoim miejscu i obserwuje jego załamanie. Jeśli podejrzenia okazałyby się prawdziwe i Marysia nadal kocha Hamida, i – nie daj Bóg – do niego powróci, Jakub będzie skończony. Mimo to wojaczka nie zamierza ingerować w prywatne życie krewniaka, bo nikogo nie można zmusić do miłości, a człowiek, póki zdrow i cały, z każdej porażki jakoś się wyliże.

– Nie podszedłem – po chwili odpowiada zdruzgotany Żyd. – Jestem zwykłym mięksizonym.

– I co dalej? Co planujesz? Chcesz się z nią rozstać tylko dlatego, że widziała się z byłym?

– Wieczorem, kiedy dotarła do domu w Jerozolimie, była jak dzika kotka.

– Podrapała cię? Pobiła? – Agentka ryczy ze śmiechu, bo ma już dość tego skomlenia. – Pogryzła? – Robi wielkie szelmowskie oczy.

– Zaciągnęła mnie do łóżka i ofiarowała seks stulecia – wyznaje bez skrępowania brat. – Nigdy wcześniej taka nie była. Wiem, dlaczego tak się odmieniła.

– Oświeć mnie – prosi zde gustowana Jente, bo nie przywykła z nikim rozmawiać o łóżkowych sprawach. – Dawaj, brachu.

– Oczami wyobraźni ciągle widziała jego. Jego chciała mieć przy sobie, na sobie i w sobie. Jego pożądała jak samica w rui.

– Tak to widzisz? Zatem podejź do tego pozytywnie. Pomyśl, że ci się ufarcilo. Skapnęło ci coś z pańskiego, saudyjskiego stołu. – Ostatecznie żołnierka zbiera się do odejścia, kolokwialnie podsumowując: – Pojechało cię, kochany mój. Totalnie!

Nagle rodzeństwo słyszy nieopodal znajomy głos:

– *Ahlan wa sahlan*. Jaki zbieg okoliczności!

Kuba blednie i zaciska szczęki.

– Witaj, Hamidzie. – Zapanowuje jednak nad sobą i robi to, co powinien był uczynić wczoraj: wyciąga do Saudyjczyka rękę. – Co cię sprowadza w nasze regiony? – Krzywo się uśmiecha.

– Szykuję się na misję, ot co – ujawnia rąbka tajemnicy Binladen. – Lubię się dobrze przygotować, więc zasięgam języka.

– Misję, powiadasz? A co to za misja? Szpiegowska? – syczy złośliwie Izraelczyk.

– Tym razem trochę inna, choć w sumie... jedno wiąże się z drugim – enigmatycznie odpowiada rywal. Przy okazji lustruje od stóp do głów

nieprzyjemnego, zaniedbanego faceta, współczując Marysi, że takiego typu sobie wybrała.

– Kiedy wyjeżdżasz? – do rozmowy włącza się Jente, bo widzi, że jej brat robi z siebie tragikomicznego głupka. – Coś cię tu jeszcze trzyma? – pyta, a w myśli dopowiada: *Z wyjątkiem byłej żony?*

– Właśnie się wymeldowuję – informuje swobodnie Hamid. – Chciałbym tylko zamienić słówko z koleżanką. Mogę na osobności? – Patrzy wymownie na Izraelczyka.

– Nie ma sprawy. Już się zmywam.

Jakub Goldman bez słowa pożegnania, bez uścisku dłoni obraca się na pięcie i opuszcza ekskluzywny hotel Mövenpick w Ramalli, obiecując sobie, że po tej stronie muru długo jego noga nie postanie. Postanawia pojechać do Tel Awiwu, bo to jego miasto, jego miejsce i jego dom. Ma gdzieś wszystkich Arabów, a w szczególności Palestyńczyków, ich problemy i nierealne plany. Aktualnie najbardziej nie znosi Saudyjczyków, którzy swe brudne paluchy wpychają wszędzie. On w stu procentach czuje się Żydem i Izraelczykiem. Na co mu był akt ojcostwa potwierdzający jego palestyńskie pochodzenie? Po co chciał zmienić swoją tożsamość i swoje życie? Dla durnej, nic niewartej miłości? Chyba rzeczywiście jest wyjątkowym matołkiem i naiwniakiem. Goldman nigdy w niczym nie przebije Binladena. Taki jest fakt.

144 *Oud* (arab.) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto. Olejek ekstrahowany z niego stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy.

145 *Marhaba* (arab.) – Cześć. Witaj.

146 *Mezze* (arab.) – arabskie przystawki składające się przeważnie z pasty humus i *baba ghanusz*, oliwek, serka *lebneh*, pomidorów w oliwie i pity.

MŁODA NAUCZYCIELKA

Agentka Nurit nie chce swoich nieodpowiedzialnych podopiecznych, Nadii i Mabruka, puścić samych do arabskiej wioski, choć sioło nie ma złej opinii. Wręcz przeciwnie – jest spokojne, zadbane, a ludzie w nim mieszkający nie angażują się w rządowe przepychanki ani nie urządzają antyizraelskich pikiet. To zwyczajni palestyńscy wieśniacy, którzy ciężko pracują na chleb i wiodą spokojne życie. Jediną aresztowaną spośród nich do tej pory jest czternastoletnia Muna, której uwolnienie z więzienia dla kobiet Neve Tirza załatwiła pułkownik Jente Goldman, wizytująca tę placówkę penitencjarną wraz ze swoją asystentką Nadią Binladen. Tam właśnie stażystka obiecała dziewczynce, że pomoże jej nadrobić braki z angielskiego, żeby nigdy więcej nie dostała z tego przedmiotu dwóji, co było poniekąd powodem jej osadzenia. Dla starszych takie niczym nieoparte obietnice często zwyczajnie nie są spełniane i nic nie obliguje Nadii, by angażować się w tę sprawę. Ale dla uczciwej arabskiej panny, wychowanej w domu, gdzie kierowano się honorem i nigdy nie łamano danego słowa, ustne zobowiązanie jest tyle samo warte co międzynarodowe porozumienie sygnowane przez przedstawicieli rządów.

– Nurit, proszę cię, żebyś mnie wysłuchała i postarała się zrozumieć. Ja nigdy nie rzucam słów na wiatr – zaczyna całkiem niezłą negocjatorka. – Te lekcje angielskiego to dla mnie niezbyt wielki wysiłek. Z Uniwersytetu Birzeit do Ein Sinia, wioski Muny, jest jedynie siedem kilometrów. Spacerkiem by można przejść...

– Spacerkiem?! – Agentka załamuje ręce.

– Oczywiście, że nie będę tam uskuteczniać marszruty, ale chcę ci tylko uświadomić, że to niedaleko.

– Ty nie będziesz jechała z kampusu uniwersyteckiego, tylko z centrum Ramalli, ode mnie. Chyba że planujesz zamieszkać z Mabrukiem. W twoim wypadku wszystko jest możliwe.

– Całkiem cię pogięło. Sprawdziłam w aplikacji Vase i trasa z naszego domu do domu Munny zajmie niespełna godzinę. Lekcja godzinę...

– Godzinka na powrót i mamy trzy godzinki wyrwane z życiorysu. To niemało.

– No niemało... – Nadia pochmurnieje, bo rzeczywiście aż tyle czasu nie ma ochoty tracić na nieznaną, kiepską uczennicę. – Ale przecież dałam słowo...

– Zawsze można się wymigać. Jesteś praktycznie Arabką, bo tych paru kropelek żydowskiej krwi nie widać ani w twoim wyglądzie, ani w charakterze. Dlatego ściemnij coś.

– Mam łąć, bo jestem Arabką?! Dzięki, ale nie.

– Bez obrazy. Lubię tę nację, wychowałam się wśród nich, bo w Bejrucie żyłam do dwudziestego roku życia...

– Ale nimi gardzisz. Jak każda Żydówka.

– Wcale nie – tłumaczy się zawstydzona Nurit. – Po prostu znajdź jakiś wykręt.

– Po co mam kombinować, kiedy można zwyczajnie powiedzieć szczerze, że dojazdy będą wykańczające i diabelsko długie. Od najlepszego kłamstwa zawsze lepsza jest nawet najgorsza prawda, moja ty opiekunko od siedmiu boleści.

– To jaki masz plan, prawdomówna, uczciwa osóbko? – kpinkuje speszona namawianiem do złego.

– Pojadę do niej raz czy dwa, pogadamy, pokaże mi swoje podręczniki i powie, co sprawia jej największe kłopoty. Następnie... – Domorośla nauczycielka ma już gotowe rozwiązanie. – Następnie kupię lub ściągnę z internetu jej książki i będziemy przerabiać materiał na Zoomie czy Skypie, obojętnie. Tutaj też to wszystko funkcjonuje.

– To rozumiem. Na to się zgadzam...

– A co ty masz do zgadzania się? – nieoczekiwanie wybucha Nadia. – Co ty w ogóle masz do gadania?!

– Hola, hola! Przystopuj, bo wylądujesz u surowej Jente albo w Jerozolimie u nadopiekuńczej, zwariowanej mamusi na kozetce. Dostaniesz eksmisję!

– Nie gadaj! – Impulsywna smarkula bije się w piersi. – Soreczki, koleżanko.

Kuratorka narowistej panny pomimo dezaprobaty pokrzepiająco obejmuje ją ramieniem, bo widzi, że jej podopieczna ciężko pracuje nad sobą i swoim charakterkiem, ale nie jest to łatwe.

Mimo wszystko Nadia nie wymknie się funkcjonariuszce Szin Bet, jeśli ta nie będzie przekonana, że jest w dobrych rękach. Mabruka agentka w pełni zaakceptowała i uważa go za dobrego, uczciwego i honorowego Araba, ale i tak musi tej pary mocno pilnować, bo młodość zagrzewa im krew w żyłach i może ich popchnąć do niegodnych, jak na tutejsze warunki, czynów. Przed pierwszą lekcją, na którą Nadia ma pojechać do wioski Ein Sinia, zainteresowani spotykają się pod ratuszem w Ramalli. Czują się jak na wojskowej odprawie i wszystkim jest głupio.

– Ciotka! – Smarkata żartuje ze swej *mahramki*. – Poznaj Samira. Jest kolegą Mabruka z uczelni i bratem Muny, którą będę uczyć angielskiego.

– *Szalom alejchem*. – Funkcjonariuszka specjalnie wita się po hebrajsku, chcąc podkreślić ich odmienny status i pochodzenie.

– *Alejkum as-salam*. – Dwudziestoparolatek podejmuje grę, odpowiadając po arabsku.

– Nawet pozdrowienia arabskie i żydowskie podobnie brzmią – stwierdza Nadia. – Więc co was różni?

– Poróżniła nas walka o pięćdziesiąt kilometrów ziemi – poważnie konstatuje Samir. – Jedni i drudzy, ani Palestyńczycy, ani Izraelczycy, jej nie oddadzą, nie wyprowadzą się, więc trzeba jakoś razem egzystować.

– Widziałam cię na zebraniu partii Szalom-Salam. Chcesz w niej działać?
– sonduje Nurit.

– Zgadza się. Jestem pacyfistą, tak jak Mabruk.

– A mężczyźni w twojej wiosce? Jacy są?

– To harujący od rana do nocy wieśniacy. Proszę się nie niepokoić o swoją podopieczną. – Chłopak zdaje sobie sprawę, w jakim celu prowadzone jest to przesłuchanie. – Jednak lepiej, żeby pani nie wysyłała za nami plutonu wojska, bo moi ziomkowie mogą się po raz pierwszy w życiu zeźlić.

– Zatem jedźcie. Niech wam będzie. Oddaję wam tę dziewczynę pod opiekę. – Nurit nie ma wyjścia, bo to w końcu dorośli ludzie. – Ale jak coś jej się stanie...

– To Szin Bet zrówna moją rodzinną wiochę z ziemią. Wiem i jestem za to bardzo wdzięczny Mabrukowi – ironizuje brat uczennicy.

– Mabruk nie ma z tym nic wspólnego – włącza się Nadia. – To ja obiecałam Munie korepetycje. Wyszła z więzienia przed terminem dzięki mojej ciotce, więc nie pierdol mi tu o niechęci Żydów do was. Izraelczycy nie są agresorami, jeśli ich nie sprowokujecie, dlatego lepiej umyj sobie usta, zanim wyskoczysz z taką szkalującą ich potwarzą. To nie Izraelczyk, tylko palestyński terrorysta samobójca wysadził się w szpitalu Hadassa w Jerozolimie, zabijając przy tym wielu niewinnych ludzi, w tym moją krewniaczkę.

Zszokowanemu tymi nieoczekiwanymi słowami Samirowi robi się głupio.

– Przepraszam – kaja się, chcąc nie chcąc. – Nie wiedziałem.

– Czego nie wiedziałeś? Że wysadzacie się na potęgę, że własnoręcznie mordujecie osadników, starców, dzieci, brzemiennie i karmiące matki? To nie jest wojna, bo tu nie ma żołnierzy, a sami cywile. To wszystko jest porąbane! – Binladenówna jest szczerą do bólu i nic tego nie zmieni, ani najgorsza trauma, ani zdobyte doświadczenia. Przypuszczalnie na zawsze już pozostanie zapalczywa jak jej mamusia i babcia razem wzięte.

Dłużej nie przelewając z pustego w próżne, nie zwlekając i nie czekając na zmianę decyzji agentki, trójca młodych wskakuje do starego gruchota i rusza przed siebie.

Nadia po raz pierwszy wyrywa się poza obszar miejski sama, bez obstawy funkcjonariuszy agencji wywiadu czy krewniaków. Jedynym miejscem, gdzie mogła odetchnąć pełną piersią i zetknąć się z przyrodą, była góra Meron, ale ten wypad skończył się fatalnie. Po traumatycznych przejściach nikt z nich, uczestników chasydzkiego święta, nie ma ochoty na leśne wędrówki i duże skupiska ludzkie. Wszyscy wrócili do rutyny, swojej pracy i zakurzonych miast. Dlatego też dwudziestolatka tak bardzo się cieszy i chłonie widoki całą sobą.

– Macie o co walczyć – podsumowuje, zwracając się do chłopaków siedzących na przednich siedzeniach. – Zachodni Brzeg jest niezwykle piękny.

– Dzięki, że to zauważasz – odzywa się ponury Mabruk.

– Jakie zielone wzgórza i doliny, łagodne pagórki, rozległe plantacje oliwek, gaje cytrusowe... Życ nie umierać! – wykrzykuje podekscytowana, ale nie doczeka się odzewu kompanów. *Czyżby się naburmuszyli tylko dlatego, że powiedziałam im prawdę?* – trochę za późno zastanawia się nad swoimi słowami. *Mam ich gdzieś! Mogą sobie robić nabzdyczone miny. Mnie to nie rusza.*

Siedzący za kierownicą Samir wbija tępy wzrok w drogę. Wychodzi z niego typowy arabski facet, który oburza się, gdy niewiasta zabiera głos. Przede wszystkim jest obrażony na smarkatą przyjezdną, która niczego nie rozumie, nie ma zielonego pojęcia o krzywdzie Palestyńczyków wyrządzonej im przez żydowską nację, a jej narracja pełna jest oskarżycielskich zarzutów. Żałuje, że przyklasnął na prywatne lekcje siostry, bo teraz się obawia, czy czasami ta pyskata Żydówka nie namiesza czternastolatce w głowie i nie nastawi jej wrogo do własnego narodu. Muna wciąż jest niewinnym dzieckiem i brat chciałby, żeby ten stan rzeczy się nie zmienił, przynajmniej do czasu wydania jej za męża. Samir jest zagorzałym tradycjonalistą, o czym jego koledzy ze studiów nie mają pojęcia. Jego stary ojciec jest bardziej tolerancyjny od niego i marzy o tym, by córeczka zdobyła wykształcenie, a nie jako młodociana mama zmieniała pieluchy dzieciom i gotowała jadło dla męża. Na to ma jeszcze czas. Według niego aktualnie kobiety powinny mieć takie same prawa i szanse jak mężczyźni, bo to jest dobre dla rozwoju społeczeństwa.

Droga zajmuje podróżnikom nie przewidywaną przez nawigację godzinę, ale ponad półtorej, bo popołudniami są tu obłędne korki. Wydostanie się z Ramalli graniczy z cudem, a przejazd obok kampusu uniwersyteckiego w dzielnicy Bir Zajt jest karkołomnym zadaniem. Nadia z całą mocą uświadamia sobie, że dojazdy raz czy dwa razy w tygodniu na prywatne lekcje są niemożliwe. To zabrałoby jej czas wolny, który i tak ma już ograniczony, bo Jente absorbuje ją od rana do nocy, chcąc jak najwięcej nauczyć. Wprawdzie od pewnego czasu dziewczyna czuje ochłodzenie ich wzajemnych relacji i dostrzega często taksujący, oceniający ją wzrok, ale jak to osoba w tym wieku za bardzo się tym nie przejmuje.

– *As-salamu alejkum.* – Senior rodu wychodzi przed parusetletnią siedzibę, otoczoną murem z wielkich pustaków wyciętych z lokalnych skał, i wyciąga ręce w stronę nauczycielki. – Jakże się cieszę, że zechciała nas pani odwiedzić.

– To ja jestem uszczęśliwiona, mogąc się wyrwać z miasta. – Nadia, niczym się nie przejmując, ściska spracowane dłonie rolnika, na co Samir krzywi się z dezaprobatą.

– Zapraszamy w nasze skromne progi. – Gościnnie wieśniak wskazuje na podwórzec i stare, grube odrzwia, zrobione z jednego kawałka drewna, które prowadzą do parterowego domu. – Przygotowaliśmy skromną *hafle*¹⁴⁷. – Uśmiecha się, pokazując wybrakowane, poźółkłe uzębienie.

– Nie trzeba było! Nie chcę państwa narażać na koszty. – Pół-Saudyjce, która widzi biedę wyzierającą z każdego kąta, robi się głupio, bo ona, kretynka, przyjechała z pustymi rękami. – Po co tyle zachodu...

– Taka tradycja, taki zwyczaj. Gość w dom, Bóg w dom.

– Zgadza się – potwierdza, rozglądając się po członkach rodziny, którzy w oczekiwaniu stoją w głównej izbie na wytartym, niezbyt czystym dywanie.

– Ubóstwo nie wyklucza przyzwoitości. – Widać Arab lubi podpierać się sloganami, ale to tylko dobrze o nim świadczy. – Jesteśmy biedni, ale nie będziemy ani kraść, ani żebrać. Zbieramy plony naszej palestyńskiej ziemi i to nam wystarczy.

Po tych dumnych słowach przechodzi do przedstawienia licznej rodziny. Przybyła zauważa, że są tu zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nie wspominając o niezliczonej masie dzieciaków obu płci. To ją uspokaja, bo wskazuje, że wprawdzie są niezamożni, ale w miarę nowocześni, bo nie izolują niewiast, jak to mają w zwyczaju ortodoksi i fundamentalści islamscy. Od razu czuje się pewniej i rozluźnia.

Mabruk, widząc zadowolenie otoczenia, rozchmurza się i zagaduje do wszystkich, co chwilę kukając na piękną Nadię. Jest w stanie wybaczyć jej wszystko, nawet niewyparzoną buźkę.

Samir zaś, nadal urażony, pozostaje na dworze, paląc papierosa za papierosem i obiecując wrednej babie zemstę. Nie wie jeszcze, jak sroga jej się należy, ale na pewno coś wykoncytuje, bo bez wątplenia musi się jej zrewanżować za szkalujące słowa.

Po skromnym, ale przepysznym posiłku, który zajadają palcami ze wspólnych wielkich ceramicznych mis, siedząc wkoło na cienkich materacach, rozłożonych na ziemi, Muna łapie z Nadią kontakt wzrokowy i mruga do niej porozumiewawczo, wskazując drzwi.

– Dziękuję za poczęstunek. – Nauczycielka powoli wstaje. – Był znakomity, a warzywa po prostu małmazja. Słodkiutkie, aromatyczne, chrupiące... – Typowo po arabsku cyka językiem o podniebienie, z rozmarzeniem przyzymkając swe niezwykle oczy otoczone firaną długich, podkreślonych rzęs.

– Pogadamy o lekcjach, dobrze, tatku? – dla zasady i z grzeczności córka prosi o przyzwolenie ojca, a ten tylko z aprobatą kiwa głową.

Dziewczyny wydostają się na zewnątrz i łapią głębokie oddechy, bo w niskiej, niezbyt przestronnej izbie, w której zebrało się ze dwadzieścia osób, panował niemiłosierny zaduch.

– Chodź! – Muna macha ręką, traktując Nadię bardziej jak koleżankę niż panią psorkę. – Póki nie zapadł zmierzch, pokażę ci naszą wiochę.

Jak młode kózki wypuszczone z zagrody biegną w podskokach po łąkach i wiejskich drożynach. Jedna, nietutejsza, jest smukła jak brzoza, wysoka nad miarę, ale też wysportowana, z wąskimi jak chłopak biodrami, płaskim wyćwiczonym brzuchem, rysującymi się mięśniami ramion i twardymi od joggingu udami. Lokalna wieśniaczka jest średniego wzrostu, pucułowata, typowa nastolatka, której ani rysy, ani ciało jeszcze się nie ukształtowały. Ponieważ brak jej kondycji, po niedługiej chwili przysiada na drewnianej ławeczce pod starym drzewem oliwnym.

– Siadaj i spójrz – zaprasza, poklepując deskę obok siebie. – Stąd jest najpiękniejszy widok na okolicę.

– Jestem zachwycona Zachodnim Brzegiem – wyznaje Nadia. – Wspomniałam o tym chłopakom podczas drogi, ale Samir nawet nie zareagował, bo się na mnie zbiesił.

– O co?

– A, takie tam polityczne bzdury. Moja niewyparzona gęba zawsze wypapla coś, o czym każdy chciałby zapomnieć.

– On jest bardzo drażliwy. I pamiętliwy.

– Nie gadaj, bo aż się boję.

– Ja przed nim też mam pietra. – Muna pochyla się do swojej nowej kumpeli i szepcze jej na ucho, rozglądając się dookoła, tak jakby obawiała się, że ktoś je podsłuchuje: – Mama i moje siostry też. Jakby dostał się do Strefy Gazy i dołączył do klanu wuja albo do Hamasu, tej obrzydliwej organizacji terrorystycznej, mógłby dla nich robić najgorsze rzeczy.

– Naprawdę? – Dreszcz przerażenia przebiega po plecach Nadii, bo już nie miała komu nadepnąć na odcisk. – Zmyślasz! Przecież on jest studentem, rozgarniętym facetem...

– Mało to w Hamasie mają studentów, kobiet, a nawet dzieci, którzy idą ścieżką źle pojętego dżihadu? – rzuca bystra nastolatka, która w otaczającym ją okrutnym świecie widać szybko dojrzała. – Matki nieraz niemowlaczka w wózku wysadzały. Taki obłęd!

– To bardzo smutne. Ale idzie ku lepszemu – pociesza Binladenówna. – Nie jest tak jak kiedyś.

– Trzeba by ich wszystkich wyplenić.

– Kogo? Żydów? – przeraża się, bo ona uchodzi tu za izraelitkę.

– Nie, coś ty! Nie rób w gatki.

– Wcale nie robię.

– Należałoby zlikwidować tych wszystkich fundamentalistycznych synów osła i córki świni – klnie siarczyście na styl arabski. – Wystrzelać, zbombardować, zagazować! Oni nie dają przyzwoitym ludziom po bożemu żyć.

– To racja, ale z tym zagazowaniem to przesadziłaś – obrusza się Nadia. – Cyklon B? – Krytycznie ściąga wargi.

– Przepraszam, wiem, holokaust. – Mała gryzie się w język. – Ale coś z tymi podżegaczami trzeba by zrobić. – Po krótkiej chwili sekretnie, przytłumionym głosem obwieszcza: – Samira w każdym razie papa chce wysłać do Jordanii lub Egiptu. Prawie wszystkie papiery ma już załatwione.

Młode dyskusantki poruszające poważne tematy, z którymi dorośli, a nawet dojrzały politycy nie dają sobie rady, milkną. Otula je zapadający zmierzch, czaruje bordowa poświata chowającego się za linią horyzontu słońca, która krasuje coraz ciemniejsze niebo. Nerwy koi kładąca się do snu natura. Ciszę przerywa jedynie skrzywienie cykad i popiskiwanie ptaków. Od czasu do czasu w odległym gospodarstwie zaszczeka pies, w stajence zaryczy uparty osioł czy zameczy owca w zagrodzie. Spokój jest namacalny, a ład duchowy koi, wycisza i spowalnia bieg pędzącego na złamanie karku świata. Nie chce im się burzyć przyjemnego klimatu, ale Nadia przyjechała do Ein Sinia w pewnym celu i musi ustalić ze swą uczennicą szczegóły, więc relacjonuje jej swój pomysł.

– Wszystko pięknie-ładnie, ale ja nie posiadam laptopa – smuci się Muna.

– W telefonie też nie mam internetu, bo to stara nokia. Choć i tak cieszę się,

że ją mam.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Bogaczka nie pojmuję, jak człowiek we współczesnym świecie obywateli się bez globalnej sieci, ale tutaj wiele jest rzeczy, z którymi styka się po raz pierwszy. – To jak uczestniczyłaś w zdalnym nauczaniu podczas lockdownu? – interesuje się.

– Jaki lockdown? – śmieje się uczennica. – Nie żartuj sobie! Z takim trudem postawiono nową dużą szkołę, tyle było zachodu o pieniądze i pozwolenia, że za nic nie dalibyśmy jej zamknąć. Nie ma mowy!

– Ale przecież pandemia COVID-19 nie wybiera! Moja mama jest ratowniczką medyczną, to coś o tym wiem.

– W naszej wsi i wszystkich okolicznych nikt, ale to nikt, nie zachorował.

– Przypuszczalnie macie jakiś szczególny genotyp.

– Wyróżnia nas ciężka praca, upodobanie do zdrowej żywności i bliskość z naturą, koleżanko... O, przepraszam, pani profesor – sympatycznie pokpiwa młoda.

– Przywiozę ci kompa. Widziałam u ciotki w agencji całe góry nieużywanego, przestarzałego sprzętu. – Nadia sypie pomysłami jak z rękawa. – Telefonów z systemem Android też mają zatrzęsienie!

– Ale ja nie chcę dostać czegoś z wkładką. – Muna z przerażenia aż kurczy się w sobie.

– Jaką wkładką? O co ci chodzi?

– Pluskwa to nic, tego się nie boję, bo nic złego nie robię. Ale nie chciałabym znaleźć w pamięci jakichś tajnych informacji.

– Jeśli pułkownik Jente Goldman cokolwiek wypuści ze swojego biura, to będzie to sprzęt czysty jak łąza.

– Wolę nie...

– Do wszystkich diabłów! – Pół-Arabka potrafi się wściec na zawołanie. – To ja ci kupię. Mnie nie możesz odmówić.

– Jakże nie mogę, jak mogę. Drogich prezentów się nie przyjmuje. Nie wolno...

– Od faceta to się zgodzę, ale od przyjaciółki, to już nie bzdurz.

– A skąd weźmiesz pieniądze? – docieka dziewczynka, która nie wie przecież, z kim ma do czynienia. – Nie chciałabym obciążać twojej rodziny wydatkami.

– Moi rodzice i ojczym są bogatymi ludźmi. Nic się nie bój, papa nawet nie poczuje, a jak się dowie, że ofiarowałam komuś coś potrzebnego, to

będzie ze mnie dumny.

Muna nie docieka ani też nie ma zamiaru sprawdzać filantropki w sieci. Nie dysponuje odpowiednimi narzędziami, ale przede wszystkim nie ma tego we krwi. Różni się od nastolatków w zamożnych lub nawet średnio rozwiniętych krajach Zachodu i Bliskiego Wschodu. Tu, na palestyńskiej wsi, nadal jest inny, czysty i nieskalany świat. Ale takich miejsc na kuli ziemskiej jest coraz mniej, a takich ludzi jak ojciec Muni i ona sama można by policzyć na palcach jednej ręki.

Po mile spędzonym w Ein Sinia popołudniu i wieczorze do Ramalli wracają tylko Mabruk i Nadia. Samir daje im kluczyki do auta, tłumacząc się obezwładniającą go migreną. W dalszym ciągu nie podnosi wzroku na młodą nauczycielkę, którą wszyscy z jego rodziny adorują. Z kolegą też żegna się półgębkiem.

– Porąbany ten Samir, no nie? – zaczyna nadawać Nadia, jak tylko odpalają silnik i powoli ruszają ciemną choć oko wykol drogą. – Muna mówiła mi o nim nieszczególne rzeczy.

– Siostra skarżyła się na brata? To niezbyt dobrze o niej świadczy – oburza się facet, który rozumuje w typowo arabski sposób.

– A ja uważam, że to, co mi ujawniła, jest niepokojące. Dobrze go znasz?

Przystojniak ściąga grube, czarne brwi, a Nadii nieoczekiwane motyle trzepoczą w brzuchu.

– W zasadzie... Niech no się zastanowię... Pierwszy raz zaczepił mnie, kiedy rozdawałem ulotki o zebraniu partii Szalom-Salam twojego ojczyma.

– Czyli niezbyt długo jesteście kumplami?

– W ogóle nie jesteśmy. Nie mam czasu na przyjaźnie.

– Czy chęci? – indaguje Nadia, licząc, że dowie się o nim czegoś nowego.

– Ludzie mojego pokroju, czyli noszący sławne nazwisko – ironicznie się poprawia – nie posiadają powierników spoza rodziny. Zaś moja familia to dla mnie przekleństwo – szczerze wyznaje chłopak, a jej robi się głupio, że ma przed nim nieuzasadnione tajemnice, więc bezmyślnie pepla:

– To tak jak ja.

– Nowiccy to zły ród? W Polsce coś narozrabialiście?

– To skomplikowane. – Gryzie się w język, choć temu menowi pragnęłaby wyznać wszystko jak na spowiedzi. – Kiedyś ci opowiem.

– Aż tak źle? – rechoce młodzieniaszek, nie spodziewając się, z jaką personą ma do czynienia.

Dalszą drogę para pokonuje w milczeniu. Obserwują mijane miasteczka, a na koniec stolicę Autonomii, Ramallę, i dochodzą do wniosku, że nic nie umywa się do wiejskich terenów. Wydaje się im, że mogliby tam żyć, nie zdając sobie sprawy, jak ciężki i wymagający jest żywot rolnika. Kiedy Mabruk zatrzymuje auto przed blokiem Nurit, Nadii nie chce się z nim rozstawać. Nawet kiedy nie rozmawiają, dobrze się ze sobą czują. Sama obecność wystarcza im do szczęścia. Niewiasty to ewidentnie ród wywodzący się od biblijnej Ewy kusicielki, więc podfruwajka kombinuje, jak by tu jeszcze przez chwilę zatrzymać przy sobie palestyńskiego macho.

– Wejdiesz na herbatę? – zaprasza, robiąc niewinną minkę.

– Nurit nie będzie się gniewać? Może chce odpocząć po pracy?

– Ma dzisiaj służbę aż do rana.

– Coś mi się zdaje, że nie pracuje w szpitalu? – pokpiwa facet, któremu krew się gotuje na samą myśl, że byłby sam na sam z pannicą, w której na zabój się kocha.

– U nich też pracuje się nieraz na pełny zegar. Nie pytam, co robią. Tak jest z korzyścią dla wszystkich.

– Pewnie. Lepiej nie dociekać.

Mabrukowi niełatwo podjąć decyzję. Obawia się, że nieodpowiednio się zachowa i złamie swoje szlachetne zasady. Obraca się w stronę ukochanej, pali ją skrzącymi, mimowolnie rozbierającymi ją oczami i namiętym szeptem sonduje:

– Napilibyśmy się herbaty, mówisz?

– Herbaty, soku, wina, wódki... – żartuje podfruwajka, a facet widzi, że nie ma już wyjścia z tego impasu. Takiego zaproszenia żaden men przy zdrowych zmysłach by nie odrzucił.

Dłużej się nie przekomarzając, para wysiada z wozu i bez słowa podąża do mieszkania agentki. Nadia tylko się modli, żeby jej opiekunka wcześniej nie wróciła. W tym momencie Binladenówna przed niczym się nie cofnie, nie przemówi do niej ani rozsądek, którym do tej pory się kierowała, ani honor, nie zwycięży cnota. Nie potrafi oprzeć się temu chłopakowi, bo nigdy jeszcze żaden tak na nią nie działał. Nie wiedziała dotąd, że chemia między kobietą a mężczyzną tak właśnie wygląda – odbiera rozum i rwie oddech, powoduje dreszcze i gorączkę, człowiek czuje się jak w febrze,

a równocześnie odbiera to jako błogosławiony, najcudowniejszy stan. Zmysły przyskają, młodym krew wrze w żyłach, a nogi same niosą w kierunku ich przeznaczenia. Ani Nadia Binladen, ani Mabruk Abulhedża – dwoje Arabów z różnych stron świata – nigdy nie odbyli aktu seksualnego. Ich wyobrażenie o tym jest prawie żadne, bo nie rozczytywali się w literaturze medycznej, nie mieli w szkole wychowania seksualnego, nie oglądali pornografii. Wszakże Adam i Ewa też nie potrzebowali przewodnika, by zgrzeszyć miłością cielesną. To się po prostu wie, tę wiedzę ma się w sobie, nosi ją w sercu, duszy, w genach, by wykorzystać za tym pierwszym razem.

Kiedy przekraczają próg apartamentu, w którym zalega cisza i półmrok, bez gry wstępnej, bez niepotrzebnych słów, zmierzają prosto do sypialni. Po drodze niecierpliwa Nadia ściąga arabską kolorową tunikę, upuszcza na podłogę cienki szal, starguje podkoszulek i pada na swoje łóżko. Mabruk nie jest tak odważny i pozostaje w pełnym stroju. Zwleka, bo według muzułmańskiego kanonu mężczyzna, który współżyje z kobietą bez ślubu, hańbi ją, nie szanuje i marnuje jej życie. On jest nowoczesny, ale nie ma zamiaru uchybić pięknotce, którą kocha i traktuje bardzo poważnie. Biedak nie wie, co robić, ale nadal trzyma dystans.

– O co ci chodzi? – mruczy Nadia.

– Masz inne przygotowanie do życia i odmienne maniery – szepcze usprawiedliwiająco. – Wychowałaś się w Polsce, według europejskich norm i wzorców. Ja jestem w tym względzie bardzo staroświecki.

– Nie pierdziel! – Kokietka przyciąga go za szyję i nieumiejętnie cmoka w zaciśnięte usta. – Jeśli to poprawi ci nastrój, to całe życie spędziłam na Bliskim Wschodzie, na Półwyspie Arabskim.

– Nie gadaj! Niemożliwe!

– Czemu niemożliwe?! – Choleryczka czuje, jak ukrop namiętności przeradza się w białą gorączkę. Zaraz tego durnego gnojka wystrzela po mordzie i stąd wykopie. – Jestem Arabką, tak jak i ty!

– To ta tajemnica? A Polką?

– Też.

– Żydówką?

– Zgadza się. Wszystkiego po trochu.

– Niech to licho. Nadio...

– A teraz, mój drogi, albo wypierdalaj, albo...

Nie kończy, bo Mabruk już dłużej nie da rady być dżentelmenem. Zamyka jej usta namiętym, mokrym pocałunkiem. Ma najpiękniejszą dziewczynę pod słońcem na wyciągnięcie ręki i jeżeli zaraz się do niej nie zbliży, to ona zniknie z jego życia jak bańka mydlana. Informacja o jej arabskim pochodzeniu wcale go nie uspokaja, bo gdyby jej ojciec dowiedział się o przedmażeńskich stosunkach córki, Mabrukowi groziłoby nie tyle więzienie, kara grzywny czy chłosty, ile najprawdopodobniej podejrzenie gardła. Teraz jednak na takie dywagacje jest już za późno, czas niewinności minął, młodzi wkraczają na ścieżkę grzechu i rozpusty. Ta droga zawodzi ich na szczyty uniesień, rozkoszy i błogości. Nie żałują ani chwili, ani jednego pocałunku, dotyku czy ekstatycznego krzyku. W tej chwili mógłby nad nimi stanąć pluton składający się z samych agentów Szin Bet, a oni nawet by go nie zauważyli. Dlatego też kiedy Nurit w środku nocy wraca do domu i widzi kochanków ginących w swych objęciach, tylko wściekle zaciska zęby i zmywa się po angielsku.

Nad ranem Mabruk niechętnie zbiera się do siebie. Radość przepęnia jego niewinne serce, a niepewny, pełen niedowierzania uśmiech pełga po jego namiętych, pogryzionych przez bałamutną kochankę ustach. Pochyliła się nad swą lubą, obdarzając czułością pocałunków jej wysokie czoło i długą, łabędzią szyję. Siada jeszcze na chwilę na skotłowanym łóżku i w świetle poranka lustruje wszystko, chcąc na zawsze zachować ten obraz w pamięci.

– Co to? – Pokazuje plamę na prześcieradle i włosy stają mu dęba.

– Krew? – ni to odpowiada, ni pyta Nadia, komicznie podnosząc brew.

– Byłaś dziewicą?!

– A cóżeś ty myślał, ćwoku? Że masz do czynienia z arabską kurwą?!

– Nie no... skądże... Po prostu dość długo uważałem cię bardziej za Polkę niż Arabkę czy Żydówkę... A w Europie dziewczyny zaczynają grać w te klocki dość wcześnie. Czternastolatki rodzą dzieci.

– Co za bzdura! – oburza się Nadia. – Chyba zgwałcone bidulki albo te z rodzin patologicznych. Skąd czerpiesz takie informacje?

– Sam nie wiem...

– Ale powiedziałaś ci przecież, że w przeważającej części jestem Saudyjką.

– Saudyjką?! – wykrzykuje struchlały bohater od siedmiu boleści.

– Jestem Saudyjką. – Z perfidią w oku kochanka wyciąga do niego dłoń. –
Witam. Jestem Nadia Binladen.

147 *Hafla* (arab.) – przyjęcie.

ZDRAJCZYNI

STREFA GAZY

Ledwie bladym świtem Mabruk zamyka za sobą drzwi, Nurit wparowuje do apartamentu jak chmura gradowa. Niecnota Nadia miała nadzieję, że jej nocne wybryki nie ujrzą światła dziennego, ale grubo się pomyliła. Właścicielka lokalu i jej niepisana opiekunka jest wściekła jak osa i żądli na prawo i lewo.

– Co ty sobie wyobrażasz, mała *szarmuto*?! – drze się już od progu. – Traktujesz mój dom jak burdel? Spraszasz do mnie niewiadomych osobników, i to palestyńskiego pochodzenia?

– Jaki niewiadomy? – ryczy młódka, która szczydzi się donośnym głosem. – Sądzę, że Szin Bet, w którym pracujecie moja ciocusia i ty, przeświecił go na entą stronę.

– Nie pyskuj! Wiadomo, kto zacz i z jakiej rodziny pochodzi! Abulhedża! Gorzej w Kalandii i na całym Zachodnim Brzegu nie można było trafić!

– Odpowiedzialność zbiorowa? Tym kieruje się wasza безпеka? Nawet jeśli facet jest czysty jak łza, to i tak dokleicie mu łatkę? Przerzucicie na niego grzechy dziadka, ojca i braci?! Taka ta wasza izraelska sprawiedliwość?! – dogryza na całego, bo tak właśnie dziewice bronią oblubieńca.

– Zbieraj się!

– Dokąd? Do biura jeszcze mam czas – odpowiada lekceważąco, niczego złego się nie spodziewając.

– Poszła z mego domu! – wrzeszczy Nurit. – I to już, bo inaczej swoje łachy będziesz zbierała z trawnika pod oknem!

Nadia nie czeka, aż hetera wprowadzi swe groźby w czyn. Poza tym jest obrażona za takie traktowanie. Wszystkiego by się spodziewała po funkcjonariuszce, ale żeby ją wyrzucać na bruk, to już wyjątkowa potwarz.

– Jeb się, stara dupo! – po pięciu minutach odszczekuje się na do widzenia i z całej siły zatraskuje drzwi.

Binladenówna przysiada na murku przed białym, obrośniętym bugenwillą trzypiętrowym apartamentowcem na zamkniętym, strzeżonym osiedlu. Jest jej bardzo przykro, lecz złość dominuje smutek, dlatego daleko jej do łez, a bliżej do zgrzytania zębami. Wie, że tak przyjemnego i komfortowego lokum w Ramalli ze świecą szukać, jednak coś będzie musiała wykombinować. Na tym w końcu polega dojrzałość i samodzielność. Łatwo być niezależnym, mając w kieszeni platynową kartę kredytową podpiętą do konta tatusia.

– Co teraz? – zastanawia się półszepem. – Do mamy nie zadzwonię. Mabrukowi na głowę się nie zwalę. Kto mi pozostaje? – Ściąga usta w ciup. – Do ojca raczej też nie zwrócę się o pomoc. Tatusiu – ironicznie moduluje głos – przespałam się w obcym domu z obcym facetem. No, nie tak całkiem obcym – poprawia się. – Straciłam dziewictwo, a teraz wylądowałam na ulicy. *Help!*¹⁴⁸ *Help me!* – kpinkuje, sama siebie próbując rozbawić. W końcu postanawia się ruszyć i wziąć swój los we własne ręce. – Czas na dorosłość, o którą tak walczyłam.

Obyta już w tutejszym świecie, wzywa taksówkę ze sprawdzonej korporacji. Zasłania swoje wyróżniające się kolorystycznie włosy, dopina pod szyją guziki tuniki, zmienia sandały na pełne mokasyny i rusza samodzielnie w palestyński świat.

– Hotel Mövenpick – dysponuje u szofera, pamiętając, że jej ojciec chwalił to miejsce w Ramalli. *Jak dla taty dobre, to dla mnie tym bardziej.*

Nawet w skromnym, tradycyjnym muzułmańskim stroju Nadia jest atrakcyjną panienką, więc wszyscy jej się kłaniają, obdarzają uśmiechem, a uprzejmy taksówkarz przekazuje jej walizki bagażowemu. Przybyła o takie drobiazgi nie musi się martwić.

– *Welcome*¹⁴⁹. – Recepcjonista nie za bardzo wie, po jakiemu zwracać się do interesantki, bo nie ma ona rysów, które jednoznacznie świadczyłyby o jej pochodzeniu. Dlatego mówi po angielsku, w powszechnie znanym języku. – Czym mogę służyć?

– Chciałabym pokój. Na razie na jedną noc. – Dziewczyna liczy, że w ciągu doby upora się z trudnościami i wyląduje pod czyjś gościnnym dachem.

– Minimum dwie doby – oschle informuje pracownik hotelu, podejrzewając, że sikorka nie ma pieniędzy, a takich osób nigdzie się nie lubi, szczególnie w ekskluzywnych miejscach.

– Dobrze, niech będzie – zgadza się młódka. – Standard poproszę. Nie chcę za bardzo szastać pieniędzmi ojca.

– Oczywiście. – Palestyńczyk pogardliwie wygina wargi, a petentka tylko czeka, jak zareaguje na jej platynową kartę i wydrukowane na niej nazwisko.

– Najpierw poproszę o dokument podróży – żąda służbista. – Muszę zrobić fotokopię.

– Skoro pan nalega...

– Zaraz, zaraz... Paszport jest na nazwisko Nowicka, a karta na Binladen. Trochę się różnią, no nie? – Ewidentnie się cieszy, bo za skrupulatność zapewne nabije u szefa punkty i na dokładkę ujawni podłą złodziejkę, jak nie kogoś groźniejszego.

– Mam dwa paszporty. To w moim kraju dozwolone. – Niczym niezrażona siksa kładzie na kontuar drugi dokument. – Mój tata, Hamid Binladen, zatrzymał się u was parę dni temu. Poleciał mi ten hotel, dlatego tu przyszłam. Ale jeśli są jakieś problemy, pójdę gdzie indziej.

– Nie... no... skądże... – Facet jest zbity z pantałyku. – Zrobię ksero obu.

– Co to, to nie! – beszta go coraz bardziej rozjuszona panna, bo doprowadza ją do szału, kiedy służbiści komplikują banalne sprawy. – Melduje mnie pan, pobiera forszę i daje święty spokój! No już! Ruchy! – Zachowuje się jak typowa Saudyjka na wakacjach.

– Zawołam menadżera – nieoczekiwanie obwieszcza skonfundowany recepcjonista i znika za przepierzeniem, łapiąc wcześniej oba paszporty w swe lepkie łapska.

– *Zyft!*¹⁵⁰ – klnie młoda, ale niczego się nie boi, a tylko zjadliwie podśmiewa, gdyż ma jeszcze jednego asa w rękawie.

– Czym mogę pani służyć? – Po chwili pojawia się starszy, szpakowaty i elegancki pan, który mówi z brytyjskim akcentem. Widać, że nie jest stąd, nawet nie jest Arabem, więc Nadii serce rośnie, bo chciałaby się jak najszybciej uporać z problemem i pójść w końcu do pracy. Jest już spóźniona.

– Prosta sprawa. Chcę się zameldować. Tyle. Ten chłystek – pokazuje palcem na obsługującego ją faceta – zabrał moje dokumenty. Proszę o ich zwrot.

– Mamy obowiązek je skserować.

– Okej, ale jeden chyba powinien wystarczyć?

– Normalnemu człowiekowi jeden paszport też wystarczy. Nie słyszałem, żeby ktoś miał dwa, trzy albo i więcej... – Z sarkastycznym wyrazem twarzy menadżer zawiesza głos. – Może James Bond, ale pani chyba nim nie jest. James Bond w spódnicy. Ha!

– Zamelduj mnie w końcu, ty ośle, i nie zavrcaj dłużej gitary! – Cierpliwość Nadii zostaje wystawiona na ciężką próbę. Dziewczyna praska o blat legitymacją Szin Bet i złośliwie syczy: – Ten dokument też chcesz skopiować?!

Kiedy spóźniona dwie godziny stażystka wchodzi do biura wywiadu wewnętrznego w Ramalli, od razu zauważa poruszenie.

– Do mnie! – rozkazuje Jente, która momentalnie pojawia się na galeryjce na piętrze. – Migiem!

– Taki mam zamiar. Nie musisz drzeć ryja – młoda niegrzecznie zwraca się do pułkownik, która za takie słowa niejednemu łeb by rozwaliła, ale nie swojej siostrzenicy i pasierbicy swego brata. Koligacje zawsze komplikują stosunki służbowe.

– Co ty wyprawiasz?! Odpowiadaj! – Zanim dziewczyna zdąży usiąść na krześle naprzeciwko biurka szefowej, ta jeszcze agresywnej na nią napada.

– W jakiej kwestii? – spokojnym głosem sonduje, choć wewnątrz się gotuje, bo jeszcze nikt nigdy jej tak nie obsztorcował.

– W kwestii ujawniania danych osobowych. Płacisz platynową kartą kredytową z saudyjskiego banku SAMBA i myślisz, że nasze wyszukiwarki tego nie wychwycą?

– A mój ojciec jaką płacił? Ma jakieś inne? Przypięte do rachunków w Szwajcarii czy na Kajmanach? – szydzi, choć zwyczajnie szpiegowskie w przeciwieństwie do Jente zna tylko po łebkach.

– Czemu samowolnie zameldowałaś się w hotelu? Czemu nie dałaś znać, że chcesz zmienić lokum?

– Bo zostałam nieoczekiwanie wyrzucona z niego na zbity pysk! – mówi coś, o czym agentka nie wie.

Niebrzydkie liczko Jente na ułamek sekundy ogarnia zdziwienie.

– Za nic cię wyrzucono? Za niewinność?

– Zgadza się. Ale mniejsza z tym. Nieważne.

– A co jest ważne? Może twoje bezpieczeństwo, moja pannico?

– Muszę się usamodzielnic, kochana pani pułkownik. – Nadia ostatnimi czasy wpadła na genialny pomysł, do którego teraz musi tylko przekonać Izraelkę.

– W jakim względzie? Zameldowania? – pokpiwa już trochę udobruchana agentka.

– W każdym, moja droga. – Pyskata, czując przychylność, spuszcza z tonu. – Po pierwsze potrzebuję samodzielnego mieszkania, bo nie jestem jakąś srajdą na posyłki.

– Zgadza się. Nie jesteś byle kim, tylko Nadią Binladen, córką milionera.

– Czy daję komuś odczuć te moje miliony?

– Nie.

– Zatem nie dopierdalaj się po próznicy, ciotucho. – Pół-Saudyjka ma tak samo niewyparzoną buzię jak jej polska babcia, tylko że wcześniej się z tym nie afiszowała. Rozmawiając jednak z ordynarną wojskową, pozwala sobie na to.

– Jaki masz zatem pomysł?

– Chcę zmienić miejsce zamieszkania. Ale nie chodzi mi o przeprowadzkę na terenie Ramalli czy Zachodniego Brzegu. Chciałabym wybrać się na trzy miesiące, bo na tyle jest wystawiana zgoda, do Strefy Gazy.

– Co?! – Ryk Jente rozlega się na całe biuro. Słyszą go ci, co siedzą na parterze, i zapewne także ci, którzy kurzą papierosy na tarasie widokowym na dachu. – Dokąd planujesz zawieźć swoją chudą dupę?!

– Do Strefy Gazy, gdzie chciałabym podjąć pracę w Agencji Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie. W skrócie UNRWA.

Jente zaciska zęby, więcej jak wściekła. Wszyscy w agencji boją się jej w takim stanie i unikają jak ognia, ale Nadia nie ma żadnych obaw, no bo co jej zrobi? Nowicjuszka nie wie, do czego w gniewie zdolna jest ciotka, ale doskonale zdaje sobie sprawę, że ta twardzielka ma do niej słabość, i postanawia to wykorzystać.

– Nie tłumacz mi jak student koniowi, co znaczy UNRWA. – Wojskowa szybko bierze się w rzy i opanowuje. – Czemu tam? – docieka.

– Znalazłam w internecie ogłoszenie, że potrzebują zagranicznych pracowników. Chciałabym zająć się prawami człowieka. Ale nie dla żadnej z zaangażowanych w konflikt stron, czyli ani dla Palestyńczyków, ani

Izraelczyków. W Gazie byłabym neutralnym obserwatorem i pisała obiektywne raporty.

– Uważasz, że ja jestem uprzedzona? Stronnicza?

– Tak – szczerze wypala. – Zdecydowanie tak. Choć dobra z siebie kobieta i robisz, co możesz, żeby naprawić błędy przeszłości lub podłych urzędników, ale że niewiele możesz, to niewiele robisz – pokpiwa.

Jente musi przyznać gówniarze rację.

– Czemu ci się wydaje, że dam radę załatwić dla ciebie wszystkie formalności ot tak, od ręki?

– Jak nie ty, to kto? Byłabym ci bardzo wdzięczna. Na wjazd do Gazy trzeba uzyskać zezwolenie armii izraelskiej, która monituje cały ruch osobowy i każdy inny na granicy, oraz izraelskiej służby bezpieczeństwa Szin Bet, która musi delikwenta przeświecić. Drugi etap mam za sobą, więc powinno pójść jak z płatka. – Figlarnie się uśmiecha.

– Spróbuję, ale niczego nie obiecuję.

– I dla Mabruka też – dokłada wisienkę na torcie Nadia, a Żydówka aż purpurowieje na twarzy i znów wydziera się na całe gardło:

– Dlaczego ja mam mu cokolwiek załatwiać?! Ty chyba całkiem zgłupiałaś! W jego wypadku otrzymanie zgody jest praktycznie niemożliwe. Palestyńczykom z Zachodniego Brzegu i Jerozolimy nie wolno odwiedzać Gazy.

– Tego to już całkiem nie rozumiem. Czemu tak się dzieje? Przecież Gazańczycy, choć wymaga to istnego cudu, mają szansę się tu pojawić?

– Wyłącznie za zgodą izraelskich władz, które często nie wydają takiego zezwolenia albo wydają je na kilka dni lub nawet godzin. Nieżonaci mężczyźni przed trzydziestym piątym rokiem życia rzadko otrzymują pozwolenie. Ktoś z Gazy, kto zostanie na Zachodnim Brzegu, będzie nielegalnym imigrantem we własnym kraju. Zachodni Brzeg to Palestyna i Strefa Gazy to też Palestyna, ale Palestyńczyk z jednej części jest niemile widziany w drugiej. – Wygłaszając androny, agentka dostrzega absurdalność sytuacji. – Taki niby-imigrant jest narażony na zatrzymanie na punkcie kontrolnym i natychmiastowe wydalenie. Przenosiny z jednego skraju Palestyny na drugi to ucieczka z jednego więzienia do drugiego, więc ja ich w sumie i tak nie rozumiem.

– Mabruk jest stąd, z Ramalli, i w Gazie nie będzie chciał się osiedlić, bo to byłby jakiś nonsens. – Kombinatorka przymilnie patrzy ciotce w oczy. –

Puścisz mnie tam samopas? Bez opiekuna? No nie gadaj. Nie uwierzę.

– Na miejscu ONZ zapewnia wszystkim cudzoziemcom ochronę. Większość zagraniczników w Gazie pracuje właśnie w UNRWA i wolno im przebywać tylko w biurze oraz kilku dokładnie sprawdzonych lokalach, na przykład w całkiem niezłym hotelu Deira. Nie wolno im się swobodnie włóczyć po mieście. Jeśli tam dotrzesz, codziennie będziesz dostawać ONZ-owski biuletyn bezpieczeństwa, w którym określają poziom zagrożenia. Przeważnie jest on wysoki albo umiarkowany. Niskiego od dekad nie było.

– Nieciekawie, ale ogólnie rzecz biorąc, bardziej ciekawie niż tu. – Nadia jest napalona na nowe perspektywy i nic jej nie zniechęci. – Przekładanie papierów u ciebie już mi się przejadło.

– Zdajesz sobie sprawę, że Gaza to największy na świecie pierdel na świeżym powietrzu. Istne *sidzin*¹⁵¹. Będziesz tam całkiem zniewolona, zamknięta w wąskiej przestrzeni bez krat.

– Ale coś będę mogła zdziałać. Bardzo mi na tym zależy. Pomożesz mi?

Jente ciężko wzdycha, bo tej pięknej i upartej dziewczynie nie sposób odmówić. Zresztą dlaczego nie miałyby jej pomóc? Sama widzi, że tu nie miejsce dla niej.

– Czy Mabruk Abulhedza wie o twoich planach? – nieoczekiwanie indaguje z całkiem innej beczki, bo coś czuje, że ten szalony pomysł powstał w rudej głowce Nadii Binladen.

– Popiera mnie w stu procentach. Dla niego *sidzin* to Zachodni Brzeg. Widzisz, każdy ma swoje piekielko.

Nadia funkcjonuje jak jej babcia i mama – w trybie szybkim lub bardzo szybkim, a wszelkie opóźnienia działają na nią jak czerwona płachta na byka. Nie przejmując się już za bardzo stażem w agencji, umawia się z Mabrukiem w kafeterii, gdzie student pracuje w każdej wolnej chwili, by być jako tako samowystarczalnym. Młodziutka kochanka po pierwszej w swoim życiu upojnej nocy wcale nie jest speszona, a raczej podekscytowana i gorąca, jakby wrzący w niej gejzer właśnie został odkorkowany. Dlatego od razu przechodzi do sedna sprawy:

– Co byś powiedział na odmianę swego życia? Czas coś z tym głównym zrobić. Moim zresztą też.

– O czym ty mówisz? – Mabruk po godzinach wykładów i ćwiczeń na uniwersytecie oraz gonieniu między gośćmi, sztucznej adoracji i niejednokrotnie impertynencji z ich strony, uśmiecha się dość słabo, bo jest całkiem wykończony. – Co ja mógłbym zmienić? Nie mam żadnych perspektyw...

– A wczorajsza noc? To co? Nic nowego? Codziennie rozprawiczasz Arabki z Półwyspu?

– Nadio, proszę... Moja bezsilność wystarczająco mnie deprymuje. Mam zaproszenie na ślub kuzynki do Gazy i nawet na tę jedną imprezę, w której chciałbym uczestniczyć, nie mogę się wybrać.

– Czemu tak ci zależy?

– Byliśmy sobie przyrzeczeni, ot co. – Mabruk mruga łobuzersko.

– Zaręczyłeś się z nią?! Kiedy?

– Nie, skądże, nie ja! Nie wiesz, że w krajach arabskich zwyczaj każe, by ojcowie podejmowali taką decyzję?

– Mnie tam nikt nikomu nie przyrzekał...

– Jesteś z odmiennego świata i nowoczesnego domu. U nas, w Palestynie, tradycja nakazuje rodzicom, a w zasadzie ojcu, ledwie narodzonemu dziecku znaleźć życiowego partnera.

– To jest popierdzielone! – oburza się postępową pół-Arabka. – Istne średniowiecze!

– Zgadza się. Jej ojciec, a mój wujek, jeden normalny z rodziny Abulhedza – dodaje mimochodem chłopak – przeniósł się z Zachodniego Brzegu do Gazy, skąd pochodzi jego żona. Pomieszkał tam parę lat. Ale kiedy mu się przejadło, on mógł wrócić do Autonomii, lecz ciocia Maha i ich dzieci, w tym Huda, już nie. Dlatego też zostali tam wszyscy i razem wegetują. W tym czasie Huda poznała na uniwersytecie fajnego chłopaka Osmana i zakochała się. Błagała mnie, bym zwrócił jej słowo, choć nigdy osobiście nie planowaliśmy ożenku. Jakbyśmy mogli wpaść do niej na weselicho, na pewno by się ucieszyła. A kiedy przedstawiłbym jej moją dziewczynę – robi seksy minkę – poczułaby się całkiem rozgrzeszona. Bo aktualnie ma wyrzuty sumienia.

Nadia słucha tej smutnej rodzinnej historii, nie posiadając się z radości. Czuje, że mimowolnie spełni aż dwa marzenia swojego chłopaka. Jedno, by wyrwać się z Autonomii, i drugie, by odwiedzić jedyne bliskich krewnych.

– Ja chyba mam jakiś szósty zmysł – wyznaje zadowolona, czarując Mabruka swym nieziemskim uśmiechem. – Coś mi się wydaje, że zabawimy się na tej *hafli*.

– Niby jakim sposobem? Przez Skype’a?

– Kiedy ten ślub?

– Za niecały miesiąc. Nawet gdybym dziś aplikował o zgodę na wyjazd, której na sto procent nie dostanę, Izraelczycy mogą rozpatrywać wniosek przez trzy, a nawet sześć miesięcy... – Zgnębiony chłopak zawiesza głos. – W tym miejscu nic dobrego mnie nie czeka. Mam przerąbane na każdym kroku.

– Ostatnimi czasy coś miłego jednak cię spotkało. – Kokietka robi zalotną minkę i namiętnie oblizuje wargi.

– Trafiło mi się jak ślepej kurze ziarno. – Gdy amant bierze ją za rękę, między ich palcami przelatują niewidzialne iskry. – Boję się, że to tylko cudowny sen, z którego zaraz się obudzę.

– Nie widziałam cię jeszcze tak sfrustrowanego. – Nadia odkrywa nowe, prawdziwe oblicze kochanka. Bardzo ją to smuci i definitywnie postanawia wyrwać go z marazmu. – Pisz o dziekanę! – rządzi się po swojemu, a Mabruk z uśmiechem niedowierzania wodzi za nią czarnymi jak noc oczami. – Jedziemy do Gazy. Aplikowałam o pracę w UNRWA i mnie zakwalifikowali. Ty jak najszybciej zbierz wszystkie niezbędne papiery, przede wszystkim o niekaralności, i daj mi je. – Jest pewna swego, jakby rzecz dla tysięcy Palestyńczyków niemożliwa dla niej była dziecięcą zabawką.

– Co ty wygadujesz? Kiedy złożyłaś papiery? Nie zapytałaś mnie o zdanie? Nic a nic ci na mnie nie zależy?

– Zarówno ja, jak i przede wszystkim ty musimy się stąd wyrwać – wyznaje dziewczyna. – Praca w Szin Bet mnie nie satysfakcjonuje. Jeśli naprawdę mam pomagać Palestyńczykom, muszę działać z ramienia niezależnej organizacji, a tu wszystko jest pod izraelskim butem. Nie dam się zwieść pokazówkom ciotki i powszechnej propagandzie. Jente i tak nie jest najgorsza, przynajmniej czasami stara się coś zmienić, polepszyć, wyprostować. Ale działania jednostki są tylko kroplą w morzu. Chcę przekonać się na własne oczy, jaka jest sytuacja w Gazie, i poinformować o tym świat.

– Jesteś rewolucjonistką! – Mabruk nie kryje fascynacji. – Anarchistką!

– Tak jakoś...

– I dlatego cię kocham, Nadio Binladen – nieoczekiwanie wyznaje.

– Ja ciebie też, panie Mabruku Abulhedża.

Po wybrzmieniu tych ważkich wyznań milkną, bo powiedzieli sobie aż za wiele. Wierzą w każde swoje słowo, gdyż mają czyste, nieskalane serca. Szczerze odkrywają swe uczucia i słabości i czują, że są sobie pisani. Nie przykładają wagi do tego, jak wiele ich dzieli, bo nic porozumienia wiąże ich od pierwszej chwili, a zew krwi jest silniejszy od przeciwności.

Szin Bet aprobeuje opinię swej długoletniej funkcjonariuszki pułkownik Jente Goldman i nie widzi przeciwwskazań, by udzielić zgody na wjazd do Strefy Gazy Nadii Binladen oraz Mabrukowi Abulhedży. Izraelskie wojsko również nie odmówi swojej żołnierce i przychyła się do decyzji wywiadu. W takim ekspresie jeszcze nikt – ani cudzoziemiec, ani tym bardziej Palestyńczyk z Zachodniego Brzegu – zezwolenia nie dostał. Po dwóch tygodniach chojracy zmierzają do przejścia granicznego w Erez. Jente nie puszcza ich taksówką, lecz daje auto z agencji z kierowcą, który ma specjalne wytyczne co do swoich pasażerów. Szoferuje Szlomo, który jest rozgadany i uśmiechniętym facetem, ale dziś patrzy na swoich pasażerów spode łba i zachowuje się, jakby język połknął. Ledwie się z nimi wita.

– Jakżeś ty załatwiła dla mnie zgodę na ten wyjazd? – zanim wsiądą do wozu, Mabruk na stronie zadaje Nadii głupie pytanie. – Ciocia?

– Zgadza się. Ciocia Jente Goldman.

– Niemożliwe, żeby agentka wywiadu wewnętrznego nagrała przepustkę dla Palestyńczyka! To jakaś ściema. Może chce się mnie pozbyć? Nie pasuje jej, że się ze mną zadajesz. Złapią mnie na granicy i pójdę siedzieć do izraelskiego więzienia!

– Przestań. – Nadia litościwie poklepuje spoconego ze strachu chłopaka. – Na pewno nic takiego się nie stanie. Wsiadaj już.

– Mówię ci...

– Jeśliby coś takiego nastąpiło, w co wątpię, to Jente nie tylko będzie miała do czynienia ze mną, wyjątkową francą – robi śmieszny grymas – ale też z moim tatusiem.

– Tak się boi twojego papy? Dlaczego?

– Dlatego – odpowiada jak smarkula, bo prawdy powiedzieć nie może.

– Niech ci będzie, że twój ojciec wydobędzie cię z każdego łapska. Ale niby dlaczego mnie? – drąży wystraszony.

– Bo go o to poproszę.

– Nikt nie wyciągnie Palestyńczyka z rąk izraelskiego wywiadu. – Jest o tym święcie przekonany.

Chyba że ich współpracownik z saudyjskiego wywiadu, odpowiada mu w myślach Nadia, ale głośno tylko żartuje:

– Nie panikuj, mój ty bohaterze od siedmiu boleści.

Wreszcie wsiadają do samochodu i ruszają w niedługą trasę z Ramalli do Strefy Gazy. Przejście graniczne Erez między południowym Izraelem a północną Gazą jest specyficznym miejscem, bo pas przygraniczny pokonuje się pieszo. Pomimo że podróżnicy dysponują twardymi papierami, oboje mają dusze na ramieniu, a Nadia tylko zgrywa twardzielkę. Mabruk nasłuchał się o upokarzających rewizjach osobistych, którym zostają poddani nawet cudzoziemcy i nawet ci, którzy mają podjąć pracę dla ONZ. Plotka głosi, że gdzieś na terenie przejścia Erez jest pokój przesłuchań z podłogą z kraty, gdzie podróżujący w jedną czy w drugą stronę są zmuszeni stać, niekiedy nago, podczas inwigilacji, gdy izraelscy funkcjonariusze zadają pytania zza kuloodpornych szyb. Chłopak rozumie takie metody w stosunku do podejrzanych Gazańczyków na usługach Hamasu, takich jak niedawno złapana tu terrorystka w wybuchowych pończochach, ale nie powinno się tak traktować każdego, zwłaszcza zatrudnionych w międzynarodowej organizacji. Poci się jak mysz, co chwilę wyciera czoło i górną wargę.

Na ostatnim zakręcie przed granicą milczący Szlomo zjeżdża na pobocze i zatrzymuje auto. Obraca się w stronę pasażerów i lustruje ich twardym wzrokiem.

– No i co? – burczy. – Jesteście w stu procentach zdecydowani? Bo mogę jeszcze zawrócić i udamy, że nic się nie stało.

– Ale dlaczego? – Nadia dziwi się jego słowom, bo facet zachowuje się tak, jakby transportował ich do Auschwitz. – My się cieszymy na ten wyjazd. Nowe doświadczenia...

– Czy ty, Mabruku, też się cieszysz? – cynicznie indaguje agent, widząc stan Palestyńczyka. – Żebyś czasami w tym upale nie zemdleł.

– Jeśli w Gazie jest aż tak źle, to mamy zamiar się o tym przekonać na własnej skórze. – Binladenówny nic nie przeraża, zwłaszcza

w towarzystwie ukochanego.

– Jak chcecie. – Zrezygnowany Szlomo postanawia przekazać im wytyczne, które dostał od swej partnerki Jente. – Słuchajcie zatem. Kserokopie dokumentów miejcie zawsze przy sobie – zaczyna długą litanie.

– Oryginały złożcie w sejfie, ty w UNRWA, a Mabruk u wuja.

– W porządku.

– W Gazie występujesz jako Nadia Binladen.

– Tak ponoć będzie lepiej – potwierdza instruowana.

– Telefony komórkowe stale trzymajcie przy sobie, a ty – pokazuje na dziewczynę – oprócz samsunga od nas noś też blackberry od swojego ojca z włączonym GPS-em.

– Rozumie się. Drugi nadajnik mam pod skórą na przedramieniu, więc raczej mnie nie zgubicie.

– To nie są żarty, moja panno!

– Szlomo, do diaska! – Nadia nie wytrzymuje. – Nie jedziemy tam na szpiegowską misję, lecz by pracować w pokojowej międzynarodowej organizacji.

– To żadna tarcza ochronna, bo takowej Gaza nie ma. Tam w tę i nazad latają rakiety, notorycznie nie ma prądu, a wszelkiej maści szumowiny chodzą wolno po ulicach.

– No fajnie! Strasz nas dalej! – Binladenówna załamuje ręce, a niezrażony Szlomo kontynuuje:

– Ty, Mabruku, lepiej nie wchodź w interesy swojego wujaszka, bo to niezbyt legalne.

– Jakie interesy? – interesuje się przerażony, niczego nieświadomy chłopak.

– Tak przypuszczałem, że nic nie wiesz. Jesteś taką ciapą, że to raczej Nadia będzie się tobą opiekować, a nie odwrotnie.

– Wuj nie zadaje się z Hamasem ani nic złego nie robi. Ciężko pracuje na byt swej biednej rodziny, która codziennie znajduje się pod waszym ostrzałem.

– Pewnie, pewnie... – Izraelski agent wybucha sardonycznym, nieprzyjemnym śmiechem. – Abdalla opływa w bogactwa i jest wielce szanowanym biznesmenem.

– Dziwne, słyszałem co innego. – Palestyńczyk czuje się oszukany nawet przez własną rodzinę, ale stara się to wytłumaczyć: – Nie zwierza mi się, ile

zarabia. Z Hudą czy jej braćmi też raczej o finansach nie rozmawiam. Nie jestem z fiskusa.

– W każdym razie ten Abulhedża od lat pracuje wskazującym palcem, wydając tylko polecenia, a nieszczęśni ludzie harują na niego, narażając życie.

– To dobrze czy źle? Bo sam już nie wiem.

– Doradzam ci tylko, żebyś nie dał się zaprząć do roboty jako muł.

– Jaki muł, do cholery? – włącza się niecierpliwa Nadia. – Ma orać na polu zaprzężony do pługą?

– Muły to przemytnicy, którzy przenoszą towary na własnych plecach tunelami ciągnącymi się na głębokości piętnastu–dwudziestu metrów pod granicą egipsko-gazańską w Rafah. Wykopy te często są zalewane betonem i wpuszczany jest do nich gaz, by wykopcić z nich szmuglerów. Więc nawet jak będzie ci obiecywał fortunę, nie zabieraj się za to.

Mabruk słucha uważnie, bo nie ma o tym zielonego pojęcia. Dochodzi do wniosku, że w jego rodzinie nie ma nikogo o czystych rękach – jak nie terroryści, zbrodniarze i mordercy, to kontrabanda. Na pewno wszyscy są kłamcami i prawdy nikt z nich nie powie. Teraz rzeczywiście jest gotów zawrócić i klepać starą, ale dobrze sobie znaną biedę. Z zadumy wyrывa go surowy bas Szlomo:

– Twój wujcio żyje jak pączuś w maśle w dzielnicy Rimal, ekskluzywnym zakątku miasta, jedyne pięć minut od morza. Są tam domy z wieżyczkami, balkonami, bramami z kutego żelaza, obrośniętymi przez bugenwille, a dookoła widok umilają liczne palmy sięgające nieba. Każda willa ma prywatną ochronę. W jednym z apartamentowców w tym dystrykcie zamieszka Nadia, więc sami się przekonacie, jak tam jest źle.

– Hura! Będziemy blisko siebie! – Tylko to dociera do zakochanej, która aż skacze z radości. – Super!

– Oprócz osobistego opiekuna Mabruka będziesz dodatkowo miała prywatnego profesjonalnego ochroniarza – informuje agent. – Powinien za tobą chodzić jak cień.

– Żartujesz sobie?! – wścieka się piekielnica, która nie po to zrywa się z krótkiej smyczy w Ramalli, by wpaść z deszczu pod rynnę. – Masz go zwolnić! Absolutnie! Inaczej zrobię mu taki przypał, że aż się będzie dymiło.

– Jesteś skończoną świruską. – Funkcjonariusz wygina pogardliwie wargi.
– Rozpieszczoną dziewuchą, która nas wszystkich tylko przyprawia o ból głowy. Nurit i Jente mają rację.

– Niech się ode mnie w końcu odpierdola! – grzmi obgadywana przez wszystkich. – Raz na zawsze!

– A mogłabyś szlify dorosłości zdobywać gdzie indziej? – szydzi funkcjonariusz Szin Bet. – Nie na naszym terenie?

Zdruzgotany Mabruk, rozeźlona Nadia i sfrustrowany Szlomo powiedzieli sobie już wszystko, co leżało im na sercu, więc ruszają w końcową trasę. Kierowca zatrzymuje auto dwieście metrów przed przejściem granicznym, by nikt go nie rozpoznał i by dzieciaki od razu nie miały problemów, że zadają się z wywiadem. Po tej stronie to nic, ale w Gazie za kolaborację mogliby ich nawet zabić.

– Słoweczko na koniec. – Szlomo zamierza powiedzieć jeszcze coś od siebie. – Jeśli zaplanowaliście ten wyjazd, by Mabruk zwiął z Zachodniego Brzegu, to w sumie dość sprytnie. – Na te słowa młodzi uważnie patrzą na rozmówcę i nadstawiają uszu. – Słuchaj, chłopaku. Tunelem, który wykorzystuje twój wuj, spokojnie dotrzesz do Egiptu, a tam bezproblemowo dostaniesz status uchodźcy. Stamtąd pojedziesz już, dokąd chcesz. Ty zaś, mała smarkata i pyskata – agent znów jest sobą i pokazuje pełne uzębienie w szczerym uśmiechu – bierz dupę w troki z cudownej Gazy. Im szybciej, tym lepiej. Nie czekaj na ekscytujące przygody, bo tam potrafi być naprawdę niebezpiecznie.

– Dzięki za radę, Szlomo. – Nadia zarzuca potężnemu miśkowi ramiona na szyję i przywiera do niego swoim szczupłym ciałem. Niezależnie od wszystkiego bardzo go lubi.

– *Szukran džazilan, ja sadiqi*¹⁵². – Faceci ściskają sobie prawice. – Postaram się w jednym kawałku dowieźć tę wariatkę z powrotem do domu – usiłuje żartować Mabruk, przygnieciony brzemieniem odpowiedzialności, którego nigdy nie dźwigał na swych barkach.

Pół-Arabka i Palestyńczyk ruszają, nie oglądając się za siebie. Jak najszybciej chcą przekroczyć żółty szlaban oddzielający dwa różne światy. W głównym terminalu granicznym izraelscy strażnicy wypuszczają i wpuszczają ludzi po uprzednim dokładnym zbadaniu. Izraelczycy drobiazgowo przeszukują bagaże. Opuszkami palców sprawdzają każdy szew.

Za biurkiem przed Nadią siedzi służbista, którego praca polega głównie na telefonowaniu do wszystkich możliwych służb i sprawdzaniu delikwenta. Nadia była tu uprzednio z pułkownik Jente Goldman, ale wtedy jej sytuacja była całkiem inna. Miała mocną obstawę, potężne plecy i reprezentowała silniejszą stronę konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Teraz czuje się całkiem bezbronna, ale z własnej woli zrezygnowała z przywilejów. Funkcjonariusz taksuje ją wzrokiem, a ona wie, że ani jednym mrugnięciem nie wolno jej ujawnić swego zdenerwowania, bo według takich jak on, ten, kto się boi, jest winny.

– Poszła! – rozkazuje mundurowy gbur, pogardliwie wyginając wargi i lekceważąco machając ręką. – Już! Już!

Dziewczyna dyskretnie się rozgląda, chcąc zlokalizować Mabruka, ale nigdzie go nie widzi. *Czyżby go zatrzymali? Wzięli na kontrolę osobistą? Od razu cofnęli? Aresztowali?* Serce tłucze się jej w piersi, ale wie, że nie wolno jej zwlekać, więc rusza przed siebie. Poczeka po drugiej stronie.

Żółty szlaban się podnosi i dziewczyna wkracza na szeroki pas ziemi niczyjej. Po stronie Strefy Gazy czekają na przybyszy taksówki i prywatne samochody. W stronę Nadii zmierza wojskowym krokiem wysoki, dobrze zbudowany Arab w średnim wieku ubrany w zachodnim stylu. *To zapewne moja obstawa, domyśla się Binladenówna. Czy odsyłać go teraz? Czy robić cyrk i buntować się jak smarkata? Musiałabym być patentowaną oślicą,* stwierdza, bo jeśli zostanie tu sama, bez Mabruka, taki człowiek bardzo jej się przyda.

– Panna Binladen? – upewnia się izraelski współpracownik.

– Tak, zgadza się. – Nadia co chwilę ogląda się za siebie, wypatrując swojego chłopaka.

– Pan Abulhedza zaraz przyjdzie – informuje facet, a podopieczna zauważa w jego uchu minisłuchawkę. – Poczekajmy w samochodzie. Gorąco dziś na dworze.

Zrujnowana, poobijana z każdej strony toyota tylko na zewnątrz i dla niepoznaki tak źle się prezentuje. Wewnątrz sprawnie działająca klimatyzacja chłodzi na maksymalnych obrotach, skrzynia biegów jest automatyczna, a nowiutki silnik pracuje cichutko. Córka szpiega zna takie triki. Każdy wywiad je stosuje, by nie wyróżniać się z otoczenia.

Siedzą w milczeniu dobre pół godziny. Przyjezdna jest przekonana, że coś poszło nie po ich myśli. Nie zdaje sobie sprawy, że każdy Palestyńczyk

z Zachodniego Brzegu przechodzi tu przez piekło inwigilacji i ostrego przesłuchania.

– Wiesz coś na temat Strefy Gazy czy dopiero szykujesz się na odkrywanie tego nieszczęsnego, wąskiego paska wybrzeża Morza Śródziemnego? – zagaduje ochroniarz, widząc, że dziewczyna z nerwów zaraz wyskoczy ze skóry.

– Wszystko przede mną, choć coś tam mi się już o uszy obilo.

– Mogę cię trochę wtajemniczyć, jeśli chcesz.

– Bardzo proszę. – Nadii robi się przyjemniej, gdy słyszy miły, spokojny głos, a nie tylko łomot własnego serca. – Wiem, że to ciekawa historyczna kraina.

– Strefa Gazy to niewielki region o rozmiarach czterdzieści na osiem kilometrów liczący ciut ponad dwa miliony mieszkańców. – Mężczyzna wręcza jej sczytany przewodnik, otwiera na pierwszej stronie i pokazuje palcem na mapę. – Gaza jest jednym z najstarszych, stale zamieszkanymi miast na świecie. Mogłoby tu być pięknie, ale nie jest, bo słoneczne wybrzeże rozdierają przemoc, rozpacz i polityczna autodestrukcja. To wyjątkowo nieszczęsne miejsce, które zawsze znajdowało się pod obcą okupacją. Nigdy nie pozwolono mu decydować o własnym losie, ale prędzej czy później każdy kolejny okupant zostawał wyparty przez następnego.

– Nawet Aleksander Wielki ponoć połamał sobie zęby o mury gazańskiej cytadeli. – Mądrą poszukiwaczkę przygód wciąga temat, bo uwielbia dowiadywać się nowych rzeczy. Dlatego tu jest.

– Brzegiem morza przez całą Strefę Gazy ciągnie się starożytna droga Via Maris, tak zwany szlak mirry i kadzidła. Omija miasta, wioski, obozy dla uchodźców i chaty rybaków. Międzynarodowy handel przyprawami prowadzono w świecie arabskim od czasów prehistorycznych, a ze względu na swoje położenie na skrzyżowaniu szlaków łączących trzy kontynenty Gaza była jego kluczowym ośrodkiem. Szlakiem tym przewożono nie tylko najpopularniejszy pieprz, ale też goździki, cynamon i gałkę muszkatołową. Oprócz tego najważniejszym i najcenniejszym towarem były kadzidła, które uważano za święte, bo sprowadzały ponoć przychylność bogów. Potrzebował ich Babilon, Egipt, Grecja i Rzym. Olibanum i mirra, gumożywice, pozyskiwane z karłowatych drzew na terenie dzisiejszego Omanu i Jemenu, przewożono z południowo-wschodniego krańca

Półwyspu Arabskiego na gazańskie suki¹⁵³. Po drodze karawany przystawały w karawanserajach w Arabii Saudyjskiej w górach Hidżazu w okolicach Taif...

– W tym cudownym mieście róż mieszka moja przyjaciółka, księżniczka Wafa al-Saud – przerywa dziewczyna, podając dane wrażliwe, które ktoś mógłby niecnie wykorzystać, ale przecież ma przy sobie zausznika z polecenia ciotki, więc jest spokojna i gada bez skrępowania: – Niedługo wyjdzie za mąż za księcia Husniego i będą żyli długo i szczęśliwie.

– Czyli szlak mirry i kadzidła nie jest ci całkiem obcy? – Mężczyzna dobrodusznie się uśmiecha, bo orientuje się, że mała jest głupiutką gadułą, całkiem jak jego córka.

– Wiem też, że karawany liczące nawet sto wielbłądów objuczonych towarami zatrzymywały się na dłuższy popas w największym, zaraz po jordańskiej Petrze, nabatejskim ośrodku w Madain Saleh. Do dziś po imperium Nabatejczyków w Hidżazie pozostały tylko grobowce. Potem kupcy szli dalej i dalej, aż lądowali właśnie tutaj. Bogate ładunki korzeni, wonności i kadzidła płynęły do Europy Zachodniej z portów w Aleksandrii i Gazie.

– Handlowano także oliwą, pszenicą, rybami i winem, nie mówiąc o niewolnikach – kontynuuje opowieść Palestyńczyk. – Dobrze się nam wiodło w tamtym czasie, ale koleje losu zawsze były dla nas niekorzystne.

– Będzie lepiej. Słyszałam, że toczą się rozmowy na temat rozejmu...

– W których uczestniczy twój ojciec, Hamid Binladen. – Jest dokładnie zorientowany. – Najgorsze, że aktualnie my nie walczymy już z Żydami, tylko niszczymy siebie nawzajem. Nieuleczalna jest skłonność Gazy do samozniszczenia. Wszystkiemu jest winna palestyńska polityka, bo to wyjątkowa trucizna. Jedna i druga strona konfliktu, żydowska i arabska, chce tego samego: żebyśmy się bali i nienawidzili brat brata. Trzeba mieć mózg, żeby nie poddać się tej propagandzie. Mam nadzieję, że nie dasz się skrzywić i będziesz obiektywna, wysyłając w świat swoje raporty.

– Taki właśnie mam zamiar, proszę pana.

– Mów mi Ali. Albo wujku. Z tym panem nie przesadzajmy.

– W porządku... O, Mabruk! – wykrzykuje nagle dziewczyna, po czym wyskakuje z samochodu i w rozchełstanej tunice, bez chusty na rozpuszczonych włosach, rusza biegiem w stronę ukochanego, by rzucić mu się w objęcia.

Ali siedzi w aucie i obserwuje dzieciaki. Ma zrezygnowany, choć pogodny wyraz twarzy i przyjazne spojrzenie. Czego by nie oddał, żeby jego córka była taka szczęśliwa, by miała chłopaka. Niechby nawet publicznie okazywała mu uczucia. Wszystko by jej przebaczył. Byleby tylko była.

Toyota podjeżdża pod apartamentowiec w dzielnicy Rimal, która rzeczywiście jest dość zamożna, choć nawet tu na budynkach widać ślady po atakach rakietowych i seriach z karabinów maszynowych.

– Wynająłem lokal dla jednej osoby. – Właściciel mieszkania, widząc zagraniczną kobietę i dwóch arabskich mężczyzn, od razu się obrusza. – Mam umowę z organizacją międzynarodową. Nikt nie będzie tu pomieszkiwał na waleta.

– Drogi panie. – Ali obejmuje go ramieniem. – Odwożę tylko moją podopieczną. Niech się pan uspokoi.

– No, chyba że tak. Ale ja to będę sprawdzał, nie myślcie sobie – grozi.

– Rób, co do ciebie należy, przyjacielu. Ale nie radzę ci nachodzić ją w nocy. Liczę też, że pani będzie mogła zaprosić na kawę swoich znajomych, czy to zabronione? – Opiekun dziewczyny staje się nieprzyjemny, a najemca od razu topnieje pod jego spojrzeniem.

– Byle bez noclegu. – Chce mieć ostatnie słowo.

– Koleżanka nie może u niej zostać na noc? Kiedy znów zaczniesz się ostrzały, będzie musiała wyrzucić człowieka, by spacerował po Gazie pod gradem kul?

– No nie... – Waha się konserwatywny Arab, który w życiu nie pozwoliłby swojej krewniczce w tak młodym wieku włóczyć się po obcych rewirach i samej mieszkać. To dla niego jest niewyobrażalne. Ale jeśli UNRWA tak chce i za to płaci, to on nie będzie tym, który strzeże cnoty tej gąski. Niech się o to martwi jej ojciec. – W porządku. Wnieście bagaże.

Kiedy dostają klucze, a Ali dokładnie sprawdza lokal, oddychają swobodniej.

– Pamiętaj, *binti*¹⁵⁴, kiedy będzie nalot, otwieraj okna – ostrzega Gazańczyk.

– Mam otwierać, nie zamykać? – dziwi się Nadia. – Żeby ktoś granat mi wrzucił do środka?

– Na trzecie piętro nie dorzuci, choć w ciskaniu kamieniami my, Palestyńczycy, jesteśmy niezłe zaprawieni. Chodzi o to, że podczas wybuchu mogą szyby popękać i cię pokaleczyć, a kiedy kwatery będą uchylone, to tak się nie dzieje.

– O tych wszystkich okropnościach powiesz mi innym razem, dobrze? – prosi przyszywanego wujka dziewczyna. – Zanim zapadnie zmierzch, chcę koniecznie pójść na plażę. Z mojego balkonu widać morze! – wykrzykuje radośnie i aż przebiera nogami.

– To ja kawalera zawiozę do rodziny.

– Sam się przejdę. To niedaleko – decyduje Mabruk, bo w życiu nie widział morza i też mu tam pilno.

– Zatem, panienko, widzimy się jutro rano. Będę o ósmej i zawiozę cię do biura. Bądź gotowa.

Przyjezdni myją ręce, bo ten dobry nawyk utrwaliła w nich pandemia, na łapu-capu się odświeżają i wybiegają przed budynek. W pięć minut są na beżowym, gorącym piasku. Ściągają buty i zanurzają stopy w morzu. Na nabrzeżu jest spokojnie. Słyszą szum fal i delikatny, uspokajający plusk wody. Parny upał nieco zelżał, teraz powietrze jest łagodne i ciepłe z domieszką słonej bryzy. Grupa dzieci wśród radosnych pisków pluszcze się na płyciźnie. Mężczyźni bez koszul stoją do pasa w morzu i się ochlapują. Nie ma chmur, jest tylko czyste niebo i lśniący błękit morza.

Nadia bierze Mabruka pod pachę i powoli, mocząc stopy, ruszają przed siebie. Naprzeciwko nich idzie młoda para – on w luźnej, rozpiętej pod szyją koszuli, ona od stóp do głów spowita w czerń, z twarzą okrytą czarną zasłoną z odsłoniętymi tylko oczami, ale bosa. Trzymają się za ręce. Wymieniają uśmiechy ze swoimi równolatkami, a Nadia, żeby nikogo nie urazić, zakrywa swe włosy przynajmniej kolorową chustą. Na plastikowych krzesłach przy kawiarnianym stoliku siedzi jakaś rodzina, której dzieci biegają dookoła jak nakręcone. Kilku samotnych mężczyzn wałęsa się po okolicy. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi, wszyscy się relaksują i rozkoszują chwilą. *Na razie nic złego się nie dzieje*, cieszy się Nadia. *Oby ten stan utrzymał się do czasu, aż stąd wyjedziemy*. Siadają na wypukłej wydmie w pewnym oddaleniu od innych plażowiczów i wyciągają nogi przed siebie. Podpierają się na łokciach, chłonąc niezwykły widok. Ze

względu na romantyczną aurę i niedawne stresujące przejścia na izraelsko-gazańskiej granicy Nadię ogarnia fala wspomnień i jeszcze większa tęsknota za domem, szczególnie kochaną babcią i podziwianym ojcem. Opowiada zatem Mabrukowi o libijskiej *love story* Doroty, a ten nie może wyjść z podziwu, jak dzielna jest Polka. O Hamidzie córka przebąkuje jedynie ogólnikowo, skupiając się na jego misji mediacyjnej w tutejszym terenie, o czym sama niedawno się dowiedziała podczas spotkania z mamą i papą w Ramalli. Wpatrzeni w łunę zachodzącego słońca, młodzi oddają się rozmyślaniom i marzeniom.

W drodze powrotnej do apartamentu Nadii mijają market Metro. Oczywiście wchodzą do środka, bo w domu Nadia nie ma nawet pitnej wody w butelkach. Ta płynąca z kranu to istna kloaka i wszyscy ostrzegali dziewczynę, żeby nawet zębów nią nie płukać. Na sklepowych półkach leżą jedynie towary paczkowane i sypkie, czyli takie, które się nie psują i nie wymagają przechowywania w lodówce.

– To wszystko jest importowane z Izraela – dziwi się dziewczyna. – Gaza nic nie potrafi wyprodukować?

– Pytaj mnie, a ja ciebie – odpowiada Mabruk.

– Nic to, na razie wezmę makaron, ryż i parę puszek tuńczyka w oliwie. Jutro po pracy wybierzemy się na suk. Przecież musi tu jakiś być.

– Oczywiście, panienko, że jest – wtrąca się sprzedawca, słysząc ich rozmowę. – Polecam bazar Zawija, najlepszy targ ze świeżą żywnością w mieście. Ale nie chodź tam sama. Z tym gołowąsem też nie. Lepiej wybrać się z matką czy siostrą. Jesteśmy tradycyjnym narodem. – Widać wyczuł w jej arabskim obcy akcent, a i urodę widzi nielokalną, więc od razu wprowadza ją w realia.

– Dziękuję za rady – odpowiada Nadia. – Jestem tu nowa. Dzisiaj się wprowadziłam.

– A skąd jesteś, panienko?

– Z Arabii Saudyjskiej – szczerze odpowiada, bo tak jej zalecono, gdyż Saudia uchodzi za zwolennika pokoju i ugody między Izraelem, Zachodnim Brzegiem i Strefą Gazy.

– Zatem tym bardziej nie chodź po mieście sama. Najlepiej w ogóle nie opuszczaj tej dzielnicy, a jeśli już, bierz Lebanon Taxis.

- Wiem, dostałam namiary na tę korporację.
- Po co tu przyjechałaś? – Sklepiarz staje się nachalny, ale Nadia musi to zdzierżyć, gdyż nie chce sobie robić wrogów.
- Będę pracować na rzecz obrońców praw człowieka, żeby zapanowała tu stabilizacja i by wam się lepiej wiodło.
- Saudyjka w Gazie, i to aktywistka. A mówią, że u was niewiasty są zniewolone. Jak to nie warto słuchać plotek.
- Zgadza się. *Salam* – zegnają się młodzi i wychodzą ze sklepu. W końcu mogą odetchnąć z ulgą po tej dość natarczywej inwigilacji.

Mabruk idzie do rodziny z duszą na ramieniu. Nie spodziewał się, że ma bogatą rodzinę, i to w Strefie Gazy, która uchodzi za najbiedniejsze i najgorsze miejsce do życia w całej Palestynie. Nieoczekiwanie okazuje się, że Gazańczycy nie przymierają głodem. Występują chroniczne braki w zaopatrzeniu, przeludnienie i nędza, ale nie głód. Widać też jak na dłoni, że niektórym znakomicie się powodzi – i do takich właśnie należy wuj Abdalla.

– Witaj, synku! – Krewniak wciąga gościa za trzymetrowy mur do ogrodu i od razu bierze go w objęcia. – Ogromnie cieszy nas twój przyjazd! – Zwyczajowo całuje go trzy razy w nieogolone policzki. – *Kif halek?*¹⁵⁵ *Kejfa aila?*¹⁵⁶ *Kif baba?*¹⁵⁷ *Kejfa ummuke?*¹⁵⁸ – w typowo arabski sposób zasypuje go rutynowymi pytaniami i nie czekając na odpowiedź, ciągnie po schodach na taras, a stamtąd przez solidne, okute miedzią drzwi wprowadza do piętrowej, na biało wytynkowanej willi.

– *Quejs*¹⁵⁹. *Kullu tamam*¹⁶⁰. *Mi'a, mi'a*¹⁶¹ – odpowiada z automatu zaskoczony Mabruk, nie mogąc oderwać wzroku od wyposażenia rezydencji, bo wszystko tu aż kapie od złota i przepychu.

Meble są z litego drewna ze złotą inkrustacją, nóżki i podłokietniki mają fikuśnie wygięte, a tapicerka w tłoczone kwiatowe wzory do złudzenia przypomina tę z czasów Ludwika XIV. Kredensy, komody, kawowe stoliczki i etażerki są nie z tej epoki i pamiętają odległe czasy, a wypełnione są po brzegi najlepszą porcelaną oraz kryształami. Szyby w wielkich oknach są zbrojone, o czym świadczy wtopiona w nie drobna, prawie niewidzialna metalowa siateczka, która chroni przed odłamkami szrapneli, pęknięciem i wybiciem. By stłumić odgłosy bombardowania, zastosowano

grube haftowane firany i podbite gumą zasłony. *Czy on zajął się polityką? – interesuje się ubogi krewny. – Jak nic wstąpił do Hamasu. Musi zajmować wysokie stanowisko w hierarchii tutejszych kacyków, bo taki zbytek nie zdarza się w Palestynie zbyt często, nie wspominając o Strefie Gazy.*

– Mabruk! – Z szoku wyrywa chłopaka miły, podekscytowany kobiecy głosik. – Jakże miło cię widzieć!

– Och! Huda! – Młodzieniec bardziej się domyśla, niż pamięta rysy byłej kandydatki na żonę, bo kiedy rozmawiali na komunikatorach czy Skypie, nigdy nie włączali kamerki. On z przyzwoitości, a ona nieśmiałości. – Ale urosłaś! – śmieje się speszony, a jego pełne wargi odsłaniają równe, białe zęby.

– Ty też trochę się wyciągnąłeś. – Dziewczyna spieka raka i impulsywnie pluje sobie w brodę, że zwróciła słowo i rękę temu adonisowi, bo jej narzeczony pod kątem aparycji do pięt mu nie dorasta. Zaraz jednak przypomina sobie, z jakiej biedy z nędzą ten goguś pochodzi i że nie ma żadnych perspektyw, i jej serce przepełnia duma z przyszłego męża, doktora nauk medycznych. A że pospolity i nieciekawym, nudnym jak flaki z olejem i zapewne beznadziejnym w łóżku, trudno. Najważniejsze według niej są szacunek ludzi i pieniądze, więc uspokojona otrzepuje się z chwilowej słabości i docieka: – Na długo przyjechałeś? Na ile dali ci zgodę? Jakżeś ty to w ogóle załatwił?

– Moja dziewczyna przyjechała tu do pracy w międzynarodowej organizacji i wzięła mnie ze sobą. Ma niezłe układy – półgębkiem tłumaczy Mabruk, a towarzystwo podejrzewa, że krewniak ma dziunię Żydówkę.

– Izraelka?! Dajże spokój, człowieku! Jakżeś ty nisko upadł! – pierwsza oburza się Huda, jej matka cyka językiem o podniebienie, a wuj aż popieleje na twarzy.

Ni stąd, ni zowąd pojawili się nieletni synowie gospodarzy i teraz stoją w drzwiach, pogardliwie wyginając usta. Wygląda, jakby krewniaci przed wyrzuceniem Mabruka z ich domu mieli zamiar spuścić mu manto.

– Binladen to raczej nie jest nazwisko *Jehudi*?¹⁶² – broni się oskarżony, postanawiając nie wspomnieć ani słowem o ciotce Nadii Jente i ojczymie Jakubie. *Ci Abulhedza ze Strefy Gazy są tak samo zaściankowi i mają podobnie wąskie horyzonty jak gałąź rodziny z Zachodniego Brzegu,* reasumuje. *Żydów potrafią tylko nienawidzić.*

– Z tych Binladenów? – sondują z ekscytacją. – Saudyjka?!

– Ma ojca Saudyjczyka, zaś jej matka jest trochę Polką, a trochę Arabką. Nadia ma obywatelstwo saudyjskie.

– W końcu się dowiedziałeś, z kim masz do czynienia? – Z tymi słowy na ustach zza pleców kuzynów wychodzi zgryźliwie uśmiechnięty Samir Helli, kolega Mabruka z uniwersytetu w Ramalli, pozorny aktywista pacyfista i brat Muny, która z Nadią miała ze trzy lekcje angielskiego i na tym się skończyło. – Powiedz mi, czemu w Izraelu występowała pod innym nazwiskiem, co?! – wszystkowiedzący indaguje kumpla jak na przesłuchaniu.

– Mówiłem już, ma matkę pół-Polkę i tam nosiła jej panięskie nazwisko. Nie wiem zresztą... Co mnie to obchodzi?

– Zadajesz się ze zdrajczynią – oskarża. – Jeśli to faktycznie Binladenówna, to jest Arabką, a Arabowie nie kolaborują z Żydami.

– Co ty wygadujesz?

– Ta partia Szalom-Salam, do której usiłowałeś mnie zaagitować, to jedna wielka ściema. Izraelici planują przeciągnąć muzułmanów na swoją stronę i przekabacić na własną religię! – Dawny kumpel zieję jadem, głosząc farmazony, a poczciwy Mabruk stwierdza, że całkiem nie zna się na ludziach, i pluje sobie w brodę, że ściągnął go na pokojowe spotkanie, a na dokładkę odwiedził w jego wiosce.

– Nie bój się, chłopcze. – Abdalla bierze sprawy w swoje ręce i hamuje agresję Samira. – Żydzi tak łatwo do siebie innowierców nie dopuszczają, a konwersja na judaizm trwa latami i mało kto ją przechodzi. To nie islam, który przygarnia każdego, bo wystarczy jedynie, nawet bezmyślnie, wyrecytować formułkę i gotowe.

– Ale...

– Samir! – Gospodarz unosi się gniewem. – Załatwiliśmy już nasze służbowe sprawy, więc możesz iść. Nic tu po tobie.

– Panie Abulhedża! – Honorowemu młodziakowi z nerwów aż chodzą szczęki. – Jak pan...

– Dałem ci pracę, bo taki mam układ z twoim wujem Muhamedem Helli, który sam ciebie zatrudnić nie chciał, ale to nie upoważnia cię, byś obrażał moich gości pod moim dachem i wycierał sobie gębę moim nazwiskiem. – Jaśnie pan pokazuje, gdzie jest miejsce chłystka z Zachodniego Brzegu, który jest jedynie ubogim krewnym bossa gazańskiego klanu Helli. – Do widzenia!

– Do widzenia. – Samir obraca się plecami do zde gustowanego, ale i zaniepokojonego jego słowami towarzystwa i zamaszystym krokiem zmierza do drzwi. – My się jeszcze spotkamy – ostrzega przez ramię byłego kolegę. – I policzymy. Za kolaborację płaci się tu wysoką cenę.

– *Imszi barra!* – wydziera się Abdalla i chwytając pogrzebacz stojący przy kominku, zmierza w kierunku bezczelnego gnojka. – Wynocha!

– Przyjmujesz pod swój dach szpiega. – Zapalczywy Samir nie potrafi się uspokoić i dalej, stojąc w progu, bluzga na gospodarza. – Niech cię Allah pokarze! Arabowie współpracujący z Izraelczykami i nie daj Bóg z wywiadem Szin Bet zdradzają swoją nację, religię i ojczyznę. Tego nie czyni się bezkarnie. Nie tu, nie w Gazie!

Kiedy w końcu raptus sobie idzie, w salonie zapada cisza. Mabruk nie jest dobrym mówcą, nie potrafi przekonywać ludzi do swoich racji ani bronić niewinnych, ale jako inteligentny człowiek rozumie, że teraz powinien im coś wyjaśnić, więc po parokrotnym przełknięciu śliny wygłasza:

– Nadia Binladen jest uczciwą i uroczą dziewczyną, a jej ojciec prowadzi negocjacje zarówno na Zachodnim Brzegu, jak i tutaj, w Strefie Gazy. – Na szczęście jego dziewczyna dosłownie przed chwilą na plaży uchyliła mu rąbka tajemnicy o działalności swojego papy, bo inaczej nie miałby żadnych argumentów, żeby do niej przekonać rodzinę i oczyścić jej dobre imię. – Ten Saudyjczyk rozmawia z Izraelem, Fatahem i Hamasem. To nie jest żadna zdrada czy sprzeniewierzenie. To się nazywa dyplomacja. Działa na korzyść naszej i waszej szczęśliwej przyszłości, dla moich i Hudy dzieci. Żebyś ty, wujaszku, nie musiał szmuglować towarów tunelami, a stał się normalnym biznesmenem. Zaś tacy jak Samir powinni odejść w niepamięć albo jeszcze lepiej trafić do więzienia.

– Dobrze gada, mądrała. – Abdalla smyra bratanka po przydługich włosach, a potem zwraca się do swoich synów: – Słuchajcie, chłopaki. Nie nienawiścią człowiek żyje, ale wizją przyszłości.

– Doszło do mnie, że partia Szalom-Salam ma coraz więcej popleczników. – Maha orientuje się, co w trawie piszczy. – Słyszałam, że zarówno izraelscy, jak i palestyńscy uczniowie i studenci idą za nią jak w dym.

– Zatem przyprowadź tę swoją pannę do nas – proponuje Huda. – Prawda, tatau?

– Oczywiście. Chcę być biznesmenem, a nie przemysłowcem. Niech jej tata to szybko załatwi.

– Jutro masz z nią przyjść.

Cała rodzina Abulhedża znów stoi po stronie Mabruka, ale po dzisiejszym zajściu zdaje on sobie sprawę, że są oni zmienni jak chorągiewki na wietrze. Jeśli ostatecznie uznają jego i Nadię za zdrajców, kolaborantów, to bez zmruczenia powieki podejrzą im gardła lub doniosą na nich tym, którzy to z wielką przyjemnością uczynią.

Kiedy tylko zapada zmierzch i Nadia zostaje sama w swoim niewielkim i mało przytulnym apartamencie, zaczyna się. Najpierw zostaje wyłączony prąd. Jej komórka jest całkiem rozładowana, więc nie może użyć latarki i po omacku szuka świec. Kiedy w końcu je znajduje i zapala trzęsącymi się rękami, wiatr, który hula po mieszkaniu, co chwilę je gasi. Cienkie tanie świeczki topią się jak słonina, a do tego nieprzyjemnie śmierdzą. Nastawia wodę na herbatę, lecz okazuje się, że butla z gazem jest prawie pusta i ledwo podgrzewa płyn. Zjada zatem parę biszkoptów i przepija je butelkowaną wodą, która niezbyt dobrze smakuje. Wymyć się nie da rady, bo z powodu braku elektryczności nie działa pompa wodna, nie wspominając o bojlerze. Znajduje kanister z żółtawą cieczą, nalewa ją do małej miedniczki i przynajmniej się przemywa. Potem wskakuje w piżamę i kładzie się na wyleżanym materacu, którego sprężyny wbijają się jej w plecy. Przewraca się z boku na bok. Jest przerażona, bo nie wie, jak tu wydzierży chociażby tydzień. Zblamuje się, rezygnując z pracy i wracając do Izraela z podkulonym ogonem. Zrezygnowała ze studiów, odmieniła całe swe życie, wkroczyła w dorosłość na nieprzychylnym terenie i jest całkiem zagubiona. Choć kusi ją, by wrócić do Arabii Saudyjskiej, do ojca lub babci, postara się nie poddać, dać z siebie wszystko, ale jej wytrzymałość jest ograniczona.

Kiedy po paru godzinach wiercenia się i rozmyślań wreszcie usypia, rozlega się huk. Dziewczyna zrywa się na równe nogi. Serce bije jej jak młotem. *Bombardują!* – panikuje, drepcząc bezradnie w miejscu. *Uchylić okna, bo polecą szyby!* – przypomina sobie i biegnie do kwater. *Gaza jest pod ciągłym ostrzałem! Gdzie ja się wybrałam? Idiotka ze mnie, skończona kretynka!* Łzy płyną jej po policzkach, a z nosa cieknie katar. Szłocha jak

mała dziewczuszka, trze oczy i spina się przy każdym wybuchu. Po chwili wchodzi pod kołdrę, przykrywa się razem z głową, zwija w embrion, obejmując kolana ramionami, i z rozpaczy zapada w sen.

Rano, kiedy tylko wychodzi przed budynek, rozgląda się dookoła, ale żadnych zniszczeń nie widzi. Nie ma pojęcia, że odgłosy ataku lotniczego niosą się na wiele kilometrów i że ostrzał miał miejsce daleko od ekskluzywnej dzielnicy. Poza śmiertelnym strachem nic jej nie groziło.

– Jak spałaś, córko? – pyta Ali, jej szofer i anioł stróż. – Zapamiętałaś, co ci się śniło? To ponoć ważne na nowym miejscu.

– Jakże mogłam spać, kiedy dookoła sypał się grad kul.

– Tutaj? – Nie dowierza przyzwyczajony do ostrzału mieszkańców Gazy. – Niemożliwe!

– No może jedynie był hałas i pył, ale mimo wszystko.

– Przywykniesz, moja mała. – Poklepuje ją po plecach, a Nadia się nie obrusza, bo potrzebuje teraz wsparcia i pocieszenia. – Jedziemy? Biuro masz niedaleko, ale jak zapewne wszyscy ci mówili, po moim pięknym mieście się nie spaceruje.

– Wiem, wiem...

– Ryzyko uprowadzenia jest obecnie mniejsze niż kiedyś, ale należy dmuchać na zimne. Niejeden chciałby dostać cię w swoje łapska.

– A kimże ja jestem? – Wychodzi na to, że Binladenówna nie zdaje sobie sprawy ze swego pochodzenia i tego, jakim mogłaby być cennym zakładnikiem.

– Oj, dziewczyno, dziewczyno! – Ali dziwi się, że rodzina wypuściła nieostrożną i całkiem zieloną gołąbeczkę w tak niebezpieczne rewiry, i postanawia jak najszybciej wprowadzić ją w miejscowe realia. – Jest u nas taka organizacja, nazywa się Armia Islamu. Pod przywództwem klanu Dogmuszów kiedyś uprowadziła brytyjskiego dziennikarza. Działają także klany rodu Helli i Abu Hassanein, które ślą groźby pod adresem obcokrajowców. Nie tak dawno temu te sukinkoty faktycznie rządziły Gazą – relacjonuje, powoli prowadząc samochód, bo liczy, że przyjezdna wyciągnie z tego wnioski i będzie ostrożna. – Rząd z Autonomii, zdominowany przez partię Fatah, współpracował z nimi i dawał zatrudnienie w administracji, zatem setki skoligaconych lokalnych rodzin

zasilały milicję i żerowały na obywatelach. Bezkarne rody stały się przyczyną totalnej *faudy*¹⁶³, wymuszały, mordowały, porywały i zastraszały, bogacąc się na cywilach, budząc powszechny lęk i nienawiść. Teraz policja Hamasu obstawia całe miasto i choć wielu Gazańczyków brzydzi się ich ideologią, to doceniają, że zaprowadziła na ulicach prawo i porządek.

– Też jesteś za Hamasem? – Nadia uważnie nadstawia uszu, odrywając się na chwilę od swej nieciekawej sytuacji. – Toż to organizacja terrorystyczna!

– Widać tylko terroryści mogą tu rządzić – smutno podsumowuje mężczyzna. – Aktualnie policja używa drastycznych środków wobec klanów: podpala ich domy i mieszkania, a jeśli dojdzie do porwania, jest gotowa wyrzucić członków danego rodu w pień.

– Nieźle! Wolna amerykanka! – sarkastycznie podśmiewa się pół-Saudyjka.

– Raczej gazański bajzel – konkretyzuje jej ochroniarz, ciesząc się, że gradowa chmura zniknęła z czoła zatroskanej pięknotki. – Jesteśmy na miejscu.

– Świetnie. – Znowu energia powraca do dzierlatki. – Widzimy się po pracy.

– Powodzenia w pierwszym dniu – życzy sympatycznie Ali, a Nadia cieszy się, że ciotka załatwiła jej tego człowieka. Bez niego na ulicach Gazy, nawet poruszając się taksówkami, najprawdopodobniej umarłaby ze strachu.

Biura organizacji międzynarodowej mieszczą się przy *szaria*¹⁶⁴ Omar Muchtar, w samym centrum. Ulica ta przypomina zachodni bulwar, jest szeroka i wysadzana drzewami. Tu wydaje się, że Gaza jest jednym z wielu zwyczajnych bliskowschodnich miast. Zapomina się o bombardowaniach, izraelskich wszechobecnych dronach, niedoborach prądu i skażonej wodzie.

Przedwcześnie posiwiła i pomarszczona pięćdziesięciolatka, wyglądająca jak podstarzała skautka bądź partyjna aktywistka, wita Binladenównę, ledwo ta przekracza próg.

– Zapraszam do mnie. Susan Redmont – przedstawia się, mocno ściskając dłoń nowej działaczki, przy czym wbija jej pierścionki w skórę. – Oto umowa, zakres obowiązków i mnóstwo innych papierów. Podpisz je,

zwłaszcza te mówiące, że zdajesz sobie sprawę, w jakie szambo się wpakowałaś i że możesz tu stracić życie.

– Tak od razu na początek obuchem w łeb? – żartuje z wszystkich stron zastraszana stażystka.

– W razie twojej śmierci UNRWA nie ma zamiaru wypłacić milionowego odszkodowania twojemu tatusiowi, a zapewne o takie by wystąpił. W końcu to Binladen, tyle to on ma na waciki – dość nieprzyjemnie peroruje kobieta.

– Mój ojciec jest jednym z największych darczyńców na Bliskim Wschodzie i jeśli nie da, to raczej nikomu nic nie zabierze.

– Dobra, dobra, przejdźmy do strony formalnej – osadza smarkatą, która zapewne przyjechała tu po to, by się przewietrzyć i na chwilę wyrwać z wahabickiego Królestwa, a jej sprawić tylko kłopot. – Nie będę się licytować, bo mam na głowie poważniejsze rzeczy niż stan kont w rodzie terrorystów – wali z grubej rury.

– Jest pani wyjątkową ignorantką, jeśli po czynach jednego Osamy bin Ladena osądza pani całą ponadtrzytysosobową rodzinę. – Tymi słowami Nadia przekreśla swoje dobre relacje w biurze, bo żółtodzioby mają zabiegać o względy, tym bardziej szefa, a nie pyskować i krytykować. – Proszę pokazać mi te dokumenty – mówi rozkazującym tonem, na co nieprzyzwyczajone do takiego traktowania babsko zaciska wargi ze stalowym błyskiem w oku. – Zaraz się upewnię, czy czasami nie mam polisy na życie. Na drobny milion dolarów.

Rozjuszona pryncypałka rzuca jej grubą teczkę i wychodzi z gabinetu. Jako że jest to nowoczesna agencja, jej pakamera jest odgradzona od reszty poprzedzielanej boksami hali jedynie szybą. Każdy z pracujących tutaj jest pod stałą inwigilacją współpracowników oraz kamer umieszczonych we wszystkich kątach. Pół-Saudyjka wyciąga swojego wypasionego blackberry i inicjuje połączenie satelitarne. Czuje, że każdy jej ruch jest obserwowany, choć pozornie nikt nie wychyla nosa znad biurka.

– Tato – zaczyna bez kurtuazyjnych przywitań, bo podobnie jak jej babcia i mama nie toleruje wodolejstwa. – Czy ja mam jakieś ubezpieczenie?

– Tak, szczególnie że teraz włączysz się po nieziemsko zapalnych punktach globu – słyszy po drugiej stronie.

– Oczywiście wiesz, gdzie jestem. Funkcja lokalizacji w komórkach, GPS pod skórą, ciotka Jente... Dużo tych instrumentów namierzających. Nie musiałam cię informować.

– Ale jakbyś to zrobiła, byłoby miło – zauważa Hamid. – Już nie wspomnę, że arabskie córki proszą swoich ojców o pozwolenie na mniej ekstrawaganckie i niebezpieczne eskapady, ale co zrobić. Źle cię wychowaliśmy...

– Wy? To znaczy kto? – niezadowolona od razu naskakuje.

– Ja i mama.

– Nie żartuj sobie! Jeśli czegokolwiek w życiu nie nauczyła mnie babcia, to nie było komu. Wy nie wykazywaliście się ani chęciami, ani zdolnościami pedagogicznymi.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. – Binladen nic nie wskóra, przekomarzając się z niewdzięcznicą. – Posiedź w Strefie Gazy, ile wytrzymasz, bo to dobra szkoła życia, a potem zdrowo wracaj do domu.

– To znaczy dokąd?

– Sama zadecyduj. Ja nie będę cię do niczego zmuszał. Mama mówiła, że uważasz się za całkiem dojrzałą osobę, więc postępuj odpowiedzialnie.

– Czyli do niczego i nikomu nie jestem potrzebna w Rijadzie? Nie tęsknisz? – pyta retorycznie córka i zaraz sama sobie odpowiada: – Oczywiście, że nie! Masz teraz nową rodzinę, mnóstwo rozkosznych, niesprawiających kłopotów synów, przyszywanych Sulejmana i Ahmeda, Adila, i Jusufa, przynajmniej tych własnych...

Rozpieszczona panienka, do tej pory żyjąca pod kloszem, zupełnie się nie przejmuje tym, że jest pierwszy dzień w pracy i powinna się wykazać, że ma coś parafować i się pospieszyć, a zamiast tego angażuje się w słowne przepychanki z tatą, za którym mimo wszystko coraz bardziej jej się ckną.

– Kochana – urażony ojciec ma zimny głos – polisę masz na milion dolarów, a przy uszczerbku na zdrowiu, czyli gdyby groził ci wózek inwalidzki, półtora miliona.

Na te wieści bogaczka wybucha niepohamowanym śmiechem i się rozłącza. Nadal chichrając, szybko przelatuje wzrokiem dokumenty. Orientuje się, że właśnie wpadła z deszczu pod rynnę – nudne przekładanie papierków z segregatora do segregatora w Szin Bet w Ramalli zamienia na niewdzięczną, żmudną i bardziej upokarzającą robotę. Tutejszy zakres jej obowiązków zawiera się na trzech stronach i obejmuje bardzo rozległe i zupełnie niesatysfakcjonujące zadania, w tym parzenie herbaty i kawy, odbieranie telefonów i wysyłanie faksów. Dodatkowo ma skatalogować w formie elektronicznej do tej pory prowadzone w Strefie Gazy przez ONZ

sprawy oraz zrobić spis z natury wyposażenia i sprzętu biurowego, gdyż jak każda firma, tak i ta co parę lat przeprowadza inwentaryzację. Poszczególne punkty są ze sobą nie do pogodzenia i w całości niemożliwe do wykonania. Szefostwo nie zna jeszcze Nadii – dziewczyna jest ambitna i na pewno podejmie wyzwanie. Binladenównę boli, że zasłużona i znana firma nabija ludzi w butelkę. Łatwowiernym, takim jak ona, wydaje się, że bez przeszkolenia i wykształcenia, bez długoletniego stażu poprowadzą niezwykle temat, uratują życie i obronią prawa poszkodowanego. W rzeczywistości jednak zatrudniani są tylko po to, by posprzątać po wybitnych działaczach, takich jak chociażby Susan, która teraz pali wzrokiem frajerkę skrupulatnie studiującą przedstawiony jej materiał.

Pierwszy dzień w pracy nie powalił Nadii na kolana. Nie została oficjalnie przedstawiona w biurze, Susan nie zaprosiła jej do kantyny na wspólny lunch, nie poznała ani jednego pracownika z imienia czy nazwiska. Potraktowano ją jak wyrobnika do brudnej roboty. Nikt nie ma ochoty na kontakt z nią, bo a nuż poprosiłaby o pomoc, a zleconej jej pracy żaden ze starych wyjadaczy nie chce się podjąć.

– Czy mogłabym przyprowadzić tu kogoś, kto pomógłby mi przynajmniej posegregować akta? Nie widzę, żeby były oznaczone klauzulą „tajne” czy „ściśle tajne” – sonduje na koniec dnia znużona praktykantka.

– Masz zamiar wpuścić do międzynarodowej instytucji niesprawdzonych, niezakwalifikowanych przez nas osobników? – Denerwuje się szefowa, a przysłuchujący się ich rozmowie pracownicy podśmiewają się pod nosem.

– Chyba cię pogięło, dziewczucho!

– Zatem proszę o przydzielenie wsparcia.

– Ty masz być wsparciem naszej organizacji, ale teraz widzę, że wątpliwym!

Nadii chce się płakać, jednak nie da satysfakcji starej wydrze. Ta brzydka baba zapewne zazdrości jej urody, pieniędzy i młodości, dlatego tak się zachowuje. Binladenówna zna takie zawistne osobniki i postanawia się nie poddawać.

– Czekam na ciebie na dole. – Mabruk dzwoni o piątej po południu, kiedy biuro pustoszeje. – W pierwszy dzień tak cię zarzucili pracą, że będziesz siedziała po godzinach?

– Nie masz pojęcia, co to za ludzie – szepcze do słuchawki załamana Nadia. – Co za wredne typy!

– Trochę się orientuję, bo patrzą na mnie tak, jakbym był w kamizelce samobójcy i miał zamiar zaraz się wysadzić. Czy oni Araba nie widzieli? W końcu są w Strefie Gazy.

– Saudyjczyka na pewno nie, bo od razu potraktowali mnie z buta, a moje nazwisko zadziało na nich jak płachta na byka.

– Zawiść ludzka rzecz.

– Ten goguś w holu to twój absztyfikant? – Suzan, doskonale o wszystkim poinformowana, zagląda do boksu praktykantki.

– Zgadza się. Czeka tam na mnie, bo nie może wejść na górę. Chronicie to biuro bardziej niż Szin Bet swoje kwatery, bo tam wejść mógł – konfabuluje wściekła dziewczyna.

– Przecież to Arab! Palestyńczyk! Czego szukał w izraelskim wywiadzie?

– Odbierał mnie z pracy – wypala niefrasobliwie. – Tam też byłam stażystką, ale trochę inaczej mnie traktowano – chwali się jeszcze, a pryncypałe na takie wieści robi się słabo.

– Dobrze wiedzieć, choć w twoim podaniu o pracę tej informacji nie było.

– Chwilę się zastanawia, a potem decyduje: – Zatem niech ci ten przystojniak poprzemieni ciężkie pudła i segregatory – postanawia, a sama zwija się do domu. – Dam mu tymczasową przepustkę.

Po chwili ochroniarz wprowadza Mabruka do hali, gdzie nikłe światło pali się tylko w jednym boksie. Speszony młokos podchodzi prawie na palcach do stanowiska i z rozbawieniem obserwuje zapracowaną Nadię, która klęcząc na ziemi, przekłada poźółkłe ze starości akta.

– Nie widać cię spod tych papierów – chichocze. – Ale cię wpuścili w maliny!

Ochroniarz znika, a amant klęka przy swej dulcynei i obejmuje ją mocnym ramieniem. Dziewczyna chłonie zapach jego ciała pomieszany z wonią dezodorantu, czuje gorący oddech na szyi i obraca się do niego od razu roznamiętniona. Całują się długo i zmysłowo, tak jak zdarzyło im się jeden raz w Ramalli, w apartamencie Nurit. Nadia chciałaby, by było tak zawsze, by ten mężczyzna całował ją każdego dnia, by rano mogła się budzić przy jego boku. Nie rozumie, skąd jej się wzięło takie pragnienie, ale jest ono szaleńcze i nieposkromione. Z trudem się od siebie odrywają,

ale wciąż pozerają się wzrokiem. Chłopak pierwszy otrzepuje się z podniecenia.

– Wuj zaoferował mi pracę u siebie w sklepie, ale niezbyt był tym uszczęśliwiony. Zrobił to z łaski.

– W jakim sklepie? Ma market spożywczy czy stragan? – Nadia nie ma najlepszego zdania o przemysłowiku.

– Naprawdę imponujący salon z technicznym sprzętem. – Mabruk jest szczerze zdumiony. – To przechodzi ludzkie wyobrażenie! On jest zajebogatym szmuglerem.

– I ty miałbyś pracować w tym salonie?

– No właśnie. Nie znam się na elektronice, bo nigdy nie miałem do niej dostępu. Patrz na mój telefon. – Wyciąga starą nokię i podsuwa dziewczynie pod nos.

– Takie komórki mają na wyposażeniu terroryści i szpiegów. Nie masz internetu, to nie masz lokalizacji, więc nikt cię nie podsłucha ani nie znajdzie.

– Ty z tym wywiadem to masz jakiegoś bzika.

– Skrzywienie zawodowe? – żartuje ukochana, chwytając przy okazji jego rękę, bo pragnie go cały czas dotykać. – Nic się nie bój. Jako cichociemna nie chciałabym pracować. Wolę robotę biurową. – Pokazuje na leżące na ziemi teczki i segregatory i wybucha dźwięcznym śmiechem, który niesie się na całą pustą halę.

Siedzą chwilę w milczeniu i jedynie palą się wzrokiem. Odnoszą wrażenie, że są tutaj bardziej swobodni i wolni niż w Autonomii Palestyńskiej, gdzie Nadia była pod ścisłą opieką agentek wywiadu, a Mabruk na marginesie społeczeństwa, zdołowany, biedny uchodźca we własnym kraju. Tamten konserwatyzm, choć nawet łagodniejszy niż gazański, widzieli na każdym kroku, a każdy ich krok był obserwowany. Teraz wyluzowany Mabruk czuje narastający wzwód, a Nadia ucisk w podbrzuszu. Nie mogą kochać się tutaj, bo to by dopiero była afera. Saudyjka, uprzednio pracująca w Szin Bet, uprawia seks z Palestyńczykiem w biurze ONZ! Dlatego, choć z trudem, zapanowują nad sobą.

– Zobaczysz dziś dom Abdalli, to ci szczęka opadnie. – Mężczyzna wyrywa się z kleszczy pożądania i znów zagaja neutralną rozmowę, ale jego dziewczyna podnieca go w każdej sytuacji, więc niewiele to daje.

Zasłania cienką kurtką wypchane w kroczu dzinsy i przysiada na odległym taborecie.

– Dzisiaj? Ty patrz, ile ja mam roboty!

– Zaprosili nas w gości i nie ma zmiłuj. Huda i jej mama Maha to fajne kobitki, a wuj i jego synalkowie wyjątkowe bufony. Ale nic to.

– Zanim wyjdziemy, muszę coś zrobić z moim komputerem – decyduje pracoholiczka. – To stary rzęch, ja takiego modelu nawet nie pamiętam.

– Widzisz, a ja na takim pracowałem na co dzień.

– Zatem odpal go i powiedz, co zrobić, by zwolnić wystarczająco dużo miejsca na dysku, oczyścić ze śmieci i przyspieszyć – dyryguje całkiem jak jej polska babcia. – Do roboty, bo jak powiedziałaś o domowym jedzeniu i prozowanej kolacji, poczułam, że umieram z głodu. Przypomniałam sobie, że oprócz tosta na śniadanie nic dziś nie jadłam.

Po półgodzinie dłubania w przestarzałym pececie jego parametry bynajmniej nie ulegają znaczącej poprawie. Mabruk się na tym kompletnie nie zna, ale angażuje całym sercem i klika jak zwariowany. Nadii nie pozostaje nic innego, jak posunąć się do mniej legalnych działań. Kto to sprawdzi? Kto wykryje jednego z najzdolniejszych hakerów obecnej doby, szczególnie nieletniego Adila z wahabickiej Arabii Saudyjskiej?

– Witaj, brachu – zaczyna nieśmiało, bo od wyjazdu z domu ani razu się z nim nie skontaktowała.

– Cześć, siora. – Adil na takie drobiazgi nie zwraca uwagi. – Co tam?

– W porzo. Jestem w Gazie.

– Wiem, tata mówił.

– Pomożesz mi z pewnym archaicznym sprzętem? Bo okazuje się, że ONZ, który obraca milionami dolarów z grantów pomocowych, nie wyłoży paru tysiąków na nowoczesne komputery. Mam totalnego złoma.

– I co? Mam ci wybrać jakiś najnowszy model, a tata kupi i prześle DHL-em?

– Na razie spróbuj reanimować to gównno.

– Odpalony? Podaj numer IP. Podaj... – Adil wymienia wszystkie parametry potrzebne do namierzenia sprzętu. – Dobra, mam. Teraz nic nie dotykaj. Co masz na nim robić?

– Utworzyć elektroniczne archiwum spraw. Zasypali mnie teczkami ze starzyzną, począwszy od lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia.

– Zainstaluję oprogramowanie, które zassie dane z palestyńskich urzędów. Wpiszesz imię i nazwisko i zaraz będziesz miała człowieka u siebie.

– Ja pierniczę! To tak się da? – odzywa się milczący do tej pory Mabruk, podążając zahipnotyzowanym wzrokiem za ruszającym się bez ich udziału kursorem na ekranie.

– Kto to? – dopytuje Adil. – Dobrze, że Sasza nie pojechał z tobą na tę misję. Ten gnojek raczej by cię nie obronił i nie wsparł w niczym.

– Miałeś co do niego słuszne obawy – przyznaje Nadia. – Sprawdziły się. Jestem tu z Mabrukiem, przyjechaliśmy z Autonomii.

Podsuwa ekran swego telefonu pod ich twarze i uruchamia kamerę. Nastolatek i dwudziestoparolatek obserwują się uważnie. Jeden to typowy mieszkaniec Półwyspu Arabskiego – o jasnej skórze koloru kości słoniowej, dużym, acz zgrabnym nosie, ciemnych oczach i czarnych prostych włosach, szczupły ponad miarę, o inteligentnym, skupionym wyrazie twarzy. Drugi – szablonowy obywatel Samarii i Judei, śniady, z gorejącymi, błyszczącymi oczyma, falującymi, niepokornymi przydługimi włosami spiętymi na karku w kitkę i ze sporym, lekko garbatym nochem. Obaj wysocy, obaj zgrabni, obaj niezmiernie atrakcyjni. Mabruk i Adil łapią kontakt wzrokowy i nawet na odległość czują do siebie sympatię, bo jednemu i drugiemu dobrze z oczu patrzy.

– Jakże ci zazdroszczę, oczywiście w pozytywnym sensie – zaczyna ten starszy – że masz taką pasję, znasz się na czymś i jesteś w czymś dobry. Kiedy skończysz liceum, powinieneś pójść na informatykę.

– Ale po co? – chichra Saudyjczyk. – Miałbym uczyć wykładowców?

– Niczego nowego byś się nie dowiedział? – Mabruk stwierdza, że chłopak jest trochę pyszałkowaty.

– Niestety, nie. Wymieniam się doświadczeniem z najlepszym hakerem w GID, saudyjskiej agencji wywiadowczej, stąd wiem, że raczej żaden psorek więcej od nas nie umie.

– To co chcesz robić po maturze? – gadają sobie spokojnie, bo Adil ma podzielną uwagę i może jednocześnie skanować archaicznego kompa.

– Myślałem o West Point, który ty, siorka, olałaś... – Wymownie spogląda na Nadię. – Ale tata mnie przekonał, że ta uczelnia nie jest ani dla ciebie, ani dla mnie.

– West Point... – wzdycha Palestyńczyk, bo pójście do tej legendarnej akademii dla niego jest czystą fantazją. – Saudyjczycy mogą tam

studiować?

– Pewnie. Paru Palestyńczyków czy Polaków też ją ukończyło. Teraz to nawet baby przyjmują, ale trzeba się nadawać.

– To jaki według taty mamy feler, że tam nie pasujemy? – Nadia się złości, że ojciec tak surowo ją ocenia.

– Twierdzi, że jesteśmy zbyt inteligentni, niezależni i rozpuszczeni. Czyż nie ma racji?

– Zapewne ma. Dotąd nie wiem, na jaki uniwersytet i kierunek się wybrać.

– No to masz problem.

Przysłuchując się rozmowie rodzeństwa, Mabruk konkluduje, że ci dwoje są wyjątkowymi szczęściarzami. Mają możliwość wyboru, nic ich nie ogranicza – ani pochodzenie, ani sytuacja finansowa. Muszą tylko znaleźć to, co ich interesuje, i cały świat stoi przed nimi otworem. Jakże bardzo się od niego różnią! To przywodzi go do smutnego wniosku: czy jego związek z Nadią ma jakieś perspektywy? Czy on w ogóle dla niej coś znaczy? Czy w jej życiu jest miejsce dla uchodźcy z palestyńskiego obozu, dla wygnańca we własnym kraju?

– Jedno, czego teraz jestem pewna, to że chcę działać na rzecz obrony praw człowieka – ogłasza aktywistka.

– Marzy ci się praca w takiej organizacji jak ta? – dziwi się brat. – Chcesz segregować papierki?

– Kiedy zrobię odpowiednie studia, będą to za mnie robić niedoświadczone i nieopierzone panienki. Na Bliskim Wschodzie jest kogo bronić, a ja, znając arabski, angielski i trochę hebrajski, a nawet polski, nadam się do tego jak nikt inny. Jestem oblatana w realiach regionu, a teraz nieustannie je zgłębiam. Oto moja życiowa droga, braciszku. – Nadia uśmiecha się zadowolona, że wreszcie znalazła swój cel.

– W takim razie pozostaje ci tylko prawo międzynarodowe. – Adil ma w głowie nieskończoną bazę danych. – Ja też to wybieram. Może pójdziemy razem?

– Będziecie na jednym roku? – wtrąca się Palestyńczyk. – Przecież jesteś dużo młodszy.

– Od lat mam indywidualny tok nauczania, a liceum postanowiłem zrobić w rok – jakby nigdy nic oznajmia geniusz. – Nadia zaś ma rok w plecy, bo błąka się teraz po waszych rewirach.

– Na jakiej uczelni? – Amantowi drży serce, bo on nigdzie się stąd nie ruszy.

– Tu pojawia się problem. – Adil zaciska usta. – Nikt przy zdrowych zmysłach, z jaką taką wiedzą i kasą, nie studiuje w Saudii. Chyba że chce pobierać u źródła nauki prawa szariatu. Wtedy spędza lata w Mekce i wychodzi stamtąd jako święty walnięty ulem¹⁶⁵ – pokpiwa, bo sam nie zalicza się do tych, którzy pięć razy dziennie odmawiają modlitwę. – Teraz jestem trochę uwiązany przy babci...

– Właśnie! Co z nią?! – wybucha Nadia, która z Dorotą też się nie kontaktuje, tak jakby całkiem zapomniała o swoich najbliższych, domu i korzeniach. – Jak mi głupio!

– Jest ciężko, ale dajemy radę – odpowiada półgębkiem nastolatek, który z własnej woli wziął na siebie ogromny obowiązek. – Jest dzielna.

– *Wallahi!* – Nadia na typowo arabską modłę zalewa się łzami, wyrzuca ręce w górę, jęczy i wygląda, jakby za chwilę miała drzeć szaty. – To ja, kobieta, powinnam przy niej być!

– Ma jeszcze dwie córki, no nie? – Adil stara się ją uspokoić i nieco usprawiedliwić. – Ciotka Daria włóczyła się po Jemenie, a teraz też ma swoje życie i swoje sprawy, zaś mama... Sama wiesz. Nikt nie wywróci swego życia, by siedzieć przy chorej i trzymać ją za rękę. Zresztą, wierz mi, babcia ma najlepszą możliwą opiekę.

– Ale to przecież rak! – Wnuczka nie może się uspokoić.

– Jeśli tylko gdziekolwiek na świecie leczą tego dziada i mają jakiegokolwiek skuteczne środki, to je dostanie. Już taty i dziadka w tym głowa. Ja jestem tu tylko jako psychiczne wsparcie i to był doskonały pomysł. Nie zachowuję się tak jak wy, rozhisteryzowane kobiety. Dla ciężko chorego najgorsze, co może być, to za życia mieć przy sobie żałobników.

– Przepraszam, ale o czym i po jakimu wy gadacie? – Mabruk, widząc reakcję swojej dziewczyny, nie ma zamiaru dłużej siedzieć jak na tureckim kazaniu.

– Ale jaja! – Nadia stawia oczy w śłup. – Nawet nie wiem, kiedy przeszliśmy na polski.

– Dlaczego? – Palestyńczyk nic z tego nie rozumie.

– Bo to język naszej babci, a o niej teraz rozmawialiśmy. To ona zawsze do nas po polsku gadała, uważając, że po części jesteśmy Polakami

i powinniśmy znać język naszych przodków.

– Co z nią? Z twojej reakcji wnioskuję, że niezbyt dobrze? – Chłopak pamięta rozmowę na Skypie w kibucu, którą potem mu przetłumaczono.

– Ma najpaskudniejszego z możliwych rakulca i Adil z nią zamieszkał, by wspierać ją duchowo.

– Piekę z nią serniki i jabłeczniki i całkiem nieźle mi to wychodzi – chwali się nastolatek, który pod swą oziębłą skorupą latami ukrywał czułe i wrażliwe serce.

– Kocham cię, Adil – wyznaje Nadia.

– I nawzajem... – Peszy się brat. – A ty, Mabruk, jak zachowasz się w stosunku do mojej siostry nieuczciwie, wykorzystasz ją, porzucisz, to będziesz miał ze mną do czynienia – wypala nieoczekiwanie, na co Palestyńczyk nie wie, gdzie ma podziać oczy. – Módl się, żebyś z naszym tatą w takiej sytuacji się nie spotkał.

– Adil, no coś ty! – Nadia widzi skonfundowanie swojego mena i zna jego powód, bo to przecież on ją rozprawiczył, co w tradycyjnym arabskim domu oznacza krwawą zemstę ojca i braci dziewczyny. Czasami takiemu ogierowi nawet nie daje się szansy na rehabilitację i ożenek.

– To tylko tak na zaś, żebyś wiedział – rechocze rozbawiony ich reakcją Adil. – Wyłączyłem kamery skierowane na twój boks, jakbyście się tam nieprzyzwoicie zachowywali. – Dojrzewający chłopak zdaje sobie sprawę z potrzeb młodych. – Dobra, komp gotowy, siora. Szczęść pracy, rodacy! – żegna się, znów mówiąc po polsku, i rozłącza.

– Teraz, jak już nie jesteśmy inwigilowani, masz dać mi buziaka. – Nadia puszcza mimo uszu pogróżki i tuli się do Mabruka, któremu serce chce wyskoczyć z piersi. – Jeszcze jednego buziaka. Takiego porządnego.

Palestyńczyk znajduje się w patowej sytuacji. Teraz ani w tę, ani w tę stronę nie jest dobrze. Ani się wycofać, ani brnąć dalej. Co on ma zrobić?! Zadał się z Saudyjką, Binladenówną, córką milionera, której brat haker namierzy go w najgłębszej dziurze na końcu świata, a jej krewniaczka jest agentką izraelskiego wywiadu. On zaś, gołodupiec, może się jedynie pochwalić swoimi terrorystycznymi przodkami. Niczym więcej. Abulhedza czuje, że wpada w coraz bardziej grząskie bagno, ale wcale nie chce się z niego wydostać. Trzęsawisko wciąga go po same uszy.

Gazanka Huda od razu przypada Nadii do gustu, a i była narzeczona Mabruka w pół-Saudyjce dosłownie się zakochuje. Imponuje jej wszystkim, a jej niezwykła uroda ją zachwyca. Obie żałują, że nie mieszkają bliżej siebie, bo byłyby jak te papużki nierozłączki. Jednak i tak na pewno pozostaną przyjaciółkami, tylko że na odległość.

– Wyrrywamy się z domu i idziemy na zakupy. – Zaraz pierwszego dnia po obfitej kolacji Palestynka postanawia przejąć pieczę nad nową koleżanką. – Pojedziemy same, niech chłopcy zajmą się swoją robotą.

– Zamówię mojego kierowcę – proponuje Nadia, nie chcąc niepotrzebnie ryzykować.

– Daj spokój! – broni się zaprawiona w ekstremalnym życiu dziewczyna.
– Weźmiemy publiczną taksówkę.

– Nie Lebanon Taxis?

– Coś ty! Po co przepłacać? Publiczne taksówki wożą ludzi za dwa szekle.

– Ile to jest?

– Trzydzieści pensów.

– Nie musimy aż tak oszczędzać...

– Chodzi o przygodę, a nie oszczędzanie. My też mamy szofera. – Figlarka puszcza oczko.

Mama Maha i dwie podfruwajki – Huda i Nadia – ledwo wychodzą na główną ulicę, od razu łapią przedpotopowego, sześciodrzwiowego złotego mercedesa i wciskają się na siedzenie razem z innymi kobietami. W aucie panuje duchota i smród, ale panienska z dobrego domu, choć ledwo oddycha, nie będzie narzekać, boby się skompromitowała.

Po piętnastu minutach gehenny wreszcie wysiadają. Huda bierze Nadię za rękę, jakby ta była dzieckiem, i prowadzi przez tłum na ruchliwej handlowej ulicy. Po chwili skręcają w wąski zaułek, gdzie stoją stragany dosłownie ze wszystkim.

– Na suku Zawija mają najlepsze owoce i warzywa – objaśnia miejscowa.
– Produkty są tak świeże, że aż śmieją się do kupujących. Chciałoby się je wszystkie z miejsca zjeść.

Maha i Huda, stałe bywalczyne suku, zgrabnie przestępują nad grubymi kablami od generatorów dieslowskich, buczących dookoła podczas produkcji prądu, którego w całym mieście notorycznie brakuje. Nadia usiłuje je naśladować. Przeciskają się przez tłum, mijając kolejne stoiska.

Matka co rusz wybiera dorodne pomidory, fioletową słodką cebulę, lśniące bakłażany, seledynowe cukinie, a do tego oczywiście wielki pęk zielonej pietruszki, która jest nieodzowna w bliskowschodniej kuchni. Nadia bierze po parę sztuk dla siebie, a pani domu kupuje całymi workami. Za nimi idzie wynajęty chłopiec z taczkami, do których kobiety wkładają zakupy. Widać każdy tutaj zna bogatą panią, bo sprzedawcy dosłownie się zabijają o jej uwagę.

– Ja zapłacę za truskawki dla was i dla mnie. – Pół-Saudyjce ślinka napływa do ust. – Są precudowne! – Intensywna woń dojrzałych owoców zabija silny odór potu, uryny, nieświeżego mięsa, szałwii i gnijących warzyw.

Po załatwieniu spożywczych sprawunków zostawiają chłopaka z taczkami na rogu ulicy, by tam na nie czekał, same zaś zaglądają do małych sklepików z odzieżą, ale nie żeby coś kupić, bo gatunek i wykonanie są fatalne, lecz zwyczajnie po babsku popatrzeć i podotykać. Kiedy wynurzają się z suku, ogarnia je nagła, głęboka ciemność. Tutaj nie ma prywatnych generatorów, a nieliczne latarnie jak zwykle nie działają. Widać tylko cienie w małych marketach oświetlonych świeczkami. Kiedy Nadia włącza latarkę w swoim telefonie, Gazanki rzucają się na nią, ostrzegając:

– Chowaj komórkę, *habibti!* Tu mało kto ma taki porządny sprzęt. Zaraz ci ją wyrwą i zostaniesz z niczym. Oczy przywykną do ciemności, ale człowiek do braku telefonu już gorzej.

Binladenówna stosuje się do instrukcji, w duchu podsumowując, że może i wzrok przywyknie, ale ona do takich podłych warunków nigdy. Jednak ma tu zadanie do wykonania, a archiwum, które jej udostępniono, jest niewyczerpaną kopalnią wiedzy, którą postanawia zebrać i wykorzystać w czasie studiów i późniejszej poważnej pracy. Ma swój plan i teraz łatwiej jej wytrzymać. Nie wspominając o amancie, który całkiem jej w głowie zawrócił i o którym nie przestaje myśleć. Mabruk jest dla niej ideałem mężczyzny i zakochana widzi tylko pozytyw, zaś ani jednej negatywnej strony ich związku. Miłość ją zaślepia, ale też jest szansą na złamanie ortodoksyjnych zasad, zlekceważenie strony materialnej i powodzenie, które przy zimnej kalkulacji byłoby niemożliwe.

Nadia co rano budzi się z coraz większym lękiem. Nie zeskakuje z łóżka, ledwo otworzy oczy, co nie zdarzało jej się wcześniej, lecz leży parę chwil i wsłuchuje się w przelewające w jej brzuchu bąbelki. Najpierw sądzi, że to niestrawność, bo Maha uwielbia gotować ciężkie, tłuste i mocno przyprawione jedzenie. Jednak przecież jest przyzwyczajona do arabskiego jadła od dziecka. Potem zrzuca wszystko na karb wody, choć pije tylko butelkowaną. Co chwilę, czy to w pracy, czy w domu, chodzi do toalety i zagląda sobie w majtki. *To niemożliwe*, drży, widząc, że „ciotka” do niej nie przyjeżdża. *To jakiś paradoks!* – wścieka się. *Tyle się mówi o bezpłodności, a czemu mnie nie mogła ona spotkać? Jakże ja o tym powiem tacie?! Ze wstydu brakuje jej tchu. A mamie?* To jednak prędzej sobie wyobraża. *Jakże ja obwieszczę tę nowinę Mabrukowi?! – krzyczy w duchu. Jak on zareaguje? Jak do tego podejdzie? Co z moimi planami? Co z przyszłością? Arabska panna z dzieckiem... Toż to będzie precedens!*

Dziewczyna chodzi coraz bardziej rozjuszona, ale jednocześnie załamana. Nie raz uroni łzę, wyłamuje palce, choć w swej naiwności ciągle liczy na cud. Dlatego też za wszelką cenę postanawia robić swoje i za bardzo się nie przejmować obecnym stanem rzeczy. *Jakoś to będzie*, bagatelizuje rozpuszczona chojraczka. Przypuszcza, że ze strony mamy nic złego jej nie spotka, nie mówiąc o ojcu czy bracie, bo oni nie należą do tych arabskich mężczyzn, którzy hołdowałiby honorowej zbrodni czy odrzuceniu nieszczęsnej, samotnej brzemiennej. Jest przekonana, że ją wesprą, choć czasami serce jej zadrży ze strachu, bo co, jeśli stanie się inaczej?

Im bliżej wesela Hudy, tym rodzina Abulhedża ma bardziej wypełniony grafik, a narzeczona jest zajęta od rana do nocy. Jako że dziewczyna na uczelni może pojawiać się sporadycznie i nikt nawet nie poprosi jej o usprawiedliwienie nieobecności, Huda chwilowo w ogóle nie zagląda na uniwersytet. Zresztą wokół aż szumi o jej zamążpójściu – wszyscy składają gratulacje, a wykładowczynie liczą na zaproszenie na huczną ucztę. Wiedzą wszak, że dziewczyna zalicza się do finansowej elity Gazy, a jej wybranek to doktor po zagranicznym stypendium, co zdecydowanie podnosi status rodziny.

Ojciec i matka koordynują kwestie formalne wesela. Tradycyjnie arabska panna młoda przygotowuje się do zamążpójścia przez czterdzieści dni, a cały tydzień przed główną uroczystością codziennie są specjalne *hafle*. Narzeczony niezbyt chętnie w tym uczestniczy, zresztą jego rola ogranicza

się do przesyłania prezentów i pieniędzy. Osman otrzymał wysokie stanowisko zastępcy ordynatora w głównym szpitalu miejskim Al-Szifa. Rzadko się zdarza, by Gazańczyk, który kończy medycynę za granicą, wracał do siebie i tu podejmował pracę. W Stanach Zjednoczonych dano by mu etat z pocałowaniem ręki, bo wyjątkowo zdolny z niego chirurg naczyniowy, a status uchodźcy otrzymałby bez najmniejszego trudu. Jednak Osman jest na tyle inteligentny, że wie, iż w swojej ojczyźnie jest kimś, człowiekiem podziwianym i szanowanym, dzięki teściowi wkrótce zamożnym – a na Zachodzie byłby wygnańcem i jednym z milionów zwyczajnych, ciężko pracujących medyków. Mężczyzna wierzy, że sytuacja w Strefie Gazy się zmieni, ufa w pokojowe porozumienia i najnowsze trendy, które dadzą im, Gazańczykom, szansę na normalny żywot.

Pewnego słonecznego dnia Nadia bierze wolne za liczne nadgodziny, które przesiedziała w biurze, czasami aż do nocy, i wybiera się z Hudą oraz jej matką do niezwyklej łaźni parowej *Hammam*¹⁶⁶ Samara na starym mieście Gazy. To ponadtysiącletnia ceglana budowla z czasów Mameluków, z małym, niepozornym rzeźbionym szyldem wiszącym nad łukiem drewnianych drzwi. Tam według tradycji udaje się każda narzeczona przed zaślubinami.

– Schodzimy na dół? – sonduje niepewnie Nadia, która nigdy jeszcze w takim przybytku nie była.

– Nic się nie bój – podtrzymuje ją na duchu Maha. – Zobaczysz, jeszcze się w tym miejscu zakochasz i będziesz żałowała, że my, kobiety, możemy tu przychodzić tylko raz w tygodniu.

– Jeśli tak mówisz, cioteczko...

Starsza popycha ciężkie drzwi i w długiej do ziemi galabii niezgrabnie schodzi po krętych, kamiennych schodach. Korytarz jest oświetlony kolorowymi lampkami oliwnymi, co tworzy niezwyklej nastrój.

– *Umm*¹⁶⁷ Huda – stary mężczyzna siedzący na zydlu wita się ze stałą bywalczynią. – Wszystko jest gotowe i na was czeka.

Niewiasty szybko zmierzają do wielkiego, krytego kopułą pomieszczenia, oświetlonego solidnym miedzianym oliwnym żyrandolem. We wnękach w skale znajdują się kamienne półki, wyłożone dywanikami i górami kolorowych poduszek. Wokół zalega cisza. Jest upiornie gorąco, więc przybyłe szybko zdejmują odzienie. Gdy wszystkie szczelnie zawijają się w bawełniane ręczniki, matka prowadzi swoje podopieczne do właściwej

łaźni parowej, w której znajduje się paręnaście przedstawicielek płci nadobnej. Gorąc i wilgoć najpierw duszą, a potem przyjemnie otulają kuracjuszek.

– *Ahlan wa sahlan* – mówią sobie na przywitanie. – *Marhaba. Salama.*

– Munira! Saida! Laila! – Huda wita znajome. – Fajnie, że przyszłyście!

– Jakże mogłybyśmy opuścić twoje oczyszczenie? – Wszystkie są uszczęśliwione, choć pot zalewa im oczy. – Siadaj na taborecie, to wyszorujemy cię pumeksem. W noc poślubną musisz być gładka jak alabaster – kpinkują.

– A co to za dziewczucha? – niepokoi się Huda, bo osobiście zapraszała tylko najbliższe krewniaczki i przyjaciółki, a jednej z zebranych zupełnie nie kojarzy. – Kto to?! – denerwuje się, bo nie chce obcych na tak osobistej i dyskretnej ceremonii.

– To Sana, kuzynka i dziewczyna Samira Helli – szepcze speszona kumpela z uczelni. – Ponoć on został zaproszony przez twojego ojca na wesele, więc i jego dziewczyna powinna być na liście gości, nie uważasz?

– Na imprezę mój ojciec spędza tłumy, chcąc zaproszeniem wyróżnić współpracowników i ważnych obywateli, ale dlaczego na kameralne spotkanie mi ją ściągasz?

– Wprosiła się... Przepraszam. Nie róbmy z tego problemu, bo Helli...

– Wiem, kto to Helli. Każde dziecko w Gazie to wie. Cholerny klan, któremu mój ojciec płaci haracz. To mafia!

– Huda, daj spokój – włącza się Nadia, która nikogo tu nie zna i jest jej wszystko jedno. – Nie psuj sobie dnia. Jedna mniej, jedna więcej, co za różnica. Mówiłaś, że na przyjęciu będzie parę setek samych bab i drugie tyle chłopów.

– Niedawno tacie wcisnęli tego paskudnego Samira, który przyłazi nawet do naszego domu, węszy i się szarogęsi – skarży się przyjaciółka, bo jedynie z pół-Saudyjką może być szczerą. – Nawet nie wiesz, co on ostatnio na twój temat wygadywał. Mąci Mabrukowi w głowie.

– Jest niebezpieczny, wiem o tym – przyznaje Binladenówna. – Będąc na Zachodnim Brzegu, uczyłam przez jakiś czas jego siostrę angielskiego. Bidula panicznie się go boi...

– Sama widzisz!

– Zatem tym bardziej nie należy im się stawiać.

– Tata powinien pójść do Hamasu i zgłosić wymuszenie. Inaczej nigdy się tu nie poprawi.

– Zanim coś z tym zrobią, Helli poderżną wam gardła.

– Wytrzymaj sobie usta! Tfu! Tfu! Tfu! – odpluwa przesądna Gazanka, a Nadia idzie za jej przykładem.

– Olej to i ciesz się chwilą – namawia przyjezdna.

– Ech, masz rację. Ale nie będę się dobrze czuła, wiedząc, że każdy mój ruch jest obserwowany. A może śledzą ciebie?

– Niby dlaczego?

– Dowiedzieli się, żeś z Binladenów, i bolą ich miliony twego taty.

– Co za ludzie! – zaniepokojona bogaczka wyłapuje taksujący ją wzrok Sany Helli.

– Zazdrość to coś paskudnego, ale teraz złapmy oddech i się zrelaksujmy.

– Ostatecznie Huda odpuszcza, bo nie ma innego wyjścia.

Obie w nie najlepszych humorach koniec końców wpadają w objęcia pary i gorąca. W takim przybytku każdy stres ulatnia się w mgnieniu oka. W ściany *hammamu* wbudowane są kamienne misy, w których chlupocze zimna woda. Jakże przyjemnie jest się nią polewać! W specjalnych pojemnikach do ogólnego użytku znajdują się żele z drobinkami owoców, które idealnie rozgrzewają i depilują skórę. Po chwili Nadia i Huda są tak samo czerwone jak pozostałe użytkowniczki łaźni. Czują przyjemne mrowienie na całym ciele. Następnie rozkładają ręczniki na gorącej kamiennej podłodze i poddają się obezwładniającemu gorącu. Para tłoczona jest przez rury w ścianach i jej intensywność nie słabnie. Kobiety z przyjemnością wypacają z siebie toksyny, zalegającą wodę, dzięki czemu pory w ich skórze się otwierają. Cera im się wygładza i mięknie, a one rozleniwiają się jak kotki na marcowym dachu.

Po dobrej godzinie wylegiwania i pogaduszek Huda udaje się do specjalnej sali, gdzie czekają na nią Nubijki, najlepsze specjalistki w depilacji woskiem. Dziewczyna ma teraz tak miękką skórę, że nawet nie poczuje, jak z każdego zakamarka jej ciała, nawet tych najbardziej intymnych, wrywane jest owłosienie.

Narzeczona i jej towarzyszki wychodzą z *hammamu* jak nowe. Pomimo nieprzyjemnego incydentu na początku czują, jakby przybyło im sił i witalności. To były najbardziej relaksujące i regenerujące chwile w życiu młodzieńkiej Nadii i obiecuje sobie, że będzie tu przychodzić co tydzień. *Na*

górze, w mieście, może nie być prądu, wody, mogą rozlegać się serie z karabinów i wybuchać bomby, a tu, na dole, niezmiennie panuje cisza i spokój. Tutaj czuję się bezpieczna. Oto mój nowy safe room¹⁶⁸.

By wykonać profesjonalne, niezwykle malunki henną na dłoniach, stopach, a nawet na ramionach i dekolcie, ścisła grupa weselna w osobach Mahy, Hudy i Nadii idzie do najlepszego w Gazie centrum odnowy o symbolicznej nazwie Orchidea. Salon piękności prowadzony jest przez Oliwię, Amerykankę, która lata temu, podczas wycieczki do Jerozolimy i Betlejem, zakochała się w Palestyńczyku. Na początku małżeństwa para próbowała żyć na Zachodzie, ale mężczyzna nie mógł się tam zaaklimatyzować, dlatego wrócili do jego domu, do Strefy Gazy, gdzie utknęli już na dobre.

Matka z córką błyskawicznie rozsiadają się na fotelach i oddają w ręce specjalistek z Europy Wschodniej, zagranicznych żon Gazańczyków, które zajmują się żmudnym barwieniem ich ciał. Ciekawska Nadia pragnie zasięgnąć języka u właścicielki salonu i poznać jej opinię na temat miasta. Po wstępnej wymianie grzeczności oddają się gadce szmatce.

– Gaza potrafi oczarować – zwraca się do przyjezdnej Olivia. – Sama przyznaj.

– No nie wiem...

– Według ciebie jest gorsza od Rijadu w Arabii Saudyjskiej? Bo mnie się wydaje, że nie ma nic paskudniejszego od wahabickiego reżimu i monarchii.

– Nie byłeś tam, dlatego tak mówisz. Pewnie, że są mankamenty...

– Absolutna władza dzierzona w rękach geriatry, uciemiężenie kobiet, policja obyczajowo-religijna goniąca po ulicach...

– A tu takich nie ma? Słyszałam o *mukawamah*¹⁶⁹, zbrojnym ruchu oporu skupiającym bojowników Hamasu, samozwańczych stróżów prawa i obrońców miasta. Działają jak saudyjscy *mutawwa*, krążąc po mieście i wyłapując dziewczyny spacerujące bez opiekuna.

– Dzieje się to sporadycznie, a w większości kobiety są w miarę wolne. Nikt nie przetrzymuje ich za trzymetrowym murem...

– Albo tak lubisz Gazę, albo jesteś ślepa. – Nadia nie pozwoli oczernić swojej ojczyzny, która może nie jest idealna, ale bez porównania lepsza niż

tutejsze szambo. – Gaza, którą ja widzę, to brudny i zmalretowany, pełen gruzów i gór śmieci wądołek.

– To przez Izraelczyków i ich sankcje śmieciarki nie mają paliwa, a zakłady utylizacji wystarczającej mocy, by zgniatać gnijące odpady – szybko ripostuje mieszkanka toksycznego miasta.

– Otacza was nie piękno, ale zniszczone, nigdy nieremontowane budynki, po szosach jeżdżą zdezelowane samochody i snują się wynędzniałe osły ciągnące wozy.

– To specyficzny koloryt...

– Koloru dodają zielone flagi Hamasu, uważanego na całym świecie za organizację terrorystyczną, które są dosłownie wszędzie. – Nadia sypie jak z rękawa negatywnymi przykładami.

– Cicho, bo napytasz sobie biedy. – Przerazona cudzoziemka, choć bardziej już Gazanka, przytyka palec do ust, a strach wyziera z jej oczu, co świadczy tylko o zamordyzmie partii rządzącej.

– Jeśli zaś idzie o kobiety – ciągnie niezrażona Nadia – to praktycznie prawie wszystkie chodzą w *hidżabach* lub *nikabach* i długich czarnych płaszczach, a towarzyszą im zawszeni i brudni brodaci faceci. Przypominają mi afgańskich talibów. U nas, jakby ktoś wywiesił billboard czy nawet mały plakacik przedstawiający podobiznę *szahida*, zaraz trafiłby do więzienia, i to na długie lata. W Saudii nie ma poparcia dla terroryzmu i przemocy!

– Masz świeże podejście – przyznaje ze smutkiem Olivia. – Po tylu latach tutaj ja rzeczywiście już tego wszystkiego nie zauważam...

– W centrum miasta, wieczorem, nigdzie nie widać słabej płci – kontynuuje krytykantka. – Na chodnikach wystają handlarze sprzedający papierosy, ciastka, owoce, warzywa i kebab z oświetlonych świecami wózków. Sami faceci! Sprzedawcy, ci, którzy z nimi przesiadują, nieraz grzeją się przy ognisku, a inni grają w karty. Wychodzisz po zmierzchu z domu?

– Wiadomo, że nie. A ty u siebie, w Królestwie, włączysz się o zmroku?

– Mogę pójść do centrum handlowego, do restauracji, których w dużych miastach jest zatrzęsienie, i chociażby usiąść w sekcji dla rodzin, a teraz nawet w koedukacyjnej. Tu nie ma takich lokali, nie ma miejsc dla niewiast. Twoje centrum piękności stanowi ewenement.

– Czy to pochwała? – Amerykanka ma oczy pełne łez i Nadia nagle czuje wyrzuty sumienia. – Stworzyłam coś dobrego w tym gazańskim gównie?

– Jesteś wspaniała i odważna – rehabilituje się pół-Saudyjka. – Ja bym tu roku nie wytrzymała. Nawet nie wiem, czy te trzy miesiące wysiedzę, ale wstyd mi uciekać jak niepysznej. Gdyby nie rodzina mojego chłopaka, szczególnie Huda i Maha, zawinęłabym się zaraz następnego dnia po przyjeździe.

– Staram się sobie wmawiać, że nie jest aż tak źle, by tu wytrzymać – zwierza się Olivia. – Bez mojego chłopaka nigdzie się nie ruszę, a on po najdłuższym życiu nie uzyska zgody izraelskich władz na wyjazd choćby na tydzień.

– Ta sytuacja jest paradoksalna. Trudno to ogarnąć.

– Bywa, że całymi tygodniami nie wychodzę z naszego mieszkania. Jest na piętnastym piętrze i mamy całkiem ładny widok. – Smutno uśmiecha się kobieta. – Gaza z lotu ptaka wydaje się cudowna.

– Owszem, macie tu czarujące zakątki, chociażby plaża. Zachody słońca nad brzegiem morza są spektakularne.

– *Habibti*, nie byłam na plaży z piętnaście lat... – wyznaje łamiącym się głosem, a Nadii robi się jej jeszcze bardziej żal.

– Przykro mi. Przepraszam, że moje dysydenckie wnioski wylałam na ciebie jak wiadro pomyj.

– Większość Gazańczyków żyje tak jak ja – wyjaśnia Olivia. – W ograniczonym do minimum świecie, jakby w obozie karnym. Niby bez krat czy zasieków, ale z bardzo wąską przestrzenią do egzystencji. Trzymają się swojego miasta, czasami tylko dzielnicy, w której mieszkają. Przekroczenie granicy z Izraelem czy Egiptem jest dla nich utopią. Dziesiątki tysięcy nastolatków, a nawet trzydziestolatków, nigdy nie wyściubiło nosa ze Strefy Gazy. Nie widzieli świata i nie mają ochoty go poznać ani wirtualnie, ani z książek, bo po co robić sobie apetyt na coś, czego nigdy nie spróbują. Wielu z nich snuje się bez celu, jakby utonęli w marazmie, sporo zalewa wściekłość, bo czują się jak zwierzęta w klatce. Stąd częsta agresja mężów w stosunku do żon, matek do potomstwa, zaś na ulicach nieraz widać, jak kajtki i podrostki okładają się pięściami. W niekończącej się apatii i frustracji zapominają o marzeniach i ambicjach, często sięgają po alkohol, czasem własnej produkcji, a coraz częściej też po narkotyki, gdyż na ulicach łatwo dostępny jest haszysz, a tramadol,

przeciwbólowy lek opiodowy, sprzedają w aptekach bez recepty. Sama od czasu do czasu go biorę. Lepiej mi po nim.

– Zabierzemy was kiedyś na wycieczkę – obiecuje towarzyska dusza. – Wymienimy się numerami telefonów. Trzeba ci więcej ruchu. Musisz stąd wychodzić!

– Mam pracę i dom, męża, którego uwielbiam, i nic mi więcej do szczęścia nie potrzeba – kłamie nieudolnie Olivia, wycierając wilgotne oczy. – Czy ty także chcesz pomalować henną dłonie? – pyta, jakby nagle obudzona ze snu.

– Ma się rozumieć! – Smutek z młodego serca Nadii pierzcha błyskawicznie. – Dzisiaj mamy u Hudy noc henny, ale barwić skóry w domu już się nikomu nie chce. A my, panny, spotkamy się, by podziwiać profesjonalne wzory wykonane w takim miejscu jak twoje. Tak że do dzieła!

Nie ma mowy, żeby przed ślubem oblubienica ze swą matką nie poszła na bazar po bieliznę, która będzie stanowić jej wiano. Pieniądze na to dostaje od narzeczonego, bo posag dziewczyny to jego ból głowy.

– Po pracy przyjdź jak zwykle na obiad, ale zarezerwuj sobie czas aż do nocy, bo idziemy na suk Bastat. – Huda dyryguje Nadią jak młodszą siostrą i ustawia jej wolny czas.

Pół-Saudyjka nie wzbudziła sympatii wśród pracowników biura UNRWA i nie ma tam żadnej bratniej duszy, dlatego ochoczo na to przystaje.

– Gdzie to? Daleko? – dopytuje jeszcze. – Mam nadzieję, że nie w pobliżu obozu Dżabalija, bo Izraelczycy ciągle go ostrzeliwiają. Co noc słyszę wybuchy i widzę dym ciągnący się nad tą częścią Strefy Gazy.

– Dajże ty spokój! – upomina ją miejscowa. – Nie jestem samobójczynią, żeby plątać się po takich zakazanych rewirach. Wystarczy, że biedni rodzice kiedyś tam mieszkali. Przez to my, ich dzieci, mamy całkowity zakaz zbliżania się do tego miejsca, czego z przyjemnością przestrzegamy.

– Mieszkali tam? – zdumiewa się Nadia. – To straszne!

– Dżabalija to rozległe getto zamieszkane przez ponad sto tysięcy osób, które gnieźdzą się na obszarze niespełna półtora kilometra kwadratowego. To jedno z najgęściej zaludnionych miejsc na świecie, betonowa dżungla bez drzew. Składa się z miasta i obozu uchodźców, ale trudno wyczuć

granicę między jednym i drugim. Mama urodziła się w obozie pod pałatką, a potem z tatą i nami, berbeciami, mieszkali w trochę lepszych warunkach – opowiada o ciężkich losach rodziny Huda. – Nie pamiętamy z braćmi tego okresu.

– Wszyscy wiedzą – wtrąca zaznajomiona z tematem, chłonna na nowe informacje kumpelka – że Dżabalija stanowi bastion ortodoksyjnego Hamasu, przez co większość mieszkanki ma zasłonięte twarze. Dlatego twoja mama tak się zakrywa?

– Zgadza się. Jeśliby tego nie robiła, to tam spotkałyby ją przejawy wrogości. Przywykła za młodu i już jej zostało.

– Nie tak dawno temu w moim Królestwie niezakwefione Arabki, szczególnie Saudyjki, opluwano, oblewano farbą, bito różgą po twarzy czy wręcz podnoszono na nie kamienie – na pocieszenie dzieli się swoimi doświadczeniami.

– Najgorsze jest to – Huda ścisza głos, tak jakby wyjawiała największą tajemnicę – że z odkrytych terenów dookoła obozu, ale także z podwórek czy nawet boisk szkolnych, bojownicy odpalają rakiety i pociski moździerzowe w stronę południowego Izraela, co wiąże się z bezwzględny odwetem tamtejszego wojska. Podczas bombardowania ludzie boją się, że umrą we własnych łóżkach. Ciągłe zżera ich strach. Tata opowiadał, że nieraz, jak byliśmy bardzo mali, wsiadał z mamą i nami do auta i odjeżdżał na pewną odległość od obozu, by poczuć się bezpieczniej. Często spaliśmy w samochodzie.

– Nie wiedziałam, że tyle przeszliście – współczuje Nadia. – Myślałam, że zawsze byliście bogaci i że twój tata jest zwolennikiem Hamasu. – Przyjaciółka jest szczerą, bo z takim samym zaufaniem i prawdowością spotyka się z drugiej strony.

– No coś ty! Papa płaci im za ochronę, tylko tyle. Niech lepiej smaruje, komu trzeba, i robi biznesy, dając nam szansę na normalność, niż mielibyśmy w obozie pozdychać jak szczury.

– Co racja, to racja. Płaci zatem bakszys klanowi Helli i Hamasowi, a korupcja kwitnie. Nie pozostaje nic innego, jak to olać.

– Dzięki jego finansowym zdolnościom mam dobrą pozycję społeczną i będę miała męża lekarza, a nie jakiegoś sklepikarza czy kierowcę. Dostaniemy od tatusia dom w prezencie ślubnym. Mój wybranek nie musi być bogaty, tytuł doktora to wystarczający kapitał.

– Wujek Abdalla kocha cię tak jak mój tata mnie. Jesteśmy szczęściami.
– Zatem nie zwracajmy sobie głowy poważnymi tematami, nie smućmy się. Dzisiaj zakupimy tony seksownej bielizny, *habibti*, i to jest najważniejsze. – Śmieje się radośnie bogata Gazanka. – Zobaczysz, jakie cuda można u nas dostać!

Suk Bastat znajduje się w starej części miasta, niedaleko suku spożywczego Zawija. Jest to nieziemsko zatłoczony, długi, zadaszony bazar z wąskimi bocznymi pasażami zastawionymi straganami z odzieżą i frymuśną bielizną, ukrytą przed wzrokiem wszędobylskich ortodoksów w głębokich podcieniach. Maha i młódki bez deka zainteresowania mijają punkty, gdzie wiszą czarne abaje i *galabije*, *nikaby*, *hidzaby*, chusty i szale. Gdy w końcu docierają do celu swojej wędrówki, rozdziawiają usta.

– *Shopping?*¹⁷⁰ – rzy rozochocoona Huda.

– *Shopping!* – potwierdza przyjaciółka, a Maha patrzy na rozbrykane, podekscytowane smarkule z sympatią i rozbawieniem w niezastłoniętych oczach.

Spódniczki jak w transie przechodzą od stoiska do stoiska, starając się wyłapać okazje i znaleźć coś niezwykłego. Jest tu nie tylko skąpa bielizna, ale różnego rodzaju wyuzdane kostiumy, na przykład do tańca brzucha czy gorsety na specjalną okazję. Nadia wypatruje suknię w kolorze szafirowym – takim jak jej niezwykle oczy – z głębokim dekoltem obszytym cekinami i rozcięciem do połowy uda.

– Będzie odpowiednia na wesele? – waha się, bo kreacja jest niezwykle wyzywająca.

– Mierz, kochana, i bierz! Niczym się nie przejmuj – namawia nagle niezwykle wyzwolona starszawa matka. – Zdarza się, że na weselach dziewczyny występują prawie półnago – rozprasza wątpliwości młodej.

– Jak to?

– Nie wiem, jak w Saudii, ale u nas to impreza tylko dla dziewczynek, niewiastek i niewiast, a płaczący się tam paroletni chłopcy są całkiem niegroźni.

– Nigdy nie byłam na takim party – przyznaje zawstydzona Nadia. – To moje pierwsze wesele...

– Moje też! – wykrzykuje Huda i zaraz pęka ze śmiechu.

Towar sprzedaje stara Beduinka, która zagaduje do opiekunki napalonych dziewcząt w nieznanym reszcie języku, zapewne palestyńskim dialekcie

koczowników. Seniorki zgodnie siadają na haftowanych poduszkach, które są leżem handlarki, popijają słodki *szaj*¹⁷¹ z miętą i podgryzają ciasteczka bakaliowe. Znosi się na dłuższy postój, bo narzeczona bierze do przymierzalni całe naręcze przezroczystych peniuarów w wyzywającym czerwonym, ale też czarnym i fioletowym kolorze, obszytych futerkiem lub cekinami, górę wydekoltowanych koszulek nocnych, gorsetów z czarnej koronki i przezroczystych haleczek. Majtki i stringi z napisem „love” we wszystkich kolorach tęczy od razu odkłada na bok. Sikorki pieką się na zapleczu w prowizorycznej garderobie – części straganu osłoniętej plastikową plandeką, z zawieszoną na belce obstrzępioną materiałową zasłonką i lustrem bez ramy stojącym bezpośrednio na ziemi. Do mierzenia wsuwają przygotowane tam rozczłapane czółenka na wysokim obcasie. Albo z upału, albo z podniecenia, czują się jak pijane, kręci im się w głowach i się zataczają. Raz po raz wybuchają gardłowym śmiechem. Są przeschęśliwe. Kiedy Nadia bierze po cichu jeden seksowny szlafroczek i skąpe majteczki z serduszkiem, Huda zamiera i bacznie ją obserwuje. Bez słowa dokłada towar przyjaciółki do swojego. Ona wie, dla czyich oczu są przeznaczone te fatałaszkę, ale ten fakt uświadamia jej, że pół-Saudyjka żyje z Mabrukiem w grzechu. Gazanka nigdy by się na to nie odważyła. Całą rozpustną bieliznę, którą wybrała, pokaże tylko swojemu mężowi. Tak czyni każda dobra muzułmanka.

-
- 148 *Help* (ang.) – Pomocy, ratunku. *Help me!* – Pomóż mi!
- 149 *Welcome* (ang.) – Witaj.
- 150 *Zyft* (arab.) – cholera.
- 151 *Sidzin* (arab.) – więzienie.
- 152 *Szukran dzazilan, ja sadiqi* (arab.) – Bardzo dziękuję, mój przyjacielu.
- 153 *Suk, suq* (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami.
- 154 *Binti* (arab.) – moja córko.
- 155 *Kif halek?* (arab.) – Jak się masz?
- 156 *Kejfa aila?* (arab.) – Jak rodzina?
- 157 *Kif baba?* (arab.) – Jak ojciec?
- 158 *Keifa ummuke?* (arab.) – Jak twoja matka?
- 159 *Quejs* (arab., dialekt) – Dobrze, w porządku.
- 160 *Kullu tamam* (arab.) – Wszystko w porządku.
- 161 *Mi'a, mi'a* (arab.) – Dobrze; super.
- 162 *Jehudi* (arab.) – Żyd/Żydówka.
- 163 *Fauda* (arab.) – chaos.
- 164 *Szaria* (arab.) – ulica.
- 165 *Ulem* (arab.) – muzułmański teolog i uczyony, także mufti i imam. Znamca prawa szariatu.
- 166 *Hammam* (arab.) – łaźnia.
- 167 *Umm* (arab.) – matka. *Umm Huda* – matka Hudy, tradycyjne nazwanie kobiety po urodzeniu córki.
- 168 *Safe room* (ang.) – bezpieczny pokój z betonowymi ścianami, zbrojonymi drzwiami, bez okna, z zapasami wody i żywności. Buduje się takie w Arabii Saudyjskiej, ale też w Izraelu.
- 169 *Mukawamah* (arab.) – policja Hamasu.
- 170 *Shopping* (ang.) – zakupy.
- 171 *Szaj* (arab.) – herbata.

ARABSKIE WESELE

W dniu zaślubin Hudy i Osmana Nadia nie zamawia swojego kierowcy i anioła stróża Alego, lecz korzysta z przewozu przysłanego po nią przez wujka Abdallę. Szofer się obraża, bo jakże ma chronić dziewczynę, kiedy ta wymyka się spod jego kontroli, ale się nie narzuca, bo jest honorowym Arabem. Nadii zależy na podwózce, bo liczy, że przyjedzie po nią Mabruk. Chce mu pokazać swoją piękną, wyzywającą suknię, na którą wprowadziła ma założoną abaję, ale co to za problem ją rozchylić. Jej chłopak tak się tutaj wszystkiego zaczął bać, że gorąca kokietka nie może się temu nadziwić. Ani razu nie zgodził się zostać u niej na noc i tylko raz się kochali, lecz na szybkiego, kradnąc pocałunki. *To musi się zmienić*, postanawia niezłe ziółko, bo nie po to ryzykowała i kupowała wyzywającą bieliznę, by w samotności się w nią stroić. On zaś trzęsie portkami, kiedy w miejscu publicznym luba chwyci go za rękę. *Ta Gaza fatalnie na niego wpływa. Trzeba się stąd jak najszybciej wynieść*, decyduje Nadia, łamiąc sobie głowę nad dobrym rozwiązaniem.

W czekającej na nią czarnej limuzynie nie ma jednak ukochanego, co od razu psuje dziewczynie humor. Niepoprawna ryzykantka postanawia rozmówić się z tchórzem. Jeśli nie będzie chciał w ustroniu podziwiać jej wdzięków, to ona wyjdzie w swej kiece przed hotel i pokaże się wszystkim. A co! A jak przez to napyta sobie jakiejś biedy, to albo Jente, albo tata ją z niej wyciągną. Nadia jak zawsze czuje się bezkarna, bo całe życie była chroniona, i nie dociera do niej, że nie będzie tak zawsze.

Przyjęcie odbywa się w pamiętającym lepsze czasy hotelu Commodore, znajdującym się przy nadmorskiej promenadzie. To wielka i wystawna impreza na około trzysta osób. Panie mają swoje party na górze, w sali bankietowej, a panowie zbierają się w mniejszych pomieszczeniach restauracyjnych na parterze, gdyż tradycyjne muzułmańskie zaręczyny i śluby celebrowane są oddzielnie. Tylko pan młody dołączy do białogłów

tuż przed północą. Przyjdzie pokroić razem z oblubienicą tort weselny, a następnie zabierze ją do domu na noc poślubną.

Niewiasty wspinają się na piętro po szerokich, wyłożonych czerwonym chodnikiem schodach. Dziś każda jest zakwefiona, gdyż za nic nie chcą pokazać mężczyznom swoich wymalowanych ponad miarę liczek. Widać im tylko uczernione *kohlem* oczy, które niepewnie łypią na prawo i lewo. Jeśli któraś odkryłaby za dużo ciała i spocząłby na niej wzrok mężczyzny, miałyby z tego powodu poważne kłopoty. Zaraz po przekroczeniu progu sali bankietowej wszystkie ściągają płaszcze i zasłony, świecąc głębokim dekoltem, kolanami lub gołym brzuchem. Teraz mogą być sobą, kokietować i emanować seksem. To na takich przyjęciach matki chłopaków czy swatki wyławiają piękne panny, które następnie rekomendują młokosom szukającym żony. Jednak gdy dziewczyna jest za bardzo roznegliżowana, zbyt swobodnie się zachowuje, nawet w towarzystwie wyłącznie płci pięknej, może zostać uznana za rozpustnicę, a gdy taka łątką do niej przyłgnie, to w tym konserwatywnym środowisku nigdy męża nie znajdzie.

Nadia siada przy głównym stole wraz z krewniaczkami Hudy, tuż przy boku Mahy, która opiekuje się nią jak własną córką. Dziewczyna obserwuje salę i zauważa, że wszystkie Gazanki wlepiają w nią swe czarne, przeważnie rozeźlone gały. Przyjezdna jest zdecydowanie zbyt piękna i zbyt perfekcyjna, więc zazdrozczą jej urody i boją się, że podbije serce jakiegoś lokalnego wartościowego kawalera. Nikt nie jest zadowolony z obecności pół-Saudyjki na weselu, z wyjątkiem panny młodej i jej matki. One ją doceniają, jej prostolinijność i dobre serce, i nie żywią żadnych obaw w stosunku do niej. Przeciwnie – cieszą się, że obdarza je swoją przyjaźnią.

W kącie sali balowej znajduje się spora estrada z profesjonalnym nagłośnieniem dla wokalistki, która będzie wykonywała przeboje popularne w Egipcie czy Libanie. Przed podwyższeniem jest parkiet do tańca, a zaraz obok kolejne podium z dwoma białymi tronami dla państwa młodych. Przez prawie całą imprezę na jednym z nich ma samotnie siedzieć świeżo zaślubiona, do której kolejno podchodzą goście, by złożyć jej życzenia. Ani jedna z zaproszonych nawet nie pomyśli o pandemii, nie ma mowy o zasłanianiu ust i nosa, bo gdzieżby chciały się zasłaniać, kiedy tu i teraz można się właśnie odsłonić. Żadna nie odmówi sobie również buziaczka z gwiazdą dzisiejszego wieczoru, choć oczywiście nie przytyka ust do skóry, tylko całuje powietrze. Przy tej ilości fluidu, różu i szminki nie

zaryzykują pobrudzenia i zniszczenia pracy wizażystki. W obecnej dobie elektroniki i nowoczesnych telefonów komórkowych sesja zdjęciowa trwa niemiłosiernie długo, bo zaproszone na taką fetę dziewczyny przeważnie nie korzystają z usług profesjonalnego fotografa i nie ustawiają się do sztucznych, pozowanych zbiorowych zdjęć, a same pragną wykonać słodką focję, którą zaraz wrzucą w sieć internetową.

Po dwóch godzinach nieziemskiego harmidru, okrzyków powitań i chichotów Huda spływa potem i widać, że ma już dość. Kuchnia zaczyna serwować posiłki, więc panna młoda opuszcza swoje wyróżnione stanowisko i zasiada za biesiadnym stołem. Starsze Arabki krzywią z niezadowoleniem twarze, bo one są przyzwyczajone, że w ten wieczór oblubienica nie opuszcza tronu i męczy się tam aż do omdlenia. Czasy się zmieniają, ale nie w każdej dziedzinie.

– Zaraz padnę – oznajmia Huda teatralnym szeptem, wachlując się kartą dań. – Dajcie mi wody. Wody z lodem...

– Spokojnie, dasz radę – pociesza ją Nadia, choć jej panujące tu zwyczaje też się nie podobają. Naoglądała się zachodnich filmów, na których wesele to impreza dla nowożeńców i to przede wszystkim oni powinni się razem dobrze bawić. Hołdowanie starodawnym zwyczajom i segregacja płciowa oburzają dziewczynę. – Olej to i siedź tu z nami – sugeruje modernistka.

– Absolutnie! Nie ma mowy! – po raz pierwszy złości się Maha. – Co za wstyd! Zjadaj coś szybko i zmiataj na swoje miejsce! – rozkazuje córce. – Tylko uważaj na szminkę! Zepsujesz sobie makijaż.

– To się poprawi! – odszczekuje wściekła Huda, lecz pod pełnym nagany wzrokiem matki zaraz milknie i jedynie sączy wodę przez rurkę.

Przyjaciółki skubią trochę jedzenia, wpychając kawałki do szeroko otwartych ust. Nadia źle się tu czuje, przez co traci zawsze dopisujący jej apetyt. Nie lubi takiej pompy i sztywnej sztancy. Obiecuje sobie, że ona nigdy nie da się w coś takiego wpakować. Po niespełna kwadransie, kiedy na białym tronie rozsiadają się inne dziewczyny, robiąc sobie selfie, Huda mruga porozumiewawczo na swoją zagraniczną przyjaciółkę i wstaje od stołu.

– Idziemy poprawić makijaż. – Chwyta Nadię za rękę i ciągnie w stronę toalet.

– Nie możesz się jakoś z tego kiblowania na tronie wymigać? – buntuje ją odważna kumpela. – Goście będą tańczyć, a ty siedzieć na tym twardym

zydłu?

– Daj ty spokój! Już rodzice wypominają mi, ile to przyjęcie ich kosztuje, a kiedy zrobię coś nie po ich myśli, będą suszyć mi głowę latami.

– Przegwizdane...

Dwie piękne dwudziestolatki stoją przed lustrem i podziwiają swoje sylwetki i kreacje. Nadia jest o niebo atrakcyjniejsza, ni to arabska, ni zachodnia, po prostu niezwykła mieszanka krwi, ale Huda reprezentuje swą nację w pełnej krasie. Jest szczupła, choć biodrzasta i ze sporym biustem, długonoga, rysy ma nienaganne, a w twarzy wyróżniają się wielkie, czarne jak noc oczy i namiętne wargi. Nos ma semicki, spory, ze znacznym garbkiem, ale małymi, ładnie wykrojonymi chrapkami. Kruczoczarne włosy upięte na czubku spływają sprężystymi kaskadami aż do łopatek. Nadia jest przekonana, że gdyby dziewczyna wyszła na gazańską ulicę bez zasłaniania czupryny, byłaby zaczepiana przez lokalnych facetów na każdym kroku, a w ciemnym zaułku niechybnie zgwałcona. Okrywając się, arabskie kobiety chronią się przed żądzą zalewającą zmysły orientalnych starych kogutów i młodych żigolaków.

– Powiedz mi, jaki jest ten pierwszy raz? – z wypiekami na twarzy indaguje oblubienica. – Nie mam siostry, a z mamą przecież o tym nie pogadam...

– Jak to nie? Nic ci nie powiedziała? – dziwi się doświadczona młoda kobieta.

– A co niby? Wspomniała jedynie, że będzie nieprzyjemnie, będzie bolało, a potem albo to polubię, albo się przyzwyczaję.

– Czemu mnie o to pytasz? – Pół-Saudyjka udaje Greka, choć nie najlepiej jej to wychodzi.

– Każda gazańska panna kupuje seksowną bieliznę dopiero na noc poślubną. Nie potępiam cię, ale podziwiam. – Huda usiłuje objąć przyjaciółkę, ale szyfonowa suknia i welon krępują jej ruchy. – Ale jesteś odważna!

– Raczej głupia... – ciężko wzdycha brzemienna na wspomnienie owocującego w niej grzechu.

Nadia nie ma już wątpliwości, czemu nie dostaje okresu, i pluje sobie w brodę za swój rozpustny czyn. Nie chce nawet myśleć, co to będzie, jeśli Mabruk się z nią nie ożeni. Do tej pory nie myślała o trwałym związku, ślub był dla niej śpiewką odległej przyszłości, ale w obecnej sytuacji

zupełnie zmienia się jej podejście. Czy jej tata jest do tego stopnia tolerancyjny, by przełknąć hańbę, którą go okryła? Sama nie wie. Saudyjka z nieślubnym dzieckiem nie zdarzyła się chyba w całej historii Królestwa. W każdym razie nie ma takiej wśród żywych.

– Uchył zatem rąbka tajemnicy. – Huda patrzy jej przymilnie w oczy, spojrzenie ma roznamiętione, a zarazem pełne napięcia i ciekawości. – No mówże!

– Pierwszy raz wcale nie musi być taki tragiczny – wyznaje szeptem grzesznica. – Zależy, czy kochasz faceta. Tak myślę, bo nie mam jakiegoś szczególnego doświadczenia. Nie jestem, do diaska, *szarmutą*, tylko zakochaną debilką! – Z gardła wyrywa się jej pojedynczy szloch, a chabrowe zwierciadła duszy zachodzą łzami, jednak błyskawicznie nad sobą zapanowuje.

– Czyli nie mam się czego obawiać?

– Pewnie, że nie. Osman to elegancki, wykształcony i przystojny gość. Na pewno będziecie szczęśliwi.

– Dziękuję ci! – Panna młoda puszcza jej buziaka na odległość. – Uspokoiłaś mnie, bo już strasznie panikowałam. Teraz mogę siedzieć na tym twardym tronie do północy, a ty idź się baw. I nie przejmuj się. Mabruk jest honorowym facetem.

– Mam nadzieję, że pod każdym względem...

– Na pewno nie zostawi cię z brzuchem – mówi obcesowo przyjaciółka, po czym obraca się na pięcie i zamaszystym krokiem wraca na salę.

Nadia zostaje sama ze swoim lękiem i wyrzutami sumienia.

TATO, RATUJ!

Załamana Nadia postanawia się przewietrzyć, bo w zatłoczonej sali, gdzie właśnie zaczynają się tańce do głośnej popularnej arabskiej piosenki, nie wytrzyma ani minuty dłużej. Wychodzi po angielsku, bez słowa chwytając swój szal i kopertówkę, a w szatni wśród setek innych płaszczy po dobrych piętnastu minutach odnajduje swoją abaję, którą luźno narzuca na gołe ramiona. Zastanawia się, do kogo pierwszego zadzwonić: do Mabruka czy swojego anioła stróża Alego? Zadumana wpada na schodach na poznaną w łaźni parowej dziewczynę, tę, której Huda nie chciała widzieć na swoim weselu, zaproszoną tylko dlatego, że należy do klanu Helli i jest ponoć sympatią Samira.

– *Marhaba* – wita ją uśmiechnięta od ucha do ucha Gazanka. – Masz dość tej wiochy? – sonduje poufale, robiąc zde gustowaną minę.

– *Ahlan wa sahlán*. – Nadia daje się zaczepić, bo w sumie chciałaby tu jeszcze trochę pobyc, gdyż nie chce jej się wracać do swojej pustej nory. – Nie idzie wytrzymać – przyznaje. – Może napijemy się na dole herbaty lub soku?

– A coś ty taka grzeczna? Na zewnątrz siedzą chłopaki i jest tam całkiem wesoło – konfidencjonalnie informuje prowodyrka. – Są szisze, whisky, a nawet można sobie sieknąć płucko jointem¹⁷² – chichra szelmowsko, bo widać ze względu na mafijną pozycję rodziny wszystko jej wolno.

– Lubię fajkę wodną. – Z wszystkich wymienionych używek Nadia wybiera tę legalną. – Zatem chodźmy. – Liczy, że w końcu zobaczy Mabruka i nadarzy się okazja do rozmowy w cztery oczy.

Na tarasie rzeczywiście znajduje się spora grupa lokalnej, bananowej młodzieży, lecz Palestyńczyka z Zachodniego Brzegu ani widu, ani słyhu. To nie towarzystwo dla niego, on jest zbyt uczciwy. Kochanka ma nadzieję, że ktoś z nich go wywoła. Ona do restauracji, gdzie odbywa się męska część party, wejść nie może, gdyż jest to niedopuszczalne, wręcz

niedozwolone. Cała obsługa – kelnerzy, wodzireje, wokalista i ochrona – jest reprezentowana przez przedstawicieli płci męskiej, tak jak na górze jest wyłącznie żeńska. Segregacja kwitnie, a tyle się mówi o Arabii Saudyjskiej, jakby tylko tam ortodoksi przestrzegali iście średniowiecznego prawa szariatu. Jedyne różnica jest taka, że w Saudii sytuacja się modernizuje i polepsza, a tu pogarsza.

– Samir! Cześć! Jak się masz? – Binladenówna bezmyślnie zwraca się do jedyne go faceta, którego tu zna, tak jakby uleciało jej z głowy wszystko, co na jego temat wie.

– Witaj, Saudyjko! – Chłopak uśmiecha się jak lis, który przydybał kurę.
– Wolisz zabawiać się z facetami? – Pożądanie aż bije mu z oczu.

– W sali balowej jest za gorąco i za głośno – beztrudno tłumaczy dziewczyna, teraz zauważając, że są tu kobiety, choć nieliczne i białolice, prawdopodobnie z byłego bloku wschodniego, zapewne miejscowe prostytutki. Gazanka, która ją tu przywiodła, niespodziewanie rozpląwa się we mgle. – Jestem umówiona z Mabrukiem. Pamiętasz go, nieprawdaż? – Drżącymi rękami sięga po telefon, lecz w tej chwili zauważa swojego chłopaka, który staje w drzwiach tarasowych, jakby podświadomie wyczuł, że ma kłopoty.

– Nadia? – oburza się Abulhedza, widząc swoją ukochaną w szemranym towarzystwie, którym szczerze pogardza. – Co ty tu robisz?!

– Źle się poczułam... – tłumaczy dziewczyna, czując się jak nieposłuszne dziecko. – Chciałam pooddychać świeżym powietrzem.

– Wśród tych samców i dziwek? – Mabruk, zły nie na żarty, odciąga ją, miażdżąc w silnym uścisku. – Zamarzyło ci się do nich dołączyć, chlapanąć wódkę lub zajarać marychę?

– Co ty pieprzysz?! – wścieka się Nadia, która całe życie robiła to, co chciała. – Mam zamiar sobie tu posiedzieć i zapalić sziszę.

– Co ty gadasz?! Nie widzisz, kto się tu bawi?

– Taras ma z dwieście metrów kwadratowych, więc jakoś się wszyscy pomieścimy.

– No to siedź sobie sama...

– Przynieś mi fajkę wodną, i to natychmiast! – podnosi głos nadąsana kapryśnica. – Jeśli nie, gorzko tego pożałujesz!

Kochankowie oddalają się od grupy wyzwolonych i niepoddających się muzulmańskiemu kanonowi imprezowiczów. Nikt nie zwraca na nich

większej uwagi z wyjątkiem jednego rozplómnionego człowieka. Jest nim Samir Helli, któremu marzy się ta chabrooka piękność. Już on by jej pokazał, gdzie raki zimują!

– Chcesz sziszę? – Podchodzi do ścierającej się pary i proponuje: – Mogę przynieść. Mamy parę na zbyciu.

– Nie potrzeba! – Mabruk aż do niego przyskakuje. – Sam potrafię obsłużyć swoją dziewczynę!

– Mam nadzieję. Ale jakbyś potrzebował pomocy kolegów, to mów – szydzi cwaniaczek, po czym wraca do swoich.

– Widzisz, coś narobiła? – wrzeszczy rozjuszony lowelas. – Teraz cała Gaza nie tylko będzie plotkowała o pannie Binladen, córce milionera, która ma przewracane w głowie i jest rozpasana jak dziadowski bicz, ale też połączy ciebie ze mną i moim nazwiskiem. Nie wystarczy, że ród Abulhedzów jest kojarzony z terroryzmem, to teraz będzie także z rozwiązłością, nie wspominając o kolaboracji z Żydami!

– Co ty pieprzysz?! Mabruk! Słyszysz siebie?! – Nadia nie rozumie tych oskarżeń, ale najbardziej boli ją, że wybranek serca wstydzi się jej i ją odtrąca. – Jesteśmy w Strefie Gazy, aktualnie w mieście Gaza, gdzie Abulhedza to jeden z największych biznesmenów. Nie terrorysta i nie dziwkarz. Żaden kolaborant czy sprzedawczyk, bo sprzedaje tylko telefony i garuje z tego grubą kasę. – Niegłupi facet przystopowuje, bo widzi, że dał się zapędzić w kozę róg intryg i pomówień.

– Siedź tu i się nie ruszaj – rozkazuje, na co feministka aż sztywnieje. – Wykopię ci spod ziemi tę cholerną nargilę.

Kiedy Mabruk niknie za drzwiami prowadzącymi do restauracji, polsko-arabska piękność rodem z *Baśni tysiąca i jednej nocy* oddala się od grupy miejscowych fagasów i siada w najciemniejszym kącie tarasu, obracając się do nich plecami. Nie niepokoi jej, że rozbawione głosy cichną i tylko sporadycznie wyrwie się pijany rechot jakiejś panienci lekkich obyczajów. Dominującym dźwiękiem jest bzyczenie rozlegające się nad jej głową. *Zanana*¹⁷³ o tej porze roku? – zastanawia się, patrząc w rozgwieżdżone niebo. Po chwili jednak się uśmiecha, gdy przychodzi jej na myśl, że to zapewne troskliwa ciocia, siedząc w swym biurze w Ramalli, śledzi ją za pomocą drona.

*

– Co ona, do diaska, wyprawia?! – wykrzykuje Jente, obserwując przez kamerę drona scenę na tarasie hotelu w Gazie, gdzie przesiaduje beztroska Nadia. Szlomo dołącza do swej partnerki i z niezadowoleniem cyka językiem o podniebienie. – Ta głupia jak but z lewej nogi dziewczucha dosłownie prosi się o kłopoty!

– Gdzie jest Ali? Miał nie odstępować jej na krok! – sonduje Nurit, która przybiega, słysząc rozsierdzone wrzaski swojej szefowej i przyjaciółki.

Goldman wybiera numer i przytyka palec do ust, by byli cicho, a po chwili sama drze się do słuchawki jak stare prześcieradło:

– Ali, ty synu osła! – Płynnie przechodzi z hebrajskiego na arabski. – Gdzie zgubiłeś swoją podopieczną?! Co?! Wiesz, gdzie ta koza teraz jest?

– Poszła na wesele do hotelu Commodore – pada wyjaśnienie po drugiej stronie linii. – Nie mogłem wepchnąć się na damskie party.

– Tak? Ale mogłeś siedzieć pod drzwiami sali, jak ten cieć, albo przynajmniej krążyć gdzieś w pobliżu. Teraz ta idiotka zapewne pójdzie sama na spacer brzegiem morza, więc jeśli jej wcześniej nie porwą te opryszki z klanu Helli, z którymi nie pierwszy raz wchodzi w dyskurs, to inni chętni zerzną ją lub zarzną na piasku, a potem rzucą rybkom na przekąskę.

– Już jadę! – Mężczyzna dłużej nie dyskutuje, bo dochodzi do niego, że zawałił na całej linii. – Pędzę!

– Oby ci się powiodło lepiej niż z własną córką – dogryza pani pułkownik, znając jego tragiczną historię. – Obyś zdążył, bo inaczej Saudyjczycy utną jaja nie tylko nam, ale przede wszystkim wam, Gazańczykom. Zrobią tam taką *faudę*, że kamień na kamieniu nie pozostanie!

*

Po dobrych piętnastu minutach oczekiwania Binladenówna narzuca czarny płaszcz, a głowę owija długim szalem. Tak zabezpieczona przed spojrzeciami pożądlivych mężczyzn i krytycznych kobiet schodzi z tarasu, kierując się w stronę nieoświetlonej i nieprzyjemnie ciemnej plaży. Kiedy jej wzrok się przyzwyczaja, widzi rozbijające się o brzeg fale przypływu,

kilka snujących się objętych par oraz grupkę mężczyzn siedzących na piasku i popijających alkohol z butelki owiniętej gazetą. W powietrzu oprócz zapachu bryzy i soli unosi się ostra woń haszyszu i marihuany. Nadia zamierza tylko zmoczyć stopy w chłodnej o tej porze wodzie, orzeźwić się i zaraz zmykać do domu. Wyciąga swojego blackberry, bo czuje się tragicznie samotna i potrzebuje wsparcia. A po wsparcie zawsze zwraca się do taty. Obawia się, że gdy tylko ten dowie się o jej niechlubnym sekrecie, zapewne ją znienawidzi, ale póki nie ma o jej grzechu pojęcia, zapewne okaże jej miłość i zainteresowanie.

– *Salamu, baba* – słysząc trzask włączającego się szyfratora i czyjś oddech po drugiej stronie linii, mówi, przeciągając głoski jak mała dziewczynka. – Co tam u ciebie? Jak się masz? – zadaje zdawkowe pytania, nie wiedząc, od czego zacząć. A chciałaby zwyczajnie powiedzieć: „Tato, zabierz mnie stąd. Chcę do domu. Jest mi źle. Tęsknię”.

– *Salamu, binti*. – Stonowany, głęboki głos Hamida Binladena ukołuje każde złamane serce. – Co tam, córeczko? Uważasz na siebie? – Wie, że Nadia nie uważa i głupio postępuje, bo przecież zdalnie śledzi każdy jej krok. Izraelski dron jest bliski zderzenia się z dronem saudyjskim, gdyż oba śledzą dziewczynę w tym samym czasie i tym samym miejscu.

– Nie najlepiej postępuję, tatusiu... – Do Nadii wracają pacholące wspomnienia i bez troski dziecięcy slang. – Daję ciała – dodaje po polsku, a w duchu dorzuca: *dosłownie i w przenośni*, na co uśmiecha się z przekąsem.

– *Habibti!* – Ojciec podnosi głos, bo córka jest dziś tak nieroztropna, że w głowie mu się to nie mieści. – Kochana moja! Spierniczaj z tej plaży! Marsz do domu!

– Śledzisz mnie? A ja uważałam, że tu same izraelskie *zanana* latają! – chichocze głupio młódka, nie zdając sobie sprawy, co się dzieje dookoła niej.

– Natychmiast kieruj się do wyjścia – ostro instruuje strateg. – Absolutnie nie wracaj do hotelu. Nie idź na taras. Właśnie cię tam szukają.

– Kto taki? Co ty gadasz? – zwleka nieroztropna dziewczyna, a Hamida i Jente, którzy śledzą jej poczynania, szlag chce trafić. – Nie przesadzasz trochę?

– Migiem leć na bulwar! Spotkasz się tam z Alim.

– Ale ja go odwołałam. Ma wolne – dyskutuje niefrasobliwa trzpiotka, finalnie jednak ustępuje. – Dobra, idę. Już idę, no...

Dopiero kiedy się obraca, widzi przed sobą czterech młodzieńców z klanu Helli, na których czele stoi Samir. Wszyscy lubieżnie się uśmiechają, a ich błyszczące oczy goreją jak węgle.

– Nie chciałaś mojej nargili? – Odgrywa naiwną scenkę podjudzacz. – Zlekceważyłaś mnie.

– O co ci chodzi? – Nadia zachowuje resztkę zdrowego rozsądku i w mroku nieznacznie przekręca się w stronę morza, jakby obserwowała fale. Przy okazji delikatnie odchyła czarny, długi do ziemi płaszcz i wsadza działającego blackberry za pończochę samonośną. Sięga do kieszeni abai i na wyczcucie za pomocą linii papilarnych kciuka uruchamia samsunga z systemem Android, w którym za jej zgodą izraelska ciotka zainstalowała Pegasusa. Teraz wróciła jej trzeźwość umysłu, ale niestety, za późno.

– Panienska Binladenówna sama płacze się po plaży – kpi arabski podrywacz. – Chyba szukasz okazji, co? Mój koleś już ci się przejadł? Masz chętkę na kogoś nowego? – Młokosi zacieśniają krąg, tak że dziewczyna ma coraz mniejsze pole manewru i nikłą szansę na ucieczkę.

– Odwal się! Spadaj! *Saidni!*¹⁷⁴ – krzyczy napastowana, lecz nie znajduje żadnego odzewu. Nikt nie zwraca uwagi na kobiece wrzaski i prośby, bo zapewne sama jest sobie winna, co w wypadku Nadii akurat się potwierdza. Na własną prośbę wpakowała się w kłopoty.

– Panowie, ustąpcie drogi niewieście, kiedy was o to grzecznie prosi. – Dziewczyna oddycha z ulgą, słysząc spokojny, acz stanowczy głos Alego. – Rozstąpcie się!

– Nie wtrącaj się, dziadku, bo coś złego cię spotka. – Gówniarze czują się bezkarni, bo należą do mafii Helli, której wszystko wolno. – Spierniczaj!

– Ostatni raz proszę...

– Bo co? Gówniara musi zapłacić myto, inaczej jej nie wypuścimy. Nie wiesz, że tak to funkcjonuje?

– Dziewczyna pracuje dla ONZ. To cudzoziemka, nie jedna z naszych. Chcecie sobie biedy napytać?

– Wiemy, że ona nie z gazańskich bidulek. Toż to córka milionera. I jej tatuś sypnie z milionik, zanim mu ją oddamy.

– Nie radzę szantażować Binladena – ostrzega agent CIA i Szin Bet, człowiek orkiestra, współpracujący na rzecz pokoju nawet z Hamasem.

Zjadł zęby na szpiegostwie, choć od czasu, kiedy stracił córkę, nie jest już sobą.

Ali oczywiście ma przy sobie broń, lecz postanawia na razie z niej nie korzystać, bo jakże tak strzelać do infantylnych, przygłupich chłystków. Czuje jednak, że nie będzie miał wyjścia. Jeszcze jedno ostrzeżenie i... Samir jest od niego szybszy. Pyszałkowaty Palestyńczyk, żądny krwi i zawieruchy, nie wytrzymuje i pierwszy oddaje strzał. Ali pada na piach, brocząc krwią. Kula przebija tętnicę brzuszną, sprawiając, że jasnoczerwona posoka wypływa z niego razem z życiem.

– Uciekaj, dziewczyno... – charczy jeszcze. – Bierz nogi za pas!

Zanim Nadia otrzepuje się z szoku, dwóch silnych, umięśnionych dwudziestoparolatków chwyta ją pod pachy i ciągnie do samochodu. Między nimi czuje się jak w kleszczach. Pozostaje jej tylko narobić rabanu.

– *Saidni! Help! Pomocy!* – wrzeszczy wniebogłosy we wszystkich znanych sobie językach, zalewając się przy tym rzewnymi łzami.

Z tyłu głowy ma w tym momencie dramatyczne losy Doroty, która zawsze pakowała się w kłopoty. Widać ma to po niej. Lecz czy uda się jej, tak jak zawsze seniorce, ujść z życiem?

*

– Jente! Na litość boską! Jak mogłaś do tego dopuścić? – Słyszac szamotaninę, strzały i krzyki córki, Hamid błyskawicznie dzwoni do koleżanki po fachu, która miała roztoczyć nad jego pierworodną parasol ochronny. – Zrób coś! Jesteś bliżej niż ja!

– Sorki, kolego, ale nie sądziłam, że ona jest tak niefrasobliwa. Takich niespełna rozumu kóz nie powinno się z domu wypuszczać. A wy z Marią na wszystko jej pozwalacie. No i macie teraz bigos.

– Pierdolić bigos, kobieto! Jakoś jeść mi się nie chce. Wyślij tam kogoś! Uruchom waszego śpiocha! Przecież macie nie tylko jednego Alego na całą Strefę Gazy. Zresztą kogoś ty mi poleciła?! Zestresowanego staruszka po przejściach, który boi się oddać strzał?

– Strefa to specyficzny region, nie mamy tam za dużo zwolenników. Niestety, nie mogą działać na obcym, okupowanym przez nas terenie, zanim nie dostanę zgody z centrali. Wybacz...

– Nigdy nie przeprowadziłaś akcji na własną rękę? A jak było z Jahją Abulhedzą? – pyta Binladen, a Izraelka rozdziawia usta, bo operacja była ściśle tajna i nikt, ale to absolutnie nikt, a tym bardziej agent saudyjskiego wywiadu, nie powinien mieć o niej pojęcia. – Dali ci pisemne pozwolenie na ściganie go aż do Libanu i sprzątnięcie w Bejrucie? – Facet zna wszystkie szczegóły.

– Nie doceniałam cię, Hamidzie – przyznaje Jente. – Nie doceniałam...

– Już się zbieram. – Szlomo wyrywa partnerce słuchawkę. – Nurit, opiekunka i przyjaciółka twojej małej, jedzie ze mną. Jente nie dotrzyma nam towarzystwa.

– Dlaczego?

– Babskie sprawy, człowieku. Nawet pułkownik czy generał, jeśli ma macicę, pozostaje kobietą.

Słyszając takie nowinki, Nurit stawia oczy w szept i śmiać jej się chce, bo była przekonana, że szefowa przechodzi menopauzę i od dawna nie ma menstruacji. Jednak ani miesiączka, ani okres przekwitania nie zwalniają agentki wywiadu z udziału w ryzykownych akcjach, więc wniosek jest tylko jeden: w starym piecu diabeł pali.

– Pamiętaj, że do granicy mamy z półtorej godziny. Przeprowa tunelem, nawet biegiem, zajmie następne pół, więc możemy nie zdążyć – zimno ostrzega Szlomo, szykując uzbrojenie jak na małą wojnę. – Jeśli masz kontakty na miejscu, uruchom je.

Długo się nie zastanawiając, Binladen wybiera numer telefonu człowieka, którym gardzi, a z którym przyszło mu ostatnio omawiać wstępne warunki rozejmu między Izraelem a Strefą Gazy. Niestety, nie ma na tamtym terenie nikogo innego, by negocjować, a jako rozjemca inicjujący konferencję w Rijadzie musi się z kimś dogadać. Gazańczyk, mimo że ma na rękach krew nie tylko izraelskich, ale i palestyńskich ofiar, swoich braci muzułmanów, z wiekiem stał się rozsądny i stara się pójść nową, pokojową drogą, a nie ścieżką dżihadu czy intifady. Pragnie zarówno zakończyć bratobójcze walki i wyniszczającą palestyńską politykę, jak i zacisnąć zęby i podać rękę Izraelowi. Nikomu z praworządnych ludzi nie jest łatwo układać się z takim zbiorem i terrorystą, ale on, wzorem nieżyjącego

przebiegłego Kaddafiego, na starość próbuje się wybielić. A nuż zostanie nawet demokratą? W polityce nie takie rzeczy się zdarzały.

Hamid zaczyna bez ogródek, bo czas go nagli, wręcz pali – jego córka w każdej chwili może zostać zgwałcona lub zgłodzona, w zależności co przyjdzie do głowy tym zboczonym szczeniakom:

– Said al-Mufti, mam problem i proszę cię o przysługę.

Gdy kończy relacjonować zdarzenia, Mufti gardłuje:

– Co za gówniarzeria! Nie widzieli, jak karze się u nas za porwania? Już to przerabialiśmy z klanem Dogmuszów. Kazałem wyciąć ich w pień! – Rozmawia ze swym kooperantem szczerze, niczego nie ukrywając, co Hamida napawa jeszcze większym obrzydzeniem i niewiarą w możliwy rozejm.

– Obejdzie się bez wyrzynania – wstrzymuje zapędy krwiożerczego tyrana agent. – Wystarczy więzienie.

– Wiesz, panie Binladen, gdzie teraz jestem? – pyta nieoczekiwanie rozmówca, jakby Saudyjczyk był wszytkowiedzący.

– Nie mam pojęcia.

– Na tymże weselichu, z którego porwano twoją córkę.

– Co?! Jak to?!

– W naszych stronach niewielu mamy dobrze sytuowanych ludzi. Zebrała się tu dziś elita, sama śmietanka towarzyska. Siedzę po prawej ręce gospodarza, biznesmena Abdalli Abulhedży, ojca panny młodej, a po jego lewicy spoczywa mafioso Muhamed Helli. Dałem mu życie, póki ściąga z ludzi niewielki bakszysz, którym dzieli się ze mną, ale jeśli łamie zasady... moje zasady – podkreśla Mufti – to zaraz się przekona, jak srogi jest mój gniew. – Gazańczyk mówi otwartym tekstem o łamaniu prawa i okradaniu ludzi, o przemyście i haraczu, jakby trafił swój na swego, a przecież ma do czynienia z człowiekiem czystych rąk, którego aż gula dławi na takie wyznanie.

– Postaraj się nie wyrządzić krzywdy niewinnym – delikatnie sugeruje Saudyjczyk. – W każdym razie uczynić wszystko, by uratować moją córkę. Zrewanżuję ci się za to – wiedząc, z kim ma do czynienia, używa ostatecznego argumentu, bo dla takiego typu najważniejsze są pieniądze i pozycja. Dobrze, że chciwość przeważa na szali chęć mordy, bo inaczej Nadia nie miałyby szans na wydostanie się z opresji.

*

– Wujaszku, mam dla ciebie niespodziankę. – Dumny jak paw Samir dzwoni do Muhameda Helli, który z upodobaniem biesiaduje na weselu, jak zawsze przeholowując w jedzeniu i alkoholu. – Będziesz mógł pójść na wcześniejszą emeryturę – obiecuje chłopak, któremu marzą się łaski lidera klanu, a najbardziej jego córka i jego stołek.

– Co takiego? – Sześćdziesięciolatek wychodzi na taras, postanawiając wykorzystać czas rozmowy na wypalenie papierosa. – Cóżes ty wykombinował?

– Mam przy sobie Nadię Binladen. Z tych Binladenów.

– Jak to masz przy sobie? Saudyjka poszła z tobą do łóżka? Nie lepiej wziąć Bułgarkę, Czeszkę czy Polkę? Mniej kłopotów, bratanku – doradza starszy, uśmiechając się pod wąsem.

– Mam ją dobrze ukrytą niedaleko hotelu Deira i Commodore, przy plaży, w obozie Szati.

– W naszym obozie?! – upewnia się wuj, a papieros zawisa mu na dolnej wardze. – Jak śmiesz robić coś takiego bez konsultacji ze mną!

– Nie cieszysz się? Na porwaniach można zarobić krocie, a kiedy uprowadzi się odpowiednią osobę, to nawet jakiś milion.

– Po co żeś ty tu przyjechał, kpie! – wydziera się senior świetnie prosperującego do tej pory klanu Helli. – Na moją zgubę?! Na moją śmierć?! – Aż się zachłystuje, bo wie, co go niechybnie czeka. On zna realia kraju, w którym żyje, a zadufany dureń, który niedawno tu przybył, nie ma o nich pojęcia.

– Jak nie, to nie – prycha urażony Samir. – Sam zakończę to, co zacząłem.

W tej chwili Muhamed czuje na ramieniu ciężką, twardą dłoń, która jest w Gazie uważana za rękę Boga, częściej karzącą niż opiekuńczą. Obraca się i widzi kipiącego gniewem Saida al-Muftiego, najważniejszą osobę w całej Strefie. Kolana się pod nim uginają, zęby cicho szcękają, a ze starego dupska dobywa się cichy pierd. Helli błyskawicznie się orientuje, że lider Hamasu, zawołany przeciwnik kidnapingu, wie, co się stało. *Jakim cudem?* – w pierwszej chwili się zastanawia, by zaraz w duchu wykrzyknąć: *Toż to córka Binladena! Tego Binladena! Z tych Binladenów, którzy odpowiadają za wysadzenie w Nowym Jorku dwóch bliźniaczych wież. Jak mogli*

wysadzić amerykańskie WTC¹⁷⁵, to taką Gazę bez najmniejszego wysiłku zdmuchną z powierzchni ziemi.

– Said al-Mufti... – Chyli siwą głowę, bo jeśli nie chce jej dzisiaj stracić, musi się ukorzyć. – Ja to wyprostuję... Z wszystkim się sam uporam... Do jutra...

– Nie do jutra, pacanie! – charczy lider Hamasu. – Do dzisiaj! Do zaraz, teraz, natychmiast! Dziewczynę mają odstawić do domu, a jeśli coś złego jej się przydarzy, będziesz się modlił o śmierć. O szybką śmierć. Tak czy siak, twój lager Szati, całkiem niezła miejscówka, już nie istnieje.

– Z ludźmi? Z uchodźcami go spalisz? Zbombardujesz? Zniszczysz? Z naszymi rodakami?!

Jeśli wyjdzie na jaw, że do tej jatki przyczynił się bratanek Muhameda Helli, to mafioso od razu powinien sobie w łeb strzelić, bo swoi rozerwą go na strzępy. Postanawia do własnej osobistej tragedii nie dopuścić. Wystarczy, że wystrzeli się parę rakiet z terenu obozu, z czyjegoś prywatnego dachu, szkolnego podwórka, a Izrael odpowie na to z nawiązką. W ten sposób często Gazańczycy rozwiązują swoje problemy i regulują wewnętrzne porachunki. Dzięki takiej podłej grze mają czyste ręce, bo wszystkiemu zawsze winni są Izraelczycy, a detali nikt nie bada. Walka trwa, wygranymi są przywódcy, a cierpi społeczeństwo. Ale kogo to obchodzi? Na pewno nie takich watażków jak ci dwaj starzy dranie.

– Nadia Binladen ma wrócić do swojego apartamentu w dzielnicy Rimal jeszcze przed północą – cedzi słowa hamasowiec. – Radzę ci, żeby tak się stało. A twoim bratankiem zajmę się osobiście. Chyba że natychmiast stąd zniknie, zapadnie się pod ziemię. Jeśli wszystko pomyślnie się zakończy, kiedyś może puszczyć mu to płazem.

Helli nie wierzy w ani jedno słowo lidera, lecz bierze nogi za pas. Po chwili razem ze swoją obstawą wskakuje w samochód i rusza do Szati.

*

Nadia zarzuca sobie nieroztropność, głupotę, wręcz dziecinną brawurę. Jakże mogła tak postępować? Ciągłe wydawało się jej, że tatuś trzyma ją za rękę, a mamusia wydrapie oczy każdemu, kto zechce ją skrzywdzić. Teraz siedzi w zatęchłej, ciemnej piwnicy, gdzie nie zostawiono jej nawet świecy, i cicho pochlipuje. Tyle dobrze, że porywacze są nieopierzeni, nieprzywykli

do samodzielnych akcji, możliwe, że dotąd niezbyt często nurzali się w krwi i oddawali gwałtom. Oni dopiero się szkołą, raczkują w zbrodniczym fachu. Są niepewni i wstydliwi, nerwowi i niezdecydowani. Sami nie wiedzą, co mają teraz z tym fantem, czyli bogatą i piękną zakładniczką, zrobić. Gdyby porwana zdawała sobie sprawę, że takie zagubienie przestępców najczęściej prowadzi do usunięcia więźnia, bo wydaje im się, że martwy przestaje istnieć i wraz z jego śmiercią rozwiązuje się problem, wpadłaby w jeszcze większą panikę.

Przez zaryglowane drzwi słyszy burzliwą dyskusję, co chwilę któryś wykrzykuje słowa: „dziwka”, „milion”, „Binladen” i *wallahi*. Dziewczynie od razu zabrano telefon Samsunga, ale młokosi nie sprawdzili, co ma pod abają, nie przeprowadzili osobistej rewizji, tak że komórkę od ojca nadal ma mocno przytwierdzoną do uda przez gumę pończoch samonośnych. Kusi ją, by się odezwać, sprawdzić, czy tata tam jest, czy rozpoczął jakieś działania, by ją uwolnić. Równocześnie truchleje, co się stanie, jeśli usłyszą rozmowę i zorientują się, że są namierzani. A są, bo Hamid od razu wysłał współrzędne jej uwięzienia do Saida al-Muftiego, ten zaś błyskawicznie przekazał je Helliemu.

Po niespełna półgodzinie od uprowadzenia więźniarka słyszy jakieś poruszenie w sąsiedniej izbie. Padają strzały. Gazańczycy są bezwzględni, zwłaszcza ich elita, która nie chce stracić swojej uprzywilejowanej pozycji. Mafioso nie ma zamiaru podkładać się i oddawać życia za poczynania gówniarza, ale było nie było to syn jego brata, więc tylko pozoruje jego śmierć. Po masakrze, która niedługo tu nastąpi, oznajmi się, że znaleziono jego zwłoki, i wszystko zrzuci na izraelskie wojsko. Rodzina we wsi Ein Sinia na Zachodnim Brzegu będzie nosić żałobę po *szahidzie*, a Hamas wypłaci im jakieś skromne odszkodowanie. Palestyńczycy będą się burzyć, że zabito ich pobratymca, będą kontynuować intifadę, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo są zmanipulowani.

Do celi Nadii wparowuje dwóch osiłków w kominiarkach. Dziewczyna widzi, że to nie ci sami gogusie z wesela – nie ma wśród nich prowokatora Samira. Zakładają jej na głowę śmierdzący czarny worek i wyciągają na zewnątrz. Ciągną za sobą w nieznaną, a ona się nie opiera, bo co tym wskóra? Nic, całkiem nic. Kiedy zostaje wrzucona na tylne siedzenie samochodu, słyszy dobiegające z terenu obozu wystrzały rakiet. Huk jest ogromny. Kassamy znów lecą w stronę Izraela, ale tym razem nie po to, by

atakować znienawidzonych Żydów, ale by ich sprowokować. Auta z wierchuszką klanu Helli, ochroniarzami i porwaną Nadią ruszają z kopyta. Na odzew nie trzeba długo czekać. Na niewinnych mieszkańców obozu spada jedna bomba za drugą. Płoną domy. Liczne dusze trafiają dziś z tego miejsca do *dzenny*.

Nadia Binladen trafia do swojego apartamentu pięć minut przed północą. Dopiero wtedy wyjmuje swoją komórkę z za pończochy i mówi:

– Dziękuję, tato.

Po drugiej stronie przez chwilę panuje cisza. W końcu odzywa się głos, który nigdy nie był tak surowy i pełen oskarżycielskiej nuty:

– Przez twoją lekkomyślność zginął dobry człowiek, Ali. I raczej nie będzie jedynym trupem tego wieczoru. Dobrze by więc było, byś na przyszłość brała odpowiedzialność za swoje czyny.

*

Nikt nie wie, że obecna interwencja w Strefie Gazy to odpowiedź na prowokację. Izrael śle w medialny eter przekazane im przez nieuczciwych kolaborantów informacje, że palestyńscy terroryści przeszmyglowali tunelami do Gazy rakiety dalszego zasięgu, między innymi katusze i grady, dlatego zaczyna się poważna operacja wojskowa wymierzona w terrorystyczną infrastrukturę na toksycznym terytorium. Tym razem główne uderzenie jest skierowane na obóz uchodźców Szati, zwany plażowym, gdzie ponoć mieści się zbrojownia wojującego ramienia Hamasu, odcinającego się od lidera rządzącego krajem. Stamtąd właśnie padły ostatnio strzały. Podczas bombardowania oprócz fedainów giną cywile, w tym około trzydziestu kobiet, pięćdziesięciu mężczyzn i dwanaścioro dzieci. Te niewinne istnienia ludzkie ciążą na sumieniu córki Hamida Binladena, saudyjskiego szpiega, który chroniąc ją, wchodzi w brudny układ z typem spod ciemnej gwiazdy Saidem al-Muftim, a ten z kolei z mafiosem Muhamedem Helli, który sam sobie woli strzelić w kolano, niż dać się upokorzyć swojemu rodakowi i głównemu rywalowi. Saudyjczykowi coś tu śmierdzi i postanawia rozgryźć tę intrygę. W duchu obiecuje zemstę ludziom, wilkom w skórze baranka, którzy spowodowali rzeź niewiniątek. Dochodzi do wniosku, że doprowadzenie, a przede

wszystkim utrzymanie trwałego pokoju w Strefie Gazy jest wręcz niemożliwe, i sam nie wie, jak ma tego dokonać.

172 Joint (ang.) – skręt; przypomina wyglądem papierosa, lecz wypełniony jest tytoniem pomieszanym z marihuaną lub haszyszem.

173 *Zanana* (arab.) – dosł. komar; potoczne w Strefie Gazy określenie izraelskich dronów.

174 *Saidni* (arab.) – Pomocy!

175 World Trade Center, WTC – kompleks siedmiu budynków w dzielnicy Lower Manhattan w Nowym Jorku, USA, w tym Twin Towers. 11 września 2001 r. doszło do zamachu na dwie bliźniacze wieże, do którego przyznała się terrorystyczna organizacja Al-Kaida i kierujący nią Osama bin Laden.

ECH, TE BABY

Zarówno kobiety z rodu Salimich, jak i te z Goldmanów ostatnimi czasy odmieniły swoje życie. Nigdy by się nie spodziewały, że dojdzie do czegoś takiego, nigdy by sobie takiej przyszłości nie wymarzyły ani takiej dobrowolnie nie wybrały. Część z nich czuje się z tym cudownie, ale większość podle, wszystkie zaś są zdziwione czy wręcz zszokowane. Obecna sytuacja całkowicie przeobrazi ich życie.

Pomimo rozczarowania związkiem Jakub ciągle zwleka z przenosinami do Tel Awiwu, bo nie potrafi się uwolnić od toksycznej, jego zdaniem, Marysi.

– Kuba, muszę ci coś powiedzieć – zaczyna pewnego popołudnia smutna żona. – Nie wiem, czy to będzie dla ciebie dobra czy zła nowina.

– Ja też chciałbym ci coś zakomunikować – mówi oficjalnie Goldman, choć leżą twarzą w twarz w zaciemnionej sypialni po wspaniałym seksie i trzymają się za ręce. – Ale dobrze, ty pierwsza.

– Niech będzie. – Marysia nabiera powietrza w płuca, ściska dłonie i ogłasza wieść, która każdego ślubnego powinna uszczęśliwić: – Jestem w ciąży.

W pokoju zapada cisza. W słabym świetle lampki nocnej widać poważny wyraz twarzy połowicy i wściekły wzrok jej męża. *Nie cieszy się?* – dziwi się przyszła matka. *Jakże to tak?* Kuba usiłuje wyrwać dłonie z jej uścisku i odsunąć się od jej rozgrzanego ciała, ale Marysia nie puszcza, wbijając mu w skórę paznokcie. Patrzy mu głęboko w oczy. *O co chodzi?* – zastanawia się.

– Czy to moje dziecko? – pyta nieoczekiwanie zazdrośnik.

– Co?! Co ty gadasz?!

– Nie zagłuszaj winy wrzaskiem.

Odskakują od siebie jak oparzeni.

– A czyje miałyby być? – indaguje urażona brzemienna. – Z kim miałabym się puścić?

– Nie wiem, czy można to nazwać zdradą... – ironicznie modeluje głos Jakub, wrednie krzywiąc usta. – Przenocowanie się z byłym mężem jest zdradą czy nie? Oświeć mnie.

– Ja?! Z Hamidem?!

– Tak, z Hamidem Binladenem! – wykrzykuje oburzony. – Widziałem was w Ramalli. Mizdrzyliście się do siebie, dotykaliście się, pożeraliście wzrokiem! – pluje się na prawo i lewo.

– Ależ ty jesteś płytki – szepcze zawiedziona kobieta. – Będąc twoją żoną, miałabym sypiać z innym? I to z facetem, od którego sama odeszłam? Czy to jest logiczne?

– Czemu nie? U was, kobiet Salimi, widać wszystko jest możliwe.

– Uważasz mnie za ladacnicę? Za zwykłą kurwę?!

– Nazywaj to, jak chcesz, ale ja wcale nie jestem pewien, czy nosisz moje dziecko, więc...

– No co? Rozwiedziesz się ze mną? Z powodu niczym nieuzasadnionego braku zaufania?!

Jakub Goldman namyśla się i nagle dochodzi do niego absurdalność sytuacji. W sądzie powie, że nie wierzy kobiecie, którą sobie wybrał, bez najmniejszych dowodów oskarża ją o zdradę i żąda rozwodu? Ha! Ale by się z niego uśmiali! Jente chyba ma rację. Oszalał. W końcu w ich rodzinie wariatów nie brakuje.

– Przeprowadzam się do Tel Awiwu – ostatecznie ogłasza nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Ty weź dom w Jerozolimie. Zawsze ci się podobał.

– Wielkie dzięki. Czy to podział majątku na do widzenia? Rozwiedziesz się z brzemienną żoną, honorowy człowieku, czy tylko ją porzucisz?

– Nie będę się z tobą bawił w słowne gierki.

– Nie znoszę niepewności, chcę wiedzieć. Idziemy do sądu czy tylko zwyczajnie mnie zostawiasz?

– Mieszkaj tu, wszystkie opłaty będę pokrywać. Mogę ci też wypłacać alimenty. Pięć tysięcy szekli¹⁷⁶ wystarczy?

Nieoczekiwanie odseparowani małżonkowie siedzą na rozgrzebanym, wciąż ciepłym od ich ciał i pachnącym seksem łóżku i oboje stwierdzają, że zmarnowali sobie życie. Nie mają zamiaru dłużej się kłócić i wypominać sobie nieważnych teraz bzdur. Jak zawsze do Marysi należą ostatnie słowo:

– Kiedy byłam młoda, bardzo młoda, zaraz po wyjściu za mąż za Binladena, nie mogłam zająć w ciąży. Z tego powodu mieliśmy pierwszy kryzys małżeński. Pragnąc uciec od problemów, pojechałam z mamą do Libii, ojczyzny mego ojca. Czas był najgorszy z możliwych, bo wybuchła właśnie arabska wiosna, która przerodziła się w rewolucję. W ekstremalnych warunkach poznałam bardzo przystojnego kuzyna Raszida i bez pamięci się w nim zakochałam. Zdradziłam z nim najporządniejszego człowieka pod słońcem. Raszid został bestialsko zabity, zostawiając mnie z niechcianym bagażem. Hamid się domyślał, ale nie bacząc na nic, nie porzucił mnie, tylko wyciągnął z niebezpiecznego kraju i zabrał do domu. Byłam w ciąży, choć nie z nim. Jemu jednak to nie przeszkadzało, bo prawdziwie mnie kochał. Tak samo mocno, całym sercem, pokochał moją córkę Nadię i po dziś dzień jest dla niej najlepszym ojcem. To wszystko kwestia tego, czy ktoś jedynie udaje głębokie uczucie i czy jest autentycznie wartościowym i honorowym człowiekiem.

Marysia zostaje sama. Czuje się jak zbity pies. Dom, który tak sobie upodobała, teraz staje się jej więzieniem. Mimo wszystko planuje wziąć sprawy w swoje ręce, nie poddać się frustracji i załamaniu. Nie jest to łatwe. Cała jej energia i inicjatywa, zapał i szalone tempo życia odeszły w zapomnienie. Nie ma przy sobie mamy, której nawet na odległość nie chce się wyzalać, kiedy ta walczy ze śmiertelną chorobą, nie ma siostry, która ledwo co uszła przed terrorystami w Jemenie, nie ma koleżanek – dosłownie ani jednej życzliwej duszy. Wygląda na to, że kobiety z rodu Goldmanów wypięły się na nią, bo żadna nie wpadnie czy chociażby nie zadzwoni, żeby chwilę pogadać. Widać Jakub przekazał im swoje obawy i mu uwierzyły. Wniosek z tego jeden: nigdy jej nie szanowały i nie mają do niej za grosz zaufania. To najbardziej ją boli. Jediną duszką, która dobrze ją zna i rozumie, jest Daria, więc postanawia przynajmniej chwileczkę pogadać z nią na Skypie.

– Jak dobrze cię widzieć! – cieszy się, kiedy na ekranie pojawia się znajoma mizerna buźka. – Ależ miałaś szczęście, że się stamtąd wyrwałaś! Ja znalazłam się w podobnej sytuacji, kiedy przez przypadek utknęłam w Libii. Obawiałam się, że zostanę tam już na wieki.

– To nie szczęście, ale interwencja Hamida. Jak zawsze był w pogotowiu – chwali męża nie tak dawno narzekająca na niego Daria.

– Mimo wszystko... – Marysia wspomina, jak kiedyś Binladen wyciągał ją z przeróżnych kłopotów, i robi jej się niewymownie smutno, bo teraz nie ma nikogo, kto stanąłby w jej obronie lub się o nią zwyczajnie troszczył. – A co słyhać poza tym? – zagaja, gdyż zauważa, że rozmówczyni nie ma humoru i nie jest zbyt zadowolona z niepokojenia jej.

– A co ma być? Przechlapane! – Siostra zaciska usta i tępo patrzy w klawiaturę laptopa. – Złe decyzje pociągają za sobą lawinę fatalnych konsekwencji. Jak się sypie, to na całej linii.

– Co się znowu stało? – drży Marysia, bo nie wie, czego ma się spodziewać.

– Jestem w ciąży – wypala młodsza, krzywiąc się z niesmakiem. – Od pierwszego i jedyne go razu, tak jakby robiło się dzidziusia na pstryknięcie palcami. Ludzie latami nie mogą zmachać bachora, a ja na mrugnięcie powieką jestem brzemienna.

– Ja też jestem przy nadziei – wyznaje Goldmanowa. – Ale totalnie bez nadziei.

– No to ładnie...

Podnoszą wzrok i świdrują się przez krótką chwilę. Marysia widzi w brązowych, zazwyczaj łagodnych oczach Darii niedobre błyski, a mocne zaciskanie szczęk powoduje, że jej wargi wyginają się w niesympatyczny grymas. Sugeruje to, że ona również ma do niej jakieś nieuzasadnione pretensje.

– Jakub przeniósł się do Tel Awiwu. – Ta niepotrzebnie chlapnięta informacja staje się dla podejrzliwej żonki kluczowa.

– Kiedy byłam w Jemenie, Hamid ponoć parokrotnie odwiedzał Izrael i Palestynę – martwym głosem stwierdza Daria.

– Ma tu jakieś swoje tajne interesy. Nawet w Strefie Gazy.

– Wpadał też do Ramalli. Rozmawiał z twoją krewniaczką, agentką Szin Bet, i z tobą. Relacjonował mi swoje eskapady zupełnie swobodnie, ale wiesz, ten facet pracuje w wywiadzie od ponad dwudziestu lat, więc zapewne nawet profesjonalny wariograf by oszukał.

– Coś sugerujesz? – Marysi robi się niewypowiedzianie przykro. – Czy sądzisz, że przespałabym się z moim byłym mężem, a aktualnym mężem

mojej kochanej siostry? Czy uważasz mnie za aż taką podłą szmatę?! Myślisz, że noszę pod sercem dziecko Hamida?!

– Kiedy ostatnio gadałyśmy, wyznałaś, że odwiedziła ci się miłość do Żyda, a ja wyjawiałam ci, że nie jestem z Hamidem szczęśliwa, więc zapewne uznałaś, że to cię rozgrzesza.

– Mimo wszystko...

– Kuba też tak uważa?

– Co mianowicie?

– Że dziecko nie jest jego? Dlatego od ciebie uciekł?

– Zgadza się. To wyjątkowe chamstwo.

– Jeślibyś była w stosunku do niego czułą, kochającą żoną, to nie miałyby podstaw. Widać jednak było inaczej.

– Czy mam wykonać test na ojcostwo, żeby ktokolwiek mi uwierzył?! – Marysia nie wytrzymuje i zalewa się łzami. – Zrobię to i opublikuję wynik w mediach społecznościowych. Jeśli tylko dzięki temu ludzie dadzą mi wiarę.

– Mnie to nie jest potrzebne, ale jeśli sądzisz, że ot tak odbijesz mi męża albo że on się z tobą ponownie ożeni, to wierz mi, nic z tego.

– Czemu miałabym tego chcieć? Powiedzże mi!

– Bo go kochasz i kochać nie przestaniesz.

– Daria...

– Nigdy go nie dostaniesz! Po moim trupie!

Na tym kończy się ich rozmowa, bo więcej nie mają sobie nic do powiedzenia. Wyłożyły kawę na ławę. Mleko się rozlało.

Po trzech miesiącach, zakończeniu ze świetnym wynikiem pracy dla UNRWA w Strefie Gazy oraz z bardzo dobrymi referencjami Nadia przyjeżdża do domu mamy w Jerozolimie w dzielnicy Dahiet al-Bariet. Postanawia znaleźć jakieś rozwiązanie swej nieciekawej sytuacji, a przede wszystkim się nie poddawać. Jej babcia Dorcia zaszła w ciążę przed maturą i jakoś zdobyła świadectwo dojrzałości. Potem, z dziećmi na karku, przebrnęła przez liczne trudności i zawirowania. Marysia też nigdy nie miała lekko, a teraz, już leciwa, zaciążyła, zaś parszywy mąż Kubuś wystawił ją do wiatru. To jest dopiero straszne! W porównaniu z tymi

dwiema najbliższymi sobie krewniaczkami Nadia powinna uważać się za szczęściarę.

Po zejściu na weselu Mabruk nigdy więcej się z nią nie skontaktował, ani razu nie odebrał telefonu, kiedy dzwoniła, a potem prawdopodobnie zmienił numer. Binladenówna życzy mu, by ktoś odpłacił mu pięknym za nadobne, bo sama tego nie uczyni. Złamane bezbronne serce szybko się nie zagoi, ale teraz młodociana ma większe zmartwienie. Co z dzieckiem? Jest w Izraelu, a nie skrajnie ortodoksyjnej muzułmańskiej Arabii Saudyjskiej, więc jeśli tylko zechce, ciążę bezproblemowo usunie. Pomimo że Izrael to kraj wyznaniowy, u Żydów najwyżej ceniowane jest życie i zdrowie kobiety, a nie prokreacja. Jeśli niewiasta nie chce zostać mamą, a ciąża, poród czy posiadanie dziecka może wywołać u niej chociażby załamanie nerwowe, jest to wystarczający powód, by komisja złożona z trzech lekarzy, w tym jednej doktorki, wyraziła zgodę na aborcję.

Po długich dywagacjach Nadia postanawia porozmawiać z mamą, bo wcześniej czy później jest to nieuniknione. Nie ma co robić tajemnicy z czegoś, co niedługo będzie widoczne dla każdego. W Gazie poniewczasie nauczyła się brać odpowiedzialność za swoje czyny. Tej tragicznej lekcji dojrzałości i pokory nigdy nie zapomni. Jednak co dwie głowy, to nie jedna – jest szansa, że razem coś wykombinują. Nie mają zbyt wiele opcji, a w zasadzie rozwiązania są dwa: poddać się aborcji lub jako samotna matka wychowywać dziecko. *Jak ona zareaguje?* – trochę obawia się smarkata. *Czy w swoim typowym stylu, żywiołowo, z krzykiem i przytupem? Nie dowiem się, jak nie odważę się szczerze wyznać jej prawdy. Co ma być, niech w końcu się stanie. Przecież chyba nie wyrzuci mnie na ulicę?*

Pewnego pięknego popołudnia matka z córką zasiadają do popołudniowej herbaty i arabskiego ciasteczka na tarasie z widokiem na dość zaniedbany, choć zielony i kolorowy ogród.

– Mamuś, muszę ci coś wyznać – zaczyna Nadia.

– No w końcu – podśmiewa się Marysia z pogodnym wyrazem twarzy, co dodaje córce odwagi.

– Jestem w ciąży.

– Wiem. I wiem nawet z kim. Jednego tylko nie wiem. – Robi zabawną minę. – Gdzie ten ktoś jest?

We dwie parszają śmiechem, lecz po sekundzie Nadia uderza w płacz.

– Co mam zrobić, mamuś? Usunąć? Przecież dla Arabki bękart to ekstremalna i arcygroźna sytuacja! Co robić? – buczy jak mała dziewczynka.

– Córeczko kochana. – Matka obejmuje roztrzęsioną i tuli do serca. – Zastanawiałaś się nad tym, by usunąć ciążę? – Całą sobą wyraża zdziwienie i dezaprobatę. – Naprawdę? Mogłabyś?

– Tutaj przecież jest taka możliwość. To nie Arabia Saudyjska czy Polska. Kobieta decyduje o losie swoim i płodu.

– Dziecka, losie dziecka, *habibti*.

– Dziecka? – Młoda wygina usta w żalną podkówkę, bo ona tak do tego nie podchodzi.

– Nie jestem jakoś szczególnie wierząca, w ogóle nie jestem wierząca – wyznaje Marysia – ale ta fasolka rozwijająca się w twoim łonie, w tej chwili zupełnie bezosobowa, przekształci się w małego człowieczka.

– Nie gadaj w ten sposób! Ja nie chcę być napiętnowaną panną z bączkiem!

– A pieprzyć ci się chciało?! – ordynarnie wybucha obrończyni życia poczętego. – To coś rośnie w tobie, niewykluczone, że będzie miało twoje chabrowe ślepka i rude włosy. Będzie biegało po podwórku i krzyczało, śmiało się i płakało. Zdarzy się, że kiedyś popróbuje swojej kupy z pieluszki, wymaże się nią, a ty na ten widok puścisz pawia – konkluduje na rozweselenie.

Nadia sztywnieje, bo ta wizualizacja do niej przemawia, dotyka jej, ociepla serce, które zaczyna jak zwariowane palpitować, bo aktualnie wyobraża sobie maluszka, którego mogłaby unicestwić.

– A jeśli będzie chore? – Chwyta się jak tonący brzytwy, bo nie chce pozbawić się młodości i wolności.

– To pójdziesz z nim do lekarza. Będziesz miała nieprzespane noce...

– Mówię o wadach letalnych, upośledzeniu, niedorozwoju, bezmózgowiu... – Niezmordowanie młoda szuka luki i wytłumaczenia dla tego, co najchętniej by zrobiła.

– Jeśli tak by się nieszczęśliwie stało, to lepiej dla zarodka, żeby się nie rozwinął, a dla płodu, by się nie narodził. Przyjść na ten świat, by od razu umrzeć lub cierpieć całe krótkie życie, to gehenna i niesprawiedliwość. To zupełnie inna śpiewka, ale najpierw trzeba zrobić badania prenatalne, a dopiero potem decydować.

– Ty nie myślisz o aborcji? – sonduje matkę, choć już zna odpowiedź.

– Nie. Absolutnie.

Ważkie słowa padają z ust pół-Arabki, a potem zapada cisza. Rozmówczynie wsłuchują się w wiatr szmerzący w gałęziach wysokich eukaliptusów, świergot ptaków, czują owiewające je ciepłe powietrze. Marysia chwilę się zastanawia, bo ciężko jest jej wyjawić sekret, który dwudziestolatka wreszcie powinna poznać. Zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– Nadia, *habibti*... – zaczyna nieśmiało. – Powinnaś coś wiedzieć. Wybacz, że tak zwlekałam, ale teraz nadarzył się najodpowiedniejszy moment.

– Co takiego? Ty też robisz jakieś tajemnice, jak babcia Dorota i prababcia Helena?

– To dość wstydlive, ale czas na szczerość. Widzisz, będąc w twoim wieku, miałam romans... Raszid... Hamid Binladen nie jest twoim biologicznym ojcem... – W krótki i chaotyczny sposób relacjonuje przyczyny i skutki, dramat i szczęście, zakochanie i porzucenie oraz matczyną i ojcowską miłość. – Spokojnie mogłam pojechać na skrobankę do Europy, a nawet na Dżerbie, tunezyjskiej wyspie, przez którą przejeżdżałam, wydostając się z Libii, są kliniki, które specjalizują się w aborcji i cieszą dużą popularnością wśród Libijek i Tunezyjek – reasumuje Marysia. – Jednak tego nie zrobiłam i oto proszę: siedzisz tu teraz ze mną, piękna jak malowana brzemienna pannica. Całe życie przed tobą, dobre lub złe, szczęśliwe lub nie, bogate czy biedne, ale istniejesz, kochanie. Nie wyobrażam sobie zabicia kogoś dla własnej wygody z czysto egoistycznych pobudek, niedania mu szansy na ziemską wędrówkę. Kogoś, kto jest krwią z mojej krwi, kością z kości.

Nadia milczy. Temat uważa za zamknięty. Po głowie tłucze się jej jedna myśl: *Jakże cudownie jest być na tym świecie. Zawdzięczam to zwariowanej, odważnej mamie i miłości mojego taty. Hamid Binladen jest moim prawdziwym papą, bowiem nie ten ojcem, kto jest dawcą nasienia, lecz ten, który kocha i wychowa dziecko jak swoje.*

Dwie samotne, porzucone kobiety ogarniają swoje życie z dala od rodzinnego domu, z dala od pustynnych piasków Arabii Saudyjskiej, ale najważniejsze, że są razem.

Marysia kupuje małe, zgrabne autko, którym codziennie jeździ do pracy w szpitalu Hadassa na górze Skopus, a Nadia podejmuje pracę w przedstawicielstwie ONZ w Jerozolimie, rzut beretem od domu. Na razie siedzi w biurze, zagrzebana w papierach. Całkiem odpuszcza pracę w terenie, gdyż teraz ma inne priorytety: zapewnić bezpieczeństwo nie tylko sobie, ale rosnącej pod jej sercem fasolce, swojemu dziecku.

Pewnego zwykłego dnia, kiedy rutyna matce i córce wchodzi już w krew, a brzuchy rosną jak na drożdżach, Marysia natyka się w szpitalu na Dalię, która też okazuje się brzemienna.

– Miałyśmy z Jente do was zadzwonić. – Uśmiecha się przeprasząco. – Czas leci jak zwariowany.

– Rzeczywiście, tempo życia jest oszałamiające. Szczególnie w naszym stanie... – Ma kwaśną minę, bo baby z rodu Goldmanów całkiem się od niej i jej córki odwróciły.

– Robię w ten piątek szabatową kolację i chciałabym was z Nadią zaprosić. – Lekarka nie przejmuje się chłodem bijącym od rozmówczyni.

– Okej, ale nie chciałabym spotkać tam Jakuba – stawia jeden warunek porzucona żona. – Sądzę, że wiesz o naszej sytuacji.

– Tak, Jente mnie poinformowała. To smutne... Bardzo mi przykro... To skończony debil – surowo ocenia kuzyna.

– Zgadzam się z tobą – pół-Polka trochę się rozkrochmała. – Zatem przyjdziemy.

– Świetnie. My, niewiasty, musimy trzymać się razem. Chłopy to jakiś inny gatunek – żartuje i biegnie do swoich obowiązków.

Marysia z Nadią nie są zachwycone nagłym ociepleniem, było nie było rodzinnych, stosunków. Na co im to? Znów zaczną się intrygi, wtrącanie się w nie swoje sprawy, insynuacje. Niemniej nie odmówią, bo zżera je ciekawość, jaka jest przyczyna nagłego zainteresowania nimi Goldmanów i chęci nawiązania kontaktu.

Może Jente wie, co u Mabruka? – zastanawia się Nadia. *A nuż chce mnie zobaczyć?* Nadzieja jej nie opuszcza, bo od początku ich znajomości czuła, jak bardzo chłopak ją kocha. Nie mógł przecież udawać. Marysia zaś zadręcza się sytuacją z Jakubem. Wprawdzie ich gorąca miłość ostygła, ale dziecko mogłoby ich jeszcze spoić. Jej uczucie do Hamida jest bezsensowne, tęsknota za nim tylko ją zżera, a wspólna przyszłość jest nierealna. Nie zabierze siostrze męża! Absolutnie! Nie ma mowy! A Kuba

jest mężczyzną, który potrafiłby ją uszczęśliwić. Bez szaleństwa, ale zawsze coś. Ciągle ufa, że mogą się jeszcze pogodzić.

Po wieczerzy szabasowej goście rozsiadają się w niewielkim saloniku w apartamencie Dalii na nowoczesnym osiedlu w Jerozolimie. Członkowie najbliższej rodziny – Dalia i Eliasz oraz Gabriela i Icchak, kuzynka gospodyni Jente ze swym partnerem Szlomo oraz dwie samotne przyszłe matki Marysia i Nadia – siedzą nad filiżankami herbaty i dumają. Pół Polka, pół Libijka nie jest cierpliwą osobką i aż wszystko się w niej gotuje, bo chciałyby wiedzieć, o co chodzi i po co zostały tu z Nadią zaproszone.

– Mamy chyba jakiś urodzaj na dzieci – zaczyna prawdomówna Jente. – Odnoszę wrażenie, że wszystkie tu obecne są brzemiennie, a nie tylko wyhodowały sobie oponkę.

– Zgadza się – potakuje Marysia. – Będzie wojna.

– Czemu wojna? – przeraża się delikatna Dalia.

– Tak się mówi, kiedy na świat przychodzi dużo dzieci, szczególnie chłopców. Taki polski przesąd. Nie mam pojęcia, skąd przyszło mi to do głowy, ale Dorota wierzy w takie bzdury, więc pewnie to ona kiedyś mi powiedziała.

– I bez wojny jest ciężko, a u nas, w Izraelu, pokój, nawet jak jest, to patykiem na wodzie pisany. – Żołnierka wie to najlepiej. – Dalia ma zamiar odmienić swoje życie i pragnie nam to wszystkim obwieścić. Ja sama dopiero teraz poznam szczegóły.

– Szkoda, że nie zebrała się cała rodzina, ale ciocia Klara jest bardzo słaba, a Kuba... Sami wiecie. – Gospodyni spuszcza wzrok, zaś Jente z wściekłości gryzie wargi, bo uważa swojego brata za wyjątkowego huncwota.

– Powiem wam na wstępie – włącza się cichym głosem piękny Eliasz – że to nie jest mój pomysł. Wcale jej do tego nie namawiam.

– Dobrze, zatem mówcie, bo zniesiemy tu jajo!

– Mam męża chasyda, jakby ktoś nie zauważył – zaczyna Dalia, a towarzystwo się podśmiewa, bo Eliasz ma dziś na sobie kompletny tradycyjny strój, a podczas kolacji pięknie monorecytował modlitwy i śpiewał pieśni religijne. – Przenosimy się do Mea Shearim, a Gaba i Icchak zajmą nasze mieszkanie – ogłasza w końcu młoda żona.

– Co? Dlaczego? – Jente, z dziada pradziada nowoczesna izraelitka, jest wściekła.

– Będziemy mieć syna, który powinien wychowywać się wśród swoich, nie czuć się odmieńcem, odszczepieńcem – tłumaczy lekarka. – Eliaz nie porzuci tradycji i zwyczajów, w których go wychowano. Mnie to nie robi różnicy, bo moja matka była komunistką, zaprzysiężoną ateistką, więc ja z niczego nie rezygnuję, a dzięki religii mogę wiele zyskać.

– Najlepiej zgól włosy na głowie i dopiero będziesz szczęśliwa – docina kuzynka, a Marysia z Nadią wymieniają tylko porozumiewawcze spojrzenia, bo nie chcą brać udziału w dyskusji.

– Może tak zrobię, Jente? W końcu to moja sprawa.

Wszyscy lustrują fryzurę gospodyni i dochodzą do wniosku, że póki co to nie peruka, więc oddychają z ulgą.

– To świetnie! Wręcz cudownie!

– O co ci chodzi?

– Dobrze jest żyć tu i teraz – stwierdza twardo stąpająca po ziemi żołnierka – wśród żywych, we współczesnym świecie. A nie cofać się do zamierzchłych dziejów, całymi dniami oddawać modłom i zatapiać w starożytnych księgach, zapominając, że trzeba mieć co do garnka włożyć.

– Nie jestem rebem ani żadnym ortodoksyjnym oszołomem – na spokojnie tłumaczy Eliaz. – Pracuję w sferze świeckiej i jestem w stanie dostatnio utrzymać rodzinę. Nigdy nie pobieraliśmy zasiłku i nie żyliśmy na koszt państwa.

– Chwalić Pana! – Jente nakręca się jak nigdy dotąd. – Powinnam złożyć ofiarę w podzięcie, że jesteś w stanie zarobić na kromkę chleba z masłem!

– Zostawiam szpital Hadassa – dodaje kolejny cukiereczek Dalia.

– Pracujesz w tej klinice od ukończenia studiów. – Najstarsza jest zdeglustowana. – Państwo płaciło ci stypendium, a mój ojciec dorzucił drugie tyle, żebyś teraz siedziała w peruce na łysej glacy w domu i gotowała te syfy, którymi nas dzisiaj uraczyłaś?

– Dziękuję ci bardzo. – Doktorce łyzy wiszą na czubku nosa.

– Zdradzasz nie tylko naszą grupę społeczną, środowisko, z którego się wywodzisz, Klarę, twoją babcię, nieżyjącą matkę Esterkę, ale cały ród Goldmanów! – Jente bez skrupułów obrzuca kuzynkę błotem. – Tak ci zagrał ten młody obrzezany ogier?

– Stop! Już dość! – Tylko Szlomo potrafi zapanować nad manierami, językiem i nerwami swej partnerki. – To jej życie i niech je przeżyje, jak

chce. Ma być szczęśliwa, to wszystko. Szkoda tylko, że zmarnuje się dobra lekarka, ale cóż...

– Będę przyjmować pacjentów w przychodni w Mea Shearim... – pochlipuje krytykowana. – To bardziej działalność charytatywna niż zarobkowa, więc wpadłam na pomysł, że ty, Marysiu, zechcesz do mnie dołączyć raz czy dwa razy w tygodniu i mi pomóc. Znam twoje wielkie serce.

– Zdobyłam szlify w obozie dla palestyńskich uchodźców w Kalandii, więc dam sobie radę wśród żydowskich ortodoksów – przystaje na pomysł aktywistka.

– Ty zaś, Nadio, siedzisz w prawach człowieka.

– Zgadza się. Chcę studiować prawo międzynarodowe – potakuje najmłodsza z grona, czekając na propozycję.

– Nie masz pojęcia, ile miałabyś roboty wśród ortodoksów i ultraortodoksów, mistyków i fundamentalistów. Chodziłoby tylko o porady, rozmowę, znalezienie przypadku, by pomóc kobietom i dzieciom, bo znęcanie się nad nimi jest na porządku dziennym. Nie ma tam psychologów, przytułków, a katowane żony nie mają dokąd ani za co uciec. Niektóre są tak biedne, że wręcz przymierają głodem.

– Czy ty chcesz założyć jakąś organizację charytatywną pomagającą tym darmozjadom? – Jente nie da się wciągnąć w nic podobnego. – Niech się zabiorą do roboty i zaczną stosować kontrolę urodzeń, a nie mnożą się jak króliki, to zaraz ich sytuacja się poprawi!

– Myślisz, że chasydki czy charedim mają tego typu możliwości?

Jente strzela lekceważąco palcami, a potem wstaje i idzie do kuchni. Po chwili ponownie zagląda do salonu i cedzi przez zęby:

– Co niby ja miałabym w tym cyrku robić? Szyć jarmułki?

– Dać ochronę i sprawować pieczę nad małą przychodnią, gdzie my z Icchakiem będziemy szczepić przeciwko COVID-19, oraz apteką, którą prowadzi Gabriela, z nowoczesnymi lekami, w tym środkami antykoncepcyjnymi, kondomami i testami na koronawirusa.

– Oni rozniosą te punkty w try miga! – Jente zna mentalność ultraortodoksów. – To są antyszczepionkowcy i przeciwnicy wszelkiego postępu. Po co ci to?

– Bo nie mam kłapek na oczach i jestem lekarzem z powołania. Trzeba pomagać wszystkim, nie tylko tym, którzy mają pieniądze, i nie tylko tym,

którzy tego chcą.

– Jestem za. – Szlomo jest dobrym chłopem. – Ze względu na moje pochodzenie i mamę, która uciekła od ultraortodoksyjnych wyznawców judaizmu, spróbuję wykombinować na to środki. Punkt szczepień na Mea Shearim, gdzie lekarką przyjmującą będzie jedna z nich, nasza Dalia, to świetny pomysł. Wtedy chętniej poddadzą się zabiegom medycznym.

– Wszyscy jesteście porąbani! – Jente prawdopodobnie początki menopauzy nałożyły się na ciężowe humory, bo jest nie do wytrzymania. – Sami zdrajcy są w naszym gronie.

– Że co? – Marysia jednak zabiera głos. – Jacy zdrajcy?

– Uderz w stół, a nożyce się odezwą! – Żołnierka aż drży z podminowania. – Ty podobno zdradziłaś mojego brata – zaczyna wyliczankę, nie bacząc, że oskarżona zbiera się do wyjścia. – Twoja niefrasobliwa córeczka, w dziewięćdziesięciu dziewięciu koma dziewięć procent Arabka, z mentalności, wychowania, wyznania, zdradziła swą nację, pracując dla Szin Bet, by na koniec zdradzić zasady islamu i puścić się z pierwszym lepszym gnojkiem!

– Daj już spokój, bo ci przyłożę! – Marysia nie żartuje, bo płynie w niej gorąca, orientalna krew. – Nie obrażaj mi dziecka, ty głupia żydowska kurwo!

– A dziękować, dziękować. – Pani pułkownik popycha dyskutantkę, aż ta pada na fotel. Na wszelki wypadek się z niego nie rusza, bo wojskowa na pewno ma przy sobie broń i w obecnym amoku mogłaby jej użyć. Słucha zatem ciągu dalszego, postanawiając więcej nie mieć do czynienia z wywiadem izraelskim. – Dalia dała dupy młodocianemu chasydowi w tałesie i tak zachwyciła się jego pejsami, że ma w głębokim poważaniu naszą nowoczesną rodzinę i tradycję. Szlomo jest całkiem pokręcony, bo ma w rodzinie miszmasz, Żydówkę i Araba, więc z domu nie wyniósł nic oprócz twardej ręki i zdolności do błyskawicznego likwidowania przeciwnika. Gabrieli i Icchakowi się wydaje, że są nowocześni, że wyrwali się ortodoksji, ale nawet jak wyniosą się ze swojej dzielnicy, to tylko za próg, bo inaczej wyrzuty sumienia by ich zjadły. Kogoś pominęłam z tej naszej porąbanej zbieraniny?

– Siebie – podsuwa Szlomo, stwierdziwszy, że z Jente zawsze ciężko było wytrzymać, ale teraz jej zachowanie jest po prostu nie do zniesienia.

– Powinnam była usunąć ciążę, kiedy był po temu czas. Stanowie zagrożenie dla tego nieszczęsnego nienarodzonego dziecka i dla całego otoczenia – podsumowuje żołnierka.

– Zgadza się. Co racja, to racja – wszyscy zgodnie potakują. – Totalna degrengolada.

– Na starość złamałam moje własne zasady, zdradziłam jednostkę i mój wydział – wyznaje ze straszną miną, a Dalia się zastanawia, czy ma w domu wystarczająco mocne, ale i bezpieczne uspokajacze, żeby przyniosły znerwicowanej przyszłej matce ulgę, ale nie zabiły płodu. – Zdradziłam swoje powołanie, swój cel w życiu. Na razie muszę porzucić pracę...

– W końcu!

– Świetnie!

– Odchodzisz w jednym kawałku!

– Brawo! Ciesz się!

Bliscy mają zupełnie inne odczucia niż zawołana wojaczka.

– Tak więc wszyscy jesteśmy do niczego, ale Dalia przegięła najbardziej.

– Zmęczona tyradą, Jente opada na poduszki.

Jedynie lekarka zauważa chorobliwe symptomy u awanturnicy, jej nadmierną potliwość, bordowy rumieniec sygnalizujący wysokie ciśnienie, pulsującą żyłę na szyi i coraz bardziej błędny wzrok. Definitywnie zatrważa ją poszerzająca się plama krwi wykwitająca w kroczu na jej spodniach moro. Natychmiast wzywa pogotowie.

*

– Musisz porozmawiać z tatą. Nikt za ciebie tego nie robi – namawia córkę Marysia, choć sama przekazała już byłemu mężowi hiobowe wieści, prosząc, by wybaczył córce, a także uzbroił się w cierpliwość, bo na pewno Nadia wszystko mu wyjaśni. – To bardzo ważna informacja i człowiek, który cię wychował i ofiarował ci swoje serce, jest godzien tego, by usłyszeć ją z ust ukochanej pierworodnej.

– Jakiej pierworodnej, mamó? Sama przecież mówiłaś...

– Mówiłam, że od samego początku czułem się twoim ojcem. Lepszego nie mogłabyś sobie wymarzyć, więc mnie nie wkurzaj.

– Uważasz, że daruje mi winę?

– Co takiego? Jaką winę? Że się głupio zakochałaś? Że oddałaś komuś nic niewartemu swoje niewinne, naiwne serce? Że zbłądziłaś? A od czegoż są rodzice, jak nie od wspierania swych dzieci w takich momentach?

– Twoja mama stała za tobą?

– Oczywiście. Murem! Wiedziała o wszystkim od samego początku.

– To może do niej zadzwonimy?

– Najpierw tata, potem babcia.

– Wstydzę się, mammo... Jak mam papie mówić o seksie?

– Masz zamiar relacjonować mu, jak Mabruk cię bzykał? Czyś ty zwariowała? No, jeśli koniecznie musisz, to ja z chęcią posłucham...

Zaśmiewają się do łez, lecz zaraz stopują, bo zdają sobie sprawę, że nastał najwyższy czas na kontakt z Hamidem. Dziewczyna bierze komórkę i idzie na taras, ulubione miejsce matki i córki, na którym najchętniej spędzałyby cały wolny czas.

– *Marhaba...* – zaczyna młoda nieśmiałym głosem, łącząc się przez Skype'a z człowiekiem, którego kocha ponad życie.

– *Marhaba! Marhaba!* – wykrzykuje ojciec, który z wielką niecierpliwością czekał na ten telefon. – *Kif halek?*

– Wporzo... – Nadia spuszcza speszony wzrok i ledwo łapie powietrze ze zdenerwowania. – W zasadzie nie za bardzo... – Bierze głęboki oddech. – Muszę ci coś powiedzieć, ale strasznie się wstydzę i okrutnie mi smutno.

– Co takiego? Mów i miej to za sobą – zachęca Hamid, bo żal mu roztrzęsionej córuchny.

– Potępisz mnie... Zezłóscisz się... I będziesz miał rację, bo jestem strasznie głupia i nierozważna.

– Gadaj w końcu. – Serdeczność i ciepło bije z jego czarnych oczu. – No już, maleńka. Nic się nie stało – od razu pociesza. – Dasz sobie radę. Przy wsparciu mamy i moim nie ma innej opcji.

– Już wiesz? – Dziewczyna oddycha z ulgą, bo tak bardzo pragnęła, żeby ktoś wyręczył ją w wyznaniu tego kompromitującego sekretu. – Wiesz, prawda?

– Nadia, musisz być roztropna i silna, szczególnie teraz. Nie wolno ci panikować, kiedy coś się wali.

– Jestem w ciąży – wypala na jednym wdechu i zamyka oczy, bo nie chce widzieć groźnej miny tatki. – Stało się... Zgrzeszyłam... Straszne...

– *Mabruk!* – Zupełnie nieoczekiwanie dla córki Hamid wyraża swoją radość. – Najważniejsze, że uszłaś z życiem z Gazy i że dziecko jest zdrowe. Ot co!

– Niestety, Mabruka nie ma – skarży się Nadia, łkając żałośnie. – Ołał mnie...

– To na pewno jakieś nieporozumienie. Nie wierzę, że tak po prostu cię zostawił.

– Niestety, na to wygląda.

– Zasięgnąłem języka na jego temat. To nie w jego stylu. Nawet Adil go polubił, a on nie szafuje uczuciami na prawo i lewo.

– Naprawdę?

– Weź pod uwagę, że ten młody, tak jak i ty niedoświadczony mężczyzna, znalazł się na obcym, wrogim terenie otoczony przez krętaczy, złodziei i wszelakich złoczyńców – tłumaczy Binladen.

– Ty go usprawiedliwiasz? Czy to się nazywa męską solidarnością? Nie słyszałam o czymś takim wśród Arabów.

– Chyba nie jestem typowym Arabem, co?

– No nie... Zaakceptowałeś i wychowałeś nie swoje dziecko. To straszne, że nie jestem twoją córką, okropniejsze nawet niż fakt, że będę samotną arabską matką.

– Nie opowiadaj bzdur, moja droga. – Jakże Hamid chciałby teraz tę swoją małą dziewczynkę przytulić do serca, wziąć w objęcia i długo nie wypuszczać. Wyobraża sobie, jaka musi być rozbita, kiedy tyle negatywnych doznań i bulwersujących informacji spadło na nią w ostatnim czasie. – Jestem twoim ojcem od momentu, kiedy poczułem, jak się poruszasz w brzuchu mamy. A kiedy ujrzałaś światło dzienne, stałaś się miłością mojego życia.

– Tatku! – Córka tonie we łzach. – Tatusiu! Kocham cię ponad wszystko...

– A Mabruka jeszcze nie przekreślaj – nieoczekiwanie doradza rozsądny ojciec. – Póki człowiek żyw i zdrow, wszystko jest możliwe.

– Kiedy znów odwiedzisz Palestynę? Może się spotkamy?

– Wkrótce wpadnę na dwa–trzy dni, ale później planuję dłuższy pobyt.

Insz Allah.

– *Sza'a Allah*¹⁷⁷. – Nadii serce rośnie na wieść, że będzie miała przy sobie najważniejszego mężczyznę w swoim życiu. – *Sza'a Allah.*

*

Śledząc poczynania córki w Strefie Gazy, Hamid orientuje się też w położeniu Mabruka, poczciwiny, którego bardzo polubił i którego, pomimo niefrasobliwego i bezmyślnego postępowania, nie najlepszego pochodzenia i ubóstwa, zaakceptowałby jako zięcia. W obecnej sytuacji zresztą nie pozostaje dobremu ojcu nic innego, jak tylko doprowadzić tego buhaja przed szejka, by ożenił się z jego brzemienną córką. Abulhedża, jak wywiedziały się saudyjski szpieg, został zmanipulowany przez trzech wyjadaczy: najpierw i najłatwiej przez swego wuja Abdallę, który orał nim jak wołem roboczym za psie pieniądze, potem przez lidera Hamasu, Saida al-Muftiego, który pragnąłby takiego przystojniaka dla swojej wątpliwie prowadzącej się córki, a na koniec przez mafiosa Muhameda Helli, otaczającego się samymi imbecylami pokroju bratanka Samira. Kiedy niedoświadczony życiowo dwudziestoparolatek, trzymany do tej pory jak w klatce na Zachodnim Brzegu, nieopuszczający Ramalli i okolic, nagle znalazł się w groźnym, innym świecie, wierzy we wszystko, co mu się mówi, i robi, czego się od niego oczekuje. Hamidowi szkoda naiwnego chłopaka. Jego syn Adil, nastolatek, ma więcej oleju w głowie.

Jako że Binladen ma niedokończone sprawy w Gazie, nie zwleka i dostaje się tam, przekraczając granicę lądową w Rafah. Przed jasnie panem Saudyjczykiem, którego w Strefie Gazy już prawie wszyscy znają i liczą na jego reformy oraz miliony, egipsko-palestyńskie przejście graniczne stoi otworem, choć inni nieraz tkwią w parogodzinnych kolejkach.

Hamid z łatwością łapie Mabruka Abulhedżę na progu sklepu jego wuja. Chłopak utknął tu na dobre, ale nie siedzi za ladą, tylko nosi ciężary, rozładowując ciężarówkę, bo lekka praca jest zarezerwowana dla synów właściciela. Saudyjczyk staje w progu elektronicznego salonu, lustruje towar i stwierdza, że takiego dziadostwa nie chciałby za darmo. Cała obsługa, która w życiu nie miała u siebie takiego klienta, jest osłupiała na widok jego śnieżnobiałej *toby*, brylantowych spinek wielkości przepiórczych jaj, sygnetu, który oślepia blaskiem diamentów, oraz czarnego satynowego płaszcza z rautem ręcznie wyszywanym złotymi nićmi z ukrytymi pomiędzy nimi szlachetnymi kamieniami. *Tasbih*¹⁷⁸, który przerzuca między palcami, jest najskromniejszym elementem jego stroju, gdyż tylko malachitowy. Za jego plecami stoją Fajsal i Omar, nieodłączni

kompani i niezawodne wsparcie, oraz Szlomo i Nurit, doskonale znający teren.

– Mabruk Albulhedza pójdzie ze mną – ogłasza zupełnie innym arabskim niż tutejszy, potwierdzając tym swoje cudzoziemskie pochodzenie. Zanim ktokolwiek zechce odmówić, niefartowny kochanek idzie jak na ścięcie, bo domyśla się, kto zacz, i sądzi, że ojciec jego kochanki przyszedł po jego głowę, by odzyskać swój honor. – Poczekaj w aucie. Ja jeszcze na słówko do pana Abdalli.

Mabruk, zdumiony obecnością Szlomo i Nurit, wsiada do wielkiego czarnego forda explorera, jakich na tutejszych ulicach się nie widuje, a bogaty przybysz wchodzi do biura jego szefa.

– Ładnie to tak wykorzystywać biednego krewniaka? – pyta Hamid, nawet nie siadając, a właściciel otwiera gębę i patrzy na niego jak na ducha, bo wie również, z kim ma wątpliwą przyjemność. – Jesteś muzułmaninem? – indaguje Saudyjczyk, doczekując się tylko potwierdzenia skinieniem. – Masz ogromny grzech.

– Przepraszam... – szepcze przerażony Abdalla, spodziewając się rychłej wendety. – Ja mu wszystko zrekompensuję.

– On nie potrzebuje twojej rekompensaty. Zapakuj to, co masz w sejfie, a ja przekażę twoją jałmużnę na biednych w Mekce. – Binladen rzuca na zaśmiecone biurko dużą brązową kopertę. – Niedługo tu wrócę i założę biuro interesów Królestwa w Gazie, więc radzę szybciotko spełnić moje żądanie. Ruchy! Ruchy!

Po krótkiej chwili Hamid wychodzi i rzuca Fajsalowi opasły pakunek.

– Teraz Muhamed Helli – wydaje krótki rozkaz, a Mabruk, siedzący pomiędzy dwoma osiłkami, ledwo dycha. – Uwierzyłeś temu mafiosowi, że Nadia była izraelskim szpiegiem i wskazała cel nalotu? – sonduje ojciec porzuconej dziewczyny.

– Tak mi powiedzieli... Oczywiście w tajemnicy, bo jakby ktoś w Gazie się dowiedział, to rozszarpaliby ją na krwawe szmaty – relacjonuje chłopak z poważnym wyrazem twarzy. – Pół obozu Szati legło w gruzach. Ludzie stracili dach nad głową. Zginęły kobiety, dzieci... Ponoć Samir coś Nadii nagadał, obraził ją, ale żeby aż tak się mścić?

– Samir nagadał?! – huczy oburzony agent. – Z jakimże dardanelskim osłem zadała się moja córka?! Nie masz własnego rozumu?

– Widocznie jestem niedoinformowany albo raczej źle poinformowany. Jednak posługiwanie się przez nią dwoma paszportami i dwoma nazwiskami, praca w izraelskim wywiadzie, krewna pułkownik z Szin Bet i błyskawiczne dostanie zgody na wyjazd do Strefy Gazy mogły mi dać do myślenia – tłumaczy się gęsto, ale i logicznie. – Mógłby mnie pan oświecić, o co w tym wszystkim chodzi?

– Powoli, powoli... Najpierw ty mi powiedz, czyżby w tej całej aferze nie było trochę twojej winy?

– Mojej? A niby dlaczego?

– Zostawiłeś moją córkę na tarasie samopas. Nie kłam, bo latały tam nie tylko izraelskie, ale też moje, saudyjskie drony!

– Zachciało jej się sziszy, więc poszedłem, jak chłopak na posyłki. Byłem na nią wściekły, bo przylazła na męską imprezę prawie goła. Nie widział pan, proszę pana, tej jej sukni...

– Widziałem – przerywa ojciec. – Słuchaj uważnie, co się do ciebie mówi.

– W każdym razie nie było mnie zaledwie piętnaście minut, a ona już sobie poszła. Taka niecierpliwa! Co ja zrobię, że wszyscy palili fajki wodne, nie było żadnej wolnej...

– Siedemnaście minut – poprawia Hamid, taksując wzrokiem chłoptasia, który beczelnie podnosi czoło i odzyskuje rezon. Siłują się na spojrzenia, jedno młode, wściekłe, ale czyste i otwarte, drugie starsze, twarde i bezwzględne. – Siedemnaście długich jak wieczność minut Nadia spędziła w towarzystwie zboczeńców z klanu Helli na tarasie, a potem na plaży przy hotelu. Samir to wyjątkowy zbój, jakby mógł, pohańbiłby ją zaraz pierwszego dnia znajomości. Potem porwali ją i przetrzymywali w swojej obozowej melinie, sądząc zapewne, że za kochaną córkę sypnę im jak z rękawa milionem petrodolarów.

– Porwali?! Nic o tym nie wiem! – Mabruk jest w szoku. – Ale zaraz... Samir i jego trzech krewniacy zginęli podczas nalotu. Okrzyknięto ich męczennikami, a oni byli podłymi kidnaperami. Czyżby ktoś chciał to uprowadzenie zatuszować, tak jak ich w nim udział? Kto zaczął strzelaninę? W którą stronę poleciały pierwsze pociski – z Gazy do Izraela czy z Izraela do Gazy?

– Może częściej powinieneś używać swoich szarych komórek? – Binladen konkluduje, że z tej mąki jakiś chleb jeszcze będzie. – Śmierć Samira to bujda na resorach. Zaraz to zresztą wyjaśnimy.

Agent nie będzie się pchał jak do gniazda szerszeni do siedziby klanu Helli w już poniekąd odbudowanym plażowym obozie, więc wzywa na rozmowę jego przywódcę Muhameda Helli. Ten, nadzwyczaj pewny siebie, przyjeżdża do hotelu Deira z obstawą – oddziałem składającym się z dwudziestu chłopów. Miejsce jest piękne, uprzywilejowane i polecane cudzoziemcom ze względu na komfort i bezpieczeństwo. Hotel znajduje się nad samym morzem, a zdobiony arabeskami, pełen eleganckich łuków, latarenek, zadbanych roślin, kamiennych posadzek emanuje iście orientalnym stylem.

Kooperanci rozsiadają się w kawiarni w głębi hotelu i popijają czarną herbatę z szałwią.

– Hamid Binladen. – Saudyjczyk wyciąga swą upierścienioną, wypielegnowaną dłoń, jakby dawał ją do pocałowania, na co Gazańczyk nie pozostaje dłużny, wystawiając do uścisku brudny, zaniedbany graboszczak¹⁷⁹. – Interesują mnie pana krewni, którzy porwali moją córkę.

– Niestety, zginęli. Nadia Binladen, arabska zdrajczyni, wskazała Izraelczykom miejsce, gdzie ją przetrzymywano, i w ramach odwetu je zbombardowano. Jestem w żałobie, tak jak rodziny prawie stu innych niewinnych, zabitych z zemsty ofiar.

– Kłamać to my, a nie nas – oświadcza Hamid, ale kmiot z tej gry słów nic nie rozumie. – Łżesz, *ja said* – oskarża o kłamstwo, co u Arabów wystarczy, by nie tyle winnemu, ile pomawiającemu obciąć głowę.

– Jak śmiesz?! Myślisz, że jak masz miliony, jakieś tam szyby naftowe i bez liku błyskotek – rozmówca pokazuje na spinki Saudyjczyka – to wszystko ci wolno? Sam łżesz jak pies! Ty jesteś psem! – Macha rękami jak szalony, a jego ochrona jak na zawołanie wyciąga broń i mierzy w niezwykle spokojnego gościa.

Binladen nie potrzebuje armii, by wyciąć w pień niespełna pluton składający się z kiepsko wyszkolonych zabijaków – jego ludzie są najlepszą śmiercionośną bronią – lecz nie będzie się wdawał w otwartą wojnę na obcym terenie. Zza jego pleców wyłania się policja Hamasu i sprawa z marszu zostaje zamknięta. Z tyłu ciągną za sobą Samira Helli, który w więziennym konwoju wróci na swoje stare śmieci, na Zachodni Brzeg. Z izraelskiego więzienia zapewne już nie wyjdzie, gdyż jest winien śmierci prawie setki Gazańczyków, bo to on osobiście wystrzeliwał kassamy z dachu domu, w piwnicy którego przetrzymywano Nadię.

Hamid Binladen ma ostatnie słowo. Kieruje je zarówno do Muhameda Helli, który zasili tutejsze kazamaty, jak i do Samira:

– Ktokolwiek kiedykolwiek nazwie moją córkę zdrajczynią i kolaborantką, będzie oskarżony o oszczerstwo. Nie ma w tym bowiem deka prawdy. Zgadzasz się ze mną, Said al-Mufti?

Z cienia wyłania się lider organizacji rządzącej tym nieszczęsnym skrawkiem ziemi. Hamas w świetle ostatnich wydarzeń i odocznej kooperacji z praworządnym światem zapewne niedługo straci niechlubne miano organizacji terrorystycznej i stanie się porządną partią rządzącą. Nie takie rzeczy działy się na tym naszym zakłamanym padole łez i goryczy.

– Zgadza się, jasnie panie Binladen. Czekamy tu, w Gazie, na pana z utęsknieniem.

Zadowolony Saudyjczyk oddala się z hotelu, choć z chęcią by tam chwilę posiedział. Jednak czas nagli. Przewiduje, że jeszcze nie raz i nie dwa wypije tu kawę. Schodzi na plażę i uważnie patrzy w morze. Po krótkiej chwili do brzegu przybija duży ponton z silnikiem Suzuki, do złudzenia przypominający łódź motorową.

– Zmykaj – Saudyjczyk zwraca się do Mabruka, śmiertelnie przerażonego tym, co się dookoła niego dzieje. – Spotkamy się w Rijadzie.

– Przepraszam... Nie rozumiem... Nie mam paszportu, nie mam wizy, nie mam zgody na wyjazd... Nic nie rozumiem...

– Zadałeś się albo nie z tą, albo z tą panną, co trzeba. – Szlomo wręcza Mabrukowi Abulhedży pachnący nowością dokument podróży, sardonicznie się podśmiewając. – Zależy, jak na to spojrzeć.

– Gdzie ona jest? W Saudii? Zobaczę się z nią... zanim poderżnie mi pan gardło? – Młody nie wytrzymuje i wybucha szaleńczym śmiechem, a potem smarka się jak siusiumajtek. – Chciałbym jeszcze zobaczyć moją Nadię...

– Fajsal, Omar, dowieźcie go szczęśliwie na miejsce – wydaje polecenie as saudyjskiego wywiadu. – Mabruk, zbieraj się, bo się rozmyślę. No już!

– Naprawdę? Mogę stąd oficjalnie wyjechać? – sonduje z niedowierzaniem, szukając potwierdzenia u Szlomo i Nurit.

– Możesz – potakuje agentka. – Litości! Zjeżdżaj już!

– Ale gdzie jest Nadia? Powiedz, proszę.

– Dowiesz się w swoim czasie. A teraz spierdalaj.

Izraelczycy biorą chudzielca za fraki i oddają w ręce swoich saudyjskich kolegów.

- *Ila liqa*¹⁸⁰ – woła Hamid na pożegnanie.
- Spotkamy się niedługo w Jerozolimie – obiecuje Nurit, która bardzo polubiła tego prostodusznego chłopaka.

176 To równowartość 6500 złotych.

177 *Sza'a Allah* (arab.) – Allah tak chce; Jak Bóg da.

178 *Tasbih* (arab.) – muzułmański różaniec składający się z 33 paciorków lub z trzech części po 33 paciorki, pomagający w wymawianiu wszystkich 99 imion Allaha.

179 Graboszczak (neologizm slangowy) – od ręka, graba; www.uph.edu.pl.

180 *Ila liqa'* (arab.) – Do zobaczenia.

EPILOG

Daria i Hamid Binladenowie, żeby spokojnie porozmawiać, wybierają się do restauracji na ulicy Olaja w centrum Rijadu. To nie jest zwykła knajpka sushi, ale lokal na najwyższym poziomie, odwiedzany przez dyplomatów oraz śmietankę towarzyską stolicy. Najważniejsze dla nich jest to, że nikt im nie będzie tam przeszkadzał, bo w domu czasami naprawdę nie da się wytrzymać. Trzech małych chłopców o tak różnym temperamencie to urwanie głowy. Nie radzą sobie z nimi nawet dwie wykwalifikowane azjatyckie niańki.

– Dlaczego wybrałeś część dla rodzin? – Daria nie jest zadowolona. – W całym kraju trąbi się o postępie i że restauracje w końcu są koedukacyjne, a ty trzymasz się starego? Porąbało cię?! – mówi podniesionym głosem, kiedy kierownik sali prowadzi ich na tyły lokalu i otwiera drzwi do odizolowanej części.

– Kobieto ty moja! – Hamid ostatecznie przestał wierzyć w to, że Daria jest jedyną spolegliwą spośród pań Salimi, bo to istna bujda na kółkach. – To nie *family section*, ale sala vipowska. Takie przybytki są na całym świecie. To w nich spotyka się elita. Tam odbywają się nieoficjalne rozmowy i zapadają ważne decyzje – spokojnie tłumaczy. – My też mamy coś omówić, czyż nie? Na spokojnie, a nie wśród wrzasku bijących się dzieciarów czy w byle jakiej knajpie otoczeni gwarem rozmów i kaskadami śmiechu.

– Może masz i rację. – Daria spuszcza z tonu, gdyż wystrój pomieszczenia jest niezwykły i dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Można się tu poczuć jak w japońskim, tradycyjnym *ryokanie*¹⁸¹, choć nie siedzi się na macie przy niskim stolyczku, lecz na wygodnych krzesłach z tapicerowanym siedziskiem przy dębowym stole, co dla nie-Azjaty jest zdecydowanie wygodniejsze. – Nawet czarną farbę zdrapali z szyb – pojednawczo podśmiewa się pod nosem.

– Wymienili okna. Teraz można podziwiać przez nie widoki.

Małżonkowie siadają naprzeciwko siebie i poważnie patrzą sobie w oczy. Jest mnóstwo trudnych spraw, które wypadaloby poruszyć, lecz Daria czeka i pozwala wybrać Hamidowi tę najbardziej pilną.

– Powinniśmy się zastanowić, czy po ostatnich wydarzeniach decydować się na wyjazd do Izraela – nie zwlekając, zagaja mężczyzna. – Paszport dyplomatyczny paszportem dyplomatycznym, wysokie, nobilitujące stanowisko ambasadora też kusi, ale czy ryzyko nie jest zbyt wielkie?

– Boisz się? – dziwi się żona, bo od tej strony mężczyzny nie znała. Zawsze był przebojowy i zachowywał się wręcz brawurowo. – Przecież ciągle płaczesz się po Izraelu, Autonomii Palestyńskiej, a ostatnio byłeś nawet w Strefie Gazy. Stale ryzykujesz.

– Narażać się samemu to co innego, niż wystawiać na sztych życie rodziny. Pojechałem wyrównać rachunki po porwaniu Nadii.

– W pełni to popieram.

– Ale co by było, gdyby was, ciebie lub któregoś z chłopców, uprowadzili?

– Też byś interweniował. Dlatego czuję się przy tobie bezpieczna.

– I o to chodzi. – Hamid chwyta jej dłonie i ściska mocno. Nie czuje mrowienia ani ekscytacji, jaka ogarnia go, gdy dotyka skóry pierwszej pani swego serca, ale teraz nie ma to najmniejszego znaczenia.

– Nie unikniesz przemocy i zagrożeń we współczesnym świecie, Hamidzie – poważnie oświadcza Daria. – Idąc do piekarni po bułki, możesz zostać zadźgany, zwłaszcza że teraz nastaly czasy intifady noży, i to nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale wszędzie, w Europie, Stanach czy Australii. W regionie Półwyspu Arabskiego nigdy nie było spokojnie, ja w każdym razie nie pamiętam takich czasów. W Izraelu i Palestynie jest podobnie.

– Czyli mam przyjąć nominację na pierwszego ambasadora Królestwa Arabii Saudyjskiej w Tel Awiwie? – upewnia się mężczyzna, choć nie wygląda na zdziwionego jej postawą. – Tego chcesz?

– Tak właśnie – potwierdza Daria, podkreślając to skinieniem głowy. – Moje korzenie sięgają Polski, Libii, ale też Ziemi Obiecanej. Tam mieszka zwariowana i zagubiona awanturnica Miriam, i tam, pomimo ostatniej traumy, zdecydowała się pozostać Nadia. Ja też mam ochotę zawitać w *Erec Jisrael*. Widać takie nasze przeznaczenie, taki los kobiet z rodu Salimich.

– Jeszcze będziemy musieli urodzić. – Hamid szczerze cieszy się z kolejnego potomka.

– Jakoś urodzimy – chichra zabawnie brzemienna. – Ten dzidzius wcale mnie nie męczy, zasymilował się ze mną i nie ma ochoty mnie pochłonąć, jak ten żarłok Sulejman.

– Czyżby to była dziewczynka?

– Niestety, nie. – Rozkłada ręce na boki. – Widać jesteś męskim krawcem, a ja męską krawcową.

– Nie szkodzi. – Małżonkowie trzymają się za ręce, grzeją je, gładzą opuszkami palców skórę. Po raz pierwszy tak gorąco siebie pragną. Tak wiele ich łączy i nic nie dzieli.

– Mają tu jakieś pokoje na godziny? – żartuje żona.

– Obawiam się, że nie. Ale mało to u nas dobrych miejsc?

– Jakie? Chyba nie rezydencja Binladenów?

– Ritz-Carlton? – proponuje podniecony mężczyzna.

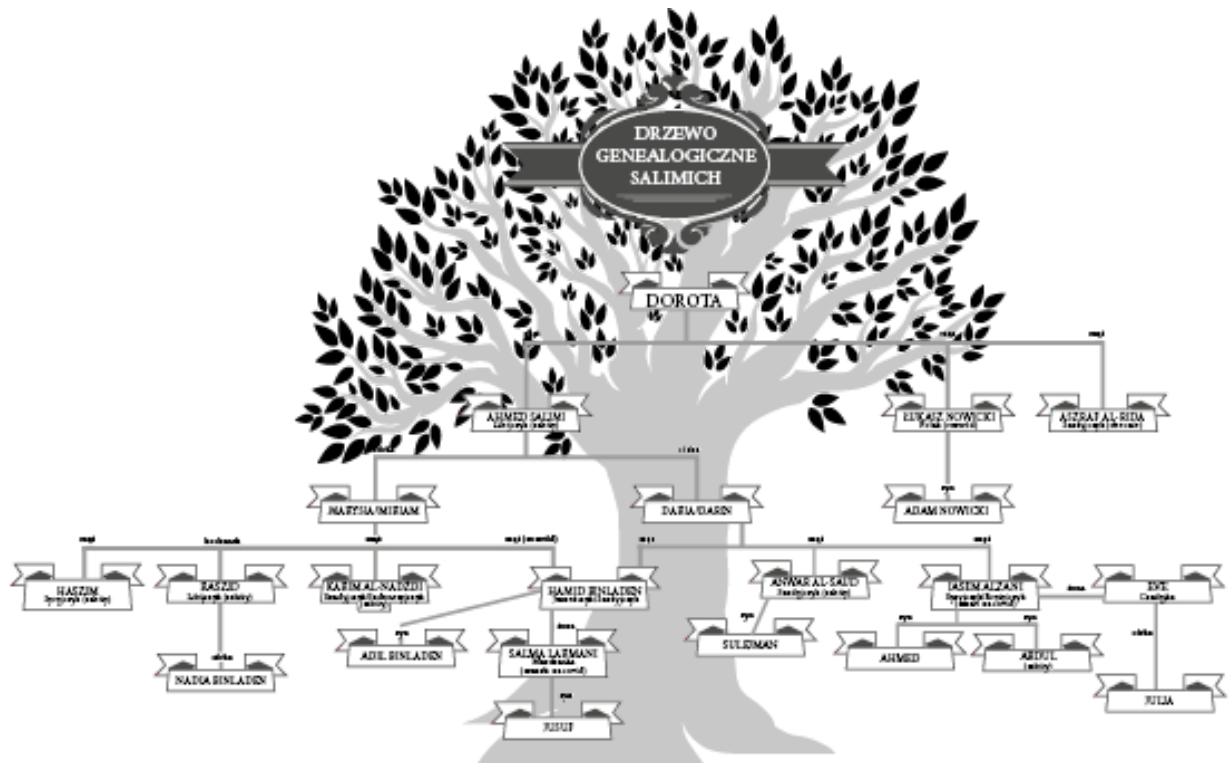
– Idealnie! Idziemy?

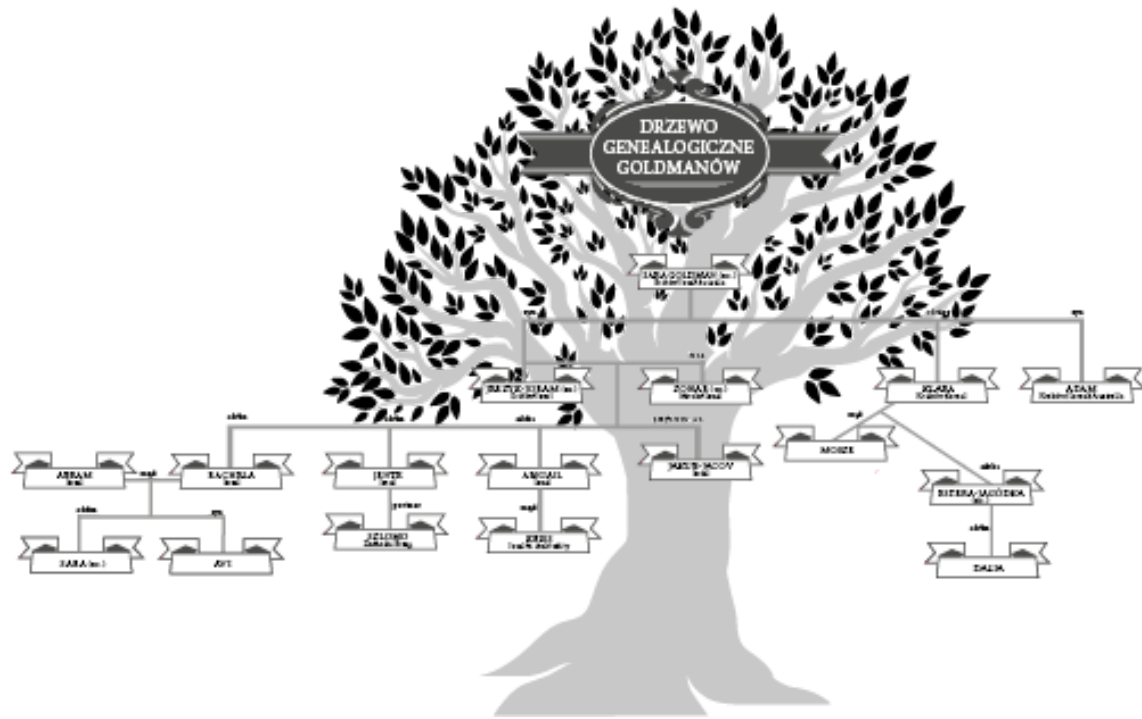
– Idziemy.

Nie składając zamówienia, wybiegają z lokalu i każą kierowcy zawieźć się do najlepszego hotelu w mieście. Siedzą na tylnym siedzeniu lexusa, ciasno objęci, bez skrzepowania namiętnie się całując.

Po dwóch upojnych dniach w hotelu Ritz-Carlton państwo Binladenowie wracają do swego domu. Ona ledwo powłóczy nogami, a on jest lżejszy o parę kilogramów. Oboje szczęśliwi. Teraz można powiedzieć, że w pełni skonsumowali swój związek i z otwartą przyłbicą mogą ruszyć w dalszą życiową drogę.

181 *Ryokan* (jap.) – tradycyjna japońska gospoda (zajazd, hotel) świadcząca usługi noclegu i wyżywienia dla podróżujących.





GENEZA POSTACI SERII ORIENTALNA SAGA

- 2010 – Arabska żona
- 2011 – Arabska córka
- 2012 – Arabska krew
- 2013 – Arabska księżniczka
- 2014 – Okruchy raju
- 2015 – Miłość na Bali
- 2016 – Arabska kruczjata
- 2017 – Arabski mąż
- 2018 – Arabski syn
- 2019 – Arabski raj
- 2020 – Arabski książę
- 2020 – Arabska wendeta
- 2021 – Arabska Żydówka
- 2021 – Arabska kochanka
- 2022 – Arabska zdrajczyni

POSTAĆ	WYDARZENIA/KOLIGACJE
Dorota	<p>Urodzona w Swarzędzu Pierwszy mąż – Libijczyk, Ahmed Salimi, doktorant polskiej uczelni Wyjazd do Libii z Ahmedem i córeczką Marysią Narodziny drugiej córki, Darii Wywiezienie na Saharę, ucieczka i wybawienie przez turystów Wyjazd z Libii z młodszą córką Darią, starsza Marysia pozostaje Drugi mąż – Polak, Łukasz Nowicki Narodziny syna Adasia Pobyty w KAS podyktowany pracą Łukasza Spotkanie z Marysią w Rijadzie Podróż z Marysią do Libii podczas arabskiej wiosny Wyjazd Nowickich do Indonezji Rozwód z Łukaszem Nowickim Życie na Bali – kochankowie: Balijszczyk Ari, Australijczyk Brendan Pobyty w więzieniu Kerobokan na Bali Powrót do Polski, do Gdańska, z Łukaszem i Adasiem Ponowny ślub z Łukaszem Kolejny wyjazd do Królestwa Arabii Saudyjskiej Rozwód z Łukaszem Ślub z Saudyjczykiem doktorem Aszrafem al-Ridą. Jego ojciec Muhammad był szefem saudyjskiego <i>secret service</i> i brygad antyterrorystycznych oraz szefem Hamida Binladena Czasowa opieka nad synem oskarżonej Darii, Ahmedem oraz dziećmi Marysi, Adilem i Nadią Przelotna zdrada Aszrafa z saudyjską lekarką Wardą Albasri Choroba – rak zapalny sutka</p>
Ahmed Salimi	<p>Pierwszy mąż Doroty Libijczyk, urodzony w Trypolisie; polski stypendysta, doktor nauk Zabity przez Dorotę podczas arabskiej wiosny Malika – najstarsza siostra; asystentka i kochanka płk. Kaddafiego, pracownica libijskiego MSZ, dyplomatką, zabita w Akrze Muaid – syn Maliki z nieślubnego łoża z Kaddafim; samobójca zamachowiec, zabija swojego ojca Chadidża – siostra, popełnia samobójstwo Miriam – siostra, popełnia domniemane samobójstwo Samira – najmłodsza siostra, jedyna ocalała spośród rodzeństwa Salimich, lekarka, mąż Syryjczyk, doktor Mustafa Szukri; Marysia spotyka ją w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii oraz w Jerozolimie, z której wyjeżdża do Londynu</p>
Łukasz Nowicki	<p>Drugi mąż Doroty Wysokiej rangi specjalista, pracownik eksportowy</p>
Marysia Salimi	<p>Urodzona w Swarzędzu, najstarsza córka Doroty i Ahmeda W dzieciństwie mieszka w Ghanie, a potem z babcią w Trypolisie</p>

<p>Miriam Binladen</p>	<p>Ucieczka przed ojcem do Jemenu Ślub z Hamidem Binladenem Śmierć babci w zamachu terrorystycznym w Jemenie Wyjazd Binladenów do Rijadu Odnalezienie matki, Doroty Romans z kuzynem Raszidem i niechciana ciąża Narodziny nieślubnej Nadii, którą Hamid uznaje za swoją córkę Porwanie Nadii przez księżniczkę Lamię Rozwód z Hamidem Binladenem i wyjazd do Tajlandii na poszukiwanie córki Narodziny Adila, biologicznego syna Hamida, i dobrowolne oddanie go ojcu Ślub z Karimem ibn Fajsalem al-Nadżdım, pół Indonezyjczykiem, pół Saudyjczykiem Przeprowadzka do Dżakarty, Indonezja Odnalezienie Nadii przez Dorotę w Polsce Powrót do KAS Rozwód z Karimem i jego śmierć z rąk dżihadystów w Palmirze Ponowny ślub z Hamidem Binladenem Akcja odbicia siostry Darii w kalifacie w Syrii Porwanie przez Beduina, dżihadystę Haszima, wymuszony ślub i niechciana ciąża Pobyt w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii, utrata dziecka Powrót do KAS i Hamida Binladena Studia ratownictwa medycznego w Polsce Praca ratowniczką i wykładowcy na uniwersytecie w Arabii Zdrada męża z przyjaciółką Salmą Rozwód z Hamidem Wyjazd z Saudii do Polski i odwiedziny u babci Haliny Podróż do Izraela w poszukiwaniu członków nieznannej rodziny Miłość do Jakuba Goldmana i ich zaręczyny Zerwanie i ucieczka z Izraela do KAS, do matki i dzieci Praca ratowniczką podczas pandemii COVID-19 w Rijadzie Nieoczekiwane wyjaśnienie spraw z Jakubem i jego przyjazd do Saudii Ponowne związanie się z Kubą i wyjazd z KAS na Cypr</p>
<p>Daria Nowicka Darin Darin Alzani Darina O'Sullivan Darin Arabi Darin al-Saud</p>	<p>Urodzona w Libii, córka Doroty i Ahmeda, siostra Marysi i przyrodnia siostra Adasia Dorasta w Polsce, ojczym Łukasz Wyjazd z rodziną do KAS Studia w Wielkiej Brytanii Odwiedziny u Marysi w Indonezji Powrót do KAS z Marysią i jej mężem Karimem Romans z Jasemem Alzanim, kryptoterrorystą, i ślub z nim Pobyt w niewoli w Damaszku, Palmirze i Rakce Ucieczka z Jasemem z kalifatu do Libanu, a następnie do Kataru Narodziny dwóch synów, braci syjamskich: Ahmeda i Abdula Rozdzielenie syjamskich braci w Rijadzie Ucieczka z Rijadu do Libii Romans z Sajfem al-Islam Kaddafim, synem Muammara Kaddafiego</p>

	<p>Atak brygad antyterrorystycznych i wywiezienie Darii z Trypolisu</p> <p>Internowanie w złotej klatce w królewskim pałacu w Dzeddzie</p> <p>Ślub z księciem Anwarem al-Saudem</p> <p>Kontakt Jasema z byłą żoną i manipulacja nią</p> <p>Zamach na księcia Anwara i jego śmierć</p> <p>Ucieczka Darii z miejsca zbrodni z terrorystą Jasemem</p> <p>Naoczny świadek śmierci Jasema na COVID-19</p> <p>Pojawienie się w Rijadzie i schwytanie przez saudyjski wywiad</p> <p>Brzemienna z księciem Anwarem al-Saudem</p> <p>Oczyszczenie z zarzutów o zbrodnię przez Hamida Binladena</p> <p>Podpisanie kontraktu ślubnego z Hamidem</p>
Adaś Nowicki	<p>Urodzony w Gdańsku, przyrodni brat Marysi i Darii</p> <p>Mieszkał w KAS, Indonezji, Polsce i znów w KAS</p> <p>Romans z księżniczką Wafą al-Saud i gwałt na niej</p> <p>Wyjazd z Arabii Saudyjskiej w nieznanym kierunku</p>
Hamid Binladen	<p>Milioner, pół Jemeńczyk, pół Saudyjczyk</p> <p>Spokrewniony z terrorystą Osamą Binladenem</p> <p>Agent w saudyjskim wywiadzie GID; współwłaściciel korporacji Binladen Group; obecnie minister sprawiedliwości</p> <p>Pierwszy mąż i długoletnia wielka miłość Marysi</p> <p>Mąż młodej Zajnab, która ginie w zamachu terrorystycznym na Bali</p> <p>Romans z lekarką Salmą Larmani, przyjaciółką żony, i ślub z nią</p> <p>Rozwód z Marysią Salimi</p> <p>Śmierć Salmi na covid i narodziny zdrowego syna Jusufa</p> <p>Zaangażowanie w sprawę brzemienną Darii i samobójcza misja do Maroka, gdzieomalże nie traci życia</p> <p>Oświadcza się siostrze Marysi, Darii</p>
Nadia Binladen	<p>Córka Marysi Salimi i jej kuzyna Libijczyka Raszida</p> <p>Hamid Binladen wychowuje ją jak własną</p> <p>Jako niemowlę porwana przez księżniczkę Lamie, polaną przez kochanka kwasem solnym</p> <p>Wczesne dzieciństwo spędza z Saudyjczykami, przebywającymi na stypendium w Polsce, którzy się nią opiekowali</p> <p>Odnalezienie w Polsce przez babcię Dorotę i powrót do rodziny</p> <p>Nauka w międzynarodowej szkole w Rijadzie</p> <p>Miłość do Amerykanina, Żyda polskiego pochodzenia, Saszy Cohena, którego wuj jest dyrektorem Mosadu</p> <p>Wspólne plany studiów w West Point, USA, i stażu w biurze wywiadu w Izraelu</p> <p>Pomimo lockdownu zgoda na wyjazd i odbycie stażu w Szin Bet</p>
John Smith Dżihadi John Jasem Alzani Sean O'Sullivan Muhamad	<p>Pół Syryjczyk, pół Brytyjczyk</p> <p>Studia w Londynie</p> <p>Związany z fundamentalistycznymi grupami islamskimi w Brytanii</p> <p>Akcje w Jemenie, Afganistanie, Egipcie, Indonezji, Tajlandii, Tunezji, Iraku, Francji</p> <p>Porwanie Darii do kalifatu w Syrii</p>

<p>Arabi Muntasir Ahmed Salimi Gomez Rodriguez</p>	<p>Upadek ISIS i wyjazd w szeroki świat z ciężarną żoną Życie w Libanie, Katarze, KAS i Libii Związek z Dżamilą Muntasir, Libijką z gór Gharianu Kandydowanie na prezydenta Libii Dekonspiracja i zamknięcie w libijskim więzieniu Abu Salim Ucieczka do Europy, Włoch i na Gran Canarię oraz do Maroka Poślubienie Czadyjki Eve i narodziny córki Julii Kontakt z byłą żoną Darią w Saudii i przygotowanie krwawej wendety Umiera na covid w tymczasowym szpitalu zakaźnym pod Mekką</p>
<p>Jerzyk/Joram Goldman</p>	<p>Polak żydowskiego pochodzenia z Krakowa Miłość do Haliny, matki Doroty <i>Alija</i> do Izraela z najbliższą rodziną Pozostawienie w Polsce brzemienną Haliny, która wychodzi za innego i rodzi Dorotę Ślub z Zohar, sefardyjską piękną Żydówką z Maroka Biznesmen i artysta, właściciel agencji filmowej w Tel Awiwie Inwestor w nieruchomości oraz akcje Sponsor charytatywnych organizacji działających na rzecz Palestyny Zmarł śmiercią naturalną i spoczywa na cmentarzu na Górze Oliwnej</p>
<p>Klara Goldman</p>	<p>Siostra Jerzyka/Jorama, żona rebege Mosze Urodzona w Krakowie, polska patriotka <i>Alija</i> do Izraela z najbliższą rodziną Nieszczęśliwe życie w kibucu, gdzie rodzi córkę Esterę/Jagódkę Osadniczka na Zachodnim Brzegu Aresztowanie Mosze za jego radykalną działalność i nawoływanie do nienawiści do Palestyńczyków Klara odżywa i zamieszkuje w skomercjalizowanym kibucu, należącym teraz do jej rodziny Opiekuje się nią wnuczka Dalia</p>
<p>Dalia Naiman</p>	<p>Wnuczka Klary i Mosze, córka Estery Lekarka w szpitalu Hadassa na wzgórzu Skopus w Jerozolimie Przyjaciółka Marysi, załatwia jej pracę ratowniczką w szpitalu Opiekuje się babcią</p>
<p>Rachela Goldman</p>	<p>Najstarsza córka Jerzyka/Jorama i Zohar Osadniczka na Zachodnim Brzegu Arabistka, nauczycielka w szkole w osadzie arabskiej Mąż Abram, alkoholik i kobieciarz, syn Avi, córka Sara, chora od urodzenia na epilepsję Sara, leczona niekonwencjonalnymi metodami przez Palestynkę, a potem jej syna, w którym się zakochuje, w wieku szesnastu lat zostaje zgwałcona przez młokosów z palestyńskiej wioski Rachela w ramach ślepej zemsty zabija chłopaka córki Sara popełnia samobójstwo Rachela zostaje zamknięta w zakładzie psychiatrycznym</p>

Jente Goldman	<p>Córka Jerzyka/Jorama i Zohar Pułkownik, funkcjonariuszka Szin Bet działająca w bazie w Ramalli w Autonomii Palestyńskiej Specjalistka do walki z terroryzmem arabskim, szczególnie palestyńskim Jej partner Szlomo także jest szpiegiem</p>
Abigail/Gali Goldman	<p>Najmłodsza córka Jerzyka/Jorama i Zohar Poślubia Palestyńczyka, chrześcijanina Krissa, co jest wbrew zasadom judaizmu Żyją i pracują niedaleko Hajfy, na farmie Ein Hod, należącej do rodziny Goldmanów i podarowanej Gali przez ojca Odkrycie zdrady męża, zwolennika i pomocnika terrorysty Kriss okazuje się mordercą żydowskiego dziecka i jego rodziców Zabicie męża i uznanie tego za walkę z terroryzmem</p>
Jakub Goldman	<p>Przybrany syn Jerzyka/Jorama i Zohar Urodzony w Ein Hod, Izrael Jego biologiczny ojciec to palestyński fedain, kryptoterrorysta Jahja Abulhedża, a matka – Amal, zgwałcona przez niego piętnastoletnia bratowa Ziemie Ein Hod należały przed 1948 r. do rodziny Abulhedżów O swym palestyńskim pochodzeniu dowiaduje się przez przypadek Artysta grafik, architekt – dekorator wnętrz, informatyk Pacyfista Założyciel pokojowej organizacji Szalom, biorący udział w antywojennych demonstracjach palestyńsko-izraelskich Zakochany w Marysi Salimi, oświadcza się jej Nieoczekiwanie porzucony przez narzeczoną, która wraca do Arabii Saudyjskiej Udowodnienie Marysi, że nie jest przyrodnim bratem jej matki, Doroty Tajna misja do Rijadu i spotkanie z ukochaną Wyjazd na Cypr i planowanie ślubu</p>

SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

A

Abaja (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w czarnym kolorze

Adonai (hebr.) – Bóg; Pan Bóg

Ahlan wa sahlán (arab.) – Witam, cześć

Al-Fatah (Fatah) (arab.) – Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego, organizacja polityczno-wojskowa. Wywodzi się z niego Jasir Arafat. Pod koniec lat 80. Fatah wyrzekł się terroryzmu. Głównym celem jest wyzwolenie Palestyny spod panowania Izraela. Jest on ruchem świeckim

Allahu akbar! (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach

Alija (hebr.) – wstąpienie; żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich ojców

Al-Kaida (arab.) – dosł. baza; sunnicka organizacja terrorystyczna posługująca się metodami partyzanckimi, początkowo przeciwstawiała się radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i Zachodu w krajach muzułmańskich

Asma (arab., tryb rozkazujący) – Słuchaj! Ty! Hej, ty!

Arabia Felix (łac.) – Arabia Szczęśliwa, w starożytności nazwa ta obejmowała terytoria dzisiejszego Jemenu i Omanu

As-salamu alejkum (arab.) – Pokój z tobą, dzień dobry, witaj. Odpowiedź: *Wa alejkum as-salam* – Z tobą także (pokój)

Aszkenazyjczycy, *Żydzi aszkenazyjscy*, *aszkenazim* (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, a w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a także Amerykę

B

Baba (arab.) – ojciec, tata

Baba ghanusz (arab.) – danie z grillowanych bakłażanów z pastą sezamową *tahina* i oliwą

Bahlawa (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem
Bakszysz (arab.) – łapówka
Barak (arab.) – błogosławiony. Imię męskie
Bint (arab.) – córka; człon tradycyjnych nazwisk Arabek, np. Rima bint Talal, tzn. Rima córka Talala
Binti (arab.) – Moja córko
Bodyguard (ang.) – ochroniarz, ochrona osobista, straż
Boko Haram – jedna z najokrutniejszych organizacji terrorystycznych na świecie. Dąży do utworzenia w Afryce, w Nigerii, kalifatu, współpracuje z Al-Kaidą oraz ISIS. Zamordowała więcej ludzi niż Państwo Islamskie

C

Call (ang.) – połączenie, wezwanie, rozmowa telefoniczna
Chasyd (hebr.) – dosł. pobożny; wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu
Charedim (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej
Checkpoint (ang.) – punkt kontrolny
Chupa, chuppa, huppa (hebr.) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński

D

Déjà vu (fr.) – odczucie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś
Depka (arab.) – ludowy taniec arabski polegający na wykonywaniu drobnych kroczków w kręgu lub w linii
Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej
Diplomatic Quarter (ang.) – Dzielnica Dyplomatyczna, dzielnica Rijadu
Doktora (arab. r.ż.) – doktorka, lekarka
Dossier (franc.) – zbiór dokumentów i akt dotyczących jakiejś osoby lub sprawy
Duty free (ang.) – sklep wolnocłowy
Dżambija (arab.) – zakrzywiony nóż tradycyjnie noszony za pasem w Jemenie, ale również w innych krajach arabskich
Dżenna (arab.) – dosł. ogród, raj
Dżihad (arab.) – dosł. zmaganie, walka. W islamie pierwotnie oznaczało dokładanie starań i ponoszenie trudów w celu wzmocnienia wiary. Aktualnie termin ten często oznacza świętą wojnę. U Beduinów w czasach przedislamskich oznaczało opiekę nad rodem, troskę o rodzinę, walkę o przeżycie
Dżihadysta/-ka (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej

E

Expat (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów
Erec Jisrael (hebr.) – Ziemia Izraela, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga

F

Fauda (arab.) – chaos
Fedain (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla dobra innych; bojownik (partyzant) palestyński należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych
Fisa (arab.) – szybko

G

Galabija (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją
Geszef (jid.) – biznes, interes
GID (General Intelligence Directorate) – Centralny Oddział Wywiadowczy, główna agencja wywiadowcza w Arabii Saudyjskiej
Good morning (ang.) – Dzień dobry

H

Habibi (arab.) – Mój kochany
Habibti (arab.) – Moja kochana
Hadis (arab.) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy *hadis* składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli. *Hadisy* tworzą *sunnę* (Tradycję). Jest to najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu
Hadżdż, *hadż* (arab.) – pielgrzymka do świątyni Al-Kaba w Mekce. Odbycie jej przynajmniej raz w życiu jest obowiązkiem religijnym każdego dorosłego muzułmanina płci męskiej. Jest jednym z pięciu filarów islamu i demonstracją solidarności muzułmanów oraz ich oddania Allahowi. Pielgrzymi wchodzą w stan uświęcenia, a zbliżając się do świętego terytorium Mekki, przywdziewają białą szatę. *Hadż* rozpoczyna się kazaniem w meczecie i siedmiokrotnym okrążeniem Al-Kaby. Przez kolejne trzy dni wyznawcy wędrują po okolicy, docierając do różnych symbolicznych miejsc, m.in. doliny Mina, góry Arafat, wzgórza Al-Muzdalifa. W tym czasie odmawiają wiele modlitw i sprawują liczne symboliczne obrzędy, np. kamienowanie szatana. Przez następne trzy dni odpoczywają. *Hadż* gromadzi corocznie kilka milionów wyznawców islamu. Udział wyznawców innych religii jest zabroniony
Hafla (arab.) – przyjęcie
Halal (arab.) – dosł. to, co nakazane; dozwolone według muzułmańskiego prawa szariatu

Haram (arab.) – zakazane, grzeszne

Hamas (arab.) – dosł. zapał, entuzjazm; akronim Muzułmański Ruch Oporu; polityczno-militarna fundamentalistyczna organizacja palestyńska. Uważany za organizację terrorystyczną

Hammam (arab.) – łaźnia

Help (ang.) – Pomocy, ratunku. *Help me!* – Pomóż mi!

Hidżab (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa

High class (ang.) – wysoka, wytworna klasa społeczna

Holokaust – zagłada Żydów, ludobójstwo około 6 mln europejskich Żydów dokonane w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką

Hurysa (arab.) – wiecznie młoda i piękna dziewczyna w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna

Huti, Al-Huti – jemeński ruch o charakterze polityczno-militarnym, skupiający plemiona zajdyckie (odłam szyizmu) zamieszkujące północno-zachodni Jemen. Nazwa wywodzi się od nazwiska lidera. Początkowa działalność była pokojowa. Dopiero w 2004 r. rozpoczęli antyrządową rebelię przeciw sunnickim władzom centralnym. Powodem była amerykańska interwencja w Iraku, którą rząd Jemenu popierał. Wtedy został zabity przez jemeńskie siły bezpieczeństwa lider Husajn Badreddin al-Huti. Przywództwo po nim obejmowali kolejno jego trzej bracia. Konflikt trwa nadal z różnym nasileniem. Al-Huti odnosi w większości zwycięstwa. Wojna domowa w Jemenie wybuchła po tym, jak ruch ten w 2014 r. zajął stolicę Sanę, a w 2015 r. dokonał zamachu stanu. Ruch Al-Huti jest przez niektóre kraje uznawany za organizację terrorystyczną, m.in. przez Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie, a także krótkotrwale przez USA. Deklarują się jako antysyjniści i antysemita. Mniejszość żydowska w Jemenie była wielokrotnie ofiarą jego prześladowań

I

Ila liqa' (arab.) – Do zobaczenia

In flagranti (łac.) – na gorącym uczynku; podczas aktu seksualnego

Insz Allah (arab.) – Jak Bóg zechce, jak Bóg da

Iqama (arab.) – legitymacja, ID, dowód osobisty

Imszi barra! (arab., tryb rozkazujący) – Spierdalaj! Wynocha!

Intifada (arab.) – dosł. strząsanie; określenie buntu, rebelii, powstania. Arabowie uważają intifadę za narodowowyzwoleńczą walkę z okupacją izraelską, a Izraelczycy postrzegają jako działalność terrorystyczną

ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii), organizacja terrorystyczna

J

Jalla (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę

Jarmułka (jid.) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy;
hebr. – *kipa*
Ja sada, ja hadarat (arab.) – Szanowni zebrani
Ja sadiqi (arab.) – Mój przyjacielu; *Sadiq* (arab.) – przyjaciel
Jehudi (arab.) – Żyd/Żydówka
Jeled, jeladim (hebr.) – dziecko, dzieci
Jesziwa (hebr.) – posiedzenie; rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Po ukończeniu niektórzy otrzymują tytuł rabina. Pierwsze powstały w VIII w. w Afryce Północnej i Hiszpanii. Największą jesziwą na świecie była Lubelska Szkoła Mędrców założona w 1930 r. Obecnie działają głównie w Izraelu i USA
Jidysz – język Żydów aszkenazyjskich, powstały ok. X w. w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich
Joint (ang.) – skręt; przypomina wyglądem papierosa, lecz wypełniony jest tytoniem pomieszanym z marihuaną lub haszyszem

K

Kadisz (aram.) – święty; jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych. Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych
Karkade – herbata z malwy sudańskiej, czyli hibiskusa, parzona ze szkarłatnych lub ciemnopurpurowych wysuszonych kielichów kwiatu. Jest spożywana na ciepło, jak i na zimno, ma cierpki, żurawinowy smak. Popularna w Afryce Północnej, ale także w większości krajów arabskich
Kassam – nazwa pocisków rakietowych domowej produkcji, wytwarzanych przez palestyńskie ugrupowania. Są wykorzystywane do ostrzeliwania izraelskich osiedli i miast. Nazwa pochodzi od nazwiska palestyńskiego bojownika z okresu powstania przeciwko Brytyjczykom z lat 30. XX w., Izz ad-Dina al-Kassama
Kasyda (arab.) – klasyczna forma poezji arabskiej; wiersz stychiczny, monorytmiczny i monorymiczny. Powstał w przedmuzułmańskiej Arabii i początkowo był przekazywany ustnie, z czasem zapisywany. Wraz z rozwojem literatury arabskiej terminem *kasyda* zaczęto nazywać każdy rodzaj wiersza
Kat, khat (arab.) – czuwaliczka jadalna; środek narkotyczny zakazany w Polsce; pobudza, dodaje adrenaliny oraz łagodnie podnieca. Powoduje rozszerzenie źrenic, przyspieszenie rytmu serca i podniesienie ciśnienia krwi, nawet halucynacje, bywa, że senność i psychozy. Współcześnie stosowana zwłaszcza w Jemenie, gdzie uprawy stanowią ponad 40% wszystkich upraw roślinnych i są źródłem dochodu dla 90% rodzin jemeńskich. Jej świeże lub suszone liście mieszkańcy przeważnie żują lub piją z nich napar
Kelima kelima (arab., dialekt) – słowo za słowo
Ketuba (hebr.) – dokument; prawny kontrakt w judaizmie zawierany przed ślubem przez narzeczonego. W imieniu panny młodej parafowany przez męską część jej rodziny. Na jego mocy mężczyzna zobowiązuje się dbać o przyszłą żonę, spełniać powinności

małżeńskie, zapewniać jej utrzymanie, a w razie rozwodu wypłacić jej określoną w kontrakcie rekompensatę

Kibuc (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu Państwa Izrael. Ideowym podłożem było połączenie syjonizmu z socjalizmem. Przynależność do wspólnoty była dobrowolna. Obecnie wiele kibuców prócz działalności rolniczej rozwija produkcję przemysłową, turystyczną lub zostało sprywatyzowanych

Kiepeła, kiepełe (jid.) – głowa, rozum, spryt

Kif halek? (arab.) – Jak się masz?

Kejfa aila? (arab.) – Jak rodzina?

Kif baba? (arab.) – Jak ojciec?

Kejfa ummuke? (arab.) – Jak twoja matka?

Kipa (hebr.) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy

Kohl (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę

Kullu tamam (arab.) – Wszystko w porządku

L

Lockdown (ang.) – zakaz wyjścia

Love (ang.) – miłość

M

Mabruk (arab.) – błogosławiony, zamożny; Na szczęście; Niech będzie błogosławiony. Imię męskie

Madame (ang.) – pani

Ma'am (ang.) – skrót od *madame*; pani

Mahr (arab.) – wiano określone w umowie małżeńskiej, które dziewczyna lub kobieta dostaje od muzułmańskiego męża; możliwe w gotówce, biżuterii, artykułach gospodarstwa domowego, ziemi. Pierwsza część, tzw. *mukaddim*, jest przekazywana pannie młodej zaraz po podpisaniu kontraktu lub najpóźniej przed nocą poślubną, druga część, tzw. *muachchar*, jest zabezpieczeniem dla kobiety na wypadek porzucenia przez męża lub jego śmierci. Wyłącznie w gotówce. Kobieta nie otrzymuje tej części, gdy rozwód jest z jej winy lub jeśli w związku nie było dzieci

Mahram (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; mąż, ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn

Maid (ang.) – pokojówka, służąca; *maidka* – spolszczenie

Marhaba (arab.) – Cześć, witaj

Maximum maximorum (łac.) – absolutne maksimum

Mazeltov, Mazzal tow (hebr.), *Mazeł tow* (jid.) – dosł. Szczęście; Na szczęście, gratulacje

Mejn Got (jid.) – Mój Boże!

Mezze (arab.) – arabskie przystawki, składające się przeważnie z pasty humus i *baba ghanusz*, oliwek, serka *lebneh*, pomidorów w oliwie i pity

Mi'a, mi'a (arab.) – dobrze, super

Mutawwa (arab.) – policja obyczajowo-religijna, także jej funkcjonariusz
Myszygene (jid./hebr.) – wariat, bzik, obłąkany, szalony

N

Nikab (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany w środowiskach ekstremistów na całym świecie

O

Oud (arab.) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto. Olejek ekstrahowany z niego stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy

P

Penthouse (ang.) – luksusowy apartament usytuowany na ostatnim piętrze budynku mieszkalnego o wysokim standardzie wykończenia i wyposażenia. Najczęściej największy ze wszystkich apartamentów w danym budynku, często dwupoziomowy, z dużym tarasem widokowym

Pięć filarów islamu – każdy muzułmanin ma pięć obowiązków, arkanów, które nakreślają podstawowe obowiązki całej islamskiej społeczności, *ummy*. Należą do nich: wyznanie wiary – *szahada*, modlitwa – *salat*, jałmużna – *zakat*, post – *saum*, pielgrzymka do Mekki – *hadżdż*

Q

Quejs (arab., dialekt) – Dobrze, w porządku

S

Sabra (hebr.) – owoc opuncji z twardą i kolczastą skórką, ale miękki i słodki w środku. Tak nazywany jest rodowity Izraelczyk, Żyd urodzony w Państwie Izrael lub przed 1948 r. w Palestynie

Said (arab.) – pan. *Ja said* – Panie

Saida (arab.) – pani, kobieta. *Ja saida!* (arab.) – O pani

Saidni (arab.) – Pomocy!

Safe room (ang.) – bezpieczny pokój z betonowymi ścianami, zbrojonymi drzwiami, bez okna, z zapasami wody i żywności. Buduje się takie w Arabii Saudyjskiej, ale też w Izraelu

Salam (arab.) – pokój

Savoir-vivre (franc.) – ogłada, dobre maniery, bon ton, konwenans towarzyski, znajomość obowiązujących zwyczajów, form towarzyskich i reguł grzeczności funkcjonujących w danej grupie

Sefardyjczycy, Żydzi sefardyjscy; od *Sefarad* (hebr.) – Hiszpania i Portugalia; Żydzi zamieszkujący Półwysep Iberyjski oraz ich potomkowie. W XV w. zostali wygnani z Hiszpanii i Portugalii. Osiedli głównie we Włoszech, Holandii, w Maghrebie, na Bałkanach, Bliskim Wschodzie i w Ameryce Południowej. W Izraelu stanowią 10% populacji. Często do Sefardyjczyków zalicza się także Żydów wschodnich (Mizrachim)

Secret service (ang.) – wywiad, agencja wywiadowcza, tajne służby

Shopping (ang.) – zakupy

Sidżin (arab.) – więzienie

Suk, suq (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami

Sunnici, wyznawcy sunnizmu (arab. *sunna* – nauki proroka Muhammada i przykłady z jego życia), jeden z trzech głównych odłamów islamu, wierny ortodoksyjnej tradycji. Uznają wszystkich kalifów do 1258 r. za prawowitych następców proroka. Stanowią oni 80–90% wszystkich muzułmanów. Określają siebie jako „ludzi tradycji i wspólnoty”. Po upadku kalifatu w 1258 r. sunniti stracili władzę zwierzchnią. Duże znaczenie wśród wielu sunnitów, głównie pochodzenia arabskiego, zdobył fundamentalistyczny ruch wahabitów (wywodzący się z Arabii Saudyjskiej)

Sza’a Allah (arab.) – Allah tak chce; Jak Bóg da

Szabat, szabas, sabat (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący według kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór

Szahid (arab.) – męczennik

Szaj (arab.) – herbata

Szakszuka – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chili. Można dodać też ser haloumi lub fetę

Szalom (hebr.) – Pokój

Szalom alejchem (hebr.) – Pokój wam, słowa powitania. Odpowiada się *alejchem szalom* – I wam pokój

Szaria (arab.) – ulica

Szariat (arab.) – dosł. droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne. Szczególnie surowe i krzywdzące dla kobiet

Szarmuta (arab.) – dziwka, prostytutka

Sziksa (jid.) – określenie młodej, atrakcyjnej kobiety, nie-Żydówki, o pejoratywnym wydźwięku; dosłownie: kurwa

Szin Bet (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (gł. arabskim)

Sztetl, sztetel (jid.) – miasteczko zdominowane przez społeczność żydowską, gdzie panował specyficzny społeczno-kulturowy wzorzec życia, podyktowany nauką Tory i Talmudu

Sztrajmł, sztrajmel (jid.) – futrzana czapka noszona przeważnie przez chasydów podczas szabasu oraz świąt. Wywodzi się od staropolskiego stroju szlacheckiego (lisiurka)

Szukran džazilan (arab.) – Bardzo dziękuję

Szukran džazilan, ja sadiqi (arab.) – Bardzo dziękuję, mój przyjacielu

Szyici, wyznawcy szyizmu (arab.) – stronnictwo Alego. Jeden z trzech głównych nurtów islamu (sunnizm, szyizm, charydżyzm). Rozłam między szyitami a sunnitami dotyczył tego, kto ma rządzić *umma*, wspólnotą muzułmanów. Według szyitów prawowitymi następcami proroka byli jedynie członkowie jego rodziny, potomkowie Alego i córki proroka, Fatimy. Szyici nie uznają rządów trzech pierwszych sunnickich prawowiernych kalifów (a także ich kontynuatorów z dynastii Omajjadów i Abbasydów), twierdząc, iż uzurpowali oni władzę

T

Tales (jid.; hebr. *talit*) – szal modlitewny, używany przez żydowskich mężczyzn razem z filakteriami podczas porannych modlitw (*szacharit*)

Tasbih (arab.) – muzułmański różaniec składający się z 33 paciorków lub z trzech części po 33 paciorki, pomagający w wymawianiu wszystkich 99 imion Allaha

Tefilin, tfilin (hebr.) – przedmioty modlitewne, tj. *filakterie* (gr.) – amulety. To dwa czarne skórzane pudełeczka, w których znajdują się cztery ustępy Tory. *Tefilin* i *tales* są noszone podczas codziennych modlitw w dni powszednie przez dorosłych mężczyzn. W szabat i święta nie ma takiego obowiązku. Pudełeczka przywiązuje się rzemieniem do czoła i lewego ramienia. W obu znajduje się ten sam tekst przykazań. Na ramieniu umieszczany jest w pobliżu serca, aby jego pragnienia podporządkować służbie Bogu, a na głowie służy skierowaniu myśli na Torę. Kiedyś noszone były cały dzień

Toba (thoba) (arab.) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinanej na guziki

Toda (hebr.) – dziękuję

U

Ulem (arab.) – muzułmański teolog i uczyony, także mufti i imam. Znaczący prawnik szariatu

Umm (arab.) – matka. *Umm Huda* – matka Hudy, tradycyjne nazwanie kobiety po urodzeniu córki

Umra (arab.) – tzw. mała pielgrzymka do Mekki możliwa przez cały rok, poza Świętem Ofiarowania. Wtedy odbywa się *hadż* (pełna, duża pielgrzymka)

V

VIP (Very Important Person) (ang.) – bardzo ważna osobistość

W

Wadi (arab.) – koryto wyschniętej rzeki

Wahabita (arab.) – wyznawca wahabizmu, ultrakonserwatywnego islamskiego ruchu religijnego i politycznego. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie. Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej

Wallahi (arab.) – Na Boga! Na Allaha!

Welcome (ang.) – Witaj

World Trade Center, skrótowo WTC – kompleks siedmiu budynków w dzielnicy Lower Manhattan w Nowym Jorku, USA, w tym Twin Towers; 11 września 2001 r. doszło do zamachu na dwie bliźniacze wieże, do którego przyznała się terrorystyczna organizacja Al-Kaida i kierujący nią Osama bin Laden

Z

Zaharid (arab.) – rodzaj dźwięku wydobywanego przez arabskie kobiety podczas radosnych uroczystości. Powstaje przy uderzaniu językiem o podniebienie. Przypomina jodłowanie

Zanana (arab.) – dosł. komar; potoczne w Strefie Gazy określenie izraelskich dronów

Zona (hebr.) – kurwa, dziwka

Zyft (arab.) – cholera

JEMEN¹⁸²

INFORMACJE OGÓLNE

Jemen, Republika Jemeńska (arab. *Al-Dżumhurijja al-Jamanijja*) – państwo położone w południowo-zachodniej Azji na Półwyspie Arabskim oraz na archipelagu Sokotra we wschodniej Afryce. Jemen graniczy od północy z Arabią Saudyjską, a od wschodu z Omanem. Od południa ma dostęp do Morza Arabskiego i Zatoki Adeńskiej, a od zachodu do Morza Czerwonego. Stolicą i jednocześnie największym miastem Jemenu jest Sana. Innymi ważniejszymi miastami są: Aden, Ta'izz, Al-Hudajda oraz Al-Mukalla. Jemen należy do Ligi Państw Arabskich.

Podstawy ustroju politycznego Jemenu zostały określone w konstytucji z 16 maja 1991 r. Jemen jest republiką, na czele której stoi prezydent wybierany w głosowaniu powszechnym na 7-letnią kadencję. Władzę ustawodawczą sprawuje dwuizbowy parlament. Senat, druga izba parlamentu, jest mianowany przez prezydenta. Władzę wykonawczą sprawuje rząd pod przewodnictwem premiera.

HISTORIA

XII–VII w. p.n.e. – na terenie dzisiejszego Jemenu istniały w starożytności państwa minejskie.

X/IX–II w. p.n.e. – Królestwo Saby.

II w. p.n.e. – północnym Jemenem zaczęli władać Himjaryci.

525 r. – terytoria zdobyli Abisyńczycy.

575 r. – tereny zostały przyłączone do Persji.

VII w. – całe terytorium Jemenu zostało opanowane przez Arabów.

Od XVI w. – Jemen wchodził w skład Imperium Osmańskiego.

1918 r. – Jemen Północny uzyskał niepodległość od Turcji jako monarchia.

- Od 1962 r. – Jemeńska Republika Arabska ze stolicą w Sanie.
- 1839–1967 r. – Jemen Południowy był brytyjską kolonią i protektoratem z głównym ośrodkiem w Adenie.
- 1962 r. – tereny podzielono na Protektorat Arabii Południowej i rządzoną przez lokalnych emirów Federację Arabii Południowej.
- 1963 r. – utworzony został antykolonialny Narodowy Front Wyzwolenia. Ruch inspirował się ideologią panarabską. Działalność ruchu wywołała konflikt adeński między nacjonalistami a rządem kolonialnym. Już w czasie powstania część działaczy Narodowego Frontu Wyzwolenia przyjęła poglądy zbliżone do marksizmu.
- 28 listopada 1967 r. – wskutek działalności separatystów, jak również kryzysu sueskiego, Brytyjczycy opuścili Jemen Południowy.
- 1967 r. – ogłoszono utworzenie Republiki Ludowej Jemenu Południowego.
- 1970 r. – państwo przemianowano na Ludowo-Demokratyczną Republikę Jemenu.
- Jemen Południowy przyjął model socjalistyczny i nawiązał bliższe relacje z blokiem wschodnim. Rewolucyjne zmiany w Jemenie Południowym wpłynęły na północnego sąsiada.
- 1970 r. – powstała zbrojna Organizacja Jemeńskiego Oporu Rewolucyjnego, która rozpoczęła trwającą do 1973 r. kampanię partyzancką.
- 1972 r. – rząd północnego Jemenu, obawiając się dalszej destabilizacji państwa, rozpoczął z południowym sąsiadem wojnę, która nie została rozstrzygnięta.
- Jemen Południowy po zakończeniu wojny nadal kontynuował wspieranie ruchów rebelianckich na północy.
- 1978 r. – Południe poparło rebelię prowadzoną przez Narodowy Front Demokratyczny.
- 1979 r. – Jemen Północny rozpoczął z Południem kolejną krótkotrwałą i nierozstrzygniętą wojnę. Jemen Południowy starał się też wywierać wpływ na sąsiedni Oman, gdzie wsparł antyrządową rebelię w Zufarze.
- 1990 r. – zjednoczenie Jemenu.
- 1993 r. – pierwsze demokratyczne wybory.
- 1994 r. – próba secesji dawnego Jemenu Południowego i wybuch krótkiej wojny domowej (maj–lipiec), która zakończyła się zwycięstwem wojsk rządowych.

20 września 2006 r. – Ali Abd Allah Salih, dotychczasowy prezydent, został wybrany w wyborach prezydenckich z poparciem 77,2% na kolejną 7-letnią kadencję.

Styczeń 2011 r. – doszło do masowych protestów na fali arabskiej wiosny.

2012 r. – Salih przekazał stanowisko szefa państwa nowo wybranemu prezydentowi Abdowi Rabbuhowi Mansurowi Hadiemu.

2015 r. – ofensywa szyickich bojówek ruchu Huti na stolicę kraju Sanę doprowadziła do odsunięcia od władzy prezydenta oraz rządu premiera Chalida Bahaha. Rebelianci zawiązali Radę Rewolucyjną jako najwyższy organ władzy państwowej, a na jej czele stanął Muhammad Ali al-Husi. Społeczność międzynarodowa uznała, że samozwańczy szyicki rząd Jemenu jest nielegalny.

Marzec 2015 r. – międzynarodowa koalicja pod przywództwem Arabii Saudyjskiej, w skład której wchodzi Bahrajn, Bangladesz, Egipt, Jordania, Katar, Kuwejt, Maroko, Senegal, Sudan i Zjednoczone Emiraty Arabskie, rozpoczęła zbrojną interwencję, mającą na celu obalenie rządu ruchu Huti i zwrócenie pełnej władzy nad krajem prezydentowi.

Wojna domowa trwa po dziś dzień.

GEOGRAFIA

Jemen leży na południowej krawędzi Płaskowyżu Arabskiego. W rzeźbie kraju dominują góry i wyżyny. W jego zachodniej części – równoległe do wybrzeża Morza Czerwonego – ciągną się pasma gór krawędziowych As-Sirat z najwyższym szczytem w całym Jemenie Dżabal an-Nabi Szuajb (3760 m n.p.m.). Od morza oddziela je nizina Tihama. Południowa część kraju jest górzysta z najwyższym szczytem regionu Adaran (2513 m n.p.m.). We wschodniej części Jemenu dominują wyżyny i płaskowyże poprzecinane dolinami rzek okresowych. Północ kraju zajmuje pustynia Rub al-Chali. Jemen jest państwem dwóch kontynentów, ponieważ należy do niego także afrykański archipelag Sokotra.

Jemen leży w strefie klimatu zwrotnikowego suchego. Wielkość opadów waha się od 80–130 mm na nizinach nadbrzeżnych do 800 mm rocznie w najwyższych pasmach górskich. Niektóre regiony na północy i północnym wschodzie kraju (pustynia Rub al-Chali) pozbawione są

opadów przez 5–10 lat. Średnie temperatury w styczniu wynoszą od 25°C na nizinach nadbrzeżnych do 13°C w górach. Średnie temperatury w lipcu wahają się od 32°C na nizinach do 20°C w górach.

Z powodu niesprzyjających warunków klimatycznych w Jemenie występują wyłącznie rzeki okresowe. Dominują ubogie gleby pustynne, jedynie w dolinach rzek okresowych zdarzają się żyzniejsze gleby aluwialne, a na obszarach wyżynnych czerwone buroziemy.

Na nizinach dominuje pustynna i półpustynna roślinność krzewiasta z gajami daktyłowymi w miejscach o większej wilgotności. W środkowej części kraju spotkać można rzadkie sawanny i kolczaste zarośla. W górach występują lasy akacjowe w najwyższych partiach zastąpione przez karłowate oliwki i drzewiaste jałowce.

Wśród zwierząt żyjących na terytorium Jemenu występuje wiele gatunków pochodzących z terenu Afryki, m.in.: pawian płaszczowy, koziorożec nubijski, gizele, oryks arabski. Żyją tam również: hiena pręgowana, karakal, szakal złocisty, waran szary i żmija rogata.

TERYTORIUM

W skład terytorium państwa wchodzi: wyspy Perim, Sokotra, Kamaran, dawna Jemeńska Republika Arabska (Jemen Północny) i dawna Ludowo-Demokratyczna Republika Jemenu (Jemen Południowy).

LUDNOŚĆ

Jemen zamieszkują prawie wyłącznie Arabowie. Spotkać można tam również nielicznych mieszkańców pochodzenia afrykańskiego, europejskiego lub hinduskiego. Religią dominującą jest islam (ok. 99% populacji, w tym 50% sunnici, 48% zajdyci, pozostali to imamici i kilka wyznań ismailickich). Około 1/3 ludności zamieszkuje w miastach. Prognozy przewidują, że do 2050 r. ludność Jemenu ma wzrosnąć do 60 mln mieszkańców.

GOSPODARKA

Jemen jest jednym z najsłabiej rozwiniętych państw arabskich. Produkt krajowy brutto w 2003 r. wynosił tu 15,09 mld USD, co dawało 800 USD w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Wzrost gospodarczy wynosił 2,8%. Wskaźnik inflacji utrzymuje się na poziomie około 10%. Maleje wskaźnik zadłużenia kraju, który w 1997 r. sięgał 67,3% wartości PKB – obecnie to 39,5%. Wysoka jest stopa bezrobocia wynosząca 35%.

Większość zatrudnionych pracuje w rolnictwie i pasterstwie. Produkcja rolnicza to: zboża, owoce, warzywa, rośliny strączkowe, kawa, bawełna, zwierzęta hodowlane (owce, wielbłądy, kozy, bydło, drób). Istotne znaczenie ma również rybołówstwo. Największy udział w produkcji rolnej ma uprawa *katu*, środka narkotycznego, który jest w 99% zużywany wewnątrz kraju. Największe znaczenie w przemyśle ma wydobywanie oraz przetwarzanie ropy naftowej, mniejsze zaś wytwarzanie wyrobów bawełnianych, ze skóry oraz materiałów budowlanych. Największym ośrodkiem przemysłowym jest Aden.

W 2003 r. Jemen zanotował nadwyżkę w handlu zagranicznym. Eksportuje głównie ropę naftową, poza tym kawę oraz suszone i solone ryby. Importuje zaś żywność, maszyny i urządzenia oraz produkty chemiczne. Największy udział w eksporcie Jemenu mają: Chiny, Tajlandia, Indie, Korea Południowa i Malezja. Najwięcej importuje się ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Arabii Saudyjskiej, Chin, USA, Kuwejtu i Francji.

SIŁY ZBROJNE

Jemen dysponuje trzema rodzajami sił zbrojnych: wojskami lądowymi, marynarką wojenną oraz siłami powietrznymi. Uzbrojenie sił lądowych Jemenu w 2014 r. składało się z: 1260 czołgów, 2957 opancerzonych pojazdów bojowych, 25 dział samobieżnych, 398 wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych oraz 280 zestawów artylerii holowanej. Marynarka wojenna Jemenu w 2014 r. dysponowała: 2 korwetami, 21 okrętami obrony przybrzeża oraz 3 okrętami obrony przeciwminowej.

Wojska jemeńskie w 2014 r. liczyły 66,7 tys. żołnierzy zawodowych oraz 71,2 tys. rezerwistów. Według rankingu Global Firepower (2014) jemeńskie siły zbrojne stanowią 45. siłę militarną na świecie, z rocznym budżetem na cele obronne w wysokości 1,4 mld USD.

WOJNA DOMOWA W JEMENIE

Wojna toczy się od 2015 r. między siłami lojalnymi wobec Abd Rabbuha Mansura Hadiego a niejedolitą zbrojną opozycją. Ugrupowaniami opozycyjnymi są wrogie wobec siebie: ruch Huti, Al-Kaida Półwyspu Arabskiego, Państwo Islamskie oraz lokalne milicje. Abd Rabbuh Mansur Hadi wspierany jest militarnie od niemal samego początku konfliktu przez międzynarodową koalicję pod przywództwem Arabii Saudyjskiej.

PRZYCZYNY

Wojna domowa w Jemenie wybuchła na skutek wielu różnych czynników, głównie o charakterze religijnym i plemiennym.

Współczesna Republika Jemenu powstała w 1990 r. w wyniku zjednoczenia Jemeńskiej Republiki Arabskiej (północ) oraz Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu (południe). Obie części są podzielone pod względem religijnym. Większość mieszkańców północy jest zajdytami (szyici), a południa sunnitami. Ponadto na podział wyznaniowy nakłada się różnicowanie plemienne.

Mimo połączenia w ramach jednego organizmu państwowego tendencje separatystyczne od zawsze były silne. Zaledwie po kilku latach w 1994 r. wybuchła pierwsza wojna domowa wywołana przez zwolenników niepodległości północy, ponieśli oni jednak porażkę, a Jemen pozostał zjednoczony. Kraj stale był niestabilny wewnętrznie. Od 1998 r. na południu trwała rebelia ekstremistów islamskich, a ponadto od 2004 r. na północy toczyła się rebelia szyickich Huti. Ruch Huti, zrzeszający kilka szyickich plemion, od początku swych działań pragnął uzyskać autonomię dla północnego regionu i burzył się z powodu ich dyskryminacji przez rządzących sunnitów. W ciągu pierwszej dekady XXI w. spory przybierały i traciły na sile, czego przykładem jest zawarcie licznych porozumień pokojowych pomiędzy Huti a władzami centralnymi Jemenu reprezentowanymi przez prezydenta Abdullaha Saliha. Obecna wojna domowa jest bezpośrednią kontynuacją obu tych konfliktów.

W styczniu 2011 r. doszło w Jemenie do masowych protestów na fali arabskiej wiosny, w wyniku których ówczesny prezydent Ali Abd Allah Salih, który rządził krajem od jego zjednoczenia w 1990 r., przekazał

stanowisko szefa państwa nowo wybranemu prezydentowi Abdowi Rabbuhowi Mansurowi Hadiemu. W wyborach prezydenckich brał udział tylko jeden kandydat i zostały one zbojkotowane przez Huti oraz plemiona na południu kraju. Równoległe ze sporem o prezydenturę ponownie zaostrzył się konflikt pomiędzy szyickimi Huti a sunnickimi plemionami.

W 2014 r. po kilkutygodniowych protestach społecznych, których jedną z przyczyn było obniżenie dotacji paliwa, Huti, wykorzystując osłabienie władz centralnych, pokonali armię jemeńską i zajęli stolicę Sanę. W wyniku negocjacji dotychczasowy rząd podał się do dymisji, a rebelianci uzyskali znaczący wpływ na politykę państwa.

POWIĄZANIA ZAGRANICZNE

Jednym z aspektów wojny domowej w Jemenie jest regionalna rywalizacja sunnickiej Arabii Saudyjskiej z szyickim Iranem. Obie strony popierają przeciwne sobie frakcje: Arabia Saudyjska sunnickiego prezydenta Hadiego, a Iran szyickich Huti. Dlatego też ten konflikt bywa określany jako wojna zastępcza tych dwóch regionalnych mocarstw.

PRZEBIEG

POCZĄTEK KONFLIKTU

20 stycznia 2015 r. Huti po krótkiej walce zajęli pałac prezydencki, siedzibę szefa rządu oraz lokalne media. Prezydent Abd Rabbuh Mansur Hadi został objęty aresztem domowym. Ogłosił on wówczas ustąpienie ze stanowiska. Jednocześnie Huti ogłosili rozwiązanie parlamentu i zapowiedzieli utworzenie kolegiального organu mającego pełnić funkcję prezydenta, co też uczynili, proklamując Najwyższy Komitet Rewolucyjny, który nie został uznany na arenie międzynarodowej. Nie kontrolował on całości terytorium kraju. Obalony prezydent Hadi po miesiącu uwięzienia zbiegł z aresztu, udając się do Adenu, gdzie posiadał znaczne poparcie. Następnie w telewizyjnym orędziu oświadczył, że pozostaje jedynym legalnym prezydentem Jemenu, gdyż do rezygnacji został zmuszony wbrew swej woli.

W marcu 2015 r. na lotnisku w Adenie doszło do potyczki stronników Hadiego z oddziałami wojskowymi nieuznającymi jego władzy. Bezpośrednią przyczyną walki było niezaakceptowanie prezydenckiej decyzji Hadiego o zdymisjonowaniu generała Abd al-Hafiza as-Sakkafa, będącego zwolennikiem Huti oraz dowodzącego oddziałami sił specjalnych stworzonych w celu walki z rebelią islamską. Starcie wygrały siły lojalne Hadiemu.

W marcu 2015 r. Państwo Islamskie przeprowadziło krwawe zamachy terrorystyczne na meczety w Sanie. W odpowiedzi na to przywódca Huti, Muhammad Ali al-Husi, ogłosił mobilizację swych oddziałów do walki przeciwko islamskim radykałom. Zarzucił także Hadiemu wspieranie organizacji terrorystycznych.

INTERWENCJA KOALICJI PAŃSTW ARABSKICH

W marcu 2015 r. koalicja składająca się z dziewięciu państw arabskich pod nieformalnym przywództwem Arabii Saudyjskiej rozpoczęła interwencję wojskową skierowaną przeciwko Huti. W oświadczeniu wydanym przez członków Rady Współpracy Zatoki Perskiej (GCC) poinformowano, że inwazja prowadzona jest na wniosek uznawanego przez te kraje prezydenta Hadiego. W ciągu pierwszych kilku godzin operacji siły powietrzne koalicji przejęły kontrolę nad całą przestrzenią powietrzną Jemenu. Rozpoczęto również naloty mające na celu zahamowanie znacznie postępującej wówczas ekspansji rebeliantów Huti w kierunku terenów kontrolowanych przez Hadiego w południowym Jemenie. Stany Zjednoczone, Oman, Egipt, Pakistan oraz Sudan udzieliły wsparcia dyplomatycznego i logistycznego, nie angażując się bezpośrednio w walkę. Iran wyraził sprzeciw wobec prowadzonych nalotów i wezwał do natychmiastowego ich zaprzestania.

W czerwcu 2017 r. koalicja państw arabskich wykluczyła ze swojego grona Katar. Był to jeden z elementów sporu dyplomatycznego, w czasie którego Arabia Saudyjska, Bahrajn, Zjednoczone Emiraty Arabskie, a następnie Jemen, Malediwy i Libia wycofały swoich ambasadorów z Kataru oraz zerwały z nim stosunki dyplomatyczne, a także zamknęły dla jego obywateli wszystkie granice (w tym powietrzne). Państwa te zarzuciły Katarowi destabilizację regionu bliskowschodniego m.in. poprzez

wspieranie organizacji terrorystycznych, w tym jemeńskich Huti. Władze Kataru poinformowały, że bojkot jest oparty na kłamliwych przesłankach.

WALKI W POŁUDNIOWYCH PROWINCJACH

WALKI O ADEN

Aden jest drugim co do wielkości pod względem liczby mieszkańców miastem w Jemenie. Znajduje się w nim również największy w kraju port morski. W marcu 2015 r. milicje i jednostki wojskowe wierne prezydentowi Hadiemu były rozproszone, co ułatwiło atak Huti. Port lotniczy w Adenie zawiesił wszystkie loty. Żołnierze popierający byłego prezydenta Ali Abd Allah Saliha przejęli międzynarodowe lotnisko, doszło również do starć w bazach wojskowych. Hadi z powodu pogarszającej się sytuacji opuścił Aden łodzią. Następnego dnia był już w stolicy Arabii Saudyjskiej, Rijadzie, gdzie spotkał się z następcą tronu księciem Muhammadem bin Salmanem al-Saudem, ministrem obrony Arabii Saudyjskiej. W ciągu następnych dni Huti wraz z sojusznikami otoczyli Aden i weszli do miasta pomimo silnego oporu ze strony sił prorządowych oraz uzbrojonych mieszkańców. Wkrótce wsparcia obrońcom udzieliła Egipska Marynarka Wojenna, dokonując ostrzału z okrętów na morzu, a także lotnictwo koalicji. Pomimo to kompleks budynków służących jako tymczasowa siedziba prezydenta został zajęty przez rebeliantów. Państwa Zatoki wysłały na miejsce siły specjalne i dostarczyły zaopatrzenie, w tym również pomoc dla cywilów, okrętem Arabii Saudyjskiej. Aden oraz cały ten region został odbity z rąk Huti po kilku miesiącach walk. Po ich zakończeniu pomocy humanitarnej udzieliły m.in.: ONZ, Arabia Saudyjska oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie. Oprócz tego ZEA wysłały specjalistów, aby dokonali koniecznych napraw terminalu pasażerskiego oraz wieży kontroli lotów poważnie zniszczonego lotniska w Adenie.

W październiku 2015 r. do Adenu przybyły wojska Sudanu, w liczbie 10 tys. żołnierzy, aby wesprzeć koalicję.

W styczniu 2016 r. rozpoczęły się starcia z Al-Kaidą oraz Państwem Islamskim kontrolującymi część dzielnic Adenu.

W sierpniu 2019 r. Południowa Rada Tymczasowa wspierana przez ZEA przejęła kontrolę nad miastem po kilku tygodniach walk. Utraciła ją jednak jeszcze tego samego miesiąca, kiedy siły lojalne wobec Hadiego, wspierane przez Saudów, ogłosiły odzyskanie całkowitej kontroli nad Adenem.

W listopadzie 2019 r. w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej, zawarto porozumienie między opozycją z Południowej Rady Tymczasowej a prezydentem Hadim, na mocy którego milicje podległe Radzie wycofują się z miasta, a po rozwiązaniu włączą się do sił prezydenckich.

WALKI W POZOSTAŁYCH CZĘŚCIACH POŁUDNIA

W październiku 2016 r. bojownicy Huti wystrzelili rakiety przeciwokrętowe w stronę amerykańskiego niszczyciela rakietowego USS Mason, znajdującego się na wodach międzynarodowych, ale żadna nie trafiła w okręt. W odwecie USA zniszczyły trzy nadbrzeżne stacje radarowe na terytorium Jemenu.

W 2018 r. Zjednoczone Emiraty Arabskie przejęły kontrolę nad Sokotą poprzez umocowanie u władzy lojalnych ugrupowań silnie zależnych od ZEA. W przeszłości Zjednoczone Emiraty Arabskie poczyniły szereg inwestycji infrastrukturalnych na wyspie, m.in. wspierając budowę lotnisk i szpitali. Sokotra ma znaczenie strategiczne ze względu na morskie szlaki handlowe przebiegające w jej pobliżu.

WALKI W PÓŁNOCNYCH PROWINCJACH

W marcu 2015 r. Huti wkroczyli do Ta'izz, trzeciego co do wielkości miasta kraju. Szybko przejęli kluczowe punkty w mieście, napotykając niewielki opór. Wkrótce uzyskali kontrolę nad strategicznie położonymi bazami wojskowymi nad cieśniną Bab al-Mandab, przez którą przepływa znaczna część światowego handlu morskiego.

W maju 2015 r. doszło do ataku moździerzowego przeprowadzanego przez Huti na miasto Nadżran znajdujące się w Arabii Saudyjskiej. Był to pierwszy atak w trakcie wojny na obiekty w Królestwie Saudów, z czasem zostanie przeprowadzona ich ponad setka. Celami są zwykle obiekty infrastruktury przemysłowej związanej z przetwórstwem ropy naftowej, porty i lotniska, a także bazy wojskowe i zabudowa mieszkalna. Do ich

przeprowadzenia Huti wykorzystują uzbrojone drony, wyrzutnie raketowe (głównie poradzieckie SCUD), a także moździerze.

W 2016 r. lotnictwo Arabii Saudyjskiej dokonało ataku w Sanie podczas uroczystości pogrzebowej ojca ministra spraw wewnętrznych Dżalala al-Rawiszana, członka rządu Huti, w rezultacie czego kilkaset osób zostało rannych i zabitych.

W 2017 r. Huti zestrzelili, na północ od Sany, amerykańskiego drona MQ-9 Reaper, w wyniku czego na granicę saudyjsko-jemeńską przybył oddział amerykańskich komandosów. Głównym jego zadaniem było zniszczenie wyrzutni raketowych Huti. Stany Zjednoczone przeprowadziły pierwsze naloty w Jemenie, których celem był obóz treningowy ISIS. W chwili ataku w obozie znajdowało się około 50 bojowników.

W grudniu 2017 r. były prezydent Jemenu Ali Abd Allah Salih w telewizyjnym wystąpieniu zadeklarował swoją otwartość na rozmowy pokojowe z koalicją państw arabskich, pod warunkiem zaprzestania ataków na Jemen i zakończenia blokady kraju. Słowa Saliha wywołały sprzeciw Huti, którzy starli się w Sanie z rebeliantami lojalnymi wobec byłego prezydenta. Huti przejęli władzę nad większością Sany. Otoczyli miejsce zamieszkania Saliha i wkrótce został on przez nich zamordowany podczas próby ucieczki z miasta uzbrojonym konwojem.

BITWA O AL-HUDAJDĘ

Amnesty International poinformowała, że walki w północno-zachodniej części kraju spowodowały ucieczkę ok. 100 tys. osób z największego miasta tego regionu Al-Hudajdy, liczącego ponad 400 tys. mieszkańców. Jest to miasto portowe istotne w gospodarce całego kraju, w tym dla dostaw pomocy humanitarnej.

W grudniu 2018 r. pod auspicjami ONZ zostało zawarte w Szwecji porozumienie sztokholmskie. Huti oraz uznawane na arenie międzynarodowej władze Jemenu zgodziły się na zawieszenie broni i wycofanie swoich sił z Al-Hudajdy. Uzgodnione porozumienie nie jest w pełni przestrzegane przez każdą ze stron.

SYTUACJA HUMANITARNA

Według ONZ od początku konfliktu w marcu 2015 r. do grudnia 2017 r. zginęło od 9 tys. do 13 tys. osób, w tym ponad 5 tys. cywilów. Ponadto 21 mln osób wymagało pomocy lekarskiej.

W lutym 2017 r. UNICEF poinformował, że 3,3 mln mieszkańców Jemenu jest niedożywionych. Spośród tej grupy 2,1 mln stanowią dzieci, w tym 460 tys. poniżej 5. roku życia, których stan zdrowia zagraża życiu. W 2018 r. ONZ opublikował nowe dane, stwierdzające, że 13 mln Jemeńczyków (ponad 40% populacji) cierpi z powodu głodu. Do końca 2018 r. ok. 50 tys. ludzi zmarło z powodu skrajnego niedożywienia.

W październiku 2016 r. rozpoczęła się w Jemenie epidemia cholery. Według danych z 2017 r. liczba zarażonych wyniosła ponad 120 tys., spośród których zmarło ponad 1,7 tys. osób.

W szpitalach oraz innych jednostkach opieki zdrowotnej brakuje miejsc, leków oraz wykwalifikowanej kadry medycznej. Problemem są przerwy w dostawie prądu. Część placówek korzysta wówczas z generatorów prądu, dostarczonych m.in. przez Czerwony Półksiężyc. Często jednak brakuje również paliwa do generatorów prądotwórczych, przez co energii elektrycznej nie można wyprodukować i nie ma jej wcale.

Podejrzenia o popełnienie **zbrodni wojennych** padają wobec obu stron konfliktu. Mają one charakter medialny, a nie prawny. Najwięcej ofiar cywilnych przypisuje się koalicji arabskiej pod dowództwem Arabii Saudyjskiej. UNHCR oszacował w 2016 r., że około 60% z ponad 3,5 tys. cywilów zginęło w wyniku nalotów właśnie koalicji. Przykładem czynów mogących być określone jako zbrodnie wojenne jest bombardowanie obiektów w stolicy Sanie oraz miast Sada i Hadżdża.

Huti na zajętych przez siebie terenach, w sposób mogący być uznany za bezprawny, konfiskuje dobra materialne cywilów, aby pozyskać środki finansowe na prowadzenie działań wojennych.

MIGRACJA

Konflikt w Jemenie zmusił ponad 3 mln osób do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania.

We wrześniu 2016 r. odnotowano 181 tys. uchodźców. Większość z nich uciekła do sąsiedniego Omanu (51 tys.), Arabii Saudyjskiej (40 tys.), Dżibuti (36 tys.), Somalii (34 tys.), Etiopii (13 tys.) oraz Sudanu (7 tys.).

EWAKUACJA OBYWATELI ZAGRANICZNYCH

Arabia Saudyjska pomogła w ewakuacji personelu ONZ z Adenu do Dzeddy w marcu 2015 r. Jemen opuściło także 500 obywateli Pakistanu. Rosyjski statek ewakuował z Adenu dyplomatów z tamtejszego konsulatu, 20 innych obywateli rosyjskich, a także obywateli Ukrainy, Białorusi, Uzbekistanu, Egiptu, Jordanii i Libii. Wśród nich było 10 dzieci. Władze Indii uruchomiły tymczasowe połączenie lotnicze z Sany do nieobjętego wojną Dżibuti. W sumie ewakuowały 4640 swoich obywateli oraz 960 osób z 41 innych państw. Stany Zjednoczone poleciły swoim obywatelom korzystać z pomocy oferowanej przez Indie. Rosja przewiozła dwoma samolotami 150 osób (w tym 20 obywateli Polski). Chińska fregata rakietowa ewakuowała 225 cudzoziemców z Adenu do portu w Dżibuti. Wśród nich były 4 osoby polskiego pochodzenia. Ówczesny konsul RP Igor Kaczmarczyk przybył z Rijadu do Sany z biletami lotniczymi i paszportami dla obywateli polskich (żony Jemeńczyków i ich dzieci), umożliwiającymi podróż przez Turcję do Polski, gdyż lotnisko w Sanie było sporadycznie otwierane i kursowały jeszcze rejsowe linie lotnicze.

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE MIĘDZY POLSKĄ A REPUBLIKĄ JEMEŃSKĄ

WSPÓŁPRACA POLITYCZNA ZOSTAŁA NAWIĄZANA 21 GRUDNIA 1957 R.

Nawiązanie pierwszych oficjalnych relacji politycznych z Jemenem w XX w. nastąpiło w czasach jednoczesnego funkcjonowania dwóch oddzielnych państw: Jemenu Północnego oraz Południowego. Oficjalne nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Jemenem Północnym (Królestwo Jemenu) nastąpiło w efekcie wspólnego oświadczenia przedstawicieli obu państw w 1957 r. w Warszawie. Oświadczenie podpisali z ramienia PRL zastępca przewodniczącego Rady Państwa Oskar Lange i Królestwa Jemenu następca tronu wicepremier Mohammed al-Badr podczas wizyty delegacji jemeńskiej w Polsce.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Jemenem Południowym nastąpiło w efekcie ogłoszenia wspólnego komunikatu w stolicach obu państw w 1970 r.

WSPÓŁPRACA POLITYCZNA W OKRESIE III RP

W 1990 r. otwarto Ambasadę RP w Sanie, która funkcjonowała do 2008 r. Od tej chwili Jemen znalazł się w kompetencji terytorialnej Ambasady RP w Rijadzie. Trwający konflikt jemeński w praktyce uniemożliwia kontakty polityczne i gospodarcze. Dla celów bieżącej korespondencji dyplomatycznej oraz w kwestiach dotyczących wiz Ambasada RP w Rijadzie utrzymuje roboczy kontakt z placówką Jemenu w Rijadzie i Warszawie. Dodatkowo rząd Jemenu utrzymuje na polskich uczelniach stypendia dla kilkunastu osób. Placówka wysyłała w 2018 r. pomoc materialną na rzecz obywateli RP mieszkających w Jemenie.

WSPÓŁPRACA EKONOMICZNA

W 1999 r. została podpisana umowa między rządem RP a rządem Jemenu o udzieleniu kredytu, który został wykorzystany na sfinansowanie kontraktów realizowanych w Jemenie przez polskie przedsiębiorstwa, co zwiększyło wymianę handlową przez kilka następnych lat. Kontrakty zostały zawarte bezpośrednio z Ministerstwem Obrony Narodowej Jemenu. Według opinii strony jemeńskiej, przed wybuchu wojny domowej, priorytetowe znaczenie w ewentualnej dalszej współpracy kredytowej pomiędzy Polską a Jemenem mogłyby mieć projekty z zakresu infrastruktury oraz ochrony wybrzeża.

182 Na podstawie: Jemen – Wikipedia; Wojna domowa w Jemenie (od 2015) – Wikipedia; Jemen – Polska w Arabii Saudyjskiej – portal Gov.pl oraz materiałów prywatnych autorki.

KRÓLESTWO ARABII SAUDYJSKIEJ¹⁸³

INFORMACJE OGÓLNE

Arabia Saudyjska (arab. *As-Saudijja*), **Królestwo Arabii Saudyjskiej** (arab. *Al-Mamlaka al-Arabijja as-Saudijja*) – państwo położone w zachodniej Azji, na Półwyspie Arabskim. Graniczy z Irakiem, Jordanią, Kuwejtem, Omanem, Katar, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Jemenem. Stolica znajduje się w centralnej części, w Rijadzie. Arabia Saudyjska jest jednym z państw założycielskich Ligi Państw Arabskich. Ponadto należy do Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Międzynarodowej Organizacji Pracy, Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Organizacji Arabskich Krajów Eksportujących Ropę Naftową, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Współpracy Zatoki Perskiej i Światowej Organizacji Handlu.

HISTORIA

VIII i VII w. p.n.e. – powstały pierwsze organizmy państwowe na Półwyspie Arabskim (m.in. królestwo Saby).

Ok. IV w. p.n.e. – cywilizacja południowych Arabów zaczęła podupadać z powodu zmiany szlaków handlowych i przejęcia monopolu na handel z Indiami przez Rzym. Rzymianom jednak, pomimo prób, nie udało się przejąć kontroli nad Arabią Felix (zakończona klęską wyprawa Aeliusza Gallusa, 24 r. p.n.e.).

I w. n.e. – w Arabii Północnej powstało królestwo Nabatejczyków.

III w. – powstało królestwo Palmyry.

V–VI w. – powstało królestwo Ghassanidów (obecna Syria, wpływy bizantyńskie) i Lachmidów (obecny Irak, wasal Persji). Religią panującą

było chrześcijaństwo nestoriańskie.

Oslabienie i późniejszy upadek państw południowej Arabii spowodowały powrót znacznej części ludności do koczowniczego trybu życia.

Do VII w. w Arabii Centralnej (okres przedmuzułmański) nie pojawiły się żadne formy państwowości. Panował ustrój plemienny oparty na więzach krwi i poczuciu solidarności plemiennej, wybuchały liczne konflikty międzyplemienne. Rozwijały się nieliczne miasta: Mekka, Jasrib (późniejsza Medyna), At-Taif jako centra handlowe i religijne (Mekka). Większość ludności wyznawała religie politeistyczne, część judaizm i chrześcijaństwo. W tym okresie Półwysep Arabski był oderwany od szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym, pozostając na marginesie historii.

VII w. – pojawienie się najmłodszej religii monoteistycznej – islamu. Arabowie z ludu o marginalnym znaczeniu w historii stali się jej aktywnymi współtwórcami.

Ok. 610 – prorok Muhammad doznał pierwszych objawień *Koranu*. Nowa religia znalazła niewielu wyznawców wśród mieszkańców Mekki.

622 r. (tzw. *hidżra*) – prorokowi Muhammadowi udało się zawrzeć przymierze z mieszkańcami Jasribu, dokąd udał się wraz z grupą swoich zwolenników. Miasto zmieniło nazwę na Madinat an-Nabi (miasto proroka). W Medynie prorok Muhammad przystąpił do organizowania nowej gminy i teokratycznego państwa, którego stał się przywódcą.

630 r. – prorok wyruszył na Mekkę i odniósł ostateczne zwycięstwo nad rządzącymi tam Kurajszytami.

632 r. – śmierć proroka Muhammada. Półwysep Arabski był zjednoczony pod sztandarem nowej religii. Arabowie wykorzystali moment słabości sąsiadujących imperiów bizantyńskiego i perskiego, z łatwością wnikając na ich tereny. Jednocześnie toczyły się ostre walki o władzę, połączone z dawnymi waściami rodowymi i plemiennymi.

661–750 r. – rządy nowej dynastii Umajjadów, stolicę kalifatu przeniesiono z Medyny do Damaszku.

750–1258 r. – rządy Abbasydów, stolicę przeniesiono do Bagdadu.

Od X w. – plemiona Półwyspu Arabskiego zaczęły się uwalniać od zależności od centralnej władzy kalifatu i tracących wpływy Abbasydów. W ciągu następnych wieków powstały liczne księstwa (emiraty), m.in. Al-Hidżaz (ze świętymi miastami islamu Mekką

- i Medyną), Asir, Al-Hasa, Dżabal Szammar, kontrolowane od XIV w. przez sułtanów tureckich.
- XVIII w. – proces jednoczenia plemion arabskich zapoczątkował Muhammad Ibn Saud (ok. 1726–1765). Był on uczniem reformatora religijnego Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Przewodząc jego zwolennikom, utworzył państwo wahabitów w Nadżdzie i stał się założycielem panującej do dziś dynastii saudyjskiej.
- Ok. 1887 r. – państwo przestało istnieć, a Saudowie, osłabieni walkami wewnętrznymi i sąsiedzkimi, stracili władzę na rzecz dynastii Raszydów z Dżabal Szammar.
- Władzę dynastii saudyjskiej przywrócił Abd al-Aziz II Al Saud (znany jako Ibn Saud). To on został twórcą państwa Arabia Saudyjska.
- 1902 r. – Ibn Saud odzyskał dawną stolicę Saudów, Rijad, odbił Nadżd oraz Kasim i zdobył Al-Hasę (1913).
- W czasie I wojny światowej pozostał neutralny (pomimo nacisków Wielkiej Brytanii i Turcji), po jej zakończeniu kontynuował podboje.
- 1921 r. – ostatecznie pokonał Raszydów i przyjął tytuł sułtana Nadżdu i Krajów Zależnych.
- 1922 r. – w Al-Ukajr zawarł umowę o granicach z Irakiem i Kuwejtem (mandatami brytyjskimi).
- 1924–1925 r. – Ibn Saud zawarł ugodę z Haszymidami z Mekki, popieranymi przez Wielką Brytanię, i przyłączył do swego państwa Al-Hidżaz.
- 1927 r. – został wybrany na króla Al-Hidżazu, Nadżdu i Krajów Zależnych, uzyskując międzynarodowe uznanie.
- 1929–1930 r. – uśmierzył bunt plemienne i rozwiązał bractwa wahabitów, a także powiększył swoje terytorium o jemeński Asir.
- 1932 r. – zmienił nazwę państwa na Królestwo Arabii Saudyjskiej. Po zjednoczeniu podbitych ziem, mając władzę polityczną, religijną i sądowniczą, rozpoczął budowę państwa na podstawach określonych przez islamskie prawo szariatu. Stworzył też regularną armię i aparat administracji państwowej.
- 1933 r. – amerykańskie koncerny uzyskały koncesję (do 1999 roku) na poszukiwania i eksploatację złóż ropy naftowej, tworząc w tym celu koncern Aramco (1947).

Arabia Saudyjska nie brała udziału w II wojnie światowej, zerwała jednak stosunki dyplomatyczne z Niemcami (1941) i Włochami (1942).

1945 r. – KAS zostało członkiem ONZ.

Największe wpływy w Arabii Saudyjskiej miały od początku Stany Zjednoczone, uważane za sojusznika w sporach z innymi krajami arabskimi zależnymi od Wielkiej Brytanii.

1953 r. – śmierć Ibn Sauda, na tron wstąpił jego syn Saud Ibn Abd al-Aziz.

1956 r. – po agresji Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela na Egipt Królestwo zerwało stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią i Francją, wstrzymując eksport ropy naftowej do tych krajów (do 1957 roku), ogłosiło zatokę Akaba własnymi wodami terytorialnymi i udzieliło Egiptowi pomocy materialnej.

1962 r. – doszło do zbrojnej interwencji Arabii Saudyjskiej w Jemenie po stronie monarchistów i pojawiły się napięcia w stosunkach z Egiptem (popierającym republikanów). Ustąpiły one po podpisaniu porozumienia o zakończeniu wojny w Jemenie (1967).

1964 r. – po abdykacji króla Sauda Fajsal II objął tron; udzielił pomocy finansowej Egiptowi i Jordanii jako ofiarom III wojny izraelsko-arabskiej (1967).

Pozycja Arabii Saudyjskiej w świecie arabskim umocniła się, co pozwoliło jej na odgrywanie roli mediatora w konfliktach bliskowschodnich.

1974 r. – KAS zawarło z emiratem Abu Dhabi porozumienie kończące spór graniczny o oazę Al-Burajmi.

Arabia Saudyjska uznała OWP za jedyne przedstawiciela Arabów palestyńskich, wspomagając ją finansowo.

1979 r. – zerwanie stosunków z Egiptem po zawarciu pokojowego układu egipsko-izraelskiego.

1975 r. – został zamordowany król Fajsal II, rządy objął Chalid Ibn Abd al-Aziz.

1982 r. – po śmierci Chalida tron objął Fahd Ibn Abd al-Aziz.

1980–1988 r. – Arabia Saudyjska udzielała wsparcia i pomocy finansowej Irakowi w wojnie z Iranem, doprowadziła też do utworzenia Rady Współpracy Zatoki (ma w niej decydujący głos).

Wykorzystując dochody z ropy naftowej i obcą siłę roboczą, rozwinęła i unowocześniła strukturę gospodarczą, co wpłynęło na ogromne podniesienie poziomu życia ludności.

Jednocześnie Arabia Saudyjska była uznawana za jeden z najbardziej konserwatywnych (w polityce wewnętrznej i obyczajach) krajów muzułmańskich.

1990 r. – Arabia Saudyjska potępiła aneksję Kuwejtu przez Irak i udzieliła schronienia emirowi. Sama zagrożona atakiem, zezwoliła na koncentrację wojsk państw sprzymierzonych na swoim terytorium i przyłączyła się do działań zbrojnych przeciwko Irakowi, dostarczając wojska, sprzętu i funduszy. Zawiesiła pomoc finansową dla państw, które poparły agresję (także dla OWP).

III 1992 r. – utworzono Radę Konsultacyjną i uchwalono ustawę zbliżoną do konstytucji opartą na muzułmańskim prawie szariatu. W Arabii Saudyjskiej nasiliła się opozycja wobec rządów dynastii saudyjskiej, wspierana przez działania fundamentalistów muzułmańskich.

Po zamachach z 11 września 2001 roku utworzono specjalny urząd do zbierania informacji o obywatelach podejrzanych o terroryzm.

Wiosną 2003 roku Arabia Saudyjska nie poparła interwencji zbrojnej koalicji antyterrorystycznej w Iraku.

2005 r. – odbyły się pierwsze wybory lokalne, a po śmierci króla Fahda tron objął jego przyrodni brat Abd Allah (Abdallah).

W trakcie arabskiej wiosny w 2011 roku w Arabii Saudyjskiej wybuchły protesty społeczne, podczas których anonimowy 65-latek dokonał samospalenia. Był to pierwszy taki przypadek w historii Królestwa. Poza tym nie doszło do większych rozruchów.

2015 r. – po śmierci króla Abdallaha tron objął Salman, rodzony brat Fahda.

2015 r. – przeprowadzono wybory samorządowe, do których po raz pierwszy w historii dopuszczono kobiety.

2 stycznia 2016 r. – Arabia Saudyjska przeprowadziła masowe egzekucje (47 osób), podczas których stracono Nimr an-Nimra, saudyjskiego szyickiego duchownego. Jego egzekucję jako kolejny przypadek łamania praw człowieka w Arabii Saudyjskiej potępiły Unia Europejska, Stany Zjednoczone oraz władze Iranu. Placówki dyplomatyczne Arabii Saudyjskiej w Iranie zostały zaatakowane przez demonstrantów. W konsekwencji tych wydarzeń 3 stycznia 2016 roku Arabia Saudyjska zerwała stosunki dyplomatyczne z Iranem.

2017 r. – faktycznie rządzący krajem następcą tronu Muhammad bin Salman zlecił aresztowanie 200 wpływowych biznesmenów i książąt

oraz przymusowe umieszczenie ich w hotelu The Ritz-Carlton w Rijadzie. Oficjalną przyczyną tych działań była walka z korupcją. Aresztowanych uwolniono, dopiero gdy przekazali miliardy dolarów na nowo utworzoną przez księcia instytucję, powołaną w celu walki z korupcją. Istnieją trzy hipotezy dotyczące faktycznych motywacji działań Muhammada bin Salmana: rzeczywista walka z korupcją, chęć pozyskania środków finansowych lub przygotowanie do przejęcia władzy w kraju.

Od 2017 r. przeprowadza się w KAS liczne reformy prawno-społeczno-obyczajowe. Otworzono kina i sale koncertowe, kobiety mogą prowadzić samochody, ograniczono segregację płciową w miejscach publicznych, takich jak kawiarnie, restauracje czy komunikacja. Kraj otworzył się na turystykę i złagodził swoje restrykcyjne zasady dotyczące turystów.

GEOGRAFIA

W Arabii Saudyjskiej panuje gorący i suchy klimat pustynny zwrotnikowo-kontynentalny. Roślinność występuje tylko w oazach. Na zachodzie znajdują się góry Dżabal al-Hidżaz, w których znajduje się najwyższy szczyt Arabii Saudyjskiej – Dżabal Sauda mierzący do 3132 m. Część centralna jest wzniesiona do 1000–1400 m i łagodnie opada ku Zatoce Perskiej. Na obszarze całego kraju przeważają pustynie kamieniste i piaszczyste, poprzecinane wyschniętymi korytami rzek (tzw. wadi). Największymi pustyniami są: Wielki Nefud, Mały Nefud, Rub al-Chali (największa pustynia piaszczysta na Ziemi). Wybrzeże Morza Czerwonego jest skaliste ze stromymi urwiskami ograniczającymi pas nadbrzeżnej równiny Tihama. Wzdłuż wybrzeża znajduje się rafa koralowa. Wybrzeże Zatoki Perskiej jest płaskie, zabagnione i piaszczyste. Znajdują się przy nim liczne przybrzeżne wysepki i rafy koralowe.

Temperatura w styczniu wynosi od 10°C (północ) do 18°C (południe), a w lipcu od 30°C do 50°C. Na północy pojawiają się przygruntowe przymrozki, a nawet mróz. Opady są sporadyczne, głównie w okresie zimowym. Średnia roczna suma opadów nie przekracza 100 mm. Często pojawiają się burze piaskowe.

W Arabii Saudyjskiej nie ma stałych wód powierzchniowych, w kraju występują liczne pozostałości starych koryt rzecznych (tzw. wadi). Na zachodzie znajdują się nieliczne rzeki okresowe. Ważniejszymi miastami w Królestwie są: Rijad (5 188 286 mieszkańców), Dżedda (3 430 697 mieszkańców), Mekka (1 534 731 mieszkańców) i Medyna (1 110 093 mieszkańców).

POLITYKA I PRAWO

Arabia Saudyjska jest jedną z nielicznych na świecie monarchii absolutnych. Krajem rządzi król i premier Salman ibn Abd al-Aziz Al Saud, noszący też tytuł Strażnika Dwóch Świętych Meczetów (Mekki i Medyny). Od 2017 roku faktycznie krajem rządzi syn Salmana, książę koronny i następca tronu Muhammad bin Salman.

W państwie nie ma konstytucji, choć istnieje ustawa zasadnicza wydana przez króla Fahda w 1992 roku, określająca uprawnienia rządu oraz obowiązki króla. Organem doradczym króla jest 150-osobowa Rada Konsultacyjna, a organem władzy wykonawczej jest rząd, na czele którego stoi król. Kobiety według założeń mają stanowić 20% rady. Obowiązuje kilka kodeksów cywilnych opartych na sunnickim prawie szariat. Działalność partii politycznych jest zakazana.

W Arabii Saudyjskiej nadal stosuje się karę śmierci, chłostę i tortury. Organizacja Freedom House zaliczyła ten kraj do grupy państw, w których systematycznie łamie się prawa człowieka. Kara śmierci grozi za zabójstwo, uczestnictwo w proteście politycznym, gwałt, apostazję, rozbój, przestępstwa narkotykowe, przejawianie skłonności homoseksualnych i uprawianie czarnej magii.

LUDNOŚĆ

Pierwotną i dominującą ludność Arabii Saudyjskiej stanowią Arabowie. W 2014 roku mieszkało tu 30,8 mln osób (w tym 10,1 mln obcokrajowców). Religią państwową jest islam (93%). Wyznawanie innej religii poza islamem jest zazwyczaj karane.

Najwięcej ludności zamieszkuje wybrzeża Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego (81% ogółu ludności). Gęstość zaludnienia wynosi 14

mieszkańców na 1 km². Przyrost naturalny wynosi 2,69%. Społeczeństwo jest bardzo młode, 38,2% ludności ma mniej niż 15 lat. Oprócz rdzennych mieszkańców Półwyspu Arabskiego kraj zamieszkuje ponad 10 mln cudzoziemców. Są to liczni przybysze z Pakistanu, Etiopii czy Filipin. Liczba Filipińczyków sięga około miliona.

RELIGIA I OBYCZAJE

Zdecydowana większość mieszkańców Arabii Saudyjskiej wyznaje islam; 75–85% sunnizm, 15–25% szyizm. Mieszkają tu także chrześcijanie (głównie przyjezdni). Ustawa zasadnicza nie zapewnia wolności religijnej. W kraju działa Komisja do spraw Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom (pot. *mutawwa*) odpowiedzialna za walkę z innymi religiami (uwzględniając niewahabickie interpretacje islamu jak sufizm czy szyizm). Działalność *mutawwy* jest krytykowana przez wiele organizacji międzynarodowych. Przepięstwa przeciwko islamowi sunnickiemu karze się chłostą, obcinaniem kończyn lub ścięciem.

GOSPODARKA

Gospodarka Arabii Saudyjskiej opiera się głównie na wydobyciu i przetwórstwie ropy naftowej. Dochody ze sprzedaży ropy służą do rozwoju przemysłu, rolnictwa, infrastruktury komunikacyjnej, budownictwa miejskiego, infrastruktury społecznej (służba zdrowia, oświata). W 2007 roku udział przemysłu i budownictwa w budżecie wyniósł 61,8%, rolnictwa – 3%, usług – 35,2%. PKB na osobę wyniosło 20,7 tys. USD.

Największe złoża ropy naftowej znajdują się na wybrzeżu i w szelfie Zatoki Perskiej. Szacuje się, że Arabia Saudyjska posiada ok. 1/3 światowych zasobów ropy. Kraj ten zajmuje pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu ropy naftowej. W latach 80. ograniczono wydobycie w celu stabilizacji cen tego surowca na światowych rynkach. W Arabii Saudyjskiej eksploruje się także gaz ziemny, sól kamienną, złoto oraz surowce skalne. Metale, uran i fosforyty nie są wydobywane. Silnie rozwinął się przemysł rafineryjny i petrochemiczny. Po 1975 roku przeznaczono duże nakłady finansowe na hutnictwo żelaza i aluminium, przemysł maszynowy, sektor

materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i spożywczy. W Al-Dżubajl znajduje się największa na świecie odsalarnia wody morskiej. Duże zakłady przemysłowe należą do państwa.

Niecałe 2% powierzchni kraju stanowią obszary uprawne. Do nawadniania gruntów wykorzystuje się odsoloną wodę morską oraz nowoczesne metody produkcji. Arabia Saudyjska jest samowystarczalna w produkcji pszenicy (nadwyżki eksportuje), drobiu, warzyw i mleka. Uprawia się ponadto proso, sorgo, jęczmień, palmę daktylową, owoce cytrusowe. Hoduje się kozy, owce, wielbłądy (największy producent na świecie), drób i bydło. Na Morzu Czerwonym poławia się ryby, wydobywa korale i perły. W wyniku skażenia Zatoki Perskiej w 1991 roku zaniechano tam połowów.

Książę Muhammad bin Salman podjął działania w sferze restrukturyzacji saudyjskiej gospodarki. W 2016 roku oficjalnie zapowiedział utworzenie programu *Wizja 2030*, którego celem ma być ekonomiczna dywersyfikacja i prywatyzacja. Przedstawił on szczegółowe działania, które w perspektywie 15 lat mają doprowadzić m.in. do uniezależnienia od ropy naftowej, cyfryzacji państwa (tzw. e-państwo), a także zrównoważonego rozwoju.

Sieć dróg jest bardzo dobrze rozwinięta. W kraju znajdują się trzy międzynarodowe lotniska. Ogromne znaczenie mają porty wywozowe ropy naftowej.

EDUKACJA

Ustawa zasadnicza z 1992 roku zapewnia mieszkańcom Arabii Saudyjskiej bezpłatną edukację. Dziewczynki i kobiety mają obowiązek kształcenia i pełny dostęp do nauki. 80% saudyjskich studentów to kobiety. W Rijadzie powstał żeński Uniwersytet Księżniczki Nury – najnowocześniejsza i największa tego typu placówka edukacyjna na świecie. Kampus liczy 45 tys. miejsc.

SŁUŻBA ZDROWIA

Wkrótce po powstaniu Królestwa Arabii Saudyjskiej – w 1932 roku – jedną z pierwszych inicjatyw króla Abdul Aziza Bin Abdul Rahmana Al-

Sauda było poprawienie stanu opieki zdrowotnej zarówno obywateli saudyjskich, jak i pielgrzymów, którzy przybywają do Arabii Saudyjskiej, by odwiedzić święte miejsca islamu. W kraju istnieje bezpłatna służba zdrowia. Prym wiodą jednak zagraniczne placówki medyczne z najlepszymi zagranicznymi specjalistami oraz nowoczesnym sprzętem.

W 2005 roku w Szpitalu Gwardii Narodowej w Rijadzie przeprowadzono operację rozdzielania polskich bliźniaczek syjamskich z Janikowa – Darii i Olgi Kołacz. Ówczesny następca tronu książę Abdallah zaprosił do Arabii Saudyjskiej siostry wraz z matką i zasponsorował operację, która kosztowała ok. miliona dolarów. Arabia Saudyjska specjalizuje się w tego typu operacjach i w tym zakresie ma najlepsze placówki medyczne na świecie.

TURYSTYKA

Do tej pory turystyka na terytorium Arabii Saudyjskiej była w dużym stopniu ograniczona. Przyczyniały się do tego m.in. wahabickie ograniczenia obyczajowe, szczególnie dotyczące kobiet (niemożliwość korzystania z kąpieli na plażach i basenach, wymóg posiadania opiekuna, tzw. *mahrama*, brak możliwości zatrzymania się w hotelu bez *mahrama* lub w jednym pokoju z niespokrewnionym mężczyzną oraz konieczność noszenia czarnego stroju – *abai* i *hidżabu*), służby policyjne, szczególnie policja obyczajowo-religijna (*mutawwa*) i bardzo restrykcyjna polityka wizowa. W zasadzie wiz turystycznych nie wydawano. Większość turystów stanowili pielgrzymi odwiedzający Mekkę. Jest to tzw. turystyka religijna.

W 2019 roku sytuacja diametralnie się zmieniła. Większość zakazów została zniesiona, wizę można uzyskać w ciągu pięciu minut on-line, a turystów – także płci żeńskiej – nie obowiązuje wahabicka doktryna. Dopuszcza się nawet możliwość zameldowania pary będącej w związku partnerskim w jednym pokoju hotelowym.

Jednak Arabia Saudyjska nadal jest krajem prohibicji. Alkohol można dostać jedynie na czarnym rynku i w horrendalnych cenach. Nie ma go nawet w pięciogwiazdkowych hotelach. Za to na osiedlach, gdzie mieszkają expaci, domowe wino i piwo leją się strumieniami.

Powstał projekt budowy jednego z największych miast-centrów kultury, sportu i rozrywki. Ma się ono mieścić na południowy zachód od stolicy

kraju – Rijadu i nosić nazwę Al-Qidiya. Tam będą nawet kasyna, zakazane w całej Arabii Saudyjskiej.

SIŁY ZBROJNE

Arabia Saudyjska dysponuje trzema rodzajami sił zbrojnych: siłami lądowymi, marynarką wojenną oraz siłami powietrznymi. Wojska saudyjskie liczą 231 tys. żołnierzy zawodowych oraz 25 tys. rezerwistów. Według rankingu Global Firepower (2017) saudyjskie siły zbrojne stanowią 24. militarną siłę na świecie, z rocznym budżetem na cele obronne w wysokości 56,73 mld USD.

183 Na podstawie https://pl.wikipedia.org/wiki/Arabia_Saudyjska oraz materiałów prywatnych autorki.

STREFA GAZY¹⁸⁴

INFORMACJE OGÓLNE

Strefa Gazy lub **Okręg Gazy** to obszar położony na wybrzeżu Morza Śródziemnego, graniczący na południowym zachodzie z Egiptem oraz na południu i wschodzie z Izraelem. Długość tego obszaru wynosi 40 km, szerokość ok. 10 km, a całkowita powierzchnia to 360 km².

W latach 1922–1948 pozostawała pod panowaniem Wielkiej Brytanii, która utworzyła Mandat Palestyny. Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 181 z 1947 roku przewidywała, że obszar ten będzie częścią planowanego państwa arabskiego. Po I wojnie izraelsko-arabskiej okręg Gazy znajdował się pod wojskowym zarządem Egiptu (1949–1967), a później – Izraela (1967–1994). Obecnie obszar ten pozostaje pod administracją władz Autonomii Palestyńskiej, jednak od czerwca 2007 faktyczną kontrolę sprawuje organizacja Hamas.

Strefa Gazy nie jest uznawana za część jakiegokolwiek niepodległego państwa, chociaż za pośrednictwem władz palestyńskich stawia żądania włączenia w skład przyszłego państwa Palestyna.

Nazwa terytorium pochodzi od jego największego miasta: Gazy.

HISTORIA

Historia ziem Kanaanu zawsze była określona przez strategiczne położenie przy szlaku handlowym Via Maris łączącym Afrykę Północną z krajami Lewantu. Przez wieki był to najważniejszy szlak transportu towarów we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, który wpływał na dzieje całego Bliskiego Wschodu.

STAROŻYTNOŚĆ

- V w. p.n.e. – pierwsze ślady osadnictwa ludzkiego w obszarze dzisiejszej Gazy. Znaleziono liczne zabytki rękodzieła: wyroby garncarskie i z kości słoniowej, co dowodzi wyraźnie wykształconej kultury.
- IV w. p.n.e. – na ziemi Kanaanu zaczęły napływać pierwsze fale ludności egipskiej.
- Ok. 3400 r. p.n.e. Egipcjanie wzniesli twierdzę Taur Ikhbanah, która znajdowała się na południe od dzisiejszego miasta Gazy. Była to pierwsza starożytna twierdza egipska wzniesiona na zewnątrz starożytnego Egiptu. Z tego okresu pochodzą znalezione przedmioty wykonane z miedzi, wydobywanej w rejonie Petry. Świadczy to o utrzymywaniu więzi handlowych pomiędzy tymi ziemiami.
- Około 3300–3000 r. p.n.e. – rozwinęły się pierwsze ośrodki miejskie. Były to: Tell es-Sakan (początkowo twierdza egipska), Tell el-Ajjul i Gaza. Nastąpił rozwój handlu i zmieniły się związki pomiędzy Egiptem a Kanaanem. Lądowym szlakiem handlowym Via Maris transportowano coraz więcej towarów, przyczyniając się do rozwoju gospodarczego położonych przy nim miast. Jednak z czasem interesy gospodarcze Egiptu przesunęły się na północ do dzisiejszego Libanu, skąd zaczęto sprowadzać drogą morską drzewo cedrowe. Rola Gazy została wówczas zredukowana do niewielkiego portu morskiego, do którego zawijały jedynie statki z podstawowymi towarami. Upadek gospodarki. Niepotrzebna już twierdza Tell es-Sakan zostaje przez Egipcjan porzucona.
- Ok. XXV w. p.n.e. – znaczny wzrost populacji związany z osiedleniem się ludności kananejskiej.
- XXIII w. p.n.e. – zapaść gospodarcza i upadek tutejszych miast. Na miejscu opuszczonych miejscowości pojawiły się obozy nomadów, przemieszczających się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu żywności, wody, opału i pastwisk dla zwierząt hodowlanych.
- XX w. p.n.e. – ponowne ożywienie koniunkturalne i rozwój społeczny. Pojawiły się ośrodki miejskie Tell es-Sakan, Tell el-Ajjul i Gaza.
- 1650 r. p.n.e. – część Egiptu zajęta przez Kananejczyków. Rozwój handlu międzynarodowego.
- 1484 r. p.n.e. – egipski faraon Totmes III podbił obszar Gazy. Miasto Gaza zaczęło pełnić rolę egipskiej stolicy administracyjnej w Kanaanie.

1310 p.n.e. – Azzati (Gaza) ufortyfikowana przez faraona Seti I.

Przebiegała przez nią strategiczna droga lądowa, tzw. Droga Horusa, przy której odkryto pozostałości kilku starożytnych fortec egipskich.

Ok. 1200 p.n.e. – napływ Filistynów, którzy zajęli nadmorskie miasta kananejskie (Gaza, Ekron, Aszdod, Aszkelon i Gat). Przejściowo osiedlili się także w części Egiptu. Faraon Ramzes III wypędził ich, ale nie z pasa nadmorskiego Kanaanu.

Według Biblii największym tutejszym miastem była Gaza, która była miastem kananejskim (Księga Rodzaju 10:19), zależnym politycznie od Egiptu. Miasto było wówczas dobrze prosperującym portem morskim i stolicą pięciu satrapii filistyńskich (Gaza, Ekron, Aszdod, Aszkelon i Gat). Przez długie lata pentapolis filistyńskie cieszyło się względną niezależnością, płacąc daniny potężniejszym sąsiadom.

1000 r. p.n.e. – zdobycie kontroli nad Filistynami przez króla izraelskiego Dawida.

734 r. p.n.e. – Gaza lennikiem neoasyryjskim.

609 r. p.n.e. – egipski faraon Necho II przejściowo odzyskał kontrolę nad Gazą.

605–601 p.n.e. – zdobyta przez Neobabilończyków. Za panowania króla Cyrusa Wielkiego Gaza ofiarowała 20–30 ton kadzidła, aby utrzymać status sojusznika perskiego, za co została zwolniona z obowiązku płacenia corocznego hołdu lennego. W tym okresie nastąpił szybki rozwój obszaru Gazy. Grecki historyk Herodot przedstawił Gazę jako duże miasto portowe otoczone murami obronnymi. Rozwojowi miasta sprzyjało korzystne położenie na skrzyżowaniu szlaków karawan handlowych.

Ok. 520 r. p.n.e. – powstały faktorie greckie. Głównymi towarami handlowymi były: kadzidło, lecznicza mira, grecka porcelana i bite monety (z 380 r. p.n.e. pochodzą odnalezione monety bite na wzór ateńskich).

332 r. p.n.e. – król macedoński Aleksander Wielki po zdobyciu Gazy dokonał masakry ludności, a ocalałe kobiety i dzieci uczynił niewolnikami. Miasto stało się kolonią grecką zamieszkaną w większości przez Beduinów. Po śmierci Aleksandra Wielkiego w wyniku wojen diadochów rejon Gazy znalazł się pod panowaniem dynastii Ptolemeuszy, którzy kontrolowali Egipt i Judeę.

- 321 p.n.e. – dążąc do podbicia terenów dzisiejszej Syrii i Libanu, Ptolemeusz stoczył bitwę pod Gazą, w której pokonał Seleucydów (w bitwie wzięły udział słonie bojowe).
- 198 r. p.n.e. – Gaza przeszła w ręce Seleucydów, którzy władali ważnymi krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu, tj. Syrią, Mezopotamią, Persją oraz doliną Indusu.
- 167 r. p.n.e. – wybuch żydowskiego powstania Machabeuszy, które doprowadziło do powstania państwa Machabeuszy.
- 145–143 p.n.e. – Jonatan Machabeusz zdobył i zniszczył miasta Gaza i Anthedone.
- 102 r. p.n.e. – roczne oblężenie Gazy przez Aleksandra Jannaja. Po poddaniu miasta zniszczył Gazę, Anthedone i Raphia. Żydzi pogrążają się w wojnie domowej pomiędzy stronnictwami saduceuszów a faryzeuszów.
- 63 r. p.n.e. – Rzymianie zajęli Judeę. Obszar Gazy wszedł w skład prowincji syryjskiej.
- 57 r. p.n.e. – odbudowa Gazy przez rzymskiego prokonsula Gabiniusza. Miasto stało się ważnym ośrodkiem kulturalnym i religijnym (świątynia Marneion).
- 35 r. p.n.e. – cesarz Oktawian August oddał miasto z okolicznymi ziemiami w ręce króla Judei Heroda Wielkiego. Pod jego rządami w okręgu Gazy znacznie wzrosła liczebność Żydów, jednak samo miasto pozostało pogańskie. Lokalne świątynie były poświęcone różnym bogom, w tym Marnasowi (kreteński Zeus), Słońcu, Afrodycie, Apollinowi, Hestii, Hekate.
- 66 r. n.e. – wybuch wojny żydowskiej (66–73) przeciwko cesarstwu rzymskiemu. Żydzi, mszcząc się za masakrę w Cezarei, zniszczyli Gazę, Anthedone i okoliczne wioski.
- 130 r. – po stłumieniu kolejnego żydowskiego powstania Bar-Kochby Rzymianie zmienili nazwę kraju z Judea na Syria Palestina (Syria Palestyńska, czyli Filistyńska – od nazwy tutejszych ziem „Philistia”).
- 395 r. – podział Imperium Rzymskiego przez cesarza Teodozjusza na Cesarstwo Zachodniorzymskie i Cesarstwo Wschodniorzymskie (czyli Bizancjum). Palestyna z rejonem Gazy znalazły się pod kontrolą Bizancjum.

401 r. – cesarz Arkadiusz zakazał w Gazie kultu pogańskiego.

Prześladowanie pogan i niszczenie ich mienia i kultury. 10-dniowe zamieszki w mieście, gdzie istniało 8 świątyń pogańskich, a gmina chrześcijańska liczyła jedynie około 200 osób. Na miejscu zburzonej świątyni rzymskiej arcybiskup Gazy św. Porfiriusz zbudował kościół na rzucie krzyża (bazylikę Eudokii).

III–IV w. – na terenach Gazy działał św. Hilarion, który przeszczepił na ziemię palestyńską idee eremickie, będąc wcześniej uczniem św. Antoniego Wielkiego. W Dajr al-Balah wybudowano klasztor św. Hilariona.

ŚREDNIOWIECZE

496 r. – król Aksum podarował cesarzowi Anastazemu I żyrafę, która trafiła najpierw do portu w Gazie. Wywarło to duży wpływ na artystów Gazy, m.in. twórców mozaik.

536 r. – biskup Marcjan konsekrował kościół pod wezwaniem św. Sergiusza.

540 r. – apogeum chrześcijańskiej obecności w Gazie. Z miasta wyruszały wówczas pielgrzymki w kierunku Synaju.

615 r. – inwazja wojsk perskich Chosroesa II Parwiza z dynastii Sasanidów na Gazę.

634 r. – rejon Gazy zajęli muzułmanie, samo miasto zostało zdobyte w 637 r. bez większego oporu. Ogromna większość mieszkańców przeszła na islam. Ci, którzy pozostali chrześcijanami, mieli pozwolenie na wyznawanie swojej wiary.

661 r. – obszar Gazy wszedł w skład kalifatu Umajjadów.

750 r. – kres dominacji Umajjadów i początek epoki Abbasydów. Gaza była wówczas ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła, a jednocześnie centrum kultury muzułmańsko-chrześcijańskiej z tolerancyjnym prawem islamskim. Dla muzułmanów miasto Gaza miało szczególne znaczenie, ponieważ było miejscem pochówku Haszima, dziadka proroka Muhammada. Dlatego zostało odbudowane, a architektura chrześcijańska wymieszała się z architekturą islamską. Wybudowano górujący nad miastem meczet Umar Ibn Al-Khattab. Urodził się tutaj islamski teolog Muhammad al-Shafi (767–820), który założył sunnicki

- mazhab (Szafi). Dominującym językiem stał się arabski, chociaż greka i aramejski nadal pozostawały w powszechnym użyciu.
- 780–800 r. – liczne napady Beduinów od strony pustyni.
- 978 r. – Gaza weszła do kalifatu Fatymidów.
- 1079–1099 r. – panowanie Wielkich Seldżuków. Fanatyczne postępowanie Seldżuków i ograniczanie chrześcijanom prawa dostępu do miejsc świętych w Ziemi Świętej doprowadziły do wypraw krzyżowych.
- 1096 r. – pierwsza wyprawa krzyżowa.
- 1100 r. – zajęcie rejonu Gazy przez krzyżowców, którzy włączyli go w granice Królestwa Jerozolimskiego.
- 1149 r. – król Baldwin III ufortyfikował Gazę i oddał ją w ręce templariuszy. Rozwój miasta dolnego, pełniącego rolę służebną wobec fortecy, która była wykorzystywana do atakowania pobliskiego arabskiego miasta Aszkelon.
- 1178 r. – wojska muzułmańskie sułtana Saladyna zdobyły miasto Gazę. W następnych latach Saladyn kontynuował swoje podboje.
- 1187 r. – zajęcie Jerozolimy i doprowadzenie do upadku Królestwa Jerozolimskiego. Saladyn promował surowe islamskie poglądy sunnizmu na religię i oświatę, co przyczyniło się do zjednoczenia podbitych przez niego ziem. Stojący w Deir al-Balah klasztor św. Hilariona przebudowano wówczas na meczet Al-Khader.
- 1191 r. – siły angielskie i francuskie (III wyprawa krzyżowa) odzyskały część ziem, w tym Gazę, którą zajął król Ryszard I Lwie Serce. Odbudowano wówczas fortyfikacje.
- 1193 r. – rozebranie fortyfikacji w wyniku zawartych porozumień traktatu z Jafy. Krzyżowcy przebudowali wielki meczet w Gazie na katedrę św. Jana Chrzciciela (obecnie meczet Great Omari).
- 1250 r. – obszar Gazy wrócił pod panowanie muzułmanów.
- 1260 r. – Gaza została całkowicie zniszczona przez najazd mongolski Hulagu-chana.
- 1277 r. – okres bujnego rozwoju rejonu Gazy pod panowaniem mameluków z Damaszku.
- 1294 r. – trzęsienie ziemi spustoszyło Gazę.
- 1340 r. – odbudowano wielki meczet.
- 1355 r. – wizyta w Gazie arabskiego podróżnika Ibn Batutty, który opisał ją jako „miasto duże i ludne, posiadające wiele meczetów. Nie było jednak

żadnych murów wokół niego. Był tam stary wspaniały meczet”.

CZASY NOWOŻYTNE

1516 r. – obszar Gazy został przyłączony do Imperium Osmańskiego. Gaza była wówczas małą miejscowością, z nieczynnym portem, zniszczonymi budynkami i podupadłą gospodarką. Wojska tureckie szybko zdławiły mały opór i Region Gazy (tur. Sanjak Gazy) wszedł w skład prowincji Syrii.

1660 r. – Gaza została uznana za stolicę Palestyny, co zapoczątkowało okres nowej świetności miasta. Odnowiono stary meczet i wybudowano kilkanaście nowych. Pojawiły się łaźnie i targowiska tureckie.

1799 r. – przez obszar Gazy przeszły wojska francuskie dowodzone przez Napoleona Bonaparte. Napoleon każe w Gazie zabić 2 tys. jeńców tureckich, których nie mógł ani transportować, ani żywić. Obecność Francuzów była krótka i nie wywarła większego wpływu na lokalną kulturę. Po kilku miesiącach Gaza wróciła pod panowanie tureckie.

Początek XIX w. – obszar Gazy został kulturowo zdominowany przez Egipt.

1832 r. – Muhammad Ali (Pasza), dążąc do stworzenia imperium egipskiego, podbił Gazę z większą częścią Palestyny. Od tego czasu mieszkańcy tych ziem czerpią zyski z handlu karawanowego między Syrią a Egiptem.

1840 r. – w pobliżu Gazy odbyła się bitwa wojsk tureckich z egipskimi, kładąca kres egipskiemu panowaniu nad Palestyną.

Początek XX w. – trzęsienia ziemi w 1903 i 1914 r.

1917 r. – podczas I wojny światowej obszar Gazy stał się polem ciężkich walk pomiędzy wojskami tureckimi a brytyjskimi.

Styczeń 1917 r. – australijskie i nowozelandzkie oddziały konne zaatakowały i zdobyły turecki fort w mieście Rafah.

Marzec 1917 r. – I bitwa o Gazę. Brytyjczycy ponieśli klęskę głównie z powodu braku komunikacji między nacierającymi oddziałami.

Kwiecień 1917 r. – II bitwa o Gazę. Atak poprzedzony był ostrzałem artyleryjskim (w tym bronią gazową), użyto kilku czołgów. Pomimo to Brytyjczycy ponieśli ciężkie straty i nie zdołali przełamać pozycji tureckich w Gazie.

Październik/listopad 1917 r. – III bitwa o Gazę. Brytyjski generał Edmund Allenby wkroczył do Gazy jako zwycięzca, a w grudniu 1917 r. – do Jerozolimy.

HISTORIA NAJNOWSZA

1 lipca 1920 r. – po zakończeniu I wojny światowej decyzją Ligi Narodów obszar Gazy wraz z Palestyną przypadł Wielkiej Brytanii, która utworzyła na nim Mandat Palestyny.

Począwszy od starożytności, w obszarze Gazy mieszkali Żydzi.

1929 r. – arabskie zamieszki zmusiły Żydów do ucieczki. Władze mandatowe zakazały Żydom osiedlania się w obszarze Gazy.

1930 r. – grupa syjonistów utworzyła w środkowej części obszaru Gazy kibuc Kefar Darom. Został on ewakuowany i zniszczony podczas zamieszek arabskich w latach 1936–1939, a odbudowany w 1946 r.

1947–1948 r. – kolejne incydenty zbrojne pomiędzy Arabami a Żydami, sytuacja w Mandacie Palestyny wymknęła się spod kontroli.

Kwiecień 1947 r. – władze brytyjskie przekazały sprawę Palestyny do Organizacji Narodów Zjednoczonych,

29 listopada 1947 r. – przyjęcie przez ONZ rezolucji nr 181, tj. podziału Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie. Obszar Gazy miał znajdować się w nowo utworzonym państwie arabskim.

14 maja 1948 r. – proklamacja niepodległości Izraela.

15 maja 1948 r. – I wojna izraelsko-arabska. Obszar Gazy został zajęty przez wojska egipskie. Podczas rozmów pokojowych na wyspie Rodos Izrael zażądał całkowitego wycofania się Egipcjan z obszaru dawnej Palestyny.

1949 r. – podpisanie porozumienia o zawieszeniu broni między Izraelem a Egiptem. Na jego mocy wojska egipskie pozostały w obszarze Gazy, który od tej pory jest nazywany **Strefą Gazy**.

1949–1967 r. – okres egipskiej okupacji Gazy.

1948 r. – Liga Arabska ogłosiła powstanie w mieście Gaza rządu palestyńskiego i niepodległego Państwa Palestyny. Na czele rządu stanął premier Ahmed Hilmi Abd al-Baqi. Poczynania Ligi Arabskiej miały na celu ograniczenie na ziemiach palestyńskich wpływów Transjordanii, przez którą rząd nie został uznany, podobnie jak przez żadne niearabskie

państwo. Uznały go jedynie: Egipt, Syria, Liban, Irak, Arabia Saudyjska i Jemen. Palestyński rząd w Gazie znalazł się pod całkowitą kontrolą Egiptu i wywierał niewielki wpływ na sytuację Palestyńczyków. Później przeniesiono go z Gazy do Kairu. Egipt nigdy formalnie nie anektował Strefy Gazy, ale traktował ją jak terytorium okupowane i zarządzał przez gubernatora wojskowego.

Po I wojnie izraelsko-arabskiej do Strefy Gazy napłynęły tysiące uchodźców palestyńskich z terenów zajętych przez Izrael.

Spowodowało to znaczny wzrost populacji. Palestyńscy uchodźcy nigdy nie otrzymali oferty uzyskania obywatelstwa egipskiego.

Grudzień 1949 r. – Zgromadzenie Ogólne ONZ formalnie powołało Agencję Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie (UNRWA).

W obozach uchodźców w Strefie Gazy powstały grupy palestyńskich bojowników – fedainów, które przenikały na terytorium Izraela i przeprowadzały ataki terrorystyczne. Palestyńczycy uważali to za wojnę partyzancką, toczoną mimo obowiązującego zawieszenia broni, a Izrael – za terroryzm.

1949–1956 r. – raporty ONZ wymieniły 17 izraelskich rajdów odwetowych i 31 ataków na arabskie miasta w Strefie Gazy.

1951–1955 r. – w wyniku ataków zginęło 1967 Izraelczyków. Agencja Żydowska podaje inną liczbę ofiar: 400 zabitych i 900 rannych.

1953 r. – utworzenie przez Izraelczyków jednostki specjalnej Unit 101, by przeciwdziałać atakom Palestyńczyków.

Po 1954 r. – największe nasilenie ataków fedainów, gdyż egipski rząd formalnie wyraził zgodę na utworzenie obozów szkoleniowych dla fedainów w Strefie Gazy i w północno-wschodniej części półwyspu Synaj.

1955 r. – jednostka specjalna Unit 101 przeprowadziła zmasowany atak na egipskie pozycje w Strefie Gazy. Operacją „Czarna Strzała” dowodził Ariel Szaron. Zginęło w niej 42 egipskich żołnierzy, a 36 zostało rannych. Izraelczycy stracili 8 żołnierzy. Operacja wywołała wielki wstrząs w Strefie Gazy i Egipcie.

1956 r. – izraelskie oddziały wkroczyły do miasta Chan Junus w Strefie Gazy i splądrowały domy w poszukiwaniu fedainów oraz broni. Zginęło

- 275 Palestyńczyków, a w obozie uchodźców w Rafah – 111. Izrael wyjaśnił, że tak duża liczba ofiar wynika z „oporu uchodźców”.
- 1956 r. – podczas kryzysu sueskiego Izraelczycy wkroczyli do Strefy Gazy i okrążyli siły egipskie w rejonie Gazy i Rafah. Izraelskie siły wyłapały fedainów, których prawdopodobnie rozstrzelano w dwóch masakrach. Liczbę zabitych oszacowano na ok. 66 fedainów.
- 1967 r. – w wyniku wojny sześciodniowej Strefa Gazy przeszła pod izraelską okupację. Żydzi utworzyli w południowo-zachodniej części Strefy blok osiedli Gush Katif. W sumie wybudowano 21 żydowskich osiedli, które zajmowały 20% powierzchni terytorium. Założono je z powodów ideologicznych oraz ze względów bezpieczeństwa. Strefa Gazy pozostała pod izraelską okupacją do 1994 r.
- 1979 r. – Izrael i Egipt podpisały traktat pokojowy. Kwestie statusu Strefy Gazy w nim nie figurowały, jednak Egipt zrzekł się wszystkich roszczeń terytorialnych do ziem pozostających poza międzynarodowymi granicami.
- Maj 1994 r. – porozumienie z Oslo, które zapoczątkowało utworzenie Autonomii Palestyńskiej.
- Izrael i Organizacja Wyzwolenia Palestyny podpisały w Kairze Porozumienie Gaza-Jerycho o utworzeniu ograniczonej Autonomii Palestyńskiej w Strefie Gazy i okolicy miasta Jerycho. Znaczna część Strefy Gazy (poza obszarem żydowskich osiedli i terenów wojskowych) przeszła pod palestyńską administrację. Izraelskie oddziały wycofały się z miasta Gazy i innych obszarów miejskich Strefy, pozostawiając je pod kontrolą nowo powstałej palestyńskiej policji. Pomimo wycofania się Izrael sprawował całkowitą kontrolę nad przestrzenią powietrzną oraz granicami lądowymi i morskimi Strefy.
- 1996 r. – Jasir Arafat wybrał Gazę jako pierwszą stolicę Autonomii Palestyńskiej. Odbyła się tam inauguracyjna sesja Palestyńskiej Rady Narodowej. Palestyńska populacja cierpiała z powodu złego zarządzania i wysokiej korupcji. Większość inwestycji budowlanych i przemysłowych w Strefie była uzależniona od wysokich łapówek, pobieranych przez administrację oraz palestyńskie siły bezpieczeństwa. Wzrosło niezadowolenie społeczne.
- 2000 r. – palestyńskie powstanie Intifada Al-Aksa. Zbrojne organizacje Hamas i Islamski Dżihad przeprowadziły ze Strefy Gazy liczne ataki

terrorystyczne na Izrael. Początek ostrzału raketowego i moździerzowego żydowskich osiedli oraz terenów przygranicznych ze Strefą.

2005 r. – rząd izraelski zdecydował o wycofaniu ze Strefy Gazy i ewakuowaniu wszystkich żydowskich osiedli. Zlikwidowano także bazy wojskowe i zniesiono zamknięte strefy militarne (w tym opuszczono międzynarodową granicę Strefy Gazy z Egiptem – Egipt zobowiązał się do kontroli granicy i uniemożliwienia przemytu zakazanych towarów). Pod kontrolą izraelską pozostało jedynie przejście graniczne między Strefą a Izraelem w Erez oraz monitoring przejścia między Strefą a Egiptem w Rafah.

Styczeń 2006 r. – palestyńskie wybory parlamentarne niespodziewanie wygrał Hamas. Izrael i społeczność międzynarodowa (Stany Zjednoczone i Unia Europejska) odmówiły uznania prawa Hamasu do sprawowania rządów w Autonomii Palestyńskiej, gdyż był on powszechnie postrzegany jako organizacja terrorystyczna, która odmawia uznania prawa do istnienia Państwa Izrael. Z tego powodu przerwano bezpośrednią pomoc dla palestyńskiego rządu i skierowano ją do niezależnych organizacji humanitarnych. Wywołało to niestabilność polityczną i gospodarczą zapaść, co zmusiło wielu Palestyńczyków do emigracji zarobkowej ze Strefy Gazy.

2006 r. – porwanie izraelskiego żołnierza Gilada Szalita przez Brygady Izz ad-Din al-Kassam (zbrojne skrzydło rządzącej palestyńskiej partii Hamas), Ludowe Komitety Oporu (w skład których weszli członkowie Fatahu, Islamskiego Dżihadu i Hamasu) i Armię Islamu. Pierwsze żądanie dotyczyło wypuszczenia uwięzionych palestyńskich kobiet i osób poniżej 18. roku życia. Następnie Palestyńczycy domagali się uwolnienia tysiąca więźniów (poza wspomnianymi kobietami i niepełnoletnimi). Gilad Szalit został uwolniony na podstawie wynegocjowanej wymiany. Izrael zwolnił z więzień 1027 Palestyńczyków, m.in. członków Hamasu. Po tym incydencie rząd izraelski zamknął przejścia graniczne i zbombardował jedyną elektrownię w Strefie Gazy. Blokada zacieśniana jest do dziś, a wszystkie produkty dostarczane są w ograniczonych ilościach lub wcale, zaś import paliwa ciągle ograniczany.

2007 r. – w Strefie Gazy wybuchły gwałtowne walki pomiędzy zbrojnymi frakcjami Hamasu a Fatahu. Ich skala przyjęła wymiar palestyńskiej wojny domowej. Ostatecznie Hamas pokonał siły Fatahu i przejął pełną kontrolę nad Strefą Gazy. Przywódcy polityczni Hamasu ogłosili się legalnym rządem Autonomii Palestyńskiej. Palestyński prezydent Mahmud Abbas zarządził stan wyjątkowy, rozwiązał rząd jedności narodowej i powołał nowy rząd, bez udziału Hamasu, który został uznany przez społeczność międzynarodową (w tym przez Egipt, Jordanię i Arabię Saudyjską). Egipt przeniósł swoją ambasadę z Gazy na Zachodni Brzeg. Od tego czasu rząd Hamasu w Strefie Gazy pozostaje w całkowitej izolacji międzynarodowej, dyplomatycznej i gospodarczej. Nowy palestyński rząd premiera Salam Fajjada podjął próbę pojednania z Hamasem pod warunkiem zwrócenia Autonomii Palestyńskiej kontroli nad Strefą Gazy.

Hamas po przejęciu kontroli nad Strefą Gazy rozpoczął usuwanie urzędników Fatahu ze wszystkich stanowisk. Amnesty International poinformowało o zamknięciu gazet i nękanii dziennikarzy. Doszło do prześladowań i napaści na chrześcijan. Hamas kontynuował przemyt broni i amunicji do Strefy Gazy, którą wykorzystywał do ostrzału raketowego przygranicznych terenów Izraela. Według danych izraelskich w ciągu zaledwie roku od przejęcia przez Hamas kontroli nad Strefą Gazy na Izrael spadło 697 rakiet i 822 pociski moździerzowe. W odpowiedzi Izrael zaatakował wyrzutnie rakiet kassam i wojskowe obiekty Hamasu.

2007 r. – rząd izraelski ogłosił Strefę Gazy wrogim terytorium i wprowadził ograniczenia w dostawach paliwa oraz energii elektrycznej.

2008 r. – gwałtowne pogorszenie sytuacji; Izrael wstrzymał dostawy paliwa, wywołując niedobory prądu. Społeczność międzynarodowa potępiła Izrael za wymierzanie zbiorowej kary mieszkańcom Strefy Gazy. W wyniku izraelskich nalotów i operacji lądowych śmierć poniosło 110 Palestyńczyków. Pomimo apeli izraelskich i nacisków międzynarodowych Egipt nie uszczelnił granicy ze Strefą Gazy, umożliwiając dalszy przemyt broni.

Grudzień 2008 – styczeń 2009 r. – armia izraelska przeprowadziła w Strefie Gazy operację „Płynny Ołów” przeciwko Hamasowi. Zginęło 1300

Palestyńczyków i 13 Izraelczyków. Po 22 dniach walk Izrael zgodził się na zawieszenie broni i wycofał swoje wojska ze Strefy.

2018 r. – w mediach pojawiły się informacje na temat projektu planu pokojowego opracowanego w administracji Donalda Trumpa, w ramach którego Strefa Gazy zostałaaby powiększona czterokrotnie przez włączenie terytoriów należących do Egiptu, w zamian Egipt uzyskałby terytoria izraelskie wzdłuż dotychczasowej granicy między tymi państwami, a Izrael zdobył część obszaru Zachodniego Brzegu Jordanu z osiedlami żydowskimi. Projekt nie wszedł w życie.

GEOGRAFIA

Strefa Gazy jest położona na Bliskim Wschodzie, na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Graniczy na południowym zachodzie z Egiptem, a na południu i wschodzie z Izraelem. Długość granicy z Izraelem wynosi 59 km, a z Egiptem 13 km. Długość Strefy wynosi 40 km, szerokość ok. 10 km, a jej łączna powierzchnia to 360 km² (nieco więcej niż Kraków).

Teren jest płaski lub lekko pofałdowany, a jego pofałdowanie wynika głównie z obecności nadmorskich wydm. Najwyżej położonym punktem jest wzgórze Abu 'Awdah (Joz Abu' Auda) – 105 m n.p.m. Obszar Strefy pozbawiony jest wód powierzchniowych.

Tutejsze ziemie podlegają silnym procesom pustynnienia, a nieracjonalnie prowadzona gospodarka wodna wpływa na zasolenie zasobów słodkiej wody i zanieczyszczenie ich ściekami. Do bogactw naturalnych należą zasoby gazu ziemnego.

KLIMAT

Strefa Gazy ma klimat śródziemnomorski, który charakteryzuje się gorącym i suchym latem oraz łagodną zimą. Wiosna rozpoczyna się w marcu, a w drugiej połowie maja – lato. Średnia temperatura latem wynosi 28°C, a zimą 12°C. Zimą zdarza się spadek temperatury do 5°C. Największe opady deszczu występują pomiędzy listopadem a marcem. Średnie roczne opady atmosferyczne wynoszą ok. 300 mm.

DEMOGRAFIA

Według szacunków Palestyńskiego Centralnego Biura Statystyk w 2017 r. w Strefie Gazy żyło 1 899 291 osób, z czego 1,3 mln było uchodźcami palestyńskimi pozostającymi pod opieką międzynarodowej agencji UNRWA (United Nations Relief and Works Agency for Palestine Refugees in the Near East). Większość Palestyńczyków jest potomkami uchodźców, którzy opuścili swoje domy podczas wojny izraelsko-arabskiej w 1948 r. Od tego czasu nieustannie notuje się duży wzrost populacji. Głównym tego powodem jest bardzo wysoki współczynnik urodzeń, szacowany w 2017 r. na 4,13 dzieci na kobietę, co daje Strefie Gazy 31. miejsce na świecie. Gęstość zaludnienia wynosi tu 5203 osoby/km².

Pod względem wyznaniowym większość mieszkańców to sunnici. Procentowo liczba muzułmanów wynosi 98–99%, chrześcijan jest mniej niż 1%.

GOSPODARKA

Według danych Banku Światowego gospodarka w Strefie Gazy znajduje się w stanie upadku. Połączenie konfliktu zbrojnego, izolacji i wewnętrznych sporów doprowadziło Strefę na skraj gospodarczej ruiny i przysporzyło dodatkowych cierpień lokalnej ludności.

W pierwszym kwartale 2018 r. PKB Strefy Gazy spadł o 6%. Bezrobocie utrzymuje się tu na poziomie ponad 50%, a wśród młodych ludzi – ponad 70%.

Bank Światowy wskazuje na różne przyczyny takiej sytuacji – począwszy od trwającej ponad 10 lat izraelskiej blokady przejść granicznych, nałożonej w odpowiedzi na rządy radykalnego ruchu Hamas, przez sankcje budżetowe wprowadzone decyzją rywalizujących z Hamasem władz Autonomii Palestyńskiej, wywodzących się z ruchu Fatah, po ograniczenie międzynarodowej pomocy dla Palestyńczyków, szczególnie przez USA. Oprócz braku pracy mieszkańcy Strefy muszą się borykać z codziennymi trudnościami, takimi jak niezdatna do picia woda w kranach czy dostawy prądu trwające zaledwie kilka godzin dziennie.

184 Na podstawie: Strefa Gazy – Wikipedia, wolna encyklopedia, Louisa B. Waugh, *Spotkajmy się w Strefie Gazy*, oraz materiałów prywatnych autorki.

Tanya Valko zaprasza Czytelników i Fanów do odwiedzenia jej strony:
www.tanyavalko.pl

Napisz maila na adres: tanya@tanyavalko.pl

Dołącz:  [tanya-valko](#)

Dołącz:  [Fani Książek Tanyi Valko](#)

Obserwuj:  [tanya_valko](#)

Spis treści

PRZEDMOWA

PROLOG

KOBIETY Z RODU SALIMICH

DOROTA

MARYSIA

DARIA

NADIA

DOROTA

WARDA

GOLDMANOWIE

JAKUB

JENTE

DALIA

KLARA I CAŁA RESZTA

BRATNIE DUSZE

CHOROBA ODDAŁA I ZBLIŻA

ZAKAZANA LOVE

ZBRODNIA PSEUDOHONOROWA

CUDOWNE ZWYCZAJNE ŻYCIE

ODMIENNOŚĆ

CHASYDZKIE ŚWIĘTO

PIERWSZA MIŁOŚĆ

MŁODA NAUCZYCIELKA

ZDRAJCZYNIĘ

STREFA GAZY

ARABSKIE WESELE

TATO, RATUJ!

ECH, TE BABY

EPILOG

GENEZA POSTACI SERII ORIENTALNA SAGA

SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

JEMEN

KRÓLESTWO ARABII SAUDYJSKIEJ

STREFA GAZY